

KOBIETA WSPÓŁCZESNA



~~82~~

KSIĄŻKA ZBIOROWA



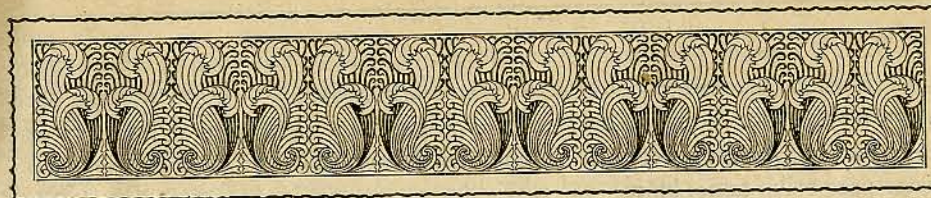
~~Stowarzyszenie Personatu
żeńskiego
w handlu i przemyśle
w Poznaniu.~~

WARSZAWA
NAKŁAD TYGODNIKA „BLUSZCZ”
Druk Piotra Laskauera i S-ki
1904

K-M4/84



87272 ✓
ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ
Варшава, 9 Мая 1903 г.



ONA.

Wartość mężczyzny uwypatnia się w pracach nadzwyczajnych; w borykaniu się z przepotężnemi siłami natury, w zgłębieniu jej tajemnic, we władzy nad milionami istot rozumnych, w zadziwiających lotach ducha po nad realne stosunki. Ale geniusz kobiecości objawia się nieustannie, dokoła nas, w życiu codziennem, którego Kobieta jest twórczynią i kierowniczką, pociechą i ozdobą.

Na drzewie wszechbytu Ona jest tą cudowną gałązką, z której wykwita ludzkość, Ona pielęgnuje zawiązek przyszłego człowieka, karmi go własną piersią, ogrzewa technieniem, oddaje mu swoje siły, pracę, odpoczynek, niekiedy—życie.

Pod Jej kierunkiem—pełzające niemowlę uczy się podnosić głowę do nieba; z Jej ust słyszy pierwsze wyrazy ojczyńskiego języka, pod Jej wpływem zaczyna myśleć.

Ona za pracownikiem idzie w pole i do warsztatu, wspina się na szczyt gór, zstępuje za nim do kopalń... Ona pociesza go w troskach, budzi z upadków ducha, pielęgnuje w cierpieniu a zawsze—karmi, służy i pieści... Myślała o nas zanim przyszliśmy na świat, oplakuje—gdy położymy się do grobu...

Współcześnie jest ona najcenniejszą przyprawą uczt, podnieętą zabawą, niewyczerpanem natchnieniem sztuki. Jakaż muzyka dorówna Jej szeptom o wzajemności?... jaka zorza Jej uśmiechowi?... jaka gwiazda blaskowi Jej spojrzeń?... A Jej pocałunki czyliż nie są tym nektarem legendowym, który upajał samych bogów?...

Słowem—Ona choć „pełna zdrady i grzechu“—jest w naszym życiu, jak ciepło, światło i powietrze, bez których nie tylko niema szczęścia, ale nawet istnienia.

Dziś, w czasach powszechnej emancypacji, ostatnia ze swemi żądaniami przychodzi Kobieta, prosząc o obowiązki obywatelskie, pracę i — nieco większą odrobinę swobód. Nie wątpimy o spełnieniu tych życzeń. Lecz pragnęlibyśmy, ażeby — ze swobód wzięta tylko tyle, ile potrzeba do prawdziwego Jej szczęścia, a z pomiędzy prac tylko takie, które — nie zaszkodzą rozwojowi Jej ludzkiego dostojeństwa i nie zgaszą jej anielskich przymiotów.

Bolesław Prus.

WARTOŚĆ SPOŁECZNA Kobiet. —

Ruch kobiecy, który w ciągu ubiegłego stulecia zbudził się i rozwinął we wszystkich cywilizowanych krajach, otwierając dla kobiet nowe widnokregi myśli i nowe dziedziny pracy i działalności społecznej, spotykał się i spotyka stale z jednym poważnym zarzutem, mianowicie, że odrywa kobietę od ogniska domowego, od jej głównego powołania żony i matki.

Zarzut ten, mający tylko pozory słuszności, odeprzeć można kilku bardzo poważnymi argumentami.

Najprzód pomija on fakt, że zupełnie niezależnie od wszelkich emancypacyjnych haseł oderwania kobiety od ogniska domowego dokonywa się i dokonywał dawniej pod wpływem czynników, nie mających nic z żadną propagandą wspólnego.

Obywatel ziemski, który w czasie żniw chcąc zyskać więcej rąk do pracy, wzywa żony parobków, by wyszły w pole wiązać snopki, fabrykant zatrudniający robotnice w swej przędzalni, naczelnik firmy handlowej, poszukujący kassyerki lub buchalterki na warunkach o połowę niższych, niż te, któreby kassyerowi lub buchalterowi zapłacił, mogą być zupełnie obojętne, a nawet wrogo usposobieni dla emancypacji, a mimo to kobietę od ogniska domowego odrywają; to oderwanie kobiety od ogniska domowego w sferach uboższych dokonało się zupełnie po cichu; nie towarzyszyło mu żadne rozumowanie, żadna wymiana argumentów „za” i „przeciw”, gdyż chodziło tu o klasę ludzi nie rozumujących, dla których kwestya chleba powszedniego była tą „vis major” (siłą wyższą), rozstrzygającą wszelkie zagadnienia życiowe bez apelacji. Dopiero kiedy chodziło o sfery średnie, więcej uświadomione, o tak zwaną inteligencję nastąpiła pewna

walka między tradycyjnymi poglądami, a koniecznością życiową, wymiana zdań, wahania, dyskusye, a wszystko to nie przeszkodziło, że i tu — jak w sferach najuboższych — konieczność życiowa zwyciężyła i kierowała ludzkimi czynami, podczas gdy walka poglądów wprawiała w ruch tylko ludzkie języki.

Ruch emancypacyjny był w tym razie raczej wysiłkiem zmiany warunków ekonomicznych i społecznych, niż jego przyczyną.

Drugi argument jest następujący:

Jeżeli naturalnem powołaniem kobiety jest zostać żoną i matką, jeżeli powołanie to jest z jej ustrojem związane, odpowiada jej wrodzonym instynktom i skłonnościom, to żaden prąd społeczny i żadna agitacja od spełnienia tego powołania same przez się jej nie odwrócą, tak, jak w ogóle żadne rozumowania wrodzonej natury człowieka nie zmienią, nie skłonią go do tego, by np. przestał jeść lub spać. Przy pewnych danych warunkach zewnętrznych, uniemożliwiających wybór, zawsze spełnimy raczej to, czego żąda nasza natura, niż to, do czego nas skłania choćby najzręczniejsza dyalektyka. To z góry przyjęte i uzasadnione twierdzenie sprawdza się w każdym poszczególnym wypadku. Nigdy jeszcze żadnej kobiety zasadniczo nie powstrzymała od małżeństwa okoliczność, że posiadała fachowe lub nawet uniwersyteckie wykształcenie, pracę zawodową, lub obowiązki społeczne.

W pośród tych licznych zastępów kobiet, które się dziś w różnych krajach sprawom kobiecym oddają, ilość mężatek i matek jest co najmniej równa ilości panien, jeśli jej nawet znacznie nie przewyższa, a przywiązanie do własnych dzieci na instynkcie macierzyńskim oparte, choć przez cywilizację rozwinięte i uszlachetnione jest u każdej kobiety, bez względu na teoryje, jakie wyznaje, najsilniejszą sprężyną życia. Owszem obojętnych, niedbałych, lekkomyślnych matek niewątpliwie naliczylibyśmy więcej wśród tych, które prócz obowiązków rodzinnych i towarzyskich do żadnych innych się nie poczuwają, niż między temi, które wnikając w stosunki społeczne rozumieją, jak ważnym czynnikiem postępu jest wychowanie.

Właśnie dla tego, że macierzyństwo jest naturalnem powołaniem kobiety, każde rozszerzenie swego umysłowego widnokregu, każde wzmoczenie swych sił i środków życiowych wyzyskuje ona w pierwszym rzędzie dla dobra dzieci i o ile jest lepszą, dzielniejszą i rozumniejszą kobietą, o tyle też lepszą matką się staje.

Inna rzecz, czy zawsze dla wszystkich i w równym stopniu spełnienie tego naturalnego powołania okazuje się łatwem i dostępnem. I dziś tak samo, jak przed laty każda normalna kobieta, jeśli ma sposobność połączenia się z człowiekiem, który jej uczucie obudził, korzysta z niej, uważając to za większe szczęście, niż otrzymanie posady w biurze handlowem za 30 rb. miesięcznie; jednakże przed laty okazywały takie bywały może częstsze. Tej zmiany również nie wywoływał ruch emancypacyjny, ale się do niej przystosował; oprócz tych dwóch argumentów jest jeszcze i trzeci, może najważniejszy. Życie jednostki i życie rodziny, czyli i nasze życie prywatne nie jest już dziś w tym samym stopniu, co dawniej, sferą oderwaną od życia publicznego. Stosunki ludzi z ludźmi są coraz częstsze i liczniejsze, ich

interesy wzajemne coraz bardziej się z sobą wikłają, coraz większy zakres spraw usuwa się z pod decyzji jednostek i poddaje decyzji ogółu, a wskutek tego coraz trudniej jest swojemu własnemu i swej rodziny życiem pokierować, nie rozumiejąc spraw publicznych i nie biorąc w nich udziału. Wyjaśnimy to w kilku przykładach:

W dawniejszych czasach obywatel ziemski mógł dobrze lub źle gospodarować, majątek tracić lub powiększać, a zależało to tylko od jego osobistego rozumu, pracowitości i oszczędności. Dziś najzdolniejsza nawet i najdzielniejszy charakterem obdarzona jednostka, może przy najsumienniejszym wysiłku pracy ponosić same klęski i straty, nie wynikające z jej własnych błędów, lecz z błędów przez ogół popełnionych. Chcąc podnieść swoje gospodarstwo i poprawić stan własnego majątku, nie dość jest wstawać o wschodzie słońca i do zmierzchu być na nogach; trzeba się wiązać i łączyć z innymi, razem obmyślać i razem przeprowadzać plany gospodarczych reform, wspólnymi siłami tworzyć urządzenia i przedsięwzięcia, mające na celu pożytek wszystkich, słowem: wiązać się w stowarzyszenia rolnicze, spółki melioracyjne i t. p.

To samo odnosi się i do wyłącznie kobiecych zadań.

W zajęciach domowych posługujemy się pracą sług i nie możemy uchronić naszych dzieci od styczności z nimi. Wady i zalety tych sług, ich przyzwyczajenia, tryb życia, sposób wyrażania się i t. d. są nieuchronnym wynikiem trybu życia klasy robotniczej u nas, jej biedy, ciemnoty, zaniedbania w dzieciństwie, przedwczesnej pracy i t. d. Krótkowidząca matka dostrzegłszy ujemny wpływ Kasi na swoje dzieci, przypisuje go najbliższej bezpośredniej przyczynie i usuwa ją, t. j. oddała Kasię. Na jej miejsce bierze Józję lub Frankę i przekona się, że każda z nich w mniejszym lub większym stopniu posiada te same wady, w końcu więc zaczyna się skarżyć na sługi w ogóle, zupełnie bezcelowo i bezskutecznie, gdyż skargi w niczem położenia rzeczy nie zmieniają. Przyczyna jej trosk i kłopotów leży głębiej i dalej, niż jej się wydaje, leży w układzie społecznym, a że tylko przez usuwanie przyczyn zapobiega się skutkom, więc współdziałanie dla zmiany warunków społecznych staje się koniecznym dla spełnienia obowiązków kobiety, jako żony i matki.

Można przytoczyć jeszcze inny, bardziej uderzający przykład:

Wychowanie dzieci, w szczególności synów niesłusznie zaliczylibyśmy już dziś do spraw wyłącznie prywatnych. Wiemy, że przynajmniej w tem, co dotyczy wykształcenia we wszystkich ucywilizowanych krajach istnieją pewne ogólnie obowiązujące przepisy, prawa i zwyczaje, z pod których wyłamać się nie można, jeśli się nie chce dzieciom swym życia utrudnić. Nietylko przepisy i prawa, ale prócz tego także przepiętne warunki ekonomiczne zmuszają nas do posyłania dzieci do szkół publicznych i poddawania ich wpływom nieznanym nam nauczycieli, nieznanym kolegów i obowiązującego programu szkolnego. Musimy nareszcie wymagać od nich tego, czego wymaga życie t. j. spełniania tych prac, które spełniają ich rówieśnicy, słuchania tych nauk i wskazówek, które ich obowiązują, zastosowania

się do ogólnie przyjętych zwyczajów, bez względu na to, czy nasze osobiste zapamiętanie są im przychylne, czy nie. I tu również chęć przeprowadzenia edukacji dzieci własnych w sposób jak najkorzystniejszy w naszych oczach, na nic się nie przyda, jeżeli od wychowania pojętego, jako od sprawy rodzinnej, prywatnej nie przejdziemy do sprawy publicznej, t. j. ogólnych reform wychowawczych. Ani reformy szkolne, ani kwestya podwyższenia płac nauczycielom, poprawienia warunków ich życia i podniesienia skali wykształcenia, ani kwestya moralności publicznej, z którą nasze dzieci na każdym stykają się kroku nie pozostają bezsilne, a nawet stanowczego wpływu na nasze stosunki prywatne i na naszą w końcu rodzinną działalność.

Nie dość na tem, — i inne zjawiska publicznego znaczenia tak samo oddziałują na nasze rodzinne życie; przesilenia ekonomiczne wywołują ograniczenia w naszych domowych wydatkach; wzrost miast i gorączka spekulacyjna podnoszą ceny mieszkań i zmuszają rodziny do mieszczania się w sposób, warunkom higieny i czystości nie odpowiadający; udoskonalenia środków komunikacji pozwalają łatwiej się zaopatrywać w lepszą żywność z pierwszej ręki, lub korzystając z dogodności miejscowych przenieść w okolice podmiejskie, gdzie powietrze zdrowsze, mieszkania tańsze, a życie cichsze. Można nawet śmiało twierdzić, że ani jedna z tak zwanych spraw publicznych nie jest wyłącznie publiczną, nie pozostaje bez wpływu na życie tych nawet kobiet, które się zupełnie w kole swych praw prywatnych zamykają.

Życia podzielić nie można stałymi przegródkami na ściśle między sobą rozgraniczone sfery tak, aby między kwestyami wychowawczymi, a gospodarskimi, między ekonomicznymi, politycznymi i moralnymi żadnego nie było związku i ażeby można wybrać tylko jedną, jako sobie najbliższą, a o innych pozwolić sobie nie wiedzieć i nie myśleć.

W barwnym, szerokim, a wartkim prądzie życia wszystko się ze sobą zlewa, miesza i kłębi: wychowanie publiczne i uzbrajanie się państw, drożyzna i zepsucie, brak kredytu i reformy prawne, kierunki literackie i zwyczaje towarzyskie, wszystko pozostaje ze sobą w ścisłym związku i wszystko to razem wzięte normuje zarówno życie mężczyzn, jak kobiet i dzieci. Prąd życia publicznego przenika przez cztery zamknięte ściany ogniska domowych i styka się z nami nawet wtedy, gdy my z nim zetknięcia unikamy.

A zatem nie ruch kobiecy odrywa kobietę od ogniska domowego i rzuca ją na pole pracy zarobkowej i działalności publicznej, lecz sam rozwój stosunków wciąga kobietę wraz z jej rodziną w prąd życia ogólnego.

Same nawet obowiązki rodzinne i domowe stają się w skutek tego więcej skomplikowane i chcąc je istotnie pożytecznie wypełniać, kobieta musi wybiegać myślą i działalnością swoją po za cztery ściany domowego ogniska. Musi ona interesować się sprawami społecznymi nie tylko dlatego, że wraz z dziećmi warunkom społecznym podlega i jest od nich zależna, lecz i dlatego jeszcze, że dzieci

swe na przyszłych obywateli wychowując, musi wiedzieć, jakich obywateli społeczeństwu potrzeba.

Nie na tem jednak ogranicza się rola społeczna kobiet. Nie tylko jako jednostki i kierowniczki rodzin powinny one warunki społeczne rozumieć i do ich udoskonalenia się przykładać, ale i ogół — zarówno dzisiejszy, jak i przyszły ogół, potrzebuje ich współdziałania.

Kobiety — jako matki, żony, gospodynie domu, wychowawczynie, nauczycielki i t. d. mogą głębiej odczuwać potrzeby, pragnienia, krzywdy i cierpienia innych kobiet, gdyż mają one z naszymi dużo cech wspólnych; póki każda z nich w odosobnieniu biadać będzie nad swojemi troskami i kłopotami, przypisując je pewnym, najbliższym dostrzeganym przyczynom, póty narzekania ich będą czysto nerwową reakcją na doznane przykrości.

Gdy jednak obejmujemy myślą wszystkie pokrewne cierpienia istot, pozostających w tych samych lub podobnych warunkach, jeżeli zestawimy wszystkie tych cierpień przyczyny i wysledzimy ścisły między niemi związek, zrozumiemy, że nie są to fakty odosobnione, lecz jeden wielki, ogólny ujemnego znaczenia fakt, posiadający jedno wspólne źródło. Że zaś cierpienie jest powszechne i dążenie do unikania go również, więc tylko połączonemi siłami pracować można nad usunięciem go, a czego jedna kobieta zdziałać nie zdoła, to setki i tysiące kobiet jednakże zdziałać mogą.

Jeżeli jednak dane zło osobiście nas nie dotykało, dzięki wyjątkowo pomyślnym warunkom naszego położenia, to i tak obowiązkiem naszym jest zrozumieć, że względna pomyślność nasza jest rzeczą wyjątkową i przypadkową i przez proste współczucie dla tych, których ono gnębi, a także i pod wpływem przekonania, że jeśli nie nam samym, to komuś z blizkich i drogich nam osób dokuczyć ono może prędzej czy później, w skutek jakiegoś zupełnie możliwego, choć nie dającego się przewidzieć zwrotu okoliczności. Póki zło istnieje, jest ono zawsze niebezpieczeństwem i nikt nigdy nie może wiedzieć, kiedy i w jaki sposób da nam się ono we znaki.

Weźmy pierwszy lepszy przykład. Przypuśćmy czytelniczko, że jesteś kobietą z zamożnej rodziny, otoczoną dostatkami, a nawet zbytkiem. Ani ty, ani żadna z blizkich kobiet nie potrzebuje zarabiać na utrzymanie; posiadasz dużo wolnego czasu, który możesz poświęcić na malowanie kwiatów, lub muzykę, czytanie powieści, albo też zatapianie się w dziełach współczesnych myślicieli. Osobiście nie cię to nie obchodzi, że praca kobiet jest wyzyskiwaną i lichą płatną; owszem nawet ci do pewnego stopnia dogadza, gdyż dzięki temu możesz za tanią stosunkowo cenę ubierać się modnie i kosztem niewielkiego wydatku zdobyć wcale dobrą nauczycielkę muzyki dla swej córeczki. Jeżeli jednak raz tylko pomyślisz, że szwaczka, która szyla twą suknię, ma wzrok zmęczony i twarz wychudłą wskutek bezsennych nocy, spędzonych nad robotą, a przyszywając koronki do twego stanika, nie zdołała zarobić na ciepły płaszcz dla siebie, jeżeli ci przyjdzie na myśl,

że nauczycielka, która z twoją jedynaczką opracowuje gamy przy fortepianie, za syna swego nie ma czem szkolnego wpisu opłacić, że wypadek choroby lub przerwy w lekcjach, straci jedyne źródło utrzymania, wówczas zapewne twój spokój i równowaga cokolwiek zachwiane zostaną. Może ci przyjdzie chęć podnieść cenę lekcji i drożej zapłacić za robotę sukni, ale to nie wystarczy. Ty jedna nie zapewnisz dostatniego utrzymania i bezpieczeństwa ani nauczycielce, ani szwaczce, póki nie będziesz jedną z wielu, póki twoje dobre chęci nie staną się zbiorowemi dobreimi chęciami, nie doprowadzą do zbiorowego czynu.

Nie dość na tem; nie tylko przez odczuwanie cierpień innych, możesz doświadczyć ujemnych skutków smutnego stanu rzeczy, może on i ciebie samą dotknąć pośrednio lub bezpośrednio. Nizka skala zarobków kobiecych wytwarza stałą nędzę wśród wszelkich kół kobiet pracujących, a że nędza i głód jest złym doradcą, więc popycha je na złe drogi i podtrzymuje różnego rodzaju demoralizację, która jak zaraza szerzy się pod błyszczącą powierzchnią naszego życia i przenika nawet do najszczelniej zamkniętych i portyerami wykwintnemi obwieszonych apartamentów. Złe, które ci było obojętne, gdyż nie dotykało cię osobiście, dosięgnie ciebie, choć od niego oczy odwracasz, dotknie cię może w twych najgłębszych i najsilniejszych uczuciach i pomści się na zdrowiu twoich dzieci, może skróci im życie, może zwichnie ich przyszłość.

I tak zawsze dzieje się z każdą kwestyą ogólniejszego znaczenia. W każdej z nich jesteśmy osobiście interesowane, choć czasem nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Mógłby kto w tem miejscu zarzucić, że nie wynika ztąd bynajmniej potrzeba, by się kobiety do nich mieszać miały. W równie wysokim stopniu w tych wszystkich sprawach interesowani są mężczyźni, a że z tradycji i zwyczaju sprawy publiczne stanowią ich sferę działania, możemy je im pozostawić, wcale się o nie nie troszcząc. Sąd taki jednak byłby mylnym. Mężczyźni mogą dużo zrobić dla ogólnego dobra, przypuśćmy, że mogą zrobić znacznie więcej, niż my, ale nie mogą zrobić wszystkiego; nie mogą pracować za nas, a nawet nie mogą pracować bez nas. Same sobie z tego nie zdajemy sprawy, ile razy nasza bezmyślna apatya, nasze bierne zachowanie się krzyżuje ich najlepsze usiłowania i czyni je bezskutecznymi.

Bardzo ważne sfery działania leżą w naszych tylko w naszych rękach: wychowanie dzieci, ustanowienie skali wydatków domowych i rozporządzenie dochodami, tryb domowy, stosunek do służ, domowników, życie towarzyskie, zwyczaje codzienne — i w znacznej mierze opinia ogólna. Co do tego ostatniego, nie sądźmy wcale, ażeby na opinię ogólną oddziaływała, na przykład, wyłącznie prasa i literatura bieżąca — tylko słowo drukowano lub wygłaszane publicznie. Oddziaływa ono bezwątpienia na poglądy czytelników, ale nawzajem i poglądy czytelników oddziaływają na nie i to bardzo potężnie. Każdy piszący dla szerokiej publiczności w mniejszym lub większym stopniu liczy się z zapatrywaniami i upodobaniami tejże publiczności, przystosowuje się do jej umysłowego i moralnego poziomu. Ludzie, którzy bezwzględnie wypowiadają swoje przekonania, nie krępując się tem,

że mogą się nie podobać, są i zawsze będą wyjątkami, gdyż zawsze prawie tę odwagę osobistemi ofiarami opłacać muszą, a często nawet osobistą nędzą. Ileż razy ludzie piszący nie wypowiadają prawd, o których są głęboko przekonani, po prostu dlatego, że nie chcą czytelników zrażać i zniechęcać, a i to się również zdarza, że piszą rzeczy, o których wiedzą sami, jak są płytkie i niezasadne, po prostu dlatego, że właśnie najwięcej się podobają. Dzięki temu, to, co się opinią publiczną nazywa, jest w znacznej mierze opinią kobiet. Tak, jak my dzieciom i pensyonarkom, tak również i mężczyźni nam nie mówią wszystkiego i często się zdarza, że mąż inaczej swe zapatrywania wyraża w obecności żony, a inaczej w kółku zaufanych przyjaciół lub kolegów. Jak prasa przystosowuje swoje poglądy do poglądów publiczności, żeby jej nie zrażać, tak samo i mąż swoje dostraja do zapatrywań żony. Robi się to często dla świętego spokoju, dla unikania walk. Dlatego też właśnie znaczna ilość kwestyi ogólnych nigdy nie bywa omawiana gruntownie, ani głęboko, ani wyczerpująco. Obejmuje się je powszechnie mianem kwestyi drażliwych; otóż jest to nieomal regułą bez wyjątku, że kwestye drażliwe są kwestyami najżywotniejszymi, a nawet wyrazy te można uważać za synonim. Czasem jednak i przez proste bezmyślne uleganie zwyczajom, których źródła nie znamy, ani nie rozumiemy, stawiamy zapory usiłowaniam mężczyźni. Czyż na przykład nasza ślepa wiara w doskonałość zagranicznego towaru nie stoi nieraz na przeszkodzie do rozwinięcia tej lub owej gałęzi krajowego przemysłu? Czyż zaufane i rutyniczne metody w gospodarstwie kobiecym nie stają się często szkopułem, o który rozbijają się usiłowania zaprowadzenia postępowych systemów w gospodarstwie męzkim? Z powyższego wynika dla każdej kobiety obowiązek wtajemniczania się w sprawy ogólne, śledzenie rozwoju i postępu spraw społecznych, solidaryzowania się ze wszystkimi usiłowaniami, dążącymi do naprawy stosunków i współdziałania z nimi. Dlatego, żeby mężczyznom pomagać i dlatego, żeby im nie przeszkadzać, powinniśmy z ciasnej sfery naszych spraw domowych wyzierać na szerszą arenę i porzuciwszy rolę bierną, przejść do czynnej.

Nasza rola społeczna nie ogranicza się jednak na takiej drugorzędnej, pomocniczej działalności.

Tylko taki postęp, który uwzględnia w równej mierze interesa wszystkich grup społecznych, zmierza istotnie do ogólnego dobra. Jak żadna grupa społeczna nie powierza innej obrony swych interesów, wiedząc że każda gorliwiej swojej, niż cudzej sprawy broni, tak i interesy kobiet wyłącznie przez mężczyznę bronić nie są zawsze bronić najlepiej. Właściwie między temi interesami zasadniczej sprzeczności być nie może, gdyż jednostki społecznej nie stanowi właściwie człowiek, tylko rodzina, w której obie strony są reprezentowane. Jakkolwiek jednak nie ma sprzeczności, jest pewna różność i odrębność, taka, jak między naturą mężczyzn i kobiet, między fizycznymi i umysłowymi potrzebami dziecka i dorosłego człowieka. Ponieważ zaś każdy najlepiej rozumie i najżywiej odczuwa swoje własne potrzeby i uczucia, gdyż ma je ciągle na oku, jest w nie wciąż wpatrzony, więc każdy na sprawy ogólne patrzy mniej lub więcej jednostronnie. Jakkolwiek dwoj-

giem oczu widzimy to samo co jednym, to jednak widzimy dokładniej. Tak i społeczeństwo, które się posługuje i oczyma kobiet i mężczyzn, dokładniej dostrzega swoje braki i niedostatki, niż to, w którym kobiety zadawalniają się rolą ślepych narzędzi męskiej woli. Obowiązkiem zatem naszym jest nie tylko współdziałać, jeśli można, w tych sprawach, któremi się zajmują mężczyźni, lecz poruszać takie, które oni zaniedbują po prostu dlatego, że im na myśl nie przyjdą, gdyż nie wkraczają w sferę ich najbliższej działalności. Obowiązkiem naszym jest nie tylko rozumieć i podzielać poglądy mężczyzn, lecz samodzielnie tworzyć sobie własne i otwarcie ich bronić. Pozwoli to każdą kwestyę rozpatrzyć z podwójnego stanowiska, a zatem rozpatrzyć gruntownie. Obowiązek ten spada na nas nie tylko przez wzgląd na nas same i inne kobiety, lecz i przez wzgląd na dzieci, których jesteśmy naturalnymi najbliższymi opiekunkami, które znamy i rozumiemy lepiej, niż ich ojcowie.

Nie znaczy to wcale, aby miało być naszą zasługą, tkwić uparcie w tych poglądach, które przyswoiliśmy sobie za młodu i trzymać się ich nie w tem przekonaniu, że są słuszne, lecz dlatego tylko, że są właściwe innym kobietom z naszej sfery, a różne od poglądów naszych mężów i braci. Samodzielność umysłu nie polega na tem, żeby się nie dać przekonać, lecz żeby być wszędzie ze swoim własnym przekonaniem, dążąc do jego gruntownego uzasadnienia; ani naśladować bezmyślnie, ani sprzeciwiać się przekornie, lecz szukać, sprawdzać, badać i postępować zgodnie z wynikami takich szczerzych i uczciwych badań. Jaką jest zatem rola społeczna kobiet, to ze wszystkiego, co wyżej powiedziano, łatwo wysnuć można. W pierwszym rzędzie zrozumieć one muszą, że nie może skutecznie służyć społeczeństwu ten, kto go nie zna. Obowiązkiem więc jest naszym sumiennie i gruntownie poznać swoje społeczeństwo, jego stan obecny, jego wady i braki, jego choroby i grożące mu niebezpieczeństwa. Raz na zawsze wiśniemy zerwać z przesadą, że o cnocie naszej stanowi nasza nieświadomość, że nie wiedzieć o złem i nie chcieć o niem wiedzieć—jest samo przez się zasługą. Jestto przekonanie z gruntu błędne, o ile dotyczy kobiety dojrzałej. Taka na nieświadomości oparta cnota jest i nieużyteczna, a w bilansie społecznych aktywów i pasywów wcale nie wchodzi w rachubę. Nie możemy ani zwalczać złego, ani siebie lub swych bliźnich przed niem chronić, jeśli go nie widzimy. Taka cnota jest, jak gra w ślepą babkę na przełęczy górskiej; można albo samemu kark skrócić, albo kogoś drugiego w przepaść strącić, a wtedy bardzo lichą stanowić będzie pociechę wymówka, że się to stało „nieumyślnie“. Zresztą jest to cnota faryzejska i egoistyczna, osuszanie własnej łączki, a zalewanie cudzego ogrodu, jazda na gumach, które błotem obrzucają przechodniów. Cóż z tego, że zachowamy niepokalaną świeżość naszej toalety, kiedy tłum uliczny obryzgany zostanie. Rozmaite zjawiska społeczne zresztą tak się między sobą łączą i splatają, że nigdy nie możemy być pewne, czy jakieś życiowe okropności i zawiłania, od których my odwracamy się ze wstrętem, nie pozostają w związku z naszym życiem, albo w ten sposób, że się na nas pomszczą, albo też, że my się bezwiednie do ich wywołania przyczyniamy.

Nie tylko więc dlatego, żeby być pożyteczną, ale i dlatego, żeby być nieszkodliwą, trzeba iść przez życie z otwartymi oczyma; nasz wstręt do złego powinniśmy objawiać nie przez to, żeby się od niego odwracać, ale przez to, żeby je zwalczać. Nie wolno nam być dziećmi do późnej starości, właśnie dlatego, że my dziećmi nasze-
mi kierować mamy i sposobić je do samodzielnego życia, musimy więc być świadome tego wszystkiego, co je w życiu spotkać może. Dalej chcąc rolę naszą w społeczeństwie spełnić zgodnie, powinniśmy przywykać do tego, by na nasze interesy i obowiązki spoglądać z ogólnego punktu widzenia i wedle tego swoim postępowaniem kierować. Tutaj właśnie w życiu i wychowaniu kobiet zauważyć się dają poważne braki, które je wprost szkodliwymi czynią. Tak one przejmują się myślą, że wszystkie ich obowiązki i cele zamykają się w rodzinie, tak systematycznie zagradzają swój widnokrąg czterema ścianami domu rodzinnego, że wprost sztucznie pielęgnują w sobie duchową krótkowzroczność, która im czasem nie pozwala nawet uwzględnić tego faktu, że po za ich własnym istnieniem inne domowe ogniska, mające zupełnie równorzędne i równouprawnione potrzeby. Przykładów na to przytoczyćby można tysiące, a najwięcej ich zebrać mogą przełożeni i przełożone publicznych zakładów naukowych, dla których największą trudnością porozumienia się z matkami stanowi okoliczność, iż każda z nich instytucję ogólną chce uważać, jako rzecz istniejącą wyłącznie dla dogodności swego własnego dziecka. Choćby miała w domu zaraźliwą chorobę nie waha się córki przysłać na pensję, gdyż dziecko jej nauki tracić nie może, jeżeli jednak jej dziecko z pensji chore powróci, oburza się, że nie zachowano w zakładzie odpowiednich środków ostrożności.

Właśnie w wychowaniu ta krótkowzroczność występuje na jaw najjaskrawiej, gdyż nie jedna matka tak niem kieruje, jak gdyby jej dziecko było punktem centralnym, około którego świat się obraca.

Powinno być jednak przeciwnie; osobiste nasze pragnienia i potrzeby, powinny nam być wskazówką i wyjaśnieniem do zrozumienia potrzeb innych, a nasze przejścia, doświadczenia, katastrofy życiowe nawet powinniśmy spożytkować dla dobra ogólnego, jako środek do sprawdzenia wartości poglądów bieżących, do ugruntowania swoich własnych, jako pobudkę do zwalczania zła, z którym nas życie zaznajomiło.

W tem właśnie znaczeniu tylko szkoła cierpień może doskonalić człowieka. Jak ból spełnia ważną dla organizmu rolę ostrzegania o niebezpiecznych w nim zaburzeniach, tak cierpienia jednostek stają się dźwignią społecznego rozwoju, przez to, że pobudzają do reakcji, do zwalczania tych sił złowrogich, które je wywołały.

To wszystko jest przygotowaniem naszem do odegrania społecznej roli naszej. Ta zaś powinna być nie liczna, lecz czynna. Nie ręce nasze tylko, ale serca i głowy oddać powinniśmy na usługi ogółu; nie ślepo i bezmyślnie iść po wydeptanych przez drugih śladach, lecz szukać własnej drogi i w razie potrzeby

nową torować nam trzeba. Nie czekać, aż nas ktoś do roboty weźmie, pokazać i pouczyć, co, jak i kiedy robić, lecz samej odważnie i samodzielnie podejmować inicjatywę, działać i do działania podniecać, oto rola społeczna współczesnej kobiety.

J. M.

== OBYCZAJ OBYCZAJEM POPRAWIAĆ.

Nasze książki ludowe, znaczne czasopisma: „Zorza“, „Gazeta świąteczna“ i inne nawołują bezustannie lud wiejski do pracy rozumnej, obmyślanej, do porządku, oszczędności, do obrachunku; i w tym celu przemawiają do niego dosadnie, praktycznie, a przekonująco, że aż się serce raduje, a ręce chciałyby przyklasnąć.

Jednak prawdą jest, niestety, że w pracy cywilizacyjnej słowo pisane choćby najwymowniejsze najczęściej nie wystarcza. Nawet słowo mówione, nawet do-
raźny przykład — zawsze o tyle skuteczniejsze od zawartej przestrogi, nie wiele więcej w tej mierze zdziałają. Aby rzeczywisty wpływ wywrzeć i postęp przeprowadzić, jedna tylko droga: młodzież wychowywać w idei tego postępu. To jedynie skuteczne. Obyczaj zakorzeniony nie daje się rugować słowem — na obyczaj działać tylko można innym nowym, a silniejszym jeszcze obyczajem.

Weźmy tę rzecz praktycznie, odnośnie do wychowania ludu. Przeczyta kobieta wiejska artykuł „Zorzy“ o konieczności porządku w gospodarstwie; po-
kiwa głową i powie, że: „pięknie stało w gazecie napisano“ — i na tem koniec. Bo jeśli połowę swego życia kobieta spędziła w obyczaju nieporządnym, nie potrafi ona zastosować słowa przeczytanego, ani zrozumieć jego doniosłości, gdyż nie roz-
różnia porządnego od nieporządnego. Ledwo przeczytała o porządku, widzimy ją, jako z najlepszą miną wylewa wodę brudną przez okno... jako wyrzuca trzodzie obierzyny przed dom, jako skrzętnie chowa w jedną skrzynię brudną bieliznę z mlekiem i masłem na sprzedaż i t. p. i ani się domyśla, że czyny wielce nie-
chlubne spełnia. Matka jej i babka tak robiły, wszystkie sąsiadki tak robią, i ona tak robić będzie. W mowie chwali porządek, — w czynie idzie za obyczajem. Świeże powietrze w izbie nie jest dla niej potrzebą — owszem woli gorący zaduch, bo do niego przywykła... robactwo w nocy jej nie dolega, bo spi twardo. Cały po-
rządek według jej rozumienia zawisł na bieleniu i porządkowaniu chaty przed świę-
tami, na umyciu się raz na tydzień, na ubraniu się odświętnem do kościoła, wre-
szcie na przyobleczeniu umarłego w czyste chusty. Potrafi ona wychować dzie-
cko, boć sam instynkt macierzyński ją do tego skłania, o wychowaniu nie ma wy-
obrażenia.

Niniejsze uwagi są owocem doświadczenia.

Nigdy nie wystarcza przestroga zbiorowa, — że tego lub owego nie należy czynić, — przestrzegłszy, następnie trzeba koniecznie nie dopuścić przekroczenia, przekraczającego zaś uchwycić za rękę na gorącym uczynku i powiedzieć mu dosadnie. „A widzisz... ot właśnie tego, co w tej chwili zrobiłeś, nie należy nigdy robić.“ I natychmiast rzecz źle zrobioną kazać poprawić. W taki sposób należy przestrzedz raz i drugi, i dziesiąty bez zniechęcania się, aż obyczaj nowy zastąpi stary.

Pisać więc nie wystarcza, trzeba koniecznie działać, ktoby zaś pragnął zanieść i gruntownie lud ucywilizować, musiałby się zabrać do moralnej pracy wychowawczej. W tej pracy najprostsza i najkrótsza droga: działać na kobietę, a przez kobietę na rodzinę. Dajmy tylko każdego roku naszym wioskom jedną kobietę ucywilizowaną a nie wykolejoną ze swego stanu, a niebawem postać naszych wiosek się odmieni.

Znakomitą jest praca hr. Kwileckiej w Dobrojewie, jako cywilizująca dziewczęta wiejskie, odpowiednio do potrzeb dworów. Dziewczę Dobrojewskie będzie też, nie wątpię, znakomitą żoną i matką, przyczynkiem cywilizacyjnym w całym swym otoczeniu, wszelako gdybyśmy mieli na względzie tylko wpływ na rodzinę i na wieś, nie zaś wychowanie sług, — inny jeszcze typ zakładu byłby potrzebny, wychodząc z zasady, że chcąc praktycznie wykształcić jakiego osobnika do tego lub owego stanu, obowiązku lub pracy, należy go wychować we własnym środowisku tego stanu, tego obowiązku i tej pracy — np. ogrodnika przy ogrodzie, służbę dworską przy dworskich zajęciach, kucharza przy kuchni, pannę służącą przy garderobie, rolnika zaś przy roli; zarówno też sądzę, że wiejskie dziewczę mające być zaczynem ludowej, chrześcijańskiej cywilizacji, na wsi wychowanem powinno być koniecznie. Zakład przeto, mający wychowywać ludowe przewodnice, powinien nade wszystko się znajdować na głębokiej wsi kościelnej, zdala od wielkiego miasta (o ile być może) i od wielkiego dworu; budynek mieszkalny, obszerny, widny, zdolny pomieścić do 20 wychowanek, lecz najprostszej konstrukcji, podobieństwem najbardziej zbliżony do wzorowych włościańskich domów. W nim wszystko starannie zastosowane, cokolwiek — by mogło być przyczynkiem porządku i zdrowotności, a więc izby wysokie, okna otwierane, poziom podłóg wzniesiony dla uniknięcia wilgoci, podłogi zaś drewniane, — prócz w kuchni i pralni, gdzie powinny być z cegły — nie jednak nigdzie, coby traciło zbytkiem. Przy tym budynku należałoby postawić oborę niewielką, na parę sztuk bydła z trzody i na kur kilkanaście, aby dziewczęta, wychowujące się w zakładzie miały praktyczny wzór urządzenia dla każdego przeciętnego gospodarza. Opodal — dla potrzeb samego zakładu, powinny być się znajdować obora i chlewnia większe, z jakimi po dworach dziewczęta spotykać się będą.

Do takiego zakładu należałoby przyjmować dziewczęta wiejskie, córki gospodarskie, wychowane w prostocie wieśniaczej, w ścisłej moralności i w zasadach wiary, przytem bystre, zdrowe, pracowite, — mające lat 16 lub 17 najwyżej — na lat trzy co najmniej. Najlepiej byłoby, gdyby było można przyjmować nie, jako

uczennice płatne, lub nawet wychowanki bezpłatne (co często nie jednej w głowie przewraca, że jest przyczyną różnych pretensyi) lecz jako najemnice płatne — choćby najmniejszą była ta płaca. Zachęcałoby to rodziców do oddawania córek. Mundurków naturalnie żadnych — najprostsze wieśniacze ubrania, porządne i ochędźne, — każda mogłaby nosić strój wieśniakom właściwy w okolicy, z której jest rodem. Ważną jest rzeczą zachęcać wszelkimi sposobami lud wiejski do zachowywania zacnego wiejskiego obyczaju i pięknego stroju.

Nie wykolejając dziewcząt z ich stanu, należałoby starannie je uczyć przy pracy wszystkiego, cokolwiek na stanowisku wieśniaczem, przyszłych żon gospodarzy może im być potrzebne, a więc porządnego obejścia się z nabiałem, pieczenia chleba, hodowli inwentarza, drobiu, przyrządzania mięsiva na domowy użytek i na sprzedaż, a przytem cokolwiek szycia, przedzenia i tkactwa. Dziewczęta te powinnyby na przemian pracować w polu i w ogrodzie, sadzić, pleć, okopywać, pielegnować szkółki i drzewa owocowe, uprawiać warzywa. Dla zachęcenia wychowanek do przemysłu dostępnego u nas włościanom, powinienby taki zakład prowadzić na przemysł jaki dział gospodarczy, najbardziej się opłacający w danej miejscowości np. przemysł nabiałem, drobiem, jajami, pierzem i t. p.

Co najważniejsze, przy tych wszystkich robotach wdrażać wychowanki w życie prawdziwie chrześcijańskie, lub aby zasada Chrystusowa przejęła na wskrós sąd i obyczaj wychowującej się młodzieży — a przy tem uczyć porządku, porządku i raz jeszcze porządku, a przy każdej nadarzonej sposobności cywilizować. Takim sposobem urobimy kobietę wewnątrznie i zewnątrznie, damy jej zasadę, a na zasadzie oprzemysł jej obyczaj i gmach trwały wychowania ludowego postavimy.

Przy tak obmyślanym zakładzie niezbędne byłyby żłobek i ochronka, przy którychby wychowanki mogły się nauczyć, jak należy dzieci pielegnować i jak postępować z niemi, jak je rozumnie kochać, jak ochędźnie utrzymywać — jak najmniejsze dziecko należy szanować. Dziewczę wiejskie w podobny sposób wychowane, skoro pójdzie za mąż, niewątpliwie skarbem będzie dla męża, przykładem dla wioski: w braku ochrony, szkoły, potrafi swemi dziećmi pokierować, sama nauczy je pacierza i katechizmu, z takim dzieckiem ksiądz proboszcz kłopotu mieć nie będzie, gdy je matka przyprowadzi na przygotowanie do św. Sakramentów. Szczegółowy projekt takiego zakładu podaję przy końcu niniejszych uwag.

Czy nie należałoby, aby każda gubernia posiadała choć kilka podobnych szkół, jako zaczyn cywilizacyjny dla swego ludu, a każdy obywatel, aby składał na nią swoją dziesięcinę, czy na tem sam najwięcej by nie zyskał?

Każdy zaś zamożniejszy dziedzic, czy nie powinienby mieć w swoich dobrach choć jedną taką szkołę? — czy nie znalazłby w niej najpewniejszego zaradczego środka przeciwko temu, na co najbardziej narzeka: przeciwko nieuczciwości, niemoralności, przeciwko niezdarności, lenistwu i pijaństwu, wreszcie czy nie znalazłby w niej zabezpieczenia przeciwko nieczym handlarzom dziewcząt?

Któż nie wie, jak nieocenionym skarbem jest wierny sługa! Za pieniądze kupić możesz i majątki, i klejnoty, i wszelkie przedmioty zbytku, — jednak za krocie

sługi wiernego nie kupisz i nie zdobędziesz, jeśli go sobie na zasadzie religii sam nie urobisz.

Lud jest, jak dziecko — takim będzie, jakim go wychowasz. Zanedbując go, zostawisz go przez czas dłuższy bez ochrony, bez szkoły, bez ojcowskiej kapłana opieki, będziesz go tylko gnał do pracy, jako bydło robocze, pozwolisz go bezkarnie wyzyskiwać, demoralizować niesumiennym rządcem i ekonomom, u których tak mało wiary, moralności, uczciwości!... zostawisz go na pastwę złych wpływów i przykładów — niebawem zbierzesz smutny plon swego zanedbania. Niebawem ujrzyś się u siebie w otoczeniu ludzi najgorszych: złodziei, łotrów, rabusiów, którzy wiary i sumienia nie mając, grozę tylko rozszerzać potrafią. Z twych dóbr zostawią oni tobie tylko tyle, ile sami nie złotali ci ukraść. Nieprzychylność, niedowierzanie, a nawet wprost nienawiść tkwić będzie zawsze w głębi ich duszy względem ciebie; już niczem sobie nie zyskasz, nie przejednasz ich, ani datkiem ani dobrocią, ani opieką, ani dobrodziejstwem, bo zawsze zdawać im się będzie, że wszystko, cokolwiek ty dla nich czynisz, czynisz to w ukrytej intencji własnej korzyści — z musu lub bojaźni, przeto żadnej wdzięczności się od nich nie spodziewaj. Otworzysz dla nich ochronę, — z niechęcią, z niedowierzaniem posyłać do niej będą swe dzieci, będziesz zmuszony ich prosić, aby je posłali. Na gwiazdkę ofiarujesz dzieciom podarki, wydziwiać je będą — powiedzą ci jeszcze: „Nachodziła się moja dziewczucha do ochrony przez cały rok, i za to tylko chustkę dostała!...” lub co podobnego... Weźmiesz dziecko do dworu, aby je uczyć — powiedzą, że jego czas i siły wyzyskujesz i jeszcze jemu za to nic nie płacisz; takie są zazwyczaj skutki dłuższego zanedbania opieki nad ludem, że im więcej będziesz go obdarzał, tem bardziej się wzmogą jego wymagania, bo brak moralnego wychowania wszelkie szlachetne uczucie w nim zatarł, a pozostały tylko niskie skłonności.

W rzeczy samej możnaby poniekąd wyrozumieć pesymizm osób pracujących w takim otoczeniu, bo gdzie lud jest zepsuty, tam na marne idzie wszelka zacząta inicjatywa, tam nic udać się nie może. Sprowadzisz bydło rasowe — niedbalstwem, niedozorem zmarnuje ci je... obsadzisz drogę pięknymi drzewami — połamają... postawisz płoty, parkany — rozbiorą je na paliwo... owoce z ogrodu — wykradną, a co ty jedną ręką zbudujesz, oni to drugą zniszczą. I dalej jeszcze sięgać cię będzie niepowodzenie. Założysz ochronę, świecić będzie pustkami, otworzysz sklepik, gospodę — lud będzie wolał kupować u żyda, z którym można się targować, gdzie bezkarnie upić się wolno... Zechcesz ludźmi uczciwymi z dalszych stron zastąpić miejscowych, ci tamtych wygryzą, — a strach dawnych oddalać, bo oni mogą się mścić, podpałać, oni cię mogą napaść na prostej drodze.

Pewien zamożny obywatel, wiele czyniący w swych włościach i z najlepszym skutkiem, mawiał: że woli synowi zostawić mniej o 100,000 gotówki, a zostawić mu w jego dobrach lud poczciwy, przychylny, religijny, pracowity, trzeźwy, jednym słowem — lud wychowany, aniżeli zebrać dla niego krocie, a zostawić mu lud zdemoralizowany. W tej myśli nie szczędzi on ni kosztu, ni starania, dla zaprowadzenia ochron, szkółek, gospód, czytelní, warsztatów dla chłopców, pracowni dla dziewcząt

a to w każdym ze swych majątków; kosztuje go to sporo, a jednak kapitał w tym celu wyłożony nie leży bez procentu — owszem nie dziesiąty ale setny mu procent przynosi, i to nie tylko moralny, ale i materyalny.

Gdyby większość obywateli lub właścicieli fabryk w podobny sposób postępowała, o ileż by u nas posunęła się zacząta cywilizacja, o ile by się moralność podniosła, siła dobra stanęła murem przeciwko demoralizacji.

Jeśli narzekamy na demoralizację klas niższych, pamiętajmy, że każdy jej objaw jest zawsze oskarżycielem jakiegoś z naszej strony zanedbania. Obowiązek nie spełniony mści się na tym, który go zaniebdał, a często mści się srogo.

Czyn zaś szalony, wysoce antyspołeczny popełniają ci wszyscy, którzy rozszerzając oświatę między ludem, czynią to bez Boga, bo gdy ludową oświatę nie opieramy na silnych podwalinach religii, budujemy bez fundamentu gmach niebezpieczny. A gdy dopuszczamy, aby niecni agitatorowie porządku społecznego topili wiarę w ludzie, barbarzyńcami doprawdy jesteśmy! bo gdy lud wiarę utraci, co mu w zamian damy?... co mu dać możemy?

Ci szerzyciele oświaty bez Boga, toż są najwięksi wrogowie ludu: rozbudzają w nim pragnienia, potrzeby, których zaspokoić nie zdołają... odbierają ludowi niebo, a nie dają mu ziemi! Obiecują wiele, a nie dotrzymują.

Cecylja Plater.

KOBIEȒA, JAKO WYCHOWAWCZYNI.

Stanowisko kobiety w rodzinie i społeczeństwie wydawało się bardzo proste i zrozumiałe, dopóki żeńska połowa rodzaju ludzkiego wszelkich praw pozbawiona była, dopóki kobieta pozostawała w zależności materyjalnej i moralnej od mężczyzny. Będąc mniej lub więcej powolną służebnicą męża, pełniła ona w rodzinie dwa zadania: 1) wydawała na świat dzieci i przez lat kilka roztaczała nad nimi swą pieczę; 2) strzegła ogniska domowego, rządziła kuchnią i drobnymi sprawami gospodarskimi. Jakkolwiek błyskotliwymi pozorami okrywano nędzę jej położenia, ubóstwo ideałów kobiety, wbrew apoteozom poetów i zakochanych, utrzymywało ją stale na poziomie rodzicielki i gospodyni w najważniejszym zakresie. Pomijając nader nieliczne wyjątki, kobieta upodwładniona nie odgrywała żadnej lub prawie żadnej roli nie tylko w społeczeństwie, lecz także jako wychowawczyni w rodzinie. Pielęgnowanie dzieci, osnute wyłącznie na instynkcie macierzyńskim i przekazywanych tradycją zwyczajach, nie odpowiadało bynajmniej wymaganiom rozwoju fizycznego młodzieży, a nauczanie abecadła nauk, jeżeli niekie-

dy bywało nawet w programie zajęć niewieścich, stanowiło zwykle męczarnie dla wychowawców i przynosiło co najmniej wątpliwe korzyści. Nie mogło też być inaczej, bo w sypialni i kuchni świat jej zamknęto. Pozbawiona wszelkiego udziału w życiu zbiorowym, pozostawała ona przez długie wieki wolną od trosk materialnych, ale zarazem nieświadomą potrzeb życia, ciemną w pojmowaniu zjawisk przyrody i niezdolną do radzenia sobie w najzwyklejszych sprawach bez wskazówek i pomocy męża. Przyszły jej władca żądał od niej tylko wdzięków i całkowitego oddania się; trochę oglądy salonowej, skrętności gospodarskiej i nieco grosza w posagu dopełniało miary, podług której mężczyzna zwykł oceniać kobietę. W ten sposób pojmowana, jako ideał, musiała odpowiednią przechodzić szkołę, by zadość uczynić stawianym jej żądaniom. Wychowanie domowe dziewcząt polegało głównie na pozbawianiu ich wszelkiej samodzielności, na tłumieniu wrodzonego ludzkiego popędu do badania i na zaszczepianiu tak zwanych cnót niewieścich, t. j. usposobienia biernego i uległego, powierzchownego sądu o rzeczach, różowych pojęć o życiu, zamilowania w pozorach i sztuki podobania się, co właściwie stanowi początek, treść i koniec całej edukacji kobiety. Szkoła, mianowicie szkoła średnia, nie w tym kierunku nie zmieniała; luźne wiadomości z rozmaitych nauk, udzielane dziewczętom bez podstaw i celu, znajomość paru obcych języków i gra na fortepianie służyły do uświetnienia toalety „wychodzącej w świat panienki“. Jeżeli tu i ówdzie jakiś samodzielniejszy zmysł niewieści nie wyłamał się z ucisku rutyny i o własnych siłach nie zaczerpnął prawdziwej wiedzy, to ogół kobiet ani z nauką ani z kulturą współczesną nie ma nic wspólnego: rozmowy bowiem o nowościach powieści, dramatu, o najświeższych wypadkach politycznych i kierunkach w sztuce są tylko grą słów, nawet bez udziału wyobraźni. Bezwiedne igranie ze wszystkim, czem ozdobiono ciało i ducha kobiety, odpowiada najzupełniej wyznaczonemu jej stanowisku, bo to i puste życie zapełnia i zarazem stanowi oręż do podbijania serc płci innej. Tak było w niezamierzchłej jeszcze przeszłości i tak jest obecnie wszędzie, gdzie nad kobietą uprzywilejowaną rozpościera się ciemnota i władza męża.

Odkąd jednakże warunki ekonomiczne naszego kraju głębszej uległy zmianie, mianowicie od czasu, kiedy więzy pańszczyzny zerwane zostały, a kraj wyłącznie rolniczy wkroczył na drogę wielkiego przemysłu, odtąd podwójne wpływy na los kobiety działać poczęły. Z jednej strony życie z pracy rąk cudzych stawało się coraz trudniejszym, wymagało bowiem coraz większych nakładów kapitału i wiedzy technicznej; z drugiej zaś skupianie się bogactw przy wielkich warsztatach pracy rozbijało rodzinę, powołując do dźwigania nowych przedsięwzięć — nie tylko mężów i braci, lecz i żony, i siostry. Wciąż wzrastająca wytwórczość rozszerzała zakres czynności handlowych; mnożyły się składy towarów, domy bankowe, sieci dróg komunikacyjnych. Do obsługi tych ognisk pracy spieszyła także kobieta, skoro tylko zarobek ojca lub męża nie wystarczał na utrzymanie rodziny. Poszukiwanie zarobku, w początkach dla chleba czarnego, przybrało z czasem postać wielkiego pochodu pracowni różnego typu i rozmaitej kultury do wszelkich dostępnych dziedzin pracy. Troska o byt materialny zajrzała w oczy wszystkich

niewiast, które nie mogły już liczyć na zasoby rodzinne i zniewoliła je do mniej lub więcej samodzielnego życia. Niezależność ekonomiczna nie tylko wymagała pewnej samodzielności do jej osiągnięcia, lecz i zdobyta już wyzwalała kobietę z pod despotycznych rządów ojca lub męża. Potrzeba rozwarła przed jej oczyma rozległy świat działalności, literatura zaś, duch czasu, oraz ogólne dążenia do oświaty i udziału w życiu zbiorowym przeniosły ją na pole walki o równe z mężczyznami prawa.

Na gruncie przeto zmienionych warunków ekonomicznych, a następnie pod wpływem jaskrawego światła wielkich humanitarnych idei rozrastać się poczęły nowe ideały kobiety-człowieka. Czując konieczność i możliwość zwolnienia się od krępujących więzów, pierwsze emancypantki dzisiejszej doby postąpiły tak, jak czynił, zmierzyszy swe siły — każdy, kogo przez pewien czas w zamknięciu i ciemności trzymano; złamały one wszelkie zapory i jak ptak, co więzienie opuszcza, wzbiły się w świat szeroki, po nad ciasne domostwo, tam, gdzie życie wre i gdzie światło odradza ducha. Jedną więc część wyzwolonych jęła się pracy po biurach i rozmaitych dostępnych dla niej placówkach, najprzód po dyktandku, potem z fachowym uzdolnieniem; druga dążyła do świątyni wiedzy napawać się odżywczym źródłem nauki. Przesławy życia z bezmiarem jego potrzeb i rozpalone ogniska myśli wszech ludzi i czasów — oto dwa cele, które przed sobą widziały i do których z mniejszym lub większym powodzeniem zmierzały kobiety, odkąd potrafiły zwalić z siebie dławiące od wieków brzemie niewoli u mężczyzn. Ten ruch przybrał tak poważne rozmiary i tak szerokie ogarnął koła, że jeszcze przed dwudziestu laty uważany przez wielu za przejściowy, stał się obecnie naturalnym, nikogo nie przerażającym objawem społecznym, z którym zarówno instytucje, jak szkoły i rządy liczyć się muszą. Prądy emancypacyjne płyną głównie w dwu wyżej wskazanych kierunkach i tego biegu nikt już powstrzymać nie zdoła, bo do gorszej przeszłości powrócić kobiety nie zechcą, a naturalnych przyczyn reform społecznych nie zażegnają żadne wołanie. Kobieta, potrzebująca zarobku, zawsze pracować dla chleba będzie a łaknąca wiedzy zdobywać jej nigdy nie przestanie. Nadto, dzisiaj rzecz to oczywista, że zakres działalności kobiety zależeć będzie jedynie od jej uzdolnień i że tylko takie zawody pozostaną wyłącznie dla mężczyzn, gdzie ci ostatni przy jednakowych z kobietami prawach, okażą się zdolniejszymi.

Na jakich polach praca kobiety owocniejszą być może od męskiej, wyrokuje obecnie prawie niepodobna, gdyż wiekowe doświadczenie dowiodło, że wogóle człowiek nie jest zdolny do tego, czego nie czynił nigdy i że o sprawności dwóch osobników w jakimkolwiek kierunku wtedy dopiero sądzić możemy, jeżeli oba przeszły praktykę jednakową. Istnieje wszakże działalność, co do której z największą pewnością, uzbrojeni w doświadczenie i obserwacje pośredniej natury, twierdzić możemy, iż kobieta najlepiej sprostać jej potrafi. Mówimy o wychowaniu, mianowicie o wychowaniu macierzyńskim. Bezpośrednich dowodów nie mamy na to, gdyż dzieje ludzkości nie pozwalają nam zestawiać wychowania macierzyńskiego z ojcowskim, bo kiedy nad dzieckiem w pierwszych latach jego życia



roztacza swą pieczę kobieta, to mężczyzna zaledwie w wyjątkowych wypadkach ją zastępował. Niema też potrzeby szukać wyjaśnienia kwestyi w podobnych próbach.

Zdolność wychowawcza matki, nie umiejętność, lecz bezwiedna potęga oddziaływania na potomstwo spoczywa w ścisłym związku biologicznym, który istnieje pomiędzy matką a dzieckiem przed i po urodzeniu. Ta zależność fizyologiczna, trwająca niegdyś lat kilka, a w naszych czasach zwykle około dwóch lat, następnie pielęgnowanie dziecka sprawiają, że matka uważa i traktuje potomka swego, jak część własnego ja i to część najlepszą, najdroższą, do której przyszłość należy i której wszystko poświęcić gotowa! Ciągłe obcowanie z dzieckiem i całkowite oddanie się jemu, choćby tylko w dwu lub trzyletnim okresie, do takiego stopnia pochłaniania myśli i uczucia kobiety, że nawet najmniej okrzesa i najmniej do czułości skłonna znajduje dlań najtkliwsze, najczulsze i najszczerze uczucia. Tak blizkie życie się z dzieckiem i poświęcenie najlepszych stron swej osoby dla jego dobra — wszystko jedno, należycie, czy źle pojmowanego — wywołuje w niem odpowiedni nastrój i uczucia t. j. poprostu miłość matki wyrabia w dziecku przywiązanie do niej, tem większe i głębsze, im ona szerzej ogarnia jego potrzeby, oraz im lepiej pragnienia jego wyczuwa. Stałe więc obcowanie matki z dzieckiem i prawdziwe do niego przywiązanie czynią z nią najpodatniejszy materiał wychowawczy, skutkiem tego, że dziecko najwięcej przejmie się przykładem tych, z kim zwykle przestaje, najwięcej zaufa i posłuszne jest temu, kogo przedewszystkiem kocha.

Jest to zupełnie zrozumiałe, że w miłości rodzicielskiej ojcowie nie mogą dorównać matkom, właśnie z wyżej przytoczonych biologicznych powodów. Nie ulega przeto wątpliwości, że wpływ matki, dodatni czy ujemny, zawsze większym być musi, przeciętnie rzecz biorąc, niż oddziaływanie ojca. Posiadając z natury największą władzę wychowawczą nad dzieckiem, kobieta co prawda, podobnie jak inne samice, tysiące wyprowadziła pokoleń, lecz one, wypielęgnowane instynktownie, bez świadomości celu i planu edukacji, szły sobie na pole walki o byt, wprost gnane żywiołową siłą stosunków dziejowych. Ile z nich marnie zginęło, czy to w codziennych, czy w nadzwyczajnych zapasach o życie, a ile młodzieży, nie doczekawszy się nawet sił swych rozkwitu, zeszło ze świata dlatego jedynie, że nie potrafiło od pierwszego dzieciństwa wyrobić w niej należytej odporności na wpływy zewnętrzne i uchronić od znanych już i gdzieindziej skutecznie zwalczanych dolegliwości fizycznych lub moralnych! Niezrównana przeto potęga wychowawcza matki jest niejako siłą utajoną, objawiającą się dotychczas w najgrubszej, pierwotnej, prawie zwierzęcej postaci: instynktowna miłość i oddanie się dziecka skłania je do ulegania wszelkim jej wpływom. Jak wielkie i nieuchronne są wpływy te w pierwszym okresie dzieciństwa, świadczą o tem np. dzieci, pochodzące z różnych narodów, warstw, lub z odrębnych rodzin, a noszące na sobie charakterystyczne znamiona usposobień i pojęć swych matek. A dzieje się tak dlatego, że pierwsze wrażenia, które niemowlę odbiera, pochodzą wyłącznie albo przeważnie od jego rodzicielki, w następnych zaś latach z całego świata dziecięcych wrażeń

utrwalają się w młodym umyśle te, których doznało najczęściej, w najbardziej sprzyjających do przyjęcia okolicznościach i które były najmielsze dziecięcemu sercu, a więc znowu wrażenia, dostarczane przez osobę lub czynności matki. Otóż, ta nadzwyczajna siła przekazywania potomkom drogą wychowawczą wybitniejszych cech umysłowych i moralnych matki nie jest bynajmniej wyzyskana tak, jakby się tego w dzisiejszych czasach spodziewać należało. O ile niewiasta społeczna zostaje matką, spełnia ona względem dziecka całkowicie zadanie samicy; wyjątek stanowią osoby wynaturzone zamiłowaniem do próżności, ciągłego bawienia się, pogonią za kochankami i t. p. O zadaniach wychowawczych prawie żadna nie myśli, a jeżeli która (może 1 na 1000) zwróci na to uwagę i przyłoży rękę do sprawy kształcenia, czyni to na chybi trafi, podług własnego widzi mi się, bez znajomości rzeczy, bez określonego celu i planu, nie zdając sobie sprawy z natury dziecka, z jego potrzeb cielesnych i duchowych, nie wiedząc, jak ma dziecko prowadzić i dlaczego tak a nie inaczej. Rozejrzyjmy się dokoła znajomych naszych i zobaczymy, gdzie jest matka, co wychowuje własne dziecko? Gdzie matka, któraby czuwała nad wyrobieniem jasnych, samodzielnie zdobywanych pojęć, któraby zaszczepliła w młodej duszy poczucie nieskazitelnej sprawiedliwości lub prawdy? ... wszak to są niezbędne warunki, żeby wykształcić dziecko na człowieka rozumnego i dobrego. Kto taką wskaże, ten znajdzie niepospolity przykład samodzielnej pracy kobiety nad sobą, usiłującej przedewszystkiem poznać: co to jest wykształcenie umysłowe, na czem polega jasność i samodzielność pojęć, jakim sposobem zwykle nabywają dzieci pojęcie o rzeczach, jakie ztąd korzyści i szkody ponosi umysł dziecięcy, oraz jak jedno osiągnąć, a drugim zapobiedz. Jeżeli się znajdzie matka, wychowująca swe dziecię w duchu prawdy i sprawiedliwości, to znać ona musi wszystkie ważniejsze drogi, któreby kłamstwo i blaga bezkarnie, a nawet z tryumfem przemycać się dają; wiedzieć o tem powinna, żeby te drogi zamknąć przed swym wychowancem, lecz jednocześnie i samej zniechęcić wszelką nieprawdę, a w stosunkach z ludźmi kierować się jedynie zasadą słuszności. Uczyć sprawiedliwości — wszak to ni mniej ni więcej, jak wziąć na nice cały ustrój społeczny i przekonać się o tem, że postępować sprawiedliwie znaczy żyć zupełnie inaczej, niż wszyscy; jeżeli przeto zaszczeplić mamy w dziecku poczucie sprawiedliwości, to już przedewszystkiem zmienić z gruntu należy stosunek do męża, służby, znajomych, żeby własny przykład nie był zaprzeczeniem głoszonej nauki.

Nie, takich matek, niestety, prawie się nie spotyka: Najwyżej znajdzie się kilka, jako świadectwo genialnego zastosowania ideałów i wiedzy dzisiejszej do budowania lepszej przyszłości przez wychowanie.

A jednak sprawa wychowania niezmierną ma doniosłość i tylko niesprzyjającym okolicznościom, w których ostatnie pokolenia kobiet rozrastać i kształcić się musiały, przypisać należy tak wielkie opóźnienie się postępu edukacji.

Wykształcone kobiety społeczne, z niewielu wyjątkami, nie mają nawet przybliżonego pojęcia o pedagogice. Natura wychowawca, cel i środki edukacyjne są to zagadnienia albo całkiem jej obce, albo znane tylko ze słyszenia, bardzo po-

wierzchnie i jednostajnie. To, czego się dowiaduje młoda mężatka w kwestyach wychowania od matki, ciotki lub przyjaciółki, ma z rzeczywistością tyle tylko wspólnego, że owe tradycyjnie przekazywane wiadomości tkwiły bez żadnych niemal zmian w umysłach ludzkich od niepamiętnych czasów, stanowiąc niegdyś mądrość życiową narodów, lecz w wiekach ostatnich — przeżyte i zgubne przesady. Dziwnie pomyśleć, że kiedy od lat już przeszło trzydziestu, żaden wykształcony hodowca bydła lub koni nie opiera swej umiejętności na wskazówkach zrutynizowanych sąsiadów, to wychowanie człowieka wciąż jeszcze osnute jest na jakichś mglistych ogólnikach prastarej kultury, na błędach doświadczenia i zupełnej nieznamośności rzeczy. Jeżeli rolnik chce młode bydło doprowadzić do pożądanego rozwoju, to musi naprzód poznać nie tylko fizjologiczne warunki życia zwierzęcia, lecz i odżywcza wartość pokarmów, oraz dodatnie i ujemne wpływy środowiska, w którym zwierzę ma wzrastać; powinien nadto wiedzieć, w jaki sposób zmieniać owe warunki życia, żeby hodowla zamierzone rezultaty wydała. Tymczasem w hodowli człowieka nikt o tem nie myśli. Program nauk dla dziewcząt tak jest ułożony i tak wykonany, jakgdyby zadania macierzyństwa zgoła nie istniały na świecie, a wychowanie cudzych dzieci tak marną było drobnostką, że do tego żadnych przygotowań, żadnej wiedzy i umiejętności nie trzeba.

W systemie więc wychowania kobiet naszych tkwi pierwszy powód, że one wogóle o sprawach edukacyjnych nie wiedzą, nie tylko bowiem zagadnienia wychowawcze nie wchodzą w zakres szkolnej nauki czy domowej, lecz pominięto tam najstaranniej wszystko, co jakiegokolwiek światło rzucić może na kwestyę życia i rozwoju człowieka, na bieg zjawisk przyrody, na potrzeby i zadania społeczne. Szkoła średnia ze swym programem i metodą tak jest daleką od przygotowania kobiety do pełnienia przyszłych jej obowiązków, że nawet ogólnie kształcące przedmioty, które tam są wykładane, jak początki wiedzy przyrodniczej, nie mogą znaleźć żadnego zastosowania w sprawach pedagogicznych, bo luźne i powierzchownie ujęte drobne wiadomości z różnych nauk nie wyjaśniają nic, co z rozwojem życia ma związek. Wychowawcom zaś głównie na tem zależeć powinno, aby normalny rozwój dziecka umożliwić i rozwój ten należycie skierować. Dzisiejsze więc nauczanie dziewcząt, zaszczepiając tak zwane cnoty niewieście z wielkiem powodzeniem, równie skutecznie usuwa z przed oczu kobiet wszelki materiał faktyczny i naukowy, na którym opierając się po skończeniu pensyi, mogłyby samodzielnie nad kwestyami wychowania pracować. Drugą przyczyną zaniechania przez kobiety spraw wychowawczych jest ów prąd emancypacyjny, o którym wyżej wspominałem. Wyzwolona z ucisku i ciemnoty kobieta rzuciła się do najbliższej deski zbawienia: do pracy zarobkowej i do nauki. Dążność do zdobycia wiedzy oraz do udziału w pracy zbiorowej jest naturalną i najstuszniej dokonywaną reakcją wobec dawniejszego stanu rzeczy, lecz — jak to zwykle bywa — reakcja i w danym wypadku przybrała w rozpędzie swym zbyt jednostronny i w wielu razach zanadto bezwzględny kierunek. Jednostronność znajdujemy przedewszystkiem w dążeniu do zajęcia koniecznie takich samych stanowisk służbowych, handlowych i przemysłowych,

jakie zajmują mężczyźni. Ztąd wynikało bardzo kłopotliwe zjawisko, że już istnieje kilka utorowanych ścieżek pracy zarobkowej, po której ciągle idą kobiety z tym samym zasobem sił i z tymi samymi zamiarami, kiedy na tem właśnie polu za wiele już jest pracowników. Tymczasem tuż obok, w pokrewnej dziedzinie znalazłoby się dużo do zrobienia, lecz o tem niewiasty nasze nie wiedzą i tak niejedna chlebo-dajna niwa leży sobie odłogiem, bo jeszcze do jej uprawy nie zabrał się żaden mężczyzna. Istnieje wreszcie dość wiele takich potrzeb w zakresie handlu, przemysłu ochrony zdrowia publicznego, których zaspokojenie wymagałoby właśnie dzisiejszego uzdolnienia kobiety (np. gospodarności, akuratności, sumienności albo zamiłowania do obcowania z dziećmi), lecz ona albo nie zdaje sobie z tego sprawy, albo obawia się pierwsza przechodzić próby nowego przedsięwzięcia.

Jednostronność działalności kobiet polega jeszcze na tem, że skoro tylko pewne zajęcia należą do rzędu robót, zojdzonych w poprzedniej niewoli, a przez emancypantki wyklętych, to już żadna „społecznie“ myśląca niewiasta pracować w tym zakresie nie będzie, chociażby warunki i cel tej pracy mogły już na nowych opierać się zasadach. Do takich zajęć należą: gospodarstwo wiejskie (t. z. kobiece), poszczególne czynności gospodarcze, które w większych miastach wkroczyły na drogę przemysłową (pralnie parowe, piekarnie, jadłodajnie, pensjonaty dla letników i chorych i t. p.) oraz wychowanie dzieci.

Za dawnych czasów — choć to i teraz praktykuje się niemal powszechnie — zadania matki polegały głównie na pilnowaniu dzieci wobec grożących im rzeczywistych lub urojonych niebezpieczeństw, na tresowaniu podług wzorów z sąsiedztwa i nieustannem gderaniu za wszystko, co w ich postępowaniu nie podobało się rodzicom. W domach zamożniejszych czynności te zwykle powierzano, jeżeli nie całkowicie, to w znacznej części piastunkom, bonom, nauczycielkom lub guwernerom; w każdym jednak razie troskliwsze matki nie zaniedbywały nigdy przestrzegania w młodym pokoleniu dobrych manier, czystości ręki, nosa, unikania mowy ojczystej i sumiennego odmawiania pacierza. Tego rodzaju zajęcia, wykonywane w tak ciasnym zakresie, z przeczeniem naistotniejszych potrzeb dziecka, albo wcale nie prowadziły do zamierzonego celu, albo wydawały nędzne a w oczach ludzi wykształconych szkodliwe owoce. Sama czynność wychowawczyń uciążliwą była dla niej samej, w kobietach zaś o szerszym polocie myśli budziła wprost odrazę. Jeżeli jeszcze uwzględnimy warunki, w których żyć musiała matka ze swemi cnotami niewieściami, jej upośledzone stanowisko w rodzinie i społeczeństwie, to zrozumiałem będzie, dlaczego pierwsze emancypantki wykreśliły wychowanie z programu swej działalności. Z wyjątkiem kilku mniej lub więcej utalentowanych autorek, podnoszących doniosłość wychowania i pragnących na tę drogę skierować czujność matek, ogół niewiast naszych, tych mianowicie, co pod hasłem pracy społecznej usiłują nowe zdobyć stanowisko, pomija lub lekceważy sobie sprawę wychowania. Podnosząc wysoko sztandar ogólnej oświaty, złożyły one i wciąż składają zdumiewające dowody bezinteresownej pracy i cichej walki o swe zasady, lecz prawie cała ich działalność poświęcona jest pewnym warstwom, klasom, instytu-

coraz więcej znajduje się kobiet rozumiejących, jak niedostatecznym jest odebrane przez nie wykształcenie średnie i usiłujących samodzielnie, gruntowniejszą pracą uzupełnić braki swej wiedzy. Należy więc zorganizować szkołę pedagogiczną posunęłaby sprawę niewątpliwie naprzód, zanim to jednak nastąpi, bliższe a sumienniejsze zaznajamianie się z naukami przyrodniczymi i społecznymi, przy uwadze stałe skierowanej w stronę dojrzewającej a tak zaniedbanej części społeczeństwa, otwórz przed kobietą najowocniejsze pole działalności.

Oddając się pracy wychowawczej, według obecnych wymagań nauki i życia, kobieta będzie mogła zadość uczynić nie tylko najwyższym ideałom społecznym, lecz zarazem najgorętszym swym pragnieniom. Uzasadnić twierdzenie to, zwłaszcza pierwszą jego połowę, znaczyłoby napisać całą pedagogikę, na wiedzy dzisiejszej osnutą, muszę zatem poprzestać na wskazaniu tylko ogólniejszych i bardziej oczywistych dowodów.

Dzielnym ludzi nie wydaje ani cywilizacja, którą oni właśnie na nowo mają pełnić tory, ani szkoła, podkopująca zdrowie i wynaturzająca ducha. Okres przed-szkolny stanowi głównie, jeśli nie wyłącznie o tem, czy dziecko z dostatecznym za-sobem sił fizycznych i moralnych, lub też bez nich przechodzi systematyczne udrę-czenia pedagogii oraz pierwsze próby życia. Hygiena daje rękojmię, że zastosowa-na przez wychowawców w czasie pierwszych 5—6 lat pielęgnowania dzieci, zmniejsza ich śmiertelność przynajmniej o połowę i w bardzo znacznej mierze chroni od osłabienia ciała i umysłu, podnosząc natomiast ogólną sprawność ustroju. Umiejętne przeto chowanie dziecka i kształcenie go zgodnie z wymaganiami hy-gieny jest pierwszym i najważniejszym warunkiem, który umożliwia przygotowa-nie pożytecznych dla kraju ludzi. A ponieważ w naszych czasach zadanie to na-leży do zakresu działalności matki, to oczywista, iż jej tylko nauczyć się trzeba. Jak pod tym względem ma postępować, aby zamiast wiotkich, karłowatych i nieudol-nych popychadeł losu wyrabiali się dzielni i zdolni kandydaci do pełnienia przy-szłych zadań społecznych.

Co się tyczy stronej moralnej ludzi, mających brać czynny udział w sprawach życia zbiorowego, to chyba zbyt jest dowodzić, że siła i prawość charakteru, jak również czystość i wysoka skala uczuć zawisły przedewszystkiem od zasadni-czych, najogólniejszych nałogów i przyzwyczajzeń, nie zaś od nabywania w wieku dojrzłym poglądów etycznych. Nałogi zaś i nawyknienia do takich lub innych zamiłowań i niechęci, do tych lub owych uczuć i popędów rozwijają się od pierwsze-go dzieciństwa i jak doświadczenie wykazało, utrwalają się przy odpowiednich warunkach, w naturze dziecięcej przed opuszczeniem domu rodzicielskiego, a co najmniej przed nastąpieniem dojrzałości płciowej, t. j. okresu przejściowego zaró-wno dla spraw fizjologicznych, jak psychologicznych.

Otóż, jeżeli matka może w ciągu lat—do 10, lub nawet 12 i więcej wyrabiać w dziecku zdrowie ciała i ducha, odporność na wpływy szkodliwe, a przez to uzdol-nić wychowanka do należytego rozwijania władz fizycznych i moralnych; jeżeli nadto może uchronić jego uczucia—w okresie największej wrażliwości i podatności

na wpływy zewnętrzne — od zgubnych oddziaływań otoczenia, prócz tego zaś po-trafi pożądane zaszczerpić nałogi myślenia i uczucia, to czy znajdzie się jaka działal-ność dla większej liczby kobiet, któreby w następstwach więcej korzyści społecznej przyniosła? Sprawa umiejętnego wychowania macierzyńskiego nabiera jeszcze większej wagi, skoro uwzględnimy, że gdy się rozpocznie praca w tym kierunku, to już pojedyncze przykłady staną się wzorem dla innych i udzielając się od domu do domu, wytworzą zwyczaj choćby w niezbyt licznym na początku kole, wychowania dzieci w kierunku jak największej użyteczności społecznej. Dążność ta wywołała z jednej strony zainteresowanie się ogółu kwestją wychowania, z drugiej popyt na wykształconych kierowników (rozumie się i kierowniczek) młodzieży. W ten spo-sób zapoczątkowany zostanie bardziej ożywiony i do pewnego celu prowadzący ruch na polu piśmiennictwa pedagogicznego. Literatura, samokształcenie i wyżej wspomniane przykłady życiowe rozszerzą znakomicie dążność edukacyjną, uprzy-stępnią idee i metodę wychowania co raz liczniejszym grupom kobiet i przyszłe pokolenia wzrastać już będą, nie w powijkach rutyny, lecz w zdrowej atmosferze społecznego odrodzenia.

Pozostaje mi jeszcze słów kilka powiedzieć o tem, w jaki sposób kobieta znaj-dzie w pracy wychowawczej zadowolenie, a nawet szczęście. Jeżeli przyjrzymy się losowi tylko tych kobiet zamężnych, którym byt materialny pozwala na wycho-wanie potomstwa, lecz które tego nie czynią, to zgodzić się z niemi musimy, iż ży-cie ich jest bardzo pożałowania godne. Pierwsze dzieci są z początku fizyologi-czną, że tak powiem, pociechą matki, niekiedy rozrywką i przedmiotem fałszywej dumy; po kilku latach stają się nudną i częstokroć męczącą zawadą, to też matka zdaje swe dzieci na łaskę pospolitej służącej, rodaczki lub cudzoziemki, a sama od-wiedza znajomych, bawi się po wieczorkach, rautach, balach i t. p., czytuje powieści, trochę grywa na fortepianie, czasem maluje, lub wyszywa przeróżne ozdóbki. Ale wszystko to w końcu nudzi, bo razem wzięte nie ma celu. Nawet kłopoty gospo-darstwa domowego, przeplatane nowinami z gazet i ploteczkami z sąsiedztwa nie dość podniecają siły życiowe, żeby w tem kole zwykle bezmyślnych, pozbawionych wartości drobiazgów całe życie spędzać. Snuje się przeto jedną intrygę za drugą; stwarza dramacik miłosny, lecz i to niedługo pociesza. Więc domy bogatsze szu-kają wrażeń po wielkich miastach, badach i krajach zamorskich, by z większem je-szcze zniechęceniem powrócić do bezbrzeżnej szarzyzny życia; a panie uboższe za-skorupiają się ze swemi cnotami i miliardem kłopotów we własnym zakątku i pędzą żywot ślimaczy. Puste, jak otlehań i smutne, jak wieczna zima, są lata, w których kobieta zbiera plon takiego istnienia. Jeżeli matka z tej właśnie sfery zajmuje się cokolwiek losem swych dzieci, to ma utrapień i gorzkich zawodów bez miary. Nie znając warunków zachowania zdrowia dziecka, naraża je przy lada sposobności na chorobę lub upośledzenie ustroju; przez zbytnią ostrożność wydelikaca i osłabia młody organizm, lub, wiedzioną przesadną gorliwością, przeciąża go nad siły nau-kami. W postępowaniu z dzieckiem nie ma zwykle ani taktu, ani konsekwencji, próbuje przeto po tysiąc razy kierować niesforą gromadką za pomocą gderania,

moralizowania, ciągłych gróźb i kar, co w rezultacie stwarza piekielko w domu, rozdrażnia matkę i najniepotrzebniej przysparza kwasów i tak już niesłodkiemu życiu. Matka taka doznaje od rana do wieczora samych przeciwności i rozczarowań, dlatego też czuje się bezradną i albo przedwcześnie nuży się życiem, albo przerzuca w dziedzinę wrażeń zupełnie innych, choć nie mniej pożerających siły. Zwykle więc warunki życia mniej lub więcej zamożnych kobiet składają się na to, że prawie wszystkie one po zamążpójściu tracą stopniowo grunt pod nogami, dawniejsze rojenia o szczęściu pierzchają i w sercu zostaje pustka. Najmniej myślące, a najczęściej zrutyinizowane i bierne osobniki znajdują jeszcze ucieczkę w ślepej wierze, iż pełnią swój obowiązek, będąc na stanowisku żony, matki i gospodyni; lecz wiara ta, jako synteza wszystkich jej złudzeń, przynosi jej tylko ulgę, tłumiąc wszelką myśl krytyczną i zasłaniając wzrok przed rzeczywistością; społeczeństwo bowiem same ztąd straty podnosi, bo musi i kobietę utrzymać i zwykle niezdarne jej potomstwem postęp swój hamować.

Ogólnie wiadomo, że zadowolenie w życiu daje praca celowa i planowa. Żeby jednak zażywać największego szczęścia, trzeba najwyższe postawić cele przed sobą, t. j. takie, które odpowiadają najszerzym i najlepszym zadaniom, których urzeczywistnienie zadowolić może zarówno każdego z osobna, jak wszystkich razem. Cel powinien być jasno określony, należycie zrozumiały, a środki ku niemu wiodące — dokładnie poznane. Jeżeli cel taki odpowiada najszczytniejszym ideałom czasu, my zaś ideały te pojmujemy i odczuwamy, to już samo dążenie do zbliżenia się ku nim dostarcza nam najwyższej rozkoszy, ponieważ każdy krok naprzód w urzeczywistnieniu poszczególnych zadań, do celu naszego wiodących, pozwala nam widzieć owoce swej pracy, a więc skuteczność wysiłków myśli, woli i działania. Poczucie własnej siły w zbliżeniu do ideału, oraz poczucie zgodności czynów naszych w stosunku do całokształtu poglądów i uczuć, wreszcie przeświadczenie, że działalność nasza przyspiesza wcielenie w życie ukochanej idei, że każde zwycięstwo dobrego nad złem znajduje, lub powinno znaleźć oddźwięk w sercach wszystkich ludzi, oto, co stanowi niechybne i najtrwalsze szczęście. Skoro zaś przyjmujemy za pewnik, że praca społeczna, zmierzająca ku zaspokojeniu najważniejszych potrzeb zbiorowych, winna być naczelnym celem życia, to — uznając wychowanie umiejętne w kierunku możliwie największej użyteczności społecznej za pracę ogólnego znaczenia, musimy przyjść do wniosku, że na polu wychowawczem kobieta znaleźć może i powinna najwyższe zadowolenie. Nowa matka — wychowawczyni tem się wszakże różnić będzie od starego typu swych poprzedniczek, że, nie usuwając się ze zdobytego już stanowiska kobiety samodzielnej i rozumnej, zespoli się stokroć silniej duchem swym i potomstwem z całością społeczeństwa. Wówczas dopiero zadanie matki polegać będzie nie tylko na biologicznej czynności podtrzymywania gatunku, lecz i na pracy społecznej dźwigania ogólnego postępu.

Stanisław Karpowicz.

KOBIETA W PEDAGOGICE.

ZNACZENIE, ZAKRES I WARUNKI
PRACY WYCHOWAWCZEJ.

Niema może prawdy tak powszechnie uznanej przez ludzi najsprzeczniejszych poglądów nad te, że wychowanie dzieci stanowi główne pole działalności kobiecej: największy wstecznik tego jednego prawa nie zaprzeczy kobiecie, a człowiek najbardziej postępowy, utrzymujący śmiało, że wszelkie dziedziny pracy ludzkiej potrzebują pracowników obojej płci, nie odmawia zawodowi pedagogicznemu wartości pierwszorzędnej. Ale dlaczego tak skwapliwie odsyłają wszyscy kobietę do pracy wychowawczej? Zdaje się, że główne motywy dałyby się sprowadzić do następujących punktów: 1) Praca ta, obejmująca takie czynności, jak pielęgnowanie niemowląt, pokazywanie liter lub opowiadanie bajek malcom kilkoletnim i t. p. nie jest powabną, wymaga wielkiej cierpliwości, pamiętania o mnóstwie drobnostek, które mężczyzna nie mógł lub nie umiałby się zająć; ofiaruje ją więc chętnie swej towarzysze, pocieszając ją komplementem, że każda niewiasta jest uosobieniem słodyczy, łagodności i cierpliwości. 2) Według bardzo rozpowszechnionego mniemania, praca wychowawcza nie potrzebuje żadnego przygotowania specjalnego; — „wrodzony kobiecie instynkt macierzyński“, zastąpi wszelką wiedzę. 3) Działalność pedagogiczną kobiet należy ograniczyć do wychowania dzieci w pierwszych latach życia: nauczanie w klasach wyższych szkół żeńskich przechodzi jej kompetencję, a chłopcy już od 7-go roku potrzebują ręki męskiej teoretyczne zaś studia nad pedagogiką, równie jak wszelkie prace ściśle naukowe dozwolone są dla wyjątkowych jednostek, ale uważane za niewłaściwe dla ogółu kobiet. Poglądy te są nie tylko nie słuszne, lecz wprost szkodliwe i dlatego, przystępując do wymienionego w nagłówku przedmiotu, uważam za swój obowiązek wyjaśnić własne stanowisko w tej sprawie.

Praca wychowawcza jest istotnie najwłaściwszą dla kobiet, lecz bynajmniej nie dlatego, iżby miała być w czemkolwiek niższą lub wyższą od innych zawodów, do których kobietom długi czas dostęp był wzbroniony lub utrudniony, lecz z powodu swej ogromnej doniosłości społecznej. Kto pracuje nad wychowaniem młodego pokolenia, ten pracuje dla lepszej przyszłości społeczeństwa, którego postęp i szczęście za lat kilkadziesiąt zależeć będzie od wartości fizycznej, moralnej i umysłowej tych istot, co dziś bawią się w piasku lub pierwsze kreski stawiają na papierze. Każda więc kobieta rozumna, kobieta — człowiek, kobieta — obywatelka nie za upośledzenie lecz za zaszczyt pracę tak uważać powinna, a czując wielką swą odpowiedzialność, starać się będzie o sumienne i umiejętne pełnienie wziętych na siebie obowiązków. Byłoby zaiste wielkiem szczęściem, gdyby każda kobieta, dzięki jakiemuś instynktowi już z natury była do obowiązków tych przygotowaną

lecz niestety! fakty życiowe zaprzeczają temu mniemaniu. Pedagogika jako teoria jest bądź co bądź nauką, a praktyka pedagogiczna — sztuką na niej opartą; stąd zawód pedagogiczny zarówno wiedzy i uzdolnienia, złożonego z licznych pierwiastków częścią wrodzonych, częścią nabytych, które rozwinięte do najwyższego stopnia, słuszenie talentem pedagogicznym nazwać można; lecz talent ten nie jest identyczny z żadnym instynktem. Jak każdy inny talent, jest on rzadki zarówno między mężczyznami, jak między kobietami, a jeśli, na ogół biorąc, zdolności pedagogiczne częściej się zdarzają wśród kobiet, jeśli istotnie instynkt macierzyński (a ściślej mówiąc miłość ku dzieciom) przyczynia się w pewnej mierze do ich rozwoju; to z drugiej strony codziennie spotykamy przykłady wprost przeciwnie, t. j. kobiety prawie całkowicie pozbawione zdolności i zamiłowań pedagogicznych; matki, nie umiejące wychować własnych dzieci, nauczycielki niefortunne, autorki dla młodego wieku, nie umiejące przemawiać w sposób właściwy pomimo najlepszych chęci. Jeśli więc praca pedagogiczna jest nie tylko odpowiednią, lecz i zaszczytną dla kobiety, nie należałoby w imię jakiegoś z góry powziętego poglądu zmuszać do niej wszystkich kobiet bez wyjątku; należałoby raczej każdej jednostce ułatwić wybór zawodu, zgodnego z jej indywidualnością; nie należałoby dozwalać, aby nauczycielstwo było ostatnią ucieczką dla tych, które nie wiedzą, co z sobą robić.

Jestto tembardziej rzeczą pierwszej wagi, że zawód pedagogiczny prócz zdolności wymaga też wiedzy bardzo obszernej: dobra wychowawczyni powinna znać całość pedagogiki, obejmującej wychowanie fizyczne, moralne i umysłowe wraz z naukami pomocniczymi dla tych działów: higieną i fizyologią, gdy chodzi o rozwój fizyczny wogóle i w stosunku do rozwoju duchowego; psychologią ogólną dziecka, gdy idzie o całość rozwoju psychicznego, etykę i specjalną psychologię dla określenia racjonalnych podstaw kształcenia charakteru, naukami społecznymi dla zrozumienia warunków życia, do jakich dziecię przysposobimy, logikę dla uzupełnienia dydaktyki przy określeniu zasad nauczania, estetykę, gdy chodzi o kształcenie wyobraźni, a przede wszystkim z wykształceniem ogólnem dostatecznem do zrozumienia mnóstwa kwestyi, pozostających w bliższym lub dalszym związku z wychowaniem. Wobec tego obszaru przedmiotu łatwo zrozumieć, że w samym zawodzie pedagogicznym, istnieją pewne prace specjalne, wymagające odrębnego przygotowania i uzdolnienia; ztąd zarówno wśród mężczyzn, jak wśród kobiet zdolności pedagogiczne się specjalizują i dobry pedagog na jednym stanowisku może się okazać bardzo nieudolnym na innym nawet stosunkowo łatwiejszem. Dla dobra więc i postępu pedagogiki należałoby całość pracy w tej dziedzinie dzielić, nie według płci pracowników, lecz według ich uzdolnienia; być może, że kobiety na ogół biorąc, są lepszymi nauczycielkami dla małych dzieci, mężczyźni — dla starszych, ale bynajmniej ztąd nie wynika, iżby ta zasada nie miała bardzo licznych wyjątków: może niejedna freblanka zbyt poważnego usposobienia do prowadzenia ruchliwych zabaw w ogródku, byłaby doskonałą nauczycielką artymetyki nie tylko w szkole żeńskiej lecz i męskiej, nietylko we wstępnej lecz i drugiej klasie; gdy znów inna

nauczycielka, która nie umie się zniżyć do pogadanek z pierwszoklasistkami z zapalem wykladałaby nauki przyrodnicze lub historię dziewczętom dorastającym; a może jestto umysł teoretyczny, posiadający doskonałe pomysły, lecz nie umiejący ich wykonać w praktyce, może nauczałby daleko lepiej piórem, niż żywym słowem; może tak, jak Hofmanowa, byłaby lepszą autorką dla dzieci, niż nauczycielką. Czyż społeczeństwo nie dając dziewczętom gruntowniejszego wykształcenia naukowego, któreby im dozwoliło zajmować wszelkie stanowiska na niwie pedagogicznej, lub przesady, czy co gorsza — prawa, nie pozwalające nawet uzdolnionym na równi z mężczyznami zajmować tych stanowisk, nie wyrządza samemu sobie krzywdy, pozbawiając się sił użytecznych? Równe przygotowanie, równe uzdolnienie i równe prawa kobiet w pracy pedagogicznej — oto moje stanowisko, którego bronię w tym artykule. Postaram się w nim przedewszystkiem przedstawić w pobieżnym zarysie dotychczasową działalność kobiet na niwie wychowawczej, następnie dzisiejsze warunki ich pracy, a wreszcie wysnuć ztąd parę wniosków ważnych dla przyszłości, usiłując po tem wypowiedzeniu swego credo rzecz całą prowadzić możliwie bezstronnie i obiektywnie, uwzględniając 4 główne rodzaje pracy wychowawczej niewiasty, jako: 1) Matki lub wyręczającej ją wychowawczyni domowej (bony, ochmistrzyni). 2) Nauczycielki domowej i szkolnej. 3) Autorki dla młodzieży 4) Autorki dzieł pedagogicznych lub działaczki w szerszym zakresie.

Rozwój dziejowy pracy pedagogicznej kobiet. Nie sięgając w okryte mrokiem dzieje ludów wschodnich, charakterystykę naszą rozpocząć możemy od najoświecześniejszych ludów starożytności: Greków i Rzymian. W Grecyi pierwotnej udział kobiety w wychowaniu ogranicza się głównie do przyrodzonych obowiązków macierzyńskich: wydać zdrowe dziecko na świat, wykarmić je własną piersią — oto była właściwa i istotna treść zadania matki; wszelkie inne starania wychowawcze uważano za rzecz dodatkową; Likurg dlatego jedynie kładł nacisk na wychowanie fizyczne dziewcząt, aby dać Sparcie zdrowe matki. Wpływ ich moralny był bardzo ograniczony; synowie bowiem tylko do siódmego roku życia byli pod jej opieką; nie mniej wpływ ten bywał bardzo trwałym, a w uroczystej chwili matka umiała przemówić do uczuć dorosłego syna, o czem świadczą historyczne słowa matki Spartanki, podającej tarczę idącemu na bój synowi: „z nią lub na niej“. Córki, zwłaszcza w Atenach, aż do zamążpójścia były pod wyłączną opieką matki; zdaje się, że wychowała je ona głównie za pomocą własnego przykładu, ucząc prostoty i pracowitości w epoce surowych obyczajów, a próżniactwa i dbałości o własną powierzchowność i stroje w czasach, gdy obyczaje psuć się zaczęły, a coraz większy zastęp niewolników i niewolnic zchwycił zamożne greczyńki nawet od zajęć gospodarskich. To zamknięcie kobiet w ciasnej sferze życia domowego nie wykluczało jednak istnienia niewiast wysoko wykształconych: jeżeli były w Grecyi utalentowane poetki, niemniej były też i filozofki; najwięksi myśliciele, Pitagoras, Platon, nie odmawiali kobietom prawa do nauki, ani nie dozwolili niższości ich umysłowej w porównaniu z mężczyznami. Czy były kobiety nauczycielki, pracujące nad wykształceniem dziewcząt? o tem milczy historia. Natomiast trady-

cyja mówi o autorkach pedagogicznych, np. żona Pitagorasa miała podobno napisać szereg listów o wychowaniu. Podobne stosunki były w Rzymie. W czasach Rzeczypospolitej kobieta matka cieszyła się nadzwyczajną powagą i szacunkiem; dobra matka uważała też wychowanie dzieci za sprawę najważniejszą; dość przytoczyć tylko sławną Kornelię, matkę Grakchów. Dopiero później wraz ze skażeniem obyczajów matrony rzymskie zmieniają pogląd na tę sprawę. W zamożnych domach rzymskich coraz bardziej rozpowszechnia się zwyczaj oddawania dzieci w ręce obce, najczęściej w ręce niewolników; często nie matka, lecz mamka karmi dzieci i tak umie je do siebie przywiązać, że bywa najlepszą przyjaciółką i powiernicą dorosłej dziewczyny. Chłopcami opiekuje się w domu grecki niewolnik paedagoges; zresztą chłopcy, a niekiedy dziewczynki uczęszczają do szkół publicznych, gdzie prawdopodobnie nauczanie jest wyłącznie prowadzone przez mężczyzn. Może być, że pewnego rodzaju zakładem wychowawczym dla dziewcząt była instytucja westalek, gdzie wstępowały małe dziewczątka lat 6 — 8 i przez pierwsze lata pobytu musiały się przygotowywać do późniejszych obowiązków kapłańskich. Historia jednak nie przekazała nam wiadomości o wychowaniu tych otoczonych czcią powszechną kapłanek Westalek, że obok Kornelii, tego ideału matki rzymianki, nie możemy postawić żadnej postaci uosabiającej typ dziewczęcy nauczycielki.

Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa, stanowisko pedagogiczne kobiet stanowiło się podnosić. Matki, które z zapałem przyjęły nową wiarę, pragnęły w jej zasadach wychować swe dzieci, co więcej, odczuwały dobrze, że do takiego zadania nie wystarczy instynkt wrodzony, a nawet natchnienie Ducha św., jakkolwiek wierzyły święcie w skuteczność modlitwy w tym razie, ale uznawały konieczność światłych wskazówek. I temu wpływowi kobiet zawdzięczamy pierwsze dziełko pedagogiczne, poświęcone wyłącznie wychowaniu dziewcząt, mianowicie list św. Hieronima do Lety rzymianki o wychowaniu jej córki. Przez całe wieki średnie była to główna instrukcja dla wychowawczyń, lecz zdaje się, że mniej z niej korzystały matki, niż zakonnice po klasztorach, będące pierwszymi nauczycielkami w ścisłym tego słowa znaczeniu. W pierwszej połowie wieków średnich znaczna część ludzi obywatelskiej klasy żyła bez wszelkiej nauki książkowej — po szkołach kształcą się głównie przyszli duchowni, gdy znakomici rycerze często nie umieją się podpisać. Z pośród kobiet wykształcenie otrzymują tylko: księżniczki i w ogóle dziewczęta najznakomitszych rodzin, oraz dziewczęta, sposobiące się do życia zakonnego. Pierwsze najczęściej pobierają nauki ze swymi braćmi, udzielane przez nauczycieli duchownych lub świeckich i pod względem wykształcenia dorównują mężczyznom albo ich przewyższają. Niemniej kobiety biorą znaczny udział w ich wychowaniu: prócz ochmistrzów bywają po zamkach książęcych i rycerskich ochmistrzyni, uczące swe wychowanki pięknych robót kobiecych, a zwłaszcza haftów, niekiedy obcych języków np. księżniczki niemieckie w wiekach średnich znały zwykle mowę francuską, nadto wykładają im zasady moralności, dobrych obyczajów, pięknego zachowania się, a może i podobania się, bo w tych czasach ascetyzmu i tru-

badurów, w wychowaniu dziewcząt na wielkich dworach najwznioślejsze cnoty chrześcijańskie kojarzyły się doskonale z wielką dbałością o wdzięki powierzchowne. Inne dziewczęta oddawano na naukę do klasztorów, gdzie zakonnice obok ćwiczenia w pobożności i robatach ręcznych udzielały im pierwszych początków nauki czytania i pisania w języku łacińskim i ojczystym, gdyż tylko łacińskie modlitwy znano pierwiastkowo. Jaką była wartość pedagogiczna nauczycielek z XII lub XIII wieku, trudno dziś orzec: żaden historyk wychowania nie dał nam obrazu takiej szkoły, kierowanej przez kobiety. Jest jednak pewien fakt, który świadczy na ich korzyść. Oto przy wielu klasztorach żeńskich, zwłaszcza przy klasztorach Benedyktynek, istniały szkoły elementarne zewnętrzne t. j. przeznaczone nie dla stałych wychowanek klasztoru, lecz dla dzieci przychodzących z miasta — otóż do szkółek takich uczęszczali nie tylko dziewczęta, lecz i mali chłopcy i to nieraz w daleko większej liczbie. Jeżeli więc mężczyźni, którzy usunęli kobiety od nauczania (i uczenia się) w tririum i quadririum, mimo istnienia kobiet niepospolitych zdolności i wykształcenia, jaką była sławna Roswita von Gandersheim, zgadzali się chętnie, aby zakonnice przygotowywały im uczniów, widoczne, że pomoc ta była im bardzo potrzebna: skromne siostry łatwiej od uczonych scholastyków dawały sobie radę z nauką małych chłopców. Istotnie, gdy porównujemy brutalność nauczycieli i czysto pamięciowy mechaniczny sposób uczenia po szkołach męskich z przechowywaną przez niewiasty tradycją listu św. B. Hieronima, który zalecał łagodność w postępowaniu z dziećmi, oraz ułatwienie im i uprzyjemnienie nauk czytania, nie możemy wątpić, kto był bliżej ideałów pedagogiki.

Wiek XIV a zwłaszcza XV wraz ze wzrostem oświaty i coraz większym garnięciem się do niej rozszerzał też działalność pedagogiczną kobiet: coraz więcej powstaje klasztorów, coraz więcej dziewcząt w nich się kształci, a w niektórych miejscach uczą się też i mieszcanki; po miastach handlowych niemieckich w Norimberdze, Lubece, oraz w Niderlandach powstają pierwsze szkoły dla dziewcząt o charakterze bardziej świeckim. W kolebce humanizmu we Włoszech nietrudno znaleźć kobiety, dorównujące nauką mężczyznom, a nawet w Padwie sławna Laura Coleta Servizzi wykłada przez lat 7 filozofię w Uniwersytecie. Kobiety występują też, jako działaczki na polu oświaty i autorki pedagogiczne. W Szwajcarii powstaje stowarzyszenie kobiet, mające na celu wspierać ubogą młodzież kształcąca się; u nas królowa Jadwiga zapisuje testamentem klejnoty swe na Akademię krakowską, a królowa Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka pisze (lub też daje wskazówki co do napisania) po łacinie Traktat o wychowaniu królewicza, dzieło niepośledniej wartości pod względem treści. Możemy więc się pochwycić, że myśl pierwszej książki pedagogicznej u nas wyszła od kobiety.

W wieku XVI nie braknie w żadnym kraju kobiet światłych i wykształconych; są uczone, są poetki, są i działaczki polityczne. Nie możemy jednak zanotować żadnego słynniejszego nazwiska na niwie wychowawczej. Nasza literatura z epoki Zygmuntońskiej daje niejedną dowód, że Polki z XVI wieku wywierały silny wpływ na wychowanie nie tylko córek, lecz i synów: najlepszym a przynajmniej

najsłynniejszym przykładem będzie tu matka największego poety ówczesnego, Anna z Białaczewskich Kochanowska. Owdowiawszy młodo, umie, pozbawiona opieki i pomocy męskiej, pokierować liczną gromadką dzieci, a Janowi dać wychowanie odpowiednie jego zdolnościom, i kto wie, czy jej wpływ na poetę nie był równie silnym, jak wpływ jego mistrzów humanistów. Komuż jeśli nie matce zawdzięczać musiał to zamiłowanie „wsi spokojnej i wesołej“, której, „rozkosze i pożytki“ opiewał w Sobótce, napisanej według własnego wyznania głównie dla kobiet? kto, jeśli nie matka przez własne życie i przykład, mógł w nim rozbudzić ten szacunek dla niewiast, który przebija w wierszu do żony, a nawet czasem i w młodzieńczych elegiach miłosnych, gdy np. chce się podobać „nauczonej białogłowie“, ceniąc w niej widocznie nie tylko piękność ciała, lecz i bystrość umysłu? a czyż trzeba lepszego dowodu czci synowskiej nad ostatni z Trenów, gdy poeta dla uspokojenia swej rozpaczki przywołuje nie księgi filozofów, lecz postać zmarłej już matki i w usta jej wkłada najmądrze rady i najlepsze pociechy! Poza własną rodzinną jednak szczupłą była bardzo działalność pedagogiczna kobiet.

Widzimy w niej zawsze wielką damę, połączoną morganatycznym małżeństwem z Ludwikiem XIV, która wprawdzie chciała dopomóc ubogim paniątkom szlacheckiego rodu, lubiła nawet dzieci, ale zbyt zajęta polityką nie mogła im się oddawać całą duszą. Co więcej, wychowanki jej często służyły za środek do celów, nie mających nic z pedagogiką wspólnego, np. urządzano przedstawienia dramatyczne z tragedii Racine'a, dla zabawienia króla i jego dworu. Wogóle w epoce, gdy Fenelon pisał słynny w swoim czasie Traktat o wychowaniu dziewcząt, pełen rad budujących, bardzo niezdrowa atmosfera panuje w niewieściej pedagogice francuskiej. Rozbawione lub zajęte polityką damy mało lub wcale nie zajmują się własnymi dziećmi; nauczycielki po zakładach naukowych z jednej strony obchodzą się ze swymi uczennicami w sposób ceremonialny, a nawet służalczy, zwłaszcza gdy mają do czynienia z latoroślami wysokich rodów; z drugiej — są nieraz prawdziwymi dręczycielkami dziewczątek, zwracając bezustannie ich uwagę na dobre maniery, tresując gwałtownie dziewczę na młodą damę, pozbawioną przedwieźnię szczerości i swobody dziecięcej. To też pomimo świetnych pozorów, czasy te można nazwać upadkiem zdolności pedagogicznych w kobietach: wyśmiewanie kobiet uczonych pod wpływ emtakich komedii Molier'a, jak „Les Femmes savantes“ i poważnych zastrzeżeń Fenelon'a, aby kobieta nie szukała chluby w posiadaniu nauki, skłaniały nauczycielki ówczesne do poprzestawiania na wiedzy powierzchownej wogóle, a tem samem odstręcały od poważniejszych studiów pedagogicznych; a dziwna oschłość serca przy ogólnem rozluźnieniu obyczajów pozbawiły je prawie zupełnie miłości dziecka, którą w innych czasach odczuwają nawet kobiety bezdzietne.

Co najgorsza; wpływ Francji był wówczas tak silny, że odbił się w całej Europie. W Niemczech znany przedstawiciel pietystów, August Franke przełożył dzieło Fenelon'a, a nadto otworzył w r. 1698 „Zakład dla panien znakomitego i szlacheckiego stanu“ t. zw. Gynaeceum, którego głównym celem była nauka języka

francuskiego i pięknych manier. Stopniowo francuzczyzna zapanowała tak wszechwładnie, że w każdym dworze książęcym, wielkopańskim, a nawet szlacheckim znajdować się musiała guwernantka francuzka. To na dłuższy czas usunęło Niemki od nauczania domowego; co do nauczania szkolnego, to udział ich w końcu XVII wieku był bardzo mały. W szkołach początkowych dla dzieci ubogich, których założycielem był równie Franke, na 98 nauczycieli znajdowało się tylko 8 nauczycielek, jakkolwiek do szkół tych przyjmowano zarówno dziewczęta, jak i chłopców. To samo, co w Niemczech, powtórzyło się z małemi zmianami w Polsce. Królowa Marya Ludwika, Francuzka rodem, w dbałości swej o wychowanie dziewcząt sprowadziła w r. 1654 Wizytki i uposażyła ich klasztor w Warszawie. Była to u nas jedna z najpierwszych pensji dla panien: zakonnice wychowywały zawsze 12 dziewcząt bezpłatnie, a 6 nauczycielek prowadziło szkołę dla uczennic przychodnich. W w. XVIII widzimy pensję Wizytek w Lublinie. Podobnie sprowadzono przez Maryę Kazimierę Sakramentki zajmowały się kształceniem panien szlacheckich częścią same, częścią przy pomocy nauczycielek świeckich. Język francuzki należał oczywiście do przedmiotów najważniejszych. Kto nie chciał córek oddawać z domu na pensję, przyjmował do domu nauczycielkę i taką „madame“, najczęściej cudzoziemką, usunęła u nas stopniowo dawne „ochmistrzynię“ a przynajmniej uważała się za coś nierównie wyższego. Następny wiek XVIII był czasem największych reformatorów wychowania. Dzieła Rousseau'a oddziały na ogół kobiet wykształconych, czytających skwapliwie pisma filozofa genewskiego. Pod wpływem słów jego pełnych zapału, wiele matek szuka chluby w tem, co poprzednio wyszło ze zwyczaju w rodzinach arystokratycznych, w karmieniu dzieci własną piersią i zazdrośnem śledzeniu rozwoju ich umysłowego i fizycznego. W Niemczech występuje Basedow i zakłada sławne Filantropinum, a pisma jego, pobudzające do unaocznienia i ułatwienia dzieciom nauki, nie mogły być bez wpływu na nauczycielki domowe i szkolne. Pod natchnieniem filantropistów powstają początki odrębnej literatury dla dzieci; kobiety obok mężczyzn pracują na tem polu i oto mamy pierwsze autorki dla młodego wieku, jak p. Maryę Le Prince de Beaumont, której dziełem były sławne „Magazyny“ dla młodych paniątek, jak Magasin des enfans ou dialogues entre une sage gouvernante et ses élèves (wydany po raz pierwszy w Londynie 1757) lub Stefanię Felicję de Genlis wychowawczynią książąt Orleańskich, autorkę mnóstwa książek, a między innemi „Adeli i Teodora“, dzieła o wychowaniu w formie powieści, na którem bardzo wyraźnie odbił się wpływ Rousseau'a (wyd. w Paryżu 1782) oraz zbioru powieści p. t. „Wieczory zamkowe.“ Dzieła te miały wpływ u nas: wraz z nauczycielkami cudzoziemkami dostawały się w oryginale do rąk dzieci polskich, a w tłumaczeniu były w braku oryginalnej literatury dziecinnej czytane i w takich domach, które nie hołdowały bezwzględnie francuzczyźnie. Nie da się zaprzeczyć, że i w Polsce, zwłaszcza w połowie XVIII wieku, zastanawiano się poważnie nad wychowaniem, a jeśli w wiekopomnych pracach Komissji edukacyjnej i Towarzystwa do ksiąg elementarnych brali udział wyłącznie mężczyźni, to w urzeczywistnieniu ich ideałów i zastosowania teorii rola kobiet jest dość znaczną. Ko-

missya edukacyjna uwzględniła w ustawach swych nie tylko szkoły męskie, lecz i żeńskie: pensye, prowadzone dotąd wyłącznie przez cudzoziemki, które nikomu nie zdawały sprawy ze swego postępowania, teraz dostają się pod pewną kontrolę, są skrepowane przez miejskie przepisy i niekiedy wizytowane bądź przez mężczyzn, bądź przez uproszone w tym celu damy. Komissya edukacyjna otwierała szkoły początkowe po wsiach i miasteczkach; uczęszczali tam zarówno chłopcy, jak dziewczęta, skutkiem czego obok nauczyciela obsadzano zwykle nauczycielkę. Te pierwsze nauczycielki ludowe, czyli jak je pięknie nazywa Piramowicz: „mistrzynie były równouprawniane z nauczycielami elementarnymi“, a „Powinności nauczyciela“, mające do pewnego stopnia znaczenie instrukcyi urzędowej, nakazywały wprowadzić pewną różnicę między programem nauki dla chłopców i dziewcząt, lecz co do przymiotów moralnych i pedagogicznych stawiały równe wymagania nauczycielkom, jak nauczycielom, żądały nawet od nich zdania takiego samego egzaminu. Działalność pedagogiczna kobiet polskich nabierała poważniejszego charakteru i miała wyraźny odcień społeczny: zwracała się przede wszystkim do oświaty ludu. Gdy we Francyi działaczki i autorki pedagogiczne czyniły głównym przedmiotem swej pracy wychowanie książątek i hrabiątek, którym prócz innych pięknych zasad, wpajały dobroć dla kmiotków; u nas uboga dziatwa wiejska, pierwsza korzystała z plonu pracy pedagogiczno-literackiej kobiet. Autorką tą była księżna Izabela Czartoryska, a jej dziełem „Pielgrzym w Dobromilu“, wyjaśniający dzieciom włościańskim zacność stanu rolniczego i obowiązki rolnika, darzący powieściami wiejskimi pióra jej córki Maryi, późniejszej księżny Wirtemberskiej, i będący początkiem literatury ludowej u nas. Jakkolwiek książka ta wyszła dopiero w r. 1819, lecz myślą swą sięga jeszcze wiek XVIII, gdy sprawa podniesienia ludu wiejskiego po raz pierwszy była poruszona.

W samej rzeczy początek XIX wieku, czasy wielkich przewrotów politycznych i wojen, wstrząsających całą Europą, jest w pedagogice rozwinięciem tej wielkiej idei, która przenikać ją zaczęła w końcu XVIII stulecia. Na przełomie dwóch wieków działają pedagodzy, których myśl trafiła niewątpliwie do przekonania kobiet współczesnych i tylko przez nie mogła być w życie wprowadzona: Pestalozzi i Froebel. Pierwszy w dziełach swych pobudza do podniesienia ludu przez odpowiednie wychowanie, maluje wymownie zadanie matki, jako pierwszej i najlepszej wychowawczyni i całe początkowe nauczanie każe oprzeć na metodzie pogładowej, mając na myśli przede wszystkim szkołę ludową. Drugi zwraca uwagę na okres przedszkolny i daje początek nowej instytucji: ogródkowi dziecięcemu. Obaj domagają się przygotowania pedagogicznego kobiet i jak największego ich udziału w wychowaniu. Autorek pedagogicznych pojawia się coraz więcej. Obok mniej sympatycznej pani de Campen, przełożonej zakładu dla panien i głównej kierowniczki wychowania kobiet za Napoleona, mamy już w początkach XIX wieku kobiety, których dzieła nie mogą być pominięte w historii pedagogiki. Do takich w Anglii należy Marya Edgeworth, we Francyi pani Necker de Saussure i pani Guizot, u nas nigdy niezapomniana Klementyna z Tańskich Hofmanowa. Każda

z nich w inny sposób zasłużyła się swemu krajowi; Marya Edgeworth w dziełach pedagogicznych np. „Wychowanie praktyczne“ (wyszło w r. 1800) i pismach dla dzieci np. „Pierwsze nauki“. Powieść dla dzieci zajmowała się przede wszystkim nauką elementarną i krzewiła zasady metody pogładowej. Pani Necker de Saussure w wybitnym swem dziele „L'education progressive“ objęła całość wychowania, starając się oprzeć na podstawach racjonalnych; Paulina Guizot w formie listów roztrząsała różne zagadnienia praktyczne wychowania domowego, a Klementyna Tańska wytrąciła z rąk kobiet dojrzałych i młodych dziewcząt dzieła francuzkie, któremi się wyłącznie karmiły, wskazała im jako obowiązek obywatelski znajomość i zamiłowanie mowy rodzinnej i stworzyła oryginalną literaturę dla dzieci, której u nas nie znano poprzednio. Według jej dzieł i na jej dziełach wychowało się co najmniej trzy pokolenia dziewcząt. Pomimo tych różnic zakresu i pola działalności pewne pokrewieństwo duchowe wiąże te wszystkie kobiety, a tem jest: znajomość dziecka i baczna jego obserwacja. Pedagodzy mężczyźni mówili dużo o tym pierwszym warunku powodzenia w wychowaniu: Rousseau wielkim głosem wołał o wychowanie zgodne z naturą, tegoż samego domagał się Froebel, Pestalozzi zaczynał wykład swej metody od słów: „chcę wychowanie uczynić psychologizmem“ — gdy jednak chodziło o przeprowadzenie tej myśli w szczegółach, najwięksi geniusze pedagogiki poprzestawali na ogólnikach, dotyczących umysłu ludzkiego, i z nich snuli swe teorie w sposób dedukcyjny. Kobiety zaś naprawdę obserwowały dzieci, z tych obserwacji życiowych wysnuwały trafne wnioski pedagogiczne i przez intuicję wyprzedzały nieraz swój czas o lat kilkadziesiąt, gdyż dopiero w ostatnich latach zwrócono się do umiejętnych studyów nad psychologią dziecka. Dzisiaj tak wybitny badacz na tem polu, jak Jakób Sully, gdy chodzi o charakterystykę uczuć dziecinnych, nieraz przytacza uwagi Maryi Edgeworth; Peres, Compeyre i inni badacze małych dzieci znajdują w dziele pani Necker de Saussure nieprzebraną kopalnię faktów bardzo ciekawych, a Polki, które dziś dopiero przedsiębiorają prace nad psychologią dziecka, nie odbiegają zbyt daleko od tradycyi Tańskiej, która już w roku 1820-ym zapisała w swym dzienniku następujące słowa: „Nad wszelki wyraz dzieci lubię; uważać je, zgadywać, co czują, czem będą, jedną jest najmilszą z rozrywek moich. Pisać dla dzieci, czytać o dzieciach, patrzeć na nie, nie sprzykrzy mi się nigdy“. Współcześnie z wystąpieniem Tańskiej nastąpiło nowe dość znaczne rozszerzenie działalności nauczycielskiej kobiet: coraz więcej nazwisk polskich spotykamy wśród przełożonych pensyi w Warszawie i na prowincyi, że wspomnimy tylko Zuzannę Wilczyńską, której pensya została zaszczycona mianem „wzorowej“ przez najwyższą władzę wychowawczą Komissyę oświecenia. Program tej pensyi był bardzo szczupły, metody nauczania bardzo niedoskonałe, ale przełożona przedstawia piękny typ wychowawczyni. „Gdzie tylko wybitniejsza zdolność zwróciła jej uwagę — opowiada *Narcyza Żmichowska* — czy w milionowej dziedziczce, czy w podrzutku nawet, tam wnet jej serce lgnęło. Względem uboższych nie mogła się oprzeć pokusie; zaraz im pomagała się kształcić; w zamiarach czasem ograniczała się nawet na czytaniu i pisanu,

ecz niechże dziewczeczka potem sama ku czemu wyższemu ciągnąć się zaczęła, niechże co napisała bardzo gładko, przytoczyła bardzo dowcipnie, sama na klawi-kordzie wybrzdąkała ze słuchu jaki polonez czy mazurek, to zwykle tak się kończyło, że wchodziła do klasy i szła przez wszystkie koleją i mieszkała na pensyi póki się dla niej właściwego umieszczenia nie znalazło. Parę takich wychowanek wprost od swej opiekunki z błogosławieństwem i wyprawką, jak od rodzonej matki za mąż poszło". Nadzór nad pensjami, których liczba w kraju bardzo znacznie wzrosła (utrzymywane były bądź przez zakonnice: Sakramentki w Warszawie, Wizytki w Warszawie i Lublinie, Siostry miłosierdzia w Warszawie, Płocku, Pułtusk, Franciszkaniki w Chęcinach, Benedyktynki w Łomży, Sandomierzu, Sierpcu Bernardynki i Brygidki w Lublinie, bądź przez osoby prywatne), spoczywał w rękach samych kobiet, które urzędowo nazywały się „damami dozoru"; one też były wizytatorkami szkół żeńskich: Tańska pełni urząd eforki, dwie szkoły i dwie pensye ma pod swoim nadzorem. Pomyślano o rozszerzeniu programu nauki dla tych dziewcząt, które w przyszłości miały zostać nauczycielkami i utworzono już w r. 1823 t. zw. Instytut guwernantek. Mimo to pedagogika, jako nauka, mało była znana Polkom ówczesnym, dużo mniej, niż kobietom innych krajów: sama Tańska w „Wiązaniu Helenki" wprowadza syllabizowanie, pomimo że racjonalne metody uczenia czytać i pisać były już za jej czasów opracowane, a elementarz Kopczyńskiego i przepisy Izby edukacyjnej bardzo dobrze świadczą o rozwoju dydaktyki polskiej. Dlaczegoż postępy jej zdają się być nieznane kobietom, które sprawę wychowania za główny cel życia sobie wzięły? Zdaje się, że działały tu dwie przyczyny: pierwszą był szczupły program nauki w domu i w szkole, którego rozszerzenie na tak silny napotykało opór, że trzeba było taktu i umiarkowania Tańskiej, aby coś skutecznie zdziałać w tym kierunku, lecz w tym celu trzeba było znaczne czynić ustępstwa poglądom panującym i zgodnie z nimi przyznać, że kobiecie nie wypada umieć i czytać za wiele; i oto jednym z następstw tego dobrowolnego obniżenia zakresu nauki dla kobiet było, że w początkach XIX wieku i długo jeszcze później zdarzały się u nas bardzo dobre i zacne matki, nauczycielki i przełożone pensyi, które przechodziły przez życie, nie wiedząc nawet, że istnieje nauka, zwana pedagogiką. Druga przyczyna dużo szlachetniejszej natury tkwiła w gorącym sercu tych kobiet: nie jedna z nich zapewne czuła, że do spełnienia swych zadań np. nauczycielki lub autorki byłoby pożądanem lepsze przygotowanie naukowe, lecz tak pragnęła być pożyteczną, a przed sobą widziała tak wiele obowiązków pilnych i nie cierpiących zwłoki, że wolała raczej na usługi młodego pokolenia oddać pracę bodaj nieudolną, niż zaniechać jej zupełnie.

Może pokolenie kobiet, które bezpośrednio po Hofmanowej wstąpiło w szranki życiowe, zdziałałoby więcej na niwie pedagogicznej, gdyby żyło w innych czasach i przy innym nastroju społeczeństwa. Widzimy wśród nich dwa odrębne typy pracownice. Jedne, wierne tradycji „Pamiętki po dobrej matce", lecz przerażające jej autorkę polotem wyobraźni i gorącością uczucia, bo bądź co bądź, wychowały się w czasach rozkwitu poezji romantycznej, mimo to zrównoważone

umiarkowane, znajdujące najczęściej pobudkę i zachętę w pismach lub osobistym wpływie Stanisława Jachowicza, tego nauczyciela—filantropa, zwróciły się po największej części ku literaturze dla młodego wieku; pisały najczęściej utwory belle-trystyczne z tendencją wyraźnie moralną i zasłynęły wkrótce, jako autorki książek, współpracowniczki lub redaktorki pism dzieciennych; znaczna ich część z zawodem pisarskim łączyła nauczycielski. Najlepszą przedstawicielką tego typu była Paulina z Radziejewskich Krakowowa, której dziełka dziś jeszcze należą do najlepszych w literaturze dziecienniej, kierowniczką pensyi, która w opinii ogólnej uważana była za najpierwszą, jak niegdyś pensya Wilczyńskiej. Inny typ stanowiły te kobiety, którym „Pamiętka po dobrej matce" już nie wystarczyła, które żądały dla siebie równego prawa do wiedzy działalności pożytecznej, jakie mają mężczyźni; były to entuzjastki ze *Zmichowską* na czele. Miały one między innymi szerokie projekty reform wychowania, ale spotykały się z tak nieprzychylnem przyjęciem swych dążeń, z takim szyderstwem i oszczerstwami, że walka zanadto wyczerpywała ich siły, ażeby mogły plany swe urzeczywistnić, a tem mniej przygotować się do nich gruntownie, naukowo. W praktyce też robiły mniej więcej to samo, co ich siostry bardziej umiarkowane: były nauczycielkami domowymi, dawały lekcye na godziny, czasem zakładały pensye, czasem pisały powiastki dla dzieci i młodzieży lub usiłowały układać podręczniki elementarne, np. *Zmichowska* pisała dziełko „Wykład nauk", przeznaczony do pomocy w wychowaniu domowym (1 wydanie 1847 r.), ale nie obdarzyły literatury polskiej dziełem pedagogicznym większej wartości, mogącym się równać z podobnymi utworami pióra niewieściego we Francji lub Anglii.

W starciu z ludźmi, a przedewszystkiem z rodzicami w pierwszej połowie XIX wieku poznała nauczycielka domowa Polka wszystkie ciernie i głogi swego zawodu, gdyż pomimo wszelkiego postępu matki ówczesne nie umiały się jeszcze zachować właściwie wobec swych współpracowniczek w ważnym dziele kształcenia dzieci: przesąd rodowy lub pycha dorobkiewiczowska przeszkadzały im szanować godność ludzką w osobie, której się płaci; brak jasnego pojęcia o celu i zadaniach wychowania, oraz o metodach wykładu pobudzał do żądań niezgodnych z pedagogiką, a prądy reakcyjne, najsilniejsze około r. 1850 i w parę lat później czyniły każdą nowość, wprowadzoną przez młodą nauczycielkę, podejrzaną i bardzo niebezpieczną. Nic dziwnego, że w takich warunkach największa entuzjastka, rozpoczynająca pracę pod hasłem „nauczycielstwo to kapłaństwo" z biegiem czasu traciła swój zapał pierwotny; a cóż dopiero mówić o tych nauczycielkach bez powołania, które do pracy tej wzięły się li-tylko dlatego, że wobec panujących przesądów nie miały odwagi chwycić się rzemiosła, a inne professye liberalne były jeszcze niedostępne dla kobiet. Tak, niewątpliwie; długo jeszcze po wystąpieniu Tańskiej praca pedagogiczna kobiet miała swoje bardzo ciemne i bardzo smutne strony, tem bardziej więc warto podnieść jeden jej punkt świetlany—żywe zainteresowanie się sprawą wychowania dzieci ubogich. W roku 1839 powstaje w Warszawie nowa instytucja: ochrony dla biednej dziatwy, kobiety biorą w niej

udział bądź jako ochroniarki, bądź jako opiekunki i wizytatorki, bądź jako tłumaczki stosownych dziełek np. K. Łubieńska przekłada z niemieckiego dzieło Chimaniego, p. t. „Przewodnik dla nauczycieli w szkołach ochrony dla małych dzieci“ (Warszawa, 1841). Entuzjastki marzą o ochronkach i szkołkach na wsi; niektóre nawet np. Kazimiera Ziemięcka próbują zamiar swój urzeczywistnić, pomimo szyderstw sąsiadów. Jak zaś ta sprawa musiała leżeć na sercu wszystkich szlachetniejszych kobiet ówczesnych, tego najlepszym dowodem są listy *Żmichowskiej* nie tylko z jej doby młodzieńczej, lecz także z czasów późniejszych; — już w ostatnich latach życia na wieść, że ktoś zgodziłby się swoim kosztem wysłać jaką panienkę za granicę, aby ją na dobrą ochroniarkę wykształcić, wydaje szczery okrzyk: „Cóżbyśmy byli za to dały, gdyby nam kto coś podobnego przed trzydziestu laty zaproponował!“

Pomimo oporu, jaki nietylko u nas, lecz w całej Europie szerszym dążeniom kobiet stawiano, geniusz ich pedagogiczny znów się objawia silnie w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Metody rozwijania dzieci przed rozpoczęciem nauki elementarza, oraz nowy przedmiot szkoły początkowej — nauka o rzeczach znalazły najdzielniejsze przedstawicielki w dwóch kobietach: francuzce Maryi Pope Carpentier i Angielce Elżbiecie Mayo. Jeżeli ta ostatnia zasłużyła się głównie, jako autorka udatnych pogadek o rzeczach (objekt — lessons), które nie tylko rozpowszechniły się w jej ojczyźnie, lecz i przez obcych autorów były chętnie tłumaczone lub naśladowane; to Marya Pope Carpentier była nie tylko zdolną literatką, lecz i działaczką społeczną. Nie tylko zapisała swe imię w literaturze pedagogicznej, jako autorka dzieła p. t. „Nauczanie praktyczne w ochronkach,“ które trzy razy było uwieńczone przez Akademię, lecz zostawszy w r. 1848 dyrektorką szkoły normalnej macierzystej t. j. zakładu, kształcącego ochroniarki, żywym słowem krzewiła zasady metody pogładowej w zastosowaniu do nauczania początkowego; a uzyskawszy dla swej idei poparcie rządu, przyczyniła się nie mało do racjonalnego urządzania ochron i t. zw. szkół macierzyńskich we Francji, jak do wykształcenia stosownie uzdolnionych przewodników. Dzięki tym zabiegom na pierwszej wystawie powszechnej w Paryżu 1867 r. dział pedagogiczny przedstawił się imponująco; dla wielu zaś cudzoziemców nowością były metody, stosowane w ochronkach, jak kobieta, przemawiająca publicznie z katedry o pedagogice.

Podobną działaczką w Niemczech była Berta Bulow von Marenholtz, niezmordowana bojowniczką idei Froebela, którego poznała w r. 1849 t. j. w roku założenia przez Froebela w Marientalu zakładu, kształcącego kierowniczkę ogródków. W roku 1851 i następnym popularyzowała nową metodę wychowania przedszkolnego przez odczyty w Berlinie, w r. 1854 udała się w tym celu do Londynu i tam założyła kilka ogródków, w następnym roku czyni to samo w Paryżu, potem w Belgii, w Szwajcarii, wreszcie we Włoszech. Za jej staraniem utworzono w Dreźnie w 1871 r. „Powszechne stowarzyszenie wychowawcze“, pod którego wpływem zawiązywały się w różnych miastach niemieckich „Stowarzyszenia Froebelskie,“ które miały na celu głównie zakładanie i utrzymywanie ogródków dziecięcych.

Najsłynniejszym z takich stowarzyszeń było „Towarzystwo wychowania rodzinnego i ludowego“, założone w Lipsku w grudniu 1871 r., na którego czele stanęła również kobieta, Henryka Holdschmidt; z jego ramienia powstały dwa publiczne ogródki dziecięce, kursa pedagogiczne dla freblanek, liceum i szkoła wzorowa dla kobiet. Na kursach tych kształcą się zarówno ubogie dziewczęta, dla których znajomość metody Froebelskiej ma stanowić w przyszłości źródła zarobku, jak i paniny zamożniejsze lub młode matki, pragnące racjonalnie własne dzieci wychować. Tym sposobem rozpowszechnienie ogródków Froebelskich przyczynia się znakomicie do podniesienia ogólnego poziomu wykształcenia pedagogicznego kobiet.

Jednocześnie budzi się wśród kobiet pragnienie szerszego udziału w wychowaniu dzieci starszych; z nim wiąże się sprawa przygotowania nauczycielek, mogących prowadzić wykłady w klassach wyższych szkół żeńskich. Najciekawszym jest jej przebieg w Niemczech, gdzie stosunkowo najsilniejszym był opór przeciw dopuszczeniu nauczycielek do szkoły. Ponieważ za główny powód stawiano niedostateczność ich wykształcenia, kobiety gorliwie czynią starania o jego podniesienie i nie tylko słowem sprawę tę popierają np. Fanny Lewald, której dzieło o emancypacji posiadamy także w przekładzie polskim, lecz biorą się do czynów. Zawiazane w r. 1865 Ogólne stowarzyszenie kobiet niemieckich za jeden ze swych celów, uważa udostępnienie kobietom, a w szczególności nauczycielkom wyższego wykształcenia, nizeli to, które dać mogły istniejące szkoły i pensje żeńskie; z ich inicjatywy powstają różne kursa i wykłady dla panien, które ukończyły już edukację domową lub szkolną.

Najsłynniejszą z takich instytucji jest liceum Wiktorii, założone w Berlinie w 1868 r. i prowadzone początkowo przez Angielkę Miss Archer. Wogóle w Europie Anglia jest krajem, który najwcześniej otwiera kollegia, licea dla kobiet, a nawet daje im wstęp do wykładów uniwersyteckich; za Oceanem w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej sprawa ta jeszcze wcześniej jest rozstrzygnięta; kobiety mają możność kształcić się na równi z mężczyznami, szkoły są po największej części mieszane, a we wszystkich klassach od najniższych do najwyższych ilość nauczycielek przewyższa liczbę nauczycieli.

Te odgłosy z zachodu musiały się odbić i u nas; podczas dziesięciolecia 1865—1875 r. wszystkie niemal pisma polskie są zapełnione rozprawami o emancypacji kobiet, a sprawa ich wykształcenia ogólnego i udziału w wychowaniu dzieci zajmuje w nich obok kwestyi ekonomicznych miejsce pierwszorzędne. Jeśli poprzednio *Żmichowska* gromadziła u siebie niewielkie kółko młodych nauczycielek na t. zw. pogadanki pedagogiczne, to później organizują się wykłady dla kobiet na szerszą skalę np. w Warszawie były jakiś czas kursa prowadzone przez niejakiego Schmidta; w Krakowie powstają kursa im. Baranieckiego, które obok istniejących już dawniej seminariów nauczycielskich przyczyniają się bardzo do przygotowania gruntowniej wykształconych nauczycielek. Sprawa wychowania przedszkolnego i ogródków Froebelskich i nauki o rzeczach budzi żywe zainteresowanie u nas: dziełka p. Pope Carpentier „Ogródek dziecienny“ przez Goldammera wycho-

dzą w przekładzie polskim 1872. Już w r. 1868 z inicjatywy Adama Wiślickiego próbowano zastosować dary Froebia w jednej z ochron warszawskich, a wkrótce potem pani Teren Mleczkova otworzyła w Warszawie pierwszy ogródek Froeblovski. Że myślano też i o racjonalnem wychowaniu dzieci, nie uczęszczających do zakładów Froeblovskich, o zastąpieniu boni cudzoziemki przez wychowawczynię polską, tego mamy dowód choćby w znanym artykule *Żmichowskiej*, umieszczonym w *Gazecie polskiej* 1855 r. Wszystkie te dążenia jednak nie przyniosły pożądanego owocu, gdyż nie znalazły podatnego gruntu w społeczeństwie: zakład p. Mleczkovej, objęty po śmierci przez p. Szczerbińską, istniał bardzo krótko, nie mogąc się utrzymać, a boni cudzoziemki grasowały w domach polskich, pomimo oburzenia pedagogów płci obojej.

Jakaż była przyczyna tego niepowodzenia? — oto pomimo postępu ogół matek za mało posiadał wykształcenia, aby zrozumieć racjonalne zasady pierwszego nauczania; ponieważ zaś to działo się podczas najcięższej walki starej i młodej prasy, a najgorliwsi rzecznicy metody Froebla należeli do młodych, pisma konserwatywne uważały za swój obowiązek ostrzegać czytelniczki przed nowościami, wskazując w nauce o rzeczach środkiem zaszczepienia zasad materialistycznych, a w ogródku Froeblovskim zamach na rodzinę. Pomimo tych nieprzyjanych warunków sprawę możnaby było jeszcze uratować, gdyby wśród nas znalazła się podówczas choć jedna kobieta, obdarzona takim geniuszem pedagogicznym, jak Marya Pape Carpentier, albo takim zapałem, jak baranowa Marenhole, a choćby kobieta dorównywująca zdolnościami i nauką współczesnym pedagogom mężczyznom, jak Jeske, Wernie lub Dygasiński, ale niestety! takiej kobiety w ósmym dziesiątku ubiegłego stulecia nie było. Metody pogładowej chwytaly się skwapliwie albo zacne i zdrowo myślące jednostki, lecz bez wyróżniających zdolności pedagogicznych, które może w praktyce były zdolnymi nauczycielkami, lecz zasad swych nie uwieczniły drukiem; albo młode nauczycielki z wielkimi patentami, a małym wykształceniem, którym próżność kazała ogłaszać się nawet w *Kurjerze* „metodą pogładową“ i prowadzić „pogadanki“, będące niekiedy istną karykaturą pedagogiczną — błędy tych postępowych nauczycielek zdyskredytowały na czas jakiś sprawę, jakkolwiek nie zdołały jej pogrzebać!

I w Galicji kwestya Froeblovska nie bardzo się rozwinęła; jakkolwiek zabrano się tam do niej gruntowniej, choć z mniejszym zapałem, niż w Warszawie. W r. 1873 Rada szkolna we Lwowie wysłała kilka nauczycielek do Niemiec dla poznania metody Froebla; wkrótce potem stały się one kierowniczkami ogródków w Krakowie, Lwowie i Przemyśle, lecz te prosperowały bardzo słabo pomimo poparcia pedagogów np. Bronisława Trzaskowskiego. Więcej stosunkowo kobiet zainteresowało się w tych czasach wychowaniem dzieci starszych, a w szczególności dziewcząt; zawdzięczamy im kilka książek niepośledniej wartości np. „Młoda nauczycielka“ (wydana w Poznaniu 1863) młodzieńczy utwór sędziwej dziś weteranki na niwie pedagogicznej, Antoniny Machczyńskiej; „Gawędy matki“ (Lwów 1872) i „Myśli o wychowaniu kobiet“ (Warszawa 1874). A. Dzieduszyckiej; prócz

tego liczne broszury, mające charakter bardziej publicystyczny. np. Dobieszewskiej „Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych prądów społecznych“ (Lwów 1871), Orzeszkowej „Kilka słów o kobietach“ (Warszawa 1873).

Większość autorek naturalnie uprawia niwę literatury dla młodego wieku. Wszystkie czasopisma dziecinne mieszczą utwory niewieściego pióra, wśród których nie brakuje rzeczy prawdziwego talentu np. pierwsze prace Teresy Jadwigi, debiutującej w *Przyjacielu dzieci* 1872 r. Zgodnie z dawną tradycją, przewagę stanowi beletrystyka, ale wbrew tej tradycji wraz z rozbudzeniem się żywszego zainteresowania do nauki poważnej, gruntownej coraz częściej spotykamy nazwiska niewieście na podręcznikach szkolnych i dziełkach popularnych. Kobiecie zawdzięcza nasza literatura, pierwsze udane próby spopularyzowania wiadomości nauk przyrodniczych wśród dzieci; tą kobietą jest Marya Julia Zaleska, autorka takich dziełek jak: „Wieczory czwartkowe“, „Wędrowki po niebie i ziemi“, „Listki i ziarnka“, „Obraz Świata roślinnego“. Kobieta również jest autorką bardzo rozpowszechnionych podręczników do nauki języka; tą jest Józefa Kamocka, której gramatyka tak ważną odegrała rolę w kształceniu dziewcząt. W Galicji kobieta, bo Felicja Boberska jest autorką podręcznika do historii literatury polskiej, któremu taki znawca, jak Piotr Chmielowski, przyznaje niepoślednie zalety. A któż z nas nie pamięta „Skarbczyka“ Ilnickiej, tej pięknie ułożonej historii polskiej?

Po r. 1875 stanowisko kobiet w pedagogice podnosi się o tyle, że co przedtem było pragnieniem, w lat kilka później staje się rzeczywistością. We wszystkich krajach o mniej lub więcej dobrze zorganizowanym szkolnictwie seminarya dla nauczycielek stają się coraz liczniejsze; a przytem program ich jest dużo szerszy: gdy poprzednio przygotowywały one nauczycielki tylko dla szkół ludowych, później dbają o przysposobienie osób, mających wyklądać w szkołach średnich, taki cel ma np. Szkoła normalna w Sèvres pod Paryżem. Stopniowo coraz więcej uniwersytetów otwiera swe podwoje kobietom; w ostatnich zaś latach XIX wieku konieczność przygotowania do uniwersytetów pobudza do otwierania gimnazyów żeńskich z programem identycznym z męzkimi. Wraz z podniesieniem stanu nauczycielskiego powstają pisma pedagogiczne i stowarzyszenia nauczycielek; kobiety biorą w obu tych sprawach udział na równi z mężczyznami, niekiedy zajmują nawet stanowiska kierownicze. Co do istniejących towarzystw nauczycielskich w różnych krajach Europy i Ameryki, to można powiedzieć ogólnie, że o ile mają one na celu tylko postęp pedagogiki, miewają najczęściej członków obojej płci; specjalne stowarzyszenia nauczycielek mają zwykle na celu albo samopomoc wśród kobiet, albo wiążą się z ogólnym ruchem kobiecym, np. w Niemczech dążą do zakładania gimnazyów dla dziewcząt. Toż samo w literaturze pedagogicznej: podczas lat 15 1875—1890 zasługi kobiet i mężczyzn stają się coraz równiejsze, tak, że nie ma prawie takiego przedmiotu, o którym nie pisałyby zarówno kobiety, jak mężczyźni — najlepiej zaś się to uwydatnia w pismach dla wychowawców np. *Przegląd Pedagogiczny*, albo w tygodnikach dziecinnych, jak *Przyjaciel dzieci*, *Wieczory Rodzinne*. Mamy już całość pedagogiki, ujętą przez kobietę w „Wychowaniu macie-

rzyńskim“ Kowerskiej, które można postawić obok takiego np. „Praktycznego Przewodnika wychowania“ Wernica, mamy „Historię Pedagogiki“ Maryi Bielskiej, mamy „Wychowanie Przedszkolne“ Maryi Weryho, której udało się to, co nie udało się dawniej pani Mleczkowej: spopularyzować u nas kwestię Froeblovską. Książek dziecinnych i podręczników do nauki zwłaszcza elementarnej, napisanych przez kobiety, jest tak wiele, że trudno je nawet tutaj wyliczyć; jakiegokolwiek jednak posiadają braki, nie można ich uważać za specjalne wady piór niewieściech: wogóle u nas teoria pedagogiczna jest za mało i za powierzchownie znana zarówno nauczycielom, jak nauczycielkom, stąd nietrudno i u najsłynniejszych autorek odnaleźć wykroczenia przeciw elementarnym zasadom dydaktyki i metodyki, ale dar obserwacji, znajomość dziecka, jest u nich daleko głębsza, niż u mężczyzn, pracujących na tej samej niwie. Po r. 1890, pewien nowy zwrot daje się odczuć w całej pedagogice, i pobudza kobiety, pragnące jej postępu, do działania w danym kierunku. Z psychologii ogólnej wyłania się nowa gałąź—psychologia dziecka; pedagogicy rozumieją, że bez znajomości dziecka, nie może być istotnego postępu w wychowaniu, a tej znajomości nie osiągnie się bez czynienia systematycznych badań i gromadzenia przygodnych obserwacji nad stopniowym rozwojem dziecka. Kobiety od początku żywo zajmują się tą sprawą: we Francji matki i nauczycielki dostarczają swych spostrzeżeń, jako materiału do dzieł Perer'a i Compayre; we Włoszech Paola Lambrozo jest autorką cennych studyów z psychologii dziecka; w Anglii Sully otrzymuje podobne fakty od swych współrodaczek, które zresztą opracowują czasem studia samodzielne z tej dziedziny; w Ameryce miss Shinn pisze ciekawe studium, dotyczące pierwszych lat życia swej siostrzenicy; u nas kobiety dostarczają odpowiedzi na ogłoszony w r. 1887 przez J. W. Dawida Program postrzeżeń nad dzieckiem, a czasem coś podobnego i na swoją rękę przedsięwzięją. Ruch ten, którego jesteśmy świadkami, stanowi niezawodnie pewien ożywczy prąd w działalności pedagogicznej kobiet, naturalna miłość ku dzieciom wzmaga się przez coraz lepszą ich znajomość, a oparcie wychowania na podstawach naukowych pobudza matki i nauczycielki do nabycia gruntowniejszego wykształcenia; pisma, poświęcone specjalnie psychologii dziecka i stowarzyszenia, pracujące nad tą sprawą, wzywają do uczestnictwa nie tylko wyjątkowe jednostki, lecz szersze koła pracowniczek, przez co sprawa nabiera znaczenia ogólniejszego.

Obok psychologii, higiena jako nauka pomocnicza pedagogiki budzi w ostatnich czasach żywe zainteresowanie wychowawców, a wśród nich i kobiet: matki i nauczycielki uczęszczają na odczyty: o wychowaniu fizycznym młodzieży, o higienie pracy umysłowej i t. d. i czytują chętnie książki w tym przedmiocie. Wiele kobiet zajmuje się wprowadzeniem w życie żądań higienistów; bywają one już dzisiaj kierowniczkami zakładów gimnastycznych dla dzieci i kobiet, prowadzą gry i zabawy na otwartym powietrzu, urządzają pracownie slöjdu i t. p. Wreszcie i działalność pedagogiczna z charakterem filantropijnym lub społecznym coraz bardziej się rozszerza: kobiety są opiekunkami i kierowniczkami żłobków i ochron dla ubogich dzieci, dozorczykami na koloniach letnich, one zakładają schroniska

i przytulki dla sierot, otwierają czytelnie dla dzieci, wypożyczalnie okazów do nauki pogładowej; one wreszcie, jako autorki, dla ludu w myśl dawnej tradycji „Pielgrzymka w Dobromilu“ dostarczają dzieciom z chat i poddaszy bardzo udatnych dziełek, które nieraz wyżej postawić można pod względem pedagogicznym od wspańniętych wydawnictw gwiazdkowych. Wiek XX zaczynamy pod dobrą wróżbą, że w każdej dziedzinie wychowania coraz więcej mieć będziemy zdolnych pracowników.

Wnioski dla przyszłości. Pobieżny nasz przegląd działalności pedagogicznej kobiet wskazuje przedewszystkiem, że nie było żadnej pracy wychowawczej, w którejby kobieta nie dorównywała mężczyźnie, o ile miała sposobność otrzymać równe przygotowanie fachowe. Wobec tego dziwnie odbija taki fakt, że praca nauczycielek czy to domowych czy szkolnych jest wszędzie, nie wyłączając postępowej Ameryki, niżej wynagradzana, niż praca mężczyzn na podobnych posadach. U nas np. gdy dobremu guwernerowi ofiarowują 1000—2000 rb. pensji rocznej, a korepetytorowi, przygotowującemu do szkół płaci się przeciętnie 25 rb. miesięcznie, najwyższa pensja nauczycielek domowych nie przenosi 600—800 rb., a czasem tylko 180. Nauczyciel mężczyzna, dający lekcje na godziny, nie przyjmuje zwykle tańszych lekcji, niż rublowe; gdy dla nauczycielki o tej samej kwalifikacji rubel za godzinę jest szczytem marzeń; bywają bardzo dobre nauczycielki, biorące tylko 50 kop., a bywają i takie, które za 3—5 rb. miesięcznie dają codziennie godzinę lekcji. Naturalnym tego wynikiem jest to, że nauczycielki, chcąc się utrzymać ze swej pracy, muszą przyjmować bardzo dużo lekcji, a tem samem jako przeciążane pracą nie mają czasu i siły do ciągłego doskonalenia się w swym zawodzie. Dla dalszego więc postępu pracy pedagogicznej kobiet pożądaną jest poprawa położenia materialnego nauczycielek.

Inną myślą, którą się naszego przeglądu nasuwa—jest, że kobiety wogóle, a szczególnie Polki pomimo całego zapału dla sprawy wychowania nie uczyniły tyle, ile się można było spodziewać po ich zdolnościach. Poznaliśmy tego przyczyny. Kobietom pełnym inicjatywy, brakowało często wykształcenia teoretycznego, czem i możliwości do jego zdobycia, albo też wytrwałości i cierpliwości potrzebnej w pracy naukowej. Energia ich słaba głównie skutkiem oporu, które spotykały ich usiłowania bardziej postępowe. A opozycję stanowili zawsze w mniejszości tylko mężczyźni, uprzedzeni do nauki niewieściej, w przeważnej zaś większości inne kobiety, nie pojmujące ich aspiracji. Sceptycyzm mężczyzn zrazili może niejedną pracownicę, ale dla wielu innych był właśnie podniecią do tem gorliwszej pracy, ale gdy inne kobiety, mające wpływ i powagę w społeczeństwie, wystąpią przeciwko śmiałej nowatorce w dziedzinie wychowania; gdy matka nie zgodzi się, aby nauczycielka stosowała pewną nową metodę w kształceniu jej dzieci, albo przez niewłaściwe postępowanie udaremni jej pracę; gdy autorka dziełek teoretycznych z dziedziny pedagogiki lub metodycznie opracowanych podręczników nie znajdzie rozumnych wykonawczyń swych pomysłów wśród ogółu nauczycielek, opornych wszelkiej

nowości; wówczas ręce nam opadają i wołałybyśmy tysiąc razy polemizować z mężczyznami, dowodzącymi niższości umysłu kobiecego. Z tego powodu dla dalszego postępu pracy pedagogicznej kobiet koniecznem jest podniesienie wykształcenia pedagogicznego i świadomości społecznej zarówno matek, jak nauczycielek.

Z chwilą, gdy każda dorastająca lub dorosła dziewczyna, prócz innych nauk przejdzie w ostatnim roku edukacji kurs pedagogiki, higieny, fizjologii i psychologii w zastosowaniu do wychowania; gdy każda nauczycielka przed przystąpieniem do swego zawodu będzie zmuszona bezwarunkowo ukończyć jakieś specjalne kursa pedagogiczne; gdy do zawodu tego nie będą się brały osoby, nie mające najmniejszego uzdolnienia ani zamiłowania; gdy każda autorka pedagogiczna będzie uważała za swój święty obowiązek pisać o tych tylko przedmiotach, które zna gruntownie i pomimo zdolności literackich i publicystycznych oprze się pokusie poruszenia kwestyi, których dostatecznie nie zbadała—kobieta pedagog stanie dopiero na tym poziomie, na jakim stać powinna wobec dzisiejszego postępu nauki wychowania. Wówczas obawy sceptycyzmu i niedowierzania ze strony mężczyzn obrócą się w niewecz; dotąd może być mowa tylko o wzajemnej pomocy i współdziałaniu w sprawach, które nie jedną płęć, lecz całą ludzkość obchodzą.

W rodzinie matka brać będzie coraz to szerszy udział w wychowaniu dzieci, zarówno córek jak i synów, co bynajmniej nie usunie wpływu powagi ojca; w szkole przy nauczaniu dziewcząt i chłopców pożądana również będą pedagodzy obojej płci odpowiednio uzdolnieni; dzięki temu dzieci przez szacunek dla swych wychowawców pozbędą się owego lekceważenia kobiet, które w dzisiejszym społeczeństwie krzywdzi je na każdym kroku; a gdy z kolei młode pokolenie zdobędzie wpływ na stosunki i urządzenie społeczne, wówczas nietylko wszystkie rozumne i uświadomione kobiety, lecz i wszyscy rozumni i szlachetni mężczyźni walczyć będą o zmianę praw niesprawiedliwych, utrudniających dziewczętom zdobycie wykształcenia ogólnego i pedagogicznego, a następnie odpowiedniego przygotowania położenia w społeczeństwie. Wówczas naturalnie znikną z widowni świata zarówno mężczyźni, lekceważący pracę kobiet, jak feministki, zaliczające nienawiść względem mężczyzn do swych obowiązków; bo gdzie jest równość, niema już mowy o nienawiści, bo w ślad za równością iść musi nie tylko wolność, lecz i braterstwo.

Aniela Szc.

DLA DOMOWEGO OGNISKA.

Jednym z najpiękniejszych tytułów, jakim można obdarzyć kobietę, wydawała mi się zawsze nazwa „kapłanki domowego ogniska”. Był czas, kiedy rzeczywiście do niej, do matki rodziny, należała troska o ognisko domowe, gdy jednym z najpierw-

szych jej obowiązków było podtrzymywanie jego świętego zaru. Warunki się zmieniły, — ze stosunku rzeczywistego, pozostała tylko poetyczna nazwa, — a jednak i dziś nazwa ta nie jest, nie powinna być pustym dźwiękiem. Nie może być pustym dźwiękiem tam, gdzie w całej pełni żyje pojęcie ogniska domowego. Ognisko domowe— to duch ożywiający rodzinę, to myśl, która ją w całość zespala, to uczucie potężne, które wszystkich jej członków przenika, wybiegając promiennymi blaski daleko poza jej krańce. Każde ognisko domowe— to jedna z tych drobnych na pozór pochodni, których miliony składają się na potężne przejawy życia. Biada społeczeństwu, w których zaciera się pojęcie domowego ogniska; stokroć biada, jeśli ognisku temu braknie kapłanek!

Na jeden z przejawów pracy kobiet dla ogniska domowego pozwolę sobie w tem miejscu zwrócić uwagę.

Wiadomo, jak ciężkimi dla człowieka inteligentnego są wogóle warunki życia na prowincyi—w głuchej mieścinie lub na wsi. Brak instytucji towarzyskich, zasklepienie się w ciężkich obowiązkach codziennego życia, brak łączności z szerszym światem, drobnosc interesów, bezmyślność i bezdusność nawet zabaw,—oto szare tło, na którym sennie pcha taczka żywota lub kręci się w kółko większość inteligentnych mieszkańców naszych wsi i miasteczek. Różne czynniki składają się na wytworzenie tej zatęchłej atmosfery застоju, w której tępieje myśl, znika zdolność czucia i zamiera energia czynu. Jednym z najważniejszych jest słabe podsyćcanie tych lepszych pierwiastków, jakie posiada dusza człowieka rozwiniętego. Myśli raz rozbudzonej, trzeba wciąż nowego pokarmu; uczuciu szerszemu trzeba przedmiotu, któryby sobą objęło; woli trzeba pola do działania. Głody duszy więcej, niż głód ciała, muszą być zaspokojone pod karą jej znikczemnienia; ognisko nie podsycane musi skabnąć, dopóki zupełnie nie wygaśnie. I oto tutaj otwiera się rozległe pole pracy dla rozumnej, inteligentnej kobiety.

Dlaczego dla kobiety? dlatego przede wszystkim, że jej wrodzonym zadaniem jest być dobrym, ożywczym duchem w rodzinie i społeczeństwie; a następnie dlatego, bo zazwyczaj ma ona więcej wolnego czasu i większą swobodę działania. Mężczyzna—lekarz, inżynier, urzędnik, rolnik—często jest tak pochłonięty swą pracą zawodową, takimi obstawiony bywa warunkami, że praca dla zaspokojenia własnego ducha staje się dla niego bardzo trudną. Niemasz smutniejszych typów społecznych, jak te inteligentne woły robocze, wprzęgnięte w jarzmo zbyt ciężkiej, wszystkich siły pochłaniającej pracy zawodowej, lub w żelazne karby związanych z nią stosunków. Takich ludzi zniedołężnionych lub zniedołężniałych — zastąpić; takich żywem technieniem własnem podnieść,—słowem, do twardej pracy zawodowej, jaka przeważnie wypadła na dół mężczyzny, wnosić, ożywić pierwiastek duchowy: oto szczytne zadanie dzisiejszej kapłanki naszego ogniska.

Nie ulega wątpliwości, że w wielu miejscach kobiety nasze, wedle sił i uzdolnień, starają się zadanie to spełnić. Faktem jest np., że na prowincyi głównie kobiety czytają książki, że one są przeważnie odbiorczyniami pism. Może wybór

tych książek nie zawsze jest trafny i pożyteczny,—ale samo ich zapotrzebowanie właśnie przez kobiety jest objawem niesłychanie doniosłym. Jest to droga, przez którą dziś przenika gdzieś pokarmu mało pożywne lub nawet niezdrowego,—lecz tą samą drogą przenikać może wszystko, co jest najlepszego w piśmiennictwie. Potrzeba czytania powołała nawet do życia bardzo prostą ale dogodną instytucję, w postaci spółek czytelniczych, których członkowie udzielają sobie wzajemnie pism i książek. Środek to nader praktyczny, ułatwiający znakomicie obieg książek pośród czytelników. Szkoda tylko, że takie spółki czytelniczne zamało są jeszcze u nas rozpowszechniane. Nie powinno znaleźć się zakątka, gdzieby ich nie było,—a któż najłatwiej może zająć się ich urządzeniem, kierować nimi, prowadzić, jak nie inteligentne kobiety?

Rozbudzony ruch czytelniczy możeby też wpłynął na rozwój naszych księgarń i czytelni prowincjonalnych, których teraz albo brak zupełnie, albo—licho zaopatrzone, nie mające żadnego poparcia w okolicy,—wloką nędznie suchotniczy żywot. Dla kobiet zamożniejszych znalazłby się jeszcze jeden sposób oddziaływania na otoczenie, mianowicie biblioteki własne. W wielu starych dworach spotkasz nieraz szafę pełną najlepszych polskich dzieł i obcych z końca XVIII-go wieku i początku XIX-go,—stęchłych, spleśniałych,—ale bądź co bądź świadczących, że ktoś je dawniej zbierał i czytywał. Jakże rzadko daje się widzieć obok doborową bibliotekę współczesną!

Jeśli nawet kto posiada taką bibliotekę, to książek z niej nie nikomu nie pożycza, żeby mu się nie niszczyły i nie ginęły. Tymczasem przy pewnej surowości, i ostrożności, takie wypożyczanie książek z biblioteki własnej miałoby niezmiernie doniosłe znaczenie. Szczególniej chodziłoby o książki łatwiejsze, dostępne dla ludzi średniego i niższego poziomu umysłowego. Od takich właśnie chętnych czytelników, nie mających dość środków na kupno książek, nieraz słyszy się skargi na to, że nie mają z kądem pism i książek dostawać. Otóż każdy dom na prowincyi, gdzie jest inteligentna kobieta, powinien tę przysługę społeczną oddawać. W takim domu znaleźć się powinien zbiór najlepszych dzieł popularno-naukowych i beletrystycznych dla ekonomów, pisarzy, drobnych urzędników, rzemieślników i ich rodzin.

Sąsiedzi ze wsi bliższych i dalszych, wszystko to, co styka się lub może się zetknąć z kobietą inteligentną, powinno znaleźć u niej rozsądną radę i kierunek samokształcenia się, dobrą książkę i pismo. Dodając co rok po kilkanaście rubli, zaoszczędzonych na fraszkach, można prędko dojść do pięknej biblioteczki. Wskazaliśmy powyżej na parę sposobów pożytecznej pracy kobiet dla otoczenia. Rozumie się, jest ich znacznie więcej, lecz o nich pomówimy przy innej sposobności. Zresztą, kobieta, która zrozumie swoje stanowisko i przejmie się swoim wysokim posłannictwem społecznym,—sama pole dla pracy znajdzie.

Jeszcze jedna uwaga: najlepsze chęci, największe zdolności często marnują się u nas z powodu słabego przygotowania i braku wytrwałości wobec napotykanego

przeszkód. To też wyrobienie w samej sobie światłej myśli, gorącego serca i niezłomnej woli jest najpierwszem, przygotowawczem zadaniem kobiety, która chce być rzeczywistą strażniczką domowego ogniska.

M. Brzeziński.

Warszawa, w Kwiecie 1902 r.

UDZIAŁ KOBIE T W TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ. =

We wszystkich narodach ucywilizowanych, mających dzisiaj liczne przedstawicielki twórczości literackiej, przed czterema wiekami albo nie było ich wcale, albo ukazywały się jeszcze wyjątkowo, w odosobnieniu! To też jeżeli udział kobiet w literaturze tych czterech stuleci, zwiększający się niemal z każdym rokiem, można ująć w spólny zarys dziejowy, to z całej dawniejszej przeszłości dadzą się pod tym względem zaledwie oderwane zgromadzić wiadomości. Pamiętać także potrzeba, że co do niektórych narodów wschodnich badania—naukowo-literackie nie są jeszcze tak posunięte i pogłębione, iżbyśmy z nich wyciągnąć mogli niewątpliwe dane o istnieniu lub nie istnieniu kobiet piszących, a zwłaszcza o rodzaju i cechach ich tworzenia. Czasami znamy nazwiska, lecz nie posiadamy dzieł; czasami mamy nawet wieści o dziełach, ale ponieważ nie są one jeszcze przełożone na języki dostępne ogółowi ukształconemu, nie wiele o nich możemy powiedzieć.

Te uwagi niech służy za usprawiedliwienie braków, jakie w rozprawie mniejszej niewątpliwie się znajdują. Szybko w nim przebiegnę te szczupłe zasoby faktów niewątpliwych, jakie mi się do czasów odległych zebrać na razie dało; a cokolwiek szerzej uwzględnię okresy nam bliższe i z samej natury swojej bardziej zajmujące.

I.

Kapłanka, wróżbiarka, wieszczka, prorokini—oto najdawniejsza podobno forma przejawienia się wśród kobiet działalności wyobraźni twórczej, przyoblekanej w słowa. Istnienie formy tej wśród t. zw. ludów dzikich, wzmianki w najdawniejszych księgach świętych u rozmaitych narodów wydają się przekonywającymi dowodami na poparcie tego twierdzenia. Znamienną jest atoli rzeczą, iż tu już w samych początkach, w samem zaraniu twórczości rola kobiety była raczej bierna, niż czynna; wieszczki głosiły wolę bogów, lecz żadnej z nich nie przyznano udziału w pisaniu ksiąg świętych. W całej Biblii jedna tylko pieśń włożona jest

w usta wojowniczej prorokini—Debory. Pitye i Sybille greckie dawały wyrocznie lub je w księgach zebrane roznosiły; lecz kto był rzeczywistym autorem przepowiedni lub przestróg: kapłan czy kapłanki, o tem zapewne nigdy się nie dowiemy, gdyż owe urywki z tak zwanych ksiąg Sybillińskich są bardzo różnorodnego pochodzenia, zarówno co do osób, jak i co do czasu. Najwcześniejsze ślady świeckiej twórczości poetyckiej kobiet, napotykamy w Grecyi. Któż nie słyszał o słynnej zarówno ze swego talentu, jak ze swej nieszczęśliwej miłości Safonie (Sappho), żyjącej w wieku XII przed naszą erą, największej poetce starożytności? Dom jej nazywano „szkołą muz“, z której wyszły trzy poetki, czule przez nią kochane: Eryna (autorka Ody do Siły), Mirtys i Bankis. (Na długo, na bardzo długo potem przerywają się wiadomości o autorkach greckich; nie dlatego, żeby wykształcenie kobiet poszło w zaniedbanie, owszem naprzód w Atenach, a potem w Alexandryi, było onosiłnierozwinięte, a niektóre jednostki (jak np. Aspazyja) budziły podziw rozumem swoim wśród największych mężów Hellady (Sokrates, Platon), ale wykształcenie to było zużytkowane w życiu jeno towarzyskiem, a co najwyżej w zabawie układania wróżb, w wierszu (jak Anyte, która tak przystrajała w II wieku przed naszą erą wyrocznie Asklepiosa t. j. Eskulapa, bożka sztuki lekarskiej) lub wreszcie tworzenia poezyjek, mocno lubieżnością nacechowanych, jak: Astyanassa, Elefantyna i Filajnis. Otóż z tych późniejszych czasów Grecyi, cztery tylko poważniejsze nazwiska poetek wymienić można: Korynnę z Tanagry, spółzawodniczkę Pindara (pod koniec VI wieku), Praksyllę z Sycyonu, która pisała pieśni miłosne i hymny i jej rówieśniczkę (z V wieku przed Chr.), Teleryllę z Argos, która pieśniami wojennemi zagrzewała współziomków do boju.

Wstępujemy w naszą już erę.

W I-em stuleciu odznaczyła się Rzymianka Sulpicyja, która napisała ostrą satyrę na edykt cesarza Domicjana, wypędzający filozofów z Rzymu; w końcu zaś IV wieku i na początku V-go, Hypatya z Alexandryi, pierwsza znana professorka filozofii Atenach, zajmująca się również wyższą matematyką i astronomią, wsławiona swą śmiercią, jako męczennica nauki pogańskiej, którą zwycięzki chrześcijaństwo zaczął prześladować. Jako chrześcijanka, i to gorliwa, zasłynęła w V w. cesarzowa grecka Eudoxya, która kilka ksiąg pisma i wierszem wyłożyła, a prócz tego jest autorką pseudoepepoei p. t. „Homerokentones“, pozszywanej z wierszy Homera, a opowiadającej życie Chrystusa; oraz opisu zwycięstwa, odniesionego nad Persami przez jej małżonka, Teodozyusza Młodszego.

Następują cztery wieki zupełnej niemal ciemnoty i barbarzyństwa w Europie. Nie tylko w nich nie znajdziemy kobiet piszących, lecz mężczyzn nawet drobna zaledwie by się dała zebrać garstka. Właśnie w tym czasie na dalekim, bardzo dalekim Wschodzie azyatyckim przejawiał się żywszy ruch umysłowy, w którym zaczęła brać udział i płeć piękna. Mam tu na myśli tak interesującą dzisiaj z różnych względów Japonię. Ponieważ rzecz to u nas mało znana, pozwolę sobie ztęścić odpowiednio ustępy książki, wyborne przez Juliana Adolfa Świącieckiego

napisanej („Historia literatury powszechnej z ilustracyami“. Tom II. Literatura chińska i japońska 1891 r.).

Pierwszą poetką japońską była Sotori z V w., tworząca drobne wierszyki treści miłosnej. Bujniejszy atoli rozwój poezji w Japonii, przypada na VIII stulecie, kiedy między innymi zasłynęły, jako poetki, cesarzowe: Ito i Kumyo, oraz księżniczki: Nukada, Iszykowa i Sakanne. W późniejszym ruchu literackim, w wieku XI-XI-ym największy udział wzięły kobiety, które wytworzyły (tak samo, jak nieco później w Prowancyi) konkursy poetyckie, zwane „Uta-Awase“, dla spółubiegających się o pierwszeństwo. „W skutek tego—mówi Świąciecki — poezya stała się tak modna i sfery wykształcone doszły do takiej biegłości we władaniu wierszami, że niektórzy poeci pisali po 1000 epigramatów dziennie. Prócz poezji, gorliwie uprawiano powieści, a najlepszy w tym rodzaju utwór, uchodzący za arcydzieło twórczości japońskiej, p. t. „Genii Monogatari“, napisała kobieta, dama dworska, nazwiskiem Mura Saki no Szykibu (ur. 998, zm. 1074 r.). Całość składa się z 54 rozdziałów o poetycznych tytułach: „Kołyszący się most snów“, „Wiatr jodeł“ i t. p.; w 41 rozdziałach opowiadane są przygody księcia Genii, a w końcowych przypadki jednego z jego synów. Wielce znamieną jest przedmowa autorki, charakteryzującej po części poważnie, po części ironicznie ówczesne powieści japońskie, bez wyłączenia własnej. „Są to zwykłe historie—powiada Mura Saki,—wspomnienia wypadków, całkiem jednostronnie przedstawione. Nie dają one żadnego poglądu na prawdziwy stan społeczeństwa. Jestto sfera, w której zwykle romanse przebywają. Lecz jakkolwiek romanse są zmyśleniami, to jednak nie wszystko, co się z nich przedstawia, jest wymyślone; właściwość ich główna zasadza się na tem, że autor, chcąc odmalować dobre, wybiera z charakterów rzeczywistych to, co najlepsze, lub, gdy idzie o zabawę, to, co najbardziej fantazyjne. „Mimo to badacze uważają powieść Mura Saki za doskonałą, realistyczne odtworzenie tej epoki, kiedy stolica Japonii stała się ogniskiem zbytku i próżności, kiedy społeczeństwo zatraciło całkiem poczucie moralności prawdziwej, a zniewieściałość, przygody miłosne i chęć używania rozgościły się powszechnie. Jest tu jeden tylko bohater (syn Mikada), ale bohaterów, przedstawiających rozmaite typy niewieście, mnóstwo. Głównymi wadami powieści mają być: gadatliwość i zamęt dygresyj; a zaletami: malowniczość opisów natury, pewna subtelność w odzwierciedlaniu uczuć ludzkich i wytworność stylu.

Wielu krytyków na równi z tym utworem stawia drugi p. t. „Makura Zoszy“ (szkice poduszkowe), napisany również przez damę dworską: Sei Szonagon (ur. 908, zm. 990 r.). Nie jest to dzieło jednolite, lecz zbiór, ogarniający rozmaite przedmioty: powiastki, obrazki życia domowego i towarzyskiego, opisy kwiatów i gór, wrażenia wywołane widokami przyrody, refleksje moralne, aforyzmy i paradoksy, kreślone przez kobietę o umyśle bystrym, wyrafinowanym, śmiałym, a nawet cynicznym. W ciągu wieku XI, kobiety japońskie wiodły rej w literaturze; historycy wyliczają dwadzieścia autorek z tego stulecia. W następnych atoli wraz

z ogólnym osłabieniem, a wreszcie upadkiem twórczości, i kobiety zamilkły, dopóki nanowo w XIX stuleciu przy powszechnym ożywieniu, nie zabrały głosu ponownie, chociaż żadna dotychczas nie nabrała takiej sławy, ażeby o niej w Europie się rozpisywano.

W owych stuleciach, kiedy Japonia wrzała gorączkowym życiem literackim, i kiedy w tym życiu kobiety tak wybitną odgrywały rolę, Europa zaledwie tu i ówdzie wydała jakąś postać niewieściami, która się twórczości poświęcała. Z X wieku mamy tylko jedną Niemkę Hroswithę, która naśladowując komedyopisarza rzymskiego Terencyusza, ułożyła po łacinie 10 komedii w duchu oczywiście chrześcijańskim i moralizatorskim, ale obfitujących w sceny drastyczne. Kiedy się bujnie rozwinęła poezja rycerska najprzód w Prowancyi, a później i gdzieindziej, kobiety były głównym przedmiotem pieśni i opowiadań, nagradzały rycerzy za dowody miłości i talentu, lecz same rzadko kiedy próbowały twórczości. Jedynym nazwiskiem głośniejszym z XII wieku jest Marie de France, która w kilkunastu *lais* wypiewała pewne zdarzenia z przeszłości, oraz przerabiała z angielskiego, bawiąc na dworze króla Henryka II-go, sto trzy bajki, dając początek ich zbiorom, zwanym „*Isopetami*“ (t. j. Ezopami, bajkami na wzór Ezopa kreślonemi). Z tegoż stulecia na przeciwległym krańcu Europy, zaślęnęła córka cesarza Aleksego, Anna Komnena, której nazwisko choćby z tego powodu warte wzmianki, że jest jedynym naprawdę głośnie w historyografii, nadzwyczaj rzadko przez kobiety uprawianej. Opisała ona właśnie dzieje swego ojca („*Aleksyady ksiąg dziewiętnaście*“), a książkę jej liczą do najlepszych utworów historyografii bizantyjskiej. Jeżeli dodamy jeszcze imię najdawniejszej poetki włoskiej Niny (z XVIII wieku), która dlatego, że z poetą tokańskim Dantem da Majono, nie znając go osobiście, prowadziła poetycką korespondencję miłosną, zwana jest Niną di Dante's. Katarzynę ze Syeny (z w. XIV-go autorkę poezji religijnych) i Katarzynę de Pisan (XIV w.), rodem Włoszkę, niepospolitą autorkę „*Historii panowania Karola Mądrego*“, pisaną po francuzku, wyczerpniemy wszystkie głośniejsze nazwiska kobiet europejskich, jakie przed epoką odrodzenia i sztuk nauk upamiętniły się w literaturze.

II.

Wskrzeszenie starożytności grecko-rzymskiej, zapal do jej literatury i sztuki wywołały ogromne ożywienie wśród umysłów, przyczyniły się w wysokim stopniu do rozwinęcia badań naukowych, do wyrobienia smaku artystycznego, do odrzucenia ideału ascetycznego wieków średnich, do podniesienia poczucia indywidualności, do wyzwolenia obyczajów z pęt tradycyjnych, ale zarazem do tego wyuzdania, jakiego obrazimy widzimy w poezjach, powieściach, szkicach, nawet jeżeli są pisane przez kobiety. Widzieliśmy już podobny objaw i w Grecyi starożytnej i w Japonii, ujrzymy go również i w płodach literackich wieku XVI. Oczywiście kolebka odrodzenia klasycznego, Włochy, najwcześniej i najwięcej dostarczyły literaturze przedstawicieli płci niewieściej, które nie tylko biernie przyjmowały wyniki nowego ruchu, lecz także czynny w nim wzięły udział: były od XV wieku professorkami na uniwersytetach, wykładały filozofię, filologię, mate-

matykę i astronomię, mówiły i pisały po łacinie, zanim zaczęły wyłącznie hołdować językowi ojczystemu. Z końca XV i pierwszej połowy zwłaszcza XVI wieku, historia literatury włoskiej wymienia 50 nazwisk poetek; nie będę ich oczywiście powtarzała; wspomnę tylko trzy najsławniejsze, a zarazem wolne od owego wyuzdania, o którym dopiero co wspominałem. Są to: Victoria Colonna (zm. 1547 r.), opiewana przez Aryosta i Michała Anioła, słynna z piękności i talentu, pisała poezje treści poważnej, głównie religijnej; jej przyjaciółką Weronika Gambarę (zm. 1550 r.), autorka wykwintnych sonetów, przenikniętych tklivością; wreszcie Gaspara Stampa (zm. 1554 r.), opiewała rymami mało wprowadzie, lecz w sposób pełny naturalności, cierpienia uczucia zawiedzionego. Z pomiędzy autorek francuskich XVI wieku, oprócz poetki, żony powroźnika, Ludwika Labbé (zm. 1566 r.), najbardziej znaną jest postać Małgorzaty d'Angoulême, królowej Nawarry (zm. 1549). W życiu zacna i dobra, rozumna, zarazem poważna i wesoła, pisząca wiersze treści religijnej, dzisiaj zupełnie zapomniane, zajęła współczesnych i potomnych głównie swoim „*Heptameronem*“, zawierającym 72 powiastki na wzór Bokayusza skreślone, z całą swobodą przedstawiające takie stosunki, wobec których najdrażliwsze nawet sceny Szekspira wydają się skromnymi. Są wprowadzie, co utrzymują, że jest to pierwsze dzieło francuskie, „w którym spotykamy się ze sztuką konwenansową, tudzież z talentem wypowiedzania rzeczy drażliwych delikatnie i dyskretnie;“ ale ci sami, nie spostrzegając sprzeczności, dodają, że dzisiaj zdziwimy się, iż opowiadania podobne wyjść mogły z pod pióra bardzo uczciwej kobiety. Toż samo można powiedzieć o dwóch komedyopisarkach angielskich (z XVII wieku) Adzie Behm i Zuzannie Centlivre. Istotny talent wypowiedzania rzeczy drażliwych delikatnie i dyskretnie, wyrobiono sobie we Francyi naprawdę dopiero w wieku XVII, w wieku „salonowym“, (Rambouillet, de Sablé, du Maine, de Grignon, de Sévigné), przestrzegającym pilnie zewnętrznej przyzwoitości i przenoszącym zasady dworszczyzny w odległe wieki starożytnych Greków, Macedończyków, Persów i Rzymian.

Wtedy pojawił się w Paryżu cały szereg powieściopisarek, z których parę tylko wymienię. Powieść pseudo-historyczną reprezentowała Magdalena de Scudéry (zm. 1701 r.), brzydka, lecz dowcipna autorka okropnie długich opowiadań („*Klelia*“, *Cyrus Wielki* i t. d.), w których bohaterowie starożytni uposażeni zostali w najtkliwsze uczucia i wyrafinowaną galanterię dworaków Ludwika XIV. Życie sobie społeczne kreśliła z nie małym talentem Marya Magdalena de la Fayette (zm. 1693 r.), której powieść „*Księżna Kliwii*“ (*La princesse de Clèves*) zaliczył August Comte do swego wyboru 150 książek najznakomitszych. W ślady jej wstąpiły: Róża de la Force (zm. 1724 r.), Marya hr. d'Aulnoy (zm. 1705 r.), Marya Aniela Poisson de Gomez (zm. 1770 r.), która pierwsza podobno we Francyi zaczęła dostarczać księgarzom powieści za pieniądze, a pisząc pospiesznie, zmarnowała talent niepospolity. Poetkami owego czasu najgłośniejszemi były: Antonina Deshoulières (zm. 1694 r.) i Henryka de la Suze (zm. 1673 r.). W zupełnie odmiennym rodzaju wsławiły się w tymże XVII wieku dwie inne kobiety; jedna z nich, to powszechnie przez dwa wieki za wzór listowania podawana Marya de

Sévigné (zm. 1696 r.), pisząca lekko, powabnie i dowcipnie, a równocześnie przedstawiająca nędzę owego na pozór tak świetnego życia dworskiego. Druga z nich to uczona Hellenistka, tłumaczka Homera i Arystofanesa, Terencyusza i Plauta, autorka rozpraw poważnych, zawzięta polemistka w walce „Starożytnych i Nowożytnych“, która w początkach XVIII wieku roznamiętniała ukształconych Paryżan,—Anna z Lefevrów Dacier (zm. 1720 r.). Inną cechą przybierają salony francuskie w wieku XVIII. Krytyka istniejących stosunków, a potem krytyka zasadniczych podstaw społeczeństwa, religijnych i politycznych, znajduje w nich swoich zręcznych, dowcipnych, wymownych rzeczników. Panie i panny stają się duszą tych wolnomyślnych zgromadzeń i nie domyślają się tych możliwych skutków propagandy, popierają wszystko, co jest nowe, świeże, oryginalne. Margrabina de Lambert, zwolenniczka „Nowożytnych“ (Moderne), autorka „Myśli o wychowaniu“, które August Comte również do wspomnianego już wyboru dzieł najznakomitszych zaliczył, rozpoczyna szereg kobiet, co miały salon otwarty. Gromadzą się tu pisarze jeszcze stosunkowo bardzo umiarkowani. Sprawy literackie i wychowawcze najczęściej były tu rozbiegane, chociaż nie unikano rozpraw filozoficznych i politycznych. Salon pani Geoffrin (przyjaciółki Stanisława Poniatowskiego) był punktem zbornym „encyklopedystów“; bywali w nim: Diderot, d'Alembert, Holbach. U pani du Deffaut sztychowano ze wszystkiego i ze wszystkich; królował tu Wolter. Jej lektorka i pomocnica w przyjmowaniu gości, obdarzona bujną wyobraźnią, egzaltowana panna Lespinasse, otworzyła potem własny salon, zgromadzała młodych „encyklopedystów“, była wyznawczynią namiętnego uczucia, uwielbiała „Nową Heloizę“ Rousseau'a. Wreszcie salony Klaudyny de Tencin i Joanny Phelipon Roland godnie z poprzedniami szły w parze.

Prawie wszystkie tu wspomniane panie były zarazem autorkami, jeżeli już nie czegoś innego, to przynajmniej ciekawych „Pamiętników“. Atoli obok nich istnieje cały zastęp autorek, przeważnie mających na celu kwestyę wychowawczą, rozbiegane w formie listowej lub powieściowej. Nie myśląc wyczerpywać całego katalogu nazwisk, poprzestanę na wymienieniu ważniejszych, takich, jak: Franciszka de Graigny (zm. 1758 r.), Le Prince de Beaumont (zm. 1780 r.), której „Magazyny dla młodzieży“ były u nas także tłumaczone i niejednokrotnie przedrukowywane; Marya Riccoboni (zm. 1792 r.), Zofia Cottin (zm. 1803 r.), Adela de Souza (zm. 1836 r.), Stefania de Genlis (zm. 1830 r.), których romanse, zawsze z tendencją moralną, ale pełną drażliwych sytuacji, sentymentalnie osłoniętych, miały rozgłos w całej Europie i wywierały wpływ ogromny zarówno pod względem wywoływania usposobień i nastrojów, jak wogóle całego sposobu myślenia wśród młodego pokolenia niewieściego. Były one rozwodnionymi, do użytku powszechnego przeciętnej publiczności zastosowanymi naukami, jakie wygłosił Rousseau w „Nowej Heloizie“ i „Emilu“.

Z pomiędzy innych narodów Europejskich, Niemcy wydały w wieku XVIII mnóstwo pisarek, chociaż żadna z nich nie zyskała szerszego rozgłosu po za swoim krajem, a nawet po za swoją prowincją lub kółkiem. Nic dziwnego. Były to na-

śladowniczkami wzorów francuskich już to z poprzedniego stulecia, już to Jana Jakóba Rousseau. Nie wnosząc do twórczości powszechnej nic świeżego, nic oryginalnego, chwilowo tylko mogły zajmować spółziomków, ciesząc się, że kobiety w języku ojczystym składały wiersze lub pisały romanse wychowawcze. To też nazwiska poetek takich, jak: Ludwika Gottsched, Krystyna von Ziegler, Anna Karsch i wiele innych rychło poszły w zapomnienie, a jeżeli Zofia La Roche uniknęła tego losu, to jedynie dzięki temu, że weszła do biografii znakomitego pisarza Wielanda.

Z pośród autorek angielskich, których również było sporo w wieku XVIII, zaznaczę tylko osobistość Maryi Worthley Montagu (zm. 1762 r.), sławnej podróżniczki po Turcyi, pierwszej podobno kobiety, która wbrew konwenansom nie zawahała się sama pójść w daleką podróż, a piśmiennictwo wzbogaciła świetnie kreślonymi obrazami rzeczy widzianych, a również dla Europy prawie nowych.

Na zakończenie wspomnijmy jeszcze trzy Hollenderki: Wilhelminę Lukrecję von Merker (zamężną Simonszon zm. 1798 r.), autorkę wielu dramatów i idyllicznego „Dawida“ oraz dwie przyjaciółki zmarłe tegoż roku (1804), z powodzeniem kreślące obrazki rodzajowe z życia swego społeczeństwa: Elżbietę Wolff i Agatę Deken:—oraz Portugalkę, autorkę nagrodzonego konkursowego dramatu: Katarzynę de Sousa.

III.

Zanim przejdziemy do wieku XIX, który musi nas zająć najdłużej, rzucmy okiem na to, co przez ów przeciąg czasu zrobiły nasze kobiety. Przez wieków kilka od przyjęcia chrześcijaństwa, można im przyznać jedną wielką zasługę: przyczyniły się do wyrobienia języka polskiego i zastosowania go do dzieł literackich. Jakkolwiek bowiem niektóre z nich umiały nieco po łacinie, wołały przecież modlić się i spiewać po polsku. Pierwsze przekłady psalmów i niektórych innych części Biblii powstały niewątpliwie na życzenie naszych kobiet; a już z pewnością wiemy, że dla królowej Jadwigi dokonano przekładu nie tylko psalterza i Biblii, ale także pewnych pism ojców Kościoła.

Gdy odgłosy wskrzeszenia nauk klasycznych przyszły i do nas, kobiety zaczęły się więcej uczyć po łacinie, ale jak dawniej, tak i wtedy okazywały żywszą skłonność do czytania po polsku, same atoli do pisania nie były pochope. Dały się w tej mierze wyprzedzić Czechom. Gdy w Czechach już w XV stuleciu występują dwie autorki, zajmujące się zagadnieniami teologicznymi i piszące o nich po łacinie, t.j. panna Marta i Joanna z Boskovic, my możemy wymienić dopiero z r. 1502 „List o wychowaniu Królewicza“ skreślony po łacinie w duchu humanistycznym, a w imieniu królowej Elżbiety, wdowy po Kazimierzu Jagiellończyku. O jej autorstwie przecież nie możemy mówić stanowczo; co najwyżej mogła ona dać pewne wskazówki sekretarzowi, który już po swoim je przystroił. Że jednak panie nasze opiekowały się piśmiennictwem ojczystym, świadczą o tem przedmowy autorów do książek, dedykowanych rozmaitym protektorom. Wyjątek z jednej takiej przedmowy r. 1535; skreślonej przez Andrzeja Głabra z Kobyłina do pani „Hedwigi z Kościelca, kasztelanki żarnowskiej“, żywo nas przeniesie w owe

czasy, kiedy podobnie, jak teraz, spierano się o doniosłość umysłowości kobiecej i tak samo, jak obecnie, niechęć mężczyzn względem wyższego wykształcenia niewiast przypisywano zawiści oraz obawie, żeby nie być przewyższonymi, prześcignionymi. Oto słowa mistrza Andrzeja:

„Między inszemi przyczynami przecz ¹⁾ mężowie tak ustawili ²⁾ i pilno tego strzegą, aby białogłowy pisma się nie uczyły i ksiąg żadnych, co się tyczy biegłości a wyćwiczenia rozumu, nie czytały, ta jest jedna przyczyna, iż oni, chociaż insze wymówki mają, wszakoż więcej to czynią z niejakej zazdrości. Albowiem wiedzą to dobrze z nauki Arystotelesa filozofa, iż ludzie subtelniejszego ciała, bywają sprawniejszego rozumu nad insze, ku wszelkiej nauce i obaczeniu rzeczy każdej dowcipniejszy... Jakoż zasię to jest rzecz pewna, iż ludzie grubego przyrodzenia bywają prości, a rozumu też grubego. Bacząc tedy mężowie składność płci pańieńskiej, iż jest bardzo subtelna, a rozum ich ku nauce i wyrozumieniu wszelkiej rzeczy ostry a prędki, więcej niż otroczy ³⁾, przeto oni, bojąc się swej sławy utracić, aby białogłowy rozumem ich nie przechodziły, bronią im czytania pisma głębokiego, chyba modlitw a paciorków. Wszakoż mądryemu rozumowi nie zda się ta rzecz słuszną, aby dla jednej niewiasty albo dwu, które mądrości źle pozywając, ku złemu je obracają; jużby więc wszystkie miały stradać dobra od Boga człowieku ⁴⁾ danego. Gdyż Pan Bóg nie chciał tylko samych otroków na świecie mieć; ale, jak skoro Adama stworzył, tudzież dał mu towarzyszkę, we wszystkim temu podobną, i owszem z rzeczy subtelniejszej stworzoną, bowiem z kości białej, gdyż mąż ulepion jest z kości grubej. Przecz—że one niebogi mają być tak wzgardzone a podlejsze, niżli mężowie? Zwłaszcza, gdy my czytamy, iż bywało, jeszcze i za pogaństwa jako u Rzymianów, także u chrześcijanów wiele pań statecznych, mądrych i przeważnych, które rozumem swym chwalebny się sprawowały snadź lepiej, niż drudzy mężowie...

„Gdyż tedy tak jest, iż Pan Bóg zdawna dawał Królestwu Polskiemu ku zachowaniu jego mądre rządzący, nie tylko męża zacne, ale i panie szlachetne, bez wątplenia i teraz ma takowe, którym tego tylko nie dostawa, iż pisma nie czytają, a nie wiedzą, co się w księgach naszych dzieje; przeto ja, chcąc pożytek im uczynić, a zwłaszcza ku rozmnożeniu nauki w piśmie polskim... przełożyłem i t. d.

Czytały tedy nasze panie w XVI wieku, garnęły się do nauki, lecz do twórczości samoistnej się nie brały. A chociaż Łukasz Górnicki przerabiając dzieło włoskiego humanisty Baltazara Castiglione o Dworzaninie, nie opuścił księgi trzeciej, poświęconej dowodzeniu, że białogłowy w niczem nie są od mężczyzn „podlejsze“, bo zarówno dzielnością, mężstwem, umiejętnością rządzenia państw, talentem i nauką im dorównywały, przewyższając subtelnością i bystrością rozsądku; jakkolwiek Marcin Bielski w „Sejmie Niewieścim“ przypisał polkom chęć zagarnięcia rządów państwa w swe ręce, by naprawić grube błędy, popełnione przez płeć silną, to jednak dowodów rzeczywistych jakiegoś żywszego ruchu kobiecego

¹⁾ dlaczego, dlaczegoż, ²⁾ ustanowili, ³⁾ chłopięcy, mężki, ⁴⁾ człowiekowi.

u nas w owym stuleciu nie odnajdujemy. Panie nasze przyjmowały „nowinki genewskie“, lub „aryańskie“ i trwały w ich wyznawaniu dłużej nieraz, niż mężowie; ale się pióra nie imaly, by swe przekonania stwierdzić na piśmie i w druku. Wprawdzie są wspomniane dwa nazwiska najdawniejszych poetek polskich, piszących wiersze religijne w duchu protestanckim, mianowicie: Zofia Oleśnicka z Pieskowej skały i Regina Filipowska, lecz uważanie ich za autorki opiera się raczej na przypuszczeniu, aniżeli na niewątpliwie stwierdzonej prawdzie. Tak np. cały dowód autorstwa Zofii Oleśnickiej polega na tem, iż jej nazwisko odczytuje się w sposób akrostychowy w pieśni religijnej. Dowód ten wszakże może być jeno wskazówką, że pieśń ta utworzoną została przez kogoś, chcącego uwiecznić nazwisko Zofii; sami autorowie rzadziej tym kształtem się potomności przekazywali, aniżeli ich wielbiciele.

Dopiero w wieku XVII-ym, podobnie jak u Dalmatyczek, Portugalek i Niemek ukazują się u nas poetki, autorki, tłómaczki. Jak w Dalmacyi wspominają Anice Roszkowiczową i Lukrecję Bogaszinowiczową, a w Portugalii Wioletę de Ceo, w Niemczech Sybillę Schwartz (zm. 1638 r.), tak u nas w pierwszej połowie owego stulecia wymienić można Annę Piotrkowczykową, piszącą wiersze łacińskie, a w drugiej Katarzynę Siemiątkowską i Annę Stanisławską (wojewódzinę kijowską).

Książka Stanisławskiej nie była ogłoszona drukiem; spoczywa dotychczas w rękopiśmie. Poznaliśmy ją niedawno, dzięki prof. Al. Brücknerowi, który podał jej treść z wielkimi pochwałami w swojej „Historyi literatury Polskiej“ (str. 178, 179), napisanej po niemiecku; ma ona napis „Tranzakcyja sieroty“, a opowiada własne dzieje autorki. Anna wcześniej straciła matkę; zmuszona była oddać się synowi magnackiemu, idyocie, a następnie poświęcić wszystko, by wbrew woli krewnych rozstać się ze swym „Ezopem“; w końcu udało się to; dwukrotnie potem jeszcze wychodziła za mąż, za ostatnich potomków sławnego rodu, z którymi tenże wymierał i obaj mężowie byli zarówno dzielnymi wojownikami, jak wytwornymi a nieznużonymi konkurentami o jej rękę; obaj zmarli to na gorączkę obozową to na rany, odniesione pod Wiedniem. Te ciosy losu zdawały się druzgotać Annę, a przecie krzepka jej natura polska wytrzymała wszystko.

Opowiadaniem tem dała Stanisławska, jak mówi prof. Brückner, zajmujący przyczynek do dziejów samowoli rodziców, bezbronności kobiety i galanterii małżonków polskich; nie ma ono poetyckiej okras, prócz wierszy, oddziaływa zaś na czytelnika swoją prawdziwością i byłoby najlepszym polskim romansem przed r. 1820, gdyby zostało obszerniej obrobione, gdyby autorka nie była poprzestała na jak najszczuplejszych rysach zalotności i przebiegłości kobiecej a galanterii i otwartości mężczyzn; co prawda, jej walka z mężem idyotą i z jego skąpym ojcem, kasztelanem krakowskim, opis klejnotów, które w kuźni raczej, niż u złotnika były wykonane i t. p. dostarczały sporo pierwiastku komicznego. To jest rzeczą ciekawą, i ważną, że Stanisławska, podobnie jak jej współczesna pani La Fayette, obrała za przedmiot opowiadania, nie jakieś bajeczne przygody, lecz wypadki z życia potocznego i umiała nimi zaciekać.

Utwór jej atoli nie mógł wywrzeć wpływu, ponieważ nie był drukowany; to też powieści poetyckie z wieku XVIII, pisane przez Elżbietę Drużbacką (zm. 1765 r.), najslawniejszą z dawnych naszych autorek, snują się na tle nadzwyczajnym („Historia Księżniczki Elefantyny“), a niekiedy wprost fantastycznym, („Fabała o księciu Adolfie“), jeżeli nie są rozwinięciem podań religijnych („Żywot króla Dawida“), („Pokuta Maryi Magdaleny, Maryi Egipcjanki“). Natomiast w satyrze („Skargi kilku Dam“) w sielance („Pochwała lasów“), w opisie zjawisk przyrody („Opisanie czterech pór roku“), autorka trzymała się faktów życia rzeczywistego i nie jeden szczegół z niego znamieny uwypakowała. Talent Drużbackiej dobrze jest ogółowi znany i nawet w utworze poetyckim (Seweryny Pruszkowej 1885 r.) uwieczniony; niema więc potrzeby nad nim się rozpisywać. Mniej natomiast znaną jest postać księżnej Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowej, matki księcia Karola Panie Kochanku, pierwszej naszej autorki dramatycznej. Zbiór jej utworów, przedstawianych w Nieświeżu, wydany został w rok po jej śmierci t. j. 1754 r. w grubym tomie in folio przez jednego z jej dworzan, kapitana Fryczyńskiego p. t. „Tragedye i komedye przedniowcipnym wynalazkiem, wyborym wiersza kształtem... złożone“. Obejmuje on sztuk 12, a większą ich część stanowią komedye.

Oto zdanie o tym zbiorze, wypowiedziane przez wytrawnego naszego krytyka, Aleksandra Tyszyńskiego: „Jest on wprawdzie zajmującą pamiątką, jak się między r. 1746—1750 bawiono w Nieświeżu; jest dobitnym dowodem, że świetne krajowe zgromadzenie, które się tam zbierało, w takim nie innym rodzaju zabaw (t. j. nauki i sztuki) znajdować musiało upodobanie; sztuki nawet pani Radziwiłłowej nie są bez pewnych zalet; treść ich odznacza niejaka erudycja w rzeczy starożytności, zdobi, wśród owego wieku makaronizmów, język czysty i piękny, tak w dyalogach wierszem, jak i prozą; jest w pomyśle sztuk bogactwo fantazyi, jest różnorodność charakterów, różnorodność obrazów, w dyalogach niejednokrotnie dowcip, — ale ten dowcip ginie wszędzie w odmęcie powszednich frazesów i wierszy trywialnych, — ale te charaktery nie mają wcale rozwicia, nie mają odznaczenia ani przez dyalogi, ani przez sytuacje — w owych obrazach, pomysłach niema nadto najczęściej jakiegoś jasnego związku. Treść utworów tych księżnej Radziwiłłowej jest to, słowem, jakby treść igras sennych, zabaw imaginacyi dziecięcej, w których jest wiele fantazyi, natłok postaci, zdarzeń, ale zarazem brak wszelkiej nici logicznej“. Czynnika narodowego w nich nie szukać, treść akcji nigdzie nawet nie jest miejscową; rzeczy dzieją się to w Grecji, to w Turcji, to w Egipcie, to na Cyprze, to we Francji, lecz nigdzie w Polsce. Dodać wreszcie należy, iż ta sama Urszula Radziwiłłowa ogłosiła roku 1748 pismo treści poważnej p. t. „O obowiązkach żołnierza chrześcijańskiego“. Miała wykształcenie, lecz brakło jej najzupełniej poczucia artystycznego.

Trzecią autorką głośniejszą XVIII wieku u nas jest Konstancja Benisławska (zm. 1806 r.), stolnikowa księstwa Inflanckiego, która w r. 1776 wydała w Wilnie: „Pieśni sobie śpiewane“, wyłącznie treści religijnej, odznaczające się prostotą

i szczerością, lecz grzeszące monotonią. Któryś z krewnych tak przeprowadził paralelę między nią a Drużbacką:

Nie chcę cię, Stolnikowo, ani sadzić blisko,
Ni równać z Skarbnikową, dawną wierszopiską,
Tamta często w swem piśmie, jak rodek niewieści,
Z światem miewa zabawę, z Kupidem się pieści.
Tamtej sam wiersz duchowny często ziemią traci,
Często nieczysta czysty źródło Wenera mać,
Twój wiersz z Bogiem, Maryją, niebem i świętami:
O wyższaś nad Drużbacką, jak niebo od ziemi!

Chociaż i w najnowszych czasach dawały się słyszeć głosy do przytoczonego tu podobne, starające się nadać poezjom Benisławskiej wysokie poetyckie znaczenie, nie zdołały one jednak odebrać pierwszeństwa skarbnikowej zydaczewskiej t. j. Drużbackiej, która choć nie umiała po francuzku, obracając się w kołach z nią obznajmionych i odczuwając nowego ducha, była w swej twórczości znacznie różnorodniejszą i stanowi naturalne przejście do pojęć i poglądów, jakie w XIX wieku zostały wypowiedziane. Tymczasem pieśni Benisławskiej są tylko pod względem języka i wierszy lepszymi od pieśni Antoniny Niemierzykowej z pierwszej połowy XVIII-go wieku. Wprawdzie bibliografia wymienia wiele innych nazwisk naszych autorek XVIII wieku, lecz były to wyłącznie już tylko tłómaczki powieści, dramatów lub poezji i możemy je w spokoju pominąć i przejść do epoki najbujniejszej, jak dotąd, rozwoju twórczości wogóle, a kobiecej w szczególności.

IV.

Wiek XIX wyróżnia się od poprzednich swoim wybitnie wojowniczym charakterem w sprawie kobiecej. Jeżeli dawniej, mianowicie w czasie najgorętszego zajęcia Odrodzeniem nauk klasycznych, podejmowano sprawy o znaczenie i doniosłość umysłowości kobiet, były to raczej przekomarzenia się dowcipne i swobodne, w których szło więcej o miłe i urozmaicone przepędzenie czasu, aniżeli o wzajemne przyjęcie lub odrzucenie rozstrzygających dowodów. Jeżeli wtedy we Włoszech ukazały się na wszechnicach professorki, to był to raczej objaw nadmiaru sił żywotnych, szukających wyzwolenia w rozmaitych kierunkach, aniżeli świadome dążenie do równouprawnienia w dziedzinie naukowości. Prócz tego wszystkie panie, które w owych czasach wystrzeliwały po nad tłum i w zajęciu umysłowym, w autorstwie szukały sławy, były zamożne i zgoda na dochody jakieś ze swoich zatrudnień nie liczyły. Dopiero pod koniec wieku XVII ukazują się pierwsze przykłady ciągnięcia przez kobiety zysków z zawodu autorskiego, ale przykłady te były odosobnione. Inaczej w wieku XIX. Tu pod każdym względem następuje zmiana. Więc przedewszystkiem kobieta wykształcona, czująca swoją godność, pragnie wywalczyć sobie niezależność wielostronną — niezależność od tradycyjnie ugruntowanej samowoli rodziców w rozporządzeniu jej ręką i losem; niezależność w wyborze męża i w urządzeniu wzajemnych stosunków i niezależność

prawną w zarządzie majątkiem czy wogóle własnością swoją, niezależnie od krępujących więzów konwenansu towarzyskiego. Sprawa nierozzerwalności małżeństwa i rozwodów nabiera nadzwyczajnego interesu, gorączkuje i rozpala umysły, wytwarza żądania stopniowane najrozmaiciej od bardzo umiarkowanych aż do krańcowych, wraz z uświęceniem „emancypacji ciała“ i „wolnej miłości“. W ścisłym związku z tym pędem ku niezależności pozostaje dążność do wyższego i gruntowniejszego wykształcenia, niż je zazwyczaj kobiety otrzymywały; odepchnięcie od siebie ideału „zabawki“ i „nagrody“ mężczyzny, a upomnienie się o prawa człowieka. Z kolei, wskutek ogromnego rozwoju ekonomicznego i wytworzenia przepaścistej, niż kiedykolwiek, otchłani między bogatymi a biednymi, tem jaskrawiej występującej, iż dawne polityczne więzy poddaństwa i podporządkowania zostały, przynajmniej w literalnym brzmieniu prawa, zniesione, chociaż w gruncie rzeczy bynajmniej nieunicestwione. Przytem większa w znacznej liczbie krajów cyfra kobiet, niż mężczyzn, a ztąd usuwanie się w dal widoków zamążpójścia, dotkliwsze, niż dawniej, odczuwanie braku harmonii w pożyciu małżeńskim wywołały żądania rozszerzenia zakresu pracy, ażeby kobieta mogła się samoistnie utrzymać, bez konieczności szukania opieki ramienia męskiego. W niektórych wreszcie krajach agitacja prowadzona celem uzyskania jednakowych z mężczyznami praw politycznych i sprawowania urzędów publicznych dopełnia tego programu, stopniowo urzeczywistnionego w ciągu ubiegłych stu lat. W pierwszej połowie XIX wieku na czele tego ruchu stoi Francja, a inne kraje są od niej pod tym względem, jak pod wielu innymi, w mniejszym lub większym stopniu zależne i powtarzają tylko hasła przez nią wypowiedziane. Cechę znaną tej propagandy francuskiej można zwięźle wyrazić tem określeniem, że górowała tam uczuciowość w połączeniu z wysokim rozwinięciem intelektualnym. Dwie głównie autorki propagandy tę reprezentują: Anna Ludwika de Staël (ur. 1766 zm. 1817) i Aurora Dudevant (George Sand, ur. 1804, zm. 1876). Pani de Staël mniej zapewne miała talentu poetyckiego, niż George Sand, lecz była umysłem silniej i wszechstronnie wyrobionym, a ztąd w przejawach swoich spokojniejszym i umiarkowańszym. Rozpatrywała zagadnienia naukowo-literackie z większą sumiennością, zaznajamiała swoich ziomków z nieznaną im nowszą literaturą niemiecką, we właściwy sobie sposób wystawiła w „Delfinie“ i „Korynnie“ Roussovską obronę namiętnego uczucia, wprowadzając podobno po raz pierwszy do powieści, jako bohaterkę, nie młodziutką panienkę, lecz kobietę już w życiu doświadczoną, bolesnymi przejściami dotkniętą. Obrona swobody niewieściej i praw serca, prowadzona rozważnie i spokojnie na pozór, nie wywołała gwałtownych protestów, ztąd zazwyczaj wpływ pism pani Staël uważa się za znikły i przemijający; ale w istocie, chociaż nie jaskrawy, oddziaływał on po cichu i przygotowywał umysły do gwałtowniejszych wybuchów, które niebawem po jej śmierci rozgrzmieć miały, najprzód wśród towarzystwa Saint-Simonistów, a później z większym niewątpliwie powodzeniem w romansach pani Sand.

Pani Sand jest jedną z bardzo niewielu autorek, którym nazwa genialnych się należy. Nie idzie tu oczywiście o jej życie, ale o pisma. Wyobraźnia bogata

i ognista, uczucie umiejące się wypowiadać płomiennie i porywająco, rozum w miarę doświadczeń życia, stosunków z ludźmi i czytania, coraz bardziej doskonalący się; talent słowa, czyniący ją jednym z najlepszych stylistów francuskich, złożyły się na potężną umysłowość, która co najmniej przez lat dwadzieścia (do r. 1850) panowała nad rzutniejszymi i burzliwymi duszami kobietami w całej Europie, wywołując ich zachwyty, a równocześnie budząc postrach i oburzenie wśród obozu zachowawczego. Rozpoczynając od kwestyi małżeńskiej, dotyczącej ją osobiście, od stosunku mężczyzny do kobiety wogóle, stopniowo przechodziła ona do ogarnięcia najważniejszych, najbardziej piekących zagadnień społecznych i intelektualnych, wyciskając na wszystkim, czego się dotknęła, pieczę oryginalnego niepowszedniego talentu. Pani Sand zrozumiała, iż tu użyję słów jednej z naszych jej wielbicielek „Że główną jest rzeczą obudzenie się kobiety, wyniesienie jej przez samodzielność, przez uczucie siebie, że przecież samodzielność ta zabić nie powinna w niej uroku poezyi. Kobieta Saint-Simona miała to być Natchniona; kobieta Fouriera miała to być Wyzwolona; kobieta Sanda jest to Wyzwalająca się z pod ohydnej jarzma jednostronnej opinii, a zachowująca przytem wszystką poezję najtkliwszą serca kobiety... Kobieta Sanda wie gdzie wszędzie uczucie, ale uczucie oparte o wiedzę o sobie, o samodzielność.“ Pani Sand umiała świetnie odmalować wszystkie szlachetne poruszenia duszy kobiecej, z porywającą siłą wykazując braki społeczne, namiętnie piętnując wady mężczyzn i słabość niewiast, patrząc głęboko z jasnowidzeniem w głąb serca ludzkiego, by jego tajemnice w sposób prawdziwie artystyczny opowiedzieć.

Rozumie się samo przez się, że obok tego ruchu emancypacyjnego w pierwszej połowie XIX stulecia, istniał tak, jak istnieje do dziś dnia kierunek, zabarwiony mniej lub więcej konserwatywnie i że liczył on daleko znaczniejszą, niż tamten, gromadę przedstawicieli w literaturze francuskiej. Tu przede wszystkim wymienić potrzeba krewną pani Staël, panią Necker de Saussure, która swoim dziełem „O wychowaniu postępowom“ (Education progressive) i o wychowaniu kobiet dała się poznać Europie, a i u nas była dobrze przyjęta. Następnie w związku z rodzajem działalności, niepodobna pominąć pisarek dla dzieci i młodzieży, takich jak: Zofia Ulliac-Tremadeure, Zofia Gay, Sabina Amable Tastu.

Co do powieściopisarek, to obok pani Staël i Sand, wystąpiło ich mnóstwo: znajdowały one w swoim czasie dużo czytelników, lubo dzisiaj popadły w całkowite niemal zapomnienie. Dla przykładu tylko, nie wdając się w najzwężliwszą nawet charakterystykę, wyliczę kilka wybitniejszych, jak: Julianna Krüdener, (której powieść „Walerya“ wpłynęła w pewnej mierze na „Dziady“ Mickiewicza), Izabella de Montolieu, Klara Duras, Hortensya Allard, Józefina Ancet, Małgorzata Ancelot, Cysterna Dash. Z pomiędzy poetek wspomnę: Elżbietę Mercoeur i Marcelinę Deborde Valmore, odznaczającą się szlachetnem, rzewnem uczuciem.

I Niemki brały zarówno bardzo żywy udział w ruchu emancypacyjnym, jak i w przystosowywaniu dawnych urządzeń społecznych do nowych wymagań. Szczególniej w dobie romantycznej kobiety w Niemczech wielką, wpływową odgrywały

rolę, zarówno na poetów, starszych (Goethego mianowicie) i młodszych, jako też na przetwarzanie stosunków towarzyskich. Fantazją bujną, nawskróś poetycznym poglądem na świat, zostającym w rażącej sprzeczności ze zwykłymi objawami świata potocznego, rozślawiły się mianowicie: Zofia Brentano (zm. 1806 r.), Elżbieta von Arnim (zm. 1859) zwykle Bettina zwana i pod tem imieniem w dziejach literatury, w życiorysie Goethego upamiętniona, przemawiająca namiętnie za równouprawnieniem żydów, zniesieniem kary śmierci, za wszechwładztwem ludu i t. d. Karolina de la Motte-Fouqué (zm. 1831 r.), autorka „Listów o celach i kierunku wychowania kobiet“ i dwie żydówki berlińskie, które w sprawie równouprawnienia żydów i w ich ucywilizowaniu udział wzięły. Henryka Herz (zm. 1847) i Rahel (zm. 1833 r.), żona Varnhagena von Ense, łączące z wyrobionym umysłem, z żywą wyobraźnią trzeźwe rozumienie stosunków społeczno-kulturalnych. Pod wpływem romansów pani Sand rozpoczęły swą działalność dwie głośne powieściopisarki niemieckie, z dwu różnych, wprost przeciwnych sfer pochodzące. Jedną z nich była arystokratka, przekonana, że tylko arystokraci mogą być naprawdę liberalni, hrabina Ida Hahn-Hahn (zm. 1880 r.), która w licznych swoich powieściach, przed przejściem w r. 1851 na katolicyzm kreślonych, ostro i namiętnie występowała przeciw więzom towarzyskim, a zwłaszcza małżeńskim, i w tem dążeniu dochodziła do krańcowości (jej „Hrabina Faustyna“ jest rodzajem Don Juana żeńskiego). Druga, żydówka z rodu, Fanny Lewald (zm. 1892 r.), przyjęła wprawdzie protestantyzm, lecz bez przekonania i jako stanowcza wolnomyslicielka w duchu demokratycznym, w całym szeregu powieści starała się zwalczyć i zburzyć szranki stawiane jednostce przez kościół, państwo, społeczeństwo.

Obok tych wybitnych powieściopisarek, nie mających zresztą wszechstronnego artystycznego talentu, inne, w wielkim tłumie od początku XIX wieku zapełniające półki czytelników, mają już podrzędne znaczenie. Oto nazwiska ich, choć trochę głośniejsze: Joanna Szopenbauer (zm. 1838 r.) matka słynnego filozofa pesymizmu; Karolina Pichler (zm. 1843 r.), Ludwika Mühlbach (zm. 1873 r.), niesłychanie płodna, co rok dwanaście tomów ogłaszająca, mianowicie powieści historycznych o której Heine ten satyryczny ośmiowiersz ułożył:

Luischen Mühlbach sitzt und strickt
Am Weltgeschichtlichen Strumpfe,
Der Alte Fritz ist abgethan, ¹⁾
Sie wählt Bonaparte zum Trumpe;

Bis zu Heinrich dem LXXIV-ten
Von Reuss-Schleiz-Eberswalde
Und seinem berühmten Ideenritt
Wird sie gekommen sein balde.

Z pomiędzy powieściopisarek, snujących swe opowiadania na tle dziejowym, najbardziej stosunkowo utalentowaną była: Henryka von Paalzow (zm. 1847 r.), bo jakkolwiek głębszego zrozumienia dziejów i u niej niema, przynajmniej rysunek charakterów wybitnych i poważne pojmowanie zadania ją odznaczają.

¹⁾ To alluzyja do powieści Mühlbachowskiej o Fryderyku II-im.

Romans tak zwany „religijny“ miał także wiele przedstawicielek w Niemczech; do najlepszych liczą: Maryę Nathusius (zm. 1857 r.), Eugenię von Mitzlaff (zm. 1871), Otylię Wildermuth (zm. 1877).

Literatura dramatyczna nie była również zaniedbana przez Niemki. Pomiędzy, (a może z powodu) płytkości swojej, długo na scenie utrzymywały się żywo prowadzone krotchwy aktorki Karoliny Birchpfeiffer (zm. 1868 r.). Znacznie wyżej nad te fabrykaty stoją utwory księżnej Amalii Saskiej, wydawane pod pseudonimem A. Heitera; krytycy widzą w nich jakby zmartwychwstałego Ifflanda, duchowo pogłębianego i cokolwiek odświeżonego. I w epice nie brakło prób co prawda nie bardzo szczęśliwych. Ludwika Brachmann (zm. 1822), Elżbieta Kulmann (zm. 1825 r.), Adelajda von Stolterfoth (zm. 1875 r.), Ludwika von Ploennies (zm. 1872 r.), oto nazwiska tych pań, które owe próby podejmowały. Największy atoli talent twórczy przyznany został dwom poetkom lirycznym: Annie Elżbiecie von Droste-Hülshoff (ur. 1797, zm. 1848 r.), poważnie, religijnie nastrojonej, wrogiej ruchowi emancypacyjnemu, bardzo oryginalnej w malowaniu natury wiejskiej; i Elżbiecie (Betty) Paoli, silnie uczuciowej, smętnej poetce „astrów“, nastroju jesiennego. W Anglii, podobnie jak w Niemczech, powieściopisarstwo zatrudniło najwięcej piór kobiecych. Rozślawiły się wprawdzie i ekscentryczne podróżniczek na początku wieku XIX, jak Lady Morgan lub lady Stanhope; lecz najżywiej interesowano się dziełami „fikcyj“, jak lubią Anglicy nazywać powieści. Poczynając od Anny Radcliffe (zm. 1823 r.), która swymi romansami sięga jeszcze w wiek XVIII, a zamiłowaniem do kreślenia okropności całą szkołę stworzyła, ciągnie się wielki szereg powieściopisarek, które już to satyrycznie malują życie salonowe, jak: Hrabina Blessington, Karolina Bury, pani Trollope, Marya Edgeworth i inne; już to rozwijały szeroko zagadnienia ekonomiczne, jak Henryka Martineau (zm. 1876 r.), która prócz powieści zajmowała się sprawami naukowymi i wybornie streściła filozofię pozytywną Augusta Comte'a, albo przejmująco malowały ciężkie położenie klas pracujących, jak Elżbieta Gaskell.

Z poetek angielskich pierwszej połowy XIX wieku najważniejsze są trzy: Felicya Hemans (zm. 1835 r.), Letycya Landon (zm. 1838 r.) i Elżbieta Barsett (później żona znakomitego poety Roberta Bronninga), która w „Dramacie Wygnania“ godnie wstąpiła w ślady Shelleya.

Z narodów skandynawskich, jeżeli pominiemy podaniową poetkę Görunę z epoki Haralda, pierwsze Szwedki wzięły się do pióra. W XVIII wieku ukazały się pani Brenner (zm. 1736 r.), Jadwiga Nordenflycht (zm. 1763 r.), której pieśni odznaczały się żarem namiętnym, a niekiedy ponurym, Antonina Callengren (zm. 1804 r.), autorka sielanek, Fryderyka Thal (zm. 1796), autorka elegii, Anna Marya Lenngren, komedyopisarka i satyryczka, Ulryka Vidstrom, która pieśniami miłosnymi zyskała sławę. Atoli o ile te poetki znane były w swojej ojczyźnie, o tyle powieściopisarki, które zarówno w Szwecji jak i w innych krajach w wieku XIX obficie się zrodziły, osiągnęły przynajmniej częściowo rozgłos ogólniejszy europejski, lubo na czas dosyć krótki, gdyż nie były to talenty głęboko wnika-

jące w tajnie ducha ludzkiego, lecz poprzestawały w malowaniu zewnętrznych, a nawet powierzchownych jego objawów. Mianowicie trzy z nich znane są dobrze i u nas: Fryderyka Bremer (zm. 1865 r.), Emilia Flygare-Carlén (zm. 1898 r.), Zofia z Birathów Schwarz. Czwarta, biorąca temata z wyższych warstw społecznych Zofia Małgorzata von Knorring (zm. 1848 r.), mniejszym już w Europie cieszyła się uznaniem. Z pomiędzy innych narodów pojedyncze już tylko nazwiska zanotować mi wypadnie. W Hiszpanii zasłynęły satyryczna przeważnie Wincenta Maturana, poetka niepospolita: Gertruda Gomez de Avellaneda (zm. 1873 r.) i najznamienniejsza pod względem narodowym powieściopisarka, gorliwa katoliczka, choć córka hamburskiego kupca, znana pod pseudonimem Fernan Caballero (zm. 1877, właściwie Cecylia Böhl von Faber).

Wśród Greczynek odznaczyły się poezjami patryotycznymi, zagrzewającymi do boju z Turkami: Aniela Poli i Ewentya Kairis, autorka tragedii „Nikiratos“.

Wśród Serbek sławę poetki lirycznej osiągnęła: Milica Stojadinowiczowa. Wśród Rosyjanek, które w XVIII wieku reprezentowała głównie cesarzowa Katarzyna II, jako poetka i powieściopisarka, lubo przeważnia w języku francuskim, zaznaczyła się dobrze znana z życiorysu Mickiewicza: Zeneida księżna Wołkońska, a bardziej hrabina Eugenia Rastopczina (zm. 1858 r.).

V.

Przechodząc do naszej literatury w pierwszej połowie XIX wieku, zauważyć potrzeba, że w samych początkach zostawaliśmy pod bardzo silnym wpływem wzorów francuzkich. Ten stan ogólny odbił się i na twórczości kobiecej. Powiastki moralne Anny z Radziwiłłów Mostowskiej, wydane p. t. „Wieczory zamkowe“ (1806 r.), „Malwina“ (1816 r.) księżnej Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiej (zm. 1855 r.) oraz jej „Powieści Wiejskie“, dodane do pracy matki, Izabelli Czartoryskiej: „Pielgrzym w Dobromilu“, nie tylko w metodzie pisarskiej, ale nawet w stylu i języku noszą na sobie cechy doby sentymentalnej w pseudo-klassycyzmie francuzkim. Toż samo w wyższym jeszcze stopniu powiedzieć należy o lichych romanach Łucyi z Giedrojców Rautenstrachowej (zm. 1886 r.), która dopiero później w swoich opowiadaniach podróźniczych zdołała się choć cokolwiek uwolnić od szpetnych galicyzmów i poważniejszymi zagadnieniami książki swe napełniać zaczęła („Dziesięć lat we Francyi“, „Ostatnia Podróż do Francyi“, „W Alpach i za Alpami“).

Przełom bardzo ważny w pojęciach i poglądach na cel i zakres wychowania kobiecego oraz w pielęgnowaniu języka ojczystego wywołała działalność Klementyny z Tańskich Hofmanowej (1798, zm. 1845 r.); nie miała ona znaczenia rewolucyjnego, ale w sposób spokojny i umiarkowany zdążyła do podniesienia poziomu edukacji pań i zrównania go z temi wymaganiami, jakie wówczas w tej mierze wśród najznakomitszych umysłów, zarówno u nas, jak i zagranicą, się przejawiały. A zamięłowanie języka ojczystego, dbałość o jego czystość i poprawność, ujawniają-

ce się we wszystkich pismach Hofmanowej oddziaływały po cichu, zwolna, lecz trwale na młode pokolenie kobiet i przyczyniły się do uszczuplenia tej wziętości, jaką u nich posiadał język francuzki. Podobną była jej działalność do odświeżającego powiewu wiosny łagodnej, nie burzliwej. Jej przykładem zachęcona, choć od niej starsza, z żywszą wyobraźnią i większym talentem słowa wystąpiła na widownię powieściową i wychowawczą: Elżbieta z Krasieńskich Jaraczewska (1792, zm. 1832) i utworami swymi przyczyniła się do wytworzenia się naszej powieści obyczajowej nowożytnej, której głównym przedstawicielem miał się niebawem stać Kraszewski. Silnie się odbił wpływ Tańskiej-Hofmanowej na pierwszym młodem pokoleniu piszących, wychowanem na jej dziełach lub nawet pod jej osobistym nadzorem. Jedną z jej bezwarunkowych czcicielek, Paulina Krakowowa założyła w r. 1837 w Warszawie osobny organ dla piór wyłącznie kobiecych p. t. „Pierwiosnek“, który miał być składem przekonań i poglądów, wszczepionych przez Tańską-Hofmanową, oraz rozwinięciem ich zarówno w rozprawkach wychowawczych, jak w wytworach wyobraźni, prozą czy wierszem kreślonych. Przez lat siedm istnienia „Pierwiosnka“ przewinęło się na jego kartach przeszło 20 nazwisk kobiecych, a pomiędzy niemi znajdowały się i takie, które trwale miały się upamiętnić w literaturze. Jako poetki obudziły wielkie oczekiwania, chociaż w częście tylko spełnione: Walentyna Trojanowska (Horoszkiewiczowa) i Józefa Prusiecka. Jako powieściopisarki wystąpiły tu najpierw: Józefa Osipowska, która bardzo krótko oddawała się twórczości literackiej i Paulina z Lauczów Wilkońska (1815, zm. 1875 r.), żona znanego chirurga filozofii, niestrudzona i niezmęczona aż do śmierci, pierwsza typowa literatka polska. Chociaż nie pierwsze swe artykuły wogóle, ale pierwsze obszerniejsze i głębsze, pomieściła w „Pierwiosnku“, filozofka w duchu katolickim, pragnąca pogodzenia rozumu z wiarą, dążąca do podniesienia skali wykształcenia kobiecego, lecz na tle ściśle religijnym, bez bigoterii jednak i fanatyzmu, Eleonora Ziemińska (1819, zm. 1869 r.). Miała ona niebawem założyć własne pismo p. t. „Pielgrzym“ (od 1842—1846), poświęcone uzasadnieniu tych dążeń. Nie bardzo się jej to powiodło, gdyż w owej dobie przemagał wśród ogółu naszej inteligencji prąd wolnomyślny, postępowy, który też i pomiędzy kobietami znalazł gorliwe zwolenniczki, występujące po części w myśl pani Sand, z opozycją względem obyczajowego i prawnego ucisku kobiet, pragnące pozyskać prawo wyższego wykształcenia, swobodnego rozporządzania swoją ręką i mniej więcej niezależnego zachowania się w towarzystwie, bez względu na przestarzałe, a nieraz śmieszne konwenanse. Te zwolenniczki postępu prawdziwego i poważnego (w odróżnieniu od burzliwych „lwic“ i płytkich „emancypantek“) przezwano „entuzjastkami“. Położyły one wielkie zasługi w sprawie uważania kobiety za „człowieka“ i choć wyśmiewane, a nawet prześladowane, potrafiły wyjść w końcu zwycięsko z walki i przekazać następnemu pokoleniu dużo zwalczonych przeszkód, stawianych na drodze rozwoju ruchu kobiecego, i nieco zdobywszy niewątpliwych w zakresie głównie życia towarzyskiego.

W W. Ks. Poznańskim działała w tym kierunku Julia z Molińskich Woykowska (1815, zm. 1851 r.), mając do rozporządzenia „*Tygodnik literacki*“, wydawany przez jej męża. Jej atoli propaganda, z powodu zabarwienia krańcowego, nie znajdowała szerszego rozgłosu. Natomiast entuzjastki warszawskie, mając na czele wielki, genialny talent *Gabryeli Narczy Żmichowskiej* (ur. 1819, zm. 1876), pozyskawszy ntalentowanych i rozumnych zwolenników wśród mężczyzn, daleko skuteczniej rozwijały program wyzwolenia w „*Przeglądzie naukowym*“ (od 1842—1848) i w broszurach osobno ogłoszonych. Do grona tego należały cztery kobiety, dwie panny i dwie mężatki: *Żmichowska*, Wincenta Zabłocka, Anna z Sokołowskich Skimborowiczowa i Kazimiera z Jaczewskich Ziemięcka, bratowa Eleonory; później do niego przybyły: Zofia z Kamińskich Mielęcka (następnie Węgierska) wstawiona jako świetna feljetonistka, Emilia Gosselin, Bibiana Moraczewska, Faustyna Morzycka. Jeszcze później przyłączyły się: Julia Bąkowska, (następnie Baranowska), Walerya z Biłgorajskich Lewicka, Zofia Kaplińska, Kornelia Paszkowska i in. Zasady główne postępowania entuzjastek streszczały się w następnych przestrobach: Nie ciśnij się między starców zgrzybiałych; nie przyswajaj sobie języka ludzi doświadczonych; nie siej tak skąpą ręką na glebie swojej przyszłości, aby lada ustąpienie wyprosić, lada pochwałę uzyskać lub ziarneczko drobne wypiełgnować. To się na nic nie przyda. Uszanuj starców, bo i oni kiedyś młodymi byli, lecz żyj godziną wiosny życia twojego, by cię kiedyś uszanowano za to. Radź się ludzi doświadczonych, lecz pamiętaj, że doświadczenie jest zbiorową mądrością całej przeszłości z wyłączeniem teraźniejszego momentu, i pamiętaj, że doświadczenie ma sąd i pojęcie na wszystko, co się stało, tylko nie ma pojęcia na to, co się w tobie dzieje. A gdy stać będziesz, rozsiewco ostrożny, nie lękaj się pełną garścią śmiałych życzeń przed siebie rzucić!—i tak zaledwie setne ziarno się przyjmie! Jeżeli mało do ręki ich weźmiesz, po długich słotach i po długich wichrach mroźnych, cóż się na gruntach zostanie?....

Treścią myśli i rozmów entuzjastek były zawsze najwyższe zagadnienia ludzkości: doskonałość, postęp, wiedza, miłość, szczęście, zbawienie, Bóg. „Z najciaśniejszego kącika—tak mówi *Żmichowska*—od najdrobniejszej plewki wlatywały one na te obszary i przenosiły w nie wszystkie swe kosztowności, o których powiedziano: gdzie skarb twój, tam i serce twoje. Rzeczywiście tam był ich skarb i tam było ich serce; a z pełności serca mówiły usta, co je nieraz w towarzystwie na śmieszność, lub przesadą roztropności na ostrą przyganę wystawiało“. Myśl tych kobiet chorowała na przekrwienie kosmologiczne: same wszechświatowe zajmowały je kwestye, same szerokie poglądy, same niebotyczne szczytności, poddmuchnięte potężnym tchieniem wielkiej naszej poezji romantycznej oraz filozofii niemieckiej, charakteryzowanej, jako panteizm. Na zarzut panteizmu *Żmichowska* odpowiadała: „W tej wierze, ja błogosławię każdemu, kto rąk nie zakłada, kto naprzód idzie śmiało, czy Bóg jego po za światem, czy w świecie objęty; nim sam dla siebie docieknie tego fenomenu, nim zrzuci grobowy kamień zwątpień i niepokoju, który na jego własnych piersiach ciąży, w pierw z pod

silnych jego razów tysiące iskier odprysnie i drugim ludziom zaświeci. W tej wierze, ja mogę uszanować myślą, ukochać sercem nawet przeciwników zdania mego. W tej wierze, oddając drugim do spożycia tę kroplę miodu, którą nakoniec z pracy mego wycisnęłam, rzekłam się grzechu pychy, poprzysięgam na szczerość i miłość bez granic. W tej wierze wszyscy, którzy dobra ogółu pragną, dla dobra ogółu pracują, wszyscy, którzy różnemi chodzą drogami, którzy złem silniejszą w dobrem budzą reakcję, lub dobrem zło usuwają; nieprzyjaciół i towarzysze, przeciw mnie lub ze mną będący, wszyscy mi są braćmi w tej wierze — i dlatego idę z nią wśród ludu. Nie ufam zdolnościom moim, ale ufam tej zasadzie, że co dobrego będzie w myślach moich, to się z wszechdobrem złączy mądrością, miłością lub szczęściem; w miarę, jak dla wielu, dla małej liczby lub dla mnie tylko korzyść ztąd wypłynie, w miarę, jak złe zetnę, do dobrego dam pochop, lub własne pojęcie wykształcę. Występując w zawodzie piśmiennym, umorzyłam wszelk osobistość; mnie idzie o myśl, nie o siebie samą!...“

Tak rozległe, tak głęboko pojmowała *Gabryela* zadanie pracy duchowej, dążność do coraz większego doskonalenia zarówno jednostek, jak i społeczeństw całych. Mnóstwo myśli zawartych w jej pismach, dotąd jeszcze nie znalazło sprawiedliwej oceny; dotąd jeszcze zbyt pobieżnie, zbyt powierzchownie dzieła jej przeglądamy. Nie przestarzały się one bynajmniej; mogą dziś jeszcze budzić olbrzymie zajęcie w każdej duszy, która naprawdę odrzuciła powijaki codziennych, tradycyjnie przyjętych poglądów, która naprawdę dorabia się samodzielności i chce rzeczywiście praktykować w myślach, uczuciach i postępowaniu. *Żmichowska* wraz ze wszystkimi entuzjastycznie usposobionymi umysłami oczekiwała wiele od sławionej przysłowiowej „wiosny ludów“ w r. 1848; ale jak inni doznała gorzkiego zawodu; nadzieje wielkiej przemiany w ustroju społecznym nie spełniły się; we wszystkich państwach ładu Europejskiego nastał okres reakcji religijno-politycznej; zaprzestano rozprawiać o reformach, zaczęto podejrzewać wolnomyślność i filozofię niezależną o anty-społeczne dążności; usiłowano wrócić do ideałów doby dawno minionej. *Żmichowska* odczuła tę zmianę duchową boleśnie i w pismach, ogłoszonych po roku 1850 rozwijała przeważnie sarkastyczne zapatrywania na sprzeczność pomiędzy pięknem słowem a szpetnymi uczynkami, pomiędzy świetną błyskotliwą powierzchownością a pustką spróchniałą wewnątrz. Doczekała się jednak pod koniec życia powrotu haseł rozbrzmiewających za jej lat młodych, lubo w formie odmiennej.

VI.

Po roku 1850, kiedy na lądzie europejskim zapanowała reakcja religijno-polityczna, głos i dążenia, dotyczące sprawy kobiecej, już nie wychodziły z Francji, gdzie przez lat wiele upojenie się zabawami, podniecane przez dwór cesarza Napoleona wyrugowało z powieści myśli zawile, kłopotliwe a poważne,—lecz ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Anglii. I sama też sprawa inne przybrała

zabarwienia. Nie podkład uczuciowy, przeniknięty intelektualizmem, lecz grunt ekonomiczny, oraz ściśle naukowe wywody na pierwszy plan występują, chociaż oczywiście najmniej unicestwiają pragnień, poprzednio wyrażonych. I nie dziwnego. To, o co walczone w pierwszej połowie stulecia, mianowicie swoboda w rozporządzaniu swą ręką, bez przymusu rodzicielskiego, możność pogłębienia swoich wiadomości, bez narażenia się na przycinki złośliwe, było już osiągnięciem, przynajmniej w opinii wszystkich rozsądnych; dalsza w tym kierunku byłaby już tylko powtórzeniem scen i kollizji, jakie z wielkim talentem już dawniej odmalowano. Szło teraz o zastosowanie praktyczne; o to, jak kobieta, która osiągnęła wyższe, a nawet specjalne zawodowe wykształcenie ma te nabytki w życiu spożytkować; jak należy ułatwiać innym kobietom owo wykształcenie, ażeby nie potrzebowały borykać się z przeszkodami, które dawniej tylko bardzo silne jednostki pokonać mogły; następnie, ponieważ nie wszystkie kobiety chcą i mogą dążyć do osiągnięcia wiedzy uniwersyteckiej, jakie rodzaje pracy mogą im dać możność samoistnego utrzymania się i co należy przedsięwziąć, ażeby do tych prac kobiety zostały dopuszczone. Wreszcie, w myśl zasadniczą, wygłaszana tylokrotnie, iż kobieta jest człowiekiem, zaczęto zabiegać o jej uprawnienie prawno-polityczne, o pozyskanie dla niej czynnego i biernego prawa wyborczego, o dopuszczenie jej do sprawowania rozmaitych urzędów państwowych, zajmowanych dotychczas wyłącznie przez mężczyzn. Kwestię wyzwolenia kobiety, oparto na szerszej podstawie wyzwolenia i równouprawnienia wszystkich słabych i uciśnionych, jak np. murzynów, którzy jeszcze pozostawali w niewoli, proletariatu, który był wprawdzie wolnym według ustawy, ale w praktyce srogi cierpiał ucisk ze strony klas, które prawodawcami się nazywały. Do rozwinięcia takich myśli i dążeń najwięcej właśnie się nadawały kraje, słynące ze swej praktyczności, chociaż lubiące ekscentryczność: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Anglia. Istotnie, w Stanach Zjedn. zrobiono pierwszą próbę stanowczej reformy stroju kobiecego (blumerystki), chociaż ośmieszonego i rychło zarzuconego; w Stanach Zjedn. pierwsza kobieta zostaje w r. 1800 doktorem medycyny; w Stanach Zjedn. tworzą się pierwsze zakłady wyższego wykształcenia dla kobiet; w Stanach Zjedn. ogłoszono książkę w sprawie wyzwolenia murzynów, powieść tendencyjną Henryki Beecher Stove: „Chata Wujka Toma“ (1852), która świat cały obiegła i chociaż licha pod względem artystycznym, niesłychanie obudziła zajęcie i w sprawie Wojny Amerykańskiej o stanowisko czarnych nie mały wpływ wywarła. W Anglii znowuż w imię sprawiedliwości powszechnej upomniano się o prawa słabych i uciśnionych, a mianowicie kobiet ze stanu pracującego, wyrobniczego i rzemieślniczego. Pod wpływem Dickensa i Thackeraya wytworzył się zastęp powieściopisarek, łączących wielką uczuciowość z niepospolitą postrzegawczością i zdolnością wnikania w dusze ludzkie, zużytkowujących dane naukowe, by w sposób realistyczny nie tylko dołę zewnętrzną, lecz i głębi umysłu osób odmalować. Karolina Broute (zameżna Nicol, zm. 1855), znana pod pseudonimem Currer Bell, albo jako aurorka „Jane Eyre“ rozpoczyna ten zastęp, a obok niej lub po niej poszły: Julia Kavanagh, Fanny Marsh, Teresa Gaskett, mistress Gore i wiele

innych. Ale po nad nie wszystkie wyniosła się talentem i głębokością spostrzeżeń psychologicznych Marya Anna Evans (zameżna Lewis, zm. 1880), która pod pseudonimem George Elliot potrafiła świetnie połączyć poezję z filozofią pozytywną, co ją zbliżyło do późniejszego jej męża, znanego wybornie w ruchu pozytywistycznym. Czcząc wszystko, co jest dobre i szlachetne, zawsze przecież była gotową poddać umiejętnemu badaniu wszelką tradycję, wszelką wiarę, wszelką religię. A jednak głębokość i subtelność psychologiczna i nastrój badawczy nie zdołał w niej zepsuć lub osłabić poczucia poetyckiego. Nie braknie naturalnie i w Anglii takich pisarek, co wzorując się na Wilkie Collinsie, tworzyły głównie dla zabawy i wymyślały okropne, przerażające i zawikłane intrygi, jak pani Henry Wood, lub panna Marya Braddon; ale w młodszym ich pokoleniu znowu się ukazały talenty, które dbają o prawdę charakteru, o poetyczność sytuacji i o myśl głębszą; do nich należą przedewszystkiem Roda Broughton, twórczyni bardzo sympatycznych a świeżych typów kobiecych; Ouida (właściwie la Ramée), która łącząc głębokość spostrzegawczą narodu angielskiego z delikatnym poczuciem artystycznym plemienia romańskiego, stała się poetką ogólnoeuropejską, czytana i podziwiana wszędzie z wielkim uznaniem dla jej niepospolitego talentu; po części pani Oliphant. Po Anglii najwięcej talentów powieściopisarskich kobiecych w drugiej połowie XIX wieku, wykazują Niemcy, jakkolwiek żaden z nich nie może się mierzyć z Georgem Eliotem. I Niemki dbają wprawdzie o psychologię charakterów, ubiegają się za realizmem, spółczują z biednymi i uciśnionymi, lecz nie posiadają tej głębi filozoficznej, jaką wykazały niektóre Angielki. Bądź co bądź, powieści ich doznały szerokiego rozpowszechnienia nawet po za granicami swego kraju, a u nas zwłaszcza przekładano je obficie. Mam tu głównie na myśli takie autorki, jak: Eugenia Marlitt (zm. 1887), której „Pamiętniki Starej Panny“ mocno w swoim czasie rozrzewniały płęć niewieścią, Wilhelmina von Hillern, córka znanej komedyopisarki Birch-Pfeifferowej i baronowa Suttner, wsławiona swoim wystąpieniem przeciwko wojnie. Nieznana u nas jest natomiast Ludwika von François, autorka udatnego obrazu cywilizacyjnego, malującego przejście od XVIII stulecia do XIX w Niemczech, p. t. „Die letzte Reckenburgerin“, ani też Ferdynanda von Brackel, z katolickiego punktu widzenia poruszająca na tle nowszych wypadków wojennych głębsze motywy i kreśląca żywe, plastyczne charaktery.

Z poetek lirycznych, tworzących w naszych czasach, jak: Helena Branco (Dilia Helena) Joanna Holthausen (Agnos le Grave), Amelia Luiz-Godin; jedna tylko królowa rumuńska Elżbieta, pod pseudonimem Carmen Silva tworząca, znana jest Europie.

W krajach skandynawskich po owych bardzo łagodnych i umiarkowanych przedstawicielkach życia rodzinnego, jakich Szwedki dostarczyły, w drugiej połowie stulecia wytworzyły się coraz radykalniejsze, mianowicie w Norwegii. Tu mianowicie działały kolejno trzy powieściopisarki, o prawa kobiet walczące: Kamilla Collet, Marya Colban (zm. 1884), Anna Magdalena Thoresen, lubująca się głównie w kreśleniu scen z życia ludowego. Jeszcze silniej przeciwko zwykłym pojęciom

obyczajowym, przeciwko zależności kobiety od mężczyzny wystąpiły trzy Szwedki: Ernestyna Ahlgren (zm. 1888), Karolina Edgren — powieściopisarki i nowellistki, oraz Alfilda Agrel autorka dramatyczna („Ocalony“, „Potępiony“, „Samotny“).

Krańcowy indywidualizm, połączony z pewną feministyczną nieprzyjaźnią względem mężczyzny przejawiał się w pismach pani Laury Marholmowej, ale teraz gdy zostawszy żoną Hanssona, przeszła z nim razem na katolicyzm, może inaczej czuć i pisać będzie, chociaż zadawnione przyzwyczajenie nie da jej, podobnie jak Huysmansowi, bez obrazy uświęconych tradycji, wypowiadać swych poglądów. Równie gorąco zajmowały się sprawą kobiecą: w życiu i w literaturze Rossyanki. Zrazu wystawiały tylko ironicznie pustotę zwykłego istnienia sióstr swoich w stolicy czy na prowincji, później z coraz bardziej stopniowaną gwałtownością, gdy tak zwany „realizm“, co miał przejść rychło w „nihilizm“, owładnął umysłami inteligencji nastawały na konieczność radykalnej przemiany zarówno w wychowaniu, jak i w ideałach i sposobie postępowania swej płci. Jest duży odstęp pomiędzy obrazkami A. Sochanskiej (pseudonim: A. N. Kochanowska, zm. 1884) lub Awdoty Gołowaczewy, a romansami walczącymi w sprawie samodzielności kobiecej, które pisały: Elżbieta Salja, de Turnemir (Emilia Tuhr), M. Cebrikowa (znana także i w publicystyce), Julja Żadowska (zm. 1885, także poetka refleksyjna), zwłaszcza wysoce utalentowana i niezmiernie płodna Nadzieja Chwoszczinska (żonka Zajackowska) głośna w literaturze rosyjskiej, jako „W. Krestowski-Pseudonim“, władająca równie dobrze wierszem, jak i prozą. Obok tego wielkiego talentu rozwijały się i rozwijają w podobnym duchu mniejsze, jako to: Zofia Smirnowa, Olga Szapir, Szabelska, Nazarjewa, oraz panie, ukrywające się pod pseudonimami mężkami: Sewerin i Letniew. Niepodobna tu również pominąć sławnej Zofii Kowalewskiej, która nie tylko matematykę w uniwersytecie wykładała, lecz jest także nowellistką nie bez talentu. W ostatnich czasach, gdy okres bojowy sprawy kobiecej przeminął, autorki zajęły się szczególniej psychologicznym rozbiorem stanu swoich bohaterów i bohaterek i zwróciły pilniejszą uwagę na stronę czysto artystyczną. W tym kierunku odznaczyły się: Marya Krestowska (ur. 1862), Lidya Weselitska (ur. 1859, pseudonim W. Mikulicz), Walentyna Dmitrjewa (ur. 1859), pierwsza pisarka w Rosji wprost z ludu pochodząca i kreśląca z niemałym talentem obrazki z życia tego ludu, który poznała nawskróś, jako sama wieśniaczka, a później nauczycielka wiejska.

I w Czechach dość bujnie rozwinęła się literatura niewieścia, zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku; i tu kwestya kobieca znalazła swoje rzeczniczki, choć nie tak namiętne, jak w Norwegii lub Cesarstwie. Najzasłużętsze, najbardziej utalentowane z autorek czeskich są: Bożena Niemcowa, Karolina Świetla (Joanna Muzakowa), Eliza Krasnohorska (właściwie Henryka Pechowa) a następnie: Albina Dworzakowa, Mrackova, Berta Mühlisklejnova, Bożena Studnickova, Irma Gejslova.

Wśród narodów romańskich było i jest dużo kobiet piszących, lecz nie zaznaczyły się one wybitnymi talentami w większej liczbie, a w sprawie kobiecej dopiero w ostatnich czasach zabrały głos wymowny. We Francji, po śmierci pani Sand,

żadna powieściopisarka nie nabyła większej sławy; nawet autorki utalentowane zkadinał, jak Julia Lamber (pani Adam) w powieści okazują się słabymi. Inne, jak pani Durand (pseudonim: Henri Gréville) lub F. Bentzon średnim zaledwie odznaczyły się talentem. W poezji natomiast wybiły się po nad poziom dwie poetki refleksyjne: Augusta Klemencya Royer, która dla rozpowszechnienia najnowszych czynników nauk przyrodniczych wiele prócz tego zrobiła, oraz pesymistka: Ludwika Ackerman. W Hiszpanii zwolenniczka nowych prądów realistycznych w życiu i w literaturze, obdarzona niepospolitym talentem jest Emilia Pardo Bazán. We Włoszech cierpienia biednych, sama ich doznawszy, z serca wyspiewała Ada Negri, której utwory tak pięknie u nas przełożyła Marya Konopnicka.

VII.

Jeżeli po całym kontynencie Europejskim rozpanoszyła się po r. 1850 reakcja, trwając mniej lub więcej długo, to u nas z powodu przyczyn złączonych ściśle z naszym położeniem, była ona jaskrawszą, niżeli gdzieindziej. Nie tu miejsce rozszerzać się nad jej rysami; trzymając się właściwego przedmiotu, wystarczy nadmienić, że tak żywo a nawet namiętnie rozbierana sprawa emancypacji kobiet, w zupełne na lat 10 poszła zapomnienie; twierdzono powszechnie, że sprawa ta prowadzi tylko do rozerwania węzłów rodzinnych, przytępienia zasad moralnych i „poniżenia“ niewiasty, która w zakresie jeno domowym może zachować godność swoją i stać się prawdziwą obywatelką kraju. Zawrócić na tory tradycyjne zdawało się rzeczą najbezpieczniejszą. Jedynie tylko autorstwo, jako upoważnione przykładem Tańskiej-Hoffmanowej, uznano za godziwy dla kobiety zawód, jeżeli naturalnie nie wchodził w starcie z obowiązkami rodzinnymi. Auterek więc nie brakło. Oprócz tych, które już dawniej działalność swą rozpoczęły, ukazują się nowe zarówno ze starszego, jak z młodszego pokolenia. Ze starszego teraz dopiero daje się poznać szerszemu ogółowi zacna pocziwa Gabryella z Güntherów Puzyńska, szlachetna Ewa z Wendorffów Felińska (zm. 1858), więcej swemi wspomnieniami z pobytu na Syberii i pamiątkami, aniżeli powieściami. Podobnie, młodszą od niej Seweryna z Żochowskich Pruszkowa (później Duchńska) raczej wskrzeszeniem „Rozrywek dla młodzieży“, dziełami pedagogicznymi, przekładami z różnych literatur obcych, aniżeli własnymi utworami poetycznymi, czy prozą czy wierszem kreślonemi, zapisała się w dziejach naszej oświaty. Podobną uwagę tylko z zastrzeżeniem co do znacznej niższości talentu odnieść należy do: Aleksandry z Chomętowskich Borkowskiej i Józefy Śmigielskiej, które przez czas jakiś razem występowały na polu pisarskim, dla młodzieży i rodzin przeznaczonem. Józefa Śmigielska miała wprawdzie poglądy postępowe, które później ujawniła, ale wówczas hamowała je i tylko ośmielona przykładem Józefa Korzeniowskiego odważyła się doradzać zubożałym szlachciankom, by się robót ręcznych imały (w powiastce: „Nie zawsze ten zbiera, kto sieje“). Miała również pragnienia szersze Marya z Maj-

kowskich Ilnicka (zm. 1897), ale ta wprost przeciwnie, z wiekiem je znacznie zcieśniała i jako długoletnia redaktorka „Bluszezu“, lubo wielbiła George'a Eliota, to przecież tłómacząc jej powieści na polski, pozwalała sobie przykrawać je tam, gdzie one raziły jej marzycielski trochę idealizm i swojego rodzaju prawowierność. Felicja Wasilewska (później Boberska) w swoich pismach dla młodzieży, szlachetnymi ożywionymi dążnościami, miarkowała również swe reformatorskie pomysły. Talentem nad wszystkie wystrzeliła w górę Jadwiga Łuszczewska (Deotyma), ukształcona wielostronnie, lubiąca rozumować, ale trzymająca się przeważnie w sferze oderwanej, którą dopiero w latach o wiele późniejszych zaludniać zaczęła pomysłami i postaciami bardziej z rzeczywistością ziemską związanymi.

Dopiero po r. 1863, kiedy nadzwyczaj ważna zmiana ekonomiczna wskutek uwłaszczenia włościan dokonana, zmusiła do pilnego rachowania się ze stosunkami realnymi, kiedy z powodu braku młodych mężczyzn perspektywa wyjścia za mąż ogromnie się zmniejszyła, kiedy wreszcie prąd pozytywistyczny powołał wszystkich do gruntownego kształcenia się, musiała nastąpić stanowcza zmiana w poglądach na cel i środki wychowania kobiet, na sposób przygotowania ich do życia i do samoistnego utrzymania. Bardzo szczęśliwie dla rozwoju naszego, znalazły się u nas wtedy autorki, doskonale przygotowane do udzielania takich rad i wskazówek, a to w słowach umiarkowanych, dalekich od krańcowości, poczerpniętych z głowy i serca zarazem, trafiających zatem i do przekonania, i do uczucia.

Na czele tych autorek stanęła Eliza Orzeszkowa (ur. 1842) i zarówno w powieściach („Pamiętnik Wacławy“, „Pan Graba“, „Marta“ i t. d.) jak i w rozprawach, popularnie a serdecznie pisanych („Kilka słów o kobietach“) poddała surowej krytyce dotychczasowe wykształcenie kobiet i nakreśliła rozumny, dobrze obmyślany program zmian, jakie w niem zaprowadzić należy koniecznie, jeżeli nie chcemy, ażeby kobiety nasze były nadal pasożytnymi lalkami, wyzyskującymi tylko pracę innych, lecz nie nie przydające do zwiększenia skarbcza zdobyczy materialnych i duchowych. Rozległy umysł, kształcący się ustawicznie, bystra obserwacja, umiejacą wnikać do głębi, wielki talent opowiadania i obrazowania, doskonałą się z wiekiem, serce gorące, pragnące przybliżyć dzień szczęścia dla wszystkich, a czułe mianowicie na cierpienia wszystkich upośledzonych, oto czynniki, które obfitej twórczości Orzeszkowej nadały znaczenie ogromne, zarówno w dziejach naszej oświaty i naszego obyczajania mianowicie wśród kobiet, jak i w historii naszego arcyzmu powieściowego. Byłoby rzeczą zbyt szkodliwą rozszerzać się na tem miejscu nad wartością i doniosłością utworów Orzeszkowej; powiem tedy krótko, iż ona dla swego pokolenia uczyniła to, co wśród odmiennych warunków i przy całkiem odmiennym rodzaju talentu sprawiła w swoim czasie Gabriella, t. j. wskazała młodym kobietom cel, ku któremu dążyć mają, jeżeli na miano człowieka samodzielnego i pożytecznego obywatela kraju zasłużyć chcą naprawdę.

Z działalnością Orzeszkowej zbiegła się w szczegółach i odcieniach w zasadniczym dążeniu zupełnie podobna działalność wspomnianej już Józefy Śmigiel-

skiej, która teraz jako Dobieszewska (zm. 1900) długoletniem rozmyśleniem wyrobione myśli o wykształceniu kobiet publicznie wypowiedziała, oraz Anastazy Dzieduszyckiej (zm. 1884), która w kilku książkach na konieczność rozszerzenia, pogłębienia i podniesienia edukacji niewieściej. Nie zestawiam ja tych autorek co do talentu z Orzeszkową, bo to byłoby rzeczą śmieszną, ale tylko chciałem wydatnić ich nazwiska, jako inicjatorów tego ruchu wychowawczego, który się u nas od roku mniej więcej 1871 silniej zaznaczył i przechodząc różne koleje, rozbudziwszy chęć do studyów uniwersyteckich, trwa do dziś dnia i ma wybitne w literaturze pedagogicznej przedstawicielki. Dość tu będzie przypomnieć takie nazwiska, jak: Józefa Kamocka, Władysława Izdebska, Marya Zaleska, Zuzanna Morawska, Teresa Jadwiga (Papi), Wanda Żeleńska, Zofia Urbanowska, Zofia Bukowiecka, Jadwiga Chrzęszczewska, Jadwiga Warnkówna, Cecylia Niewiadomska, Iza Moszczeńska, Julia Unslichtówna, Weychertówna, Teresa Wodicka, Zuzanna Zajackowska, Jadwiga Zeithem (Jaskółka), Helena Bojarska, Bronisława Porawska, Michalina Zielińska, Jadwiga Sempołowska. Przejdziemy do powieściopisarek. Daleko wcześniej od Orzeszkowej wystąpiła w literaturze, lecz zbyt rychło zamilkła, obdarzona niepospolitym dowcipem i talentem stylowym Marya z Brzezina Sadowska, która także i w sprawie wyższego wykształcenia kobiet spółdziałała. Również wcześniej zaczęła pisać i drukować Walerya Morzkowska - Marrené, z początku wielbicielka pani Sand, wstępująca w powieściowe jej ślady, potem przejęła się gorąco zagadnieniami chwili i zarówno w romansach, jak i rozprawach krytycznych o literaturze obcej i naszej, starała się skierować ku badaniu warunków życia i tworzenia. Równocześnie prawie z Orzeszkową, niezależnie od niej dała się poznać: Teresa z Wołoskich Prażmowska, pisząca także dobre książki dla młodzieży, oraz Marya z Mireckich Szeliga (Czarnowska, Loewy), zdolność raczej publicystyczna, niż artystyczna, jedyna podobno dziś u nas przedstawicielka prądu, który feministycznym w odróżnieniu od ogólnie-emancypacyjnego nazwano, a który narobiwszy nieco hałasu przed kilku laty, znacznie teraz stracił na swym rozpędzie, ponieważ ani ekonomicznej, ani psychologicznej nie miał podstawy. Organ tego odcienia, założony przez panią Reinschmittową we Lwowie p. t. „Świat“ miał krótkotrwałe istnienie. A z innych jego przedstawicieli chyba jeszcze tylko pannę Czesławę Przewózką wymienićby można.

Z młodszych talentów, wyrobionych głównie pod wpływem francuzkim, należy wzmiankować przedwcześnie zgasłą Stefanję z Tabęckich Chłędowską (zm. 1884), która chorobliwie, zdenerwowane osobistości umiała odtwarzać, a odznaczała się subtelnością rysunku. Równie wcześniej zmarły, mniejsze od niej zdolności: Cecylia z Wołoskich Gładkowska (zm. 1892), Aniela Milewska (zm. 1897), Marya Paprocka (zm. 1896), Marya Napieralska Simara (zm. 1896). Żyją zaś i piszą: Zofia Kowerska, Wilhelmina Kościółowska, Helena z Boguckich Szolc-Rogozińska (Hajota), Natalia Krzyżanowska, Wanda Grot-Bęczkowska, Józefa Szebeka, Helena Ceysigner, Marya Łopuszańska, Marya Milkuszyc, A. M. Lisicka, baronowa Hagen, (Alces), Wanda Młodnicka, Anna Neumanowa-Domańska, Świ-

derska. Nie podobna mi tu wchodzić w rozróżnienie stopnia talentu różnych auterek, ale byłoby z punktu widzenia krytycznego niedarowaną rzeczą, gdybym nie uwzględnił skupionego w sobie, skąpego w słowa, lecz bogatego w uczucia i myśli talentu Józefy Sawickiej (Ostoi), ideami altruistycznymi nawskróś przenikniętego, a zgasłego nagle — Ludwiki Godlewskiej (Exterusa) (zm. 1901), psychologicznym rozbiorem chorobliwych stanów duszy zajętej Cecylii Walewskiej; umiejącej żywo opowiadać, lecz ubogiej w charaktery Maryi Rodziewiczówny. Osobne miejsce skutkiem swoich naturalistycznych skłonności, gęsto melodramatem przeplatanych, zajmuje Gabriela Zapolska, pisująca także sztuki teatralne, nieraz z wielkim powodzeniem przedstawiane. W najnowszych wreszcie czasach, wśród zciekających się prądów społecznych indywidualistycznych, wśród rozbrzmiewania hasła nastroju i symbolu, wystąpiły kobiety na tę lub ową stronę bardziej się przechylając, ale zawsze z dążeniem, by w twórczości swojej cechą najnowożytniejszą (modernistyczną) odbić. Tu należą: Wanda Dulecka, Marya Wiśniewska, (Turzyna), Malwina Posner-Garfeinowa, Marya Komornicka, Pereświt i in. Nawet w literaturze dramatycznej kobiety w tym okresie z niemałym powodzeniem sił swoich próbowały, jak tego dowodzą (prócz Zapolskiej): Zofia Mellerowa, Paulina Tuszewska, Laudynowa, H. Ceysinger, Zofia Wójcicka.

Poetek temu okresowi nie brakło. Najprzód odzywały się dalekie echa romantyzmu w poezjach: Adeli Hanickiej, Olgi Korpaczewskiej; później łączyły się one z silnym odczuciem położenia biednych i uciśnionych w pieśniach Maryi Bartusówny (zm. 1885); łączyły się wreszcie ze wszystkimi postępowymi dążeniami w dziedzinie życia ogólnonarodowego w rozległym, potężnym talencie *Maryi Konopnickiej*, należącej do szczupłego grona kobiet, którym nazwa talentu genialnego przyznana być może i powinna. Nie posiada on wprawdzie tej przepaści głębi, co talent *Żmichowskiej*, lecz jest od niego rozleglejszy, świetniejszy i góruje nad nim niesłychaną rozległością uczuciową. Przy czytaniu jej utworów, nie budzi się tyle myśli, co przy czytaniu pism *Gabryelli*, lecz powstają tak rozległe skojarzenia uczuciowe, że one na razie przynajmniej nie dają odczuć tego braku; a znakomicie wyrobiona fantazja wierszowa, czarując ucho, tem żywiej pozwala odtworzyć w sobie samych te wszystkie podniosłe usposobienia, jakie się w dziełach poetki znajdują. Wszelkie inne zestawienia Konopnickiej w zakresie naszej poezji byłyby niewłaściwymi. To też zgola nie porównując talentów, wzmiankuje trzy jeszcze nazwiska poetek: Adama Mańkowskiego (pseudonim kobiety) autorki „Fragmentu“, tłumaczki arcydzieł literatury obcej; Franciszki Arnsztajnowej i Maryli Wolskiej (córkę Wandy Młodnickiej, wymienionej pomiędzy powieściopisarkami). A dla dokładności sprawozdawczej dodam: Orwiczę, Agi-Wdaję i Felicyę Sochaczewską.

Kończąc ten krótki i pobieżny zarys udziału kobiet w literaturze, winienem dołączyć parę uwag ogólniejszych. Już w roku 1823 pewien Niemiec uskarżał się, iż pisma kobiece, jak powódź zalewają literaturę. Później niejednokrotnie i z różnych stanowisk wygłaszano bardzo nieprzychylnie opinie o twórczości literackiej kobiet. Nie tylko zaznaczono z naciskiem, że nie było dotychczas ani jednego

istotnego geniuszu kobiecego, ale dowodząco, że niewiasty wogóle nie okazały nigdzie rzetelnej oryginalności, lecz że zawsze tylko wstępowały na drogi już przez mężczyznę uitorowane, przyswajały sobie ich pomysły i rozwidlały je tylko pod pokrywką subtelniejszego cieniowania. Nie dosyć na tem. Oskarżono jeszcze kobiety, iż one pracą literacką gotowe zawsze obniżyć do znaczenia rzemiosła, i że tym sposobem one głównie przyczyniły się do obniżenia poziomu pracy artystycznej, a wprowadzając do swych mianowicie powieści: płytkość, powierzchowność, drobiazgowość obserwacji, wytworzyły ten przeciętny filisterski smak, który tak razi duszę artystyczną i przejmując ją obrzydzeniem.

Słuszność zmusza wyznać, że w zarzutach powyższych dużo jest prawdy, ale równocześnie należy zaznaczyć, iż wady w nich wytknięte nie tyle tkwią w samej istocie umysłu kobiecego, ile w dotychczasowym jego ukształceniu. Prawdą jest, iż pisma kobiece odznaczają się rozwlekłością, tak, że gdy się wyjątkowo spotka zwięzłość i treściwość, to się zaraz im przyznaje przymiot męskiego pióra. Rozwlekłość atoli wynika z braku należytej uprawy rozumu, z braku przyzwyczajenia do systematycznego podciągania zjawisk szczegółowych pod jakieś ogólniejsze kategorie. Innymi słowy jest to objaw przewagi swobodnego kojarzenia się wyobrażeń i pojęć nad ścisłym rozumowaniem. Nauka matematyki i umiejętności przyrodniczych, przy pewnych ćwiczeniach logicznych, może nadmiernemu panowaniu owego kojarzenia się wyobrażeń i pojęć nad ścisłym rozumowaniem. Nauka matematyki i umiejętności przyrodniczych, przy pewnych ćwiczeniach logicznych, może nadmiernemu panowaniu owego kojarzenia się wyobrażeń i pojęć nad ścisłym rozumowaniem.

Prawdą jest również, iż kobiety dotychczas mało okazały prawdziwej samodzielności twórczej: same nie dały początku żadnemu ważniejszemu kierunkowi duchowemu, lecz przyłączały się jeno do już istniejących. Nawet w tem, co na pozór najłatwiej przyjść by im powinno, w malowaniu charakterów kobiecych dawały się przewyższyć mężczyznom. Powszechnie przyjęte zdanie, iż o duszy kobiecej daleko więcej ważnych rzeczy dowiedzieć się można od Balzaca, niż od pani Sand. Nie trudno odgadnąć przyczynę. Wiekami całymi przyzwyczajono kobiety do tajenia swych uczuć, ponieważ mówić o nich, analizować je uważało się za nie stosowność, więc gdy nawet przesąd ten usunięto, nie łatwo było, zwłaszcza przy braku studyów psychologicznych, dojść do rozumnej analizy tego, co się odczuwało. W miarę zagłębiania się w tę dziedzinę, rosła zdolność jej malowania, jak to widzimy w powieściach Elliota. Prawdą jest wreszcie, iż kobiety dotychczas nie wydały prawdziwego geniusza, w którymby wszystkie potęgi duchowe zjednoczyły się na wydanie choćby jednego nieśmiertelnego arcydzieła. Wśród kobiet genialne talenty istnieją, pomimo niekorzystnych warunków, wśród których umysł ich się rozwijał. Jeżeli pominiemy Safonę, którą głównie na podstawie sądu krytyków starożytnych zaliczyćby można do tej grupy, to w wieku XIX ogólnie ten tytuł przyznano pani Sand, a prawie ogólnie pani Elliot. Niemcy upominają się oń dla Anny von Droste-Hülshoff, a my dla *Żmichowskiej* i *Konopnickiej*.

Spostrzeżenia psychologiczne stwierdziły, że w okresie szkolnym nie tylko niema różnicy w stopniu zdolności umysłowych między obu płciami, lecz owszem, że przewaga istnieje po stronie płci słabszej fizycznie. Dopiero w latach później-

szych przewaga ta się zazwyczaj odwraca, bo kobiety z różnych powodów zaniebują kształcenia i rozwijania swoich zdolności poznawczych, nie pogłębiają ich, nie starają się wtargnąć w krainę myśli oderwanych, niezabarwionych uczuciowo, a ztąd pozbawiają się owych wielkich uogólnień, które wytwarzają podstawę poglądów filozoficznych, lub prowadzą do wspaniałych symboli artystycznych. Oczywiście, kiedy tryb wykształcenia ugruntuje się należycie, kiedy kobiety uzdolnione na równi z mężczyznami, nie ustają w ciągłym doskonaleniu swego umysłu, to i jego wytwory przybiorą cechy odmienne, do męskich najwyższych zbliżone. A wówczas... wówczas — zobaczmy!

P. Chmielowski.

KOBIE TA W MALARSTWIE.

Nieraz spotykamy się ze zdaniem, że kobiecie brak samodzielności we wszystkich objawach ducha, że jakkolwiek obecnie dopuszczoną jest na równi z mężczyzną do wielu dziedzin pracy, nie odznaczyła się niczem ani w wiedzy, ani w sztuce. Zanim jednak zastanowimy się nad tym zarzutem, należy spojrzeć w przeszłość i wymienić pokrótce kobiety artystki, których imiona do nas doszły. To pewne, że im wyższa cywilizacja, tem kobieta ma wyższe społeczne stanowisko.

W starożytnej Grecji kobiety w poezji i sztuce współzawodniczyły z mężczyznami. Obie płcie zarówno dopuszczone były na igrzyskach do konkursów, a historia zachowała nam imiona Safony, Korynny i kilku innych poetek, które nieraz odnosiły w nich tryumf. Historia zachowała nam nawet wcale nieestetyczny wykrzyknik Pindara, gdy zwyciężony w konkursie poetycznym przez Korynnę, porównał ją w gniewie do nierogacizny z powodu nadmiernej tuszy.

Już to samo świadczy dowodnie, iż w poezji kobiety greckie nie ustępowały mężczyznom. Tak samo było w malarstwie; imają się w niem nawet najtrudniejszych zadań. Za czasów jednego z najdawniejszych malarzy Polygnota istniały już znakomite artystki; kiedy malował on swój sławny tryptyk „Chwały Aten“, o którym wspominają historycy, wykonał sam obraz środkowy „Wzięcie Troi“, a po dwu jego stronach Mikon i Panaenos, brat Eidyasa, wymalowali „Bitwę pod Maratonem“ i „Bitwę Ateńczyków z Amazonkami“. Otóż w tej pracy jak i w wielu innych pomagała Mikonowi córka jego Timareta, a przytem malowała powszechnie cenione obrazy.

W tych pierwotnych czasach córki najznakomitszych rodzin ateńskich, wykonywały corocznie peplos dla posagu bogini, opiekunki miasta, posagu wyrzeźbio-

nego niegdyś jeszcze nieumiejętnymi rękoma z oliwnego drzewa zasadzonego przez nią samą, jak twierdziły tradycje.

Peplos ten był dziełem sztuki, doszły nas jego opisy. Tło było koloru szafraanu, a na nim przedstawiona była walka bogów z tytunami, w której Atena przeważała szalę zwycięstwa na stronę bogów, oraz różne sceny z dziejów miasta ukochanego przez nią. Peplos podobny także corocznie ofiarowywały Herze kobiety z Elidy.

Prawdopodobnie sceny, przedstawione na peplosach, wykonane były haftem. W wielu dobach cywilizacji haft zastępował malarstwo, należy on do najdawniejszych śladów sztuki; Homer już o nim wspomina. Ponieważ peplos Ateny wyrabiał dziewczę, one to musiały przyozdabiać go haftem, bo niema wzmianki u dziejopisów, by ktokolwiek dopomagał im w tej pracy, lub też dostarczał wzorów. Istniało więc wiele bezimiennych artystek.

Posagi starożytne przechowały się do naszych czasów, ale malarstwo nie posiada trwałości rzeźby. To też z obrazów Polygnota, Zeuksisa, Apellesa nie pozostało śladu. Współcześni tylko i bliższy ich następcy zachowali nam opisy słynnych obrazów oraz zachwyty, jakie wzbudzały. Jednem przecież z rzadkich arcydzieł starożytnego malarstwa, ocalonych za pomocą mozaikowej reprodukcji, która je utrzymała: „Bitwa pod Issus“ jest utworem kobiety — sławnej malarki Heleny, córki Tymona. Utrzymują przynajmniej znawcy starożytności i historycy sztuki, że odnaleziona mozaika jest reprodukcją jej obrazu, który wzbudził powszechny podziw.

Jest to niezaprzeczenie najważniejsze dzieło, jakie dotąd wyszło z ręki niewieściej i stanowi odpowiedź na zarzut, iż w żadnej dziedzinie sztuki, płeć żeńska męskiej nie jest w stanie dorównać. Dzieło Heleny dowodzi, iż nie idzie tu właściwie o płeć, ale o warunki odmienne, w których się każda z nich znajduje. W Grecji starożytnej, o ile obyczaj krępował kobietę w rodzinie, o tyle znów zostawiał zupełną swobodę tym, które poświęcały się sztuce, poezji, filozofii.

Malarstwu oddawało się wiele bardzo kobiet, świadczy o tem fresk, odnaleziony w Pompei, który przedstawia malarkę, zajętą swą pracą, siedzącą przed stalugami. Widocznie więc w państwie rzymskiem, a przynajmniej w koloniach greckich, kobiety artystki nie były rzadkością. Całe zresztą społeczeństwo rzymskie, od czasu, jak przejęto się cywilizacją grecką, żywiło dla sztuki cześć najwyższą. Za czasów Augusta, Agryppa miał mowę o wpływie dzieł sztuki, na podniesienie ogólnego poziomu umysłów i o obowiązkach rządzących udostępniania ich dla wszystkich.

Świątynie, place publiczne, portyki pełne były rzeźb i obrazów, na których kształcił się smak publiczny, a przytem ówczesne odzienie, dozwalało dostrzegać kształty ciała, wynaturzone dzisiaj dziwnym strojem, urągającym estetyce. W igrzyskach i zapasach publicznych można było badać swobodnie grę muskułów w nagich postaciach. Nie odwracano się od nich ze zgrozą, ale przeciwnie, podziwiano doskonałość kształtów, uważano piękność za wielki dar bogów. Warunki

te sprzyjały poważnej sztuce, czyniły ją jednaką dostępną dla wszystkich. Były też kobiety niekiedy mecenasami sztuki, o ile pozwalało na to wyjątkowe położenie. Za ich inicjatywą powstawały wielkie dzieła, pomniki, miasta całe. Choć same artystkami nie były, umiały wybierać mistrzów, kierowały ich pracami, dostarczały środków. Dość wspomnieć królową Artemis, która powierzyła Scopasowi wzniesienie grobowca dla swego męża Mansola. Grobowiec ten był jednym z siedmiu cudów świata. Zenobia była twórczynią Palmiry. Ruiny tego miasta do dziś dnia budzą zachwyt podróżników, którzy wśród piasków pustyni, spotykają lasy wspaniałych kolumn, portyków, rzeźb potłuczonych.

W średnich wiekach także kobiety wywierały niejednokrotnie wpływ na sztukę. Galla Placydia zbudowała w Rawennie przepyszne świątynie i gmachy do dziś dnia podziwiane. Teofano, wdowa po Ottonie Wielkim, osiadłszy w Kolonii, wytworzyła w koło siebie środowisko artystyczne, które nadało temu miastu odrębne piętno, przetrwało wieki barbarzyństwa i wpłynęło w następstwie na rozwój sztuki niemieckiej i niderlandzkiej. Średnie wieki jednak nie sprzyjały sztuce, kultura ich wogóle do niej nie dorosła. Żyła więc ona tylko słabym odblaskiem dawnych czasów i ogniskowała się nieraz w oddalonych środowiskach. Na kobiety średnie wieki patrzyły podejrzliwie, zaprzeczały jej nawet duszy i dopiero koncylium w Macon, w roku 525, rozstrzygnęło sprawę na jej korzyść. Upatrywano w niej przyczynę zguby rodu ludzkiego. Wieki więc te nie mogły wydać artystek. A chociażby nawet artystki istniały, imiona ich nie doszłyby do nas, bo sztuka była wówczas bezimienna, — i chyba przypadek zachował nazwisko jakiego artysty. Opactwa, katedry, owe klejnoty kamienne, przed którymi stajemy w niemym zachwycie, budowali po większej części nieznani mistrze. Nie pysznili się oni swojimi dziełami, poświęcali je w pokorze chwale Bożej i to im starczyło.

Doszło nas jednak nazwisko Sabiny ze Steinbachu, rzeźbiarki, żyjącej na przełomie XIII i XIV wieku. Rzeźby jej, w kościele Najświętszej Panny w Strassburgu „Mądre i głupie dziewice“ oraz „Pogębienie synagogi wobec chwały kościoła“ należą do najlepszych, jakie owe czasy wydały. Być może, iż twórczyni ich nie była jedyną artystką owych czasów, że istniały inne, których imiona zaginęły.

W średnich wiekach hafty miały niezmiernie znaczenie, zastępowały często obrazy. Zdobiono nimi ogromne przestrzenie murów w kościołach romańskich, pałace możnych i szaty odświętne. Zajmowały się ich wykonaniem monarchinie, wielkie panie, klasztory żeńskie, tak, jak w starożytnej Grecji szlachetne dziewice Aten i dostojne matrony Elidy. Historycy wspominają, iż pod kierunkiem królowej Matyldy, żony Wilhelma zdobywcy, wyrobiono w Bayeux hafty, przedstawiające wojenne czyny jej męża. Wspominają także o podobnej pracy Agnieszki, ksieni Kwedlinburskiej, która wraz z zakonnicami swego klasztoru, przyozdobiła nią całe prezbiterium kościelne. Przedmiot jednakże nie był zbyt budujący, gdyż hafty przedstawiały zaślubiny Merkurego z Filologią. Temat ten musiał być wówczas modny, bo wykonała go także jakaś szwabska ksieni Jadwiga.

W epoce odrodzenia, przy ogólnym ruchu artystycznym, występują i malarki naprzód, jako pomocnice swych ojców i braci, potem już samoistnie. W pierwszym wypadku, sława ich ginie i spływa się ze sławą artystów, z którymi pracowały, tak, jak inni uczniowie. Historycy sztuki przecież, pisząc o Hubercie i Janie braciach Van Eyck, słynnych wynalazcach malarstwa olejnego, wspominają, iż pomagała im gorliwie ich siostra Małgorzata. Dopiero w XVI wieku, mamy już więcej szczegółów o kobietach, pojawiających się na widowni artystycznej we Włoszech a głównie w Bolonii, w której utrzymywała się i utrzymuje do dziś dnia tradycja wolnomyślna. Kobiety były tam wielokrotnie professorkami uniwersytetu, niemal od chwili jego założenia. Jerzy Vasari w życiorysach znakomitych artystów, pomieścił entuzjastyczny życiorys rzeźbiarki Propercyi dei Rossi, równie pięknej, jak utalentowanej, która wykonała kilka posągów do kościoła św. Petroniusza. Wzbudzały one zachwyt powszechny i zazdrość innych artystów. Wspomina też Vasari o grupie Propercyi, wyobrażającej scenę pomiędzy Putyfarą a Józefem i dodaje, że nie wdzięczniejszego nie widziała na świecie.

Nie poprzestając na rzeźbie, Propercyja była także dzielną malarką, a jej portrety tak w marmurze, jak na płótnie były wzorem doskonałości. Malowała też wiele obrazów religijnych. Vasari daje ich spis bardzo długi. Obok niej wymienia także Sofonizbę Anguiscioli, portrecistkę sławną ze swego słonecznego kolorytu, z której rad, jak twierdzi legenda, korzystał młody Van Dyck. Vasari opisuje wykonany przez nią rysunek chłopcika z koszykiem raków, którego rak chwycił kleszczami za palec. Wyraz przestachu i bólu dziecka, miał być tak wybornie oddany, iż historyograf nie znajduje słów na wyrażenie swego zachwytu.

Mówiąc o tych dwóch artystkach, Vasari okazuje się zwolennikiem płci żeńskiej, bo pisze: „Kiedy kobiety wezmą się do czego, to przy nauce przewyższają mężczyzn“. A na dowód cytuje pełno przykładów prawdziwych i bajecznych bohatererek, między innymi Erynę, która miała kilkuset wierszami zupełnie przyćmić starożytnej Grecji chwałę Homera *). Obok dwóch wyżej wymienionych artystek zastąpiła jeszcze portrecistka Lawinja Fontana, a wreszcie owa nieszczęsna Elżbieta Sirani, uczennica Gwidona Reni, najwięcej utalentowana z pomiędzy współtowarzyszy, która w dwudziestym roku życia padła ofiarą zazdrości artystycznej i umarła otruta, jak Massaccio i Dominichino. Zostawiła jeden tylko obraz Ś-go Antoniego, który znajduje się w Bolonii. Przy końcu XVII wieku i w początkach XVIII, gdy sztuka holenderska chyliła się do upadku i uważana była, jako rzemiosło, trudniły się nią nieraz całe rodziny, kobiety pracowały w niej na równi z mężczyznami. Odznaczały się jednak, jako wyborne malarki kwiatów Rachela Ruysch, Marya Van Osteriojck i Jakóba Marya Van Nickelle.

W XVIII wieku dobiła się europejskiej sławy weneCYanka Rosalba Carriera. Pastele jej zachowały do dziś dnia nieporównany wdzięk i miękkość. Dziś jednak wydają nam się one trochę zmanierowane, jak wielu ówczesnych artystów, z powo-

*) Giorgio Vasari: „Le vite de' piu eccellenti pittori, scultori e architetti“. Vita di Pro-persia de' Rossi scultrice Bolonese.

du rozmarzonego spojrzenia, które portreciści nadawali malowanym przez siebie kobietom. Wszystkie więc mają między sobą nieokreślone podobieństwo, niby stempel sentymentalizmu epoki. Rosalba Carriera jak Latour i inni znakomici portreciści, nie była wolna od niego. Sławniejszą od niej była Angelika Kaufmann, szwajcarka, wspominana zawsze z przydomkiem „dobra“, bo taka była rzeczywiście a wśród artystycznego życia nie zatraciła nigdy systematyczności i ładu, właściwego kobietom jej narodowości. Malowała nie tylko portrety, ale i obrazy historyczne, wysoko naówczas cenione.

Ponieważ była to chwila zwrotu do klasycyzmu, a Paryż dający ton całemu światu naśladował starożytność i miał się za Rzym nowożytny więc i Angelika Kaufmann szukała sobie w nim tematów. Malowała więc „Matkę Graków“, „Agrypinę z popiołami męża“, „Aryadnę porzuconą przez Tezeusza“, „Adonisa“, „Psyche“ i t. p. Przedstawicielka klasycyzmu była także pani Vigée-Lebrun, jedna z najznakomitszych portrecistek swojej epoki. Żyła ona bardzo długo, bo urodzona w r. 1755 umarła dopiero w połowie XIX wieku. Największa jej działalność przypada na burzliwe czasy rewolucji i Cesarstwa. Malowała też wszystkie prawie znakomite osobistości współczesne sobie, a także kilkakrotnie samą siebie z córeczką. Dzieła jej są bardzo cenione, bo była to rzeczywiście niepospolita artystka.

W czasach obecnych jest coraz więcej kobiet malarek, mało przecież takich, których imiona warto zapisać do złotej księgi sztuki. Do tej małej liczby należała zmarła przed dziesiętkiem lat Rosa Bonheur. Zdobyła sobie ona wielką sławę, jako malarka zwierząt, bo przedstawiała je z całą prawdą ruchu, charakteru, wyrazu. Obrazy jej były niezmiernie poszukiwane i spotkało ją odznaczenie rzadko udzielane kobietom — krzyż legii honorowej. Sztuka dała jej sławę i dostatek. W swym zamku pod Paryżem utrzymywała wspaniały zwierzyńiec, w którym nie brakło nawet drapieżców, jak lwy i pantery. Umarła w późnym wieku otoczona szacunkiem powszechnym, na który zasłużyła, jako pełna prawości kobieta.

Inny dział sztuki obrała sobie równie sławna malarka, pani Cazin, także francuzka, żona znakomitego artysty. Małżonkowie współzawodniczą z sobą w przedstawianiu scen przesiąkniętych melancholią, z których smętnym nastrojem harmonizuje otaczająca natura. W Anglii pani Spartali-Stillman, zapewne Włoszka z urodzenia, maluje tak, jak Dante-Rossetti, obrazy poczerpnięte z utworów poetów swojej ojczyzny, Dantego, Petrarki, Boccaccia.

W Norwegii Kitty Kielland, siostra znanego powieściopisarza, tworzy krajobrazy głęboko odczute. Ulubione są przez nią głębokie leśne, senne wody w nich ukryte, skromne siedziby ludzkie ocienione staremi drzewami itp. Rodaczka jej Henryka Backer przedstawia najchętniej wnętrza a w nich ciche spokojne sceny rodzinne.

Belgijka Marya Calvaert ukochała zwierzęta, im poświęca swój pędzel i nosi też nazwę Rozy Bonheur belgijskiej. W Holandyi panie Małgorzata Rosenboom-Vogel i Sande-Backuyzen doprowadziły do doskonałości odtwarzanie martwej natury. Ryszard Muther, jeden z najpoważniejszych historyków nowożytnej sztuki,

z którego czerpię te szczegóły, nie przytacza więcej nazwisk kobiecych, a nawet w własnej ojczyźnie nie wymienia ani jednej malarki. Zajmuje się on tylko artystami, wyróżniającymi się w sposób wybitny, których dzieła zaważyły w ogólnym dorobku sztuki. Spis alfabetyczny, umieszczony na końcu jego dzieła „Historia malarstwa w XIX“ wymienia blisko półtora tysiąca artystów, a wśród nich zaledwie kilkanaście kobiet, czyniących zadość jego wymaganiom. Nie będę jednak stosowała do naszych artystek tak wysokiego censum, bo jako nasze chcemy poznać wszystkie artystki, jakie posiadaliśmy i posiadamy.

W naszym kraju sztuka zajmowała w przeszłości tak podrzędne stanowisko, iż jeszcze przed pół wiekiem, Klaczko twierdził stanowczo, iż u nas nie wytworzy się ona nigdy, że nie leży w naszych uzdolnieniach i usposobieniu. Fakty wprawdzie zbiły zwycięzko jego smutne przepowiednie, nie usunęły jego przeszłości, z których je wysnuwał. Może przecież w tej przeszłości nie było tak złe, jak twierdził Klaczko, bo „Słownik malarzy polskich“ Edwarda Rastawieckiego, zebrany z benedyktyńskiej pracy i cierpliwością świadczy, iż mieliśmy we wszystkich czasach artystów, którzy znaleźli chleb i uznanie u obcych. Brakło nam przecież środowisk, któreby zogniskowały sztukę polską i wyrobiły jej indywidualne kierunki. Dla tego to nasi artyści, pozostawali poza krajem, a my najczęściej, nie wiedzieliśmy o nich i w razie zapotrzebowania szukaliśmy sił obcych.

„Słownik malarzy polskich“ zawiera kilka nazwisk kobiecych. Wprawdzie te artystki nie zasłużyły sobie na rozgłos, nie zaznaczyły się w dziejach sztuki żadnym znakomitą dziełem, ale ponieważ są nasze, wymieniam je chronologicznie według Rastawieckiego. Jeszcze w XVI wieku akta grodzkie w Krakowie wspominają o malarce Dorocie Baczkowskiej. Autor nie podaje o niej nic więcej nad to, że istniała. Fakt ten dowodzi przecież, że kobiety mogły według woli pracować w zawodzie artystycznym.

W bliższych nierównie nam czasach córka słynnego Daniela Chodowieckiego, Zofia czy Zuzanna, zamężna Henry, była w Berlinie cenioną artystką, portretowała całą rodzinę królewską, która też wiele jej utworów zakupiła do swoich zbiorów: w r. 1812 została członkiem Akademii sztuk pięknych w Berlinie. W niektórych swych pracach szła za przykładem Hogartha i własnego ojca. W seryach obrazów przedstawiła „Dobre i złe wychowanie córek“, „Skutki szczęśliwego i nieszczęśliwego małżeństwa“, „Sposób życia żonatych i bezzennych mężczyzn“.

Chociaż miała matkę Niemkę i wychowywała się w Niemczech, dzieci Chodowieckiego tak, jak i on sam, pamiętały o swym polskim pochodzeniu. Inaczej było z rodziną Liszewskich. Malarz Jerzy Liszewski na samym końcu XVIII wieku, przeniósł się do Berlina, a dwie jego córki i dwie wnuczki po synu, także malarki były zupełnie zniemczone. Z polskich artystek Rastawiecki wspomina za czasów Stanisława Augusta pannę Guczkowską i pannę Rajecką, które król za wstawieniem Bacciarellego wysłał na dalsze kształcenie się do Paryża. O pierwszej nie wiemy nic więcej nad to, druga poślubiła w Paryżu malarza Gault de Saint-Germain i tam pozostała. W zbiorach Stanisława Augusta, było wiele jej minia-

tur, portretów i kopii obrazów współczesnych mistrzów. Istniała także za Stanisława Augusta miniaturzystka, Weronika Paszkowska. Była to krewna Kościuszki, malowała go kilkakrotnie, jako też księcia Józefa Poniatowskiego i wiele innych znakomych osobistości. Umarła w połowie XIX wieku, dożywszy lat sędziwych.

W XVIII wieku kiedy w Paryżu sztuka modną była w arystokratycznym towarzystwie i u nas też kilka wielkich pań odznaczało się talentem malarskim. Rastawiecki w swym Słowniku wymienia tylko takie, których dzieła znajdują się w kościołach i galeriach prywatnych lub też których talent był głośny. Do takich należały: Berta z Czackich Potocka, która kształciła się u pierwszorzędných zagranicznych mistrzów. Malowała portrety, obrazy religijne i alegoryczne. Talentem odznaczały się także Kunegunda z ks. Sanguszków Czacka, której portrety rodzinne znajdują się w Porycku, z Czackich ks. Marya Lubomirska, Józefa z Mniszchów Potocka, żona Szczęsnego, Walerya ze Strojnowskich Tarnowska, która żyła w XIX wieku i Aniela Zielińska młodo bardzo zmarła portrecistka.

Zastęp to dość liczny, jak na owe czasy i na trudność nauki, dostępnej jedynie dla ludzi posiadających wielkie fortuny, tembardziej, że o wielu amatorkach, Słownik Rastawieckiego nie wspomina, gdyż utwory ich nie wyszły po za domowy zakres. Do takich należała z hr. Tyszkiewiczów Wąsowiczowa, której akwaforty przechowują się w rodzinie.

W bliższych nam czasach, Anna Bilińska późniejsza Bohdanowiczowa, zastąpiła w Paryżu, jako portrecistka, otrzymawszy medal złoty w tamtejszym salonie za własny wizerunek. Uśmiechała jej się najpiękniejsza przyszłość, gdy śmierć przedwczesna przerwała to życie drogocenne dla sztuki ojczyste. Artystka pozostawiła po sobie kilka portretów w wielkim stylu, pełnych prawdy, natury, życia i wiele bardzo studyów, z których bije potęga talentu. Zwłaszcza też zwracały uwagę szkice z nad morza, bo Bilińska była równie znakomitą pejzażystką.

Zyskała sobie takie poważne imię w sztuce panna Boznańska, krakowianka, głęboką subtelnością i wniknięciem w istotę malowanych przez siebie osobników. Portrety jej są niezmiernie indywidualne i kilkakrotnie zdobyły sobie odznaczenia na wystawach zagranicznych. Artystce chodzi nadewszystko o wrażenie ogólne, niektóre jej wizerunki dają doskonałą syntezę portretowanej osoby.

Panna Marya Dulębianka jest także artystką, nie mającą nic szablonowego; studya jej i obrazy odznaczają się zawsze wyrazem i głębszą treścią. Przebywała stale za granicą. Pani Marya Nostitz Wasilkowska i panna Aniela Pajapówna ze Lwowa mają duże powodzenie, jako portrecistki. Możemy się też poszczycić tak niepospolitą pejzażystką, jak panna Zofja Stankiewiczówna. Kocha ona i rozumie swoją naturę, czy maluje górskie krajobrazy, czy piaszczyste równiny, łąny falujące zbożem, czy moczary; jest mistrzynią w odtwarzaniu śniegu a drzewom naszym umie nadać indywidualność i życie.

Krajobrazy maluje także panna Józefa Paszkiewiczówna i panna Alfonsa Kanigowska. Martwe natury po mistrzowsku oddaje panna Bronisława Łukomska,

drobne obrazy, studya, główki panna Otolja Kraszewska z Monachium i panna Stanisława Kraszewska, wnuczka Józefa Ignacego. Ciągłe też na wystawach pojawiają się nowe nazwiska. Od pewnego czasu widzimy na nich portrety pań Laury Siemieńskiej, Leokadyi Łempickiej, Stanisławy i Natalii Wiśniewskich, Spleszyńskiej, Anieli Biernackiej, Bronisławy Wiesiołowskiej, wreszcie portrety i obrazy pani Gażyczowej, utalentowanej amatorki. Rzeźbiarki posiadamy dwie: pannę Tolę Certowiczównę, która prowadzi w Krakowie szkołę sztuki dla kobiet i pannę Maryę Gersonównę. Prace obydwóch zyskały sobie nieraz nagrody na wystawach i konkursach. Jako amatorka, znaną była dawniej Jadwiga z Haussnerów hr. Łubieńska. Piękne jej rzeźby ukazywały się od czasu do czasu na wystawach naszych. Szkołę sztuki i sztuki stosowanej dla kobiet otworzyła pierwsza przed dwudziestu mniej więcej laty pani Bronisława Poświkowa, osoba sama bardzo utalentowana. Za jej przykładem założyły je także pani Alicja Nowińska, Bronisława Wiesiołowska, a wreszcie pani Słupska-Zaremba, która ukończyła w Paryżu specjalną szkołę: Ecole des arts décoratifs wogóle dla cudzoziemek niedostępną.

Być może, iż w tym pobieżnym spisie pominęłam niektóre artystki, ale starałam się głównie o scharakteryzowanie ich kierunku i poziomu. Artystki nasze ogólnie biorąc nie mogą się mierzyć z pierwszorzędnymi siłami mężczyznami, ale nie wyróżniają się ujemnie od przeciętnych kolegów malarzy.

Zastanawiając się nad obecną działalnością kobiet w malarstwie, muszę wyznać, że nie wniosły w nie żadnego nowego pierwiastku. Muther zaś zarzuca im, że obniżają poziom sztuki do rzemiosła, że malują tak obojętnie, jakby robiły pończochę, według miary i wzoru. Zarzut ten jednak może tak samo stosować się do wielu artystów, którzy także zadawalniali się jakimś efektem lub pomysłem i rzemieślniczo kopiuja samych siebie, wybierając do obrazów tematy, a wcale nie takie, które do nich przemawiają. Rzemieślnikiem w sztuce może być każdy, nawet na jej wyznach, jest nim nawet wielki artysta, skoro nie kładzie całej swej duszy w wykonane dzieło. Muther uznaje tylko tych artystów, którzy to czynią. I rzeczywiście jest to jedynie słuszna miara wartości w sztuce. Duszą w obrazie nie jest bynajmniej tendencja ani temat. Klaudyusz Manet wkładał całą duszę w obrazy, w których malował kilkanaście razy jedną katedrę w różnym oświetleniu i porze, odkrywając w niej coraz nowe piękności.

Ażebym zakłać swą duszę w obrazie, trzeba odrzucić wszelkie szablony i szkolarskie formuły. Ale żeby to uczynić potrzeba wielkiej niepodległości ducha a tę rzadko bardzo posiadać może kobieta, którą dziedziczność, wychowanie, obyczaj, zależne położenie wtłaczają właśnie w te szablony i formy. Samo życie, jakie prowadzi, otoczona ciągłą opieką i zaporami wyrabia w niej bierność, zabija wszelkie śmielsze porywy, pozbawia swobody, a bez swobody i indywidualności rozwijać się nie może. Nawet naturę kobiecie poznać trudno. Studyom nad ciałem ludzkim przeszkadza pojęcie przyzwoitości, a jeśli artystka je przewycięży, musi zużyć na tę walkę wielką sumę energii do pracy niezbędnej i będzie się zawsze czuła

skrepowaną wobec nagości, będzie to dla niej stanowiło wiekuiatą myśl wsteczną, której sztuka nie znosi. Tylko ten, który odda się jej w zupełności, może nad nią zapanować. Krajobraz nawet w rozmaitej porze i oświeceniu nie zawsze jest dla kobiety dostępny, bo nie posiada ona dostatecznej swobody. Nie może wyjść wedle fantazyi o każdej porze dnia i nocy, a co najważniejsza, nie przywykła do swobody. Skrepowanie jest niedowierzaniem, jakie ją otacza, cofnie się więc przed każdym śmielszym pokuszeniem, bo nowość jest źle najczęściej przyjęta, wymaga poręki tego, co jej się dopuszcza, a ją pozbawiono poręki, budzącej ufność. Dziś faktem jest, że kobieta zajmuje w sztuce stanowisko podrzędne. Ale czy winien jej ustrój umysłowy, czy okoliczności, w których się znajduje? Odpowiedzieć sprawiedliwie na to pytanie możnaby dopiero wówczas, gdyby zmieniły się radykalnie wszystkie stosunki, bo kwestye podobne, mogą być tylko rozstrzygnięte na drodze doświadczalnej, a dzisiaj doświadczenie jest niemożliwe.

Walerya Marrené-Morżkowska.

—KOBIE TA W MUZYCE.

(JEJ TWÓRCZOŚĆ I ZDOŁ-
NOŚĆ ODTWÓRCZA).—

Ogólnie rozpowszechnionem jest mniemanie, że kobiety do kompozycyi muzycznej wyższych zdolności posiadać nie mogą i że ludzkość nie wydała dotąd kompozytorki, którą możnaby było nazwać „genialną”. Ostatnie to twierdzenie jest słuszne, lecz zdaje mi się, że wyprowadzenie z niego wniosków o rzekomej niższości kobiet w tym względzie byłoby przedwczesnem i ryzykownem. Ze kobietom nie brakło aspiracyi do kompozycyi zarówno zagranicą, jak i u nas, niech zaświadczy długi szereg nazwisk, które układam w porządku chronologicznym.

Barbara Strozzi, wenecyanka, wydała około r. 1650 szereg madrygałów, kantat, ariet i duetów. *Marya Agnesi* (ur. w Medyolanie 1724, zm. 1780), napisała opery: „Sofonisbe”, „Ciro in Armenia”, „Nitocri”, „Insubria consolata”, oraz utwory fortepianowe. *Marya von Paradis* (ur. w Wiedniu 1759, zm. 1824), była ślepą od 5-go roku życia, a do komponowania posługiwała się specjalnie dla niej obmyślanym sposobem zapisywania nut. Napisała operę „Rinaldo i Alcina”, ode żałobną na śmierć Ludwika XVI, sonatę fortepianową, wariacje, trio oraz liczne pieśni. *Amelia Simons-Candeille*, śpiewaczka, aktorka i kompozytorka (ur. 1767 zm. 1834 w Paryżu); napisała melodramat „La belle fermière” (grany w Theatre Français 1792), oraz 3 tria, 4 sonaty fortepianowe, sonatę na 2 fortepiany i pieśni.

Edma Gail (z domu Garre, ur. 1775 w Paryżu, zm. 1819) była autorką pięciu drobnych oper (jedna z nich „Angéla”, komponowana na spółkę z Boieldieu’em) pisała także pieśni, romanse i nokturny. *Marya Amalia Fryderyka*, księżniczka saska, siostra króla Jana (ur. w Dreźnie 1794, zm. 1870), napisała opery „Una donna”, „Le tre cinture”, oraz parę innych. Podpisywała się „Amalie Heiter”. *Luiza Bertin* (ur. w Roche 1805, zm. 1877) poetka, malarka i kompozytorka w jednej osobie, skomponowała opery „Gui Mannering”, „Le loup garou”, „Faust” i „Esmeralda”. Ostatnia wystawiona była w Monachium. Pozostawiła też po sobie pieśni, utwory chóralne, kwartety smyczkowe oraz trio. *Fanny Hensel* (siostra Mendelsohna, ur. 1805 w Hamburgu, zm. 1847) napisała szeregi pieśni bez słów na fortepian, trio i szereg spiewów. *Leopoldyna Blahetka* (ur. 1811 pod Wiedniem, zm. 1887) pozostawiła po sobie małą operę „Die Räuber und die Sänger” (dawana w teatrze Kärntnerthor w Wiedniu) oraz liczne utwory fortepianowe. *Józefina Lang-Köstlin* (ur. 1815 w Monachium, zm. 1880) kompozytorka i śpiewaczka. Teorię uczyła się u Mendelsohna, który zdolności jej cenił. Napisała dużo pieśni i utworów fortepianowych. *Elżbieta Stirling* (w 1819 ur. w Greenwich, zm. 1895) była długie lata organistką w Poplar, potem w Undershaft. Wydała utwory na organy i pieśni. *Klara Schumann* (z domu Wieck ur. 1819 w Lipsku, zm. 1896) żona Roberta S. napisała koncert fortepianowy, trio, 3 romanse skrzypcowe, preludia i fugi, wariacje na temat swego męża, oraz pieśni. *Paulina Viardot* (ur. 1821 w Paryżu) znakomita śpiewaczka, napisała kilka operetek: „Le dernier sorcier”, „l’Ogre”, „Trop de femmes”; ułożyła też 6 mazurków Chopin’a na spiew. Córką jej, *Luiza Héritte-Viardot*, była w Frankfurcie nauczycielką spiewu; napisała opery: „Lindoro” (Weimar, 1879) i „Święto Bachusa” (Sztokholm, 1880), prócz tego kwartet fortepianowy, tercet, pieśni. *Karolina Ferrari* (ur. 1837 w Lodi, we Włoszech) napisała do własnego tekstu opery: „Ugo” „Sofia”, „Eleonore d’Arbocea”, mszę uroczystą, requiem, oraz wiele pieśni. *Julia Hänel von Cronenthal* (ur. 1839 w Gracu, wyszła za markiza d’Héricourt de Valincourt) kształciła się w Paryżu; skomponowała 4 symfonje, 22 sonaty fortepianowe, kwartet smyczkowy i szereg utworów na fortepian. *Ella de Schoultz-Adajewska* (ur. w Petersburgu 1846), uczennica Henselta i Dreyschocka (fortepian) oraz Wojaczka, Zaremby i Rubinsteina (teoria), napisała dwie opery: „Córka szlachcica”, i „Jutrzenka wolności”, dalej: kantatę na Boże Narodzenie, sonatę grecką na skrzypce i fortepian, cały szereg kompozycyi na spiew, na skrzypce i fortepian. Pisała też dużo o muzyce do pism francuskich i włoskich. Mieszka w Wenecyi. *Luiza le Beau* (ur. 1850 w Rasztacie), fortepianistka i kompozytorka, osiadła w Monachium. Pisała pieśni, utwory fortepianowe i kameralne. *Augusta Holmès* (ur. w Paryżu 1848 r., rodem irlandka) zamieszkała w Paryżu, napisała opery: „Hero i Leander”, „Astarte”, oraz „Lancelot du Lac”, kantaty „Lutecya”, „Argonauci”, poematy symfoniczne, „Pologne”, „Irlande” i cykl pieśni: „Siedem grzechów głównych”. Jej „Oda tryumfalna” wykonana została w Paryżu z wielkim nakładem kosztów

w r. 1889. *Cecylia Chaminade*, (ur. 1861 w Paryżu), napisała kantatę „Amazonki“, operę komiczną „La Sévillane“, balet „Callirhoë“, koncertstück na fortepian z orkiestrą, 2 tria, 12 etiud fortepianowych i dużo pieśni.

A oto nazwiska Polek, które się kompozycją zajmowały lub zajmują:

W dziele J. U. Niemcewicza „Śpiewy historyczne z muzyką i rycinami (Warszawa 1818 r.) muzykę do śpiewów napisały: *Cecylia Beydale'ówna*, *Franciszka Kochanowska*, *Konstancja Narbutówna*, *Salomea Paris*, *Laura hr. Potocka*, *Marya ks. Wirtemberska*, *Zofia hr. Zamoyska*, *Klementyna hr. Grabowska* (ur. w Poznańskim 1771) napisała 2 sonaty, waryacje i 2 polonezy na fortepian. *Marya Szymanowska* (z domu Wołowska, ur. 1790, zm. 1831) wyborna fortepianistka, uczennica Fielda; wydała etiudy, waryacje i mazurki na fortepian, oraz szereg śpiewów. Jedną z jej córek wyszła za A. Mickiewicza. *Filipina Brzezińska* (z domu Szymanowska) napisała dużo pieśni, między innymi „Nie opuszczaj nas“ (śpiew do Matki Boskiej). *Stefania hr. Komorowska* wydała szereg utworów na fortepian. *Wiktoryna Kowalewska* napisała walc na orkiestrę, który odegrany został w Warszawie, w Królikarni w r. 1837. *Tekla Bądarzewska* (ur. 1838 w Warszawie, zm. 1862), zyskała rozgłos wszechświatowy przez utwór „La priere d'une Vierge“. Kompozycją ta naśladując wyraz błaha, zdobyła sobie popularność chyba największą ze wszystkich kompozycji fortepianowych. *Natalia Lipińska* (córnka skrzypka) wydała trzy mazurki na fortepian u Richault'a w Paryżu. Współczesne: *Leokadya z Myszyńskich Wojciechowska*, uczennica Żeleńskiego i Noskowskiego, napisała trio, sonatę na skrzypce i fortepian, waryacje fortepianowe, 2 mazurki na skrzypce, romans na wiolonczellę, oraz pieśni. Mieszka w Warszawie. *Halina Krzyżanowska*, studyowała w Paryżu, napisała wiele utworów na fortepian. *Wanda Lew-Landowska*, (ur. 1879 w Warszawie), fortepianistka i kompozytorka, uczennica Michałowskiego (fortepian) i Urbana w Berlinie (teoria), napisała suitę na orkiestrę smyczkową, waryacje na 2 fortepiany p. t. „Pologne“, waryacje na fortepian, oraz wiele kompozycji na fortepian i śpiew. Mieszka w Paryżu. Nakoniec *Herminia Schwartz*, (ur. około 1880 r.) autorka suit smyczkowej i rzeczy fortepianowych.

Zwracając się do rozpatrzenia działalności odtwórczej kobiet w muzyce, zaznaczyć muszę, iż ze względu na dosyć ciasny rozmiar tego artykułu, podaję jedynie te nazwiska, które zyskały w Europie lub u nas w kraju sławę pierwszorzędą. Wyliczam naprzód śpiewaczki, potem fortepianistki i organistki, wreszcie wiolonistki i wiolonczelistki i harfistki.

Śpiewaczki cudzoziemki: *Gertruda Mara* (z domu Schmeling, ur. 1749 w Kassel, zm. 1883) zasłynęła początkowo, jako cudowne dziecko grą na skrzypcach. W Londynie odkrył w niej głos Paradisi i zaczął ją kształcić, śpiewała w Berlinie i w Paryżu. Mieszkała długo w Moskwie, a pod koniec życia w Rewlu. Występowała jeszcze, mając 64 lata życia. *Luiza Todi* (ur. 1753 w Setubal, w Portugalii, zm. 1833) zasłynęła około r. 1777; podróżowała po całej Europie. *Aniela Catalani* (ur. w Sinigaglii 1779, zm. 1849 na cholerę w Paryżu), jedna z najsła-

wniejszych śpiewaczek ówczesnych. Najwięcej śpiewała w Londynie i Paryżu, lecz dużo też podróżowała. *Paulina Milder-Hauptmann* (ur. 1785 w Konstantynopolu, zm. 1838). Kształcili ją Tomascelli i Salieri. Największe tryumfy święciła w Berlinie (1816—29). Dla niej to Beethoven napisał partię Fidelia. *Laura Damoreau-Cinti*, (ur. 1801 w Paryżu, zm. 1863). Rossini napisał dla niej niejedną partię, również i Auber (Czarne domino). Wydała „Méthode du chant“. *Wilhelmina Schröder-Devrient*, (ur. 1804 w Hamburgu, zm. 1860). Nauczycielem jej był Mazatti w Wiedniu. Śpiewała w Dreźnie (1823—47). *Judyta i Julia Grisi*, (pierwsza ur. 1805, druga 1811 w Medyolanie, zmarły: pierwsza 1840, druga 1869). Bellini napisał dla nich partię Romea i Julii w operze „Montecchi e Capuletti“. *Henrietta Sontag*, (ur. 1804 w Kobleney, zm. 1854). Kształciła się w Pradze, imię zdobyła w Lipsku (1824). Największe tryumfy w Berlinie Londynie i Paryżu. Wyszła za hr. Rossi. *Marya Malibran-Garcia*, (ur. 1808 w Paryżu, zm. 1836), była uczennicą ojca swego Manuela Garcii, który słynął, jako nauczyciel. Śpiewała w Paryżu (otrzymując 50000 fr. rocznie) i w Londynie, gdzie rywalizowała z Henryettą Sontag. Z pierwszym mężem, Malibranem, rozstała się i wyszła za skrzypka Bériotta. *Fanny Persiani* (z domu Tacchinardi, ur. 1812 w Rzymie, zm. 1867). Karyerę rozpoczęła w Livorno (1832), od 1837 do 48 śpiewała naprzemian w Paryżu i Londynie; od 1858 stale w Paryżu. *Henryetta Nissen-Saloman*, (ur. 1819 w Gottenburgu, w Szwecji, zm. 1879). Uczyła się śpiewu u M. Garcii, a gry na fortepianie u Chopin'a. Od r. 1859 zamieszkała w Petersburgu i zyskała sławę pierwszorzędnej nauczycielki śpiewu. *Anna Bockholtz Falconi*, (ur. 1820 we Frankfurcie, zm. 1879). *Joanna Lind*, (ur. 1820 w Sztokholmie, zm. 1887), jedna z najznakomitszych śpiewaczek wszystkich czasów. Kształciła się w Sztokholmie, potem u Garcii w Paryżu. Po tryumfach w Niemczech, Anglii i Francji rozstała się w 1849 ze sceną i odtąd śpiewała tylko na koncertach. Z podróży do Ameryki przywiozła 770500 franków; 500000 fr. oddała na cele dobroczynne w Szwecji. Wyszła za męża za kompozytora Goldschmidta. Po raz ostatni występowała w oratorium „Rut“, utworze swego męża (1870). *Paulina Viardot-Garcia*, siostra Malibran była w śpiewie uczennicą swego ojca, a na fortepianie i w kompozycji—Lisztą. Wyszła za dyrektora opery włoskiej w Paryżu Viardot. Podróżowała po całej Europie i wszędzie święciła tryumfy. O jej działalności kompozytorskiej była wzmianka wyżej. *Maryetta Alboni*, (ur. w Cesenie 1823, zm. 1894), posiadała przepyszny kontralt. Wyszła za hr. Pepoli. *Matylda de Castrone-Marchesi* (z domu Graumann, ur. 1826 w Frankfurcie) jest po dzień dzisiejszy jedną z najsławniejszych nauczycielek śpiewu. Wydała wokalizy. *Karolina Miolan-Carvalho*, (ur. 1827 w Paryżu, zm. 1895) sopran liryczny, była żoną dyrektora opery lirycznej, potem komicznej w Paryżu. *Joanna Wagner* (synowica Ryszarda, ur. 1828 pod Hanowerem, zm. 1894), kształciła się u Viardot Garcii. Od 1850 aż do 62 śpiewała w operze w Berlinie, a jeszcze w r. 1876 występowała w Bayreucie. *Zelia Trebelli-Bettini* właściwie Gillebert, (ur. 1838 w Paryżu, zm. 1892), rozpoczęła karierę w Madrycie (1859), śpiewała potem

w operze w Berlinie i Londynie. *Karolina i Adelina Patti* (pierwsza ur. 1840 we Florencyi, druga 1843 w Madrycie). Karolina słynęła jako śpiewaczka koloraturowa, zaś Adelina jako jedna z najświetniejszych przedstawiolelek włoskiego „bel canto”. Adelina wyszła za markiza de Caux, potem za śpiewaka Niccoliniego. *Paulina Lucca* (ur. 1841 w Wiedniu), uczennica Uffmana i Lewy'ego w Wiedniu, należała czas dłuższy do składu opery berlińskiej. Wyszła za barona von Rhaden, lecz się wkrótce rozwiodła i zaczęła podróżować po Europie, zbierając wszędzie laury. Wyszła za mąż powtórnie za niejakiego von Wallhofena. *Krystyna Nilsson* (ur. 1843 w Sjöabel pod Wexiö w Szwecyi), kształciła się w Sztokholmie i w Paryżu; podróżowała po Europie i po Ameryce. *Aglaja Orgeni* (właściwie St. Jörgen, ur. 1843 w Galicyi), uczennica Viardot-Gracii, słynęła, jako śpiewaczka koloraturowa i dużo podróżowała. Osiadła potem w Dreźnie, jako nauczycielka. *Amalia Matérna* (ur. 1847 w St. Georgen) zaangażowana została w 1869 do opery wiedeńskiej. W 1876 śpiewała Brunhildę w Bayreuth. *Teresa Malten* (ur. 1855 w Wystruciu), sopran dramatyczny, jedna z najznakomitszych wykonawczyń ról wagnerowskich. W r. 1882 śpiewała rolę Kundry w Bayreucie. *Etelka Gerster* (ur. 1856 w Koszycach, na Węgrzech), uczennica pani Marchesi, posiadała wysoki sopran; dzisiaj słynie, jako nauczycielka. *Alicya Barbi* (ur. 1860 w Modenie) uczyła się od Vanucciego; po raz pierwszy wystąpiła w 1882. *Sigrid Arnoldson* (ur. 1868 w Sztokholmie), kształciła się u Strakoscha i u pani Artôt w Paryżu. Wreszcie *Nellie Málba* (właściwie Helena Armstrong, z domu Mitcheli, ur. 1859 w Melbourne) uczennica pani Marchesi. Prócz wyżej wymienionych muszę podać jeszcze następujące nazwiska śpiewaczek, które obecnie znane są w całej Europie: *Gemma Bellincioni, Nina Faliero, Selma Niklass Kempner, Lili Lehmann, Marcella Prego, Erika Wedekind*.

Śpiewaczki Polki. Ponieważ jedynym źródłem do zapoznania się z imionami śpiewaczek Polek z czasów dawniejszych jest dykcyonarz muzyczny Sowińskiego, a w nim znajdujemy bardzo skąpe dane o życiu artystów, lub wcale ich nie znajdujemy, ograniczam się więc podaniem szeregu nazwisk: *Baranowska, Klau-dyna Bartkowska, Konstancja Bayerówna, Józefina Bełcikowska, trzy Bogusławskie, Brodowiczówna, Karolina Brzowska, Antonina z Miklaszewiczów Campi, Zofia Dmusewska, Bronisława Dowiakowska, Karolina Elsnerowa, Konstancja Gładkowska, Gruszczyńska, Jakowicka (Friderici), Wanda Kleczkowska, Kwiecińska, Józefina Leśkiewiczowa, Barbara Meyerowa, Delfina hr. Potocka, Ludwika i Paulina Riwoh, Ludwika Rywacka, Helena Troszłówna, Marya Werter-Rutkowska, wreszcie Anna Wołkow. Z niedalekiej przeszłości wymienić należy nazwiska *Józefiny Reszkówny* (późniejszej Kronenbergowej) oraz Heleny *Hermannówny*, (obecnie hr. Skarzyńskiej). Współczesne: *Marcelina Sembrich - Kochańska* (właściwie Stenglowa, ur. w Galicyi 1858), jedna z najznakomitszych śpiewaczek w Europie; kształciła się początkowo na fortepianistkę, grała też na skrzypcach. Śpiew studyowała u Lampertiego w Medyolanie. Sława jej datuje się od r. 1879. Nakoniec: *Irena Abendrothówna, Lola Bethówna, Ire-**

na Bohussówna, Adelina Bolska-Brochocka, Jadwiga Camilowa, Mira Heller, Janina Korolewiczówna, Salomea Kruszelnicka, Justyna Machwicówna, Eugenia Strassernówna, Marya Kamińska i siostra jej Józefina Szlezysgierówna.

Fortepianistki cudzoziemki: *Marya Anna Mozart* (siostra Wolfganga, w polszczyźnie zwana „Nannerl”, ur. 1751 w Zalsburgu, zm. 1829) towarzyszyła bratu w jego pierwszych podróżach; wyszła za barona von Berchthold. *Marya Bigot* (z domu Kiene, ur. 1786 w Kolmarze, zm. 1820) mieszkała w Wiedniu i wysoko ceniona była przez Beethovena. *Leopoldyna Blahetka* (p. wyż.) była uczennicą Czernego, potem Kalkbrennera i Moschelesa. *Luiza Dulcken* (z domu Dawid, ur. 1811 w Hamburgu, zm. 1850) mieszkała od 1828 w Londynie i była nauczycielką królowej Wiktorii. *Marya Pleyel* (ur. 1811 w Paryżu, zm. 1875) była żoną fabrykanta fortepianów. Kształciła się u J. Herza, Moschelesa i Kalkbrennera. Od 1848 do 72 była nauczycielką Konserwatorium w Brukseli. *Fryderyka Müller-Streicher* (wiedenska, ur. około 1811) była jedną z lepszych uczennic Chopin'a. *Klara Schumann* (p. wyż.) występowała już w 10-tym roku życia. Sława datuje się od 1837. Mieszkała w Lipsku, Berlinie, Wiesbaden; pod koniec życia była nauczycielką w Konserwatorium Hocha we Frankfurcie. *Arabella Goddard*, fortepianistka angielska (ur. 1838 w St. Servans pod St. Malo) uczennica Kalkbrennera i Thalberga. 1873—76 odbyła podróż koncertową naokoło świata. *Zofia Menter-Popper* (ur. 1846 w Monachium) uczennica Bülowa i Liszta. *Aneta Essipow* (ur. około 1860), była uczennicą Leszetyckiego, a od 1880 do 92 jego żoną. Oprócz wymienionych *Teresa Carreño, Klotylda Kleeberg, Berta Marx-Goldschmidt*.

Fortepianistki Polki: *Zenobia Abramowiczówna* (koncertowała ok. 1858), *Braumanówna* (kształciła się w Dreźnie), *Paulina Fechnerówna*, wreszcie wspomniana już wyżej *Marya Szymanowska*, która podróżowała po Europie i zjednała sobie bardzo dobre imię. Współczesne: *Natalia Janothówna* (osiadła w Londynie, ciesząca się rozgłosem Europejskim), oraz *Antonina Adamowska, Helena Hochendlingerowa, Katarzyna Jaczynowska, Wanda Lew-Landowska* (p. wyż.), *Marya Wąsowska-Badowska i Zofia Poznańska* (dziś już nie występuje), wreszcie młodziutka *Paulina Szalitówna*.

Organistki: *Maryanna i Małgorzata Couperin*, córki Franciszka (około 1700), oraz wspomniana wyżej *Elżbieta Stirling*.

Wiolonistki cudzoziemki: *Teresa i Marya Milanollo* (ur. 1827 i 1832 w Savigliano pod Turynem), podróżowały, będąc dziećmi, po Francyi, Niemczech i Anglii. *Wilhelmina Normann-Neruda* (ur. 1839 w Bernie Morawskim). Nauczycielem jej był Jansa. Od r. 1869 mieszka w Londynie. Grę jej porównują do gry Joachima. *Fernanda Tedesca* (ur. 1860 pod Baltimore), uczennica Wilhelmi'ego, Viouxtempa i Léonarda. *Arma Senkrah* (właściwie Harkness, ur. 1864 w Nowym Yorku), uczennica Hilfa, Wieniawskiego i Massarta. W r. 1881 otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie w Paryżu. *Gabryela Wietrowetz* (ur. 1866 w Lublanie), uczennica Joachima; jedna z najlepszych wiolonistek współczesnych. *Teresyna Tua* (ur. 1867 w Turynie), uczennica Massarta.

Z Polek wymienić jedynie mogę nazwisko *Elizy Filipowiczowej* (z domu Meyer, ur. 1794), która była uczennicą Spohra i występowała w Niemczech, jako *Minelli*. Fantazja z pieśni polskich na skrzypce jej kompozycy wyszła w Londynie.

Wiolonczelistki: *Liza Christiani* (ur. 1827 w Paryżu, zm. 1853). Znana była około r. 1840. Mendelssohn napisał dla niej pieśń bez słów na wiolonczelę.

Współczesne: *Lucya Campbell* i *Elza Ruegger*.

Harfistki: *Franciszka Ferrari* (ur. 1800 w Chrystyanii, zm. 1828) i *Joanna Pohl* (ur. 1824 w Karlsruhe, zm. 1870).

Mieczysław Karłowicz.

Warszawa, 27 Marca 1902 r.

KOBIETY LEKARKI.

W pracy naszej (1) wykazaliśmy obszernie, że kobieta lekarka nie jest zjawiskiem nowem. Począwszy od epoki greko-romańskiej aż do Rewolucyi napotykamy już to lekarki dyplomowane, — już to kobiety, które przez studia i poszukiwania naukowe przyczyniły się do wzbogacenia wiedzy leczniczej; wszelako w pierwszej połowie wieku XIX liczba ich była bardzo ograniczoną. Potem około r. 1850 położenie rzeczy niemal nagle się zmieniło. Kobiety zaczynają domagać się dopuszczenia ich na fakultety lekarskie. Pierwsze hasło ku temu było rzucone na dwóch przeciwnych krańcach naszego globu w Stanach Zjednoczonych i w Polsce. Wielki wpływ na zapoczątkowanie tego ruchu przypisać należy przedewszystkiem pannie Florency Nightingale. Podczas wojny Krymskiej w chwili, gdy tyfus, dysenterya i szkorbut dziesiątkowały szeregi wojsk angielskich, rząd W. Brytanii powołał pannę Nightingale do objęcia zarządu służby zdrowia. Młoda, zaledwie 26-letnia kobieta dała się już poznać przedtem, jako reformatorka tej służby w Anglii. Dzięki pannie Nightingale oraz zarządzanemu przez nią oddziałowi lekarskiemu liczba wypadków śmierci w armii angielskiej spadła w okresie jednego roku z 10283 do 551. Procent śmiertelności zmniejszył się z 22 na 2. Tymczasem armia francuzka straciła wskutek panujących chorób pierwszej zimy 10934, następnej 21182 żołnierzy. Wybitne zasługi panny Nightingale zyskały jednomyślne uznanie całego narodu angielskiego. Królowa przysłała jej drogocenne podarki wraz z osobistym podziękowaniem. Zwołany w Londynie wielki mityng wyraził jej wdzięczność całego narodu, a co więcej: otwarto subskrypcyę na 500000 liwrów, w celu założenia zakładu wychowawczego dozorczyń chorych pod kierunkiem panny Nightingale. Zakład powyższy (szpital św. Tomasza) stał się z czasem prawdzi-

Dr. Melania Lipińska: „Historya kobiet lekarek od czasów najdawniejszych do chwili obecnej.“ Paryż, 1900 r.

wą szkołą i był wzorem dla wszystkich tego rodzaju instytucji świata cywilizowanego. (Panna Nightingale żyje jeszcze, niemal 80-letnia staruszka. Otacza ją powszechna cześć i poważanie). Jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że przykład panny Nightingale wpłynął w znacznym stopniu na rozwiązanie feminizmu lekarskiego, trzeba jednak przyznać, że nie on go stworzył. Już przed wojną krymską pewna młoda angielfka wyemigrowała do Ameryki z zamiarem poświęcenia się zawodowi lekarskiemu. Była to Elżbieta Blackwell, urodzona r. 1821. Z wielkim trudem uzyskała ona wstęp na fakultet medyczny w Genewie (Stany Zjednoczone). Studya swe ukończyła świetnie, lecz gdy w r. 1847 siostra jej, Emilia, chciała pójść za tym przykładem, wszystkie uniwersytety amerykańskie odmówiły jej prawa wstępu. Upłynęło jednak od tego czasu zaledwie 5 lat, gdy udało się Emilii Blackwell wstąpić na medycynę w Chicago. Wkrótce potem przybyła tu z Polski Marya Zakrzewska, dyrektorka kliniki położniczej w Berlinie. Została ona przyjęta bez żadnych trudności na fakultet medyczny w Clevelandzie.

Wobec tego, że fakultety amerykańskie z bardzo nielicznymi wyjątkami były przeciwne dopuszczaniu kobiet na uniwersytety, Amerykanki uchwałyły rezolucyę założenia kolegium medycznego wyłącznie dla kobiet. Zamiar swój wprowadziły w czyn przez założenie w Filadelfii instytutu pod nazwą *Womans medical College of Pensilvania* (Kollegium medyczne dla kobiet w Pensylwanii). Kollegium to narażiło się na długą walkę. Professorowie nie chcieli wykładać nauk lekarskich kobietom, pastory amerykańscy odmówili poświęcenia tegoż Kollegium; studenci zniechęcili kobiety uczęszczające do instytutu, lekarze wymawiali się od przyjęcia udziału w konsyliach, na które wzywały ich kobiety-doktorki. Wiele lat zatem upłynęło, zanim pozwolono słuchaczkom uczęszczać do miejskich szpitali. Pomimo tego fakultet kobiecy w Filadelfii i jego uczennice otrzymały zwycięstwo, zakończone zupełnem równouprawnieniem doktorów i doktorek, oraz dopuszczeniem pierwszych do praktyki lekarskiej.

Śladem ich poszedł liczny zastęp kobiet. W r. 1900 widzimy już w St. Zjednoczonych 9 instytutów medycznych dla kobiet, które mieściły przeszło 600 słuchaczek. Do liczby tej należy jeszcze dodać studentki, zapisane na 193 fakultetach. W r. 1893 spotykamy w Ameryce 2000 dyplomowanych lekarek. Pomiędzy niemi było 30 homeopatek, 460 zajmowało się głównie akuszerją, 150 chorobami kobiecymi, 70 chorobami umysłowemi, 65 ortopedją, 40 było specjalistek chorób oczu i uszów, wreszcie 30 doktorek poświęciło się elektroterapii. Dodać jeszcze należy, że 70 otrzymało posady lekarzy szpitalnych, oraz 95 zostało profesorkami w szkołach. W ostatnim dziesiątku XIX stulecia lekarki uzyskały wstęp do wszystkich urzędów i dostojenstw, będących udziałem lekarzy-mężczyzn. W r. 1893 panna Mary Putman została obraną na przewodniczącą sekcji neurologicznej w Akademii medycznej w New-Yorku. W r. 1885 trzy kobiety lekarki zostały mianowane przez radę zdrowia w New-Yorku inspektorkami medycznymi 1 klasy z płacą 100 dol. miesięcznie. Lekarkom zaczęto powierzać ważne misye. Wresz-

cie zostały one przeznaczone także do oddziałów lekarskich w armii. Między innymi panna Mac Gee została mianowaną chirurgiem wojskowym.

Zwycięstwa Amerykanek nie mogły przejść niepostrzeżenie w Europie. Pierwszym zakładem, który otworzył swe podwoje dla kobiet był Uniwersytet zurychski. W r. 1864 pewna Rossyanka wniosła podanie o przyjęcie jej na wydział medyczny; w r. 1865 inna Rossyanka poszła za jej przykładem. Senat uniwersytecki przyjął je z początku tytułem próby, następnie udzielił im dobrowolnie praw rzeczywistych studentek, co przyciągnęło zaraz znaczny zastęp kobiet, pragnących studiować medycynę. W r. 1870 liczono już 18 studentek: były to Rossyanki, Angielki, Polki, Amerykanki i Szwajcarki. W r. 1871 było ich 29, w 1872 — 51. Tu znowu powstają nowe trudności. Większa część studentek była pochodzenia rosyjskiego. Władze rosyjskie wydały rozkaz studentkom opuszczenia Zurychu. Wobec tego zakładały one do drzwi uniwersytetów niemieckich. Udały się one do Giessen, Erlangen i Rostoku, lecz wszędzie spotkały się z nieubłaganą odmową. Wreszcie postanowiły zapisać się do Uniwersytetu paryżkiego. Paryż poszedł za przykładem Zurychu. Wskutek przychylnego raportu d-ra Dureau, obecnie bibliotekarza Akademii medycznej a ówczesnego dziekana wydziału, dr. Wurtz udzielił w 1869 r. prawa zaimmatriculowania się czterem kobietom. Były to: Francuzka pani Magdalena Bres, Amerykanka panna Putman, Angielka panna Ganet i Rossyanka panna Gonczarow. Od tej pory Uniwersytet paryżki stoi otworem dla kobiet. Pomimo tego, gdy kilka z nich zgłosiło się do konkursu externatu (posady podasyntenta) zmuszone były stoczyć batalię. Z jeszcze większą zawziętością wzbraniano im asystentury (1884 r.), a w pierwszej chwili miały pomiędzy lekarzami tylko jednego obrońcę w osobie profesora Landoury. A jednak dwie pierwsze asystentki panna Edwards (późniejsza pani Pillét) i panna Klumpke (późniejsza pani Déjerine) ogłosiły prace, zasługujące na uwagę. Inne kobiety podążyły ich śladem, a między nimi należy wymienić pannę Wilbuszewicz (późniejszą panią Nageotte). Za przykładem Zurychu i Paryża wszystkie uniwersytety europejskie (z wyjątkiem austriackich, niemieckich i rosyjskich) dopuściły kobiety do studiów medycznych. W Anglii już w 1877 r. kobiety założyły dla siebie szkołę medyczną w Londynie.

Taką jest historia feminizmu medycznego z przed r. 1890.

II.

A teraz rzut oka na powyższą kwestję w okresie ostatnich lat dziesiątka. Między uniwersytetami należy rozróżnić te, do których kobiety zostały dopuszczone do studiów medycznych przed powyższą datą, oraz te, gdzie musiały jeszcze walczyć, ażeby przestąpić progi uniwersyteckie. Wśród obcych krajów pierwszej kategorii mówiliśmy już o Północnej Ameryce; przyjrzyjmy się najpierw

Francji. Fakultetem medycznym liczącym największą ilość studentek cudzoziemek, jest fakultet paryżki. W 1891—1892 r. było 144 studentek medycyny; w 1892—1893 — 135; w 1893—1894 — 195; w 1894—1895 liczba ta zmniejszyła się; w 1895—1896—1897 — 163; w 1897—1898 r. 144; w 1899—1900 — 129. Jest po części następstwem wprowadzenia nowych przepisów, czyniących studia medyczne trudniejszymi i dłuższymi. Zresztą co się tyczy Francuzek, to liczba tychże wzrastając od 1891 r., wykazuje w r. 1895—1896 tylko niewielkie zmniejszenie, po którym cyfra ta wzrasta stale. W r. 1890 było francuzek 29. Na 100 cudzoziemek, które obok nich studyowały, 91 było Polek i Rossyanek; 5 z Rumunii, 2 z Niemiec, 1 ze Szwajcaryi, 1 z Anglii. Po za Paryżem kobiety studyują medycynę w następujących francuzkich uniwersytetach: w Nancy, Lyonie, Bordeaux, Montpellier, Lille i Tuluzie. Poczynając od r. 1894 Uniwersytet w Nancy liczył w pierwszym roku 10 studentek, 9 w r. 1895—1896, 16 w latach 1896—1897 i 1897—1898, 11 w r. 1898—1899, 8 w 1898—1900. Były to Polki, Rossyanki, Bułgarki (najliczniej) i Turczynki. W Lyonie było w r. 1901 — 21 studentek, między nimi 4 Francuzki, 19 Rossyanek i 1 Bułgarka. Dwie z nich, mianowicie jedna Francuzka i jedna Rossyanka uzyskały doktorat. W Tuluzie liczba ich doszła do 50 (47 studentek Rossyanek, 3 Bułgarki). W Bordeaux było 12 studentek, w Lille zaledwie jedna. W Algierze od czasu otwarcia szkoły medycznej, jedyna studentka pani Chellier-Fumat, mianowana następnie oficerem zdrowia, otrzymała tytuł doktora medycyny. Po uzyskaniu stopnia naukowego otrzymała w 1896 r. przez p. M. Cambon, generalnego gubernatora Algieru, w Aurés missyę zapoznania kobiet arabskich z elementarnymi zasadami medycyny, zwłaszcza w gałęzi akuszerii, oraz pielęgnowania dzieci w pierwszym roku ich życia. Dzięki znajomości narzecza arabskiego, a także swemu charakterowi, pani Chellier-Fumat potrafiła przeniknąć do życia wewnętrznego Arabek, zamkniętego dla lekarzy mężczyzn tak cywilnych, jak i wojskowych i wywiązała się znakomicie ze swego zadania. W r. 1891 rocznik medycyny wymienia nazwiska 95 kobiet lekarek. Z tej liczby 80 zajmowało się praktyką zarówno w Paryżu, jak i na prowincyi. Inne otworzyły domy zdrowia. Pani Landais np. założyła obok swego gabinetu przyjęć, dom zdrowia w Paryżu; doktorka Alicya Sollier jest współdyrektorką sanatorium w Boulogne nad Sekwaną; pani Bres poświęciła się zupełnie dzieciom, z własnych, ciężko zapracowanych, funduszy otworzyła Żłobek. Niektóre z nich zostały lekarkami w szkołach dla dziewcząt. Pani Blanka Edwards-Pilliet, lekarka w liceum Lamartin'a została również od r. 1891 professorką w szkole dla dozorców i dozoreczny szpitalnych w Bicêtre; nadto, gdy jej mąż dr. Pillét umarł i zawałowała po nim katedra fizjologii w szkole dozoreczny w Lariboisière, powierzono jej. Opinia publiczna we Francji stała się w ostatnich 10 latach przychylniejszą dla kobiet-lekarek. Wśród studentek medycyny są i stypendystki: p. Charles Jules Sautter zapisał majątek swój paryżkiemu fakultetowi medycznemu, przeznaczając dochód z niego po swej śmierci na ustanowienie corocznej nagrody dla kobiety lekarki, za pracę w dziedzinie chorób dziecięcych. Lekarki posiadają między swymi obroń-

cami dra Morache, profesora medycyny sądowej w Uniwersytecie w Bordeaux, który w dziele swem „Profession médicale” tak się wyraża: Ze wszystkich stanowisk, które są dostępne kobiecie, zawód lekarski jest dla niej najbardziej odpowiednim. Poznaliśmy i mamy lekarki, młode doktorki, odznaczające się zarówno wysokimi zaletami kobiecymi, jak inteligencją, wiadomościami, pozbawionymi pedanterii i sercem współczującym wszelkim cierpieniom. Wszystkie te zalety i cnoty stanowią cechę kobiet lekarzy i najściślej ze sobą harmonizują”. W Anglii było w r. 1893 ośm towarzystw, gdzie mogły kształcić się kobiety, w r. 1900 było ich jedenaście. Pierwsze miejsce między nimi należy się szkole medycznej dla kobiet z r. 1874. Liczba studentek, która dosięgła w 1891 r. cyfry 107, urosła w r. 1899 do 196. Drugą jest szkoła w Newcastle en Tyne: kształcą się w niej kobiety i mężczyźni razem. Szkoła ta jest oddziałem Uniwersytetu w Durham. W Szkocji znajdują się dwie szkoły medyczne, przeznaczone wyłącznie dla kobiet; jedna w Edynburgu, druga w Glasgowie, oprócz tego kobiety studują w Uniwersytetach w Aberdeen i Saint-Andrews. W Irlandii studują one w 5-ciu szkołach medycznych, mianowicie w Belfast, Cork i Galway na wydziale medycznym w katolickim Uniwersytecie w Dublinie, wreszcie w szkole chirurgicznej w temże mieście. W Dublinie mają swój własny budynek anatomiczny. W r. 1894 było 125 lekarek Angielek, w r. 1900—258. Z tych Londyn liczy 92. Edynburg 27. Glasgow 17, Dublin 8 i Liwerpool 7. W pozostałej części Wielkiej Brytanii było lekarek 89 w Szkocji 14, w Irlandii 11. Nie zajmują się one wyłącznie tylko chorobami kobiecymi i dziećmi; doktorka Scharlib jest chirurgiem pierwszorzędnym, pani Ellaby renomowaną okulistką. Nie wliczamy tu 156 lekarek angielskich, rozrzuconych w Indyach, Chinach, w Egipcie i innych wschodnich krajach. Liczba szpitali, gdzie kobiety zajmują stanowiska wynosi 72; w samym Londynie 22 szpitale zatrudniają lekarki. Szpitale, założone przez kobiety, rozwijają się bardzo dobrze. Doktorki zajmują także posady lekarzy w niektórych towarzystwach ubezpieczeń w Londynie, w Aberdeen, w New-Castle, są lekarkami personelu kobiecego na pocztach, lekarkami do badania dzieci w wieku szkolnym. W Szwajcarii ilość kobiet, studiujących medycynę również stale się powiększa. W Uniwersytecie Zurychskim w r. 1890—1891 było 93 studentek, w 1892—1893—64, w 1894—80. W Genewie znajdujemy ich w tychże latach: 45, 62, 92. W r. 1899—1900 było w Szwajcarii 355 studentek medycyny. Genewa liczyła ich 115. Są to rzeczywiście poważne liczby. Lecz jeżeli weźmiemy pod uwagę, że większą część stanowią cudzoziemki, które nie posiadają prawa praktykowania w Szwajcarii, nie zdziwimy się, że na początku 1901 r. zaledwie 26 kobiet tam praktykowało, z których 9 w Zurychu a 6 w Genewie. We Włoszech było na początku 1901 r. studentek 9 w Turynie i 4 we Florencji. Minister oświaty M. Baccelli powierzył doktorce pannie Montessorio wykłady dla nauczycielek, kształcących się do udzielania specjalnie nauk dzieciom słabo rozwiniętym. Inna, panna Masso, która odbywała swe studia w Pawii i Zurychu, została mianowana miejskim lekarzem w Montiglio (Vercelli). Z pomiędzy innych krajów, w Portugalii jest kilka lekarek; Bułga-

rya posiada ich 19, Rumunia 17, Grecja 6, z których pierwsza lekarka panna Kalopothakes, odbyła swe studia w Paryżu. Wszystkie one odznaczyły się zorganizowaniem znakomitej służby zdrowia podczas grecko-tureckiej wojny.

Co się tyczy Belgii, pani Popelin na kongresie feministycznym w Londynie w r. 1899 między innymi zaznaczyła: „Próba lekarek powiodła się zupełnie. Stało się u nas widocznem, że są one pożyteczne dla społeczeństwa i że mogą oddać rzeczywiste korzyści. W ostatnich dziesięciu latach kobieta lekarka zajęła poważne miejsce w społeczeństwie belgijskiem.” W Hollandii liczba kobiet lekarek w 1890 r. 2, w 1801—10. W Danii było ich w r. 1890—5, w 1901—20. Szwecya posiadała w Lipcu 1901 r. 10 lekarek, podczas gdy wszystkich kobiet, studynujących tam medycynę było 28. W 1900 r. liczono 90 Polek, zajmujących się praktyką lekarską, z których część przebywała na obczyźnie. Pomiedzy nimi wymieniamy pannę Joteyko w Brukseli, znaną ze swych prac z zakresu fizjologii, laureatkę Instytutu i Akademii medycznej. Panna Thilo praktykuje w Szwajcarii, w Warszawie praktykuje 10 kobiet-lekarek.

3.

W Austro-Węgrzech do 1890 r. nie było zupełnie lekarek. Jedyna lekarka, która otrzymała pozwolenie przed powyższą datą, doktorka Kirschbaumer mogła zaledwie pomagać swemu mężowi, okuliście, w Salzburgu. A i do tego jeszcze było potrzebnem pozwolenie Cesarza austriackiego. Lecz około 1900 r. nastąpił zwrot w tym kierunku. Rząd Austriacki po zawładnięciu Bosnią, przekonawszy się, że muzułmańskie mieszcanki tego kraju, żyjące w nadzwyczaj złych warunkach higienicznych, wzbraniały się zasięgać porady u lekarzy-mężczyzn, zmuszony był wezwać do tego kraju lekarki. Zadaniem tych pań było rozciąganie opieki lekarskiej nad kobietami i dziećmi bośniackimi, wyznającymi islamizm. Pierwszą lekarką, która objęła ten urząd była Polka pani Krajewska; drugą była Niemka panna Keck. Okazały się one tak pożytecznymi, że wkrótce liczba tych urzędów wzrosła.

Z drugiej strony, ponieważ rząd nie zajął się pomimo tego sprawą wyższego wykształcenia młodych panien, kobiety należące do różnych narodowości Austrii zorganizowały stowarzyszenie, mające na celu zakładanie gimnazyów dla dziewcząt. Pierwszą próbę tego zrobili Czesi; stowarzyszenie ich „Minerwa” założyło gimnazjum w Pradze czeskiej w r. 1891. Za tym przykładem poszedł Wiedeń, gdzie stowarzyszenie Wiedeńskie do rozpatrzenia wykształcenia kobiecego założyło podobne liceum. Następnie Polacy utworzyli 3 gimnazya: jedno w Krakowie oraz 2 we Lwowie. Należy przyznać, że kongresy i zebrania uczonych zasłużyły się także sprawie lekarek. Pod presją opinii publicznej senaty akademickie uniwersytetów austriackich zdecydowały się zbadać powyższą kwestję i w końcu stosunki zmie-

niły się zupełnie. W Grudniu 1895 r. węgierski minister oświaty, M. Vlassits, przyznał prawa lekarkom w Węgrzech i polecił fakultetom medycznemu udzielić kobietom prawa wstępu i immatrykulacji w uniwersytetach. Następnie 31 Marca 1896 r. rząd austriacki pozwolił doktorkom zajmować się praktyką, jeżeli ich dyplomy zostaną potwierdzone, t. j. jeżeli zdadzą w Austrii lekarские i bakalaureackie egzaminy. W kilka miesięcy potem odbyła się w Wiedniu pierwsza habilitacja doktorki baronowej Possaner. W Krakowie pierwsza doktorka, pani Moraczewska z zurychskiego Uniwersytetu habilitowała się 18 Marca 1900 r. Pomimo tego kobiety nie były jeszcze dopuszczane w Austrii do studyów uniwersyteckich. W 1897 r. decyzja ministeryjna dozwoliła im zapisywać się i odbywać studia na wydziale medycznym i filozoficznym, jednak pod warunkiem zdania bakalaureatu. Kobiety skorzystały szybko z tego pozwolenia. W samym Wiedniu zapisało się w roku 1897—1898, 29 kobiet (54 jeżeli wliczymy wolne słuchaczki). Okazały one tyle gorliwości i pilności, że ich profesorzy pp. Wiener, Toply i inni uważali za stosowne zaznaczenie to podczas aktów uroczystych.

W Niemczech feminizm datujący od r. 1878 ograniczył się najpierw do życia społecznego. Lecz gdy w dniu 30 marca 1888 r. utworzyło się w Wejmarze stowarzyszenie pod nazwą Frauenbildungsreform, mające na celu wyłącznie popieranie sprawy wykształcenia kobiecego, kwestya dopuszczenia kobiet do uniwersytetów, a przede wszystkim na wydział medyczny była przedstawioną Radzie państwa (11 marca 1891 r.). Została jednak na sejmach odrzuconą. W Wejmarze i Stutgardzie władze przeszły nad tą sprawą do porządku dziennego. Sejm badeński okazał się bardzo względnym. Sejm pruski obradował nad petycją 30 Marca 1893 r. Rząd zgodził się, że lekarki są niezbędne w Niemczech, lecz uznał, że należy utworzyć i dla nich specjalny uniwersytet.

Petycje jednak następowały po petycjach, stowarzyszenie Frauenbildungsreform założyło w Karlsruhe w księstwie Badeńskim w r. 1893 liceum dla dziewcząt. Między innymi w 1893 zawiązało się pod prezydencją księcia Schönaich-Carolath stowarzyszenie w celu utworzenia kursów gimnazyalnych w Berlinie, Lipsku, Stutgardzie i t. d. W końcu należy także przyznać, że znaczna część lekarek niemieckich, które zdobyły dyplomy na obczyźnie, dowiodły własnym przykładem, że kobiety były zdolne do wyższych studyów, oraz zajmowania się medycyną. Jedną z pierwszych lekarek niemieckich była panna F. Tiburtius. Po ukończeniu wraz z panną Lehmus swych studyów w Zurychu, osiadła w 1877 r. w Berlinie i tu obie dwie otworzyły klinikę dla kobiet. Od r. 1877 do 1897, 16999 kobiet korzystały w niej z pomocy lekarskiej. Taki napływ pacjentek zmusił założycielki do przybrania do pomocy w 1890 r. doktorki Bluhm.

Jakkolwiek prawa niemieckie dozwalały zajmowania się praktyką lekarską nawet nie posiadającym dyplomu, lekarki musiały przedstawiać tytuły doktorskie, uzyskane na jednym z fakultetów zagranicznych; co więcej nie miały one prawa

podpisywania aktów zejścia oraz recept. Zwykle wypisywały one powyższe dowody i dawały tylko do podpisu jednemu z lekarzy.

W 1898 r. większa część uniwersytetów niemieckich pozwoliła kobietom tytułem próby, uczęszczać na kursa. W r. 1899 Sekretarz Stanu oznajmił w parlamencie, że sprawa kobiet-lekarek doczeka się wkrótce przychylnego rozwiązania. Jednak zaledwie część tej obietnicy została spełnioną; Rada związkowa udzieliła w r. 1899 pozwolenia na zatwierdzenie dyplomów zagranicznych. Co się zaś tyczy studyów na uniwersytetach niemieckich, studentki przyjmowane są tylko w charakterze wolnych słuchaczek. Muszą mieć świadectwa dojrzałości, upoważnienie zaś do uczęszczania na kursa bywa im udzielane tylko za specjalnem pozwoleniem. Pozwolenie to może być w każdej chwili odwołane, tak, że cała ta sprawa pozostaje dotąd nierozwiązana. Przytem wolne słuchaczki nigdy nie są pewne ukończenia swoich studyów, jak również przyjęcia w poczet lekarzy lub otrzymania dyplomów; mimo to w semestrze 1899—1900 r. 406 kobiet oddawało się studiom w Niemczech, 8 w Marburgu, 15 w Halli, 20 w Bonn, Kielu i Getyndze, 14 w Królewcu, 29 w dwóch uniwersytetach bawarskich, 15 we Wrocławiu i przeszło 200 w Berlinie. W r. 1900 zaczęto przyjmować studentki także w Sztrasburgu, wstąpiło ich 15, z których 3 na wydział medyczny. W kwietniu 1900 r. pierwszy z niemieckich uniwersytetów, mianowicie heidelberski przyznał studentkom wszystkie prawa. Z chwilą, gdy mogły przedstawiać świadectwo dojrzałości, bywały imatrykulowane i korzystały ze wszystkich praw rzeczywistych studentek, na równi ze studentami. Należy teraz spodziewać się, że i inne uniwersytety niemieckie pójdą za tym przykładem.

W Petersburgu zamknięcie w r. 1882 wydziału medycznego dla kobiet, wywołało szereg petycji, które przez dłuższy przeciąg czasu pozostawały bez skutku. Rada miejska Petersburga, niektórzy profesorzy i wysocy urzędnicy, wreszcie opinia publiczna, byli dla sprawy tej przychylni, jednak dopiero w 1895 r. Rada państwa postanowiła otworzyć szkołę lekarską dla kobiet. Właściwe otwarcie nastąpiło w r. 1897 pod nazwą: Petersburskiej szkoły medycznej dla kobiet. Wpis roczny wynosi 100 rb. 90% słuchaczek należy do wyznania prawosławnego; katoliczki i protestantki mogą stanowić tylko 5%, pozostały zaś 5% rozpada się na wyznania niechrześcijańskie. Wiek wymagany do przyjęcia: 20—30 lat; prawomysłność polityczna jest nieodzownym warunkiem przyjęcia. Przy instytucie znajduje się internat; za 300 rb. rocznie, uiszczanych w dwóch ratach półrocznych otrzymuje się mieszkanie z całkowitem utrzymaniem. Instytut mieści się w specjalnym gmachu, zbudowanym według wszelkich przepisów higienicznych i zaopatrzonych we wszystkie niezbędne laboratoria. W podwórzu znajduje się budynek anatomiczny. W 1897 r. 264 kandydatki złożyły podania o przyjęcie do instytutu na 188 miejsc. Niezależnie od wymaganego specjalnie świadectwa z łacińny, pierwszeństwo posiadają te kandydatki, które już uczęszczały do szkół wyższych lub ukończyły z medalami szkoły średnie obydwóch stolic i starsze wiekiem.

Wobec podobnych warunków zaczęto marzyć o założeniu jeszcze kilku podobnych szkół, lecz spełnienie tych marzeń trzeba było odłożyć na później, ponieważ według urzędowych komunikatów, egzystencja Uniwersytetu petersburskiego nie jest jeszcze zabezpieczoną pomimo licznych na ten cel ofiar.

Dr. Melania Lipińska.

KOBIEȚA WIEŚNIACZKA.

Nie powstydzimy się sióstr naszych wieśniaczek, które ograniczonymi środkami dochodziły nieraz do znakomych rezultatów. Głównie wyrobiły się one w kierunku ekonomicznym, gdyż ten teren działalności miały tylko przed sobą otwarty. Mało udzielając się z domu i nie mając sposobności stykania się z ludźmi obcymi, od których zaczerpnaćby mogły szerszych wiadomości o świecie i stosunkach na nim, długo nie umiające wcale czytać, a potem całe dziesiątki lat zadawałniające się elementarzem i książką do nabożeństwa, wieśniaczki tylko swej niezwyklej inteligencji, niepożytej energii i hartowi duszy zawdzięczają rozwój, do jakiego doszły.

Równouprawnienie na polu pracy zdobyły od wieków. Tak dalece przywykliśmy do tego, że nas ono wcale nie dziwi. Chłop nie broni się wziąć babę do pługa, cepów i t. p., gdy niema męskich członków rodziny lub parobka pod ręką; nie ogranicza też kobiety do zajęć koło domu, do garnków, wrzeczona i piastowania dzieci, bo robotę o swojej porze skończyć trzeba, a kobieta na wszystko musi czas znaleźć i znajduje,

Zastępuje ona często brata i pomaga ojcu, mężowi w zwożeniu zboża, orce, bronowaniu, siejbie, zbiórce drzewa, a w razie gwałtownej potrzeby jedzie na noc z kółmi na paszę, lub przebrawszy się w ojcowy kożuch i czapkę, odbywa stójkę nocną.

To też właścianki nie znają walki o emancypację. Kobieta wiejska przez rok cały pracuje ciężiej od mężczyzny, gdyż oprócz robót jej właściwych, wykonywanych w polu, ogrodzie, lesie, wyręcza nieraz mężczyznę w jego dziale, a niezależnie od tego ponosi cały ciężar gospodarstwa domowego i wychowania dzieci.

Gospodyni we żniwa budzi się przed świtem, aby przygotować żencom śniadanie, a potem staje z nimi na zagonie. Wróciwszy z pola na godzinę przed południem, gotuje obiad, a nakarmiwszy zgłodniałą rzeszę, sprząta i myje naczynia, podczas gdy inni pracownicy używają spoczynku. Po południu do wieczora żnie

znowu na wypródkę, aby przy kolacyi powtórzyć południową rolę. A kiedy wszyscy robotnicy spią snem twardym, gospodyni i matka często kołysze i karmi niemowlę.

W zimie, gdy pilni mężczyźni mają przynajmniej wieczór swobodny na czytanie lub rozrywkę, kobiety przędą, tkają i szyją, ciesząc się, jeżeli mogą posłuchać przytem opowiadania lub śpiewu. Pracowite prądkie i w zimowym czasie wstają do dnia, a chodzą spać po północy, inaczej nie wydałyby z przedziwem. Większy jest rezultat męskiej pracy, składający się z dużych lecz rzadszych wysiłków, skromniejsza summa kobiecej roboty, wymagającej mniej natężenia, lecz jednostajnego, równomiernego biegu, co może bez porównania więcej. Wtajemniczywszy się w męską gospodarkę, wiele kobiet radzi sobie wybornie w wypadku choroby, niedołęztwa albo i śmierci męża.

Znowu są wdowy, które zostawszy po śmierci mężów z kilkorgiem dzieci, a często i obdłużoną gospodarką, lub jako wyrobnice zupełnie bez gruntu, nie chciały wyjść powtórnie za mąż i same tak dzielnie się rządziły, że oczyściły majątek i wyposażyły dzieci. Wiele też zamężnych w razie choroby lub niezdolności do pracy ojca rodziny prowadzi gospodarkę samodzielnie, oszczędzając i zapobiegając tak, że ani rodzina, ani dobytek nie czuje niedołęztwa gospodarza.

Dobre i dzielne żony nie tylko pracują same, lecz doskonale oddziaływują na miernych mężów i pociągają ich nieznacznie swym przykładem; to też nasz właścianin ocenia należycie rozsądek żony i nigdy bez jej porady nie przedsięwzięmie żadnej ważniejszej sprawy.

Nie mogąc wyżyć na małym gruncie, niektóre obdarzone przedsiębiorczym zmysłem, wieśniaczki chwytają się handlu, zwłaszcza mieszkające w pobliżu większych miast lub letnisk, gdzie zbyt jest ułatwiony. Chodzą one po okolicy, zakupują nabiał i drób od mniej ryzykownych producentek i zbywają go z dużym nawet zyskiem. Nie uczyły się one nigdy czterech działań, doskonale jednak obrachowują swe bilanse i zapewniając należyte utrzymanie rodzinie, odkładają nieraz gotówkę.

Inne znowu, także samouczki, biorą się do prania i strojenia czepków oraz kroju i szycia odzienia. Taka przemyślna kobiecina pruje stary kaftanik lub gorset, przykrawa podług niego podszewkę ze znoszonego materiału, fastryguje, przymierza, poprawia, znowu pruje, przykrawa wierzch, fastryguje ponownie, przymierza raz drugi i dopiero szyje. Nie żałując pracy, zdobywa wreszcie trudną sztukę krawiecką i staje do konkurencji z fachowymi rzemieślnikami.

Pojęcia uczciwości, honoru i szlachetności doskonałą się u właścianek przez pracę duchowieństwa i dobry przykład w rodzinie. Umysłowem i moralnem wychowaniem dzieci zajmują się one mało, ponieważ nie czują wcale tej potrzeby, więcej dbają o fizyczną stronę, którą rozumieją, niż o duchową, jakiej nie pojmują. Wiele jednak instynktownie pragnie dla dzieci, osobliwie dla chłopców nauki, której uwieńczeniem jest karyera duchowna. Do wszelkich nowości w uprawie roli,

hodowli inwentarza nie mają zaufania, jedna tylko moda cieszy się wielkiem powodzeniem, zwłaszcza w ostatnich czasach.

Umysłowe wykształcenie włościanek leży dotąd odłogiem, czemu jednak dziwić się nie możemy ze względu, że i nad dziewczynką z klasy uprzywilejowanej wieki całe ciążyło fałszywe pojęcie, że kobiecie nauka nie potrzebna. Z czasem, gdy kobiety obdarzone silniejszym duchem zaczęły wywalczać sobie rozszerzenie zakresu wykształcenia, zorza oświaty przecisnęła się i pod strzechy wieśniacze. Powoli zrozumiano i zgodzono się nawet tam, że dziewczyna jest także człowiekiem i uczyć się może. Ale długo nie widziano z tej nauki realnej korzyści, traktowano ją tedy, jako rozrywkę lub chęć popisu przed ludźmi np. modlitwa z książki w kościele.

Co innego chłopiec,—ten ucząc się, może zostać księdzem, feldfeblem lub pisarzem.

Wreszcie przy nauce chłopców wielu rządziło się względami czysto praktycznej natury. Chłopak w zimie może chodzić do szkoły, bo nie ma co robić i zawadza tylko w chałupie. Ale dziewczynka od najmłodszych lat przyda się w domu: drze pierze, skrobie kartofle, przedzie, wreszcie niańczy młodsze rodzeństwo. Po-syłając ją na naukę, matka traci pomocnicę i dlatego głównie, jeżeli nawet decyduje się oddać córkę do szkoły, to nauka jej trwa krótko. Wogóle w miejskiej szkole dziewcząt bywa zaledwie $\frac{1}{4}$ i te nigdy nie dochodzą do wyższych oddziałów, bo matki nie widząc żadnej praktycznej korzyści z dzisiejszej nauki szkolnej, odbierają je wcześniej, gdyż wykładów grammatyki, geografii i arytmetyki ocenić nie są w stanie.

Chcąc powiększyć w szkole ilość dziewcząt, trzeba by koniecznie wprowadzić roboty kobiece, szycie, cerowanie, łatanie, a dla wprawy ręki i oka roboty na drutach i szydełkiem. Gdyby matki widziały realne skutki tego rodzaju zajęć, chętnieby przysełały dziewczęta. Doświadczywszy tego osobiście, wiem, że ten sposób w ogólnych szkołach można podnieść ilość uczennic do $\frac{1}{3}$ a nawet do $\frac{1}{2}$ oraz przeciągnąć wiek uczęszczania na naukę. W zagranicznych szkołach wszędzie zaprowadzona jest obowiązkowa nauka robót, wykładana przez specjalne nauczycielki. Kolejne zajęcia dziewcząt w kuchni i mieszkaniu nauczycielki byłyby też bardzo pożądane, bo uczennice obznajmiły by się cokolwiek z utrzymaniem porządku i gotowaniem. Z początku sprzeciwiano by się temu z fałszywej zasady, że dzieci na posługę do szkoły nie chodzą, z czasem jednak włościanie sami oceniliby korzyści z tego rodzaju zajęć. Dziś naturalnie jednej osobie trudno podołać tak obszernemu zadaniu, choć przy dobrych chęciach ze strony rodziców i nauczycielek plan ten jest do wykonania możliwy. Z własnej praktyki sędzę, iż niektóre nauczycielki stosują go u siebie bądź w ciągu roku, bądź w czasie wakacji choćby do dziewcząt najbliższych sąsiadów, które je codziennie odwiedzają.

W ostatnich latach sprawa wychowania dziewczyn wiejskich weszła na lepsze tory. Włościanie poznali dobrodziejstwo nauki i coraz częściej zdarza się

spotkać rodziców, pragnących wiedzy dla córek, a nawet i takich, którzy przy mierznych środkach gotowi ponosić w tym celu wydatek.

Ci, do których tak rozumni rodzice udają się o pośrednictwo, w przykrem są dotąd położeniu, bo podczas gdy dla najbiedniejszej miejskiej klasy posiadamy różne szkoły i zakłady, żadnej nauki włościanki niema dokąd skierować, gdyż brak nam odpowiedniego typu szkół żeńskich.

Z radością i uznaniem witać należy projekt pań Gawrońskiej i Jakubowskiej, które postanowiły zająć się utworzeniem szkoły gospodyń wiejskich i kucharek.

Chcąc uczynić ją przystępną dla córek biedniejszych rodziców, obliczyły koszt utrzymania uczennicy na 60 rb. rocznie. Szkoła taka jest bezwarunkowo potrzebna, dostarczy ona pomocnicę do wyręczania dziedziczek w dużych majątkach, jak szkoła ekonomów i karbowych. Zakład taki musi mieć specjalny kierunek zastosowany do potrzeb, a uczennice jego będą z córek folwarcznych oficjalistów lub drobnych mieszczan; pragnących tedy oświaty włościanek nie zadowolnią. Dla wieśniaczek powinno by powstać szkoła podobna do pszczelińskiej, wzorowana na gospodarczych szkołach czeskich. Coraz częściej zdarza się czytać w „Zorzy“ głosy czytelników i czytelniczek z ludu w kwestyi wykształcenia kobiet. Oświeceni mężczyźni ubolewają nad ciemnotą niewiast, z którymi wyżyć trudno i gwałtem żądają rozumniejszych żon i matek. W ostatnim zaś roku, parę uświadomionych włościanek chwyciło w tym celu za pióro. Jedna z M.K. żadna wiedzy, skarży się, że wielu mężów zamiast popierać, tamuje czytelnictwo wśród kobiet, żałując nawet nafty do czytania podczas zimowych wieczorów. Inna znowu 23 letnia Franciszka Brzuchalówna opowiada swoje dzieje, jak chodząc za bydłem, nauczyła się czytać, a zetknąwszy się z dobrymi ludźmi, doszła do tego, że czyta dziś Mickiewicza, Kondratowicza, Orzeszkową, Sienkiewicza i innych. Radzi ona, aby główną pracę nad oświatą kobiet wiejskich podjąć nad młodszem pokoleniem, bo ze starszemi trudna rada i daremna praca. Cokolwiek dotąd zrobiono na tem polu, działa się dorywczo. Postępy, jakie w tym kierunku okazały się, są tylko wynikiem niezwykłych zdolności i wytrwania ze strony włościanek, które szły za zbawienną radą lub wskazówką luźno rzuconą. Gdyby w tym celu popracować systematycznie, możnaby w krótkim czasie sprawę daleko posunąć. Naturalnie, że najlepszem i najodpowiedniejszym miejscem do tego byłaby gospodarcza szkoła żeńska; dopóki jednak ona nie powstanie całe dzieło podźwignięcia włościanek spoczywać będzie na barkach starszych, mądrzejszych i zamożniejszych sióstr.

Antoska.

KOBIEITA W CUKROWNI.

Kobiety w cukrowniach używane są przeważnie do wykonywania robót, nie tyle wymagających od pracownika dużej siły fizycznej, ile zręczności, pilności i uwagi. W cukrowniach, wyrabiających tylko kryształ, kobiety używane są do prania i cerowania płatów, do porządkowania fabryki, rzadziej do pilnowania lub obsługi jakiegoś przyrządu. Najwięcej kobiet pracuje w rafineryach i tam praca ich przeważnie polega na czynnościach pomocniczych przy maszynach; stają się niejako ich częściami, do czego ze względu na swoją zręczność, pilność i drobiazgowość bardzo się nadają.

Prawo fabryczne pozwala kobiecie pracować w fabryce po skończeniu lat 15; pracują zwykle do zamążpójścia, lub nawet do pierwszego macierzyństwa, gdyż praca w fabryce, trwająca 12 godzin na dobę nie pozwala zajmować się domowymi pracami gospodarskimi i pielęgnowaniem dzieci. Podobnie, jak w innych gałęziach pracy i w cukrowniach kobieta występuje, jako groźna współzawodniczka mężczyzny, wskutek swych małych wymagań przy dokładnem wykonywaniu pracy. Współzawodnictwo to zwiększa się stale w miarę postępów techniki, gdyż przy ciągle ulepszanych przyrządach i maszynach coraz mniej potrzeba robotników silnych.

Robotnice w cukrowniach rekrutują się z rodzin robotników, mieszkających w osadach fabrycznych, ze wsi okolicznych, z rodzin małorolnych i bezrolnych włościan i z miasteczek — proletaryat. Gdy okolica nie obfituje w ręce robocze, fabryka sprowadza robotników z okolic dalszych, u nas: z Sandomierza, z Galicyi. Rzadko jednak zachodzi potrzeba sprowadzania kobiet; z partią robotników przybywa ich kilka zaledwie i te zajmują się gotowaniem i praniem bielizny dla całej partii i za to pobierają wynagrodzenie. Lokuje się taką partię w koszarach, gdzie zwykle śpią na postanej na podłodze słomie (rzadko na siennikach), licząc na osobę tyle miejsca, ile ona zajmuje leżąc; pozostawia się zwykle możliwie najwęższe przejście pomiędzy dwoma rzędami barłogów. Koszary zajęte są stale przez robotników jednej lub drugiej zmiany (nocnej lub dziennej), którzy tu na przemian nocują, łatwo więc wyobrazić sobie, jaki tam porządek panuje, jakim powietrzem ludzie ci oddychają.

Warunki higieniczne w samej cukrowni, szczególnie podczas kampanii, są również okropne. Robotnik pracujący bez przerwy 12 godzin na dobę w temperaturze od 20 do 45° Cels., w powietrzu, nasycionem wyziewami i parą po kilku dniach pracy traci zdrową cerę, apetyt, cierpi ciągle pragnienie, które gasi wodą zimną najczęściej osłodzoną cukrem, wypaca ją wkrótce i zasila organizm znów świeżą ilością płynu. W innych oddziałach powietrze zimne a wilgotne, robotnik stoi przy pracy w wodzie, lub oddycha powietrzem zmieszane z pyłem wapiennym etc. Jeżeli weźmiemy pod uwagę jeszcze bardzo złe odżywianie się, które często redukuje się do chleba razowego, maczanego w wodzie osłodzonej, lub syropie, brak kąpielii, brak ustępów należycie ogrzanych i przewietrzanych, brak poczekalni, gdzie przed wyjściem na zimno mógłby się robotnik stopniowo ochłodzić,

to będziemy mieć zupełny obraz warunków zdrowotnych, w jakich się robotnik znajduje przy pracy. Inspekcja fabryczna nakazuje wszystkim większym fabrykom, aby miały zorganizowaną pomoc lekarską i udzielały jej robotnikom bezpłatnie. Pomoc ta de jure istnieje wszędzie, jakie zaś usługi oddaje w praktyce, zależy od pojmowania swych obowiązków przez lekarza i felczera, płatnych miesięcznie. Podczas kampanii cukrownie przeważnie są czynne nawet w święta, robotnicy pozbawieni więc są i odpoczynku niedzielnego.

Ilość robotnic w stosunku do robotników wynosi w cukrowniach, wyrabiających tylko kryształ od 10 do 20%, w rafineryach od 50 do 75%.

Praca kobiety wynagrodzoną jest zwykle znacznie niżej, niż mężczyzny, a mianowicie najczęściej wynosi 60% płacy dziennej prostego robotnika, pobierającego stosownie do miejscowości od 30 do 50 kop. Nawet najwięcej wykwalifikowana robotnica płatna „na dniówkę“ zarabia zaledwie 75% płacy robotnika prostego, kiedy zaś płatną jest „od sztuki“, może jego zarobkowi dorównać.

Robotnice fabryczne podlegają prawu fabrycznemu i prawidłom porządkowym danej fabryki, a więc za przewinienie karane bywają pieniężnie.

Pod względem moralności robotnica fabryczna stoi znacznie niżej od sfery, z jakiej pochodzi, co przypisać należy czynnikom, oddziaływającym w samej fabryce.

Praca wspólna z mężczyznami, którzy w oddziałach niektórych wskutek gorąca pracują w strojach prawie Adamowych, działa na młode dziewczyny w sposób okropny i doprowadza je do rozbestwienia; powrót w gronie chłopaków w nocy do domu, albo koszar, w których granice pomiędzy miejscem noclegu mężczyzny i kobiet istnieją tylko, dopóki światło się pali, wszystko to wpływa zgubnie na moralność robotnic. Nieraz i panicz, od którego robotnica zależy, przyczynia się do korupcyi moralnej. Cukier — rzecz łakoma, a w wielkim zbiorowisku ludzi, jakim jest fabryka — łatwość kradzieży, więc też dziewczęta nieraz traktują, jako proceder wynoszenie cukru z fabryki. Przy wyjściu rewidowane są najczęściej przez mężczyznę i nie zawsze starszka; nie zenuje ich to bynajmniej, choć rewizje takie bywają nieraz zbyt skrupulatne.

W kwestyi umoralnienia ludu roboczego robi się u nas bardzo mało, tak mało, że nieraz cukrownie z kapitałami zakładowymi, wynoszącymi około 1000000 rb. i dające lichwiarskie procenty od 15 do 50% żałują wydatku rocznego 1000 rb., za które już można dobrą szkółkę i ochronkę utrzymać; nie myśli się więc o dzieciach, a cóż dopiero o starszych.

KOBIETA WSPÓŁCZESNA W W. KS. POZNAŃSKIEM.

Zacniemy od pierwszej, a zaliczymy do niej robotnice i włościanki, gdyż jakkolwiek u mężczyzn zaznacza się jeszcze pewna pomiędzy włościaninem a robotnikiem kulturalna różnica, u kobiet zanika ona prawie zupełnie. Poziom oświaty jest jednaki. Takich, któreby czytać i pisać nie umiały, niema prawie wcale. Szkoda tylko, że z tej sztuki nie korzystają one w dostatecznej mierze. Czytanie ogranicza się prawie zupełnie na książce do nabożeństwa, a pisanie po wyjściu ze szkoły idzie najczęściej całkiem w zapomnienie, bo nawet pisanie listów do rodziny należy, jako funkcyja nader ważna, do chłopa, t. j. męża. Czytanie książek i gazet uważane jest u kobiet z ludu za rodzaj zbytelnego wypoczynku, na który pozwolić sobie może po ciężkiej pracy mąż i ojciec; kobiecie szkoda na to czasu. Po prawdzie, to niema go ona też na to. Przed 50 jeszcze laty pewien ekonomista niemiecki, kreśląc stan kultury społeczeństwa w Księstwie Poznańskim, orzekł, że „w całej Europie włościanki nie pracują tak mało, jak tam. Cała ich czynność ogranicza się na sporządzeniu bardzo skromnego i prostego pożywienia i trochę przedzenia zimą. Ani robienia pończoch, ani tkactwa włościanki polskie nie znają.“

Dziś musiałby ów ekonomista i przedzenie lnu skreślić z czynności włościanek poznańskich, a jednak powiedziałby niezawodnie, że nigdzie w całej Europie włościanki nie pracują tak dużo, jak w Poznańskim.

Wynika to z tego, że w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat wzmogły się niesłychanie tak potrzeby kulturalne rodzin, jak wytwórczość gospodarstwa domowego włościan, a zaspokojenia jednych i praca około drugiej jest zadaniem gospodyni, włościanki.

Jeżeli przed kilkudziesięciu laty, jak pisze ów ekonomista, dzieci włościańskie chodziły przybrane tylko w koszule, z dodaniem czapki kozuchowej zimą, to dziś nie zobaczyłby tego, choćby przeszedł całe Księstwo. Dzieci tak włościan, jak i robotników, są ubrane zawsze dostatnio, często nawet strojnie, a choć tę garderobę kupuje się gotową za tanie pieniądze, zawsze utrzymanie jej w porządku należy do starań matki. Jeżeli przed kilkudziesięciu laty włościanin spożywał przez cały rok ziemniaki i kapustę, wyjątkowo kaszę, kluski i t. p., a tylko w wielkie święta mięso, to dziś przyznać trzeba, że tylko w wyjątkowych wypadkach ziemniaki i kapusta stanowią wyłączne pożywienie rodziny robotniczej, a nigdy włościańskiej. Jeżeli dawniej włościanin mieszkał w jednej izbie, która służyła zarazem za kuchnię i w której znajdowały jeszcze przytułek kury lub gęsi ze swem potomstwem, to dziś każdy nawet robotnik ma izbę i komorę, których nie lubi dzielić z „gadziną“; zaś włościanin ma zwykle dwie izby, komorę i kuchnię. Czystość w mieszkaniach panuje prawie wzorowa. Okna zawsze umyte, zasłonięte czystymi firankami, pod-

Aby dać ile możności dokładny wizerunek współczesnej kobiety poznańskiej i jej działalności, podzielimy je na trzy kategorie społeczne:

łoga czysto wymyta, sprzęty polerowane; zaś dostatnia a zawsze czysta pościel jest chlubą gospodyni. Rzecz prosta, że zaspokojenie tych zwiększonych potrzeb kulturalnych obarcza kobietę gospodynię zwiększoną pracą.

Równie dużo pracy przysporzyła kobietom włościankom zwiększona wytwórczość gospodarstwa domowego. W kółkach włościańskich nauczył się włościanin wielkopolski chować inwentarza dużo i żywić go dostatnio. Uzyskane w ten sposób zwiększone produkty inwentarza, głównie nabiał, musi gospodyni przerobić i zużytkować. Niewielka stosunkowo odległość, tak gęsto w Poznańskim rozsianych miast, które zamieszkuje ludność urzędnicza i kupiecka, i ułatwiony przez to zbyt produktów gospodarczych zniewala włościanki do coraz lepszego wyrobu tychże; także hodowla ogroduwizn wzmogła się wśród włościan dla tej samej przyczyny, a wszystko to spoczywa w rękach gospodyni. Jeżeli jeszcze zważymy, że brak sług jest klęską trapiącą Poznańskie, nie mniej od innych części świata, to przyznać będziemy musieli, że kobieta włościanka jest wołem roboczym, chodzącym w jarzmie, nie tylko cały rok, ale życie całe.

To samo powiedzieć można o kobietach, które w dzień chodzą na zarobek zarówno z mężami, a nocą piorą, reparują odzież i robią porządek w chałupie. Do takiej pracowitości zachęca je dobry zarobek, jako i ta dogodność, że go daleko szukać nie potrzebują. Kobieta robotnica zawsze i wszędzie znajdzie robotę, bo intensywne rolnictwo potrzebuje najemnika i chętnie go szuka wśród kobiet, które zawsze są tańsze. Przeciętny zarobek robotnic wynosi 80 fen. do 1,20 mrk. przy pracy w roli — a 1 mr. do 1,50 mr. przy pracy w fabrykach.

Wobec takiego zużytkowania sił kobiety w pracy około roli i gospodarstwa, nie dziwnego, że przemysł domowy kobiety w Poznańskim zanika zupełnie. Co więcej, że wszelkie zakusy wskrzeszenia go byłyby tylko zawracaniem wstecz. Tam, gdzie urośnie len, tam urośnie i każda inna roślina, zaś wszelkie wyroby tkackie, wyrobione ulepszonymi maszynami, z pewnością będą lepsze od dorywczo zgrzebanych w domu. Tak pracowite i pracy oddane matki, i córki swoje od najwcześniejszych lat do pracy około domu przyuczają i przyzwyczajają. To też sługi w Poznańskim na ogół lepsze są, niż gdziekolwiek indziej. Są sprytne, zręczne, uczciwe i wierne; typowe „niedorajdy, kocmołuchy“ i t. p. okazy są rzadkością. Jedna tylko bieda, że ich jest mało; zbyt wiele ich wyjeżdża „w świat“ do wielkich miast, jak Berlin, Hamburg i t. d., dokąd nęca je o wiele wyższe, niż w Poznańskim zasługi.

Podczas kiedy w Poznańskim zasługi zwykłej służącej do wszystkiego wynoszą 90—120 mrk., a pokojowych i kucharek 150—200 marek rocznie—dostaje w Berlinie zwykła sługa 150—180 mrk., a kucharka lub pokojowa 240—300 mrk. Sługa na wsi u włościanina pobiera także do 120 mrk. rocznie.

Powiedziałem na początku, że kobiety włościanki i robotnice nie tracą wiele czasu na czytanie. Jedynie piśmko religijno - powieściowe: „Przewodnik Katolicki“, wychodzące raz na tydzień, zniewala je poniekąd do tego grzechu, zaś wyjątkowo tylko inteligentne i ciekawe kobiety przeczytają wiadomości potoczne

w „Wielkopolaninie“ lub „Orędowniku“, abonowanym przez męża. A jednak te kobiety w pochodzie kulturalnym nie pozostają zbyt daleko poza mężczyznami. Pomimo, że nie tworzą żadnych „Kółek rolniczych“, ani nie czytają żadnego pi-semka fachowego, jednak tak w pracach gospodarczych, jak i w utrzymaniu domu idą, (choć może nie takim krokiem, jakby sobie życzyć można) z postępem czasu. Co więcej, choć nie uczęszczają na wiece, (gdyż dotąd dwa dopiero były wiece dla kobiet w Poznaniu, na które przybyły także włościanki i robotnice), jednakże na ogół są uświadomionemi i gorącemi patriotkami i nierazby to może niejeden robotnik głosował na chlebobawcę Niemca, gdyby się nie bał, że go kobieta spierze. Zjawisko to można wytłómaczyć tylko niezwykle elastycznością umysłu kobiet z ludu, co naturalnie byłoby zaprzeczeniem teorii o przyrodzonej niższości umysłowej kobiet wogóle. Nie co innego też, tylko ta elastyczność umysłu daje kobietom z ludu pewną przewagę moralną nad mężczyznami, choć może przyczynia się do tego pewna, Polakom wogóle wrodzona, cześć dla kobiet. Pewnem jest, że robotnik lub włościanin polski w rzadkich tylko wypadkach okazuje się brutalnym barbarzyńcą wobec swej żony (wyjawszy naturalnie oddających się pijaństwu). Pewnem jest także, że nigdy chłop polski nie przedsięwzię nie ważniejszego bez poprzedniego naradzenia się z kobietą i zwykle, choć może bezwiednie, robi tak, jak ona chce. Dodać jeszcze trzeba, że w stosunkach z władzami są kobiety wielkopolskie o wiele śmielsze i energiczniejsze od mężczyzn, czego dowody widzimy w coraz częściej zachodzących walkach z władzami szkolnemi. Wobec tak niezbitych dowodów bystrości i elastyczności umysłu kobiecego, mimowoli narzuca się pytanie, o ile bardziej byłby się stan włościański robotniczy w Wielkopolsce podniósł, tak pod względem ekonomicznym, jak i narodowym, gdyby te przyrodzone zdolności umiano odpowiednio rozwijać; gdyby tak społeczeństwo, zakładając instytucję Kółek rolniczych, nie było pominęło kobiet włościanek! A błędy takie popełnia się niestety w dalszym ciągu: założone w myśli encykliki socjalnej Leona XIII towarzystwa robotników liczą już dziesiątki tysięcy członków — o kobietach jednak znów zapomniano, — robotnice do towarzystw tych nie należą! Całe życie duchowe kobiet skupia się jedynie w bractwach kościelnych, których niedostatek spoczywa głównie w tem, że nie umieją rozbudzić potrzeby czytania.

Do drugiej klasy społecznej zaliczamy kobiety ze sfery drobnomieszczańskiej, zatem żony i córki rzemieślników, drobnych kupców i niższych urzędników. Imię ich — legion, a jednak nie stanowią one silnego, odrębnego stanu i jeżeli porównamy je z kobietami stanu włościańskiego, sąd nasz wypaść musi ujemnie. Poziom oświaty jest ten sam, t. j. taki, jaki daje elementarna szkoła z dodatkiem zewnętrznej polityry, jaką daje miasto.

Szkoła zaś elementarna, taka, jak dziś jest, z wykładem niemieckim, nie rozwija umysłu dzieci zupełnie. Poznałem dużo dziewcząt, które wyszedłszy ze szkoły, nie umiały nazwać po polsku pięciu części świata, a o geografii fizycznej żadnego nie miały pojęcia, o Mickiewiczu słyszały coś nie coś, ale mało która wie dokładnie, kto to taki? Jeżeli zaś nie obce im imiona Kochanowskiego i Mickiewicza, to na-

wet nie przypuszczają, aby istniała współczesna jakaś literatura polska. Chłopiec z takim samym zasobem umysłowym po wyjściu ze szkoły wchodzi zaraz w stowarzyszenia (istnieje już stowarzyszenie terminatorów), gdzie ma sposobność kształcenia się przez wspólne lekcye, wykłady, biblioteki i t. d. O dziewczętach nie myśli nikt! Te tysiące pracownice igły, te legiony dziewcząt, pracujących w handlach, nie mają dotąd żadnego stowarzyszenia, żadnej szkoły uzupełniającej, żadnych wykładów, żadnych bibliotek! Smutne skutki tego są nieuniknione. Przedewszystkiem, że w stosunkach zarobkowych panuje straszny wyzysk. Dziewczeta zarabiają przeciętnie 15—20 marek miesięcznie i chyba wyjątkowo w swym fachu wydoskonalona zarobi 30—40 mr. To też stosunek jest taki, że kiedy intelligentna krawcowa damska, pracująca na własną rękę i zatrudniająca pomocnice, zwykle dorabia się, a utrzymujące większe magazyny dochodzą do majątków, zwykła pomocnica dorobić się może co najwyżej — suchot. Tak samo jest w handlu i rzemiośle, t. j. w szewstwie, gdyż do innych rzemiosł dziewczeta dotąd się nie biorą. To też nie dziw, że dziewczeta pracy samodzielnej i zarobkowej nie uważają za cel życia i że rzadko tylko wśród nich napotyka się stare panny. Zwykle wychodzą za męża, nie patrząc, jak i za kogo, i niestety wpadają najczęściej z deszczu pod rynnę! Nie jest to rzadkością, że dziewczę zdrowe, wesołe i pełne życia, po kilku latach zamełcia schudnie, straci cerę, pochyli się, oczy przygasną, a na ustach osiada nie uśmiech, ale rys bólu i rezygnacyi. I nie w tem dziwnego. Pracę zarobkową kontynuować ona musi najczęściej nadal, a w dodatku przybyła jej praca około męża, dzieci i domu.

Dodać jeszcze trzeba, że kiedy włościanin wielkopolski zachował dotąd pewną cześć dla kobiet, to drobnomieszczanin za to wyzbył się tej cześci zupełnie. Jest to może przyczyna zetknięcia się z Niemcami, u których kobieta jest zawsze tylko sługą swego pana. Nie mniej jednak przyczynia się do tego zastój społeczny i brak wykształcenia u kobiet tej sfery. Mężczyzna jest obywatelem już od najwcześniejszych lat: należy do stowarzyszeń i osiąga w nich urzędy i stanowiska; uczęszcza na wiece, gdzie publicznie zabiera głos. Kobieta zaś — gazet nawet nie czytuje. Prosta rzecz, że nigdy, nigdzie w żadnej kwestyi nie ma głosu.

Z kolei mówić wypada o kobietach, którym najwięcej jest dano — o tych, które odebrały wyższe wykształcenie. Jako źródła i rozsądniki tego wykształcenia uważać trzeba 3 istniejące u nas prywatne zakłady naukowe, tak zwane pensye, gdyż mało tylko Polek kształci się w wyższych szkołach rządowych. Na czele tych pensyi stoją kobiety i tak: p. Danysz przy ul. Św. Marcina 68; p. Warnke przy placu Piotra 4; p. Estkowska przy ul. Piotra 1.5. Opłata szkolna wynosi w najniższych klassach 12 marek kwartalnie, ale podnosi się z każdą klassą o 3 marki, tak, że w najwyższych klassach wynosi 30—36 marek kwartalnie. Za muzykę, gimnastykę i t. p. płaci się osobno.

Szkoły te mogły jeszcze do niedawna nazywać się polskimi, gdyż miały w planie naukę języka i literatury polskiej. Przedmioty te skreślono z planu przed dwoma laty — nadto zaprowadzono język niemiecki przy wykładzie religii. Obecnie więc nie różnią się od szkół rządowych. Po ukończeniu 7 klas, mogą dziewczęta wstąpić do rządowego Seminarium dla nauczycielek i po dwóch latach składać egzamin nauczycielski, który uprawnia je do objęcia posady przy szkole rządowej. Na udzielanie lekcji prywatnych muszą jeszcze osobno mieć pozwolenie, które co kilka lat odnawiać trzeba.

Patent nauczycielski zatem jest niejako szczytem wykształcenia — a stan nauczycielski uważany być może za kwiat inteligencji. A tego kwiatu jest u nas dużo. W biednym naszym społeczeństwie przeważna część kobiet zniewolona jest jąc się pracy zarobkowej, a jedyną prawie gałęzią pracy, której chwytają się kobiety intelligentne, jest nauczycielstwo. Śmiało zatem twierdzić można, że w Wielkopolsce jest co najmniej 600—1000 nauczycielek. A jednak — niema u nas stanu nauczycielskiego — przynajmniej nigdy się on jeszcze w naszym życiu społecznym ani intelektualnym nie zaznaczył.

Wprawdzie nauczycielki prywatne nie są tak skrzepowane prawami i przepisami, jak rządowe, ale i one do prac społecznych się nie garną. Są naturalnie wyjątki, ale te, jak zwykle, są tylko potwierdzeniem reguły.

Kobiety, któreby posiadając wyższe wykształcenie, jęły się innego, niż nauczycielstwo, zawodu, policzyćby można na palcach. Posady buchalterek, korespondentek i t. p. są tak lichy płatne, że nie dają dostatecznego utrzymania; dziennikarstwo nasze nie zatrudnia kobiet prawie wcale (na ośm pism w Poznaniu i drugie tyle na prowincyi, jedynie w „Kuryerze Poznańskim“ kobieta zajmuje posadę stałej współpracowniczki); studia uniwersyteckie — nie cieszą się uznaniem. Pierwsza i jedyna dotąd Poznanianka p. S. studjuje chemię w Genewie, a twierdzić można napewno, że długo ona jeszcze jedynaczką pozostanie. Kobiety, nie potrzebujące zarabiać na utrzymanie życia, wyjątkowo tylko starają się osiągnąć szczyt wykształcenia, t. j. patent nauczycielski, zazwyczaj zadawalają się ukończeniem pensyi, co zarazem uważane jest za ukończenie wszelkiej nauki. Nieliczne tylko są wypadki, gdzie panienki po ukończeniu pensyi uczęszczają przez kilka miesięcy na kursa Im. Branickiego w Krakowie, — zaś z wyższymi jeszcze aspiracyami idą do Sorbony. Mające więcej zmysłu praktycznego przechodzą roczny kurs w szkole gospodarczej w Kuźnicach, albo w zakładach „Przemysłu i gospodarstwa domowego“, jakich są u nas dwa: p. Szczerbińskiej w Śremie i p. Kierskiej w Gnieźnie.

Tak wykształcone panienki wracają do domu i — uprawiają pracowite próżniactwo. Nie posiadamy uniwersytetu ani tym podobnych instytucji naukowych, więc trudno u nas o siły, któreby przez urządzenie kursów i wykładów z jakiegokolwiek gałęzi wiedzy, ułatwiały kobietom dalsze kształcenie się. A gdyby też znalazły się siły? Otóż przed kilku laty urządziła p. Iza Moszeńska cykl wykładów z literatury i psychologii wychowawczej i — dla braku słuchaczek musiały

ich zaniechać! Wprawdzie było to przed kilku laty! Tylko, że według słów tejże p. Moszeńskiej, świat postępuje, ale Poznań w miejscu stoi, a dowodów na to nie potrzeba szukać daleko. Oto p. Kremer, znana malarka-artystka urządza corocznie wykłady z historii sztuki — a chociaż opłatę wyznacza śmiesznie niską, bo 2 mr. na miesiąc, słuchaczek nie bywa nawet tyle, aby opłaciły się kosza ogłoszeń, zakupu wzorów i t. p.

Do zakładów naukowych należy także Seminarium dla wychowawczyń i ochroniarek systemu Froebła, stojące pod kierownictwem przełożonej szkół, p. Walleryi Puffke, osoby wszechstronnie wykształconej i w zawodzie pedagogicznym wielce doświadczonej.

Seminarium wychowuje corocznie około 30 kandydatek. W zakładzie są dwa oddziały, wyższy i niższy. Do 1-go oddziału wstępują panny z przygotowaniem z ukończonych wyższych szkół żeńskich, z muzyką i znajomością obcych języków; do niższego, z przygotowaniem z szkół elementarnych, lub domowym niższym.

Nauki w wyższym kursie obejmują oprócz fachowego wykształcenia w systemie Froebła, całkowity program nauk Seminarium dla nauczycieli elementarnych, z pomocą tych samych nawet podręczników, tak, że osoba, która kurs powyższy przeszła, może z powodzeniem uczyć dzieci do 10 i 12-go roku — a często i dłużej.

To też wszystkie uczennice wyższego kursu uzyskują pozwolenie regencyjne na domowe nauczycielki i łatwo znajdują dobrze płatne posady tutaj, podczas gdy w guberniach Królestwa, gdzie froeblianka oznacza zawsze tylko bonę, nie robią jeszcze chlebobdawcy żadnej pomiędzy temi dwoma kategoriami różnicy. Wykształcenie panien niższego oddziału (bon) polega przeważnie na praktyce w szkółce Froebrowskiej, lekcjach religii i nauki pogładowej, zabawach i robótkach Froebrowskich szyciu i sporządzaniu garderoby dziecięcej. Hygiena i nauka pielęgnowania dzieci jest obowiązkową dla obu oddziałów.

Opłata szkolna w wyższym oddziale wynosi 130 marek, a w niższym 72 mr. rocznie. Kurs trwa rok, półtora lub dwa lata, stosownie do tego, z jakim zasobem wiadomości kandydatki do Seminarium przychodzą i z jakim stopniem z niego wyjść pragną. Stosownie do wykazanych wiadomości, normuje się pensya wychowawczyń, wynosząca 200—600 mr. rocznie. Przy Seminarium jest szkołka Froebrowska dla dzieci 3—7 letnich, za które opłata wynosi 3 mr. miesięcznie. Naukę w Seminarium, a po części już i w szkółce, utrudnia nadzwyczajnie przymusowy wykład w języku niemieckim.

Stosunki ekonomiczne zmuszają społeczeństwo nasze do coraz bardziej wytężonej pracy społecznej i zasadzającej się na szerzeniu oświaty wśród szerokich mas ludności. Niestety, weiganie kobiet do pracy społecznej znajduje u nas dużo jeszcze przeciwników tak wśród mężczyzn, jak i wśród kobiet. Społecznica, feministka i t. p. (co wszystko w pojęciu niektórych ludzi jedno oznacza) ma w ogóle opinię złą, jaką zaryzykować mogą jedynie kobiety, nie mające już pretensyi, — nie

szukać zatem wśród nich młodych panien na wydaniu. O wiele większem uznaniem cieszy się u nas hasło cichej pracy. Nie przeczę, że wśród tych cichych pracownic znajdują się kobiety wielkiego poświęcenia, pracujące z wielkim pożytkiem dla społeczeństwa. Najczęściej jednak hasło cichej pracy jest tylko osłoną dla wygod i lenistwa. Polem do pracy społecznej były dotąd stowarzyszenia; mówię: były, albowiem konstytucją zagwarantowana wolność stowarzyszania się, staje się w państwie pruskim coraz bardziej iluzoryczną. Najstarszem stowarzyszeniem kobiecym i chlubą naszą jest Towarzystwo Pomocy Naukowej dla dziewcząt, które powstało w r. 1871-ym, początkowo jako filia towarzystwa tegoż imienia, istniejącego w Toruniu. Po roku już towarzystwo, widząc, jak rozszerza się jego działalność, odłączyło się od pnia swego i stanęło samoistnie pod przewodnictwem ś. p. Bibianny Moraczewskiej. Celem towarzystwa jest dopomaganie dziewczętom niezamożnym w kształceniu się w zawodach rękodzielniczych, przemysłowych, naukowych i artystycznych. Fundusze na to pochodzą z datków dobrowolnych. Z ostatniego sprawozdania rocznego widzimy, że fundusz żelazny Towarzystwa, powstały z legatów, wynosi dziś przeszło 53000 marek. Na dochody w ostatnim roku wynoszące 10600 marek złożyły się: procenta z funduszu żelaznego, składki członków oraz składki nadzwyczajne. Z tych dochodów pobierało zapomogi 107 uczennic następujących zawodów:

Uczennice wyższych szkół żeńskich	16	Uczennice haftu	1
" muzyki	8	" kroju i szycia bielizny	1
" malarstwa	2	" kroju sukien damskich	28
" systemu Froebela	17	" prasowania i prania	6
" książkowości handlowej	8	" gospodarstwa wiejskiego	1
" Fotografii	2	" kucharstwa	10
" modniarstwa	6	" szewstwa	1

Zarząd towarzystwa składa się z samych pań,—przewodniczącą jest obecnie p. Helena Jakowicka, sekretarką p. Marya Szczaniecka. Towarzystwo rozacza nad stypendyatkami przez cały czas nauki także moralną opiekę. Wyznaczone w tym celu panie wydziałowe mają obowiązek umieszczać stypendystki u osób godnych zaufania i co pewien czas dowiadywać się o prowadzeniu się ich i postępach w naukach.

Drugiem co do wieku stowarzyszeniem jest „Warta“, założona w r. 1894. Celem towarzystwa jest:

- a) wzajemne kształcenie i pouczanie się w sprawach, dotyczących się opieki nad dziećmi pod względem moralnym, umysłowym i fizycznym;
 - b) udzielanie tej opieki dzieciom potrzebującym jej;
- zaś środkiem do dopięcia tego celu jest:
- a) zakupywanie odpowiednich książek i wypożyczanie ich,
 - b) zachęta wzajemna do prywatnego uczenia dzieci.

„Warta“ liczy dziś kilkuset członków, którzy płacą 3 marki rocznej składki, cieszy się też wielką sympatją u ogółu, więc i dużo dobrowolnych składek wpływa

do jej kassy. Za te pieniądze zakupuje „Warta“ elementarze i zeszyty dla biednych dzieci, a przede wszystkim utrzymuje szereg biblioteczek, w których wypożycza się bezpłatnie dzieciom książki do czytania. W ostatnim roku korzystało z tych bibliotek w Poznaniu 1500 dzieci.

Łaską rządu nie cieszy się za to „Warta“ wcale. Zarządzone przed trzema laty prześladowanie poszczególnych członków za uczenie dzieci, omal że i towarzystwu nóg nie podcięło. Jednakże niezmordowana praca i wytrwałość przewodniczącej p. Anieli Tułodzieckiej sprawiła, że „Warta“ przetrwała szczęśliwie wszelkie burze, rozwija się i działalność swą coraz więcej rozszerza. W rok po założeniu „Warty“ wyszła z łona jej czytelnia dla kobiet, która zatem jest córką „Warty“, a miała być jej matką, t. j. miała ją osłaniać przed Argusowemi oczyma władz i strzedz od ich niełaski. Czytelnia wprędce jednak wyparła się tych obowiązków macierzyńskich i dziś ma własne tylko cele na oku t. j. budzenie ruchu umysłowego wśród kobiet, przez zakupywanie książek i ich wypożyczanie. Członków ma czytelnia około 150, którzy płacą 1 markę miesięcznej składki i korzystają z to z książek i pism, których dobór bardzo obfity znajduje się w Czytelni.

Ochrony bezpłatne dla małych dzieci 3—7-mio letnich znajdują się w każdej prawie parafii, ale choć utrzymywane są z funduszy prywatnych i rząd na nie nie płaci, podlegają jednak nadzorowi władz szkolnych. Ordynującą w ochronach może być tylko przez władze potwierdzona ochraniarka-froebanka, umiejająca po niemiecku, aby obok polskich gier i wierszyków umiała nauczyć i niemieckich.

Dla zupełnie małych dzieci są Żłobki, utrzymywane przez bractwo kwestarskie, które na ten cel zbiera i spienięża wszelkiego rodzaju odpadki. Jeżeli dochody z tego nie wystarczą na utrzymanie całoroczne istniejących czterech Żłobków, wtedy jest rzeczą komisji żłobkowej, składającej się z kilkunastu pań, przysporzyć takowych za pomocą balów, bazarów i t. p., który to sposób nigdy nie zawodzi.

Do instytucji filantropijnych należy w pierwszym rzędzie Schronienie dla nauczycielek, założone przed trzema laty, nie przez nauczycielki, ale przez panie, oddające się z poświęceniem dziełom miłosierdzia, w tym celu, aby nauczycielkom i wychowawczyniom wiekowym i do pracy niezdolnym dożywić schronienie. Przewodniczącą jest obywatelka wiejska p. Zofia Brezina. Fundusze potrzebne na budowę i utrzymanie domu mają zebrać się: ze składek członków, z darów i zapisów, z koncertów, balów, odczytów i t. p. na ten cel urządzanych. Towarzystwo ma około 40 członków stałych, wśród tych 10 zawodowych nauczycielek. Ma jednak już kilkanaście tysięcy marek majątku, który powstał z miłosiernych datków a głównie z koncertów amatorskich corocznie w karnawale na ten cel urządzanych. Znamieniem jest, że w tych koncertach nigdy jeszcze żadna nauczycielka nie występowała, co dowodzi, że tym, które są kwiatem inteligencji naszej, obcą jest zupełnie zasada: „Jedna dla wszystkich, wszystkie dla jednej“.

Schronienie utrzymuje też biuro wskazywania posad, którem zawiaduje bezinteresownie p. Przybyłowska (ul. Wodna 15), jedyna w zarządzie czynna nauczycielka. Nauczycielki należące do Towarzystwa, a poszukujące posad otrzymują

wskazówki bezpłatnie, nienależące do Towarzystwa płać za pośrednictwo 6 m. Panie, poszukujące nauczycielek, jeżeli należą do Towarzystwa, płać 6 m., jeżeli nie należą, 12 m. za pośrednictwo. Pieniądze te idą na rzecz schronienia. Nizka opłata a jeszcze więcej niezwykła sumienność p. Przybyłowskiej sprawia, że biuro cieszy się wielką frekwencją i kilkadziesiąt marek rocznie instytucji przysparza.

Filantropijnym jest też Zakład św. Jadwigi, gdzie młode dziewczęta, przebywające w mieście czy to dla nauki, czy dla zarobku znaleźć mogą mieszkanie i całodzienne utrzymanie za 20 marek miesięcznie. Rzecz prosta, że przy takiej opłacie może zakład istnieć tylko w ten sposób, iż panie obywatelki wiejskie zaopatrują go w różne wiktuały darmo. Zakład mieści się w najętym mieszkaniu, co prawda, dość ciasnym na 25—30 pensyonarek; buduje też obecnie własny dom, gdzie prawdopodobnie liczba ich o kilkakroć się powiększy. Zakład podlega patronatowi księdza biskupa Likowskiego.

O pół mili poza miastem, na Winiarach wznosi się wspaniały dom, na którego drzwiach czytamy napis: „Zakład dobrego Pasterza“, jest to zakład dla upadłych dziewcząt t. zw. Magdalenek, a powstał on dzięki osobistemu poświęceniu się i ofiarności dwóch kobiet. Obecna przełożona, siostra Karłowska, uzyskawszy po długich usiłowaniach i zabiegach pozwolenie rządu na założenie podobnego Zakładu i przywdziawszy suknie zakonu Karmelitanek, osiadła w małym domku na Winiarach i poczęła przygarniać upadłe dziewczęta. Domek okazał się wkrótce za małym, przeto hrabianka Potulicka zakupiła kilkadziesiąt morgów roli i własnym kosztem wystawiwszy klasztor, oddała go na użytek siostry Karłowskiej.

Rozmiary klasztoru obliczone na 30 sióstr i 50 pokutnic; jest wszakże obawa, że wkrótce będą za małe. Urządzenie klasztoru pod względem rozkładu i higieny wzorowe, czystość i porządek niesłychane; jeżeli jeszcze dodamy, że siostra przełożona odznacza się niezwykłą słodyczą, a o dziewczętach pod jej opiekę się udających mówi, jako o swoich kochanych pokutniczkach, to i dziwić się nie będziemy, że kochane pokutniczki nie tylko cztery lata, jak każe reguła, ale najchętniej na całe życie w Zakładzie pozostają, gdzie wykonywaniem różnych prac ręcznych, a głównie koszykarstwem zarabiają na swe utrzymanie. Znamienne jest, że wśród ludności wiejskiej pogarda dla nierządnic tak jest wielka, iż nawet ta ich dobrowolna i powiedzmy nawiasem, surowa pokuta nie zdoła jej zmniejszyć. Okoliczni wieśniacy nawet produkta rolne niechętnie sprzedają dla zakładu i możeby mieszkanki jego najchętniej zagłodzili, gdyby nie obawa, że padłyby przytem ofiarą także kochane i zacne siostrzyczki.

O ile praca społeczna kwitnie na prowincyi wśród obywaterek miejskich, trudno osądzić. Jestem przekonana, że właśnie wśród nich jest cały szereg owych cichych a pożytecznych pracownic. Obawiam się wszakże, że o wiele liczniejszy jest szereg tych, które w nie się nie wdają. Do znanych pracownic należą: p. hrabina Kwilecka w Dobrojewie (powiat Szamotulski), która utrzymuje rodzaj szkoły dla sług i oficjalistek dworskich. Kurs trwa trzy lata, w którym to czasie uczennice przejść muszą wszelkie prace, jakie zdarzają się w gospodarstwie wiejskiem

i same je wykonywać, za co pobierają wynagrodzenie. Przeciętnie bywa około 30 uczennic.

P. Koczorowska w Bruszkowie utrzymuje zakład dla sierot, urządzony na 60 dzieci, w połowie chłopców i dziewcząt. Obok wiadomości szkolnych uczą się dzieci różnych rzemiosł i robót ręcznych. O ile jest miejsce, mogą znaleźć tam pomieszczenie i nie sieroty, których rodzice biedni są, a na pomoc w wychowaniu dzieci zasługują.

J. O.

KOBIEȚA W NIEMCZECH.

Kto tylko z przelotnych wycieczek za granicę lub z tłumaczonych utworów beletrystycznych poznał kobietę niemiecką, ten będzie miał o niej bardzo powierzchowne, jednostronne, a nawet mylne pojęcie. Takie właśnie powierzchowne wyobrażenie o Niemkach dość jest rozpowszechnione w naszym kraju. Sam wyraz Niemka nasuwa nam na myśl albo praktyczną gospozię w szerokim fartuszu, krzątającą się przy ognisku kuchennym, a w wolnych od gospodarstwa chwilach niezmordowanie wytwarzającą na drutach lub szydełkiem wątpliwej estetycznej wartości robotki i nie przerywającej tego zajęcia nawet na koncertach orkiestrowych, chyba dla pociągnięcia ze stojącego na stole kufelka piwa,—albo czułą sentymentalną Gretchen, zdaną na łaskę i niełaskę swego ubóstwianego „Schatza“ i znoszącą od niego z poddaństwem wszelkie upokorzenia i wybuchy gburowatego humoru, póki wszechwładny pan nie przejdzie do służby innej niewolnicy, a ona nie pójdzie z konieczności pod inne panowanie. Jeśli bowiem kiedy mowa była o poddaństwie kobiet, to zawsze jako typ niewolniczego stosunku kobiety do mężczyzny przedstawiano Niemkę, najmniej wymagającą żonę, najmniej czczoną matkę, najwierniejszą i najbardziej uległą sługę we własnym domu.

Kiedy dawano nam przykład Niemki, to tylko jako wzoru oszczędności, praktyczności, porządku—cnót gospodarskich i kuchennych. Być może zresztą, że typ ten, typ tak dosadnie zcharakteryzowany w „Rodzinie Buchholców“ Stindego i dziś jeszcze bardzo jest powszechnym w niemieckiej warstwie drobnomieszczańskiej i jest on już jednak raczej klasowym, niż ogólnie narodowym. Jeżeli na kobietę niemiecką patrzeć będziemy mniej impresjonistycznie, t. j. nie na podstawie naszych przelotnych wrażeń, lecz opierając swój pogląd na stwierdzeniu danych faktycznych, to opinię naszą znacznie zmodyfikować nam przyjdzie i dojść do

wniosku, że oprócz robótek na drutach, sztuki podawania kartofli na kilkadziesiąt odmiennych sposobów, nauczyć się możemy od Niemek wielu takich rzeczy, które ich świat kobiecy szybko posuwają po drodze cywilizacyjnego rozwoju i społecznej a nawet politycznej dojrzałości. W pierwszym rzędzie zaznaczyć tu należy właściwy niemieckiemu narodowi wogóle zmysł organizacyjny, w drugim konsekwencję i wytrwałość w świadomym celu działania i płynącą ztąd gruntowność z jednej a odwagę cywilną z drugiej strony. Dla uzasadnienia tych twierdzeń podać tu musimy krótki rzut oka na rozwój ruchu kobiecego w Niemczech, jego stan obecny dążenie kobiet niemieckich i odpowiadające tym dążeniom stowarzyszenia i związki, wreszcie na ich położenie wobec prawa.

Punktem wyjścia dla ruchu kobiecego, którego szybki i potężny rozwój stanowi jedną z charakterystycznych cech ubiegłego stulecia, była w Niemczech, jak w wielu innych krajach, kwestya pracy zawodowej. Ogólnie biorąc, zdaje się, że tak zwana kwestya kobieca jest dość ściśle związana z rozwojem wielkiego przemysłu, który w ubiegłym XIX stuleciu tak głębokie wywołał przeobrażenia we wszystkich społecznych i ekonomicznych stosunkach państw cywilizowanych. Każdemu wiadomo, jak potężnie ten przemysł rozwinął się w sąsiadujących z nami Niemczech, a jak silnie oddziaływał na położenie kobiet niemieckich, o tem niech poświadczą cyfry wzięte z niedawnej, bo roku 1895 dotyczącej statystyki. W roku tym z pośród ogólnej liczby t. j. 26 milionów kobiet w Niemczech pracowało zarobkowo 6 mil. 600 tysięcy, a zatem czwarta część. Samodzielne t. j. stojąc na czele własnej firmy handlowej lub przemysłowej, gospodarstwa rolnego, redakcyi, pensjonatu i t. p. pracowało 1,200,000. W rodzinie 2,500,000 z tych 200,000 pomagało w pracy zawodowej ojcu, mężowi, bratu i t. p., 1,300,000 trudniło się służbą domową. Pozostała liczba 2,900,000 przypada na robotnice różnych kategorii. W gospodarstwie rolnem pracowało 1,400,000, w przemyśle 950,000, a z tego w fabrykach 740,000, w handlu i komunikacyi 270,000. Buchalterek, korespondentek, dyakonisek i t. d. 54042. Ilości nauczycielek podać nie możemy, również ilości artystek, literatek i t. d.

W r. 1898 zajętych było w służbie telegraficznej i pocztowej 10247 kobiet. Ilość kelnerek, według najnowszych danych, obliczają w Niemczech na 46000; na sam Berlin przypada 5000. W służbie domowej, przy pielegnowaniu chorych, w restauracyach, pralniach, szwalniach i pracowniach, przedzalniach, fabrykach tkackich, fabrykach zabawek, tytoniu, gorsetów pracuje znacznie więcej kobiet, niż mężczyzn. Z pracujących w przemyśle 17% stanowią mężatki. Z cyfr tych widzimy, że dla czwartej części kobiet niemieckich tradycyjne obowiązki domowe i rodzinne są dziś już albo nie wystarczające, albo niedostępne, że wskutek tego zasklepianie się w czterech ścianach własnego domowego ogniska i pielegnowanie związanych wyłącznie z tem ogniskiem cnót należy dla nich do przeszłości—a konieczność udziału w ogólnej wytwórczości krajowej i przystosowywanie się do praw, rządzących wielkim warsztatem, jakim jest gospodarstwo społeczne, musiało

wytworzyć wśród kobiet niemieckich nowe dążenia, nowe prądy i nowe psychologiczne typy.

Konieczność zarobkowania pociągnęła za sobą bezpośrednio usiłowania uzyskania dostępu do t. zw. zawodów wyższych, czyli lepiej płatnych i wyżej cenionych, z tem zaś musiało iść nieodzownie w parze dążenie do podwyższenia skali zarówno ogólnego, jak i zawodowego wykształcenia kobiet. Celowi temu służyły i służą dwa równocześnie w r. 1848 założone stowarzyszenia „Lette-Verein“ t. zw. od nazwy swego założyciela oraz „Allgemeiner Deutscher Frauenverein“, którego inicjatorami były Augusta Schmidt i Luiza Otto. Dzięki tym stowarzyszeniom powstało w Niemczech mnóstwo szkół uzupełniających i szkół zawodowych dla kobiet, oraz związków kobiet kształcących się lub pracujących zawodowo. W tymże samym duchu, obejmując jednak znacznie szerszy zakres działania, gdyż popierając obok tego i inne żywotne interesy kobiecego świata, działa stowarzyszenie, które w ostatnich latach dziewiętego lat dziesiątka zeszłego wieku powstało w Berlinie. Każde z tych stowarzyszeń ma liczne rozgałęzienia na prowincyi, a wszystkie lokalne kółka rozwijają się samodzielnie, choć przy żywym i czynnym poparciu zarządów rezydujących w stolicy. Powołały one do życia mnóstwo szkół rzemieślniczych, handlowych, gospodarskich, artystyczno-przemysłowych i t. d. i wypuszczają corocznie tysiące wykwalifikowanych uczennic na rynki pracy.

Rząd bardzo mało udziela poparcia tym usiłowaniom.

Z sum, przeznaczonych przez skarż na wspieranie szkół zawodowych zaledwie 2 1/4% przypada na szkoły żeńskie. Co do studyów uniwersyteckich, to dotychczas jeszcze pomimo pewnych zwycięstw na tem polu energiczna agitacja stowarzyszeń kobiecych bardzo mało od rządu uzyskała ustępstw. Oprócz wyżej wzmiankowanych stowarzyszeń, później powstało Towarzystwo Reformy wykształcenia kobiecego, od lat wielu prowadziło propagandę celem uzyskania dla kobiet wstępu do uniwersytetów. Podpisywano i przysyłało petycje do parlamentu, zwoływano zebrania i rozpowszechniano broszury, przekonywujące o potrzebie tej reformy. W r. 1893 Towarzystwo Reformy wykształcenia kobiecego założyło w Karlsruhe pierwsze gimnazjum żeńskie; wkrótce potem powstały 3-letnie gimnazya żeńskie w Berlinie i Lipsku. Chodziło naturalnie o to, by usunąć stale ponawiającą się przeszkodę, t. j. niedostateczne przygotowanie kobiet do studyów uniwersyteckich, na które się odmowne rezolucye rządu powoływały. W końcu, nie rozstrzygając sprawy zasadniczo, przyznano każdemu z istniejących w Niemczech uniwersytetów prawo dopuszczenia kobiet do wykładów uniwersyteckich lub odmówienia im wstępu; nie dość na tem, każdy z profesorów i docentów może ze swej strony również veto założyć lub też przychylniej odpowiedzi udzielić zgłaszającym się na jego wykłady kandydatkom. W tym stanie połowicznym znajduje się kwestya studyów uniwersyteckich w Niemczech do obecnej pory, co sprawia, że nie schodzi ona nigdy z porządku dziennego obrad stowarzyszeń kobiecych, gdyż łatwo zrozumieć, że żadne wiedzy Niemki z ogromnemi w skutek tego spotykają

się trudnościami¹⁾. Mimo to liczba studentek dochodzi obecnie w Niemczech do 700, nie licząc tych Niemek, które się na zagranicznych zwłaszcza szwajcarskich uniwersytetach kształcą, nieraz korzystając z materialnej pomocy niemieckich stowarzyszeń kobiecych. Widzimy więc, że pod tym względem Niemcy pozostają w tyle poza innymi europejskimi krajami, Anglią, Francją, Szwajcaryą, Szwecją, Danią, Włochami, że w ostatnich latach o ważny krok naprzód wyprzedziła ich po-bratymcza Austria. Widzimy jednak także, że taki stanowczy krok nie wynika bynajmniej z ośpałości i indferentyzmu Niemek, bo one niezmordowanie i wytrwale w tym kierunku agitują, lecz z zachowawczej postawy rządu, który nie mogąc się zasadniczo sprzeciwić reformom, przez ducha czasu narzuconym, czyni na ich rzecz powolne, stopniowe i połowiczne tylko ustępstwa. Wkrótce po stowarzyszeniach, mających na celu podniesienie wykształcenia kobiet, zaczęły powstawać związki zawodowe. Jednym z pierwszych był założony r. 1889 „Związek urzędniczek handlowych“, pod kierunkiem znakomitej działaczki pani Miny Cauer, redaktorki tygodnika „Frauenbewegung“. Związek ten już w 1896 r. liczył 9000 członków. Drugim z rzędu był ogólny związek nauczycielek, którego założycielką i dotychczasową przewodniczącą jest panna Helena Lange. Prócz tego nauczycielki ludowe posiadają własne stowarzyszenie, składające się 2700 członków podzielonych na 33 kółka miejscowe, po prowincji rozsiane.

Najtrudniej przychodzi zorganizowanie w kółka zawodowe robotnic fabrycznych, jakkolwiek i w tym celu nie braknie szlachetnych usiłowań ze strony czynnych i gorliwych kobiet, przejętych poczuciem solidarności społecznej i gorącym współczuciem dla najbardziej upośledzonych sióstr swoich. Długo czasu stała tu na przeszkodzie głęboka nieufność wzajemna, którą walka klas, w Niemczech więcej może niż gdziekolwiek indziej zastrzona, między temi odrębnymi grupami kobiet wywoływała. Nieufność ta nie znikła jeszcze do tej pory, lecz stopniowo łagodzić się zaczyna i to głównie dzięki usiłowaniom takich dzielnych i wykształconych pracowniczek na niwie dobra ogólnego, jak wyżej już wspomniana p. Mina Cauer, przedwcześnie zmarła Jeanette Schwerin, Marya Stritt, Kohle, Schirmacher i wiele innych. W niektórych kwestjach, jak np. w kwestyi żeńskiej inspekcji fabrycznej, reformy praw kobiety w rodzinie i t. d., oba obozy porozumiewają się wzajemnie i zwykle zupełnie zgodnie działają. W każdym razie zaznaczyć należy, że dzięki działalności licznych i dobrze zorganizowanych stowarzyszeń kobiecych, poczucie solidarności interesów i braterstwa między kobietami różnych sfer w Niemczech wciąż wzrasta i coraz powszechniej inteligencja kobieca przejmie się przekonaniem, że wszystkie cierpienia i krzywdy, jakich gdziekolwiek doznaje kobieta, powinny w niej mieć z natury rzeczy gorliwą orędowniczkę i obro-nicielkę.

¹⁾ Oprócz wyżej wspomnianego istnieje jeszcze stowarzyszenie Frauenbildung, Frauenstudium.

Niepodobna wymienić wszystkich żeńskich zawodowych stowarzyszeń, istniejących w Niemczech; jest ich już dzisiaj moc wielka. Jednakże nie można też pominąć niektórych np. związków gospodarczych, bardzo rozgałęzionych po całym kraju, a posiadających w stolicy swój pierwowzór: „Hausfrauenverein“ połączony ze szkołą gospodarstwa domowego, szkołą sług, restauracją kobiecą, biurem pośredniczenia w pracy, a wreszcie i z biurem porady prawnej. Organem związku gospodyń jest berlińskie pismo „Hausfrauenzeitung“, wychodzące pod redakcją pani Liny Morgenstern. Nie należy sądzić, aby stowarzyszenie to, dążące do wyłącznie praktycznych celów, trzymało się zdala od wszystkiego postępu i ruchu na polu społecznym, aby zasklepiało się w sprawach kuchennych, gospodarskich; przeciwnie, pozostaje ono w częstych stosunkach z innymi kobiecymi związkami, bierze udział w sprawach, ogół świata kobiecego obchodzących, a nawet czasem występuje z inicjatywą, jak to np. zdarzyło się w 1896 r., gdy właśnie ze związku gospodyń wyszedł projekt zwołania międzynarodowego kongresu do Berlina. Urządza też dla swych członków prelekcje z zakresu higieny, ekonomii politycznej i t. d. Nie mogą również, choćby jednym słowem, nie wspomnieć o Związku literatek niemieckich oraz bardzo rozgałęzionych dzisiaj Związkach obrony prawnej, Niemcy posiadają już dzisiaj dość znaczny stosunkowo zastęp kobiet, które studowały prawo i osiągnęły stopnie naukowe. Do nich należą np. bardzo czynne, ruchliwe i wymowne dr. jur. Anita Augspurg i dr. Marya Raschke. Ponieważ rząd niemiecki do tej pory jeszcze nie udzielał kobietom pozwolenia na praktykę adwokacką, tem mniej naturalnie nie dopuszcza ich do posad sędziów, nie pozostaje więc wykwalifikowanym kobietom w tym zawodzie nic innego, jak studia teoretyczne, popularyzowanie wiadomości prawnych wśród kół nieświadomych oraz udzielanie informacji osobom interesowanym. Można tu powiedzieć, że Niemki niezmiernie wiele zawdzięczają swym doktorkom prawa. Śledzą one czujnie działalność ciał prawodawczych i bardzo kompetentnie ją komentują w pismach kobiecych. W razie zaś, jeśli gdziekolwiek interesy kobiet są poważnie zagrożone, zwołują zgromadzenia, formułują petycje lub rezolucje i na właściwej drodze żądają zadośćuczynienia. Stanowią one niby nieustającą straż obronną niemieckiej kobiety i często swą zręcznością i biegłością w prawie wprawiają w kłopot przeciwników wszelkiej reformy. Jakkolwiek jednak dzisiejsze Niemki bardzo energicznie, odważnie i konsekwentnie upominają się o swoje prawa i bronią interesów własnych, nie znaczy to bynajmniej, aby po za nimi nie widziały już interesów ogólnoludzkich i w partyjnej zaciekłości zapomniały, że stanowią one tylko połowę narodu, dla którego dobra żyć powinny. Przeciwnie, można nawet zaznaczyć, że świat kobiecy w Niemczech nie opuszcza żadnej sposobności wypowiedzenia się w wielkich sprawach z postępowaniem ludzkości związanych i gorąco bardzo popiera te prądy, po których odrodzenia społeczeństw europejskich oczekiwać może. Do nich w pierwszym rzędzie należy ruch etyczny, który w Niemczech ma swoje stowarzyszenie i swój organ: „Ethische Kultur“. Prawie wszystkie wybitniejsze i inteligentniejsze przedstawicielki ruchu kobiecego zaliczają się do członków tego sto-

warzyszenia i gorąco popierają jego cele. Nie dość na tem, kwestya reformy obyczajowej tak ściśle związanej z losem kobiet, nie schodzi nigdy z porządku dziennego stowarzyszeń kobiecych, ani ze szpalt ich organów. Zwalczanie obłudnej podwójnej moralności jest wspólnem hasłem wszystkich związków, postępowych czy konserwatywnych, choć nie wszystkie w tym względzie równą okazują konsekwencję i energię. Specyjalnie jednak reformie obyczajowej poświęca się stowarzyszenie: „Jugendschutz“, kierowane przez swą zasłużoną i dzielną przewodniczkę, panią Hannę Bieber-Böhm, autorkę wielu broszur tej sprawie poświęconych i inicjatorkę licznych petycji, nadsyłanych do parlamentu niemieckiego przez kobiety, celem ukrócenia wyuzdanej rozpusty i samowoli mężczyzn, których ofiarą padają bezbronne wobec prawa kobiety. Stowarzyszenie „Jugendschutz“, nie tylko na drodze prawodawczej cele swe osiągnąć pragnie. Dąży ono równocześnie do reform wychowawczych i higienicznych, oraz oddziaływać usiłuje na opinię publiczną w duchu sprawiedliwości¹⁾.

Ogólnie biorąc, stowarzyszenia kobiece niemieckie gorąco popierają sprawę pokoju i rozbrojenia w przekonaniu, że większość obecnych klęsk i zawikłań społecznych, których ofiarą tak często pada żeńska połowa rodzaju ludzkiego, w militarystyce i zbrojnym pokoju znajduje źródło lub podporę. Zdarzają się jednak i mniej chwalebne wyjątki. I tak np. przed paru laty zapewne pod wpływem szowinistycznie nastrojonych mężów i ojców niektóre stowarzyszenia kobiece wzięły udział w agitacji za powiększeniem floty, za co jednak zostały słusznie skarcone w organie związku kobiet niemieckich (Frauenbewegung) i przypomniano im, że niekonsekwencją jest składać zbiorowe hołdy uznania uczestnikom i inicjatorom konferencji w Hadze (co w swoim czasie w imieniu kobiet niemieckich uczyniono) a zwiększać uzbrojenia we własnym kraju. Zaznaczono również i niekonsekwencję ze strony rządu, który do tej pory wzbrania się pozwolić kobietom udziału w agitacji politycznej i politycznych zebraniach, a jednakże agitacje za zwiększeniem floty łaskawie uwzględniać raczył. Wyżej wspomniane prawo jest wobec obecnego rozwoju stosunków wewnętrznych Niemiec rażącym anachronizmem. Wogóle, podział kwestyi społecznych na polityczne i niepolityczne stał się niemożliwym. Działalność ciał prawodawczych tak często dotyczy spraw, które każdego w jego prywatnych interesach dotyczą, że niema prawie ani jednej dyskusyi w parlamencie, pominąwszy chyba dyplomatyczne międzynarodowe stosunki, któraby poza sferę właściwej polityki nie wykraczała. Wszakże chodzi tam głównie o sprawy ekonomiczne, wychowawcze, prawne. W nich wszystkie kobiety są na równi z mężczyznami interesowane. To też usunięte od udziału w zebraniach politycznych, kobiety nie mniej na przebieg polityki wewnętrznej oddziaływać usiłują, we wszystkich sprawach żywotniejszego dla nich znaczenia zwołują wiece i petycjami gro-

¹⁾ Bliższe szczegóły o tem stowarzyszeniu w rozdziale „Opieka nad kobietami, poszukującymi pracy“.

madnemi zasypują parlamentarne komisyje. Przyznać też trzeba, że ich rodacy z ruchem kobiecym swego kraju coraz poważniej się liczą, o czem świadczyć może choćby ta na pozór drobna i zewnętrzna okoliczność, że w ostatnich czasach jeden liczny wiec kobiecy uzyskał pozwolenie obradowania w jednej z sal gmachu parlamentarnego. Wśród członków parlamentu znajdują się już dzisiaj bardzo poważni obrońcy żądań kobiecych i to w łonie różnych stronnictw. Mimo to jednak, jak już widzieliśmy ze sprawy studyów uniwersyteckich, prawodawstwo nie dotrzymuje kroku naturalnemu rozwojowi stosunków, i w Niemczech więcej, niż gdziekolwiek, okazuje się opornem wobec słusznych i umiarkowanych nawet żądań. Skutek ztąd taki, że znaczna część stowarzyszeń kobiecych uznaje dziś konieczność walki o prawa polityczne w tem przekonaniu, że od parlamentu, złożonego z samych mężczyzn i wyłącznie przez mężczyzn wybieranego, interesy kobiet nigdy szczerzego poparcia i sumiennej opieki spodziewać się nie mogą.

Szczególną uwagę zwrócić pragnę na działalność Niemek w sferze filantropii; posiada ona pewną cechę charakterystyczną a cenną, która dla nas właśnie służyłaby za wzór bardzo pożądaney reformy. Filantropia nie jest tam pozostawiona wyłącznie — jak u nas — w rękach szlachetnych ale niekompetentnych amateerek i dyltantek, lecz jest pewnego rodzaju specjalną działalnością, do której się nie przystępuje bez przygotowania.

W roku 1893 z inicjatywy wyżej już wspomnianej pani Miny Cauer powstały t. zw. „Frauen und Mädchengruppe für soziale Hilfsarbeit“, czyli Kółka kobiet i dziewcząt, poświęcone społecznej pomocy. Wychodząc z założenia, że tylko przez osobiste stosunki złagodzić się mogą ostre antagonizmy między klasą posiadającą a nie posiadającą, że tylko przez nie ludzie bogaci dojść mogą do zrozumienia położenia ludzi biednych¹⁾, postarano się wciągnąć zamożniejsze kobiety i dziewczęta do czynnego udziału w instytucjach filantropijnych. Czynnym udziałem nie nazwano tam organizowania balów na szpitaliki ani cyrków amatorskich na paralityków, lecz prawdziwą pracę w tanich kuchniach, szpitalach, przytułkach, szkołach dla niewidomych i kalek, żłobkach, ochronkach, domach podrzutków i sierot i t. p. Nie poprzestając na samej praktyce, chcąc tę ofiarną pracę światlejszą a zatem i pożyteczniejszą uczynić, urządzają one dla stowarzyszonych całe serie odczytów o pielęgnowaniu chorych, opiece nad ubogimi, organizacji instytucyi dobroczynnych i odnośnych przepisach prawnych, wreszcie o ekonomicznym rozwoju współczesnym, źródłach nędzy i t. p. To też, gdy przed dwoma laty wszedł w życie nowy kodeks cywilny, który kobiety dopuszcza do opieki nad małoletnimi, niemieckie stowarzyszenie kobiece w petycji swej o przyznanie im udziału w radach sierocych i komitetach opieki nad ubogimi mogły się już powołać na fakt, że posiadają w swem gronie znaczną liczbę kompetentnych i wypróbo-

¹⁾ Sprawozdanie p. Augusty Friedmann na kongresie międzynarodowym w Berlinie roku 1896.

wanych sił, które pracując we wyżej wspomnianych kółkach, uzdolnienie swe wykazały.

Począwszy od ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku rozwój ruchu kobiecego w Niemczech w nader szybkim postępował tempie, co głównie trzem okolicznościom zawdzięczać należy. Pierwszą był udział kobiet w kongresie międzynarodowym w Chicago, który dał im sposobność zapoznania się z organizacją kobiet w Stanach Zjednoczonych i naśladowania tejże organizacji. Na wzór istniejącego tamże ogólnego związku wszystkich krajowych stowarzyszeń kobiecych, stworzono i w Niemczech Ogólny Związek niemieckich stowarzyszeń kobiecych, który już przed dwoma laty liczył 108 stowarzyszeń z ogólną liczbą 71000 członków. Każde z tych stowarzyszeń rozwija się oddzielnie i zupełnie o własnych siłach spełnia swoje zadanie. Jeżeli jednak chodzi o sprawy, ogół kobiet obchodzące, wówczas porozumiewają się między sobą i zwykle solidarnie występują. Nie braknie i między nimi naturalnie pewnych antagonizmów, sporów i t. d. Jednakże wszystkie uznają ogromną korzyść spójni, czują, że drobne z kilkudziesięciu a nawet kilkuset członków złożone kółeczko znacznie słabsze ma wpływy, niż wielka liga kobieca i trzymają się wiernie łączącego je węzła. Właśnie ta spójnia oddała im ogromne usługi już w kilka lat po powstaniu Związku, gdy parlament niemiecki obradował nad nowym kodeksem cywilnym, mającym zastąpić oddzielne krajowe prawodawstwa. Interesy kobiet były z tą sprawą bardzo ściśle związane i to interesy najżywotniejsze, gdyż chodziło tam o prawne stanowisko kobiety w rodzinie, o jej samodzielność zarobkową, władzę macierzyńską, zależność od męża i t. d. Dzięki dobrej organizacji, zdołały wtedy Niemki wywołać imponującą agitację na korzyść praw kobiecych, rozpowszechniać w ograniczonej ilości broszury o projekcie nowego prawa, zwoływać gromadne wiece i podpisywać zbiorowe do parlamentu petycje. Nie osiągnęły wpawdzie i tego, co zamierzały, jednakże w zestawieniu z innymi prawodawstwami europejskimi, wyjawszy angielskie, nowy kodeks cywilny niemiecki przedstawia dość znaczny postęp na korzyść kobiety. W małżeństwie zapewnia jej możność wyłączenia swego majątku, a niezależnie od tego jej wyłączną własność stanowi zawsze jej zarobek osobisty, zysk z prowadzonego przez siebie przedsiębiorstwa, narzędzie pracy i t. d.; może też samodzielnie bez pozwolenia męża poświęcić się jakemukolwiek zawodowi i zawierać odpowiednie umowy, a protest małżonka tylko za pośrednictwem i z uznaniem sądu opiekuńczego przeszkodzić jej w tem może. Jako wdowa, posiada niepodzielną władzę nad dziećmi i tylko na jej własne życzenie sąd może jej dodać opiekuna. Nie te względnie drobne ustępstwa jednak, lecz sama agitacja ogromną przyniosła korzyść kobietom niemieckim i stała się tą drugą okolicznością, która rozwój ich społecznej dojrzałości przyspieszyła. Przekonały się one bowiem, jak ważne i żywotne sprawy łączą między sobą kobiety różnych sfer, kierunków, kółek towarzyskich i jak ważną rzeczą jest solidarne, zbiorowe działanie tam, gdzie chodzi o polepszenie doli milionów. Można też powiedzieć, że właśnie od tej pory zaczęło wśród Niemek przeważać przekonanie, że wszystkie bez różnicy

muszą działać ręka w rękę i że każdej los od takiego zespolenia się zależy. Pod wpływem tego właśnie nastroju, wywołanego walką o prawa w rodzinie, odbył się pierwszy w Berlinie międzynarodowy kongres kobiecy, który w r. 1896 w stolicy Niemiec zgromadził blisko 2000 przedstawicieli i przedstawicieli ruchu kobiecego z całego świata. Był on bardzo poważną i imponującą manifestacją solidarności kobiecej i zmusił do milczenia lub też wyrazów uznania nawet te organy prasy miejscowej, które z zasady i zwyczaju drwiącem szyderstwem mrozić usiłowały wszelką publiczną działalność kobiet. Dał on sposobność kobietom niemieckim do zaznajomienia się z dążeniami i losem kobiet w obcych krajach, a zarazem do porozumienia się i zbliżenia z przedstawicielkami tych obozów, które niechętnie lub lekceważąco na ruch kobiecy spoglądały. Była to właśnie trzecia okoliczność, która nie tylko działalności Niemek dodała nowego bodźca, lecz sprawiła, że ich rodacy nauczyli się poważniej z nimi liczyć, jako z dobrze zorganizowaną i świadomą swych celów siłą społeczną.

Od tej pory Niemki stale brały udział we wszystkich międzynarodowych kongresach, mających związek z interesami kobiet i wszędzie dostarczały ciekawego i dobrze opracowanego materiału, dotyczącego stosunków swego społeczeństwa. Przyzwyczajone bowiem do pracy gruntownej i do zbiorowego działania, zbierają one niezmordowanie wszelkie dane, jakie do wyświetlenia każdej sytuacji są niezbędne. Posiadają biura statystyczne, urządzają ankiety, gromadzą sprawozdania z działalności różnych kół i kółek, i dzięki temu mogą każdej chwili bez trudności zdobyć pełny i wyczerpujący obraz stanu stosunków ich dotyczących. W ciągu bieżącego roku wydały np. czterotomowe dzieło p. t. „Handbuch der Frauenbewegung“ (Podręcznik ruchu kobiecego), w którym oprócz ruchu kobiecego w Niemczech uwzględnionym jest także i stan tej sprawy we wszystkich cywilizowanych krajach, nie wyłączając naszego.

Ku wzmocnieniu poczucia solidarności i łączności zmuszają również założone w Berlinie i wielkiem cieszące się powodzeniem dwa kluby kobiece, przeznaczone głównie dla kobiet pracujących zawodowo. Tam spotykają się one i wymieniają zdania w sprawach je obchodzących, zaznajamiają się wzajemnie, przyjmują gości i przeglądają pisma. Malarki wystawiają tam swe prace, członkowie załatwiają korespondencje i tam wytwarza się, na zasadzie osobistego porozumienia, opinia publiczna kobieca, której wyrazem stają się później pisma sprawom kobiet poświęcone. Ogólnie biorąc niemiecki ruch kobiecy wzoruje się na amerykańskim i angielskim i w niejednym daje się wyprzedzić Danii i Szwecji. Jest on od wszystkich powyżej wymienionych młodszy, ale nie pozbawiony znaczenia przez ściśle stosunki, łączące Niemcy z resztą Europy, dla której są niby bitym traktem komunikacyjnym, przez rozległość obszaru, który obejmuje i dość imponującą liczbą swych uczestniczek, silnie oddziaływać może na narody sąsiednie.

J. M.

LITERATURA.

Handbuch für Frauen bewegung — Berlin, 1901. Der Internationale Kongress für Frauenwerke und Frauenbestrebungen in Berlin. Eine Sammlung der auf dem Kongress gehaltenen Vorträge und Aussprachen. Frauenbewegung — roczniki z ostatnich lat.

DZIAŁALNOŚĆ KOBIEȚ W CZECHACH I NA MORAWACH.

OPISAŁA ANTOSZKA.

1. Wstęp.

Historia Czech daje nam dowody bardzo dawnego równouprawnienia kobiet. Oprócz sławnej Libuszy pro-matki Przemyslidów w mytach występują amazonki, walczące z powodzeniem z mężczyznami. Średnie wieki dają przykłady, jeśli nie osobistych rządów, to przynajmniej wielkiego wpływu kobiecego.

W czasie wojen husyckich kobiety brały czynny udział i nieraz przyczyniały się do zwycięstwa. Dopiero po nieszczęsnej bitwie pod Białą Górą 1620 r. następuje upadek sił i wyczerpanie moralne, a na jego tle zaczyna się bujnie krzewić niepożądany wpływ niemiecki, który Czeszkę stracił do ciasnych ścian kuchni i spiżarni. Czeszki, na wzór Niemek, przestają wywierać nawet zbawienny wpływ na wychowanie dzieci, których kierunkiem zajmuje się w zupełności szkoła, ograniczając rolę matki do roli piastunki.

Czeszki zaczęły się domagać równouprawnienia we wszelkich kierunkach, zaczawszy od szkół aż do głosowania. Wiele już na tem polu zyskało i drobnym lecz pewnym krokiem dąży wciąż naprzód, mając za sobą poparcie nielicznych, ale dzielnych i sprawiedliwych rodaków. Przyjrzyjmy się bliżej ich pracy i sposobom, jakimi doń się przygotowywały, oraz drogom, któremi kroczyły.

2. Szkoły.

Z początku XIX wieku dla kobiet przystępne tylko były szkoły gminne oraz klasztorne, a wykształcenie kończyło się bardzo wcześnie. Dopiero potem oznaczono przymusowy termin do lat 12, następnie przedłużono go do 14 roku. Powoli zaczęto myśleć o podniesieniu poziomu wykształcenia dziewcząt przez wprowadzenie nauki języka czeskiego, francuskiego, historii i geografii kraju, pierwsze bowiem Czeszki uczyły się po niemiecku.

W tym celu postanowiono założyć szkołę prywatną, a zasługę na tem polu położyła Bohusława Rajska, która już wszystkie przygotowania zrobiła do otwarcia szkoły, a wyszedłszy za mąż wyjechała z Pragi, zaczęte dzieło postanowiła dokończyć Honorata z Wiśniowieckich Zapowa, Polka, która w celu zdania potrzebnego egzaminu nauczyła się po czesku i po niemiecku, a uzyskawszy pozwolenie, otworzyła już szkołę, lecz przedwczesna śmierć przerwała jej pożyteczną pracę; poczem ster szkolny objął rząd i stowarzyszenia prywatne.

3. Prywatne szkoły żeńskie utrzymywane przez stowarzyszenia.

- 1) Handlowo-przemysłowa szkoła, utrzymywana przez żeńskie rękodzielnicze stowarzyszenie w Pradze.
 - 2) Taką w Chrudzimu utrzymywana przez miejscowe żeńskie rękodzielnicze stowarzyszenie.
 - 3) Minerwa, założona i utrzymywana przez stowarzyszenie tegoż nazwiska, przygotowuje dziewczęta do egzaminu dojrzałości w Pradze.
 - 4) Dopełniająca i handlowo-przemysłowa przez stowarzyszenie hr. Pöttinga w Ołomuńcu.
 - 5) Dopełniająca handlowo-przemysłowa z liceum o kursie szkoły realnej stowarzyszenia Vesny w Brnie.
 - 6) Szkoła dopełniająca gospodarczą w Witkowie na Morawie.
 - 7) Domocnast (dom) szkoła kucharska w Pradze, utrzymywana przez stowarzyszenie pod temże wezwaniem.
 - 8) Wieczorna i niedzielna szkoła dla uczennic i praktykantek handlowych, założona przez Nowe stowarzyszenie handlowców.
 - 9) Kursy pielęgnowania chorych w Pradze, utworzone przez centralne stowarzyszenie czeskich kobiet w Pradze.
 - 10) Doskonała ewangelicka szkoła czeska z internatem dla zamożnej i średnio zamożnej klasy w Krobetzycach. Kuratoria, składające się z przedstawicieli gminy, miasta lub prywatne stowarzyszenia po prowincjach założyły kilka szkół gospodarstwa kobiecego, otrzymawszy subwencję od rządu, jak:
 - 1) Szkoła gospodarstwa w Stiezerach pod Kralowym Hradcem.
 - 2) Taką w Lounach.
 - 3) Taką w Niemieckim Brodzie.
 Prócz tego przy licznych gospodarskich szkołach męzkich bywają osobne kursa dodatkowe dla dziewcząt i kobiet.
 - 5) Szkoły i zakłady klasztorne.
- Dwa klasztory w Czechach mają pensjonaty żeńskie czeskie.
- 1) Urszulanki w Kutnej Horze, utrzymujące szkołę gminną i miejską (do lat 14) i

2) szkolne siostry w Slatinach w Chrudimiu, które prowadzą zakład, kształcący nauczycielki z 4 letnim kursem. Szkoła Urszulanek w Pradze miała dotąd kierunek czysto niemiecki, lecz od paru lat, idąc za wymaganiami rodziców, utrzymuje parę klas z wykładem w języku czeskim.

Szkolne siostry u św. Anny (kurs 4 letni) mają prywatne czeskie syminarium dla przychodnich. Angielskie panny na Małej stronie w Pradze utrzymują szkołę z pensjonatem, pierwotnie niemiecką, obecnie uczą także po czesku.

Pensja przy klasztorze Sacre Coeur na Smichowie jest dla dziewcząt z rodzin arystokratycznych lub co najmniej bogatych (i zakonnice rekrutują się z tejże sfery), prowadzona w duchu kosmopolitycznym, nie cieszy się wcale uznaniem. Zakonnice też mają w Pradze dwa zakłady wychowawcze czeskie dla biednych dziewcząt: 1) Biedne służebnice Chrystusa i 2) Maryjski zakład. Żeńskie szpitale utrzymują i obsługują Szedive siostry (szarytki), Elżbietanki i Miłosierne siostry.

4. Wyższa szkoła żeńska.

W miarę ogólnego postępu wzbudziło się w Czechach zapotrzebowanie wyższego wykształcenia dla kobiet. Dotychczasowy kurs miejskich szkół okazał się nie wystarczającym, stworzono tedy nowy typ, mniej więcej odpowiadający naszym prywatnym pensjom. Nowy zakład otworzono r. 1864. Ponieważ szkoła nie daje specjalnego wykształcenia, lecz ogólnie przeznaczona jest dla zamożniejszej klasy, której córki nie potrzebują zarabiać na swe utrzymanie, zatem od szkolnej opłaty, wynoszącej 40 koron rocznie uwalnia się z zasady tylko 10 uczennic.

W ciągu 1900—1901 r. uczęszczało tam 398 uczennic i 48 wolnych słuchaczek, w czym 216 z Pragi, 157 z Czech, 6 z Morawy, 5 z Austrii, po jednej z Węgier, Serbii i Tryestu, 10 z Rosyi. Wszystkie uczennice narodowości czeskiej, z nich 373 katoliczki, 2 grekokatoliczki, 12 kalwinek, 3 prawosławne, 1 ewangeliczka.

5. Miejska, przemysłowa i dopełniająca szkoła dla dziewcząt w Pradze.

Skoro okazało się, że męskie przemysłowe szkoły oddziałują dodatnio na przemysł, przygotowując zastęp uzdolnionych rzemieślników, miasto Praga postanowiło otworzyć podobną szkołę dla dziewcząt.

Ponieważ przekonano się, że dziewczęta, uczące się robót ręcznych powinny posiadać też wiadomości potrzebne w handlu, utworzono wieczorne kursy dopełniające. A gdy te doznały wielkiego powodzenia, złączono obie szkoły w jedną.

Szkoła przemysłowa o 2 letnim kursie dzieli się na trzy wydziały.

- 1) Szycie bielizny i zwyczajnego haftu.
- 2) Haftu różnorodnego.
- 3) Szycia i kroju sukien.

Prócz tego, w miarę jak zgłosi się 20 uczennic otwierają się kursa ozdobnych ręcznych robót, rysunków, malowania na materyałach, koronek i prasowania, tkania dywanów.

Szkoła dopełniająca się, składa się z trzech klas, w których wykłady zajmują 12 godzin tygodniowo. Uczennice są zajęte pracą ręczną 4—5 godzin dziennie, a 2 godziny umysłową. Za naukę wogóle płać wszystkie uczennice 4 korony miesięcznie, a za przedmioty nieobowiązuje, jak języki: niemiecki, francuzki, gospodarstwo domowe, higienę, pedagogikę i śpiew dopłacają po 1 koronie za każdy przedmiot. Przy szkole są kursa przygotowawcze dla nauczycielek robót.

Dla uczennic, obierających sobie szycie lub haft, jako sposób do życia, istnieją przy szkole pracownie, przyjmujące robotę z miasta. W pracowni zajmują się dane uczennice rok czasu, aby nabrały wprawy samodzielnie prowadzić roboty. Za wykonaną pracę są odpowiednio wynagradzane.

6. Konserwatorium muzyczne.

Szkoła przystępna dla mężczyzn i kobiet pod przewodnictwem wyborowych sił artystycznych dzieli się na:

a) Oddział instrumentalny, trwający 6 lat; obejmuje instrumenty rżnięte i dęte oraz fortepian. Teorię i historię muzyki, język francuzki. Kurs jednego instrumentu trwa 6 lat; 1, 2, 3 uczą się ogólnych zasad muzyki, 2 i 3 o ile potrzeba gry na fortepianie (jako przedmiot nie obowiązujący), a jeżeli okazują uczniowie odpowiednie zdolności 4, 5, 6 biorą udział w wykładach kompozycji.

Obok nauki na jednym instrumencie są ćwiczenia wspólne w muzyce kameralnej i orkiestrowej. Kurs na cymbałkach trwa 1 rok.

Warunki przyjęcia:

1. Zdolności muzyczne i elementarne przygotowanie.
2. Świadectwo ze szkoły miejskiej, 5 klas gimnazjum, lub realnej szkoły, albo dowód, że kandydat nabył wykształcenie w tymże zakresie.

W razach wyjątkowych zdolności warunek ten można ominąć, ale należy je jednak z uczęszczania do Konserwatorium przejść kurs nauk wyżej oznaczony.

3. Wiek wymagany od 15 do 20 lat.

4. Zapewnienie piśmienne, że posiada środki na kształcenie się.

Po przyjęciu składa się 4 korony zapisu i 120 koron kaucyi w gotówce, którą po skończonej nauce zwracają bez procentu.

Przyjmuje się kandydata na półroczną próbę, w czasie której, o ile się okaże odpowiednio zdolnym, zostaje zaliczony w poczet uczniów.

Opłata szkolna wynosi:

Dla krajowców 80 koron, dla obcych poddanych 200 koron.

b) Oddział organów.

Gra na organach (3 lata), teoria muzyki, repertorium. Nauka o formach i rozbiór, gra partytur, nauka o instrumentach, budowa organów.

Historia muzyki. Śpiew obrzędowy. 2 pierwsze lata trwa kurs organistów. 3 rok kierowników chórów.

Kto ma odpowiednie przygotowanie może od razu zapisać się na kurs wyższy.

Warunki przyjęcia: rozwój fizyczny, wykształcenie i opłata jak poprzednio.

c) Dział fortepianowy (6 lat).

Gra na fortepianie, teoria muzyki, język francuski. Warunki te same.

2. Śpiew. (4 lata).

Śpiew, deklamacja, dykcja, akompaniament na fortepianie, teoria i historia muzyki, język francuski i włoski.

Warunki: Głos fizycznie rozwinięty i odpowiednio do wykształcenia muzycznego, dziewczęta nie młodsze od lat 15, chłopcy 17. Ustrój ciała bez wad i powierzchowność odpowiednia do występów publicznych.

2) Zdolności muzyczne i pokonanie pierwszych trudności w przygotowaniu.

2) Świadectwo odpowiedniego wykształcenia.

4) Zapewnienie o środkach utrzymania.

5) 4 kurs zapisu 160 k. kaucyi.

6) Warunkowa półroczna próba.

Szkolna opłata 200 koron.

3. Oddział kompozycji. (3 lata)

Harmonia, Kontrapunkt, fuga, formy i rozbiór repertorium, historia muzyki. Nauka o instrumentach. Gra partytur. Próby kompozycji. Kierunek instrumentacji.

Wymagana odpowiednia wprawa w grze na fortepianie, ogólne i teoretyczne muzyczne wykształcenie, które by umożliwiałoby dobre studia. Opłata jak wyżej. Na oddziale fortepianowym nie uwalnia się od opłaty wcale, na innych dopiero po 1 półroczu i to w razie wyjątkowych zdolności i pilności. Cudzoziemcy nie bývają uwalniani. Uczniów przyjmuje się na wszystkie kursa. Do próby dołącza się metrykę, świadectwo szkolne; do 1-go września każdego roku trwają wykłady poczem w pierwszym tygodniu września odbywają się egzamina.

7. Artystyczno-przemysłowa szkoła.

W artystyczno-przemysłowej szkole są urządzone specjalne 2 letnie kursa dla kobiet, chcących się kształcić w rysunkach, malarstwie i hafcie.

Przyjmują uczennice od 14 do 25 lat wieku, mające świadectwo trzyklassowej szkoły miejskiej lub odpowiedniego zakładu żeńskiego. Prócz tego obowiązane są poddać się egzaminowi i przedstawić dotychczasowe swe prace rysunkowe lub hafciarskie. Od wolnych słuchaczek naukowych kwalifikacyi nie wymagają. Cudzoziemki przyjmują o ile jest miejsce i mają odpowiednie uzdolnienie specjalne. Te muszą się zgłaszać piśmiennie przed wakacjami, gdyż o przyjęcie ich rozstrzyga ministerium oświaty. Opłata wynosi 17 koron za semestr, prócz tego 6 koron za pomoce naukowe, 2 korony za wyrządzenie możliwych szkód, z których pozostała reszta idzie na wsparcie dla niezamożnych. Cudziemki płacą wszystkie opłaty podwójnie i nie mają prawa do stypendyów.

8. Stowarzyszenie kobiece w Czechach i na Morawii.

Przekonawszy się, że pojedynczymi siłami niewiele dokonać można, a w gromadzie spoczywa moc wielka, Czeszki za przykładem swych braci zaczęły się wiązać w stowarzyszenia, których teraz w Czechach jest 162, na Morawii 84 czyli ogółem 246. Stowarzyszenia te dzielą się na: 1) Czysto kobiece, w których członkiniami są wyłącznie kobiety lub zajmują się kwestyami ściśle kobiecymi, choć za członków przyjmują i mężczyzn; 2) mieszane, w których kobiety pracują nad sprawami ogólnymi wspólnie z mężczyznami lub w osobnych oddziałach.

Najstarszem jest stowarzyszenie pań Ś-tej Ludmiły, założone 1851 roku w Pradze z celem dobroczynnym. Niezmiernie ważnym i bogatym w następstwa był Czesko Amerykański klub pań, utworzony w Pradze 1865 r. przez ś. p. Wójtę Naprstkę, mający za zadanie wzajemne kształcenie się i filantropię. Klub urządzał zebrania, odczyty, wycieczki dla członkiń, oraz specjalne wycieczki i zabawy dla dzieci, któremi się stowarzyszone opiekowały. W czasie pruskiej wojny rozciągały pieczę nad rannymi i ich rodzinami. Z grona tego klubu powstało kilka innych stowarzyszeń ze społecznymi celami, a kiedy pracę zorganizowaną w nim rozebrano, klub czesko amerykański rozwiązał po 20 latach istnienia swoją działalność. Od tego czasu liczba samodzielnych stowarzyszeń kobiecych w Czechach wzrosła do 100, a oddziałów stowarzyszeń ogólnych do 62, na Morawie zaś utworzyło się stowarzyszeń 48, a oddziałów 36.

Powstają one w różnych specjalnych celach, jak: kształcenie się w rozmaitych kierunkach, dobroczynność, gimnastyka, śpiew, zabawa, a wiele z nich łączy dwa cele razem np. za zebrane dochody z urządzonych odczytów, koncertów, teatrów budują i utrzymują szkoły, wspomagają biednych, żywią szkolną młodzież lub popierają sprawy narodowe.

Z ilości stowarzyszeń widać, że zakładają je nie tylko w większych miastach, ale małe miasteczka, nawet niektóre wioski mają ich często po parę.

Prócz tego kobiety biorą udział w stowarzyszeniach: 1) zabaw i gier dla młodzieży, 2) letnich kolonii, 3) dla dobra uwolnionych więźniów, 4) opieki nad idyo-

tami, 5) wspierającym św. Ludmiłę, 6) przy zakładzie kalek, 7) przy schronieniu dla starych kobiet, 8) wynagrodzenia starych służących.

Należą też do licznych rzemieślniczych i robotniczych, jako też do świeckich stowarzyszeń z celem religijnym i filantropijnym różnych wyznań oraz do kas pogrzebowych. Działalność główniejszych stowarzyszeń kobiecych rozpatrzmy szczegółowo.

1. Żeńskie rękodzielnicze stowarzyszenie czeskie.

Po prusko-austriackiej wojnie 1870 przybyło tyle wdów i sierot, że boleśniej, niż wprzód, zaczęto odczuwać niedostateczne przygotowanie kobiet na wypadek, gdy zmuszone bywają utrzymywać siebie, a często i najbliższą rodzinę z pracy rąk własnych. Aby zapobiedz temu, oraz wkradającej się germanizacji do rodzin, głównie przez kobiety, które wynarodowiły się w niemieckich średnich szkołach, sławna pisarka Karolina Światła, przybrawszy do pomocy pannę Dorę Hanuszową i Augustę Opizową, wezwała kobiety do dzieła, żeby z czasem własnymi siłami dźwignąć się mogły. Do apelu zgłosił się cały kwiat żeńskiej intelligencji ówczesnej i po długich naradach założono stowarzyszenie, którego celem było założenie w Pradze przemysłowej i handlowej szkoły żeńskiej, jakiej dotąd kraj nie posiadał. Rada miejska chcąc poprzeć nowe przedsięwzięcie ofiarowała lokal na szkołę.

Na podtrzymanie egzystencji stowarzyszenia składały się opłaty członków i innych stowarzyszeń oraz instytucji, jak banki, kassy oszczędności, pożyczkowe i dobrowolne ofiary oraz szkolne opłaty uczennic. Zakład żeński o wyrobnio Spółku mieści w sobie:

A) Szkołę handlową z trzyletnim kursem, do której przyjmują uczennice ze świadectwem ukończenia 3 klasowej miejskiej szkoły. Wykładają przedmioty: czeski, arytmetykę kupiecką, historię i geografję, buchalterję, niemiecki, nauka handlu, kaligrafii, nauka obcowania z ludźmi, towaroznawstwo, stenografia, prawo handlowe i rzemieślnicze, pisanie na maszynach, ekonomia polityczna.

B) Szkołę rękodzielniczą i dopełniającą, gdzie, jako podstawę do wyrobienia oka i ręki wykładają rysunki do robót ręcznych, tworzenie i przenoszenie wzorów na różne materiały.

C) Szkołę robót ręcznych, w której uczą robót na drutach, szydełkiem, siatkowych plecionych, mereszki, kwiatów ze skóry i gęsich piór i t. p. 1) Szycia i kroju bielizny; 2) haft biały, kolorowy; 3) szycie, krój sukien; 4) ubieranie kapeluszy zimowych i letnich po 3 miesiące; 5) kwiaty sztuczne z papieru, materiałów skóry i t. p.; 6) kursy brania miary i rysowania form odbywają się osobno.

9. Wydział naukowy dopełniający wykształcenie.

1. Kurs dla uczennic, powracających do obowiązków rodzinnych lub chcących się przygotować do szkół handlowych 6 kor. miesięcznie.

2. Kurs Grupa 1 dla uczennic, pragnących składać egzamin na nauczycielki robót ręcznych; grupa 2 dla uczennic, pragnących przygotować się na wychowaw-

czynie. Przedmioty nieobowiązuje dla uczennic oddziału robót ręcznych: czeski, rachunki, gospodarstwo domowe, kalligrafia, śpiew, obcowanie z ludźmi, gra na fortepianie, opłata 6 koron.

Szkoła języków: Francuzki, niemiecki i ruski o ile się zgłosi komplet.

Uczennice zapisane pół dnia na kursa szkoły przemysłowej mogą rozporządzać drugą połową dnia do nabycia innych wiadomości. Przez 5 lat prowadzono kursa dozorczyń dla chorych, wykształciwszy przez ten czas 119 dozorczyń, prócz 115 wolnych słuchaczek.

Celem stowarzyszenia rękodzielniczego jest wydoskonalenie i rozpowszechnienie wyrobów kobiecych i należyty ich zbyt oraz uświadomienie, rozszerzenie wykształcenia kobiet, przez co poprawa ich materialnego stanu na podstawie wzajemnej pomocy.

Dlatego przy szkole założono:

1) Biuro stręczeń wszelkiego rodzaju zajęć kobiecych.

2) Pracownię i sklep gotowych wyrobów i materiałów potrzebnych do robót.

3) Założona biblioteka, zasobna w 3678 tomów, przystępna dla kobiet. Od roku 1875 przyjęło stowarzyszenie wydawnictwo kobiecego organu pracy „Żeńskie listy”, redagowanego przez Eliszkę Krasnohorską.

Kantor stręczeń przez pierwsze 20 lat istnienia stowarzyszenia dał miejsca 2417 kobietom zupełnie bezinteresownie, a w ciągu 1901 r. 74 uczennicom własnej szkoły.

Skład gotowej bielizny dał zajęcie w tymże czasie 37 szwaczkom i hafciarzkom, które wykończyły 11029 sztuk bielizny, 7 chorągwi dla różnych stowarzyszeń, 13 wstęg do nich. W roku założenia było 252 uczennic, których liczba obecnie wzrosła do 784. W tym też stosunku ponosi i koszt utrzymania z 2321 zł. (w czem szkolna opłata 437 zł.) do 29137 i 36 kraj. Wobec wzrastającej szkoły okazała się potrzeba większego pomieszczenia, a że miasto dać go nie mogło, Żeński wyrobnio spółek wynajmowało lokal za 4318 zł., który z czasem stał się znowu za małym.

Wtedy obecna przewodnicząca, sławna poetka i dzielna Czeszka, Eliszka Krasnohorska, podjęła śmiały zamiar wystawienia własnego domu, mając całego kapitału z trudem uzbieranych w tym celu 36000 zł., co ledwie starczyło na kupno miejsca, z ceny którego miasto ustąpiło wspaniałomyślnie 1400 zł. Bez grosza tedy zasobu, z wiarą w Opatrzność i ufnością w współrodaków, którzy tyle już dzieł groszowymi składkami dokonali, wzięła się Krasnohorska do dzieła! Dobre chęci zostały uwieńczone niebywałym skutkiem. W 1896 r. stowarzyszenie wsparte ofiarami i kredytem wystawiło 3 piętrowy gmach szkolny, wartujący 200000 zł. 1896 r., z których dotąd ciąży na hipotece jeszcze tylko 87672 zł., podczas gdy czysty majątek stowarzyszenia wynosi podług ostatnich obliczeń 85285 zł. Przez 30-letni czas swego istnienia stowarzyszenie wydało ogółem 475745 zł., z czego opłata szkolna wynosiła 170647 gul.

10. Opieka nad opuszczonymi i zaniedbanymi dziewczętami.

Założoną została 1885 r. przez ś. p. Zofię Podlipską, literatkę.

Zarząd stowarzyszenia działa w dwóch kierunkach: 1) słowem i drukiem stara się zapobiegać wypadkom opuszczenia lub zaniedbania dzieci przez rodziców. 2) Wyszukuje takie dziewczątka i daje im uczciwe wychowanie. Towarzystwo utrzymuje dwa zakłady na prowincyi: jeden dla dziewcząt opuszczonych, drugi dla zaniedbanych moralnie. Wychowanki przyjmowane są do lat 16. Każdym zakładem zarządza nauczycielka z pomocnicą. Starsze wychowanki podług wskazówek opiekunek obsługują całe domowe gospodarstwo: a więc piorą, gotują, pieką chleb, szorują podłogi, doglądają krów i ogródka.

Aby nie odosabniać dziewcząt od reszty społeczeństwa, nie uczą ich osobno, lecz wychowanki uczęszczają do ogólnej szkoły, dokąd chodzą pod opieką dozorczyń.

W 15—16 roku, o ile usposobienie i zdolności wychowanki są zadawalniające, rada Komitetu na przedstawienie wychowawczynie, kwalifikuje je do służby. Przed objęciem płatnego obowiązku każda wychowanka udaje się na praktykę do jednej z pań zarządzających, która wdraża ją do nowego sposobu życia. Tak wypróbowana dziewczyna idzie dopiero do obcych, ale tu i nadal nie przestaje czuwać nad nią opieka zakładu.

Zakład dla opuszczonych dziewcząt znajduje się w Lobczy pod Kralupami, posiada własny dom z ogródkiem, ofiarowany towarzystwu przez nauczycielkę, panią Gintlową-Sittore, zakład dla zaniedbanych mieści się w użyczonym darmo domu przez hr. Lesonicką z Reichenbachu w Czernowicach pod Taborem. Działalność rozpoczęło stowarzyszenie przyjęciem 3 dziewczynki zaniedbanych, obecnie liczba ich dochodzi do 50 w obu zakładach.

11. Minerwa.

Długo Czeszki nie odczuwały potrzeby poważniejszych studyów naukowych, zadawalniając się ciasnym terenem działania, jaki daje gospodarstwo domowe, rękodzieła i nauczycielstwo. Zdarzały się pojedyncze przykłady, jak dr. Anna Bagerowa, dr. Kechora, lecz te musiały szukać spełnienia pragnień wiedzy za granicą a uzyskawszy doktorskie dyplomy, długo nie mogły zdobyć praw państwowych.

Rozbudzić ducha kobiet w tym kierunku i umożliwić nabywanie odpowiednich wiadomości w kraju, stało się marzeniem Eliszki Krasnohorskiej i nad podziw prędko udało się jej w czyn wprowadzić. Przy pomocy dzielnych współpracowników i współpracowniczek 1890 r. utworzyła stowarzyszenie Minerwy, które wzięło za cel założenie i utrzymanie szkoły, przygotowującej do zdania egzaminu dojrzałości. Rada miejska ofiarowała bezpłatne pomieszczenie, opał i światło, kilka

finansowych instytucji pospieszyło ze wsparciem i szkoła weszła w życie. Do pierwszego zapisu zgłosiło się 53 uczennicę od 16 do 20 lat wieku mające, z których tylko 22 zdolne były wnieść całkowitą zapłatę, wynoszącą 8 kor. miesięcznie. Wbrew przewidywaniom niechętnych, w końcu roku uczennice przystąpiły do egzaminu, a 33 złożyło go z odznaczeniem. Zdobywszy tak wstępnym bojem reductę, kobiety wysoko zatknęły swój sztandar i podczas, gdy młode siły nabywały potrzebnej wiedzy, starsze torowały im drogę wyżej, przypuszczając peryodyczne szturmy do Rady państwa o pozwolenie na studia uniwersyteckie.

Wreszcie kobiety otrzymały pozwolenie wstępu na uniwersytet w charakterze wolnych słuchaczek i to tylko na wydział filozoficzny, bo czescy lekarze stanowczo odmówili im swych wykładów, powołując się na jakiś przestarzały paragraf uniwersyteckiej ustawy. Gościnniejszymi okazali się lekarze Niemcy, którzy kobiety chętnie przysparzali. Położenie wolnej słuchaczki, wkładającej tyleż pracy, co rzeczywisty student, lecz pozbawionej praw, były bardzo smutne. Mimo to nie zniechęcili się pierwsze pionierki i szły wytrwale naprzód, żywiąc w sercu nadzieję lepszej przyszłości.

I oto z czasem wytrwałość ich uwieńczona została, bo po długich i energicznych staraniach zyskały sobie wiele przychylnych nawet w szeregach dawnych przeciwników i otrzymały w końcu upragnione prawa. Obecnie może wstępować na wydział lekarski i filozoficzny, jako rzeczywista studentka każda austriacka poddana, mająca lat 18 i dyplom gimnazjum austriackiego, lub cudzoziemskiego, który uznany zostanie za równo znaczący przez ministerium oświaty. Nie posiadające zaś patentu dojrzałości, lecz świadectwo szkoły dopełniające wyższej żeńskiej, liceum, seminarium nauczycielskiego, albo szkół uznanych przez ministerium za równoważne, mogą się zapisywać, jako wolne słuchaczki. I oto nadszedł uroczysty dla Minerwy i jej zwolenników rok 1901, w którym doktoryzowały się trzy pierwsze jej uczennice: panna Marya Zdenka Baborowa, panna Marya Fabianowa, zyskujące dyplom dr. filozofii, oraz panna Anna Honzakowa, jako doktor medycyny. Znaczny zastęp obecnych studentek medycyny i filozofii przygotowuje się do ostatecznych egzaminów.

Nie daremnie tedy kobiety domagały się wyższych studyów. Jest to wielki tryumf Krasnohorskiej i jej zwolenników wobec obozu przeciwników idei wyższego wykształcenia kobiet. Szkoda tylko, że tak pożyteczny zakład ma bardzo ograniczone fundusze i dotąd, pomimo gorących próśb, nie można od rządu wykołatać subwencji. Pozwalają się kobietom uczyć, ale zostawiają je własnym siłom.

Gorliwi zwolennicy popierają Minerwę wszelkimi siłami, między innymi ofiarowała Eliszka Krasnohorska 5000 koron z daru złożonego w dowód uznania jej zasług w 50 rocznicę urodzin, a 1901 roku zmarły ś. p. Adolf Bradka przekazując całe swe mienie na cele dobroczynne, przeznaczył przeszło 53000 kor. Minerwie na stypendya dla kobiet, kształcących się w kraju lub zagranicą.

Nie dał tego na użytek szkoły, gdyż wychodził z zasady, że kobiety zakładając Minerwę i walcząc o jej prawa, dały dowody takiej siły i energii, że potrafią pomimo trudnych warunków utrzymać ją i nadal, młode zaś bezbronne dziewczęta, uciekające pod tarczę Minerwy potrzebują silnego poparcia.

14. Centralne Stowarzyszenie Czeskich kobiet

Jest jednym z najmłodszych, bo zaprojektowane zostało na 1 zjeździe czesko-słowiańskich kobiet, odbytym w Pradze 15 i 16 Maja 1897 r., a weszło w życie 1898 roku.

Stowarzyszenie to jest bardzo czynne i rozwija się znakomicie, a działalność swą dzieli na wydziały:

1) higieniczny, 2) kształcący, 3) dobroczynny i umoralniający, 4) ekonomiczny i w każdym z nich pracuje szczerze, o tem najlepiej przekona sprawozdanie z 1901 r. 1. Wydział higieniczny widząc, że zapotrzebowanie dozorczyń chorych wzrasta, a zastęp przygotowanych przed laty czeski wyrobni spółek zmniejszył z różnych powodów (zamażpójścia, przejścia do innego fachu, wreszcie śmierci), postarał się o utworzenie nowych kursów pielęgnowania chorych. Kursa istnieją drugi rok. Na wykłady teoretyczne uczęszczało 26 dozorczyń, które potem praktykowały w szpitalu miejskim. Prócz tego wykładów słuchało wiele członkiń stowarzyszenia. Wydział higieniczny pośredniczy też przy poszukiwaniu pracy dla dozorczyń. Ze względu na to, jak ważną rolę gra sztuka pielęgnowania chorych w życiu, wydział robi starania, aby elementarne przynajmniej wiadomości w tym kierunku były wciągnięte w kurs nauk szkół gospodarskich i dopełniających. Aby o ile można ceny za pielęgnowanie uprzystępnąć, proponuje wydział na dozorczynię wdowy, posiadające pewne fundusze, potrzebujące tylko dopełnić dochód na swoje utrzymanie.

2. Wydział kształcący zakupuje i zakłada czytelnice dla niezamożnych kobiet, urządza odczyty, koncerty bezpłatne.

Podział sprawy zdobycia wstępu do artystycznej Akademii, oraz o uprzystępnienie kobietom technicznych studyów, popiera też rozpoczętą przez żeński wydział stowarzyszenia studenckiego Slawia akcyę o utworzenie rządowego gimnazjum dla dziewcząt.

3. Wydział dobroczynny i umoralniający niesienia pomocy i opieki podzielił w trzech kierunkach.

- 1) biednemu dziecku;
- 2) biednej pracującej dziewczynie;
- 3) biednej matce.

A. Wychodząc z zasady, że nie ma nieszczęśliwszych dzieci nad opuszczone podrzutki, pozbawione domowego ogniska, bezbronne ofiary, zakorzenionych przesądów i niesprawiedliwych praw, wydział wziął je w szczególniejszą opiekę, a) po-

dał petycyę do cesarza, aby się zechciał ująć za nieszczęśliwymi poddanymi i przyczynić się do ulżenia ich doli, oraz z dochodów loteryi rządowej ofiarował sumę na żelazny fundusz, z którego udzielają nagrody dobrze pielęgnowanym mamkom, w Pradze bowiem niema domu wychowawczego, lecz wszystkie niemowlęta oddają zgłaszającym się mamkom, które wychowują je prywatnie. Aby kobiety te, rekrutujące się z najbiedniejszej klasy odpowiednio wynagrodzić, starają się o podniesienie opłaty, wynoszącej obecnie 6 zł. na miesiąc, a także żeby je pobudzić do staranniejszej opieki, wyznaczają nagrody. W ubiegłym roku 27 mamkom ofiarowano po 10 koron. Nad wychowawczyniami utworzone zostało stowarzyszenie: stały i pilny dozór, złożony z proboszczów wiejskich oraz z członkiń z prowincyi.

Rozpoczęta nowa praca utworzenia miejskiego szpitala dla kalek podrzutków, dla których trudno o prywatną odpowiednią wychowawczynię. Tymczasem ofiarowała swą opiekę czterem kalekom znana filantropka panna Pattowa, nauczycielka robót w Czerniowicach pod Taborem. Urządzono choinkę w Praskiej porodnicy, obecnym na tem 100 matkom z niemowlętami rozdano podarki, między innemi od uczennic szkoły dopełniającej i przemysłowej zasób własnoręcznie wykonanej bielizny, przyczem zachęcono matki do utrzymywania stosunków z oddanemi na wychowanie dziećmi. Nie zapomniano też o dzieciach chowających się u rodziców dla których popierano zakładanie ochron i żłobków, oraz brano udział w zjednoczeniu dla założenia szpitala dziecinnego w Pradze.

B. W celu uchronienia przed niebezpieczeństwami biednej pracującej dziewczyny:

1) powtórzono prośbę do zarządu miasta, aby założyło schronienie dla służących i pracujących dziewcząt. 2) Nie mniej gorliwie kołatano o utworzenie podobnego zakładu w Wiedniu, co też w skutek tych starań podjęto „czeskie stowarzyszenie stręczenia służby w Wiedniu“. 3) Usilnie polecono ubezpieczenie służby i dziewcząt pracujących w odpowiednich towarzystwach. 4) Proszono w redakcyach, żeby w sprawozdaniach z sądu nie wymieniać winnych dziewcząt z imienia nazwiska, gminy, do jakiej należy, aby ułatwić nieszczęsnym możliwość poprawy.

C. Aby ulżyć biednym matkom:

1) wniesiono prośbę do odpowiedniej komisyi, żeby czuwała nad przeciążeniem pracą kobiet, zwłaszcza matek liczniejszych rodzin. 2) Pośredniczono w dostarczaniu pracy. 3) Wydano wsparcie. 4) Przystąpiono jako członek stowarzyszenia „Biedna matka“, mającemu na celu zdobyć bezpłatne łóżko w miejskim szpitalu dla rodzących mężatek. 5) Starano się o utworzenie opieki i wyręczenia w pracy na czas połogu dla ubogich kobiet, odbywających słabość w domu.

15. Wydział ekonomiczny.

Pomimo licznych wezwań w prassie do współudziału w tym kierunku wydział ekonomiczny ma najmniej uczestniczek. Starano się o zdobycie nowego pola pra-

cy przez skierowanie kobiet do zajęć zecerских, ale okazało się, że i ze względu na silny protest zecerów, wywalczenie stanowiska byłoby bardzo trudne, powtórze z powodu, iż rodzaj pracy oddziaływa rujująco na zdrowie.

W celu podniesienia ekonomicznego stanu kraju przez popieranie swojskiego przemysłu i handlu wydział gorąco poleca kobietom, aby kupowały tylko krajowe wyroby u kupców rodaków, pośredniczy w zbyciu nadesłanych koronek i haftów czeskich i słowackich. Wniósł projekt, aby kobiety starały się zająć stanowiska agentek, kolporterek i rysowniczek. 1900 r. Centr. stow. kob. czesk. przyjęło redakcję „Zenskiho Sveta“, który obok prac przewytrawnych literatek otwiera pole działania młodym siłom. Stow. ma 464 członkinie, wydało ubiegłego roku 2733 zł., a majątku zaś posiada 12,110 zł.

16. Centralne Zjednoczenie Czeskosłowiańskich nauczycielek.

Wszystkie stowarzyszenia nauczycielek łączą się w centralnem, które ma swe oddziały w Pradze i na prowincyi, a liczy 520 członkiń. Przedstawicielki wydziałów zbierają się raz na miesiąc: radzą nad polepszeniem stanowiska nauczycielek, jak:

- 1) Przyjęcie nauczycielek robót i języka francuzkiego na stały etat.
- 2) Obsadzenie przez nauczycielki posad przełożonych w żeńskich szkołach.
- 3) Utworzenie kursu technicznego do szkół miejskich i seminarium w Pradze.
- 4) Wywalczenie prawa głosowania dla nauczycielek.
- 5) Nauczycielki z prowincyi domagały się urządzenia wykładów uniwersyteckich przez wakacje w jakimkolwiek z miast prowincjonalnych.

Dotąd walka była uwieńczona małym skutkiem, ale dzielne niewiasty nie tracą nadziei. Z wydziałów najliczniejszy jest Praski powstały z 270 członków i Wschodnioczeski 163 czł. Gdyż aby osiągnąć większe prawa i utrzymanie, grono nauczycielek praskich obok zwykłych zajęć szkolnych uczęszcza na wydział filozoficzny, celem przygotowania się do egzaminu na profesorki w liceach żeńskich.

17. Stowarzyszenie wspierania biednych kandydatek na nauczycielki.

Powstało w 1875 r. i osiąga cel swój trzema drogami: 1) pożyczka lub darowizna biednym uczennicom seminarium nauczycielskiego, któremi są po większej części córki niższych urzędników, rzemieślników, nauczycieli, rolników, służby i t. p., książki i potrzeby naukowe. 2) Zapewnia im bezpłatne obiady i 3) stara się różnemi sposobami im dopomóc, zaopatrując w odzież, obuwie i t. d.

W 1900—1901 szkolnym roku wydano:

Na życie	647 kor.
na mieszkanie	392 „
na książki	210 „
na ubranie	22 „
inne wydatki	68 „
Razem	1339 kor.

18. Stowarzyszenie Schronienia dla Czeskosłowiańskich nauczycielek.

Ze stowarzyszenia Czeskich nauczycielek 1896 r. wyłoniło się nowe stowarzyszenie Schronienia dla czesosłowiańskich nauczycielek. Pragnie ono zgromadzić potrzebny kapitał na budowę własnego domu, w którym by samotne, spracowane, złamane wiekiem lub chorobą nauczycielki znalazły życie rodzinne, a pracujące nauczycielki mieszkanie, życie stałe lub czasowe, potrzebne informacje oraz lokal wygodny na czytelną.

Dotąd zebrano w tym celu 9,663 kor. Tymczasem pieniądze te pożyczają członkom na procent, jaki dawałaby Kassa oszczędności. Prócz tego z innych funduszy wydaje pożyczki bez procentu i wsparcia nauczycielkom, potrzebującym doraźnej pomocy.

Początkowo było członkiń 36 w r. 1901—161.

19. Gimnastyczne stowarzyszenie pań i panien czeskich.

Wychodząc z zasady, że na zdrowiu i sile matek zależy tak dobrze, jak na sile ojców zdrowie przyszłych pokoleń, w 1869 r. zawiązały Czeszki w Pradze stowarzyszenie gimnastyczne pań i panien czeskich pod przewodnictwem panny Dory Hanuszowej.

Oprócz oznaczonych ćwiczeń dla Sokołek odbywają się lekcje gimnastyki za niską opłatą 1 kor. miesięcznie dla uczennic szkół praskich oraz bezpłatne dla dziewcząt niezamożnych. 1887 r. wprowadzono ćwiczenia ortopedyczne w celu zapobieżenia wszelkim skrzywieniom ciała w uczących się dziewczynkach. Aby zapewnić ruch małym dzieciom, które nie doszły jeszcze do szkolnego wieku, zarządzono dla nich odpowiednie ćwiczenia.

1898 roku Sokołki pierwszy raz przyjęły udział w publicznych ćwiczeniach, urządzanych przez Sokoł Praski. W ostatnich czasach ruch w tym kierunku wzmógł się niezwykle. Obecnie jest w Czechach 19 kobiecych oddziałów sokolskich, a na ostatnim zlocie wszechsokolskim, odbytym w Pradze 28, 29, 30 czerwca 1901 roku w ćwiczeniach publicznych wystąpiło 900 Sokołek, przyjmowanych ogólnym uznaniem.

20. Zakłady mieszkalne dla kobiet.

- 1) Kobiectwo koło.
- 2) Pierwszy czeski pensjonat w Pradze.
- 3) Zastita (Opieka).
- 4) Jubileuszowe schronienie Fr. Józefa na Kampie w Pradze (dla biedniejszej klasy).
- 5) Konwikt dla córek nauczycieli na Rejdiszti (tanie mieszkanie).

Większość kształcących się z prowincji przebywa w prywatnych pensjonatach lub domach. Koszt mieszkania z całodziennym utrzymaniem od 40—80 koron miesięcznie.

21. Koła kobiece (Damski kruh).

Brakowi temu domowego ogniska dla samotnych kobiet stara się zapobiedz stowarzyszenie Kobiectwo Koło założone 1892 r. przez Klementynę Hanuszową. Zapewnia ono samotnym kobietom:

- 1) tanie mieszkanie i utrzymanie na stałe;
- 2) przebywającym czasowo w Pradze kobietom, a szczególnie poszukującym pracy, całkowite lub częściowe utrzymanie.
- 3) w miarę rozwijania się zakładu ofiarowywa bezpłatny przytułek kobietom wiekowym zasłużonym.

Środki utrzymania czerpie z 1) opłat pań przebywających w zakładzie, 2) składek członków, 3) zabaw i odczytów na ten cel urządzanych, 4) dobrowolnych ofiar. Kandydatki do zakładu samotne, nie podlegające żadnej przykrej dla otoczenia chorobie, obowiązane są wykazać dochody, z których się utrzymują bądź to procenty od kapitałów, bądź emeryturę lub stałe zarobki. W stosunku do dawanych lokatorkom wygód i pobieranej za nie opłaty, zakład dzieli się na trzy klasy:

- 1) Osobny pokój, usługa, śniadanie, obiad, podwieczorek, kolacja z piwem 70—80 koron miesięcznie, zależnie od wielkości zajmowanego pokoju.
- 2) Osobny pokój mały lub dwie osoby w większym, śniadanie, obiad, podwieczorek i kolacja bez piwa, (usługa ogranicza się do zamiecenia podłogi, oczyszczenia ubrania i obuwia, resztę spełniają lokatorki same) 50—60 koron miesięcznie.

- 3) Pokoje wspólne na trzy i więcej osób, śniadanie, obiad, kolacja, (usługę załatwiają lokatorki) 32 koron miesięcznie.

Wszystkie panie schodzą się do wspólnego stołu i spożywają jednakowe śniadanie, obiad i kolację. W razie niedyspozycji, jedzenie podaje się do własnego pokoju, która zaś życzy sobie jadać zawsze osobno, dopłaca za usługę 4 korony miesięcznie.

Dla uniknięcia w pracy przerw nie wolno wchodzić do sąsiadek bez szczególnego z ich strony upoważnienia lub zaproszenia. Zarząd otacza opieką osoby jej potrzebujące, zwłaszcza staruszki i chore, załatwia interesy pojedynczych członków jednym słowem stara się swym lokatorkom zastąpić rodzinę. Jak widzimy, stowarzyszenie podjęło zadanie trudne, bo zgromadziwszy pod jednym dachem kobiety różnego stopnia zamożności, rozmaitych przyzwyczajęń i charakterów, pragnie je wszystkie zadowolnić i zapewnić im byt spokojny, opiekę i pielęgnację w starości. W ciągu ostatniego 1901 roku przebywało w zakładzie 20 osób. Domem zarządza gospodyni, która ma do pomocy kucharkę i dwie młodsze.

22. Pierwszy Czeski pensjonat w Pradze.

Oddawna odczuwano brak pensjonatu dla dziewcząt zamożnych rodzin, które pragnęłyby zapewnić swym córkom prawdziwie patriotyczny kierunek obok troskliwej opieki i wszelkich wygód, do jakich w domu nawykły.

W tym celu grono pań czeskich 1898 postanowiło założyć wyżej wymieniony pensjonat na odpowiednią skalę. Popierając myśl tę, Rada miejska ofiarowała 30,000 koron. Posiadłszy taki fundusz, zarząd wynajął dom i urządził go według wszelkich zasad higieny i należytego komfortu. Przełożoną zakładu i głównymi jej pomocnicami są gorliwe Czeszki, wysoko uzdolnione nauczycielki, posiadające doskonale języki obce. Pensjonat zastępuje paniom dom rodzinny. Na naukę uczęszczają do szkół publicznych, tylko w dodatkowych przedmiotach, językach i muzyce kształcą się prywatnie. Wychowanki odbywają przechadzki i wycieczki dalsze, uczęszczają do teatru, na koncerty i miewają dnie przyjęć u siebie, a wszystko to dzieje się pod gorliwym dozorem zarządu.

W pierwszym roku zaraz zgłosiło się 36 pensyonarek. Obecnie liczba ich przechodzi 50. Zarząd pensjonatu ma wielką zasługę, bo wychowuje gorliwe patriotki, mogące rozporządzać z czasem znacznymi stosunkami i środkami, podczas gdy dotąd dziewczęta zamożne były umieszczane w klasztorach z kierunkiem, jeśli nie niemieckim, to kosmopolitycznym.

Miesięczna opłata od pensyonarek wynosi 100 koron, od półpensyonarek 50 koron, zapis 6 koron.

23. Opieka. (Zastita).

1892 roku z inicjatywy ś. p. Maryi Riegrowej-Czerwinkowej utworzono w Pradze stowarzyszenie, celem dania opieki dziewczętom biedniejszej klasy, potrzebującym pracować. Miano tu przede wszystkim na myśli dziewczęta, przybyłe z prowincji w celu wynalezienia służby. Aby je do tego przygotować, założono kursa gotowania, prania i prasowania. Ale z praktyki okazało się, iż chociaż da-

wano im naukę i utrzymanie bezpłatne, nie miały one czasu ani chęci czekać, bo potrzebowały gwałtownie zarobku. Ograniczono tedy z czasem działalność w tym kierunku do minimum, rozciągając opiekę nad dziewczętami niezamożnych rodziców, pragnącymi dać im naukę, a nie będącymi w stanie opłacać zwykłej w Pradze normy na stancyach mniej wymagających od 36—50 koron miesięcznie. Wychowankom dają tam skromne, ale czyste mieszkanie, zdrowe i posilne pożywienie, wzorową opiekę za możliwie niską cenę 24 koron miesięcznie, ustępując z niej, o ile się okaże tego konieczna potrzeba. W 1901 roku znalazło tam schronienie 201 kształcących się dziewcząt, które uczęszczały do różnych zakładów naukowych.

W oddziale służących czasowo przebywało 171 dziewcząt, poszukujących służby, płacąc za całe utrzymanie 60 halerzy dziennie lub pomagając w robocie, 66 dostało miejsce za pośrednictwem Zaszty, za co chlebodawcy składają dobrowolną ofiarę na zakład. Zazadań służby było w ciągu roku 232.

Zakład daje też przytułek sierotom bez opieki. W sali sierot w ciągu ubiegłego roku było 17 dziewczynek. Prócz tego Zaszta ma pokoje gościnne dla przybywających do Pragi czasowo kobiet. W ostatnim roku znalazło chwilowe pomieszczenie 251 pań i panien, przebywając w zakładzie ogółem 540 nocy za opłatą 60 halerzy na dobę.

Ogółem licząc ze służącymi i sierotami zakład udzielił 31,435 noclegów 653 osobom, pomiędzy nimi były 1 Bulgarka, 3 Niemki, reszta Czeszki, a pod względem wyznania 1 prawosławna, 1 izraelitka, 8 ewangeliczek, pozostałe katolickie. Chcąc dostarczać zajęcia ubogim szwaczkom, Zaszta przyjmuje bieliznę do szycia ze szpitali, więzień i t. p. zakładów. W 1901 r. wykonano za pośrednictwem stowarzyszenia 7,057 sztuk różnej bielizny. Na wieczorne kursy szkoły gotowania przychodziło 91 uczennic. Prasowania uczyło się też kilkanaście osób. Pralnia czynną była wyłącznie dla zakładu. Wydatki w 1901 r. wynosiły 28,549 koron.

24. Powiatowa szkoła dla gospodyń w Lounach.

W 1897 roku Rada powiatowa w Lounach w celu podniesienia miejscowego gospodarstwa uradziła obok szkoły rolniczej męskiej założyć szkołę gospodarstwa dla kobiet. Na budowę szkoły otrzymano subwencję jednorazowo krajową w 20,000 kor. oraz roczną 2,000 kor. Resztę, nie szczędząc wielkich ofiar, dopełnił sam powiat.

Ilość uczennic ze względów podagogicznych ograniczono na 24, gdyż tylko w takiej liczbie można należycie podołać zadaniu. Zajęcia dzielą się na wykłady teoretyczne i roboty praktyczne. Wykładane są następujące przedmioty:

- 1) Religia 1 godzina tygodniowo.
- 2) Język czeski 3 godziny tygodniowo, z głównym naciskiem na ortografię i pisanie listów w różnych interesach.

3) Rachunki: zadania z 4 działów z liczb prostych, ułamków i dziesiętnych.

4) Buchalteria gospodarcza 2 godziny tygodniowo. Pedagogika. Główne prawa fizycznego i duchowego rozwoju dzieci. Środki wychowawcze 1 godzina tygodniowo.

5) Hygiena. Ogólne zasady. Pielęgnowanie chorych. Postępowanie w nagłych wypadkach. Dezynfekcja ciała i mieszkania. Urządzenie domowej apteki 1 godzina tygodniowo.

6) Historia naturalna, fizyka i chemia 2 godziny tyg. Znajomość zwierząt, roślin i minerałów w gospodarstwie użytecznych i szkodliwych. Wiadomości o pierwiastkach i własnościach ciał, potrzebnych w gospodarstwie. Zasady meteorologii.

7) Historia Czech i Geografia 2 godz. tyg., głównie krajów wchodzących w skład państwa Austriackiego.

8) Warzywnictwo i ogrodnictwo 2 godz. tyg. Konserwowanie i użytek z owoców.

9) Hodowla zwierząt domowych 2 godz. tyg. Anatomia. Trawienie. Skład pokarmów. Rośliny pastewne. Przemysł. Wyroby i odpadki. Urządzenie obory. Hodowla owiec. Hodowla nierogacizny. Pielęgnowanie macior i prosiąt. Hodowla drobiu.

10) Mleczarstwo 1 godz. tyg. Składowe części mleka. Dojność krów. Obchodzenie się z wydojonem mlekiem. Wady mleka. Zbieranie śmietanki, wirówki. Wyrób masła. Wpływ paszy na masło. Wady masła. Wyrób serów.

11) Domowe gospodarstwo 1 godz. tyg. Działalność kobiety w domu. Urządzenie i czyszczenie mieszkania. Nauka o artykułach spożywczych, ich nabywanie i przechowywanie. Nauka o tkaninach. Obchodzenie się ze służbą.

12) Śpiew 1 godz. tyg.

13) Ręczne roboty, szycie ręczne i na maszynie. Krój bielizny i sukien po domu, łatanie, cerowanie, reparacja.

Ćwiczenia praktyczne.

Dla łatwiejszego dozoru i pokazów uczennice podzielone są na 4 grupy, które zmieniają się co tydzień tak, że w ciągu miesiąca przechodzą wszystkie zajęcia.

1) grupa kucharek pod dozorem nauczycielek przygotowuje całodzienną pożywną, piecze co tydzień chleb, robi konserwy z owoców i porządkuje w kuchni i jadalni.

2) grupa pokojówek porządkuje sypialnie, umywalnie, kurytarze i służy przy stole.

3) grupa praczek pierze, magluje i prasuje.

4) grupa mleczarek dogląda bydła, nierogacizny i drobiu, wyrabia masło i sery. Niezależnie od tego wszystkie uczennice pracują w ogrodzie.

Plan zajęć.

Wstają o 5 i $\frac{1}{2}$, 5 razy dziennie jadają. Od 3 do 4 godzin miewają wykłady teoretyczne—reszta czasu zajęta ćwiczeniami praktycznymi. O 9 udają się na spoczynek.

W niedzielę po nabożeństwie czas przeznaczono na przechadzki lub czytanie książek i czasopism, pisanie listów do rodziny.

Przyjmuje się dziewczęta od lat 15 i wyżej. Opłata 40 koron miesięcznie za naukę i utrzymanie. Ciało nauczycielskie składa się z 4 nauczycielek, z których jedna jest przełożoną zakładu, księżka prefekta i trzech nauczycieli.

Szkoła zajmuje piętrowy murowany dom. Na 1-em piętrze są 3 obszerne sypialnie z żelaznymi łózkami o drucianych, włosianych materacach; każda uczennica ma szafę na swój wyłączny użytek. Dalej wspólna umywalnia i pokój do czyszczenia odzieży i obuwia, mieszkanie przełożonej i nauczycielek oraz obszerna weranda. Na dole kancelarya, mieszkanie nauczycielek, gospodyni, infirmarya, jadalnia, kuchnia, wędzarnia i spiżarnia podręczna. W suterenie mlecznia, pralnia, spiżarnia, prasownia i łazienka.

25. Gospodarska szkoła w Stiezerach.

Z inicjatywy pana Mikołaja Hofmana, nauczyciela realnej szkoły w Kralovom Hradcu, założona została 1885 roku gospodarska szkoła dla dziewcząt w Stiezerach. Za przykładem inicjatora, który ofiarował na ten cel 600 koron, złożono wkrótce 2,643 korony dobrowolnych ofiar, a otrzymawszy subwencję od zarządu powiatu w Kutnej Horze i stowarzyszenia gospodarskiego tamże w sumie 1,600 k. i dopełniwszy ją dochodem z zabawy na ten cel urządzonej, zebrano blisko 6,000 koron, które posłużyły na wewnętrzne urządzenie szkoły. Z początku mieściła się ona w wynajętym pomieszczeniu, ale w 1897 roku wystawiła sobie piętrowy murowany dom własny, i potrzebne zabudowania gospodarcze z funduszu otrzymanego ze wsparć od różnych zarządów i instytucji, oraz bezterminowej pożyczki. Zakład pod przewodnictwem przełożonej p. Maryi Frachtowej prowadzi 3 nauczycielki, 2 nauczycieli i prefekt.

Program wykładów, jak w poprzedniej szkole. W ubiegłym 1900—1901 r. uczennic było 50 i dwie wolne słuchaczki, które przygotowywały się do egzaminu na nauczycielki gospodarstwa. Uczennice, podzielone na cztery grupy, pracujące pod dozorem nauczycielek, mieszkają w zakładzie, wyjątkowo tylko mogą być przyjęte przychodnie. Całe utrzymanie kosztuje 32 korony miesięcznie, nauka 60 koron rocznie.

Aby wzbudzić w sąsiednich wieśniaczkach zamiłowanie do gospodarstwa, przełożona szkoły miewała w ciągu roku odczyty w okolicznych wsiach:

- 1) O stanowisku i zadaniach czeskiej wieśniaczki.
- 2) O nowem mleczarstwie.
- 3) O zużytkowaniu drobnego owocu na wyrób wina.
- 4) O potrzebie specjalnego wykształcenia gospodarskich córek.

26. Gospodarska szkoła dla dziewcząt w Niemieckim Brodzie.

Stowarzyszenie gospodarskie powiatu Niemiecko Brodzkiego doszedłszy do przekonania, że uświadomiony rolnik powinien mieć takąż pomocnicę w osobie swej małżonki, postanowiło założyć szkołę gospodarczą dla dziewcząt. Myśl ta została wprowadzona w czyn 1888 r., najpierw w wynajętym pomieszczeniu.

Ponieważ to okazało się niedostatecznem, zakupiono dom gminny, oraz uzyskawszy subwencję krajowego zarządu w ilości 40,000, przerobiono go odpowiednio do celu. A chcąc uprzystępnąć naukę dla niezamożnych, ufundowano dwa stypendya po 100 koron. Liczba uczennic ograniczona do 24. Kurs dzieli się na teoretyczne wykłady i praktyczne zajęcia, z których pierwsze zajmują 20 godzin tygodniowo. Uczennice mieszkają w zakładzie, tylko wyjątkowo przyjmuje się przychodnie. Spełniają wszystkie roboty tak, że obchodzi się bez służby. Zakład prowadzi dwie nauczycielki, 4 nauczyciele i prefekt.

Warunki przyjęcia: 14 lat skończonych i świadectwo z ukończonej szkoły gminnej. Opłata 28 koron miesięcznie za utrzymanie oraz 48 koron rocznie za naukę. Na materiały do roboty, oraz inne drobne wydatki uczennica zużywa do 40 koron rocznie, zatem utrzymanie rocznie jednej uczennicy wynosi 364 korony.

Podobnego typu szkołami są letnia gospodarska w Chrudzinie i takąż w Opocznie.

27. Opieka nad położnicami i karmiącymi matkami.

Główne utrzymanie rodziny polega na barkach ojca, ale w razie jego choroby, niepowodzenia w rzemiośle, utracie zajęcia lub liczniejszej rodziny, do utrzymania domu musi dopomagać zarobkiem swym matka. Jeszcze pół biedy, dopóki jest ona w normalnym stanie zdrowia, ale gdy zachodzi w ciążę lub po odbyciu porodu, na nogach się utrzymać nie może, położenie rodziny jest w rozpaczliwym stanie. Matka zapobiegając z trudem głodowi dzieci starszych, odmawia sobie kawałka chleba, a żywi jeszcze własnem mlekiem niemowlę. Dwie tedy istoty padają ofiarą wyczerpania fizycznego: niewinne maleństwo i podpora, opieka całej rodziny, matka.

Warunki te zbadała dobrze podczas 34 letniej pracy w dziale filantropijnym ś. p. Marya Palacka-Riegrowa i postanowiła zaopiekować się biednymi położnicami oraz karmiącymi matkami. W tym celu uzyskała od miasta subwencji 2,000 koron rocznie i zorganizowała odpowiednią pomoc, udzieloną przez komitet kobiecy.

Działalność jego polega na zaopiekowaniu się położnicami, dostarczeniu im żywności i bielizny dla nowonarodzonych. Karmiące matki dostają codziennie po parę porcji zupy, zależnie od wielkości rodziny i odpowiednią ilość chleba. Po to obowiązane są zgłaszać się osobiście, aby na miejscu zjadły przeznaczony dla siebie obiad i nie mogły swoją porcją obdzielać rodziny, bo chodzi tam głównie o odżywianie karmiącej.

Z rocznych sprawozdań okazuje się, że czynność komitetu rozwija się doskonale. W 1882 r., gdy założono stowarzyszenie, udzielono wsparcia 62 matkom, w 1901 r. 332, którym rozdano 104,475 porcji zupy i kaszy oraz 5,465 bochenków chleba i 3,144 sztuki bielizny.

W ciągu ostatniego roku dzięki pomocy, tylko 16 matkom zmarły dzieci. Ku uczczeniu założycielki komitetu ś. p. Maryi Palackiej-Riegrowej złożono z drobnych składek 3,000 zł., jako fundusz żelazny na korzyść biednych matek.

28. Żłobki, ochrony i szkoły macierzyńskie.

Specjalny komitet kobiet, zatwierdzony przez Radę miejską czuwa nad wyżej wymienionymi zakładami. Żłobki przyjmują niemowlęta, które pod nieobecność matek karmią mlekiem. Do ochrony biorą dzieci odstawione od piersi na całodzienny pobyt. Do szkółek oddają dzieci od 3 lat, które przebywają tam podczas godzin szkolnych.

Przez ubiegły 1901 rok było czynnych w Pradze ochron i szkółek 17, żłobków 7, do których uczęszczało 4,130 dzieci, a z nich stołowało się 1,637. Prócz tego na uroczystość św. Mikołaja i gwiazdkę odziano 1,699 dzieci, które otrzymały 4,998 sztuk ubrania i bielizny, 100 par obuwia i 1,368 par pończoch.

29. Komitet pań w celu żywienia niezdolnej młodzieży szkolnej.

Jedną z najważniejszych kwestii opieki nad uczącą się młodzieżą jest należyte odżywianie, które daje jej możność odpowiedniego rozwoju fizycznego, a co za tem idzie potęguje siły umysłowe. Odżywiając młodzież należyście, zapewnia społeczeństwu nowy zastęp odpowiednio wykwalifikowanych pracowników.

Pomimo szkół i ułatwienia w naukach, wiele zdolnych dzieci korzysta z nich nie może z powodu biedy rodziców, która osłabia siły uczniów i czyni ich obojętnymi na najbardziej zajmujące wykłady. Temu stara się komitet zapobiedz, dzięki usilnym staraniom w zbieraniu funduszy i umiejętnemu ich użyciu. Komitet 1900—1901 roku żywił 1,617 głodnych uczniów i uczennic szkół elementarnych miejskich. Prócz nich korzystało z bezpłatnych obiadów 33 uczniów szkoły artystyczno-przemysłowej, 31 rządowej przemysłowej, 15 Akademii malarskiej, 12 gi-

mnazistów, 8 z szkół realnych, 6 seminarium nauczycielskiego, 5 uczniów słowaków, 3 z handlowej akademii, 2 ze szkoły organistów i 10 uczennic ze szkoły dopełniającej, prócz tego 2 słuchaczki i 10 studentów Uniwersytetu, razem 1,754 osoby. Obiady wydają przez miesiące zimowe najcięższe, od 5 listopada do 30 marca. Dzieci szkolne jadają w 12 jadalniach, umieszczonych w różnych punktach miasta. Uczniom i uczennicom starszym wydają osobno w jadalni przy centralnej kuchni, gdzie gotują całe pożywienie, poczem gotową strawę rozwożą specjalnymi wozami. Koszt przyrządzania obiadów wynosił za 1901 r. 19,427 koron. Fundusze zbierają się z ofiar miasta, szkół, kas, fabryk i prywatnych osób, w gotówce i naturze, oraz dochodów z przedstawień i koncertów na ten cel urządzanych.

30. Przytulki miejskie dla ubogiej młodzieży szkolnej.

Niezmiernie pożyteczne te zakłady przygarniają dzieci w wieku szkolnym, od 6 do 14 lat mające, które bądź to pod nieobecność rodziców, zajętych pracą poza domem, pozbawione są odpowiedniej opieki lub też z powodu licznej rodziny a często i sublokatorów nie mają miejsca do odrobienia zadanych lekcji—opuszczają się w nauce i spędzają czas po za wykładami szkolnymi na ulicy.

Dzieciom tym przytulki dają odpowiednie pomieszczenie, dozór i pomoc w wykonywaniu zadań, a resztę czasu zajmują je śpiewem, pożytecznym czytaniem i opowiadaniem, robotami ręcznymi, gimnastyką, zabawami na świeżem powietrzu a dwa razy tygodniowo, kiedy dzieci mają od południa rekreację w szkole, odbywają dłuższe przechadzki za miasto lub do rzecznych kąpiel, do których dostają bilety od zarządu miasta lub prywatnych dobrodziejów.

Dzieci przychodzą do przytułków po skończonych lekcjach o 4 pp. i bawią tam w zimie do 6, w lecie do 7 wieczór. Dziewczęta szyją bieliznę, fartuchy i sukienki, robią pytlaki do mycia, pończochy, mitynki, koronki, sztuczne kwiaty.

Chłopcy robią także pytlaki, mitynki, szyją czapki, woreczki, ubrania, obciągają guziki niciane, kleją torebki, pudełka, pajace, kajety, notesy, wreszcie wykonywują roboty laubzegowe i rzeźbiarskie. Materiał na roboty dostarczony bywa z łaskawych ofiar. Wykonane przedmioty rozdaje się dzieciom. Skutkiem czego prawie wszystkie dzieci, uczęszczające do przytułków obdarowane bywają bielizną, odzieżą, drobnostkami, zabawkami i łakociami na gwiazdkę i św. Mikołaja. Wychowawcy dostają codziennie w przytułkach po kawałku chleba na podwieczorek i w pewne uroczystości, jak Ś. Mikołaja, gwiazdkę, bł. Agnieszki i imieniny cesarza, oraz na dalszych wycieczkach sutszy poczęstunek. Przytułków jest przeszło 30, do każdego uczęszcza od 30 do 70 dzieci. Takim sposobem przygarnia się parę tysięcy dzieci, które wyrwane zostają złym wpływom. Na utrzymanie Rada miejska daje 40,000 koron, resztę dopełniają ofiary dobrowolne.

Przytulki prowadzą nauczycielki wychowawczynie, które starają się dzieciom zastąpić rodzinę i doskonale wywiązują się z zadania. Każdy przytułek znajduje się pod dozorem honorowej opiekunki i opiekuna. Za wzorowe zachowanie, dzieci otrzymują książki z kasy oszczędności z wkładem 4 koron.

31. Macierz szkolna.

Idea bezwzględnej wytrzebień słowiańskich plemion, którą Prussy stosują przeciw Polakom, stała się politycznym hasłem wszystkich prawowiernych Niemców w Austrii, gdzie walczą nią zwłaszcza względem Czechów, bo kraj wchodzi klinem w ich posiadłości, które pragnęliby zaokrąglić. Za główne pole działania obrano sobie szkołę, w której od wielu lat toczy się nieustanny bój o czeskie słowo.

W okolicach o ludności mieszanej, gdzie Niemcy zagarnęli władzę gminną, lekceważą postanowienia prawne, na zasadzie których przy pewnej liczbie czeskich dzieci, powinna być rządowa szkoła czeska. Chcąc ratować lud od zniemczenia stowarzyszenia zakładają szkoły prywatne. Wtedy dopiero zaczyna się walka ostrymi nabojami. Niemieccy fabrykanci, kupcy i wogóle bogatsza klasa ludności stara się wywrzeć nacisk na swych podwładnych, aby nie posyłali dzieci do czeskiej szkoły.

Systematyczne działanie w tym kierunku wywołało silną reakcję. Dziś Czesi walczą tak dzielnie, że sami Niemcy zaczynają wątpić o swej wygranej. Lecz udział w tej olbrzymiej pracy narodowej ma stowarzyszenie „Centralna Macierz szkolna” z głównym zarządem w Pradze i szeregiem wydziałów po prowincjach oraz paroma miejscowemi, jak Morawską i Szlązką i t. d. Centralna Macierz szkolna utworzona była 1880 roku, w obecnym rozwoju zużywa na pokrycie wydatków rocznych pół miliona koron.

Fundusz ten zbiera się z dobrowolnych ofiar. Centralna Macierz założyła w Czechach 32 ochrony, 62 szkoły gminne, na Morawie 16 ochron i 5 szkół, wspólnie z miejscową Morawską Macierzą 5 gimnazyów i dwie szkoły realne, na Szlązku zaś 3 ochrony i 3 szkoły gminne i 1 gimnazyum. Wogóle Centralna Macierz założyła 52 ochrony, niektóre o dwóch oddziałach, 70 szkół gminnych które mają 101 klas. Ponieważ Niemcy za żadne pieniądze nie wynajęliby Macierzy lokalu, stowarzyszenie zmuszone jest stawiać własne domy i posiada ich dotąd 12 dla ochron i 23 dla szkół.

Olbrzymie to stowarzyszenie jest doskonale zorganizowane. Centralna Macierz ma 222 oddziały w Czechach, 106 na Morawie i 5 na Szlązku. Między niemi 25 kobiecych, które pracują tak szczerze, że np. sam praski wydział wnosi do głównej kasy 24000 koron rocznie.

32. Narodowe Zjednoczenie Północno-czeskie

i pokrewne mu Poszumawskie ma za zadanie organizować czeski lud do boju, o osiągnięcie praw narodowych w całym Królestwie. Północno-czeskie stowarzyszenie czuwa zwłaszcza nad tem, aby zasilić okolice mieszanej ludności, gdzie przeważają Niemcy, mianowicie na północy i zachodzie, podczas gdy Poszumawskie Zjednoczenie spełnia to samo na południu. Zjednoczenie północno-czeskie składa się z 500 oddziałów, rozsianych po prowincjonalnych wioskach i miasteczkach, z centralnym zarządem w Pradze. Do głównej kasy wysyła się wszelkie zebrane składki, która niemi podług potrzeby rozporządza.

Kobiece wydziały są ruchliwsze i więcej zbierają pieniędzy, choćby z tej racji, że kobiecie trudniej odmówić małego datku na cel tak wzniosły, a zabawy urządzone przez panie są licznie uczęszczane i przynoszą znaczne korzyści.

W wydziałach tych łączą się wszystkie warstwy społeczne, zamożniejsze panie z kobietami wiejskimi i robotnicami fabrycznymi, co bardzo popiera ogólną pracę. Na czele kobiecego wydziału stoją w Pradze damy z najlepszego towarzystwa, przejęte uczuciem patryotycznym, pod przewodnictwem pani Leopoldyny Ortovej de Pauli. Wydział ten w ciągu ostatnich trzech lat 1898—1901 r. przelał do centralnej kasy 10000 kor., zebranych z zabaw, oraz składek i ofiar. Wszystkich razem jest 50, które przez ubiegłe trzy lata złożyły 32,410 koron. Prócz specjalnych kobiecych wydziałów pracują kobiety z pożytkiem w wydziałach mieszanych, gdzie często wybierane są do zarządu, a rozporządzając większą ilością czasu, spełniają lwią część roboty. Kobiety też czuwają nad patryotycznym wychowaniem dzieci, nie tylko we własnych rodzinach, lecz i w rodzinach, które mają pod opieką i wpływ na nie wywierają i bojkotują; też niemieckie wyroby, popierając swój handel i przemysł. Dwa razy do roku na św. Mikołaja i Boże Narodzenie pośredniczą w rozdawaniu odzieży, obuwia, zabawek i łakoci, nadesłanych z centralnego komitetu lub wyzebranych w tym celu, u dobrych ludzi w okolicy. Dary te rocznie kosztują około 30,000 do 40,000 koron.

33. Akademia Chrześcijańska.

Stowarzyszenie pod powyższym tytułem ma na celu staranie i czuwanie nad zachowaniem odpowiedniego stylu, piękności i dokładności śpiewu kościelnego i wszelkich robót kościelnych. Składa się ono przeważnie z duchowieństwa i artystów oraz miłośników sztuki, ale z natury rzeczy liczy poważną liczbę kobiet, które trudnią się działem aparatów kościelnych. Z tej racji włączamy je do stowarzyszeń, w których biorą udział kobiety. Akademia istnieje 25 lat, a w ciągu ostatniego roku wykonano w wydziale kobiecym do 2000 sztuk bielizny i aparatów kościelnych.

wartości 70000 koron, na co otrzymała od jednej ze swych protektorek, p. Julii Fantowej-Kusej 40000 kor. Obecnie zakłady Wesny zajmują cztery dwupiętrowe gmachy.

Różnorodny kierunek pracy Zarząd Wesny podzielił na kilka wydziałów:

1) Szkolny zajmuje się sprawami nauczania i pensjonatu oraz zbioru wiadomości o stanie szkół w kraju i zagranicą.

2) Rozrywek urząda: zabawy, wycieczki, odczyty, koncerty i przedstawienia teatralne dla wychowanek lub publiczne na korzyść stowarzyszenia. Chcąc stać się środowiskiem umysłowego i artystycznego życia oraz dać związków towarzyskich na podstawach domowych, jak w Polsce, przeciwstawiając je zebraniom w restauracjach, Wesna otworzyła u siebie Morawski salon, w którym odbywają się peryodyczne zebrania.

Odczyty dzielą się na dwie kategorie: 1) dla inteligencji, które zamierzono przygotować rolę dla przyszłego uniwersytetu morawskiego oraz dla ludu, wygłoszone w przystępnej formie bezpłatnie.

3) Dobroczynny opiekuje się ubogimi uczennicami, dostarczając im odzieży, obuwia i książek, który w 1901 r. 28 uczennicom wydawał cztery razy tygodniowo obiady, za 306 opłacał częściowo wpis, a jednej z byłych uczennic, uczęszczającej obecnie do Konserwatorium w Pradze wypłacał 600 koron stypendium imienia literatki Straneckiej.

4) Etnograficzny otworzył dla publiczności swe bogate zbiory, które stara się powiększać i szerzyć zamięłowanie w tym kierunku.

5) Gimnastyczny czuwa nad fizycznym rozwojem kobiet i jest filią Sokołok praskich.

6) Agitacyjny pod przewodnictwem dyrektora Maresza, utrzymuje stosunki z b. uczennicami i w ciągu ubiegłego roku zwołał dwa zjazdy, w pierwszym z nich wzięło udział 111, a w drugim 132 uczennice.

7) Biblioteczny zajmował się wypożyczaniem książek i pomnożeniem ich ilości.

8) Ekonomiczny szerzy wśród ogółu zainteresowanie kwestią ekonomii politycznej.

9) Prassowy podaje stale wiadomości o czynności Wesny, oby ogół brał duchowy udział w jej pracy, oraz zbiera wiadomości o ruchu i kwestii kobiecej wogóle.

W roku 1901 Wesna miała uczennic 631, z nich 169 pensjonarek; między niemi 508 pochodziło z Morawy, 95 z Czech, 28 z innych krajów, 619 używało czeskiego, jako ojczystego języka, 12 innych języków, 610 było wyznania katolickiego, 20 ewangelickiego, 1 prawosławnego.

Wiek uczących wahał się od 11 do 40 lat.

Dochody wynosiły 199105 kor.

Wydatki . . . 197998 „

Zysk . . . 1107 kor.

Wielką zasługę w rozwoju zakładu ma dyrektor jego p. Franciszek Maresz, którego dobrała sobie założycielka do pomocy. Młody nauczyciel szkoły ludowej, obdarzony niezmiernymi pedagogicznymi zdolnościami i nieposzlakowaną prawością charakteru wywiązuje się z położonego w nim zaufania wzorowo, kierując tak różnorodną instytucją z wszechstronną korzyścią; pracuje dla idei, usuwając swą osobę na plan ostatni.

Obecna przewodnicząca stowarzyszenia, p. Anna Kondelowa, oddana sprawie całym sercem i legion dobranych pracowniczek, zbudowały twierdzą patriotyzmu w krainie, którą już Niemcy uważali za swoją.

35. Pottinger w Ołomuńcu

jest drugą niezmiernie pożyteczną szkołą kobiecą na Morawie. Powstała ona z funduszu, ofiarowanego przez ks. kanonika Emanuela hr. Pottinga, a utrzymuje się z procentu od zakładowego kapitału, opłat uczennic i ofiar dobrowolnych.

Pottingeum, prowadzone przez stowarzyszenie tegoż nazwiska, pod doskonałym zarządem dyrektora Izzydora Kahliga oraz komitetu nadzorczego, podobnie jak Wesna, łączy pod jednym dachem kilka szkół, do których uczęszczają uczennice od 11 roku życia do lat 20 i więcej, z miasta, z różnych kończyn kraju, a nawet z zagranicy. Ponieważ prócz wykładów dla uczennic płatnych zakład ma kursa wieczorne bezpłatne, przeznaczone dla córek uboższych rodzin lub służących z Ołomuńca i okolicy, więc w zakładzie obcują różne warstwy społeczne, co niezmiernie dobrze wpływa na uspołecznienie przyszłych obywaterek kraju, w skutek czego równouprawnienie i zanik światowych pozycji. Zakład hr. Pottinga mieści przedewszystkiem:

1) szkołę ogólną z 3-letnim kursem, gdzie uczą religii, czeskiego, pedagogiki, nauki o przyzwoitem zachowaniu się i obcowaniu z ludźmi, historii i geografii, arytmetyki, geometrii i buchalterii, rysunków, gimnastyki, robót ręcznych i domowego gospodarstwa. Opłata szkolna 6 koron miesięcznie.

2) Dwuletnia szkoła handlowa ma na celu dać dziewczętom niezbędne wiadomości kupieckie i handlowe, konieczne do prowadzenia samodzielnie handlu, lub też uzdolnienie je do posady buchalterki, korespondentki i t. p. Opłata wynosi 40 koron półrocznie. Za przedmioty nieobowiązuje dopłaca się 1 kor. miesięcznie.

3) Szkoła przemysłowa czyli pracownia, przeznaczona dla dziewcząt po 14 roku, które obowiązkową szkolną naukę odbyły i pragną nabyć wprawy w kobiecych robotach. Niezależnie od fachowych zajęć mają jeszcze wykłady, uzupełniające wykształcenie, głównie w kierunku praktycznym, które zajmują 7 godzin tygodniowo.

Pracownia 1-a, szycie bielizny 30 godzin tygodniowo. Opłata 6 koron miesięcznie.

Pracownia 2-a, roboty ozdobne, hafty, rysunki w odpowiednim zakresie. Opłata jak poprzednio.

Pracownia 3-a, szycie sukien, rysowanie form i przykrawania podług zurnali, opłata 8 koron. Za krój dopłaca się 10 koron. Uczennice mogą robić różne kombinacje, np. pracować po pół dnia w dwóch pracowniach, pół dnia w pracowni a pół dnia na wykładach dopełniających, lub cały dzień w jednej pracowni.

Szkoła 4-a kucharsko-gospodarska. Zadaniem jej jest nauczanie gotowania zwykłych potraw, używanych w domach średnio-zamożnych. Prócz tego wychowanki uczą się sprzątania, prania, prasowania bielizny, pieczenia chleba i bułek, uprawiania włościzny i marynowania, suszenia jarzyn i owoców. Prócz zajęć praktycznych trzy razy tygodniowo bywają teoretyczne wykłady gotowania. Szkoła kucharsko-gospodarska podzielona na 2 pięciomiesięczne kursa od 15 do 15/2 i od 15/2 do 15/7. Nauka trwa od 9 rano do 12 po południu, reszta czasu zbywa na inne zajęcia. W kuchni zakładowej gotuje się codziennie trojaki obiady dla uczennic, aby wychowankom szkoły kucharskiej dać możność przyrządzania różnych potraw. W tymże celu kuchnia zakładu przyjmuje zamówienia na przygotowanie przyjęć w domach prywatnych, oraz obstalunki na różnego rodzaju przyjęcia i przysmaki. Do szkoły tej przyjmują uczennice nie młodsze od lat 16. Opłata 10 koron.

Szkoła języków.

Uczennice kształcą się w językach francuskim, niemieckim i russkim teoretycznie i praktycznie. Opłata za każdy język 1 kor. 20 hallerzy miesięcznie.

Szkoła muzyki i śpiewu, uczy zbiorowo i pojedynczo, gry na fortepianie, skrzypcach i cytrze, — śpiewu chóralnego i solowego. Opłata zależna od ilości uczennic słuchających wykładu.

2. Dział stanowią kursa:

- 1) Rysunki i malowanie na porcelanie.
- 2) Wypalanie na drzewie, kształci estetyczny smak wychowanek dla własnej przyjemności i kosztuje 3 kor. miesięcznie.
- 3) Bezpłatne, wieczorne kursa szycia bielizny i sukien, przeznaczone dla dziewcząt niezamożnych, zajętych we dnie inną pracą, trwają od 1-go listopada do 15 maja, dwa razy tygodniowo od 7—9 wieczór. Kandydatka składa jednorazowo 1 kor. na światło. Dla zachęty wyznaczają pilnym uczennicom nagrody pieniężne z ofiar jednej z członkiń.

Bezpłatny kurs ortografii.

Dla wychowanek pracowni i przychodnich, które pragną się wydoskonalić w pisowni, odbywa się raz na tydzień od 1-go listopada do końca roku; przychodnie składają po 40 koron na światło.

5. Kurs kaligrafii dla miejscowych i przychodnich, pragnących poprawić charakter pisma, odbywa się dwa razy tygodniowo za 1-ą koronę miesięcznie.

6. Uzupełniający kurs rysunków, na który przyjmuje się wychowanki, mające w tym kierunku rozwinięte zdolności, 2 godziny tygodniowo 1 kor. miesięcznie.

7. Kurs tańców zbiorowych i kołowych oraz narodowych, które w Czechach i na Morawie uprawiają z zamiłowaniem, jako estetyczną puściznę po przodkach. Główny jednak nacisk kładzie się na dobre trzymanie ciała i swobodę ruchów. Od 15 Października do środy popielcowej 1 godz. tygodniowo. Cały kurs 6 koron.

Dla uczennic z prowincyi zakład posiada pensjonat na 150 osób, wzorowo urządzony. Obszerne, widne sypialnie, klasy i pracownie, oraz szerokie kurytarze ciągnące się wzdłuż całego gmachu, zapewniają dostateczną ilość powietrza i ruchu podczas niepogody. Gdy bowiem pogoda sprzyja, pensyonarki mają do użytku wielką werandę i ogród oraz wykonywują przechadzki po za zakładem. Gmach znajduje się na przedmieściu, na suchym gruncie w bezpośrednim sąsiedztwie miejskiego ogrodu. Na wypadek choroby zakład posiada infirmerię i stoły, bezpłatny dozór lekarza chorób wewnętrznych oraz dentysty, który obowiązkowo musi badać ustrój zębów każdej nowo przybyłej uczennicy.

W kaplicy zakładowej odprawia się co niedziela nabożeństwo, a w lecie prócz tego trzy razy tygodniowo msza święta. Dla obznajmienia z przyrodą i przemysłem wychowanki robią wycieczki w okolicę oraz do fabryk, a w zimie dla zdrowia uczęszczają na ślizgawkę, na którą miewają bilety po zniżonej cenie. Aby zastąpić dziewczęciu w zupełności dom rodzicielski, zarząd troska się też o rozrywkę i urządza od czasu do czasu w wielkim, umyślnie na to przeznaczonym salonie koncerty, na których popisują się przeważnie zaawansowane wychowanki, przedstawienia amatorskie, oraz zabawy taneczne, na jakie przybywają też zaproszeni goście z miasta i okolicy; prócz tego starsze wychowanki mogą za zezwoleniem zarządu brać udział pod odpowiednią opieką w zabawach na mieście.

Na pensyonarkę zgłaszać się należy najpóźniej do 15 Sierpnia. Za całe utrzymanie bez nauki, zakład pobiera miesięcznie 44 korony (czyli 17 rb. 60 kop.) licząc koronę po 40 kop. Wychowanki znajdują się stale w towarzystwie nauczycielek, które są obowiązane zwracać uwagę na przyzwoite znalezienie się i uprzejme obcowanie, czystość i porządek. Całe zachowanie się uczennicy objęte jest

w szeregu przepisów, od których odstępować nie wolno. Takim sposobem uczą się dziewczęta ulegać prawom obowiązującym w dalszym życiu. Pensyonarki wstają od 1-go Maja do 15 Lipca o 5-ej godzinie. Po ubraniu się i pościeleniu łóżek, zechodzą parami do kaplicy na pacierz, poczem do jadalni na śniadanie. Następnie udają się do uczelni, gdzie przepowiadają lekcje i o 8³/₄ idą do klas na wykłady, w ciągu których mają 15 minut pauzy. O 12-ej posprzątawszy książki, schodzą się na obiad. Poczem ³/₄ bawią się, odpoczywają w ogrodzie, lub w zimie idą na spacer, a w razie niepogody do uczelni. Od 2-ej do 4-ej znowu ciągłą się wykłady w klassach do podwieczorku, a od 4-ej do 5-ej gimnastykują się, lub bawią w gry. Od 5-ej do 7-ej i od 8 do 9-ej odrabiają uczennice zadania.

Między 7-ą a 8-ą jedzą wieczrę i odpoczywają, po 9-ej zbierają się na pacierz do kaplicy i udają się na spoczynek do sypialni. Co sobota bywa sprawdzany porządek w szafach uczennic, czas od 6-ej po południu przeznaczony na naprawianie bielizny i odzieży. Książki z biblioteki wolno czytywać tylko w niedzielę, po wykonaniu zadań i obowiązków. Nauczyciele i nauczycielki żadnych upominków nie przyjmują. Wszelkie składki, bez wiedzy zarządu są wzbronione. Przychodnim uczennicom nie wolno załatwiać żadnych sprawunków dla pensyonek. Otrzymane w domu zapasy spożywcze, przechowują się w ogólnej spiżarni. Ciało nauczycielskie składa się z 7 nauczycieli, 19 nauczycielek i dyrektora. Zakład mieści się w wspaniałym gmachu, zbudowanym w czworobok i obejmującym ogród spacerowy i warzywny dla szkoły kucharskiej.

Wyznaczone gospodynie z pomiędzy uczennic dozorują porządku w klassach, nakrywają stoły i obsługują koleżanki i nauczycielki w jadalni. Dla ozdoby lokalu i zaprawienia dobrego smaku artystycznego wychowanek oraz nauki ich umieszczone są portrety i popiersia znakomitych rodaków, obrazy świętych i kopie znanych mistrzów czeskich, fotografie, mapy i obrazy z przyrody, a w klassach na schodach i w kaplicy porożstawiane kosze z kwiatami, które pielęgnują uczennice z nauczycielkami.

36. Czeska szkoła dopełniająca i gospodarska w Witkowie na Morawie.

Założona przez stowarzyszenie szkolne, ma kurs dwuletni z wykładem przedmiotów obowiązujących, do których należą: religia, pedagogika, higiena, język czeski, rachunki i buchalterya, rysunki, gospodarstwo, razem 8 godzin tygodniowo i roboty ręczne, szycie, krój bielizny i sukien, pranie i prasowanie oraz gotowanie 20 godzin tygodniowo; do nieobowiązujących zaś język niemiecki, geografia i historia, śpiew i gimnastyka 7 godzin na tydzień. Wykłady prowadzą nauczyciele i nauczycielki szkoły miejscowej i sąsiednich. Opłata wynosi na 1 kursie 4 kor., na 2 kursie 6 kor. miesięcznie.

37. Morawski centralny przytułek kobiecy w Brnie

ma staranie o pożądaną postępowość w życiu kobiecym pod względem patryotycznym, moralnym, ekonomicznym i społecznym, przyczyniając się wszelkimi siłami do rozwiązania kwestyi kobiecej wzajemną pomocą na zasadzie równouprawnienia. Członków liczy 186, a majątku posiada 6,000 koron. W celu popierania swych idei otworzył: 1) kantor strzeżeń pracy kobiecej, 2) noclegownię dla służących, 3) pralnię i prasownię, gdzie uczą prasowania męskiej bielizny za 5 kor., 4) pracownię pończoch i kołder watawych, 5) skład wyrobów przemysłu.

Dalej założono: 1) przytułek dla sierot i opuszczonych dzieci do lat 14 za opłatą 24 koron miesięcznie; przyjmują też za zniżoną cenę lub bezpłatnie, o ile znajdzie się miejsce, 2) pensjonat za opłatą 36 koron miesięcznie. Stowarzyszenie urządza ludowe zabawy raz na miesiąc i większe zebrania na uczczenie pamięci i zasług narodowych bohaterów i zasłużonych kobiet, prócz tego zabawy dla dzieci i t. p.

38. Zjednoczenie Morawskich nauczycielek w Brnie, założone 1902 roku.

Wytknęło sobie pracę w kierunkach etycznym, emancypacyjnym i postępowym. Przyjęło więc za program: podniesienie umysłowego poziomu kobiet wedle wymagań ducha czasu i dlatego żąda uniwersyteckiego wykształcenia dla nauczycielek i ogólnej reformy szkolnej. Chcąc się przyczynić do duchowego oswobodzenia kobiet, głównie w celu właściwego poglądu płciowego przyczyniać się będzie, aby młodzieży przy wyjściu z dzieciństwa należyty płciowy pogląd wszczepiono, wreszcie wszelkich starań dołoży w celu ograniczenia prostytucji. Aby kobiety, jako żony i matki mogły swą działalność w rodzinach oprzeć na pewnych podstawach, stowarzyszenie pracować będzie nad osiągnięciem reformy szkół żeńskich. Z naturalnego stanowiska kobiety żądać większego udziału ich w wychowaniu dziewcząt w szkołach, ze względów zaś pedagogicznych i socjalnych domagać się udziału przy układaniu praw szkolnych i w ogóle dotyczących oświaty, a co za tem idzie chcą mieć prawo głosu w gminie, sejmie i parlamencie. Wszystko to stowarzyszenie zamierza osiągnąć za pomocą zebrań nauczycielskich, wychowawczych, ludowych, nauczających, szerzeniem pism odpowiednich, domaganiem się praw, zwracaniem uwagi na etyczną swą pracę w kompetentnych kołach, a głównie i przede wszystkim własnym przykładem.

39. Dobroczynny komitet pań w Brnie.

Do należytego ocenienia działalności tego komitetu trzeba przede wszystkim zbadać grunt, na którym on się rozwija. Brno jest miastem przemysłowo handlowym

o ludności mieszanej. Chociaż przebywa tu wielu urzędników, przemysłowców, oficyalistów i t. p., główną cechą nadaje miastu lud roboczy, zależny ekonomicznie od kilku możnych kapitalistów, którzy starają się wyzyskać warunki na korzyść dla siebie; robotnicy nie dają się, ztąd Brno jest widownią walk ekonomicznych i politycznych. Niemcy mając za sobą potęgę kapitału, starają się opanować zarząd wyborczy i wszelkimi sposobami przeciągnąć Czechów na swoją stronę. Uświadomieni Czesi bronią się, jak mogą. Niemcy wbrew prawu stawiają przeszkody w zakładaniu rządowych szkół czeskich, otwierając wzamian swoje. Czesi fundują swoje szkoły prywatnymi środkami. Działalność w tym kierunku Brneńskiej Macierzy Szkolnej popiera dobroczynny komitet pań. Aby podźwignąć lud materialnie i wyzwolić, choć w części, z przemocy niemieckiej, komitet stara się wspomagać biedną uczącą się młodzież, zaopatrując ją w odzież, bieliznę i obuwie. Wiele bowiem rodzin oddaje dzieci do szkół niemieckich dla tego tylko, że tam dają im bezpłatnie naukę, książki i ubranie. Panie z komitetu zbierają dary od czeskich fabrykantów, kupców w naturze, kroją i szyją z nich ubrania, a resztę dopełniają składkami w gotówce. Aby przekonać, jak wzrasta działalność komitetu, dosyć przytoczyć, że podczas, gdy w 1876 roku obdarowano 116 dzieci, w 1901 liczba obdarzonych doszła do 3,590; gdy w pierwszym roku istnienia komitetu rozdano 22 pary obuwia, w ciągu ubiegłego roku 584. Ogółem przez ten czas rozdano darów za 20,000 koron. Z tego widać, jak znakomicie wzrasta liczba dzieci uczęszczających do szkół czeskich. Z czasem przekonano się, że uczniowie nie tylko cierpią brak odzieży, ale i głodem przymierają. 1893 r. powstał tedy nowy wydział komitetu odżywiający, który nabywał produkty, pilnował ich przygotowania i rozdawał ciepłą strawę, z czego potem powstały niezależne stowarzyszenia odżywiania i letnich kolonii.

W ostatnich latach komitet zajął się losem opuszczonych i zaniedbanych dzieci i sierot, uzyskawszy na ten cel 1,200 koron, złożonych na uczerzenie zasług ś. p. Anny Hubnerowej. Środki komitet czerpie: 1) z rocznych składek, 2) z dobrowolnych ofiar, 3) z wydawnictwa rocznika biednym dzieciom, 4) z przedstawień, odczytów, koncertów i t. p.

40. Zjazdy.

Pracując z pożytkiem lat tyle, Czeszki zapragnęły przejrzeć dokonaną robotę, bliżej się poznać i omówić plany dalszego działania, więc w liczbie 500, 1897 r. zebrały się do Pragi na pierwszy zjazd kobiecy. Po wstępnym przemówieniu, w którym przypominano działalność wybitniejszych kobiet w historii, a zwłaszcza zasługowanych na polu odrodzenia narodu, zabrano się do spraw bieżących, które podnoszono kolejno w zwięzłych i wytwornie opracowanych referatach przez najczynniejsze dzisiejsze działaczki, rekrutujące się z różnych klas i zawodów.

Rozbierano obowiązki kobiety względem kraju i rodziny, podnoszono zalety,

wytykając wady, oraz wskazując drogi i sposoby, którymi by do potęgowania pierwszych, a poprawy ostatnich można było dążyć.

Kolejno tedy omawiano:

1) potrzebę popierania reorganizacji szkół żeńskich, osobliwie zaś zakładania specjalnych, 2) torowanie drogi do nauki uniwersyteckiej, 3) pracę na polu ekonomicznym przez uwzględnienie swojskiego handlu i przemysłu, 4) dobroczynności, 5) zdrowotności, 6) podniesienie moralności, 7) prawa kobiece, 8) dążenia kobiet różnych stanów:

- a) nauczycielek,
- b) urzędniczek,
- c) kupcowych i przemysłowczyń,
- d) rzemieślniczek,
- e) gospodyń wiejskich,
- f) akuserek i dozorczyń,
- g) służących,
- h) robotnic.

Wiadomo, jak wielkie obowiązki ma kobieta w rodzinie; aby im sprostać, należy być do nich przygotowaną przez odpowiednią naukę, dlatego nalegano na zmianę programu szkół średnich, do których żądano wprowadzenia wykładów higieny, pedagogiki i gospodarstwa domowego, jakoteż ugruntowania zasad moralnych, które wskazywałyby, iż wszelka poprawa powinna zaczynać się z góry, a więc matka i gospodyni ma świecić dobrym przykładem. Aby zapobiedz dzieleniu się rodziny, z której mężczyźni radzi spędzają czas w restauracjach i kawiarniach, radzono nad urządzeniem skromnych przyjęć, na których możnaby umysłowo i moralnie podnosić towarzystwo, a zwłaszcza dodatnio wpływać na młodzież.

Dla osiągnięcia rozwoju przemysłu i handlu swojskiego proponowano ceny towarów zrównać z cenami kupców niemieckich i żydowskich i zadawać się korzyścią z większego obrotu. Nawoływano do zawiązywania stowarzyszeń wzajemnej pomocy. W dziale dobroczynności podniesiono palącą kwestję podrzutków, których ginie 50%, dla zapobieżenia czemu postanowiono zorganizować opiekę i nadzór nad mamkami.

Jako ważny czynnik w należyтым rozwoju fizycznym, podnoszono sprawę rozpowszechnienia gimnastyki dla dziewcząt, które dotąd obarczone nauką i ręcznymi robotami, a powstrzymywane fałszywym „nie wypada“, krępowane są w swobodzie używania ruchu. W celu podźwignięcia moralności w rodzinie zalecono zamiast ubiegania się w małżeństwie o dobrą partję, szukanie wzajemnej sympatii, następnie staranne czuwanie nad młodzieżą, a zwłaszcza szkolną, którą w porę należy objaśnić o kwestjach fizyologicznych, aby ochronić przed grożącym niebezpieczeństwem, usuwać niemoralne książki, a zaprawiać do pożytecznej lektury; potrzebie nabycia specjalnych wiadomości gospodarczych dla kobiet z uboższej klasy zadość uczynić przez odpowiednie obowiązkowe kursa wieczorne, odbywające się 2 do 3 razy na tydzień. Pobudzono do starań wszelkimi siłami o zwalczenie

ograniczonych praw, krępujących kobiety na każdym kroku, czy to w kwestyi kształcenia czy obrania fachu, czy wreszcie przy jednakowych ciężarach podatkowych niesłusznego postawienia wolnego głosowania.

1) W myśl tę postępując, nauczycielki żądały założenia drugiego seminarjum nauczycielskiego dla kobiet, zrównania programu z seminarjum męzkim, powiększenia ilości posad, których dotąd kobiety zajmują $\frac{1}{7}$, przypuszczenia do zarządu szkołami, podniesienia płacy do jednej normy z nauczycielami.

2) Urzędniczki postanowiły dobijać się również jednakowej płacy z kolegami, gdyż nie dość, że mniejszą mają pensję, ale po wysłużeniu jednakowej liczby lat mniejszą dostają emeryturę.

3) Kobiety pracujące w handlu żądały takiegoż równouprawnienia.

4) Rzemieślniczki narzekały na popieranie przez publikę fabrycznych wyrobów z krzywdą drobnych rzemieślników, co odbija się na ich rodzinach oraz na to, że kobiety jak wszędzie gorzej są płatne za wykonaną jednakową z mężczyznami robotę.

5) Służące wymagały lepszego obchodzenia się i parę godzin dla siebie, wzamian czego nawoływały się do sumienniejszej roboty i zaniechania zbytecznych strojów.

6) Robotnice nalegały na oddzielne pracownie dla kobiet, żądały żeńskiego nadzoru, jako też zniesienia nocnej i świątecznej roboty.

Dla uprzyświeśnienia osiągnięcia wyżej wskazanych dążeń proponowano założenie stowarzyszenia czeskiego klubu kobiet w Pradze, gdzie mogłyby się porozumiewać. Wiele omówionych kwestyi zostało już wprowadzonych w życie, jak utworzenie Centralnego stowarzyszenia czeskich kobiet, które zagarnęło pod swój kierunek różnej pracy działy. W 1898 r. na uczczenie stułetniej rocznicy urodzin Franciszka Palackiego, staraniem Wesny zwołano zjazd kobiecych stowarzyszeń morawskich do Hodslawic na Morawę, na których zebrało się przeszło 100 delegatek, reprezentantek wszelkich stanów.

Uczciwszy wspomnieniem działalność Palackiego, ojca narodu i zasłużonych kobiet z jego rodziny, mianowicie córki ś. p. Maryi Palackiej-Riegrowej i wnuczki ś. p. Maryi Riegrowej-Czerwinkowej, złożono sprawozdania z rocznej pracy stowarzyszeń oraz radzono nad projektem wspólnej organizacyi. 1894 r. odbył się zaprojektowany przez p. Eliszkę Machową zjazd delegatek stowarzyszeń morawskich w Tochaczewie, którego wynikiem stał się Morawski centralny przytułek kobiecy w Brnie.

41. Zawody dostępne kobietom, pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy i wynagradzanie za nią.

Uwieńczone pomyślnym skutkiem starania otworzyły Czeszkom drogi w różnych kierunkach pracy.

Mogą tedy zajmować posady:

1) Nauczycielek w szkołach macierzyńskich, gminnych, miejskich, 2 klasowych handlowych, przemysłowych, w dopełniających prowadzić wykłady języków obcych, gimnastyki, stenografii, muzyki, śpiewu, robót ręcznych.

2) Po uprzyświeśnieniu dla kobiet uniwersyteckich studiów dobijać się mogą stanowisk doktorek, aptekarek oraz professorek w szkołach średnich na równi z mężczyznami.

3) Przez utworzenie liceum w Brnie mają nadzieję przygotowania do wyższych kursów technicznych.

4) Przypuszczone są do urzędów na poczcie, w bankach, telefonach, telegrafach, kancelaryach dróg żelaznych, orkiestrach teatralnych.

W miejskich urzędach pocztowych muszą się kontentować niższymi posadami ale na prowincyi często spotyka się samodzielne pocztmistrzynie. Z początku miejsc te otrzymywały przeważnie wdowy i sieroty po urzędnikach pocztowych po złożeniu odpowiednich egzaminów, co do znajomości prowadzenia biura. Teraz z powodu, że kandydatek zgłasza się b. wiele, utrudniono egzamina i ograniczono ilość praktykantek bezpłatnych, bez czego miejsca etatowego otrzymać nie można.

W redakcyach wielkich gazet kobiety dotąd nie znajdują zajęcia. Brać literacką trzyma się zwartemi szeregami przeciw konkurentkom. Dostarczeniem pracy kobietom i w ogóle biedakom, poszukującym zajęcia zajmuje się cały szereg stowarzyszeń bądź mieszanych, bądź ściśle kobiecych, np. Narodowe Zjednoczenie północnoczeskie i narodowe zjednoczenie porzumowskie pośredniczy w dostarczaniu roboty klockowych koronek i wyrobów tkackich biednym góralom i stara się o zbyt takowych. Żeńskie rękodzielnicze stow. czeskie wyszukuje zajęcia szwaczkom, hafciarkom, sklepowym, buchalterkom.

Centralne stowarzyszenie czeskich kobiet umieszcza uczennice swych kursów dla pielęgnowania chorych. Stow. Opieka nad opuszczonemi i zaniechanemi dziewczętami oddaje je do służby. Stow. Zaszłita dostarcza roboty szwaczkom i stręczy służące. Wogóle, jak zresztą wszędzie, kobiety w Czechach są gorzej płatne, niż mężczyźni, tylko ograniczona liczba nauczycielek dobiła się równouprawnienia pod tym względem.

Urzędniczkom w handlach, bankach, drukarniach itp. płacą od 30—40 od 100 do 120 koron miesięcznie, ale do tej ostatniej sumy dochodzą rzadko. Nauczycielki prywatne i gospodynie prócz całego utrzymania dostają 50 kor. miesięcznie. Zdolne kucharki po zamożnych domach 30—40 kor., a w restauracyach 80—90 kor. na miesiąc i utrzymanie.

Inne służące pobierają miesięcznie 10—20 kor. Uzdolnione szwaczki w pracowniach 2—4 kor. dziennie, za co szyją od 7 rano do 8 wiecz. z dwugodzinną przerwą na obiad. W mniejszych pracowniach są niżej płatne i muszą często pracować pół dnia w święto. Szwaczki biorące robotę z fabryk bielizny wynagradzane są od sztuki, np. za 1 tuzin męzkich koszul dla robotników, na uszycie których

potrzebuje 1½ dnia czasu 1 kor. 30 hal., 1 kor. 60 h., 1 tuzin męzkich kołnierzyków bez dziurek 18—24 hal., od 1 pary kalessonów 8 hal. Aby otrzymać ten nędzny zarobek szwaczka musi złożyć 10 kor. zadatku, którym fabrykant obraca i opłacać się majstrowej przyjmującej robotę. Przeciwno temu wyzyskowi działają stowarzyszenia dające zajęcie szwaczkom.

42. Prawa kobiet.

Władza przychyliwszy się do żądań nauczycielek w imię sprawiedliwości, zezwala na zajmowanie posad przełożonych szkół, lecz przeciw temu silnie agitują nauczyciele i zaprzyjaźnione z nimi zarządy gminne, że kandydatura nauczycielki prawie zawsze dotąd upada. Pragnieniem gorącym wszystkich kobiet dobiecie się przyznania w zasadzie prawa wyborczego, dalej, aby mogły mężatki zajmować posady, co dotąd jest wzbronione i służy tylko pannom i wdowom. Prawodawcy dowodzą bowiem, że zajęcia matki rodziny nie pozostawiają jej czasu do pracy poza domem, a zapominają o tem, że skoro ta matka rodziny zostaje wdową i nie ma na utrzymanie dzieci, musi znaleźć dosyć czasu na zarobek za domem i zajęcie się gospodarstwem i dziećmi.

Czeska akademja imienia cesarza Franciszka Józefa I nauk literatury i sztuki ufundowana z daru Józefa Hlawki, nie przypuszcza kobiet na członków. Parokrotnie tylko przyznała kobiecym pracom honorowe nagrody i niektóre utwory wydała swym nakładem. Stowarzyszenie artystyczne Beseda, stow. belletrystów, Moj. stow. malarzy Manes i inne, chociaż przyjmują kobiety za członków, ale dotąd nie wybierają ich do zarządu.

43. Pisma kobiece.

Najstarszem pismem kobiecym są „Ženske Listy“ wydawane przez Ženske stow. rękodzielnicze a redagowane przez Eliszkę Krasnohorską. Lada dodatek do „Moducho Sveta“ redaguje Srbowa Luzycka. Paryzkie mody mają też dodatek literacki, Bazar wychodzi bez dodatku. „Žensky Svet“, wydawnictwo centralnego stow. kobiet czeskich pod redakcją Teresy Nowakowej. „Ženskyj Obzor“ o silnie radykalnym kierunku. Ceski Žena chrześcijańskie. Casopis ucitelek. „Libusza“, bibliotekę powieści i romansów wydaje Szymaczek. „Diveini Srdcem“ biblioteka dla dziewcząt, wydawca Wilimek.

Drobne wiadomości.

Žeńskie stow. rękodzielnicze utworzyło kasę pożyczkową dla kobiet, ale przekonawszy się, że instytucje miejskie dają kobietom kredyt na jednakowych

warunkach z mężczyznami, zniosło ją, jako zbytęzną. Handlowych specjalnych spółek kobiety nie zawiązują, gdyż są one rozszerzone w całym kraju i kobiety mogą w nich brać udział. Publiczne biblioteki, jak: Uniwersytecka, miejskiego Muzeum, miejska, Muzeum Naprstka, niedzielna czytelnia stow. żeńskiego rękodzielniczego są dla kobiet otwarte. Wiele stowarzyszeń ma czytelnie dla członkiń. Pierwszą kawiarnię dla kobiet a przy niej wegetaryalną kuchnię założyła Paula Wagnerowa na Kruwilskiej ulicy. Damska beseda wydaje bale i zabawy specjalnie dla pań i panien bez udziału panów. Lekcje we wszystkich zakładach naukowych zaczynają się 15 Września i ciągną do 15 Lipca. Prócz wakacji bywa 5 do 8 dni świąt na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Dla Polek szkoły: wyższa żeńska, liceum i Minerwa są niedostępne, z powodu wymagań czeskiego języka, ale szkoły przemysłowe, gospodarskie, kucharskie, Konserwatorium nie robią trudności w przyjęciu. W pensjonatach opłata za utrzymanie nie obejmuje prania, za które dopłaca się od sztuki. Oprócz paru koron wpisowego za używanie mebli, a w razie odebrania uczennicy w ciągu roku miesięczną opłatę tytułem odszkodowania za zawód.

KOBIETA — — W DANII.

Ruch kobiecy w Danii zbudził się około 1848 r. i był w związku z ówczesnymi narodowymi rewolucjami. Pierwsza poruszyła kobiecą kwestję dwudziestoletnia kobieta, Matylda Fibigier w formie powieści p. t. „Listy Klary Rafael“ i żywo poruszyła nią cały duński ówczesny świat literacki. Wkrótce potem pojawiła się inna powieść: „Rozsądni“ przez Paulinę Worm, która przedstawiła sprawę w sposób tak dosadny, że przeniknęła ona w jeszcze szersze koła. Po roku 1870 powiał w Danii prąd kosmopolityczny, co odbiło się również na ruchu kobiecym, a mianowicie w ten sposób, że założono filię szwajcarskiego stowarzyszenia: *Association internationale des femmes*. Nie trwało to jednak długo; wpływ dwóch poprzednio wymienionych agitatorek zwrócił umysły kobiet w kierunku narodowym, związki z zagranicą zerwano; w miejsce poprzedniej filii, powstał Związek kobiet duńskich w r. 1871. Celem jego jest wspieranie postępu kobiet i poprawa ich położenia we wszystkich kierunkach, w rodzinie, społeczeństwie i w państwie; liczy on w obecnej chwili 1,200 członków rozproszonych po całym kraju, a podzielonych na 11 kółek. W pierwszych czasach Związek pracował głównie nad tem, by kobiety ze sfer średnich do samodzielnej, zarobkowej pracy przygotować. Właśnie w owym czasie kobiety uzyskiwały wstęp do uniwersytetów. Związek dla nowych studentek tworzył stypendya, zało-

zył również szkołę handlową i szkołę rysunkową; obie istnieją obecnie, jako samodzielne przez rząd subwencyowane instytucje. Po 1890-ym roku uczyniono to samo dla innej kategorii kobiet, mianowicie dla tych, które się w ogrodnictwie lub w jakimkolwiek rzemiośle kształciły. Rzemiosło artystyczne rozwinęło się w Danii bardzo wysoko przy współudziale rąk kobiecych. Istnieje obecnie w tym kraju stowarzyszenie kobiece „Sztuki stosowanej“, które ułatwia młodym kobietom udoskonalenie się w różnych gałęziach artystycznego rzemiosła, jak: hafciarstwo artystyczne tkactwo, stolarstwo i t. d. W owym czasie również przeprowadzono badania nad warunkami pracy kobiecej. Zaczęto od szwaczek; wybadano stan ich zdrowia, długość roboty, wysokość zarobków, ich stan umysłowy, rozrywki, warunki materyalne, i stosunki osobiste. Ponieważ między innymi okazało się, że ich niepomysłne położenie pozostaje w pewnym związku z niedostatecznym uzdolnieniem, założono szkołę szwaczek.

Najcharakterystyczniejszym obrazem ruchu kobiecego w Danii były lata 1889—90 r. W ciągu 20 lat poprzednich dążność do rozszerzania oświaty wśród ludu bardzo się wzmogła: chłopci zaczęli się garnać do wiedzy, zbierać tłumnie na odczyty popularne, uczęszczać do uniwersytetów chłopskich, które w tym kraju właśnie początek wzięły. Skorzystały z tego przewodniczki ruchu kobiecego. Spory zastęp nauczycielek ze stolicy rozsypał się po prowincyi, by za pomocą odczytów i dyskusji w całym kraju zainteresowanie dla kwestyi kobiecej rozbudzić. Omawiano współudział kobiet w życiu społecznym i politycznym, ich stanowisko w małżeństwie i w stosunku do dzieci, ich pracę zarobkową, ubranie, kwestję służby domowej, reformy obyczajowej, ich zadanie, jako dozorczyń chorych i kwestję szkolną. Równocześnie puszczano w ruch księgarski liczne na te tematy broszury i zapełniano szpalty pism artykułami im poświęconymi. Głównie zaznaczyło swój wpływ pismo: „Kobieta i społeczeństwo“, które wychodziło w ciągu lat 12. Wskutek tej agitacji potworzyło się na prowincyi sporo filii „Duńskiego Związku kobiet“. W r. 1888 złożono jego staraniem w parlamencie petycję, popierającą wniosek prawa, przyznającego kobietom głos w Radach gminnych. Prawo to jednak uchwalonem nie zostało. Izba niższa popiera sprawę kobiet, ale Izba wyższa jest jej przeciwną. Natomiast w 1880 r. petycja o prawo samodzielnego rozporządzania swym zarobkiem dla kobiet zamężnych uwieńczona została pomyślnym rezultatem.

Swoją drogą, każde samodzielne kółko ma swój odrębny charakter; jedno poświęca się przeważnie sprawom filantropijnym, inne pedagogicznym, inne wreszcie pracuje nad wielkimi społecznymi reformami. Związek kobiet duńskich brał udział we wszystkich międzynarodowych wystawach pracy kobiecej zarówno, jak we wszystkich międzynarodowych kobiecych kongresach. Pozostaje on w ścisłym związku z kobietami stowarzyszeniami w Norwegii, Szwecyi i Finlandyi. Rozszerzenie ruchu kobiecego na warstwy ludowe, mianowicie ludu wiejskiego, jest charakterystycznym zjawiskiem życia społecznego w Danii, w kraju, który pod względem demokratyzowania przeszedł chyba wszystkie narody europejskie.

Nie należy jednak sądzić, aby wszystkie warstwy społeczne kobiet w równej mierze sympatyzowały z ruchem kobiecym. Panie z arystokracji — wbrew temu, co się dzieje np. w Anglii i w Finlandyi — trzymają się od niego zdaleka, a robotnice fabryczne mają swoje odrębne zawodowe organizacje.

Wogóle istnieje obecnie w Danii około 20 stowarzyszeń i instytucji kobiecych.

Mieszkanki Kopenhagi mają znakomicie zorganizowaną *Czytelnię dla kobiet*, w której kobiety pracujące naukowo znajdują obok książek wszelkie możliwe udogodnienia, a która obok tego służy za punkt zborny i za ognisko ruchu umysłowego. W czytelni odbywają się często odczyty i dyskusye.

Jak wiemy, nie tylko w Szwecyi, lecz we wszystkich krajach Skandynawskich, bardzo jest powszechnem zamiłowanie do gimnastyki i wielkie jej przypisują znaczenie. To też i w Danii istnieją liczne kluby gimnastyczne dla kobiet.

Są tam także i wyłącznie kobiece stowarzyszenia opieki nad zwierzętami, które rozszerzając swój wpływ na działalność szkolną, zakładają wśród niej kółka przyjaciół i obrońców zwierząt.

Oprócz wspomnianego wyżej Związku kobiet duńskich, Dunki mają i inne stowarzyszenia, dążące do podniesienia poziomu umysłowego i rozszerzenia zakresu działalności kobiet. Do nich np. należy:

„*Towarzystwo kobiet postępowych*“, założone w 1885 roku i zmierzające do zaznajamiania ogółu kobiet z kwestyami społecznymi i politycznymi, oraz do osiągnięcia równouprawnienia w państwie.

Osobne stowarzyszenie ma za zadanie zdobycie praw wyborczych dla kobiety i nazywa się nawet „*Związkiem praw wyborczych*“. Inne znowuż, pod nazwą „*Ochrony*“ rozciąga opiekę nad kobietami pracującymi w różnych zawodach, mianowicie nad pannami sklepowymi, szwaczkami itp. — Stowarzyszenie to posiada rodzaj klubu, w którym odbywają się koncerty, odczyty, kursy wieczorne, gdzie każda ze stowarzyszonych znaleźć może zdrowy i tani posiłek, kąpiel, a także zasięgać rad i wskazówek we wszystkich kłopotliwych dla niej lub trudnych do rozstrzygnięcia kwestyach.

W *kuchni kobiecej* stołują się samotne kobiety i otrzymują obiad lub śniadanie pożywne za cenę kosztu; tam również mogą one pisywać listy, spotykać znajome, w razie jeżeli cały dzień pracują zdala od domu, poprawić lub oczyścić ubranie, słowem, jest to także rodzaj klubu.

Pielęgniarki mają swoje własne *Stowarzyszenie pielęgniarek*, które pośredniczy w znalezieniu miejsca, ułatwia nabycie specjalnych kwalifikacyi, a wreszcie udziela zapomóg najwięcej potrzebującym.

Bardzo ruchliwe *Stowarzyszenie sług* rozwija się szybko i pomyślnie; posiada ono swe własne pismo, redagowane i utrzymywane przez same sługi; one również stanowią zarząd, kierują obradami i z pewną konsekwencyą i świadomością

celu zdążają do poprawy własnych warunków bytu, a przede wszystkim lepszego traktowania ze strony swych pań. Dążeniem ich jest również stworzenie schronienia dla sług starych i do pracy niezdolnych.

Wszystkie stowarzyszenia kobiet duńskich stanowią jedną Ligę, której Rada naczelna dąży do utrzymania między nimi spójni i solidarności w działaniach i dążeniach, a zarazem pośredniczy między ruchem kobiecym w Danii a międzynarodową organizacją ruchu kobiecego, mającą swe główne siedzisko w Waszyngtonie.

Biuro Rady nadzorczej duńskich stowarzyszeń kobiecych mieści się w Kopenhadze przy ul. Norregade 33, i na życzenie udziela wszelkich informacji, dotyczących kobiet w kraju i za granicą.

Wszystkie powyżej zcharakteryzowane stowarzyszenia zbierają fundusz na zbudowanie *Domu kobiecego*, w którym wszystkie połączyć by się mogły w odpowiednich lokalach i tem łatwiej wzajemnie między sobą komunikować.

Interesom kobiet służą w Kopenhadze trzy pisma feministyczne, dwa tygodniki i jeden dwutygodnik. Najstarsze istnieje od 1885 i jest doskonale redagowane przez pannę Frederiksen, kobietę bardzo zasłużoną na polu pedagogiki i literatury pedagogicznej.

Co do położenia prawnego kobiet duńskich, to niezamężne zarówno panny, jak i wdowy są w prawach osobistych zrównane z mężczyznami. Praw politycznych nie posiadają i w samorządzie gminnym udziału nie biorą.

Wyjawszy fakultetu teologicznego mają wstęp do wszystkich wydziałów uniwersyteckich, wolno im się trudnić praktyką lekarską, ale nie praktyką adwokacką.

Rząd zatrudnia kobiety na pocztach, telegrafach i w wielu innych biurach.

Najczynniejsze są one jednak na polu wychowania publicznego i tu najdalej posunęło się równouprawnienie. W szkołach ludowych pracuje znacznie więcej nauczycielek, niż nauczycieli. Na czele zakładów żeńskich stoją wyłącznie kobiety w gimnazyjach prywatnych zarówno męzkich, jak i żeńskich, pełnią funkcje nauczycielek, a jedna z kobiet założyła gimnazjum mieszane dla dziewcząt i chłopców razem. Prócz tego *dwie kobiety są dyrektorkami gimnazyjów męzkich*.

Nie dość na tem, w żadnym kraju zapewne po za Danią wykształcenie ogólne kobiet z ludu nie stoi tak wysoko i tak troskliwej doznaje opieki. Istnieją na prowincyi zakłady naukowe dla dorosłych dziewcząt wiejskich, zakłady, mające na celu nie zawodowe, lecz właśnie ogólne wykształcenie, podnoszenie poziomu umysłowego i moralnego, rozbudzanie interesu dla spraw narodowych i ogólnie ludzkich, słowem, uczynienie z tej kategorii kobiet tak bardzo zaniedbanych w innych krajach, u nas mianowicie, ludzi i obywateli w całym znaczeniu tego wyrazu.

Z powyższego krótkiego przeglądu stanu ruchu kobiecego w Danii wynika, że ma ona więcej, niż gdzieindziej charakter praktyczny i demokratyczny, jest we

właściwym sensie pracą u podstaw. Nie filantropia, lecz samo prawo stanowi jego rys zasadniczy, nie przez agitację lecz przez kulturę i wychowanie zdąża ona do osiągnięcia swych celów.

J. M.

KOBIETA SZWAJCARSKA.

Mieszczanka. Wychowanie i wykształcenie kobiety szwajcarskiej pod względem praktycznym. O kilku filantropijnych dziełach kobiet. Wpływ kobiety.

Kobieta szwajcarska, jako jednostka odrębna nie istnieje wcale, tworzą ją bowiem typy ras rozmaitych połączone wspólną miłością ojczyzny. I rzeczywiście mały ten kraj, zamieszkały przez trzy szczepy odrębnego pochodzenia, posiada z konieczności trzy typy kobiet: szwajcarce francuską, niemiecką i włoską. Dodać trzeba, że wpływ odmiennych religii nadaje także kobiecie charakter odrębny; w Genewie surowa kalwinistka nie przypomina w niczem katoliczki z Fryburga, o wiele weselszej i pełnej prostoty; a jednak obydwie są francuskimi Szwajcarkami. Istnieje przecież cecha prawie ogólna, a jest nią *zmysł praktyczny*. Nauczenie w szkołach, wychowanie domowe łączą się, ażeby z dziecka stworzyć nie lalkę światową, lecz praktyczną, poważną i odważną kobietę, gotową do poświęceń i zaparcia się siebie w nieszczęściu.

Klasą najbardziej rozpowszechnioną w miastach szwajcarskich, jest mieszczaństwo. Spotyka się tu wszędzie typ mieszcanki względnie zamożnej, żyjącej jedynie dla męża i dzieci, kobiety prostej i pełnej poświęcenia.

Arystokracji Szwajcarya nie posiada. Kilka sławnych z historii nazwisk, oto cała arystokracja nasza. Rodziny te, jako szwajcarskie, nie używają partykuły: „de“, zadowolając się szacunkiem, jakim wspomnienia historyczne otaczają ich nazwiska. W kraiku tym, od wieków demokratycznym, w którym wszyscy pochodzimy od górali, myśliwych lub pasterzy, zkadby się nam wziąć mogły tytuły szlacheckie i korony hrabiów i baronów, jeżeli nie ze służby zagranicą. Kiedy nasi pradziadowie ukończyli sprawę obrony kraju swego przed najeźdźcą Austrią i śmiałą Francją, żołnierze nasi, do wojny przyzwyczajeni, szli w obcą służbę, gdzie wysoko nieraz cenieni za odwagę i męstwo, dostawali szlachectwo dla siebie i potomków. Tak więc posiadamy francuską i austriacką arystokrację. Zresztą kobieta z tej sfery nie przedstawia specjalnie odrębnego typu. Jestto kosmopolitka światowa taka, jaką się spotyka wszędzie i jaką zna każdy. Zajmiemy się zatem

mieszczanką i spróbujemy ją opisać w kilku wyrazistych rysach, jako przeciętną, praktyczną kobietę domowego zacisza.

Szwajcarya fr. obejmuje kantony: Genewski, Vaud (miasto główne Lausanne) Fryburski, Wallais (miasto główne Lien) i Berneński Jura. Jako najbliższa sąsiadka Francji, posiada mniej więcej jej charakter, obyczaje, więc i kobieta wplyw ten odczuwa. Nie posiadając tego wdzięku, co Francuska, Szwajcarka będzie częściej poważniejszą i praktyczniejszą.

A że jest kobietą, pozostanie zalotną, (staranną w ubiorze), cieszyć się będzie upiększaniem domu, starać, ażeby mieszkanie było wesołe, miłe i przez męża lubiane. Jeżeli ma dzieci, sama się nimi opiekować będzie z poświęceniem i okazaniem całej miłości, do jakiej jest zdolna. Wtedy to zaczyna się dla niej życie pracy, w którym często po nocy spędzonej przy chorem dziecku od 7-ej z rana, pilnuje służby, sama będąc dla niej wzorem ciągłej pracy. Śniadanie łączy całą rodzinę, poczem dzieci rozechodzą się do szkół (o 8-ej starsze, młodsze o 9-ej); to też można nieraz spotkać w okolicy szkółek Froeblewskich, młodą mamę z koszykiem w ręku, prowadzącą dziecko i przy tej sposobności robiącą zapasy na rynku, u rzeźnika etc. Obciążona pakietkami, wraca do domu, gdzie zajmuje się sama sprzątaniami niektórych pokoi, podczas gdy kucharka przygotowuje obiad, który się podaje o 12-ej. Matka szyje ubrania dzieci, z dumą i radością się im przypatrując, bo nie tylko, że czysto, ale nawet wykwiennie są ubrane jej własnymi rękoma.

Jednakże życie domowe niezupełnie pochłania czas młodej fr. Szwajcarki. Potrafi poświęcić codziennie chwilę na czytanie (najczęściej powieści) i muzykę; popęd do rozrywek ma wrodzony. Jeżeli się tylko sposobność zdarzy, z radością będzie bywała co rok, w karnawale na kilku balach, na koncertach i prelekcjach. Niestety, życie towarzyskie w Szwajcarii jest prawie zupełnie nie rozwinięte. Każdy żyje więcej dla siebie i gościnność na tem cierpi; dlatego też nie może się ona porównać z gościnnością polską, tak uprzejmą i ztąd należycie i odpowiednio uznana. Panie zbierają się często na herbatę po obiedzie, około 5-ej.

W salonie rozmawiają, grają około gotującego się imbryka (bouilloire), który nie zastąpi samowara. Na kolację o 7-ej wieczór, zbierają się znowu wszyscy; matka wieczór przepędza, czytając, lub zajmując się czemkolwiek w towarzystwie dzieci, a panowie zbyt często udają się do kawiarni, gdzie się ze znajomymi spotykają. Moralność w sferze mieszczańskiej jest ogólnie zachowywana. Niewierność małżeńska rzadka, szczególnie w małych miastach.

Monotonność takiego życia rzadko bywa przerywana, widzimy więc, że jest ono bardzo poważnie pojmowanem. Jednakowoż Szwajcarka jest do niego przyzwyczajona i przyjmuje je takim, jakim jest bez szemrania, wiedząc, że jedynie w spełnieniu obowiązku znajduje się spokój i szczęście. Streścimy, cośmy powiedzieli: Kobieta szwajcarska pod zwierzęcą powłoką wesołości ukrywa umysł trzeźwy i praktyczny, jednak ta ostatnia zaleta jest jeszcze daleko więcej rozwinięta w *Szwajcarce niemieckiej*.

Zmysł porządku i praktyczność w tej ostatniej są rzeczywiście godnymi podziwu. W gospodarstwie jej, każdy dzień, każda godzina ma specjalnie wyznaczone zajęcie. W taki sposób pani i sługa oszczędzają wiele tak kosztownego czasu i dziwić się często trzeba sumie pracy dostarczanej przez te dwa osobniki, a to dzięki idealnemu porządkowi, który panuje nie tylko w używaniu czasu, ale i w całym gospodarstwie. Kobieta w niemieckiej Szwajcarii żyje li tylko dla swego domowego ogniska, pracuje ze służbą, często na równi z nią. Rano przygotowuje obiad, pomaga w praniu i prasowaniu, wszystko w jej mieszkaniu błyszczy się od czystości. Praca w domu to jej życie, jej niewola, ale niewola, którą kocha, bo dla niej udanie się ciasta i układanie lśniąco białej bielizny w szafie są to radości, które mogą być jedynie w zupełności ocenione przez niemieckie Szwajcarki. Zresztą, artykuł „domowej bielizny“ był zawsze artykułem pierwszorzędnej wagi w całej Szwajcarii. U prababek naszych, kiedy się córka rodziła, matka zaczynała dla niej na drutach pończochy z białej bawełny, mające stanowić część wyprawy przyszłej narzeczonej. Kupowano ogromną wiejską szafę, i do pończoch z białej bawełny dołączano po trochu płótna grubo tkane przez dawne a już ku starości pochylone służące, albo przez włóścian. Oto postępowanie pełne przewidywania; albowiem mieszcanka wychodząc za męża, powinna była mieć w wyprawie 6 tuzinów co najmniej każdego rodzaju bielizny domowej, (bielizna osobista, prześcieradła, bielizna stołowa, kuchenna etc.). Gdyby to wszystko musiało być kupione w ciągu kilku miesięcy, byłoby za wielkim wydatkiem, względnie do dochodów rodziny, a przytem stare prądki nie mogłyby uprząść tych grubych, złotych płócien tak mocnych, że przechowują się przez 3 i więcej pokoleń. W obecnych czasach obyczaj robienia białych pończoch i oddawania konopi do przedzenia, zanikł prawie zupełnie, ale przedmiot „bielizny“ w wyprawie narzeczonej jest owiele poważniej traktowanym, niż rozdział o „tualetach.“ Młode małżeństwa na długie lata bywają zaopatrzone w bieliznę.

Zajęcie się domem i gospodarstwo tak dalece pochłaniają czas niemieckiej Szwajcarki, że traci ona w zupełności zamiłowanie do świata i wrodzoną dziewczęcą zalotność. Po jednym lub dwóch latach pożycia, zamiast czułościwej Niemki, którą znałeś, zobaczysz kobietę spokojną, trzeźwą, której cała rozmowa ma za treść trzy następujące przedmioty: kuchnię, pranie i służbę. Jeżeli rodzina się powiększy, Szwajcarka żyć będzie jedynie dla dzieci i do tematów rozmowy wyżej wymienionych, doda nieskończone rozprawy o sterylizowaniu mleku i ząbkowaniu. Szwajcarka niemiecka jest jednym słowem typem kobiety poważnej, pracowitej, nieporównanie praktycznej; czasem nawet zmysł ten posuwa za daleko, ale mimo to godną jest podziwu i bardzo pożądaną, szczególnie w obecnych warunkach życia.

Nakoniec Szwajcarka włoska (kanton Tessynu, miasta główne Lugano, Bellinzona, Locarno) jest więcej Włoszką, niż Szwajcarką, krew południowa płynie w jej żyłach. Żywa, namiętna, żyć będzie dla miłości, póki będzie młoda, na starość odda się pobożności. Mało praktyczna, nieporządna, niezbyt przypomina swoje rodaczki. Bardzo skromna w upodobaniach, zadowolona się mieszkaniem i po-

żywieniem prostem. Dzieci żyją na świeżym powietrzu, ubrane szczególnie latem o tyle pierwotnie, o ile brudno. Dobra, miłosierna i skłonna do poświęceń, kocha ją jest przez wszystkich.

Oto trzy typy Szwajcarów, bardzo różne, a jednak najpospolitsze. W tym podziale istnieją drobniejsze różnice; dla braku miejsca nie zamieszczamy ich tutaj. Będziemy się teraz starali pokazać, w jaki sposób w wychowaniu szwajcarskiem, rozwijają zmysł praktyczny.

Dziecko szwajcarskie uczęszcza do szkół w mieście lub klasztorze czy pensjonacie; w tych to zakładach, nad którymi rząd ma dozór, wykładana jest nauka, podług programu szkół gminnych. System domowych nauczycielek i lekcji prywatnych jest prawie nieznany. Czy mamy żałować tego...? Wątpię. W szkole dziecko przestaje w towarzystwie koleżanek różnych charakterów i stanowisk, to przestawanie ugładza i zmiękcza usposobienie zbyt samolubne i uparte. A co więcej, przyzwyczai się dziecko traktować na równi z inną koleżanką biedną, pracującą obok niego. Czyż to nie podstawa nauki chrześcijańskiej i katolickiej religii? Czy już w tym młodocianym wieku pieniąż winien rozłączać serca, które mogłyby się pokochać i nawzajem dużo sobie uczynić dobrego? Czyż potrzeba koniecznie, ażeby dziecko biednych ludzi zbliżało się jedynie na krótko do dziecka bogatego, podczas kilku godzin nędznie płatnych, ażeby je bawić, znosić kaprysy, słyszeć napomnienia w rodzaju tego: „Rób to, co każą, bo musisz mnie bawić“, słowa, które w tych dniach obliły mi się o uszy. I dziwię się potem, że zaród goryczy kiełkuje w tych młodych sercach, zaród zazdrości, który zamienia się w straszną nienawiść, przepełniającą zbyt często duszę biednego dla bogatych; pomyślcie tylko: cierpiał od dzieciństwa. W Szwajcarii dzieci rodziców niezamożnych i z klasy bogatego mieszczaństwa wracają ze szkoły, trzymając się za ręce, nie myśląc o tem, że istnieją kasty w społeczeństwie, kasty, które mogłyby je rozdzielić! Tutaj matka czuwać powinna i badać, czy dziecko biedne nie ma złego wpływu na córki jej. Przytem zapoznają się te ostatnie z domowym życiem biedniejszych przyjaciółek, serca ich uczą się odczuwać litość, ocenia dobrobyt rodziców, rozumieją, że w życiu więcej się spotyka smutków, niż radości. Obowiązek, cierpienie, znaczenie tych słów już wtedy powinno być wszczepione przez matkę w duszę dziecka, bo później nie pojmie ich nigdy. Dlaczego nie przyzwyczajając umysłu dzieciniego do tych wzniosłych wyobrażeń? Czemuż nie zahartować serc ich na troski życiowe? Jakże więc wziąć się do tego trzeba?

a) Wskazując i tłumacząc nieszczęście i cierpienia drugich.

b) Ucząc dzieci nieść bliźnim ulgę, nie ostentacyjną ofiarą jałmużny, ale za pomocą serdecznego słowa, lub poświęcenia przedmiotu jakiegokolwiek, do którego dziecko jest przyzwyczajone.

c) Prowadząc je do łóżka chorych, znoszących cierpienie z poddaniem się przyzwyczajając je do widoku ran, często wstrętnych.

d) Wynajdując dziecku zajęcia, często dosyć proste, ale które uważać musi za swój obowiązek, kładąc nacisk: na grzeczność, dobroć względem służ; obarczając dziewczynkę niektórymi zajęciami domowymi; niech wstaje o jednej godzinie, ażeby przed pójściem do szkoły mogła sprzątnąć swój pokój; w taki sposób przyzwyczai się do nieocenionej rzeczy, którą jest wstawanie o wczesnej porze. Ona to powinna, powróciwszy ze szkoły, nakryć do obiadu, pomódz w obsłudze stołu, jednym słowem, niech sama nie potrzebuje usługi, ale pomaga służącej.

W tym razie szkoła przychodzi matce w pomoc. Program szkół w Szwajcarii dąży jednomyślnie do rozbudzenia zmysłu praktycznego.

W tym celu założono:

I Szkoły gospodarowania¹⁾.

II Nauk specjalnie fachowych.

Nauka gospodarstwa zawiera w szkole wyższej²⁾ młodych dziewcząt w Fryburgu (szwajc.) np. kurs higieny i całkowitej ekonomii domowej, godzinę tygodniowo przez 1-sze 2 lata, następnie kurs gotowania, trwający trzy lata. W szkole jest urządzona kuchnia, dość skromna zresztą, gdzie z dziesięć uczennic pracuje pod czujnym okiem dwóch nauczycielek. Wszystkie naczynia kuchenne, kuchnia pod blachą, trzy lub cztery duże stoły białe sosnowe, stołki, dwie szafy stanowią całe umeblowanie. Powyższe urządzenie nie wymaga wielkich kosztów. Na każdym kursie dziewczęta przygotowują całkowity obiad: zupę, mięso, dwie jarzyny i deser. Każda potrawa bywa zwykle kupowana przez uczennicę, która ją do domu zanoszą. Uczą się przygotowywać potrawy od najprostszych do najwykwintniejszych, od jajka na miękko, do ciast najdelikatniejszych. Potem każda zapisuje sobie przepis i koszt potrawy. Wśród nauki poważnej jestto dla dzieci prawdziwą rozrywką i zwykle podczas godzin pracy panuje w kuchni obok pilności największa wesołość. Zresztą moralnym celem tych kursów jest wszczepić w dziecko zamiłowanie do zajęć w gospodarstwie i kuchni, tak często lekceważonych przez dzisiejsze panie i dać mu do zrozumienia, że niema nic poniżającego w pracy ręcznej, przeciwnie, że to zajęcie dla dziewcząt jest przeznaczone.

Ponieważ mała tylko liczba dziewcząt uczęszcza do szkoły niższej, urządzono kursa dla dzieci od 13 do 15 lat, kursa wydziałowe w Genewie, obowiązujące w całym kantonie Fryburgskim. W Genewie nawet urządzili kuchnię w szkole początkującej, w której dzieci po wysłuchaniu teorii w krótkości, przygotowują jedną lub dwie potrawy, a potem je ze smakiem spożywają. Ażeby rozprzestrzenić naukę

¹⁾ Nauka obowiązkowa, np. w kantonie Fryburgskim.

²⁾ Szkoły w Szwajcarii są obowiązkowe do lat 15-tu, nawet po wsiach, chyba, że stopnie są wyjątkowo dobre, albo dla rodzinnych względów; w takim razie uczennica powinna przystąpić do egzaminu, od którego zależy uwolnienie jej od szkoły.

³⁾ „Rozwój i organizacja nauki gospodarstwa w Szwajcarii“ bardzo zajmujący artykuł J. H. Brunhes. Musée Social Nr. 11 Listopad 1901, Paryż 14 Rue Soufflot i 3 (5^a) Rue Foullyer.

gospodarstwa po wsiach, przygotowano specjalne nauczycielki. Kursa składają się z higieny, gotowania, prania, prasowania, ogrodnictwa, szycia bielizny, pielęgnowania chorych i dzieci. W głównych miasteczkach i wsiach kantonu, nauczycielki wykładają raz na tydzień. Nauczycielka szkoły wiejskiej jest wtedy obowiązana zwolnić na ten dzień dziewczęta od 13—15 lat, które muszą słuchać kursu gospodarczego. Dzieci w tym samym wieku będące, a zwolnione ze szkoły przez ostatnie lat kilka, zmuszone są bywać na tych kursach i chociażby nawet służyły w jakiej fermie, chlebowodawca winien im pozwolić pójść tego dnia do szkoły. Nauka gotowania na wsi składa się z przygotowania najprostszych potraw: mięsa, jaj, mleczywa, jarzyn itd. Ponieważ kursa te istnieją dopiero od lat kilku, więc ażeby uzupełnić wychowanie dziewcząt i mężatek, które z nich nie korzystały, utworzono kursa wydzielone, kursa dla robotnic, np.: kucharek, które chcą się wydoskonalić w swoim fachu, odbywają się od 8—12 wieczorem, (36 lekcji) 3 razy na tydzień. Cena bajecznie niska (20 franków za kurs cały), pozwala mniej uprzywilejowanej klasie bywać na nich i w taki sposób kursa te oddają wielkie rodzinom usługi.

Obok nauki gospodarstwa, wydział oświaty publicznej zajmuje się szczegółowo kursami fachowymi kobiet: kursy szycia bielizny i szycia w ogóle, kroju w teorii i praktyce. Pierwszym zajęciem dziecka w szkole, jest robota na drutach; uczy się robić pończochę, pończoszkę dziecinną i pończochę kobiety dorosłej, dopóki nie potrafi zupełnie sama poradzić sobie z drutami. Potem przychodzi kolej na szycie najprostsze. Naprawianie w ogóle będzie przedmiotem specjalnej uwagi. Dziecko uczy się najpierw cerować pończochy „podług oczek” i wstawiać umiejętnie w bieliznę kawałki płótna podług nitki, później ceruje sukno, bieliznę zwyczajną, bieliznę stołową i tiul. Dopiero jak uczennica doskonale wykonać potrafi wszystkie te roboty, jest jej wolno (ręką lub na maszynie) szyć rozmaite sztuki bielizny. Później następują roboty ozdobne, hafty, aplikacje itd.

W Fryburgu np. używają metody Schallenfelda (zasadzającej się na wpatrywaniu się i rozumowaniu) do nauki szycia, roboty pończoch i kroju¹⁾: w metodzie Schallenfelda zamiast wykonywania robót, rozdanych uczennicom podług swego widzimisie, co za sobą pociągało długie poprawki, zajmują się wszystkie dziewczynki jedną i tą samą robotą w tym samym czasie, po wstępnym wytłómaczeniu jej przez nauczycielkę i pod jej dozorem. Od doprowadzenia powyższej metody uczennice, które doszły do przedostatniego r. szkoły element., (V-ty rok) umieją: robić pończochy, znają główne ściegi szycia i mają niejaki pojęcie o kroju w ogóle; przy końcu ostatniego r. dziecko potrafi samo narysować modele do bielizny, a jak przejdzie do szkoły drugorzędnej, będzie dosyć posuniętem, ażeby móżdż 2 lata później wziąć się do kroju i szycia, w prawdziwym słowa tego znaczeniu.

Kursy kroju składają się (wyższa szkoła panien w Fryburgu) z kursu teoretycznego i praktycznego. W teoretycznym, uczennice wprawiają się w branie

¹⁾ Musée Social J. H. Brunhes.

miary na lalkach, później na osobach, potem rysują i wykrawują formy podług miary wziętej. Wreszcie w kursie praktycznym szyją i kroją suknie i staniki podług formy, którą narysowały. Po uczęszczaniu na powyższe kursa, nie będąc jeszcze robotnicą doskonałą, uczennica potrafi uszyć suknię skromną, albo odświeżyć tualetę wyszłą z mody bez pomocy krawcowej, co często jest wydatkiem za wielkim dla kieszeni niezbyt opatrzonej.

Wszystkie te lekcje wykładane są z porządkiem i akuracją, cechującą nauczanie w Szwajcaryi. Nie prześlizgują się z lekka po przedmiocie, ale zgłębiają go i ryją w pamięci dziecka czy dziewczęcia. Może mniej poświęcamy czasu uczeniu się języków, a jednak Szwajcarka powinna znać przynajmniej dwa języki: niemiecki i francuski. Tutaj rodzina przychodzi szkole w pomoc; kiedy młoda dziewczyna kończy nauki w mieście rodzinnem, rodzice Szwajcarzy mają zwyczaj wysyłać ją na pensję, ażeby się wydoskonaliła w jakim obcym języku i uzupełniła braki w wykształceniu. Dla tego znajdujemy w Szwajcaryi dużo zakładów dla młodych panien, po większej części odwiedzanych przez Szwajcarki. Ucząc się obcego języka, dziewczęta kształcą się także w gospodarstwie, przebywają w odmiennym otoczeniu, co rozwija inicjatywę i zmysł spostrzegawczy. Wspomniemy tutaj o zakładzie dla dziewcząt, który otrzymał medale: w Paryżu w 1889 i 1900 r., w Wiedniu w 1891 r., w Zurychu w 1894 r. i szczególnie zasługuje na naszą uwagę. Zakład wychowawczy wyższy dla młodych dziewcząt w Zurychu (Mühlebachstrasse 8), został założony w celu dania dziewczętom, kończącym szkoły publiczne, sposobności uzupełnienia wychowania i nabycia wiadomości potrzebnych w wymaganiach życia. Podstawową zasadą nauczania w naszej szkole, (piszą w prospekcie), jest zdawanie sobie sprawy z różnorodnych indywidualności i odmiennych potrzeb; wybór drogi zostawiony woli każdego i każda uczennica jest traktowana stosownie do swej indywidualności, podług swoich wiadomości i uzdolnienia.

Nauczanie to zawiera:

- I) Części naukowe (języki, historia, geografia, literatura, buchalterya etc).
- II) Części praktyczne. (Szycie, krój sukien, hafty etc.).
- III) Część artystyczna. (Rysunek, malarstwo, historia sztuki, anatomia etc).
- IV) Lekcje gotowania i gospodarowania.

Zakład ten, położony wśród dużego ogrodu, urządzony jest z całym komfortem ostatniej doby, w warunkach zdrowotnych, które nic do życzenia nie pozostawiają. Niestety, ceny dość wysokie, niedostępne dla każdego; to też wynaleziono dwa sposoby wysyłania młodych panien zagranicę:

I Dobrowolne.

II Zmieniające się.

Dobrowolną nazywają młodą dziewczynę, która za utrzymanie w rodzinie, pomaga pani domu w pracy koło gospodarstwa, lub koło dzieci. W zamian za tę pracę nic nie płaci, a nawet dostaje od niej lekcje niem. lub fran. języka. Gdyby pani domu nie była w możności tego zrobić, zostawi dziewczynie kilka godzin wol-

nych na słuchanie kursu albo branie lekcji prywatnych. Głównie Szwajcarki niemieckie przyjeżdżają do Szwajcarii fr. na tych warunkach. Jest to sposób bardzo praktyczny nauczyć się języka tak niewielkim kosztem. Wprawdzie wymaga on dużo pracy i wytrwałości, czego nieraz brak młodym pannom.

Zamiana robi się między dwoma rodzinami równych stanowisk. Np. rodzina z Szwajcarii fr., poszukuje za pomocą przyjaciół lub ogłoszeń w gazetach, rodziny szwaj.-niemieckiej, któraby na rok wzięła córkę ich do domu, a natomiast rodzina szwajcarsko-niemiecka zgodziłaby się zabrać na ten sam przeciąg czasu tamtą pannienkę, ażeby się wyuczyła niemieckiego i gospodarstwa. Tak więc, młoda dziewczyna zaznajamia się z rozmaitymi domami, ich wewnętrznym urządzeniem i sposobem życia, nauczy się dom rodzicielski cenić, charakter jej nabierze giętkości; a co najważniejsza, będzie więcej pozostawiona sama sobie, będzie zmuszona życie sobie ułożyć sama bez niczyjej pomocy, zacznie się czuć kimś, przeobrazi się w dziewczynę stanowczą i odważną.

Istnieje jeszcze w Szwajcarii niem. inny sposób wykształcenia zmysłu praktycznego w młodej dziewczynie; sposób powyższy z powodu niebezpieczeństw, na jakie dziewczęta bywają narażone, jest coraz mniej stosowany. Posyłano na kilka miesięcy młode dziewczęta, a częściej jeszcze młode narzeczone, do hotelów 2 rzędu albo do jakiego pensjonatu, wynajmującego mieszkania w innym mieście. Młoda dziewczyna traktowana jak gdyby należała do rodziny, pomagała pani domu w gospodarstwie, w nadzorze nad pokojami i w ogóle nad wszystkimi szczegółami domowego życia.

Po kilku miesiącach pracy, często bardzo uciążliwej, wracała do rodziców, którzy dopiero po tej próbie uważali ją za godną założyć własne domowe ognisko. Obecnie szkoły gospodarstwa (Haushaltungsschule) zastępują w sposób o wiele korzystniejszy próby praktyki w hotelach, która nie przedstawia typu małego mieszczańskiego gospodarstwa.

Mam nadzieję, że teraz łatwiej zrozumiemy, dlaczego praktyczność jest tak rozwiniętą w kobiecie szwajcarskiej. Młoda dziewczyna, która odebrała podobne wychowanie, siłą rzeczy musi stać się dobrą gospodynią, kobietą systematyczną i rozsądną. Zapytujemy więc, dlaczego w Szwajcarii, gdzie kobiety uchodzą za dobre gospodynie, rząd tak wielką przywiązuje wagę do nauki gospodarstwa? Dlatego, że w Szwajcarii, tak jak i gdzieindziej zresztą, a w szczególności między ludem, typ dobrej gospodyni zanika. Praca fabryczna przyciąga kobietę; nauczyła się ona zarabiać, nie umiając wydawać oszczędnie i pokolenie nasze, chociaż lepiej płatne, jest w rzeczywistości biedniejszym. Jakże kobieta, wyczerpana pracą w fabryce, znaleźć może siłę, aby utrzymać porządek w domu i dojrzeć dzieci, powierzonych często w ręce obce? Zło wypływające z braku dobrych gospodyń, jest tak wielkie, że daje się słyszeć głos ostrzeżenia w całych Niemczech, Belgii, Norwegii, Szwajcarii i Ameryce. Matka nie zna swoich najprostszych obowiązków i z jej to winy rodzina się rozprzega, a mężczyzna ucieka z domu, w którym panują niezadarność i nieporządek. Jeżeli chcemy ulepszyć społeczeństwo, trzeba wykształcić

dobre gospodynie. A ponieważ matka rodziny często bywa niezdolną do tego, więc szkołom przypada w udziale obowiązek stworzenia dobrych gospodyń¹⁾. Jedynie szkoła może sięgnąć do wnętrza ludu, najbardziej tym brakiem dotkniętego.

Rząd szwajcarski to zrozumiał i walczy. Ale kto głównie zwrócił uwagę rządu na tę ranę społeczną: oto właśnie kobieta. Inicjatywa w tym względzie należy się „Stowarzyszeniu publicznemu kobiet szwajcarskich“: (Schweizerischer Gemeinnütziger Frauen-Verein), które w raporcie wystosowanym do Rady związkowej szwaj., (1893) rozwija zasady następujące:

a) Walka z alkoholizmem wymaga nie tylko biernego środka, jakim jest monopol, ale i działalności czynnej, zwróconej przeciwko jego przyczynom i skutkom. Między środkami działania, odpowiednimi do walki z alkoholizmem, postawimy w pierwszym rzędzie wysiłki, mające na celu podniesienie życia rodzinnego.

b) Jest rzeczą dowiedzioną, że szkoły gotowania i gospodarstwa są jednym z środków najskuteczniejszych, ażeby dojść do tego.

c) Zwązyszy, że zasiłki związku były dotąd hojnie udzielane na kursa fachowe mężkie, jest rzeczą zupełnie sprawiedliwą, aby nauka, mająca być uważana, jako specjalnie fachowa kobieca, korzystała z równych przywilejów.

Stowarzyszenie, które złożyło ten raport, będące czymś w rodzaju Federacji kobiecej, nabrało prawdziwego wpływu w konfederacji helweckiej. Założone w 1888 r. posiada oddziały we wszystkich kantonach; tworzy, bezinteresowną ligę kobiet różnych języków i wyznań. „Daj biednemu jałmużnę, wspomóżes go tylko względnie, wskaż mu jak ma sam sobie pomóc a wspomóżes go całkowicie“, — oto dewiza Stowarzyszenia, a praktykuje ją ono odważnie. Stowarzyszenie to wydaje przegląd, w którym są omawiane różnorodne zagadnienia ekonomiczne i socjalne, odnoszące się do warunków życia kobiety. „Bericht des Schweiz-Gemeinnütziger Frauenvereins und seiner Sektionen.“

Utworzenie tego stowarzyszenia, zawdzięczamy jedynie osobistemu przedsięwzięciu osoby z duszą prawdziwie wzniosłą, t. j. pani Keller, matki pani Williger Keller, która od 10-ciu lat jest w niem prezydentką i którą można uważać za twórczynię nauki gospodarstwa w Szwajcarii. W r. 1850, pani Keller mieszkała w Wettingen pod Badenem, (Argowia), gdzie mąż jej był dyrektorem szkoły normalnej. Kraj był biedny, dużo dzieci i dziewcząt przychodziło do niej po jałmużnę. Powzięła myśl połączenia pewnej liczby młodych dziewcząt, chętnych do pracy, ażeby je nauczyć gotowania i gospodarstwa, a potem umieścić, jako kucharki. Mając do pomocy pocziwłą kobietę, która nawet czytać nie umiała, ale była pracowitą i dobrą, pani Keller przez 6 lat zarządzała tą pierwszą szkołą gospodarstwa²⁾.

¹⁾ Musée social idem.

²⁾ Czy nie moglibyśmy, uzbroiwszy się w trochę odwagi i zaparcia się siebie, pójść za tym przykładem, łatwem do naśladowania po wsiach polskich, blisko miast, które najwięcej do-

Niestety, pani Keller zmuszona została opuścić Wettingen. Szkoła przestała istnieć. Ale wspomnienie tej szkoły pozostało wyryte głęboko w duszy jej córki i kiedy 33 lat później 1889 r., pani Williger Keller założyła szkołę sług w Lenzburgu, było to wznowienie tradycji matki szanowanej i kochanej. Początki były skromne, ale dzieło się rozwinęło, oddało i oddaje olbrzymie usługi w Szwajcarii:

- 1) Zakładając szkoły sług, które zapewniają młodym dziewczętom zajęcie fachowe, co im pozwala, mieć pewne znaczenie w domach w których służą;
- 2) Urządzając szkoły gospodarstwa;
- 3) Zakładając szkołę infirmerek w Zurychu;
- 4) Dając do zrozumienia paniom, że im samym pochlebiać winno dobre obchodzenie się ze służbą i trzymanie jej przez długie lata u siebie;
- 5) Nakoniec zakładając: „Sprawę przyjaciółek młodej dziewczyny“ (oddział protestancki) i „Opiekę młodej dziewczyny“ (oddział katol.).

Widzimy więc, że przedewszystkiem służąca, dziewczyna z ludu, zwraca na siebie uwagę Stowarzyszenia. Przyczyna jest następująca: brak sług, a szczególnie kucharek, daje się w Szwajcarii coraz bardziej odczuwać. We wszystkich biurach stręczeń skarga jest ogólna, a dziewczyny, które się do biur zgłaszają, nie mają o służbie pojęcia. Obok massowej emigracji zagranicę mieszkanki niektórych okolic, istnieje druga emigracja dziewczyn, ze wsi do miast. Umieszczane tam przez biura często niesumienne, dziewczęta po większej części niedoświadczone godzą się do rodzin, gdzie nadużywają ich nieumiejętności, wymagając pracy nad siły, lub też odsyłane z domu do domu, obrzydzą sobie pracę i powiększają liczbę robotnic fabrycznych. Często nawet, drżąc przed wspomnieniem rozmaitych przejść w latach młodości, odrazu zwracają się do fabryk. Stowarzyszenie stara się działać przeciw takiemu stanowi rzeczy i podnieść stan służącej, a wreszcie wyrwać dziecko wsi ze szpon fabryk, które je zbyt wyczerpują i demoralizują. Dla niej to Stowarzyszenie użyteczności publicznej kobiet założyło szkoły sług i wszędzie zachęca do zakładania podobnych instytucji. Zwróciło się do rodziców, do ochronek, do rozmaitych zakładów, namawiając, ażeby swoje młode dziewczęta kierowały na robotnice gospodynie. Czyż się w tem nie ma na celu szczęścia i dobrobytu przyszłego ich domowego ogniska? Jeżeli praca fabryczna wstręt wzbudza w społeczeństwie, to dlatego, że dobrze mu jest wiadomem, jak ta praca odbiera kobiecie zdolność i chęć do pracy gospodarczej, zamienia ją w istotę machinalną, nie mającą ani siły, ani odwagi do wszystkiego, co się odnosi do zarządu domem. Stowarzyszenie wie jednak, że istnieją takie domy, w których usługi są przepracowane, ale ma nadzieję, że złagodzi to zło przez nadzór, który rozciąga nad dawnymi

starczają służących? Ileż by się cierpień oszczędziło tym biednym dziewczętom, gdyby już nieco w swym fachu wykształcone, mogły zgodzić się do domów przyzwoitych na służbę, nie ucząc się po trochu wszystkiego w domach, gdzie wyzyskują ich nieumiejętność i gdzie często ulegać muszą szkodliwym wpływom moralnym.

uczennicami i nad młodem dopiero co umieszczonemi; tymczasem w fabryce ów nadzór jest nie możliwy. Zresztą stanowisko materyalne kucharek doświadczonych, staje się dnia na dzień lepszym; dostając mieszkanie, żywność i opranie, z łatwością porobić może oszczędności, jeżeli otrzymuje od 25 do 40 fr. miesięcznie, służąc prywatnie, a więcej daleko, jeżeli się godzi do hotelu lub pensjonatu.

Od 1889 do 1895 r. „Stowarzyszenie użyteczności publicznej kobiet“, utworzyło i utrzymuje cztery szkoły sług, bez żadnego zasiłku rządowego: w Buchs, Lenzburgu (Argowia), Bernie i Boniswyl¹⁾. W 1894 r. 26 Listopada, Rada związkowa wzięła pod uwagę raport, wystosowany przez Stowarzyszenie i zdecydowała że szkoły sług, tj. jednym słowem nauka gospodarstwa, powinna odbierać zasiłki od Rządu, pod warunkiem, że specjalnie przychodzić będzie z pomocą klasom ubogim. Odtąd kursa fachowe kobiecie otrzymały prawo życia; w rok później subsydya związkowe i kantonalne zaczęły je dochodzić i dzięki inicjatywie paru kobiet intelligentnych i miłosiernych, pojawiły się wszędzie nowe szkoły i nowe kursa.

Pierwsza szkoła sług, istniejąca w Lenzburgu posiadała zaledwie niektóre niezbędne przedmioty, kiedy ją otworzono w 1889 r. Obecnie, z większą wygodą urządzona, zawsze jednak tak, jak i wszystkie inne szkoły, ma cechę wielkiej prostoty. Młode dziewczyny, które przychodzą się uczyć gotowania, pochodzą z uboższego środowiska; ich przeznaczeniem jest pracować na chleb, to też nie powinny nabrać nawet wyobrażenia o zbytku. Uczennice mieszkają na pensji i powinny odbyć naukę trwającą od 3 do 6-ciu miesięcy. Zacytujemy jeden z programów, Lenzburgski²⁾:

A. Nauka praktyczna.

- 1) Gotowanie, smażenie, ze zwróceniem uwagi na gatunki mięs, jarzyn i owoców, najbardziej używanych w gospodarstwie przeciętnem.
- 2) Pieczenie domowego, gospodarskiego chleba, przygotowywanie konfektów i ciasta zwyczajnego.
- 3) Przygotowanie konserw i konfitur z owoców i jarzyn.
- 4) Roboty igłą: szycie ręczne i szycie na maszynie, naprawy, robota na drutach, haft itd.
- 5) Pranie i prasowanie.
- 6) Pielęgnowanie ogrodów i jarzyn.
- 7) Wszystkie zajęcia, odnoszące się do dobrego utrzymania przeciętnego gospodarstwa, usługi w pokojach, czystości, zamykania itd.

B. Nauka teorii.

- 1) Ekonomia domowa.
- 2) Teorya odżywiania i gotowania. Obliczenie przepisów kuchennych.

¹⁾ 110 franków za 6 miesięcy w Bernie, 100 fr. w Boniswyl za 5 miesięcy.

²⁾ Musée social, idem.

3) Buchalterya pojedyncza, zdawanie rachunków z wydatków.

4) Hygiena.

Przełożona w dziale gospodarskim wykłada naukę praktyki i teorii. Roboty igłą powierzone są nauczycielce specjalnej, która przychodzi do szkoły raz na tydzień.

Kurs trwa trzy miesiące. Koszt wynosi 70 franków (26 rb.) za naukę, utrzymanie i mieszkanie. Płaci się przełożonej cenę wstępu.

Stowarzyszenia i zakłady prywatne, zajmujące się dziewczętami biednymi, korzystają z ulg w tym względzie dla swych protegowanych. Dziewczyny ubogie, pragnące korzystać z cen mniejszych lub nie płacić wcale, winny przedstawić świadectwo ubóstwa, wydane przez władzę gminną.

Przyjmuje się tylko po 12 dziewcząt na kurs jeden. Powinny mieć 16 lat skończonych, być zdrowe i dobrego prowadzenia. Oprócz tego muszą być zaopatrzone w metrykę i mieć ze sobą skromną wyprawę. Po ukończeniu szkoły dają dziewczętom świadectwo i wskazują miejsca tym, które pragną znaleźć służbę.

Ogólny nadzór jest rozciągnięty przez komitet dyrygujący. Panie składające komitet mają każda swój tydzień i obowiązane są zdawać sobie sprawę z postępów uczennic, jakoteż przeglądać szafy i t. d.

Sprawozdanie rachunków odbywa się co miesiąc.

Płaca dyrektorki wynosi 800 fr., dochodząc czasem do 1000 fr.; oprócz tego otrzymuje mieszkanie i pożywienie ¹⁾.

W przeciągu roku 1900—1901, szkoły w Lenzburgu, Bernie i Beniswyl, wykształciły 106 młodych dziewcząt, które po większej części mają miejsca z zadowoleniem pracodawców. Jednakże dyrygujący znajdują, że przeciąg kwartału jest niedostatecznym, ażeby dziewczynę wykształcić prawdziwie i na stałe, ponieważ większa część uczennic, są to wiejskie dziewczyny, które trzeba prawie całkowicie wychować pod względem moralnym i praktycznym.

Wpływ przełożonej szkoły rozwija się jeszcze i później. Po umieszczeniu uczennic w poważanych domach okolicy, wstrzymując tym sposobem emigrację, czuwa nad niemi, opiekuje się w potrzebie, stara się wzbudzić w nich zamiłowanie do swego fachu, a osoby, u których służą, usiłują natchnąć szacunkiem dla istot, mieszkających pod ich dachem i przyczyniających się do dobrobytu rodziny.

A teraz nowe nam się nasuwa zagadnienie: w jaki sposób wyszukać środki na wydatki odpowiednie? Zapłata uczennic już i tak mała, częstokroć bywa zmniejszana, albo zupełnie zniesiona; zasiłki rządu nie mogą wystarczyć. Otóż środki owe naddatkowe bywają dostarczane przez osoby przychodzące do szkoły na obiady, albo też takie, które się tam umieszczają z zupełnem utrzymaniem (pokój i pożywienie). To utrzymywanie pensyonarek pozwala urozmaicać jedzenie a przytem

¹⁾ Budżet szkoły w rodzaju znajdującej się w Lenzburgu, wynosi 6,000 do 8,000 fr. rocznie.

przyzwyczajają dziewczęta do usługiwania, wreszcie ma tę dobrą stronę, że rozwiązuje delikatną kwestję pomieszkania młodej, samotnej a niemającej dziewczyny czy mężatki. Cena nieumeblowanego pokoju jest 75 centymów (25—30 kop.) dziennie a całe utrzymanie liczy się 65 fr. miesięcznie ¹⁾.

Szkoły sług w Boniswyl i Weggis, otoczone sadem, położone wśród dużej wsi, pierwsza na brzegu jeziora Hallwyl, druga nad jeziorem Lucerneńskim, są uroczem schronieniem dla młodych samotnych panien, pragnących spokojnie spędzić wakacje.

Szkoła gospodarcza Związku kobiet St. Gall, jest typem mieszanym szkoły gospodarczej i szkoły sług. Założoną została w specjalnym celu wykształcenia kobiet w zarządzie rozumnym małego gospodarstwa domowego (bez służki), czy przyjmą jaką służbę, czy też wrócą do domu rodziców; ale ażeby ułatwić zamężniejszym rodzicom naukę, dwa lub trzy miejsca na każdym kursie zachowane są dla tych, które są w możności płacić więcej.

Szkoły gospodarcze, w prawdziwym słowa tego znaczeniu, zostały także założone dla klasy uboższej. Nauka, którą tam pobierają, ma na celu wykształcić dobre, oszczędne i pracowite gospodynie. Koszta zapisu i rocznej płacy są nie wysokie ²⁾. Oto w jaki sposób uczennice dzień spędzają: rano dzielą je na dwie grupy; podczas kiedy jedna przygotowuje obiad, druga sprząta pokoje. Ta ostanía słuchoa przytem teoretycznego wykładu o zasadach higieny. Obiad o 12-tej bywa kolejno podawany przez uczennice. Część poobiedzia poświęcona jest szyciu, cerowaniu pończoch, naprawianiu etc. Pranie i prasowanie zajmują dwa lub trzy dni co dwa tygodnie. Dziewczęta obowiązane są streszczać w książeczce lekcy, których słuchają, zapisywać jadłospisy, cenę kosztu każdej potrawy i nauczyć się utrzymywać książkę gospodarczą rachunkową. Szkoły przedstawiają śliczny widok, czuć, że prawdziwe przywiązanie łączy nauczycielki i uczennice. Wszędzie starają się podnieść znaczenie pracy, która o ile jest machinalnie wykonywana, może wydać się nudną i męczącą.

Główne szkoły gospodarcze znajdują się w Zurychu, Bazylei, Worb, Weggis, Fryburgu, St. Imier, Winterthur i w wielu innych miejscowościach. Dla tych wszystkich zakładów potrzeba dyrektorek i nauczycielek: otóż otwarło się nowe pole pracy dla młodych dziewczyn, tak często napotykaających wielkie trudności, gdy chcą zarabiać uczciwie na kawałek chleba. Przyczyny, sprzyjające rozwinięciu się i powodzeniu nauki gospodarstwa, są następujące:

- 1) Porządek, panujący wszędzie w tych szkołach.
- 2) Rachunkowość skrupulatnie zachowana.

¹⁾ Cena szkoły gospodarczej w Fryburgu (Szwajcarya).

²⁾ Dla Szwajcerek nauka jest bezpłatna, a płaca roczna zmienna, zależy to od większej lub mniejszej prostoty w urządzeniu szkoły. W szkole gospodarczej w Zurychu, pensya wynosi na nasze pieniądze 23 rb. miesięcznie, w Weggis 45 fr. (18 rubli) miesięcznie, w Warb (Bern) 140 fr. (56 rb.) za trzy miesiące.

3) Prostota, którą umiano zawsze zachować we wszystkich zakładach.

Oto dowód, że we wszystkich dziełach filantropijnych wszystkich krajów, podstawą fundamentalną powinna być metoda prawdziwie kupiecka.

Bilans i budżet trzymane w równowadze, będą najlepszą reklamą dla zwolenników sprawy.

Obok szkół gospodarczych Stowarzyszenie „Związk. kob. Szw.” stworzyło drugą szkołę, której znaczenia dowodzić nie trzeba i szkołę infirmerek w szpitalu kobiet w Zurychu. Dopiero trzy lata, jak ta instytucja istnieje a już jest kwitnącą; dyrektorka, będąca doktorką medycyny, ma najwyższy nadzór, a zakonnice czuwają nad uczennicami. Szkoła ma na celu:

a) Utworzenie z kobiet i dziewcząt dozorecznyń dla chorych i położnic w domach prywatnych, szpitalach i posłudze gminnej.

b) Stworzenie kursów korepetycyjnych dla dozorecznyń.

c) Organizacja Związku dozorecznyń z ubezpieczeniem emerytalnem i na czas choroby. (Projekt ten jeszcze jest w związku).

Uczennice opatrzone świadectwem zdrowia i obyczajów dobrych, powinny mieć od 20 do 35 lat. Wykształcenie kompletne dozoreczyni trwa trzy lata. Nauka w samej szkole trwa rok tylko. Zawiera:

I) Kursa teorii, higieny, zasady pierwsze anatomii, kursa Samarytanek.

II) Kursa praktyczne, wszystkie posługi przy chorych, dozór nad ich pokojem, asystowanie przy operacjach, pierwszy ratunek w razie wypadku, buchalterya, nauka drugiego języka etc.

Cena za uczennicę Szwajcarce jest 120 fr. (47 rb.) i 250 fr. (120 rb.) dla pańien z zagranicy. W drugim roku uczennice dostają połowę swojej pensyi na drobne wydatki i oprócz tego 300 fr. Trzeciego roku płaca jest podwyższoną do 400 franków.

Tak więc jedynie pierwszy rok pracy uczennice nie jest wynagradzany.

Po ukończeniu nauk, dozoreczynie zarabiają z łatwością od 2,50 fr. do 5 fr. (1 do 2 rb) dziennie, zależy to od stanu zdrowia chorego i pracy, jaką przy nim dozoreczyni jest obarczona. Praca to często przykra, ale dobrze wynagradzana a dla młodych osób, mających siłę, odwagę i powołanie, jest wielkim bodźcem to, że oddają społeczeństwu olbrzymie usługi. Istnieje jeszcze jedno filantropijne dzieło: „Międzynarodowej opieki młodych dziewcząt” pod patronatem Związku użyteczności publicznej kobiet. Dzieło to, rozgałęzione we wszystkich krajach Europy, oddało wielkie usługi:

I) Zakładając biura stręczeń, które obowiązane są dowiadywać się szczegółów zarówno o dziewczętach, które umieszczają, jakoteż o rodzinach, do których młode osoby wejść mają. Ten szczegół jest pierwszorzędnego znaczenia, zwłaszcza dla Szwajcaryi, bo zważywszy mały obszar tego kraju, ilość znaczna dziewcząt szuka miejsce bon i nauczycielek zagranicą.

II) Stworzywszy tak zwane „home” i zasilając je pieniędzmi. Są to dla młodych osób w dużych miastach prawdziwe schronienia, gdzie znajdują pomiesz-

czenie za bardzo niską cenę. Schronienie potem częstokroć umieszcza klientki, jeżeli tylko mają dobre świadectwa. Sprawozdania tych domów schronień, wykazują ogólnie, że mogą zaledwie dostarczyć jedną trzecią ilość żądanych osób. To też lepiej, jeżeli się życzy mieć bonę lub nauczycielkę moralną, udać się prosto do biur stręczeń szwajcarskich, albo do pań protektorek ¹⁾.

III) Urządzając rodzaj zebrań, w których młode osoby zapoznawają się ze sobą i mogą znaleźć schronienie, radę i opiekę ²⁾.

IV) Wynałazszy sposób umieszczania przyjeżdżających na dworcach kolei. Mając u szyi, jako emblemat „Dzieła” spinkę, przedstawiającą różaniec, otaczający litery Matki Boskiej, agentki obowiązane są uważać na osamotnione dziewczęta zabłąkane na obcych dworcach, pokierować niemi, pomódz usadowić w pociągu odpowiednim, albo zaprowadzić na noc do tak zwanego domu przyjęć. Ileż to razy agentki owe spostrzegały, że dziewczęta kierowały się w stronę niebezpieczną, zatrzymywały je i umieszczały wśród rodzin im dobrze znanych!

Ileż młodych dziewcząt to „Dzieło” uratowało! dziewcząt zabłąkanych w dużym mieście i bez moralnej opieki i pomocy. Czyżby taki związek nie mógł się rozwinąć w Polsce?

Trwanie, użyteczność, pełne powagi znaczenie „Związku użyteczności publicznej kobiet”, jest znanym w całej Szwajcaryi faktem. Powyższa grupa inteligentnych kobiet ze sfery mieszczańskiej, nabrała takiego wpływu, że ona to bada stanowisko kobiety i ułatwia rządowi sposób podniesienia jej stanowiska społecznego, a zatem i poziomu rodziny. Być może, że przykład ten trudny będzie w wielu krajach do naśladowania, prawodawstwo szwajcarskie bowiem sprzyja wszelkim zakładom dobroczynnym. Ale zdaje nam się, że wszędzie kobieta miłosierna i inteligentna może roztoczyć wpływ dobroczynny.

I. Wpływ ogólny. a) Należąc do rozmaitych zakładów dobroczynnych dla kobiet i robotnic, jako członek czynny nie tylko pieniądze, ale poświęcając im część swego czasu.

b) Organizując sessye ogólnorozmaitych komitetów.

c) Wymagając od każdego z nich porządku, prowadzenia rachunków na sposób kupiecki.

¹⁾ Schronienie francuskie ulica Szczygła 8, Warszawa. Home szwajcarskie, ulica Złota 44, Warszawa. Biuro stręczeń Opieki młodych dziewcząt: klasztor Opatrzności (Fryburg, Szwajcaryja). Protektorki: pani Hoinville w Lozannie, pani Philippin w Neuchâtel, Frau von Minden w Bernie, panna Laufer w Zurychu. Trzeba dodać: Dzieło międzynarodowe opieki młodych dziewcząt.

²⁾ W Warszawie Schronienie francuskie i Home szwajcarskie (Niedziela o 4 godzinie). Młode panny będą zawsze mile przyjęte. Udać się o wszystkie szczegóły i objaśnienia do pani de Montenach (ulica St. Pierre, Fryburg) sekretarki międzynarodowego Związku opieki nad młodem dziewczętami.

d) Tworząc związki ogólne kobiet, mające na celu li tylko złączenie wszystkich a rozmaitych tych działów pod jednym hasłem; ale przytem każda z tych działalności należałaby do sekcji odrębnej, ambulanse, sieroty, żłobki dla służb itd.

Nam się zdaje, że wtedy byłoby więcej porządku i jedności we wszystkich tych działach. Środki i siły mniej rozrzucone byłyby pożyteczniejsze zużytkowane i to wielkie i piękne miłosierdzie polskie dałoby wyniki godne podziwu.

II. Wpływ kobiety rozciągać się winien w sposób szczególny nad jej najbliższem otoczeniem: służbami. Zbyt łatwo zapominamy, że służące mają duszę, do naszej podobną, że podstawą pobożności jest miłość chrześcijańska, miłość stworzeń ubogich, które zmuszone są cierpieć i pracować ciężko, ponieważ zajmują niższe stanowisko społeczne. Pani domu powinna się starać zmniejszyć odległość pomiędzy sobą a służącą, zdobyć jej zaufanie, poświęcenie przez drobne usługi, które więcej znaczą, niż dobra lecz ostra ręka. Obowiązkiem pani jest mówić ze słodyczą do służącej, robić uwagi z dobrocią, czuwać, ażeby zdrowie jej nie ucierpiało z powodu zbyt ciężkiej pracy, zająć się moralną stroną służby, unikając np. wysyłania jej w jakimkolwiek interesie późnym wieczorem; w końcu jednym z najbardziej skutecznych sposobów przywiązania do siebie służącej jest zainteresowanie się jej rodziną: (matką, siostrą, bratem). To tak łatwo dowiedzieć się czy nie są w prawdziwej potrzebie!

Wiemy, że spotyka się dużo niewdzięczności, jednakowoż nie zawsze, i jeżeli potrafiliśmy zdobyć oddanie się i przywiązanie biednego, będzie on wierniejszym od przyjaciela, którego nam powodzenie dało. W taki sposób, służące pozostawałyby długie lata u tych samych chlebobawców, jak to było dawniej we zwyczaju. Zresztą, czy to nie rodzaj zaszczytu dla kobiety, kiedy długo te same ma służące? Świadczy to zarówno na korzyść pierwszej, jak i drugiej.

„Związek użyteczności publicznej kobiet“ rozumiał to tak dobrze, że utworzył w jednym ze swoich oddziałów: nagrody dla służb. (Dienst boten prämirung). Komissya specyala jest obowiązana wynajdywać służące, przebywające więcej, niż pięć lat w jednym domu. W każdym mieście, w którym wydział taki się znajduje, na zebraniu ogólnem na Boże Narodzenie, każda z tych służących dostaje dyplom i mały upominek, (broszkę srebrną lub coś podobnego), jako nagrodę i zachętę. Nazwisko służącej, lata służby są co rok ogłaszane na koszt Związku. W ostatnim roku w Zurychu, 79 służących dostało dyplomy (nie wszystkie się przedstawiły, bo może nie wiedziały o niczem, albo z wrodzonej pokory); prawdziwie pięknym i wzruszającym był widok radości i dumy, młodych albo już starych twarzy pomarszczonych, bo przecież były tam służące, mające od 30 — 50 lat służby w jednym tylko domu.

Kobieta polska może głównie na wsi dać trochę szczęścia i radości włościanom ¹⁾.

¹⁾ Wiemy, że większa część projektów, które wskażemy, już są urzeczywistnione; ale wiemy także, że jeszcze wiele pozostaje do zrobienia; zwracamy się zatem do umysłów dobrej woli, którym się może przydadzą niektóre wskazówki.

I. Zajmując się dziećmi, przynajmniej podczas żniwa (żłobki na wsi).

II. Łącząc kilka dziewczyn, ażeby je nauczyć gotowania i gospodarstwa domowego.

III. Zajmując się młodzieżą zimą (wyplatanie słomą, koszykarstwo, szycie, robienie pończochy).

Na wsi wszystko jest do zrobienia, a chociaż nie można uskutecznić wszystkiego, ale wielu nędzom moralnym i fizycznym przynieść można ulgę; i jeżeli kobieta zechce poświęcić trochę czasu i część duszy oddać opuszczonej dziatwie, będzie to przykładem dla drugih, z pewnością naśladowanym.

Jeżeli odczytanie niniejszej rozprawki zachęci którą z wykwiutnych i miłych Polek do pójścia za przykładem prostej Szwajcarki, będzie to dla nas najśladszą radością, nagrodą najwyższą za trud niewielki w napisaniu tych kilku słów.

Józefowa Kallenbachowa.

WYKSZTAŁCENIE — SPOŁECZNE KOBIE TY W ANGLII I SZWECYI. —

Badając ruch kobiecy w Anglii, co nas najwięcej w nim uderza, to ta potężna inicjatywa jednostek, ta praktyczność postawionego celu, jak również i środków używanych do jego osiągnięcia. Co jeszcze szczególniejsze, to, że ruch ten bu-

dzi się jednocześnie w różnych punktach zjednoczonego królestwa, chociaż główne jego siedzisko jest w Londynie, że powstaje we wszystkich klassach społeczeństwa i że różnorodne te usiłowania, zamiast szkodzić sobie wzajemnie, łączą się wspólnie w dążeniu do jednego celu, chociaż w różnych jego objawach.

Angielki rozumiały oddawna, że „jedność tworzy siłę“ i działają w myśl tej prawdy. Niema też kobiety w Anglii, któraby nie pracowała nad polepszeniem wspólnego losu, tylko działalność ta różnie się objawia. I tak, jedne dają inicjatywę, a rozumiejąc dobrze, że działalność indywidualna o ile jedyną jest do stworzenia ruchu, o tyle z konieczności ograniczoną, szukają sobie przedewszystkiem stronnicek, któreby dzielając ich przekonania, służyły sprawie swoją siłą i ruchliwością. Tym sposobem tworzy się związek. W nim jedne swemi pieniędzmi, drugie swem piórem i inteligencyą, a inne jeszcze swą pracą i energią działać będą.

Lecz to nie dosyć jeszcze. Pierwsze to stowarzyszenie poszuka sobie drugiego i wejdzie z nim w związek, dopełniając się wzajemnie. Taki jest po większej części mechanizm niezliczonych stowarzyszeń angielskich, mających za cel dobrobyt lub udoskonalenie kobiety a przez nią społeczeństwa. Przybrawszy rozmiary tak olbrzymie dzięki moralnemu, umysłowemu i materialnemu poparciu wielkich pań i całego grona inteligentnych kobiet, feminizm angielski od dawna już podzielił się na dwa prądy — z jednej strony chodzi mu o zdobycie praw cywilnych i politycznych, z drugiej znów o wyzwolenie się pod względem ekonomicznym. Jednakże jego walki i zwycięstwa więcej są znane, niż ruch umysłowy, który je spowodował. Obok feminizmu walczącego, dzieło społecznej edukacji kobiety prowadzi się tam, spokojnie i mało kto wie o niem nazewnątr.

W walce ekonomicznej Angielki nie żądają równości praw czy wynagrodzeń z mężczyznami dlatego, że są kobietami, lecz jednakowej wiedzy, jednakowego wykształcenia technicznego, pomimo że są niemi. Tę samą myśl przenoszą one w dziedzinę moralną i intelektualną.

Chcąc przyjąć udział w socyjalnem życiu swego społeczeństwa i rozumiejąc, że udział ten mieć muszą, z chwilą podjęcia ekonomicznej walki, spostrzegły one prędko, że brakuje im wykształcenia w tym kierunku, więc postanowiły same je zdobyć, zapragnęły rozumieć sprawy, w które były wmieszane.

Ruch ekonomiczny był szybki w swoich postępach, nie przyszedł jednak bez trudu i walki. Tem więcej więc wykształcenie było potrzebne, a raczej szerokie jego spopularyzowanie. Nie brakło wprawdzie w Anglii kobiet, wyróżniających się swą wiedzą, inteligencją a nawet szerokością poglądów, lecz w stosunku do całości był to zaledwie nie wielki procent, teraz zaś chodziło głównie o to, by i ogół miał możność kształcenia się w tych przedmiotach, które mu najbardziej były potrzebne. Chodziło o rozbudzenie poczucia solidarności, odpowiedzialności i wreszcie świadomości swej roli, jako kobiety i obywatelki.

„Narodowe stowarzyszenie pracujących kobiet“ (National Union of Women Workers) najpierwsze może weszło na tę drogę. Kierowane przez panią Alfredę Booth, ma ono za wice-przewodniczącą hr. Aberdeen, jedną z najwięcej znanych feministek w Anglii a za sekretarkę panią Emilię Janes, też jedną z najinteligentniejszych kobiet i najlepiej obeznaną z dążeniami i potrzebami ruchu kobiecego w Anglii. Same nazwiska te pokazują nam, o ile wysokie sfery biorą w nim udział. Zadanie „Stowarzyszenia“ streszcza się w czterech punktach:

- 1) Rozwinać wspólność myśli i celu u wszystkich kobiet w kraju.
- 2) Pracować dla dobra społecznego, cywilnego, moralnego i religijnego kobiety.
- 3) Skupiać a jednocześnie rozszerzać wiadomości potrzebne kobietom pracującym.

4) Zachęcać i pomagać kobietom do tworzenia stowarzyszeń, a te ostatnie łączyć w większe związki i organizacje.

Do powyższego celu „Stowarzyszenie“ dąży za pomocą systematycznych, źródłowo opracowanych konferencji na tematy następujące: emigracja, warunki pracy biednych kobiet, przyszłość zawodu nauczycielskiego dla kobiety; kobieta na wsi, stowarzyszenia wstrzemięźliwości na wsi; co może kobieta właścicielka na wsi? Prócz tego „Narodowe stowarzyszenie“ wydaje broszurki, mające na celu, ułatwić zadanie kobietom pracującym na polu dobroczynności publicznej, już to o trudnościach klas biednych w ich stosunkach z właścicielami i przełożonymi już o przepisach sanitarnych, których właściciele domów i przełożeni nie zawsze trzymają się, a które przestrzegać mogą opiekujące się panie i dawać o tem znać komu należy.

Wreszcie „Narodowe stowarzyszenie“ rozwija wielki wpływ na klasy niższe przez wykształcenie moralne i zawodowe, którego udziela młodym dziewczętom w klubach i za pomocą wykładów. Wykształcenie specjalne, zawodowe i syndykaty, oto wielka nadzieja przyszłości dla kobiety w Anglii.

Pomówimy teraz o klubach dla dziewcząt-robotnic, pracujących w sklepach i fabrykach i dla służących. Wszystkie one rozszerzyły się teraz bardzo w Londynie i całej Anglii. I rzeczywiście, mało instytucji przynosi tyle nieobliczonych korzyści — wpływ ich jest nie tylko doraźny, natychmiastowy, przez danie młodym dziewczętom miejsca odpoczynku i sposobności udoskonalania się, lecz jeszcze rozciąga się na ich życie całe, na ich otoczenie nawet. „Jeżeli chcecie, panie, zrobić coś dobrego dla naszych córek, zakładajcie dla nich kluby“ — mówią tak same matki.

Wielka sala z fortepianem i biblioteką, kilka stołów i krzesła, oto cały lokal i umeblowanie klubu; obok kilka zazwyczaj jeszcze mniejszych pokoi, gdzie wieczorami odbywają się lekcje dla żądających tego uczestniczek. Klub otwarty codziennie do 10-ej wieczorem. Przychodzi się tu dla odpoczynku, wspólnej rozmowy i wreszcie zmiany książek. Tańczy się czasem (raz na tydzień) przy dźwiękach fortepianu, do którego zasiadają często panie komitetowe. Te ostatnie czytają też głośno i mają wykłady dla robotnic. Co wieczór jedna „lady“, mężatka lub panna, należąca do związku, przychodzi spędzić parę godzin w klubie. Na pozór nie usiłuje ona wcale zdobyć sobie zaufanie dziewcząt, nie krępuje ich niczem, one czują się bowiem u siebie, dzięki kilku szylingom, które jako wpisowe za należenie do klubu rocznie opłacają — lecz sama jej obecność już pewien wpływ wywiera. Rozmawiają z nią, radzą się czasem w ważnych okolicznościach swego życia, i tak powoli przychodzi do pewnej zażyłości między jedną stroną a drugą, zażyłości korzystnej dla nich obu i dzięki której niejedno może zło daje się uniknąć.

Przy klubie istnieje jeszcze kasa oszczędnościowa, ażeby wpoić w uczestniczki potrzebę odkładania jakiejś części swego zarobku.

Bogate przyjaciółki klubu nie poprzestają na tem. Zapraszają one nieraz młode dziewczęta do siebie, prowadzą je do jakiego muzeum, urządzają im wycie-

czki w okolice Londynu, albo ofiarowują kilka biletów na koncert do rozporządzenia klubu.

Ponieważ działalność i usiłowania „Narodowego stowarzyszenia pracujących kobiet” w kierunku społecznego wykształcenia kobiety były z konieczności zbyt rozproszone, postanowiono temu zaradzić, stwarzając instytucję: „Womens Institute” specjalnie w tym kierunku pracującą. Założona dzięki staraniom p. Windford Philipps, mieści się ona w samym centrum Londynu. „Instytut kobiety” zawiera: towarzystwo odczytów i konferencji, biuro informacyjne, kursa języków, stenografii i t. d. Prócz tego tworzy się przy nim biblioteka, odbywają się dyskusje nad pewnymi kwestyami, koncerty wreszcie.

Pomimo, że dopiero od lat trzech istnieje „Instytut kobiety”, liczy już 825 członków, obecnie przyłączyło się też do niego 54 oddzielnych towarzystw, tak potrzeba jakiegoś centrum informacyjnego okazała się konieczną. Biuro pracujące w tym ostatnim kierunku, odpowiedziało w ciągu ostatniego roku na 423 zapytań; nie wysoka to wprawdzie liczba, lecz zapominać nie należy, że tyle innych towarzystw ma także swe biura informacyjne. Członkowie instytutu płacą wpisowego 26 franków i tyleż składki rocznej, mają też za to prawo do 12 zapytań bezpłatnych (dla nieczłonka jedno zapytanie kosztuje około 2 franków) a także do uczęszczania na konferencje, odczyty, lekcje. Oto kilka tematów konferencji, które w ostatnich czasach miały miejsce: Symboliści rosyjscy, Romans socjalistyczny we Francji, Moderniści amerykańscy, Współcześni pisarze hiszpańscy i wreszcie cała seria odczytów praktycznego znaczenia o zawodach przystępnych dla kobiet, jak: dziennikarstwo, ogrodnictwo, fotografia, umiejętność katalogowania i tym podobne.

Szczupłe ramy tego sprawozdania nie pozwalają nam opisać szczegółowo wszystkich usług, świadczonych kobietom przez powyższą instytucję, która stała się niejako ogniskiem, łączącym wiele oddzielnych grup i oddzielnych usiłowań.

Podobną, ale kompletniejszą jeszcze instytucję posiada Szwecja pod nazwą: „Stowarzyszenie Fryderyki Bremer”, która ogniskuje w sobie wszystkie związki i syndykaty kobiece szwedzkie, i jest tem samem najpotężniejszą organizacją kobiecą w Europie. Cel jego da się wyrazić w ten sposób: „Stowarzyszenie” dąży do spokojnego lecz zdrowego rozwoju pracy, a to w celu udoskonalenia moralnego i umysłowego kobiety, jak również i polepszenia jej położenia społecznego i ekonomicznego, przy energicznym współudziale kobiet i ludzi czynu w ogóle.

Podobnie jak „Instytut kobiety” w Anglii, „Stowarzyszenie Fryderyki Bremer” ma swe biuro informacyjne w Stockholmie i tam też jest centrum jego działalności. Feminizm szwedzki stara się nie tylko rozbudzić w kobiecie ideę praw, ale także i głównie jeszcze ideę obowiązków względem samej siebie i swego społeczeństwa. Uważają tam, że odrodzenie socjalne i rozwój stanowiska kobiety w ogóle, powinny być poprzedzone przez odrodzenie i rozwój jej indywidualny. Kobiety, które ten ruch zapoczątkowały, postanowiły pracować głównie nad tem, by zrobić kobietę niezależną myślą i czynem. Punktem wyjścia była tu zasada,

że praca jest podstawą życia. Idąc więc ciągle dalej w kierunku, przez Fryderykę Bremer wskazanym, usiłowały kształcić matki, by umiały wychować swe dzieci i młode dziewczęta, by miały cześć i miłość dla pracy.

Rozbudzając w kobiecie szwedzkiej poczucie odpowiedzialności, Fryderyka Bremer wyświadczyła jej nigdy niezapomnianą usługę. Reformę zaczęto od sfer najwyższych, ponieważ przykład musi iść z góry, bo musi zmienić się intelligencja narodu, zanim całość jego wyda praktyczne owoce.

Tym sposobem feminizm w Szwecji nie był z początku połączony z kwestią pieniężną i chęcią poprawienia sytuacji ekonomicznej, lecz raczej usiłowaniem rozbudzenia kobiety społecznie i zachęcenia do przyjęcia czynnego udziału w sprawach ją otaczających — słowem dążeniem do postępu ludzkości w ogóle. Ztąd może ten rezultat cudowny, szybki rozwój sprawy, ztąd szacunek otaczający kobietę pracującą. Cel wprawdzie nie osiągnięty jeszcze, lecz jest nadzieja, że nim będzie kiedyś. Cel równych praw, ale i równych obowiązków dla płci obu. Według niego kobieta winna nie tylko znać swoje prawa i bronić ich, ale także umieć zadość uczynić swoim nowym obowiązkom, rozumieć zagadnienia życia socjalnego, brać udział w postanowieniach kraju, podnosić głos w sprawie wychowania swoich synów i córek, słowem umieć oddać swoją duszę, swoją inteligencję, swoje sumienie, na usługi społeczeństwa.

Feminizm ma nie tylko cel idealny, ale także swoją stronę praktyczną i ta gorąca, jak obecnie. Jest ona tylko konsekwencją rozwoju samej sprawy, jak również zmiany, jakiej uległo życie całe, przemysł, słowem wszystkie warunki istnienia — z czego wyrodziła się dla kobiety potrzeba pracy na chleb. Wszystko ją obecnie do tego zmusza — i w tem dążeniu potrzebuje nieraz oparcia. A takim jest właśnie „Stowarzyszenie Fryderyki Bremer” w Stockholmie. Prócz biura informacyjnego, o którym była mowa poprzednio, instytucja ta jest głównym centrum całego ruchu kobiecego. Pośredniczy ona w wyszukiwaniu miejsc dla kobiet we wszystkich gałęziach ich pracy — daje praktyczne rady i wskazówki — układa programy nauk. Jest ona także głównym siedliskiem ruchu umysłowego. Tu powstają nowe idee, tu formułują się kwestje pedagogiczne, religijne i moralne, które już odtąd nie będą mogły być rozwiązane bez udziału kobiety — bez jej doświadczenia, jej intuicji, i mówmy otwarcie: bez jej serca. Mężczyźni zrozumieli to i oddawna już popierają usiłowania kobiet. Dzięki zaś temu są one w Szwecji w lepszym, niż gdzieindziej położeniu. I tak mają one prawo brać udział w wyborze członków wielu instytucji gminnych i tym sposobem mogą wpływać na wybory do pierwszej izby senatu. Mogą także same być wybierane do rady pedagogicznej i do miejskich komisji dobroczynności. Wszystkie te przywileje zdobyły bez wielkich trudów, a przy pomocy ludzi zasłużonych, którzy przemawiali za nimi w sejmie. Zresztą, we wszelkich gałęziach instytucji kobiecych biorą udział mężczyźni wpływowi, wykształceni, należący do najwyższych klas społeczeństwa, którzy kobietom pomocy swej udzielają, przewodniczą na zebraniach i interesują się postępowaniem sprawy kobiecej w ogólności.

Najświetniejsze nazwiska starej arystokracji szweckiej spotykamy w liczbie tych osób, które swe życie poświęciły szlachetnym reformom praw, obyczajów i przestarzałych przesądów, dotyczących się kobiety. W żadnym innym też kraju praca nie jest tak szanowana, jak tutaj — gdzie córka ministra przyjmuje zajęcie w banku, a córka króla wybiera sobie za towarzyszkę i przyjaciółkę młodą dziewczynę, pracującą nad podniesieniem sztuki stosowanej do drobnego przemysłu. Tak więc dzięki tylko wielkiej solidarności, kobiety Anglii i Szwecji doszły do pewnych rezultatów na drodze swego udoskonalenia moralnego i umysłowego, oraz wyzwolenia ekonomicznego — dzięki tylko temu, że zarówno biedne pracownice, przedstawicielki inteligencji i arystokracji zjednoczyły się w dążeniu do wspólnego celu — pierwsze swą pracą, drugie wiedzą, a trzecie swój majątek i stosunki przynosząc w ofierze.

SYNDYKATY KOBIECE WE FRANCYI.

Zadaniem syndykatów kobiecych jest systematyczna organizacja pracowni-
w związki ekonomiczne, mające na celu
badanie i obronę interesów tychże pra-
cowni — tworzenie i łączenie stowa-

rzyszeń zawodowych podług rodzaju przemysłu i zjednoczenie takowych w jeden wielki związek pracy.

Ta organizacja syndykatów, która od dawnych związków robotniczych, różni się swą wielostronną działalnością — jest dziełem dopiero ostatniej doby. W r. 1871 pod wpływem oddziaływań komunistycznych powstały pierwsze syndykaty. Ale ruch ten jest z początku czysto męzki, zaledwie kilka kobiet bierze w nim udział. Pierwszy syndykat mieszany tworzy się w Paryżu r. 1872, „Członków nauczania” — gdzie kobiety i mężczyźni uważani są na równi, biorąc jednakowy udział w czynnościach administracyjnych. Po Paryżu idzie Lyon — i w przeciągu 10—12 lat tworzą się we wszystkich gałęziach pracy pojedyncze komórki wielkiej całości zorganizowanych związków.

Prawo Waldeck-Rousseau ogłoszone 1884 r. i nadające syndykatom legalne istnienie, ogromnie przyczyniło się do ich rozszerzenia. Jakoż statystyka oficjalna w ministerium handlu za rok 1884 podaje ich liczbę, jako następującą:

Syndykatów patronów	101.
Syndykatów rolniczych	66.
Syndykatów robotniczych mieszanych	1.
Syndykatów rolniczych	5.
razem	173.

Tak więc w całej Francyi w tym czasie jest tylko 67 syndykatów robotniczych, z których jeden tylko mieszany — i to nie podający liczby swoich członków.

Przypuszczać jednak należy, że nie cała to liczba istniejących syndykatów wiele z nich ukryło swoje istnienie z obawy przed płaceniem podatków — bo oto r. 1888, sama Giełda Pracy zawiera ich 135, a w tej liczbie mieści się syndykat mieszany Nauczania, syndykat kucharek, pokojówek itd. W r. 1892 znajdujemy już liczbę 213, do której zalicza się nowy syndykat bieliźniarek.

Jakże wolno wychodzą kobiety ze swego odosobnienia? Jakaż przyczyna tej apatii?

Bo były one dalekie zawsze od ogólnego ruchu życia; wychowanie, zwyczaje i obyczaje — wszystko kazało im wierzyć w swoją niższość, natchnęło je uczuciem rezygnacji i poświęcenia własnego bytu i osoby.

I zmuszone dla chleba do opuszczenia ogniska domowego, podjęcia, prócz gospodarczych zajęć, pracy w fabryce i magazynie przyjęły, nie namyślając się długo, śmiesznie małe wynagrodzenie, zawsze niższe od tego, jakie otrzymują mężczyźni za tę samą ilość i gatunek pracy, — chociaż płaca tych ostatnich i tak już niesprawiedliwie jest obliczoną.

Zresztą tak dla mężczyzn, jak i dla kobiet, ta właśnie nieświadomość wartości swej pracy, nieświadomość siły, powstającej z połączenia się pracowników — jest więcej może, niż wprowadzenie maszyn, przyczyną obniżki wynagrodzenia.

Zapewne, że wprowadzenie przyrządów pospiesznej wytwórczości stworzyło pewne zamieszanie w normalnym biegu pracy. Czy jednak dlatego potępić mamy maszyny? Wcale nie. Postęp nauk zastosowany do przemysłu powinien w społeczeństwie sprawiedliwie zorganizowanem wpłynąć raczej na polepszenie bytu mas — bo te ulepszenia to nie innego, tylko kapitał pozostawiony nam przez przodków.

Wynagrodzenie robotnika, umiającego zastosować nowe narzędzie pracy, powinno wzrastać w miarę powiększania się korzyści, jakie to narzędzie daje. Każdy więc wytwórca, mężczyzna czy kobieta — słusznie domagać się może przypadającej mu części.

Posiadacz bowiem kapitału — narzędzi, ziemi, lub pieniędzy — zostający pod potrójnym wpływem: dziedziczności, wychowania i otoczenia, jest na tyle zaślepiony, że nie widzi granicy swego prawa. Powiększa on naturalnie przypadające mu zyski, jeżeli nie widzi przeciwstawionej sobie siły, mogącej zrównoważyć tę, którą posiada — siły gromadnie zorganizowanych robotników. A jakże łatwiej jeszcze nadużywać może swej wszechmocy wobec robotnicy — samotnej i zrezygnowanej.

To też kobieta, ulegając przemocy, staje się ku własnej swej szkodzi nieprzyjaciółką mężczyzny. I oto widzimy rozdzielone i rywalizujące dwie istoty, które raczej połączyć się powinny w walce samoistnie.

Na szczęście jednak umysły przejrzały. Robotnicy zrozumieli, że obowiązkiem ich jest podać rękę uciemiężonym siostronom i tak powstały syndykaty mieszane, coraz więcej kwitnące, pomimo tworzących się ciągle syndykatów kobiecych. Oto stosunek jednych do drugich, powstających od r. 1894:

Syndykaty mieszane kobiece

1894	3	1
1895	5	5
1896	10	6
1897	7	1
1898	4	3
1899	10	5
1900	18	3
1901	18	12

Tak więc powstało 75 syndykatów mieszanych na 36 kobiecych razem 111 związków, w które wchodzi element kobiety.

Byłoby jednak ciekawem oznaczyć: w jakiej liczbie mianowicie kobiety biorą w nich udział? Odpowiedź na to pytanie jest trudna ze względu, że związki te nie podają szczegółowej cyfry swych członków i członkiń — a powtóre, że właściwy procent udziału tych ostatnich, obliczony być powinien z uwzględnieniem liczby kobiet, pracujących w danej gałęzi przemysłu. I tak np. w przemyśle tabacznym, gdzie $\frac{9}{11}$ pracujących stanowią kobiety — tylko $\frac{1}{20}$ ich część należy do syndykatów, chociaż w związkach tych mężczyźni i kobiety są w równej liczbie.

Już to wyżej wymieniona organizacja bardzo jest ruchliwa na polu budzenia solidarności i liczy w samym Paryżu 5,000 członków. Te same uwagi odnoszą się również do syndykatu szwaczek i krawców damskich — który tak szeroko rozwinął swą działalność po ostatnim strejku.

Zauważono też, że poczucie solidarności budzi się łatwiej tam, gdzie jest większe zbiorowisko robotników — a zanika, gdzie ich jest mało. Dlatego też kongres zwołany w Zurychu w celu opieki nad robotnikami, oświadczył się za zajęciami kobiet w pracowniach i fabrykach — a przeciw wykonywaniu tych w domu, co osamotnia pracującą i pozbawia ją kontroli.

Kobiety i mężczyźni słuchając konferencji o obecnem położeniu pracujących i o sposobach polepszenia go, nabierają jaśniejszego poglądu na rzeczy. Gdzieindziej (Tenay w departamencie Ain) ze strejku także urodził się syndykat mieszany przedarzy i powroźników, do którego przystąpiły wszystkie 600 kobiet zajęte w fabryce. Te systematycznie organizowane strejki

portowe, czy nie mają wpływu przez swój przykład i powodzenie na inne grupy robotnicze? Trzeba także przyznać, że prawa robotnicze, ogłoszone dzięki inicjatywie ministra Millerand — potężny i dobroczynny wpływ wywarły w tym kierunku. Stworzone Rady robotnicze, oraz Najwyższa Rada robotnicza muszą wybierać swych członków z liczby robotników, zapisanych do syndykatów. Przytem te ostatnie pośredniczą w zatargach fabrycznych, jako siła przedstawiająca pracę i uznana za legalną w obec kapitału. Ciągłe zaś stosunki inspektorów fabrycznych z jednej strony z syndykatami i giełdami pracy z drugiej — mogą tylko ułatwić rozwój stowarzyszeń robotniczych.

Robią też swoje towarzystwa naukowe, jak Liga praw kobiecych, prowadzona tak umiejętnie przez Maryę Poignon — a także kongresy feministyczne, a zwłaszcza z r. 1896 i 1900, chociaż uczęszczała na nie tylko stosunkowo niewielka grupa intelligentnych robotnic. Propaganda ta spotęgowana i usystematyzowana — szerzona jest ciągle przez dziennik La Fronde, który ma za zadanie zaznajamianie jak najszerszy ogół z każdym ruchem i wydarzeniem w świecie robotniczym. Założycielka Frondy, Małgorzata Durand postawiła sobie za cel dopomagać moralnie i materyalnie do tworzenia się syndykatów kobiecych — i dzięki jej powstały już następujące: kobiet typografek, steno-daktylografek, kassyererek, studentek itd. Tak więc impuls jest dany — i ruch w tym kierunku może tylko wzrastać i rozszerzać się. Ogarnia on wszystkie gałęzie pracy — oto kilka z nich, które liczą już od 1—3 syndykatów mieszanych lub czysto kobiecych: obrabianie dyamentów, wyrób prochu, blach cynowych, papieru, parasoli, czapek, piór, szkła, szelek, szczonek, czekolady, rękawiczek, rafinerya cukru itd.

Przyszłość jednak należy do syndykatów mieszanych, bo im więcej mają one członków, tem więcej z ich przedstawicielami liczy się władza fabryczna. Prócz tego podniesienie wynagrodzenia kobiet leży w interesie samych robotników, bo tym sposobem zabezpieczą oni od obniżki swą płacę.

Są jednak wypadki, zmuszające kobiety do oddzielnego stowarzyszania się, a to wtedy, gdy mężczyźni za konieczny warunek przyjęcia do swych syndykatów kładą równość wynagrodzenia. Znaczyłoby to, jak obecnie przynajmniej, utracenie pracy w zupełności. Kobieta jednak, czy to zmuszona potrzebą — czy chcąc choćby zużytkować swą energię, czy zaś ma prawo do pracy a tem samem i do wynagrodzenia za nią. Do niej należy zresztą pogodzenie swych rozlicznych obowiązków i wywalczenie sobie w tym celu krótszego dnia pracy. Teraz nie jej nie pozostaje, jak łączyć się, łączyć jak najliczniej.

Oddzielne związki kobiece mają jeszcze tę dobrą stronę, że pozwolą im wypróbować swoje siły, nauczą działać samoistnie — żeby później wchodząc do mieszanych syndykatów, przyniosły już z sobą nie tylko liczbę, ale jeszcze umiejętność pewną i zrozumienie interesów kolektywnych.

Streszczając tutaj to, co Francuzki dla swojej przyszłości zrobiły, — niech nam wolno będzie rzucić pytanie: co zdziałały nasze kobiety na tem polu? Czy zrozu-

miały potrzebę stowarzyszenia się i łączenia? Pomijając mniejszy rozwój przemysłu i samodzielnej pracy kobiety — dochodzimy do smutnego przekonania, że u nas ruch w tej dziedzinie jeszcze oporniej idzie. O syndykatach nawet mowy niema a zresztą nie widać żadnej prawie solidarności. Kobiety nie wyszły jeszcze z powijałów, któremi je krępowano przez wieki. I jeżeli widzimy gdzieś jakiś błyski większej samowiedzy swych interesów, — to tylko między więcej inteligentnymi pracownicami (kassy nauczycielskie kobiece — mieszane handlowe stowarzyszenie — kassa pomocy pracujących kobiet itd.) — lecz nie obudziła się ona jeszcze między kobietami z proletariatu. Stan umysłów tych ostatnich jest jeszcze owym lasem dziewiczym, nad którym wiele i długo pracować trzeba, zanim się go zamieni w rolę żyzną i wydającą owoce.

GOSPODARSTWO WIEJSKIE, JAKO CYWILIZACYJNY CZYNNIK

Czytamy na ostatniej stronie powieści Sienkiewicza „Rodzina Połanieckich“ jedno znamienne słowo, godne głębszego zastanowienia, w którym autor poniekąd zreszcza dla nas ziemian dosadny a jasny program postępowania. Mówiąc o Połanieckim i Maryni, tak się wyraża: Oboje czuli, że ta wieś bierze ich w siebie, że poczyną się zawiązywać stosunek jakiś mię-

dzy nią a niemi, i że odtąd życie musi im spłynąć tu, a nie gdzieindziej, — pracowite, oddane „służbie Bożej“ z ludem na roli.

Wież, która „*bierze w siebie*“, jakież to śmiałe a trafne wyrażenie.

Fałszywym jednak bywa pogląd wielu osób na to, czym jest wieś odnośnie do nas, a my względem niej.

Najpowszedniej uważamy wieś za źródło dochodu — i nie więcej... za kapitał, który powinien procentować zarówno jak kamienica w mieście, wreszcie za dojną krówkę, której obowiązkiem wyżywić nas. Jeśli zaś wieś zamieszkujemy, nie kieruje nami w tem myśl głębsza, lecz jedynie wzgląd utylitarny: konieczność, taniłość, dogodność. Uważamy także wieś za przyjemną willegiaturę, w której miło nam spędzić upalne miesiące lata i spocząć po trudach wielkomiejskich, gości podejmować, używać rozrywek, zająć przysmaczki itp., ładne zaś urządzenie tej letniej siedziby stanowi niekiedy jedyny przedmiot naszych zabiegów w stosunku do wsi. Wieś zatem służyć nam powinna wszystkim, czem bogata, a my jej — niczem. Du-

zo od niej brać, dużo wymagać, wyzyskiwać a samemu jej nie dawać, — oto zwykła treść naszego poglądu na wieś, oraz naszego z nią stosunku. Jeśli by zaś była mowa o jakim obowiązku, sądzimy zazwyczaj, że wiele już czynimy, jeśli stale na wsi zamieszkujemy i zajmujemy się w niej, dla naszej wyłącznej korzyści, domową gospodarką, ogrodem i t. p.

Kto myśli, a zwłaszcza kto czyni inaczej, ten należy u nas do wyjątku.

Wież jest jednak czemś więcej nad warsztat zarobku, nad kapitał obrotowy, jest czemś więcej nad miłą siedzibę rodzinną. Wieś jest to szmat ziemi ojczystej, jest to część ojczystego mienia, której gospodarka została właścicielowi zlecona, aby jego ręka ją strzegła, uprawiała i w pocie czoła zeń wydobywała te skarby, jakie Stwórca w niej zawarł, a której właściciel jest raczej włodarzem odpowiedzialnym, niż posiadaczem. Jest to także talent ewangeliczny, który w ręku obywatela powinien rosnąć i procentować, a którego zakopać jest nieuczciwością. Nie może więc być dostatecznem mieszkać na wsi, — wieś bowiem uważana, jako część ojczystego mienia, czegoś więcej od nas wymaga. Wymaga: ojcowską i sumienną gospodarkę; ojcowską względem ludzi, gospodarkę względem roli.

Kraj nasz jest krajem rolniczym; na polu zatem rolnictwa „z ludem i przy roli“ ścielą się nasze powinności. Nie mówię tu wszakże o rolnictwie w ciasnym tego słowa znaczeniu: zorać, zasiać i sprzątnąć, — ale o rolnictwie inteligentnem, budującym na podstawie rozumnej gospodarki przemysł i handel, co więcej za pośrednictwem rolnictwa cywilizujący rolników. Na to wszakże, aby te obowiązki spełnić, niezbędnem jest zbliżyć się do tej wsi, poznać ją w prawdzie codziennego życia i nie być w niej, jako ten ptak przelotny, który jest dzisiaj tu, a jutro gdzieindziej, lub jako ten krzew cieplarniany w donicy ustawiony dla chwilowej dekoracji parku, który z gruntem ogrodu nie ma nic wspólnego, choć zdaje się z niego wyrastać... lecz trzeba koniecznie, aby dosadnem wyrażeniem belletrysty, *ta wieś wzięła nas w siebie*, i z sobą ściśłym węzłem ustawicznego stosunku zespoliła, trzeba w niej być, jak to ziarno, które w grunt rzucone, zespala się z nim, w nim zapuszcza korzenie, z niego czerpie soki, aby we właściwym czasie z jego łona bujny plon wydać.

Gdy zaś mieszkając na wsi, nie będziemy w niej życia exotycznego prowadzili i zasklepieni w buduarach z góry wydawali rozkazów, lecz istotnie, zbliżywszy się do wsi, poznali ją, wnet horyzont naszego zapatrywania się rozszerzy, serce rozgrzeje i zapewne już przestaniemy pytać, co byłoby na wsi do działania?

Pocniemy na wszystko pozierać innym wzrokiem i wszystko inaczej nas obchodzić będzie, a między innemi: jak ludzie na wsi mieszkają, jak się żywią, zabawiają, jak potomstwo wychowują, jaki stan ich sił i zdrowia? Zaciekawi nas także przyczyna najbardziej rozpowszechnionych wad ludowych: nieporządku, lenistwa, pijaństwa, kradzieży, niemoralności... przyczyna chorób na wsi grasujących, ubóstwa i nędzy i t. p. Zbadawszy te kwestye, przyjdzie nam niewątpliwie ochota, w miarę możliwości złemu zaradzić.

Ztemu zaradzić:—oto pierwszy krok na drodze obowiązku na wsi. Nie powszedniejszego nad skargi przez nas wygłaszane na lud wiejski, na robotników i służbę. „Jakże ten lud jest ciemny!”—wołamy, „jakże jest nieporządnym, nieochędożnym, nieucywiliżowany!” Wszakże jeśli tak jest, jak mówimy, kogoż należy oto winować, czy tych, którzy dobrodziejstwa dobrego wychowania nie odebrali, choć do niego mieli prawo, czy tych, którzy mając ku temu środki i posłannictwo, to wychowanie zaniedbali? bo naprawdę nie wieleśmy do tej pory zdziałali, aby lud, który u nas i dla nas pracuje, był oświecony, ochędożny, ucywiliżowany.

Nie trzeba przecież przekonywać, że każdy naród ma taki lud, jakiego sam sobie wychował.

Gdy chcemy posiadać inwentarz pociągowy dobrej wartości, udoskonaloną rasę bydła, trzody, i t. p. wychowujemy je, łożąc w tym kierunku nie mało kosztu i trudu, a cóż dopiero chcielibyśmy mieć lud oświecony, moralny, pracowity i zdrowy, palcem nie poruszywszy? Bądźmy przeto sprawiedliwi i przyznajmy, że na warunki bytu i cywilizacji, jakie dajemy naszemu ludowi, jest on jeszcze zadziwiający swoją pocziwością. Musi to być materyał szlachetny i bogaty, skoro tak złe warunki nie zdołały go zepsuć do cna!

Nie jeden wszakże zarzuci, że warunki ekonomiczne naszego kraju są tak opłakane, a ziemia tak mało procentuje, że gdybyśmy podnieśli wynagrodzenie służbie folwarcznej i najemnikom a lepsze wygody im zapewnili, nad to poczęli łożyć na ochrony, szkoły, czytelnie i zabawy ludowe, sam właściciel poszedłby z torbą. Otóż tu spoczywa jądro sprawy, której warto poświęcić chwilę zastanowienia.

Czyż nie jest właśnie winą bezmyślnej a rutynicznej gospodarki wielu, że ziemia tak skąpo procentuje? Bo pytam,—z jakąż to znajomością rzeczy zabierają się niektóre osoby do pracy gospodarczej? Prowadzą ją zazwyczaj przez ręce najemne, co czynią w taki sposób, jak to czyniono przed laty 50—bez względu na zupełnie odmienne warunki ekonomiczne, i na odmienną wartość grosza i t. p. Gdy zaś rezultaty okazują się fatalne, a brak dochodu czuć się daje, biorą się do oszczędności, ale do jakich? Do takich, które są,—że się ośmielę wyrazić, zapchaniem dziury, a dając na razie odrobinę spokoju, w rezultacie do ruiny prowadzą. Oszczędzają na budowlach, na pożywieniu inwentarza, na umierzwieniu gruntu, a co gorsza na opłacie i utrzymaniu służby, nie bacząc, że budynek we właściwym czasie nie poratowany wali się, że inwentarz nie odżywiony marnie pracuje, a przeciążony częstego wymaga remontu, że grunt nie zasilony nie opłaca ziarna i robocizny, wreszcie, że służba niedostatecznie wynagrodzona kradnie, demoralizuje się i zniechęca. Czynią więc takie oszczędności, które są tylko pogorszeniem sprawy. Gdy zaś zwracają im uwagę, że takie gospodarowanie prowadzi do bankructwa, i że tego lub owego *potrzeba koniecznie*, chlebowodawcy uskarżają się na wymagania i bezwzględność swych pomocników, twierdząc, że największą ich zaletą, a nawet obowiązkiem jest: stosować się do miejscowych warunków.

Jeśliby chodziło o zaprowadzenie oszczędności w całym trybie gospodarowa-

nia, to przyznajemy, że są one niezbędne, wszakże nie te, które my praktykujemy. Sobie w niejednym uszczuplić, odrzucić nie jeden zbytek z własnych nawyknień, byłoby stokroć sprawiedliwsze. Zresztą i tu zagranica służyć nam może za przykład, a mianowicie urządzeniem dworów i gospodarstw na Szląsku, w Prusiech w Niemczech, Szwecyi i Danii.

Gdy mowa o oszczędnościach, pozwolę sobie na pewne spostrzeżenie. Zważywszy nieobliczoną moc przedmiotów w każdym gospodarstwie,—tak folwarcznem, jak i domowem marnują się, giną lub przedwcześnie niszczeją,—bądź przez niedozór lub niesumiennność starszych, bądź przez nieumiejętność, niedbalstwo służby, sądzę, że byłoby ze wszech miar użytecznem zwrócić w tym kierunku baczną osobliwą. Nie wyobrażamy sobie nawet, jakie codziennie na tym polu ponosimy straty... w większych zwłaszcza majątkach krocie giną w tej fali... I wieleż to np. koni ochwaconych, spędzonych, zniszczonych przeciążeniem... wieleż to krów zmarnowanych niesumieennem obejściem, wieleż to narzędzi rolniczych uszkodzonych... a wieleż to w kopcach zgniłych warzyw, w stogach zagrzanego siana, zamokłego żyta, wiele pod kluczem gospodyni ztęchłej maki, zepsutego mięsiva a w oborach spalonego nawozu! wieleż to pogubionych worków od zboża, sprzętów gospodarczych itd. itd. Jeśli zaś o tych i tym podobnych stratach zazwyczaj nie mamy pojęcia, to zapewne dlatego, że my właściwie sami nie wiemy co posiadamy, że nie prowadzimy inwentarzy, albo ich nie kontrolujemy, a zatem, że służba z największą łatwością wszystko w nas wmówić może, i skryć przed nami najistotniejsze nasze straty.

Zanim tedy pocniemy szukać nowych źródeł dochodu z majątku, ukróćmy w nim źródła rozchodu,—będzie to jedną z najrozumniejszych oszczędności i reform, jakich się kraj od nas domaga.

Poznajmy, że każde gospodarstwo składa się z drobiazgów, których bezkarnie lekceważyć nie wolno. Gdybyśmy zgłębili pierwiastek niejednej fortuny szybko zbudowanej, lub niejednego bankructwa, ujrzelibyśmy ze zdziwieniem, jak ważną w tem rolę odgrywają drobiazgi,—cenione lub lekceważone! A komuż to bardziej przystoi opieka nad drobiazgami, jeśli nie kobiecie? Prawda, że dozieranie jest pracą nużącą, dającą wiele trudu, a mało satysfakcyi i doraźnej zachęty, wszakże ak nie uznać niezmierzonej jej doniosłości?

Nie rzucajmyż tedy całej winy naszych niedoborów i strat majątkowych na służbę, bo zazwyczaj ktoś inny jest w tej mierze o wiele winniejszy, a mianowicie niedoświadczona pani domu, która,—jak się to często zdarza,—na niczem się nie zna, a pracować nie potrafi. Gdyby więc niewiasta zamiast wciąż na służbę narzekać, sama wzięła się do pracy i umiała z kompetencyą wnikać we wszystkie szczegóły gospodarstwa, oszczędzałaby tem sobie wiele strat i zgryzot.

I jeszcze coś więcejby przez to zdziałala, bo sumieennem dozieraniem wykształciłaby domową służbę, okolicę by ucywiliżowała, czem niewątpliwie wyrządziłaby społeczeństwu przysługę pierwszorzędnej wagi.

II.

Nie jest wszakże dostatecznem zaprowadzić reformy, trzeba jeszcze koniecznie starać się dla wsi o nowe źródła dochodu, trzeba umieć skrętnością wyzyskiwać z roli to, co Bóg w niej zawarł,—w czym znowu szukać nam należy zagranicą wzorów i zachęty.

Szwecya jest naprzykład krajem o wiele uboższym od naszego, grunty bowiem posiada, — z małym wyjątkiem, — tak liche i kamieniste, że nawet łoży na nich bujno nie rosną. Przytem klimat szwedzki jest zimny i dżdżysty, — wiosna późna, wczesna jesień, chłodne lato. Obecnej jesieni w połowie Września widziałam w Szwecyi jęczmiona i owsy zielone, a w wielu miejscach zupełnie powymakane, wszakże żaden z krajów europejskich szczycić się nie może równie rozpowszechnionym dobrobytem ogółu, jak Szwecya. Czem to sobie wytłómaczyć? Aby się o tym dobrobycie przekonać, dość przyjrzeć się, jak w Skandynawii włościanie mieszkają, czem się żywią, jak się ubierają, — począwszy od właścicieli gruntów a skończywszy na ostatnim parobku folwarcznym i najemniku. Wieśniak skandynawski nie gnieździ się, jak nasz włościanin — dwie rodziny w jednej izbie, lecz naodwrot, każda rodzina rozporządza dwiema izbami, kuchenką i wspólną sienią.

W izbach podłogi pozaściełane chodnikami własnego wyrobu, okna podwójne, otwierane z lufcikami. Właściciele gruntów, garncarze, kołodzieje o wiele lepiej mieszkają; widziałam u nich bawialnie z wyściełanymi meblami, firankami, dywanami itp. Jedzą codziennie mięso, potrawy suto kraszone, a piją dużo mleka. Zkądże więc stać Szwecyi na taki dobrobyt klas najniższych? Ztąd niezawodnie, że rolnictwo w Skandynawii posiłkuje się drobnym przemysłem, który jest gorliwie popierany przez warstwy inteligentne i mienne, i że na północnym półwyspie nikt czasu nie traci.

Gdy zaś w porównaniu ze Szwecyą rozpatrujemy warunki bytu naszego kraju, uznać musimy, że są one o wiele lepsze, choćby pod względem klimatu i gatunku gruntu, niż w Szwecyi, i że na naszej Lechickiej roli spoczywa więcej różnorodnego bogactwa, niż na Skandynawskich skałach, co za sobą pociąga możność szerszego rozwinięcia drobnego przemysłu. Możemy np. nie ograniczać się, jak Szwedzi, wyrobem koszuw lubianych, gdyż najdelikatniejsza wiklina u nas doskonale rodzi. Możemy też prowadzić hodowlę różnorodnego drobiu, na tuczenie, na eksport jaj, na produkcję sztuk rozplodowych, na co klimat szwedzki nie pozwala; możemy zakładać plantacje chmielu, cykoryi, łożyny, hodowlę nasion kwiatowych, zbożowych i aptecznych, możemy uprawiać pszczelnictwo, jedwabnictwo, wyrób win owocowych, wreszcie możemy zakładać suszarnie owoców, warzyw, szkółki drzew leśnych i owocowych itp. Kwestya największej wagi polega na tem, aby dopatrzyć, co w danej okolicy popłaca i rodzi, powtórę, czego zagranica od nas żądać może, aby w tym kierunku zwrócić cały swój wysiłek,—zawsze z ołówkiem w ręku.

Mylnem bywa mniemanie niektórych osób, jakoby hodowla drobiu nie opłacała się. Krótkie zastanowienie łatwo o tem przekona. Biorąc np. pod uwagę

kurę, przypomnijmy sobie, że ten użyteczny ptak, postawiony w dobrych warunkach bytu wydać może przeciętnie od 80 do 160, a nawet do 180 jaj rocznie w okresie największej swojej płodności. Licząc zaś jajko w przeciętnej niskiej cenie 1½ kop. za sztukę, już jedna kura dać nam może wprawdzie brutto 1.20, 2.40 i 2.70, (1). I jakaż gałęź gospodarcza zapewnia nam taki dochód?

Na to wszakże, aby cieszyć się podobnym rezultatem, niezbędne są niektóre warunki pomieszczenia, odżywiania i hodowli, co oczywiście pociąga za sobą trochę jednorazowego nakładu, a ciągłego starania. W zaduszonych kurnikach,—niskich i nieprzewietrzanych ptactwo karłowacieje, więzione w zbyt szczupłych zagrodach traci płodność, a przytem pozbawione swobody wyszukiwania żeru zbyt kosztuje hodowcę, natłoczone zaś podlega różnym epidemiom.

Co powyżej powiedziane dotyczy drobiu zwyczajnego, drób bowiem rasy o wiele jeszcze więcej przynosi, zważywszy, że się sprzedaje jajka po 20 kop.—rozplodowców od 5 do 10 rb. i wyżej. Wszakże w zaprowadzeniu i utrzymaniu w czystości typu jest bardzo kosztowny.

W miejscowościach obfitujących w wodę, — w stawy zawsze dobrze zarosłe doskonale opłacają się kaczki, które własnym przemysłem szukając sobie żeru, mało kosztują hodowcę, a wyprodukowane na wiosnę, w jesieni nieco podtuczone doskonale się sprzedaje. Hodowla gęsi tam się znów zaleca, gdzie jest dużo pastwisk i nieużytków i trochę wody,—wszakże tak kaczki, jak gęsi warto tylko trzymać rasowe, lub krzyżowane, gdyż sztuka ulepszona więcej nie konsumuje od prostej, tylko lepiej pokarm przyswaja, a zatem w dwójnasób opłaca.

O ile doświadczyć mogliśmy, hodowla indyków i perlic nie wytrzymuje rachunku, a daje wiele kłopotu, gołębie zaś, — jak do tej pory — mało znajdują u nas amatorów.

Niezmierną cywilizacyjną przysługę oddać możemy naszym wioskom, rozpowszechniając ulepszone rasy drobiu i ucząc racjonalnej hodowli, w tym więc celu dobrze jest, gdy dwory trzymają stale jedną rasę, sumiennie doświadczoną, aby z niej sprzedawać reproduktorów włościanom; tak czynią z najlepszym skutkiem Pani Janowa Kleniewska w Kluczkowicach, oraz ks. Wanda Czartoryska w Wiązownicy. Tym sposobem drogą krzyżowania, w krótkim czasie poprawić można rasy miejscowe, nie tylko ptactwa domowego, ale i koni, bydła, trzody chlewnej, a hodowcom przyczynić korzyść podwójną.

Kończąc te uwagi o hodowlach, pozwolę sobie na jedno spostrzeżenie: dobrze jest niewątpliwie poprawiać gatunki zwierząt domowych zagranicznymi;—droga to

Zaznaczam, że gdy komu chodzi o nabycie jakiej rasy drobiu przez jaja wylęgowe, najlepiej jest po nie przysłać lub zabrać własnoręcznie, gdyż powierzone pocztom pewnych rezultatów nie dają a zwłaszcza, gdy odległość jest znaczna, a drogi pocztowe skomplikowane. Kupowanie szlamów okazuje się często najpraktycznijszem zwłaszcza dla osób mieszkających daleko, a które przyjechać same po jajka nie mogą. Tak jednym jak drugim służyć możemy w Chyliczkach—poczta Piaseczno od 15 Kwietnia.

najkrótsza i pewna, wszakże nie byłoby stokroć lepiej, gdyby choć kilka dworów wzięło sobie za zadanie odszukać w możliwym przybliżeniu, — rasy krajowe zatrącone, aby takowe rozumną selekcją i staranną hodowlą udoskonalić, utrwalić i rozpowszechnić: byłyby one dla nas niewątpliwie najodpowiedniejszymi, bo z łona kraju i dla kraju wyrosłe. Jeśli może być krowa holenderska, tyrolska, algawska szwedzka itp., czemuż nie mogłaby być polska?... a jeżeli może być kura włoska, niemiecka, angielska, francuska, czemuż nie mogłaby być swojska ze znamionami jej właściwymi i zupełną odrębnością? Gdybyśmy zaś przez cały szereg lat byli czynili dla naszych koni, bydła i ptactwa, co cudzoziemcy czynili dla swoich i co my sami czynimy dla importowanych, czybyśmy dziś potrzebowali się oglądać na zagranicę, aby u niej szukać rozródowców?

Dziś, gdy odrębności narodowe coraz bardziej zanikają pod wpływem ogólnego kosmopolityzmu, co grozi powszechnem wynarodowieniem i zatarciem cech indywidualnych narodów, czy nie byłoby ze wszech miar stosownem postępować w kierunku odwrotnym, aby wytworzyć reakcję przeciwko ogólnym prądom?

Szwedzi i tem służyć nam mogą za przykład, bo z jakąż to skrętnością oni wyszukują, uprawiają i uwydatniają wszystkie cechy narodowe, tak w obyczajach jak w sztuce, belletrystyce, ubiorze, umeblowaniu, w budowlach itp. Najnowsze ich muzea wymownie o tem świadczą. Piękny też daje nam tego przykład pan Ludwik Górski w Sterdyni, który od lat wielu niezmiernie łoży starania dla wyprodukowania pięknej czarnej krowy rasy krajowej, którą na niejednej wystawie podziwialiśmy. Idąc za jego przykładem, usiłujemy w Chyliczkach wyprodukować kurę rasy polskiej żółtą, czubatą — daleko wszakże jesteśmy od pożądanego rezultatu.

Gdy więc skrętnością naszą, — bądź przemysłem, bądź hodowlą przyspożymy majątkom źródeł dochodu, zapewne już pytać przestaniemy: zkad nam wiaść grosza na polepszenie doli włościan, gdyż starczy nam na wszystko. Starczy nam nie tylko na dobre utrzymanie rolnika, ale także na wszelkie środki cywilizacyjne, na ochronę, na szkołę, na czytelnię, na gospodę i łaźnię, starczy nam wreszcie na ucziwą rozrywkę dla pracującego ludu. Zresztą Bóg dobrej woli dopomaga: „Szukajcie nade wszystko Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta daną wam będzie w przydatku,“ powiedział Zbawiciel świata. I my czytamy to, co do nas należy, a z pewnością z tej przyczyny uszczerbku na fortunie nie poniesiemy!

Nie jedna wszakże pani powiada: chętnie założyłabym ochronę, a zaprowadziłabym nie jedno ulepszenie w gospodarstwie, wszakże uczynić tego nie mogę, bo zkad wezmę dobrą ochraniarkę, i praktyczną gospodynię?! Zamiast obzierać się za osobami, o które istotnie u nas bardzo trudno, gdyby pani domu sama z pomocą córki, wychowanki lub jakiej krewnej zabrała się do czynu i w tem zawezwała do pomocy jaką intelligentną dziewczkę ze wsi lub miasteczka, tak do ochrony jak do gospodarstwa, którą by przy swoim boku do obowiązku wprawiała — niewątpliwie, że w lat parę, własnymi siłami i z własnego materiału wykształciłaby sobie ochraniarkę i doskonałą gospodynię, wzorową dla siebie pomocnicę, i stałoby się,

że zanim powstaną porządane szkoły ochraniarek, kucharek i sług, każdy dwór, posiadający tak dzielną panią, byłby najpraktyczniejszą szkołą, bo dla własnych potrzeb kształcącą. Piękny wzór podobnej pracy daje nam pani Kwilecka w Dobrojewie, w Księstwie Poznańskim, która zupełnie sama, z pomocą tylko dalekiej krewnej, przy własnym dworze kształci od lat wielu trzydzieści dziewcząt na służące i gospodynie i własnymi siłami prowadzi ochronę.

III.

„Kraj nasz jest ubogi“ — mówimy, — powtarzając jedni za drugimi, „rolnictwo się nie opłaca“. Wszakże pytam, dla czego niektórym opłaca się? Dla czego wówczas, gdy jedni tracą majątki, na tym samym warsztacie drudzy je tworzą, co nam dosadnie wykazały wystawy. Zbyt łatwe rozwiązanie zagadki. Jedni prowadzą gospodarkę cudzemi rękoma, rutynicznie, niedbale, bez myśli przewodniej, mimochodem i jak gdyby od niechcienia, z góry powziętym pesymizmem i zniechęceniem, nadto bez gruntownej znajomości rzeczy i bez wyrobionej praktyczności, drudzy przeciwnie, kładą żelazną wytrwałość, a intelligentną pracę w rolę, pracują sami, na nikogo się nie spuszcza, wstają o świcie dozoru, rachują i nie gardzą drobiazgami a umieją kojarzyć przemysł z gospodarką, przytem, co może najważniejsze, — sami pracując, drugim nie dają próżnować. Oto w kilku słowach wyjaśnienie tajemnicy bankructwa pierwszych, a powodzenia drugich.

Słyszałam o pewnym włościaninie z gubernii Lubelskiej, który odziedziczywszy po ojcu włókę lotnego piasku, po kilkunastu latach pracy, zdołał przekształcić to pustkowie na żyzną oazę, dającą mu do 50 ziaren. I nie dziwo, — bo jakże on kochał tę swoją ojcowiznę! jak nad nią pracował! jak ją nawoził, uprawiał, jakże był poniekąd w nią wpatrzony, aby wyrozumieć, czego się ona od niego domaga i co jemu dać może. Bóg takiej pracy błogosławi. Gdyby wszyscy rolnicy, na wzór tego prostego wieśniaka, równie skrętnie wzięli się do pracy, nie mieli by zapewne powodu narzekać na bezowocność pracy rolnej. Jako zaś zachęta do łączenia przemysłu z gospodarką, służyć nam może wzór tej dzielnej gospodyni, w kraju wielce znanej, która na racjonalnej hodowli drobiu więcej zarabia, niż niejeden obywatel na stu-włókowej gospodarce.

Są wszakże takie okolice w naszym kraju, a mianowicie na południu, które, choć udarowane najlepszą ziemią, przecież nie są w stanie wyżywić ludności, a to z przyczyny suchości gruntu. Lud w nich marnieje z głodu. Irrygacja tych okolic byłaby dla nich zbawczą, a choć na razie kosztowną, w rok jeden by się opłacała: czemuż jednak do niej się nie zabieramy?

Brak dobrej komunikacji jest także przyczyną zastoju najżyźniejszych majątków. A nie usprawiedliwiamy się, że nie stać nas na irygację, na osuszenie bagien, na dobre drogi, szosy i kolejki podjazdowe, bo gdybyśmy choć przez rok jeden skupili na pracę w kraju i dla kraju te krocie które się trwoni za granicą — wnet

tenże kraj do najbogatszych by się zaliczył. Wreszcie, chcącemu wszystko jest możliwe,—trzeba tylko chcieć! „Dusza ludzka i napięcie woli więcej znaczą od najpotężniejszych maszyn”—mówi Sienkiewicz w rodzinie Połanieckich.

Jan Dezydery Chłapowski zostawił potomnym pokoleniom piękny wzór tego, co może wytrwała praca: warto każdemu przeczytać jego życiorys. Objawszy po ojcu majątek, przeciążony długami, sądził w pierwszej chwili, że uczciwość mu nakazuje oddać wierzycielom całe swe mienie, sobie nic nie zostawiając. Wierzycciele wszakże, dopatrzwszy w generale człowieka miary niepośledniej, postanowili mu zaufać i rozłożyć na czas dłuższy spłacenie wierzytelności. Dziedzic Turwi nie omieszkiał z tego skorzystać, nie odkładając, zabrał się do pracy, a jakiej pracy! Chcąc się do niej przysposobić, zwiedził najprzód w Europie, co mu tylko służyć mogło w widokach zamierzonych i w tym celu spędził trzy lata w Szkocyi, gdzie najwięcej znalazł wzorów, dających się u nas zastosować; gdy zaś wrócił do kraju wnet skupił się w obrębie swego majątku, wyrzekł wszelkich rozrywek, ba! nawet miłego towarzystwa, które by mogło go od zajęć odrywać: wstawał rano, dozierał, kontrolował, ulepszał, obliczał, doświadczał,—rezultatem zaś jego mozolów było, że w przeciągu lat jedenastu, nie tylko, że spłacił stotysięczną kontrybucję rządowi, ale całkowicie z długów się oczyścił i pozostał przy posiadaniu w wysokiej kulturze majątku. Pracą swoją podniósł rolnictwo w Ks. Poznańskim, tak dalece, że Niemcy przyjeżdżali do nas uczyć się sztuki gospodarowania. Obywatele czuli się szczęśliwi, gdy mogli mu powierzać swoich synów. I nie tylko, że Chłapowski podniósł w Poznańskim rolnictwo do wysokiego znaczenia i że zachęcił do niego swych ziomków, co więcej, zdołał rozbudzić z uspienia wieśniaka, ucywilizował go i wykształcił, a wdroywszy go do inteligentnej pracy, podniósł tem samem jego dobrobyt, wreszcie, uczynił go nie tylko ślepem narzędziem klas miennych, ale najużyteczniejszym współpracownikiem. Co mógł jeden, mogą wszyscy, a to tem bardziej, że Bóg zdolności nam nie poskapił... wszakże tu „trzeba koniecznie, tej nieustającej energii, która jest podstawą wszelkiej pracy owocodajnej.“ (Z Rodz Połanieckich).

Nie w tem wszakże, największa zasługa Chłapowskiego, że uratował ojczyste mienie i długi spłacił,—coś więcej nad korzyść materialną kraj mu zawdzięcza, bo zawdzięcza ten cały zastęp ludzi, przy jego boku wykształconych, zaprawionych do pracy, a zagranych do czynu. Zawdzięcza mu też szlachetny impuls, dany ogółowi do pracy społecznej, to podniesienie ducha a rozszerzenie horyzontu, wreszcie ten przykład, co może wytrwała, żelazna praca. Chłapowski był jeszcze i z tego względu w swoim czasie człowiekiem Opatrznościowym, że popchnął swój kraj na zupełnie nowe tory i że zdołał przekonać swych ziomków, iż próżnować nikomu nie wolno i że im wyższe czyje stanowisko, tem większe obowiązki. O jakże potężny jest wpływ zacnej jednostki, w której ideał jest podniosły, a w której duch żyje! Marną wydaje się niektórym praca rolnika. Jakto! wołają — miałyby zagrzebać swoje zdolności na głuchej wsi! Stetreczeć przy ustawicznem ujadaniu się z oficyalistami, zgorzknąć, zordynarnieć w codziennym stosunku z ludźmi bez ogłady,

bez wykształcenia! Zaiste, zbyt wielkie byłoby to poświęcenie. A jednak! gdybyśmy na tę wieś z trochę wyższego stanowiska spojrzeli, zrozumielibyśmy zapewne, że właśnie ta cicha, pokorna, mrówcza praca na wsi, z ludem i przy roli — jest właśnie onem budowaniem od fundamentu, którego nam najbardziej potrzeba, którego kraj od nas się domaga, bo na nim jego byt zależy. Być może, iż ta praca nie wiele nam przysporzy rozgłosu, wszakże nieobliczoną moc dobrego zdziała. Lecz nie przesadzajmy, bo kto wie, czy ten cichy mozół na wsi, właśnie nie stanie się dla nas punktem wyjścia do ważnej pracy społecznej, jak to miało miejsce z generałem Chłapowskim i czy do nas Stwórca nie zastosuje tych słów Ewangelii: „Iżes był wierny w rzeczach małej wagi, nad wieloma cię postanowię.“

Pięknie na prawdę powiedział nasz beletrysta: „*że ta wieś bierze ich w siebie*,“ gdyż podobnie jak zeschła rola chciwie chwyta wilgoć dżdżu i rosy, również wieś, wyciąga poniekąd ręce do gospodarza-obywatela, bez którego współudziału żadną miarą zakwitnąć nie może ta cywilizacja, jaka jej się należy, ani wydać tych skarbów, jakie Bóg w jej łonie zawarł dla człowieka.

A te skarby są wielkie!

Nie! nie skarzmy się na naszą ziemię, bo ona jest nam dobrą matką, a matką bogatą i szczerą, zdolną nas wyżywić i uszczęśliwić,—i na długo jeszcze starczy jej żywności dla nas, bylebyśmy o niej nie zapominali i nie zostawiali w opuszczeniu. Nie jej w tem wina, jeśliśmy ubodzy i głodni.

„*Prawdziwy obowiązek, równie jak prawdziwe bogactwo, to ziemia*, — mówi autor „Rodziny Połanieckich,“ a konkluduje, „*że my Polacy powinniśmy się wszyscy pługiem pieczętować*.“

IV.

Ważne zagadnienie podnoszą jeszcze niektórzy w kwestyi sposobu pracy gospodarczej: twierdzą, na podstawie na pozór trafnych spostrzeżeń i rozumowań, że należy utrzymywać tę pracę na drodze wyłącznie praktycznej, pomijając wiedzę, która jak dla nas — tak mówią „zbyt długą i niepewną drogą prowadzi.“ Doznawszy nie jednego zawodu,—rzekomo spowodowanego wskazówkami nauki, budują na tejże zasadzie argumenta o niepraktyczności czerpania z dziedziny wiedzy światła, dla prowadzenia gospodarki rolnej,—konkludują, że w naszym mało jeszcze ucywilizowanym kraju, prostszą i krótszą drogą iść powinniśmy!

Zapatrowanie to, sędzę,—jest zbyt jednostronne i pesymizmem przesiąkłe. Niewątpliwie, że teoria bez praktyki nie wystarcza, i że ten, któryby bez uprzedniego przysposobienia, tylko z książką w ręku chciał gospodarować, doszedłby oczywiście do śmiesznych rezultatów, wszakże nie mniej prawdą jest, że praktyka nie poparta wiedzą, również nie daleko zawiedzie; i kto wie, czy nie w tem leży przyczyna nie jednej naszej porażki na drodze gospodarki, że lekceważąc naukę,—bądź z lenistwa, bądź z przesady, — uparcie dawnej rutyny się trzymamy. Dziś, gdy na każdym polu pracy ludzkiej przewodniczy wiedza, cóż dziwnego, jeśli rol-

nictwo, trzymające się wstecznego programu, tak bardzo w tyle zostawa? W obecnych warunkach ekonomicznych, w obec na każdym polu rozwiniętej pracy intensywnej a rozumnej, trzeba i nam dostroić się do ogólnej harmonii.

I nam trzeba się wziąć do pracy inteligentnej, uzasadnionej, a ułatwionej zdobyczami wiedzy, trzeba nam połączyć: teorię z praktyką, przemysł z rolnictwem, obrachunek przy biurku z dozorem na polu, jednym słowem, koniecznie wesprzeć pracę fizyczną mozołem umysłowym, a także zawezwać kobietę do współudziału w pracy. Mężczyzna niech administruje, kobieta dogląda, mężczyzna niech będzie głową, kobieta sercem.

Gdy to uczynimy, wówczas dopiero stanąć będziemy mogli na równi z sąsiadami z Zachodu i sprostamy każdej cywilizacji.

Wróćmy do naszej roli, jak Połanieccy, *„tężsi na duchu, bardziej wyrobieni z rachunkiem w głowie i z tradycją pracy“*. I gdy tak zbliżymy się do wsi, gdy ona nas istotnie *weźmie w siebie i w nas odezwie się instynkt całych pokoleń, które z gleby wyrosły, a których prochy tą glebę użyźniają, — i pocznie się zawiązywać pomiędzy wsią a nami stosunek nierozzerwany, pocujemy wreszcie, że odtąd życie powinno nam spływać tu a nie gdzieindziej, pracowite, oddane „służbie Bożej“ z ludem na roli.*

O! gdyby kobieta wiedziała, jak osobiście doniosłem jest jej posłannictwo na wsi, jak szerokie pole działalności stoi tam przed nią otworem, jak ona na tej wsi potrzebna, niezbędna nawet, jak wiele może i powinna w niej zrobić dobrego, zapewne zachęciłaby się tym widokiem. Zrozumiałaby, że ona to powinna być na wsi tym dobroczynnym promieniem słońca, który wszystko przenika, wszystko w ruch wprawia, a wszystkiemu życie daje, który oświeca, ogrzewa, pokrzepia i rozwesela, który wreszcie dla siebie nie istnieje, tylko dla innych. Zrozumiałaby i to jeszcze, że do niej należą nie tylko mozoły gospodarcze, ale wszyscy biedni chorzy, smutni, nieumiejętni i pokrzywdzeni i że wokół niej skupiać się ma prawo wszelka niedola, aby z jej serca czerpać balsam gojący. Niech się tylko do tej wsi zbliży, a wnet ujrzy się niejako porwana w wir zajęć i pracy, niby przez koła zębate, tak, że w prawdziwym znaczeniu powiedzieć o niej będzie można — *że ta wieś wzięła ją w siebie, aby jej więcej nie puścić.*

A gdyby zapytała tych zacnych niewiast, które już od lat wielu uprzedziły ją w tej pracy, czy one mają co do robienia na wsi? i czy je stać na nudę? niewątpliwie otrzymałaby odpowiedź, że ogarnąć one nie są w stanie tego, co jest do zdziałania i że ta zbożna praca stanowi największą ich pociechę, której próżnoby szukały, w życiu światowym, wreszcie, że w niej znajdują moc i pokrzepienie w niejednej ciężkiej okoliczności życia.

Zachęczone ich przykładem wступujmy w ich ślady, i nie zwlekając, przyłóżmy rękę do pług!

Cecylia Zyberk Plater.

PRZEMYSŁ DROBNY W GUBERNIACH KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Drobny przemysł domowy ma dla kobiet poważne bardzo znaczenie. Dając zarobek, daje im pewną niezależność materialną, która pożądana zawsze, wpływa nadto dodatnio na poziom warstwy, zarówno jednostek, jak i grup społecznych. Kto wie, ile nieszczęść ludzkich ma swe źródło w niedostatku, zaprzeczać temu

nie zechce. „Kobieta mająca byt zapewniony, nie sprzedaje się ani przez związek małżeński, ani po za nim,“ — powiada jeden z publicystów francuzkich: „nędza i nieuniknione jej następstwa: ciemnota, niezaradność, brak odporności wobec pokus, są powodem zguby wielu kobiet“ *).

Przemysł drobny nabiera tem większego dla kobiet znaczenia, że pozwala na zarobek w domu, nie zmuszając do ogniska domowego, — jak tego wymaga praca w fabrykach większych; że pozwala kobiecie, obok obowiązkowych zajęć gospodarskich w domu, zużytkować — również w domu — wszystkie wolne chwile od tych zajęć pozostałe, a tym sposobem powiększyć dochody rodziny. — Warstwy ludności, którym to powiększenie dochodów obojętnem nie jest, winny też szczególną na tę gałąź pracy zwrócić uwagę, i w miarę sił i zdolności korzystać z otwierającego się pola do pracy. Różnorodność pracy w tej dziedzinie pozwoli wybrać taką, która najbardziej dla danej pracowniczki odpowiednią będzie.

Ścisłych danych o liczbie osób, zajmujących się drobnym przemysłem, nie posiadamy. Według p. M. Malinowskiego, **) najlepszego znawcy stosunków przemysłu domowego w kraju naszym, liczba ich nie przenosi 21.133 ludzi — za wyjątkiem guberni Piotrkowskiej i Kaliskiej, gdzie według statystyki urzędowej przemysłem tym zajmuje się 28.000 osób. Ilość pracujących w drobnym przemyśle w każdej gubernii poszczegółnej, tak się przedstawia (dane urzędowe):

Zdaniem p. Malinowskiego wielu tkaczy, pracujących w domu wprowadzie, ale na rachunek fabryki, włączono bezzasadnie do rubryki przemysłu domowego, z kądem liczby guberni Kaliskiej i Piotrkowskiej niepomiernie wzrosły; nie mniej zaprzeczyć się nie da, że w innych guberniach wykazano liczby za małe, — i może nie będziemy dalecy od prawdy, twierdząc, że liczby, za duże w jednych guberniach, pokrywają opuszczone w innych.

Jaki w tej liczbie ogólnej — około 50.000 ludzi — jest zastęp kobiet, statystyka nasza nie daje żadnych wskazówek. Opierając się przecież na danych,

*) Revue de Morale Sociale N I 1899 p. 68.

**) Ekonomista. T. III (1902) str. 103.

przytoczonych w najnowszej pracy p. W. Załęskiego, zaczerpniętych ze statystyki Niemiec, gdzie udział kobiet w przemyśle domowym wynosi 45.13 proc. ogółu pracujących,*) a z tej liczby około połowa tkactwem, mielibyśmy około 22.000 pracownic, a z tych około 11.000 tkaczek.

Sądzimy przecież, że cyfry tu przytoczone są raczej za małe niż za duże. Gdyby nawet były one ścisłymi, byłyby ścisłymi tylko na dzisiaj; z dniem każdym bowiem zastęp pracujących w przemyśle drobnym zwiększa się. Przesilenie rolnicze, przyrost ludności, ograniczone z wielu względów pole do pracy zawodowej, sprawiają, że nie tylko „lud odczuwa potrzebę zajęcia się czemś dodatkowym przy pracy na roli**”, ale i wśród średnich warstw ludności także dążenie się objawia. Niejednokrotnie spotykać już można kobiety warstw wykształconych, szukających w przemyśle domowym środków powiększenia dochodów rodziny, a niekiedy nawet środków egzystencji własnej.

Te względy są dostateczną pobudką do pilniejszego zajęcia się sprawami drobnego przemysłu domowego w kraju naszym. Pomyślnie ich rozwiązanie, powiększając zarobki i pomnażając dobrobyt, zatrzyma w kraju wiele jednostek, które dla braku zarobku zmuszone są szukać kawałka chleba w emigracji na wsze strony świata, a jednocześnie uratuje wiele od nędzy, lub upadku.

Przemyśł nasz domowy, najpospoliciej uprawiany — to: tkactwo, szewstwo, bednarstwo, garncarstwo; specjalnością niektórych okolic jest: sitarstwo, obcęzarstwo, stolarstwo i tokarstwo, kożusznictwo i guzikarstwo. Po większych miastach spotykać można pończosznictwo i hafciarstwo. — Zregestrować dziś całego zastępu pracowników i pracownic każdej gałęzi tego przemysłu, niepodobna; — dla zebrania cyfr pewniejszych potrzeba by podjąć olbrzymią pracę, — na podobieństwo spisu jednodniowego ludności, czego bez poparcia i współudziału władz krajowych, dokonać niepodobna. To też najstaranniejsze badania dają nam obraz cząstkowy zaledwie, a wyniki różnych badań są najczęściej ze sobą niezgodne. Na podstawie tych danych, jakie mamy ogłoszone drukiem, postaramy się przecież zestawzić wiadomości o naszym przemyśle domowym.

Najpoważniejszą rubryką w tym dziale zajmuje tkactwo, oraz przygotowanie przędzy. Na ogólną ludność kraju tutejszego, na 9m—10.000.000 głów podawaną, — około 70 proc., czyli blisko 7.000.000 głów, odziewa się w płótno, tak zwane „domowe“, na które kobiety wiejskie i z miasteczek same nie przejdą. Licząc w przecięciu po 20 łokci na głowę, — wyrób płótna domowego dochodzi 140.000.000 łokci rocznie, a ilość przędzy, przez ludność na kołowrotku, lub wprost z pomocą wrzeciona uprzedzonej, do 70.000.000 motków. Cały ten przerób zaliczając do kategorii przemysłu domowego, mielibyśmy 5.000.000 rubli, jako rezultat roboty tkackiej***) a 3.500.000 rubli przedstawiałoby wartość

*) Witold Załęski. Królestwo Polskie pod względem statystycznym II—1901, str. 46.

**) Malinowski—(Ekonomista III, str. 104).

***). Tkacz wyrabia w ciągu dnia całego do 10 łokci płótna cienkiego, do 12 łokci grubszego lub zgrzebnego.

roboty przy przędzy*), — nie licząc wartości włókna. Niewątpliwie więc tkactwo zajmuje w przemyśle domowym dominujące stanowisko.

Jeeżli jednak w ogólnej swej cyfrze imponuje ono, — to przecież ujemną stronę jego stanowią małe zarobki przędek i tkaczy. — Kobieta przędąc dzień cały — 10 do 12 godzin dziennie, nie uprządzie więcej, jak 11 i pół motka, czyli zarabia 5 do 7 i pół kopiejek; tkacz, wyrabiający płótno zwyczajne, za wynagrodzeniem: od płótna lnianego 4 kopiejki, od konopnego 3 i pół kopiejki, od zgrzebnego 3 kopiejki, — zarabia dziennie 36—40 kopiejek. Zrozumiałe też są cyfry, wykazywane przez p. Malinowskiego, z których widzimy, że całozimowy zarobek tkacza nie przenosi 30 rubli, lub uwaga tegoż autora, że kobiety, sprzedające płótno własnego swego wyrobu, oddają włókno niemal za darmo.

Pomimo tego brak korzystniejszych zarobków, zniewala ludność do spieniężenia, choćby w ten sposób, czasu zbywającego od innych zajęć, czy też czasu, którego inaczej spieniężyć niepodobna. Skutkiem tego drobną przemysł tkacki w wielu okolicach kraju, nie wyłączając okolic fabrycznych, przetrwał po dzień dzisiejszy, — im dalej od fabryk, tem silniej. Tak np. w guberni Łomżyńskiej, w powiatach: Ostrołęckim, Kolneńskim i Mazowieckim, „trudni się nim niemal bez wyjątku każda kobieta, wyrabiając przedewszystkiem na potrzeby domowe: kilimki (rodzaj dywanów wełnianych kolorowych), tkaniny na suknie i fartuchy, oraz płótno**). Cała gubernia Siedlecka, przeważnie zaś powiaty, sąsiadujące z gubernią Łomżyńską, wyrabiają płótna z przędzy lnianej lub konopnej. Gubernia Lubelska, szczególnie powiaty jej południowe, celują wyrobem płócien a zarzucony tu przed paroma dziesiątkami lat wyrób białizny stołowej, znów rozwijać się zaczyna. Oprócz płócien wyrabiają tu *part* na zwierzchnią odzież, używaną powszechnie w powiecie Biłgorajskim i okolicach sąsiednich, t. r. *parcianki*, widywane i w Warszawie na robotnikach, przybywających wiosną do Warszawy na roboty — przeważnie przy budowie domów. Większe ogniska przemysłu tkackiego domowego w guberni Lubelskiej***) mamy w powiatach: Hrubieszowskim (Bohorodyca, Kryłów, Sławęcin), Biłgorajskim (zwłaszcza Tarnogród), w którym świadomi liczą do 1,300 warsztatów tkackich****), w Zamojskim (Trampel 200 warsztatów i Goraj). Bliżej Lublina wyróżniają się okolice Bychawy (Chmiel, Piotrków i Krzczonów — razem około 250 warsztatów) i Bełżyc (Babin), w powiecie Lubelskim—(Kazimierza, Zastów, Karczmiska) i Opola (Zakrzów, Kluczkowice) w powiecie Nowo-Aleksandryjskim — Kamionka w powiecie Lubartowskim, Cyców w po-

*) W całym kraju niemal płacą prządkom po 5 kop. od motka. Na zwyczajnym wrzecionie prządka uprządzie 1 motek, a z pomocą kołowrotka—1½ motka przez dzień cały.

**) Malinowski. Ekonomista III. 1902.

***). M. Malinowski. — Ekonomista III 1902; Księga pamiątkowa wystaw lubelskich: Emilian Domański.—Przemyśł włociański;—Jan Brandt—Przemyśł drobną w powiecie Biłgorajskim.

****). J. Brandt. Księga pamiątkowa wystaw lubelskich.

wiecie Chełmskim. Szybko rozwijać się zaczęło tkactwo w ostatnich czasach w Siennicy Różanej (pow. Krasnostawski).

Zaznaczyć przytem należy, że w wyrobach tkactwa domowego przechowuje się do dziś dnia charakter swojski, zarówno w barwieniu przędzy, jak i w układzie barw i rysunku,—każdej okolicy właściwy. Dość przytoczyć, że kiedy w *kilimkach, burkach, pstruchach, sorcach, zapaskach i krajkach* *), wyrabianych po lewej stronie Wisły i w okolicach Warszawy, przeważa barwa czerwona i paski podłużne, na prawym brzegu Wisły wyrabiają wyłącznie tkaniny ciemnoniebieskie z białem i w paski poprzeczne.

Około podniesienia tkactwa domowego w kraju naszym wielkie położył zasługi Warszawski Oddział T. P. P. i H. przez założenie szkoły tkackiej w Stanisławowie (gub. Warszawska) oraz niestrudzony pracownik w sprawie podniesienia przemysłu ludowego—p. M. Malinowski. Wychowawcy szkoły Stanisławowskiej rozchodząc się po kraju, tworzą nowe ogniska przemysłu tkackiego (Sienica Różana), wyroby tkackie udoskonalają się, wzrastają w swej wartości, a tem samem wpływają dodatnio na zarobki tkaczy. Jako wymowny przykład tego stanu rzeczy służyć może świadectwo kompetentnych, stwierdzające: że kiedy zarobki tkaczy w powiecie Biłgorajskim nie przenoszą 60 rubli rocznie, gdzieindziej wąż się między 100—200 rublami **). Podobne zasługi położyła dla okolicy Opola w pow. Nowo-Aleksandryjskim p. Marya z Jarocińskich Kleniewska (Kluczkowice), wprowadzając do przemysłu ludowego nieznane dotąd udoskonalenia i wytworność wyrobu, a w powiecie Janowskim p. Leon Hempel (Skorczyce).

Tkactwo, jako przemysł domowy, długi czas zagrożone przez przemysł fabryczny, rozwijać się zaczęło na nowo i zdaje się zapowiadać pomyślnie. Ogranicza się ono jednak przeważnie do wyrobów z przędzy lnianej, konopnej i bawełnianej. Przędza wełniana w małej tylko części jest tu stosowana. Sukiennictwo też jako przemysł domowy, prawie nie istnieje, a zaliczane doń przez piszących w tym przedmiocie warsztaty w Goraju, Opolu, Kurowie, Hrubieszowie, Janowie i t. p. przybierają coraz bardziej charakter fabryczny, zarówno ze względu na liczbę pracujących u majstra, jak stosunek jego do robotnika i rozmiary wyrobów.

Sitarstwo.

Pokrewnem z tkactwem jest poniekąd *sitarstwo*, którego monopol na Biłgoraj (miasto powiatowe gub. Lubelskiej) i jego okolice, mianowicie wsie: Puszcza

*) Klimki, burki, pstruchy = rodzaj szala, sorc = spódnica; zapaska=odzież zwierzchnia, zawiązywana na przodzie, na spódnicy, używana również jako okrycie, krajka=pas-tasma, do opasywania meżkiego odzienia zwierzechnego. Są to wyroby z wełny barwionej, tkanej na osnowie nicianej (z konopi), znane z mocy swej powszechnie i wysoko cenione.

**) Księga pamiątkowa wystaw lubelskich.—Według p. Malinowskiego zarobki tkaczy dochodzą do rb. 1 dziennie.

Solska, Bojary, Gromada, Rapy, Dereźnia i Rożnówka *). Przemysłem tym zajmują się niemal wyłącznie kobiety; w samym Biłgoraju liczą 1,600 sitarek, po wsiach 200 sitarek, a nadto sto ich pomocnic, tak zwanych „groszówek“, razem 1,900,—zaś liczbę przez nie wyrobionych (po 7 do 10 dziennie) na 2 miliony blisko (1,995,000). Sitarka w ciągu dnia robi na „krojściach“ (krosnach) 7—10 sit, zarobek na siecie wynosi 5 kop. czyli zarobek jej wynosi 35—50 kop. dziennie, a około 100 rubli rocznie. Mężowie sitarek roznoszą sita (płócienna po całym Królestwie (200 sitarzy) i po Cesarstwie (1,000 sitarzy) obsadzają sita w łuba, t. z. „oby- czaj“ i gotowe już sprzedają, zarabiając po 150 rubli rocznie w przecięciu. Nadto oprócz wyrobu ręcznego na „krojściach“, rozwija się od lat kilkunastu wyrób sit na warsztatach. Biłgoraj wraz z okolicą posiada 346 tych warsztatów, wyrabiających (przy pomocniku) po 7 sit dziennie, większych i lepszych, niż wyrobione na krosnach i drożej sprzedawanych. Zarobek na siecie wynosi tu 10 kop., czyli 70 kop. dziennie; sitarz więc, wraz z pomocnikiem, zarabia około 175 rubli rocznie. Według obliczeń p. J. Brandta ogół wyrobionych sit w Biłgoraju i okolicy wynosi 2,602,250, wartość ich 301,000, zarobek sitarek 158,475 rubli, zarobek sitarzy, obsadzających i sprzedających sita 180,000 rubli,—razem zarobek roczny sitarzy i sitarek 338,475 rubli, czyli około 200 rubli na rodzinę.

Przemysł ten zdawał się ulegać przesileniu **), będąc zagrożonym współzawodnictwem sit drucianych. Z przesilenia tego wyszedł jednak zwycięsko. Okazało się bowiem, że jeżeli sita włosiane usunięte zostały ze spichrzów i magazynów zbożowych, to natomiast wracają do kuchni, gdzie sita druciane, z powodu łatwego pokrywania się rdzą lub śniedzią, okazały się mniej praktycznymi. To też sprawozdawcy, bliżej obznajmieni z tą gałęzią przemysłu, zaznaczają, że sitarstwo z włosienia ma przed sobą dalszy naturalny rozwój ***), czego dowodzi wzrastający wyrób sit w latach ostatnich.

Oprócz sit włosianych, robią w Biłgoraju i okolicy (Dąbrowica) przetaki druciane do zboża, na 4 warsztatach, za 4,000 rubli rocznie, zarabiając po 300 rubli na warsztacie ****).

Koszykarstwo.

Poważną gałąź przemysłu domowego stanowi także *koszykarstwo*. Przemysł ten znany tu był od wieków, co potwierdza powszechny użytek koszy, zarówno w gospodarstwach większych i mniejszych,—w gumnie jak i w kuchni, na wo-

*) Księga pamiątkowa wystaw lubelskich. J. Brandt. Przemysł drobny w powiecie Biłgorajskim.

**) Co zaznaczały sprawozdania urzędowe, z których cyfry przeszły do „Opisu statystycznego gub. Lubelskiej.“

***) M. Malinowski. Ekonomista III. 1901, str. 97.

****) Księga pamiątkowa wystaw lubelskich. J. Brandt, str. 47.

ziei i w izbie. Wszędzie, gdzie tylko rośnie łożyna, ludność miejscowa wypłatała przedmioty powszedniego i podręcznego użytku, jak kosze, półkoszki, wosierze itd. a szczególnie nad Wisłą, Narwią i Bugiem, których wybrzeża i odsepy dziko wikliną porastają. Włościanie wsi nadrzecznych wyrabiali i rozwozili po jarmarkach sąsiednich miasteczek kosze do kartofli i owoców, półkoszki na wozy, kosze na sieczkę, opaki do rozdzielania jej i rozsypywania po żłobach. Robiono je zwykle z wikliny nieokorowanej (zielonej), — zadawalając się małym zarobkiem. Do dziś dnia spotkać można rozwodzących kosze, jakich używają przy kopaniu okopowych, objętości około 1/4 korca (ćwierci), sprzedawane po 30—40 kopiejek, lub oddawane wzamian za kartofle, w takiej ilości, jaka wchodzi do sprzedanego koszyka.

O ile tego rodzaju wyroby zaspakajały najprostsze potrzeby gospodarstw wiejskich, o tyle znów lepsze kosze trzeba było sprowadzać z daleka. Corocznie też w liczbie innych przychodziły karawany olbrzymich fur z Węgier, z pod Bardyowa, wypełnionych koszami i koszykami różnej wielkości, poczynając od kufrów podróжных, do drobnych zabawek dla dzieci. Tymczasem wzrastające potrzeby tych przedmiotów, coraz częstsze zastępowanie koszami dawnych waliz podróжных wpłynęło na rozwój koszykarstwa krajowego i od lat dziesiątków powstają fabryki koszyków z łożyny skrobanej (białej), a to nie tylko koszyków, używanych w gospodarstwie i koszyków podróжных, ale i ozdobnych wyrobów zbytkowych.

Rozwój koszykarstwa krajowego pociągnął znów za sobą wymagania co do przymiotów wikliny, rozszerzenia jej plantacji i zużytkowania leżących wśród koryta Wisły, Bugu, Narwi, Wieprza i innych wód, nasypów, tworzących do niedawna nieużytki. Obecnie kraj nasz posiada tysiące morgów wyborowej wikliny, której rozwój miejscowego koszykarstwa nie daje jeszcze dostatecznego ujęcia. Koszykarze wszakże uskarżają się na jej drożyznę, na którą, jak twierdzą wtajemniczeni, wpływają zmonopolizujący dla siebie jej plantacje i odprzedający koszykarzom po cenach sztucznie podniesionych, co wpływa ujemnie na zarobki koszykarzy. Zarobki te zazwyczaj wynoszą od 50 k. do 1 rubla dziennie; — przy zmonopolizowaniu jednak zakupów wikliny w rękach handlarzy, zmniejszają się znacznie i „koszykarz niejednokrotnie ledwo potrafi wypracować zwrot ceny zakupionej wikliny; zyskuje tylko przy wielkiem stosowaniu oszczędności w korzystaniu z każdego pręcika“ **).

Jako przemysł domowy, koszykarstwo ma wielkie dla naszej ludności znaczenie, — pozwala bowiem pracować w domu, nie wymaga żadnych nakładów (prócz zakupu pręci) i dozwala zużytkować każdą wolną chwilę, pozostałą od innych zajęć. Wzrastające potrzeby koszyków targowych i podróжных, zastosowanie koszykarstwa przy wyrobie mebli, taniość i lekkość tych ostatnich, pozwalają wróżyć koszykarstwu naszemu coraz większy wzrost, i na długie lata zbyt zapewniony. Sta-

*) Malinowski.—Ekonomista III, 1902, 98, 99.

**) Malinowski.—Ekonomista III, 1902, str. 99.

raniem Warszawskiego Oddziału T. P. P. i H. założona szkoła koszykarska w Sero-cku, przygotowuje ku temu grunt odpowiedni. W innej okolicy Królestwa, w południowej jego granicy, na Powiślu Lubelskim, kosztem pp. J. Kleniewskich sprowadzony uzdolniony koszykarz uczy ludność miejscową staranniejszych wyrobów, a przede wszystkim umiejętnego zużycia wikliny na wyroby cenniejsze. Wyrobione przez tę ludność przedmioty na ostatniej wystawie Lubelskiej okazywane, były wykupione wszystkie, co dowodzi, że zadawają wymagania publiczności i że pokup na nie będzie. Ze wzrostem liczby umiejętnych koszykarzy rozszerzy się wyrób tych przedmiotów i upowszechni użycie mebli lekkich i wygodnych, a tanich zarazem.

Wyroby z sitowia.

Gdzieindziej (Siedliska w pow. Chełmskim i Staw w pow. Krasnostawskim) na plecionki, maty, kosze lub kobiałki, zużytkowują sitowie ze stawów; wygodne, miękkie kobiałki, używane przy zakupie wiktuałów, nie są jednak jeszcze dość rozpowszechnione, a i te, które sprzedają na naszych targach, pochodzą w znacznej części z po za granic Królestwa. Gdzie materiały po temu istnieje, należałoby przerób jego poprzeć, przez co byłby zysk podwójny: 1) korzystne spieniężenie sitowia i 2) zarobek dla ludności miejscowej.

Koszykarstwo galanterijne nadaje się bardzo na przemysł domowy. W zakres jego wejść mogą nie tylko wyroby z pręciny, ale także ze słomy, plecionki i t. p. Wymaga ona przecież wyrobionego gustu, a tem samem większej inteligencji pracownika. Pionierką tego przemysłu w kraju naszym jest p. Elodja Markiewiczowa w Lublinie, wyroby której na wystawach krajowych ostatnich lat dziesiątków, chwalebnie były wyróżniane.

Kapelusznictwo.

Do tej kategorii przemysłu zaliczyćby należało *kapelusznictwo* ze słomy i ze strużyn drzewnych. Kapelusze słomiane, z plecionki, domowej roboty, znane są powszechnie, jako przez ludność wiejską noszone; w niektórych okolicach noszą je szyte — (bez plecienia) z metlicy. Zazwyczaj jednak robione są wyłącznie na potrzebę domową, lub najbliższego otoczenia, i nie stanowią artykułu handlu. Pomimo tego liczyć je można na setki tysięcy, a coroczny wyrób w Królestwie tylko około 200,000 sztuk — w sezonie 20—30 kopiejek sztuka, czyli wartość wyrobu 40 do 60,000 rubli rocznie. Udoskonalenie kapelusznictwa słomkowego ma wielkie pole przed sobą, jeśli zważymy, że nosi je latem kilka milionów ludności męskiej, i parę setek tysięcy kobiet i dziewcząt, że w tej ogólnej liczbie potrzeba roczna wykwinniejszych kapeluszy słomkowych wynosi dziesiątki tysięcy sztuk, — przy tanim zaś materiale, cały niemal koszt kupna idzie na dobro robiącego kapelusze, a tem samem wielu jednostkom byt zapewnić może. Kapelusznictwo ze strużyn drzewnych

było okazywane na wystawie Lubelskiej 1901 r.;—czy jednakże kapelusze te okazały się praktycznymi, i czy znajdują większe zastosowanie, przesądzać nie będziemy.

Bednarstwo, kołodziejstwo, obręczarstwo, tokarstwo.

Ponieważ sprawozdanie to przeznaczonem jest dla kobiet, i ma na celu danie wskazówek, w jakim kierunku możliwem jest dla nich szukanie zarobku, lub ułatwienie go innym kobietom,—pominiemy przeto takie działy przemysłu drobnego, jak bednarstwo, kołodziejstwo, obręczarstwo, tokarstwo i t. p. Natomiast wymienimy kilka innych, gdzie kobiety z powodzeniem ubiegać się o pierwszeństwo. Do tych działów zaliczymy *koronkarstwo i hafciarstwo*. To ostatnie zwłaszcza przy wyrobionym guście i znajomości rysunku, przyzwoity daje zarobek, gdy wyrobi sobie klientelę wśród zamożnej ludności. Jest więc właściwem w większych miastach, gdzie taka ludność w większej zamieszkuje liczbie.—Jako przemysł ludowy hafciarstwo znane jest na powiślu Lubelskiem, oraz w Kamionce (pow. Lubartowski). Koronkarstwo, traktowane przeważnie dotąd, jako robota amatorska, wprowadziła p. Marya Kleniewska w Okolice Opola gub. Lubelskiej.

Pończosznictwo.

Pończosznictwo na maszynach, zaczyna się coraz bardziej rozpowszechniać wśród kobiet miast większych, a o ile robotnica nie jest wyzyskiwana przez hurtowego odbiorcę, daje niezbyt wysoki, ale pewny zarobek.

Ozdobnictwo.

Tam, gdzie przemysł domowy wchodzi w dziedzinę sztuki, — potrzeba posiadać warunki po temu pomyślne i wyjątkowe, a w braku onych pozostawić próby zarobkowania innym szczęśliwym; o ile jednak warunki są po temu, nie przechodzi sił kobiety: *wypalanie* na drzewie, *malowanie* na drzewie, porcelanie i t. p. które to roboty również wchodzić mogą w zakres przemysłu domowego.

Ceramika i garncarstwo.

Dla mieszkanki wsi i miasteczek, w tych miejscowościach, gdzie materyał po temu się znajduje, odpowiednią gałęzią pracy w przemyśle domowym będzie *ceramika*. Gdy kobiety bez wyrobionego gustu biorą udział w wyrobie *garneków*, *dzbanków*, *misek* i innych naczyń potrzeby codziennej, — inne, znające rysunek i mające gust wyrobiony, mogą z pożytkiem uprawiać ceramikę ozdobniejszą, lepiej opłacającą czas zużyty. Jestto bardzo właściwa dla kobiet gałąź przemysłu domowego,—o bardzo rozległym zakresie. Oprócz bowiem naczyń ozdobnych do praktycznego użytku, wejść tu może wyrób ozdób stołów i toalet, i zaniedbany do-

tańd dział zabawek dzieciennych. Kto za granicą zetknął się z taniością i ogólnem rozpowszechnieniem wyrobów tego rodzaju, nadziwić się nie może zarówno ich drożyznie u nas, jak i idącej za nią ich rzadkości. Jest to więc gałąź przemysłu domowego bardzo mało wyzyskana, a tem samem obiecująca powodzenie.

Konserwowanie owoców i jarzyn.

Do dziedziny przemysłu domowego zaliczyć należy jeszcze *suszenie, konserwowanie i smażenie* owoców i jarzyn. Jest to gałąź pracy bardzo mało u nas wyzyskana. Suszeniem owoców, (przeważnie gorszych owoców, a nawet opadków), zajmują się u nas dotąd głównie dzierżawcy sadów—żydzi, lub ludność wiejska, posiadająca większe sady. Znając ich niewybredne wymagania, dziwić się nie będziemy, że towar, przygotowany przez nich, nie odpowiada wymaganiom nawet średnio zamożnej publiczności,—że tem samem, jako towar pośledni, nie osiąga cen właściwych *), wszystek zaś towar lepszy z za granicy sprowadzać musimy. W tym dziale kobiety nasze wiele mają do zrobienia, tem więcej, że nic na tem jak dotąd nie zrobiono, i pierwsze trzeba stawiać dopiero kroki. Zasluga ich będzie tem większą. Dla kobiet, mieszkających na wsi lub w małych miasteczkach, nie mających tem samem możności spożytkowania swej pracy w tych warunkach, jakie dają tylko większe miasta, — będzie przemysł ten jednym z najodpowiedniejszych i najmniej ryzykownych. Wiemy, że w gubernii Podolskiej zaczęto się zwracać w tym kierunku; czy jednak w obrębie gubernii Królestwa Polskiego przemysł ten o charakterze nie fabrycznym, lecz czysto domowym,—z przeznaczeniem wszakże przerobów na sprzedaż,—rozwija się gdziekolwiek, — wiadomości nie posiadamy. Tem nie mniej zwracamy nań uwagę czytelniczek.

Zwróciwszy uwagę czytelniczek na główne gałęzie przemysłu domowego dodać należy, że każda z nich wymaga odpowiedniego przygotowania. Przemysł tak zwany „*amatorski*,” jakkolwiek wiele ich obejmuje, a ułudnie wygląda **), będzie zawsze „*amatorskim*,”—nie liczącym się ani z czasem zużytym, ani z pieniężnym rezultatem pracy,—będzie zabawką zamożnych, którym nie idzie ani o czas, ani o zarobek, lecz jedynie o zadowolenie wewnętrzne z wykonania czegoś, co ma jakąś wartość, i przeświadczenie, że pracą swą wniósł coś przeciw do skar-bony dorobku społecznego. Kto pragnie mieć z przemysłu domowego realny rezultat, bądź jako powiększenie dochodów własnych, bądź jako ułatwienie innym tego zarobku, musi rzecz zbadać od fundamentów, poznać sekreta roboty obznaj-

*) Podczas, kiedy za funt suszu płać konsumenci 20 kop., cena hurtowa suszu z sadów powiślańskich, praktykowana na targach, wynosi: za gruszki 4—7 rubli, śliwki 2,40—2,50 rubli, jabłka do 1 rb. za pud. (Ogrodnik Polski 1902 N. 9).

**) Przemysł amatorski—wyd. Przeglądu Tygodniowego. Warszawa 1890.

mieć się z miejscami dobycia surowego materiału, jego cenami, — jak również z drogami zbytu wyrobów, i sposobami najkorzystniejszego ich spieniężenia. Bez tej świadomości grozi mu wyzysk, zarówno ze strony dostawców materiału, jak i ze strony odbiorców wyrobu. Nie jest to niebezpieczeństwo urojone, ani przestroga zbyt uczynna. Wszędzie bowiem, gdzie przemysł domowy istniał, nie mógł się od tego wyzysku obronić, dopokąd nie pomyślał o sposobach wyzwolenia. Zarówno też przemysł domowy w Galicyi, jak i w guberniach Cesarstwa, uciekł się do związków, połączył się w spółki, stworzył własne sklepy i tem od wyzysku w pewnym stopniu się zabezpieczył.

Związki te inną jeszcze czynią drobnemu przemysłowi przysługę, — bo udostępniają wielu pracobnikom kredyt, inaczej im zamknięty. Dla wielu zaś brak kredytu — bądź na pierwsze początki — (nabycie warsztatu, surowego materiału, i t. p.), bądź na rozszerzenie warsztatu pracy, — bądź wreszcie na przetrwanie cięższych chwil przejściowych, — staje się równoznacznym z obojętnością zupełną.

W krótkim tym rysie starałem się wykazać, co w dziedzinie drobnego przemysłu domowego u nas zrobić można, — co zwłaszcza dostępnem tu jest dla naszych kobiet. Książka niniejsza będzie w ręku zarówno potrzebujących pracy, jak i mogących ją rozdawać lub popierać; obraz więc ten przyczyni się może, choć w drobnej części, do spożytkowania sił i zdolności do pracy, — otworzy komuś oczy na szpary, które dotąd lekceważył, lub zgoła nie dostrzegł.

H. Wiercieński.

SZKOŁA GOSPODARCZA DLA DZIEWCZĄT W MOGUNCYI.

Jedną z osobliwości Moguncyi, słynną na całe państwo Niemieckie, którą z daleka przyjeżdża się zwiedzać, jest to zakład dla dziewcząt niezamożnych: Haus-haltung Schule St. Joseph Stifft, wzorowo prowadzony przez zakonnice Ś-go Józefa, znajdujący się w wielce zdrowotnej, a dość oddalonej dzielnicy miasta.

Gmach wspaniały, o kilkudziesięciu oknach frontowych, czteropiętrowy z wysokimi suterrenami i mansardami otoczony dookoła kwiatami i zielenią, ar-

chitektonicznie bogato przyozdobiony, o licznych balkonach, terrasach i t. p., sprawia na samym wstępie wrażenie imponujące. Tuż przy zakładzie wznosi się piękny kościół gotycki — Rohbau — nie dawno wykończony, a przeznaczony do wyłącznego użytku personelu zakładowego, połączony z zakładem krytą galerią.

Nie myślę opisywać całego gmachu z wszystkimi jego szczegółami, gdyż z powodu niezwykłych jego rozmiarów dokładny jego opis znużyłby czytelników: — niektóre tylko szczegóły zaznaczę, jako stanowiące odrębność lub cechę charakterystyczną tej instytucji.

Cały parter Zakładu wykwintnie urządzone, stanowi rodzaj: „pension de dames“ dla pań zamożnych, pragnących czas krótszy lub dłuższy w Moguncyi przepędzić, a uniknąć życia hotelowego. Dla tych pań uczennice gotują, piorą, szyją nawet, sprzątają pokoje, i różne im oddają przysługi, uzdalniając się tym sposobem wszechstronnie w gospodarowaniu domowym. Paniom musi być w tym zakładzie jak w raju, — bo co za wykwint porządku wszędzie tu panuje! i co za miłe otoczenie twarzy zawsze przychylnych, pogodnych i uśmiechniętych!

Pokoje jak bombonierki. Za dwa pokoiki sypialne, ze wspólnym saloniem — ładnie umeblowane, — z całodziennym utrzymaniem na dwie osoby, płaci się dziesięć marek dziennie. Jedzenie tu podają sztery razy na dobę, i w takiej obfitości, że i połowy tego, co przyniesione, spożyć nie podobna. Wprawdzie sposób gotowania czysto niemiecki: słodki i sosisty, — przecież wzbudzający zaufanie sumiennością sporządzenia i obojętnością. Apartamenty pań wychodzą na wspólny, piękny szeroki korytarz, kaloryferami ogrzany, z mozaikową podłogą, zasłany miękkim dywanem, ze ścianami, łatwymi do obmycia z majolikowych tafelek. Przy końcu korytarza cudna romańska kaplica dla niemogących iść do przyległego kościoła.

Na pierwszym i drugim piętrze frontu znajdują się klasy i pracownie uczennic. Na trzecim i czwartym sypialnie i umywalnie, całe zaś poddasze z wielkim komfortem urządzone zajmuje garderoba dziewcząt, i składy kufrów, w pięknych zaś suterrenach umieszczone są kuchnie, w liczbie pięciu, czy sześciu, a obok jadalnie, dalej pralnie, łazienki, spiżarnie i składy, i t. d., wreszcie, piec olbrzymi, centralnego ogrzewania, według najnowszego systemu.

Zakonnice zajmują całe boczne skrzydło gmachu od strony kaplicy i kościoła. W miejscu dziedzińca, ładny ogród, otoczony gmachem zakładu. Zwiedzanie zakładu zabrało nam kilka godzin czasu. Ogromna ta szkoła dla 300 uczennic miejscowych zbudowana, mieści kilka dużych uczelni, — w zakresie 4-ech klas — i kilka pracowni: — główne jednak zajęcia skupia uczennice przy gospodarstwie i porządkach domowych.

Co nas w tym zakładzie najbardziej zastanowiło, — to nietylko jeszcze wykwintne i prawidłowe jego urządzenie, ile niezrównany porządek, z jakim był utrzymany. Zdawałoby się, jakoby tu nigdy nie zładu nie wychodziło, — co

się dzieje dzięki ciągłemu porządkowaniu, w które uczennice są wprowadzane. Nigdy tu się nie dopuszcza większego zanieczyszczenia lub rozrzucenia: po najlżejszym zapruszeniu np. w kuchni wnet się zmiata podłogę, choćby dzie się raz na godzinę, odrobinę rozlanej wody wnet się ściera, sprzęt użyty wnet się chędoży i odstawia na miejsce, nawet stół — ławkę stawia się starannie, estetycznie pod linią, aby nie nigdy krzywo nie stało. A rzecz najosobliwsza, że to ustawiczne porządkowanie odbywa się tak naturalnie, — jakoby mimochodem, — z przyzwyczajenia, że ani czasu nie zabiera, ani niczyjej uwagi nie zwraca. Zda się każdemu jakoby nie było można inaczej.

Podobny porządek zachwylił nas także w sypialniach. Na chybi trafi otwieraliśmy stoliki wychowanek, w których chowały przy łózkach swe przybory toaletowe: szczotki, grzebienie, mydła i t. p. Wszystko w tych szufladach było ułożone pod cyrklem, — nietylko porządnie, ale nawet estetycznie i z pewną elegancją porządku; wszystko tam pachniało świeżością! Cóż to za znakomite wygimnastykowanie dziewcząt w praktyce oehedóstwa i akuratności! co za wpływ cywilizacyjny i umoralniający dla charakteru dziewczęcia!

Ow wzorowy porządek jest jednak zdaniem mojem, nietylko zasługą tu tejszego wychowania, ale jest rezultatem dobrego ułożenia i nawyknienia od dzieciństwa; generacye się już w tym porządku wychowały, trudno bowiem przypuścić, aby dziewczę 14 i 15-letnie, uprzednio nie wdózone do porządku, można było do niego przyzwyczaić, w czasie stosunkowo nie długiego pobytu niektórych uczennic w zakładzie.

Przy zwiedzaniu jeden jeszcze szczegół praktyczny wśród innych zwrócił naszą wyłączną uwagę: prześliczne kompoty i konserwy, w które była zaoopatrzona spiżarnia zakładu, a jakich do tej pory nigdzie nie widziałam. Rzędem stały na półkach spiżarnianych w szklanych kompotierach najróznorodniejsze owoce: brzoskwinie, morele, renklody, węgierki i t. p.... jakoby ręką nie tknięte... a również groszek zielony, fasolka, szparagi, kalafior, salcefije i t. d., jak gdyby wprost z ogrodu przyniesione. Co dziwniejsza, że kompotier, zawierające te specyaly, nie były po naszymu żadnymi pęcherzami poobwiazywane, żadnym lakiem nie pooklejane: proste denko z blachy, połozone na kółku z gómy, tak mocno trzymało, że bez pomocy noża niepodobna było go oderwać.

Jakiem dziwem ono się tak mocno trzymało? Dziwo wyświeciło się nam wkrótce. Przechodząc przez kuchnię, specyalnie na te wyroby przeznaczoną, zauważyliśmy, że uczennice coś niezwykle fabrykują jakimś oryginalnym przyrządem: słoje napełnione owocem, a denkiem przykryte, wkładały pod jakąś sprężynę, a z nią następnie zanurzały we wrzącą wodę. Po dziesięciu minutach słoje wyjęte z wody, a z pod sprężyny uwolnione, znajdowały się hermetycznie zamknięte, kompot zaś doskonale ugotowany ślicznie wyglądał.

Przełożona objaśniła nas, że tylko zakład posiada sekret sporządzania kompotów w sposób wyżej opisany, ale dodała, że gdybyśmy sobie tego życzyli,

mogłaby nam ów sekret wyjawić; — na to jednak abyśmy mogły się nauczyć tego sposobu, musiałybyśmy dzień następujący w zakładzie przepędzić dla przypatrzenia się całej manipulacji, a następnie, że powinnyśmy nabyć niezbędne narzędzia do sporządzania tych konserw i kompotów, — na co oczywiście najchętniej przystaliśmy.

Mógłby kto pomyśleć, że przecież zakład S. Josepp-Stiftt powinien dostarczać znakomitych sług, kucharek, praczek, gospodyń? — Otóż wcale nie! Gdy się o to w prostocie ducha przełożonej zapytałyśmy, ledwo że się na nas nie obraziła. — „Ależ! — zawołała, — nasze uczennice pochodzą z bardzo dobrych rodzin, a niekiedy z nich są nawet zamożne, którzyby rodzice chcieli, aby ich córki poniewierały się w służbie? Każda, która kończy swą naukę w zakładzie, wraca do własnego domu, gdzie przy rodzicach gospodaruje.“

Moralny sens z tego wynika, że do służby można kształcić tylko najuboższe sieroty, przyjmując je zupełnie bezpłatnie, i biorąc je całkowicie na koszt własny na co niezbędny jest fundusz nie lada, — i jeszcze zachodzi pytanie, czyli dziewczę, wzięte do obowiązku prosto z zakładu, będzie od razu dobrą służącą? Do służby to chyba najpraktyczniej chować „w służbie i przy służbie.“

SAD, OGRÓD I PASIEKA, JAKO DZIEDZINY PRACY KOBIECEJ.

W miarę zagęszczania się ludności w danym kraju i przybywania rąk do pracy, wzrasta i kultura ziemi. Pracą tych rąk podnosi się urodzajność i użyteczność każdej cząstki tej ziemi: bagna zamieniają się na łąki i stawy, — nieużytki i urwiska na lasy, — pastwiska i zarośla na pola orne, — pola orne na ogrody i sady.

Temu przekształcaniu sprzyja okoliczność, że w miarę gęstnienia ludności, w miarę przyrostu rąk do pracy, — dotychczasowa dziedzina pracy, jej nie wystarcza a wiele rąk nie znajduje zajęcia dla siebie. Z konieczności więc i dziedzina pracy rozszerzyć się musi, — z konieczności powstawać muszą nowe jej działy. Kraj nasz rolniczy zaludnił się już nad miarę potrzeb rolniczych, w Królestwie Polskiem na kilometr kwadratowy przestrzeni przypada 58 głów ludności, — kiedy w krajach, wysoko pod względem kultury rolniczej stojących, jak w Poznańskiem, przypada tylko 38,6 głów, na Szląsku 45,8, w Prusach 40,2, w Niemczech 37,8, a we Fran-

cyi tylko 26,5¹⁾. Ta nadmierna ludność nie mając zajęcia, — część roku marnuje na próżniactwie, — siły i zdolności jej są dla gospodarstwa społecznego stracone. Należy więc tej nadwyżce ludności, jaką już obecnie posiadamy i jaka jeszcze wzrastać będzie dać odpowiednią pracę w rękę, a tem samem i byt na miejscu zapewnić. Inaczej grozi jej nędza, zaś społeczeństwu następstwa tej nędzy, a w najlepszym razie — emigracja.

Kobieta, zmuszona dziś, na równi z mężczyzną, do szukania pracy samodzielnej, może znaleźć w sadzie i ogrodzie nowe źródło egzystencji; wszak już w najprostszej swej postaci ogrodnictwo wiejskie jest dotąd niemal wyłącznym udziałem kobiety. Ona grzędę kopie, ona ją obsiewa lub obsadza, — ona pielęgnuje, podlewa i pielęgnuje. Kobieta jest jakby do tego dzieła stworzoną; — bo gdzie idzie o pieczołowitość, o troskliwość, o pracowite pielęgnowanie, — kobieta najlepiej to wszystko wykona. Udział kobiety, *zawodowo uzdolnionej* w tej dziedzinie pracy, może przeto niesłychanie przyczynić się do podniesienia ogrodnictwa i sadownictwa krajowego; że zaś jest zajęciem odpowiednim dla kobiety, przeto wątpić nie można, iż coraz ich więcej do tego zajęcia garnąć się będzie.

Tu jednak należy zapytać, czy praca kobiet, skierowana ku ogrodnictwu i sadownictwu, zaspokoi ich dążności i potrzeby; czy da im zajęcie produkcyjne, opłacające włożoną pracę? Czy kraj nasz potrzebuje rozszerzenia tej gałęzi produkcji? Czy wreszcie kraj posiada warunki odpowiednie — przyrodzone i komunikacyjne któreby do tej pracy zachęcały?

Rozejrzyjmy się w tych danych, jakie odnośnie do sadownictwa i ogrodnictwa posiadamy.

Z ogłoszonych w roku 1901 wiadomości statystycznych o współczesnym stanie sadownictwa w Państwie Rosyjskiem¹⁾ dowiadujemy się, że Królestwo Polskie wraz z kilku sąsiadującymi z niem guberniami, posiadają z górą 300,000 morgów sadów, t. j. niemal $\frac{1}{3}$ wszystkich sadów Państwa Rosyjskiego, a około 0,5% ogólnej przestrzeni tych części państwa. Już na tej tylko przestrzeni można zużytkować wiele rąk do pracy. Ale nie doszliśmy jeszcze do kresu, któryby rozszerzenie sadów tamował; przeciwnie, pożądanem jest rozszerzenie ich, już ze względu na potrzeby własne, których produkcyja krajowa nie zaspakaja. Królestwo Polskie sprowadza corocznie z zagranicy samych owoców tylko za 1 milion rubli, a z Cesarstwa za 700,000 rubli. Gdyby wszystkich owoc zagraniczny stanowiły tylko takie owoce, których u siebie hodować nie możemy (pomarańcze, cytryny), to już tylko dowóz z Cesarstwa stanowić będzie pokaźną bardzo sumę. Nadto, sprowadzamy do kraju wina, likiery i napoje gorące, za 3 miliony rubli, — jakkolwiek te napoje

¹⁾ Zakrzewski. Enc. Roln. V 790—793. Opis stat. gub. Lubelskiej 265, 266.

²⁾ Sielskochoziajstwiennyja Statisticz. Swiedienja, 1901, wyp. IX. Położenie sadownictwa w Rosyi, str. 1—3. Wszystkich sadów w państwie Rosyjskiem 559,426 dziesiatin, w tem na Królestwo Polskie i gubernie sąsiednie przypada 166,215 dziesiatin.

w pewnej części zastąpićby się dały winami owocowymi. Mamy w tym dziale nieustanny deficyt. Ze względów tedy rozumnej gospodarki społecznej, stan taki zniewala nas do wyzwolenia się z corocznego haraczu, za te towary opłacanego.

Też same wiadomości Ministerium Rolnictwa wykazują, że dochody z sadów wcale nie są do pogardzenia. Brutto dochodzą one do kilkuset rubli z morgi, netto nie rzadko dają setki rubli¹⁾. Jeżeli przy dzisiejszym zaniedbanym stanie sadów, przy starych drzewach i odmianach owoców z dawnych epok mało popłatnych; jeżeli dziś, przy macoszem przeważnie traktowaniu drzew owocowych, zwłaszcza u włościan, gdzie po zaszczepieniu ich, niemal dziko się hoduja, — sady nasze dają nie ostatnie dochody, — nie trudno dojść do wniosku, że jest tu nie tylko dużo jeszcze do zrobienia, ale że umiejętna praca i pilny zachód, o wiele jeszcze dochodowość sadów podnieść mogą.

Obserwując, chociażby pobieżnie, powierzchowność wiejskich naszych osad, coraz częściej widzimy powstające sadki dokoła siedzib ludzkich, — w siedliskach i ogródkach włościańskich, — a zamiłowanie do sadownictwa wzrasta w oczach. Dowodzi to, że ludność wiejska zdaje sobie sprawę z tego stanu rzeczy, — a coraz mniejszą przestrzeń ziemi, jaka na poszczególną rodzinę przypada, pragnie zastąpić większym dochodem, jaki sobie z sadów obiecuje.

Kierunek ten godzien jest ze wszech miar poparcia. Nie małą też zasługę położyli dla kraju pionierowie ogrodnictwa i sadownictwa w naszym kraju; nie mniejszą będą mieli ci wszyscy, którzy nauczą ludność naszą spożytkować umiejętnie otrzymane owoce czy warzywa i zdobyć dla nich obszerne pole zbytu. Imiona też E. Jankowskiego, M. Malinowskiego, J. Kołakowskiego i A. Bernatowiczówny, zapiszą się wdzięcznem wspomnieniem w pamięci mieszkańców.

Do szeregu tych zasług godzi się wpleść działalność ś. p. Lewickiego, który najpierwszy wpadł na myśl szczęśliwą popularyzowania tych wiadomości specjalnych na kursach w Muzeum pszczelniczem, — który pierwszy dał wskazówkę i zachętę młodzieży ze sfer intelligentnych do skierowania rozumnej pracy w ogrodzie, sadzie i pasiece. Jeżeli Muzeum Pszczelnicze nie zawsze było przykładem dobrej gospodarki, — czemu kalectwo tego pioniera pszczelnictwa krajowego przeszkadzało, to przecież zaprzeczyć się nie da, że od czasów Lewickiego rozpoczął się prąd nowy wśród młodzieży niewieściej ze staranniejszem wychowaniem — oddanie się lekceważonemu dotąd zawodowi, — że od czasów jego dopiero wychowanki Muzeum niosły w różne strony kraju zdobytą tam wiedzę, oddawać się jej zaczęły z zamiłowaniem, uzupełniały ją doświadczeniem własnem, stwarzając nowe ogniska przemysłu krajowego.

¹⁾ Położenie sadownictwa w Rosyi str. 82—83. W Król. Polskiem do 400 rubli z dziesiatiny w gub. Podolskiej do 1,000 rubli z dziesiatiny — brutto; w Król. Polskiem netto do 130 rubli z dziesiatiny.

Przykład dany przez ś. p. Lewickiego pobudził wielu innych. Powstały w Warszawie kursa pszczelniczo-ogrodnicze przy nowo założonem Towarzystwie Pszczelniczo-Ogrodniczem, „na których interesowani, w czasie dla siebie najdogodniejszym, mogą zdobywać praktykę ogrodniczą i pszczelniczą, opartą na wynikach nauki, — jak określa ich zadanie wydany przez tę instytucję „Upominek“ (str. 25).

Uważamy za pożyteczne zaznaczyć czytelniczki niniejszego z zakresem tych kursów.

Otóż, według informacyi, jakie wyczytujemy w „Upominku,“ kursa te są następujące:

I. Kursa 2-letnie pszczelniczo-ogrodnicze, na które przyjmowana jest młodzież płci obojga, nie młodsza, jak od lat 16. W zakres **ogrodnictwa** wchodzi: *sadownictwo, warzywnictwo i kwiaciarnictwo*, nauki pomocnicze: botanika, chemia, fizyka, gleboznawstwo i miernictwo, a także *przeroby owocowe*. W zakres **pszczelnictwa** wchodzi: przyroda pszczoły, systemy ulów, przybory pomocnicze, *zużytkowanie miodu i wosku*. Kursa rozpoczynają się 15 Września każdego roku. Opłata wynosi 60 rubli w 2 równych ratach półrocznych.

II. Kursa 10-dniowe dla ogrodników i pszczelarzy, trwają od 10 do 21 Czerwca, na których w dziale **ogrodniczym** wykładane jest: *sadownictwo, warzywnictwo i kwiaciarnictwo*, w dziale zaś **pszczelniczym**: życie roju, warunki dobrego ula, ul ramowy i bezdenek, prowadzenie pszczół na wiosnę, zbieranie i osadzanie rojów, robienie rojów sztucznych, wyzyskanie pszczół i zimowanie ich. Opłata wynosi 10 rubli.

III. Kursa 10-dniowe, zużytkowanie owoców, od 21—30 Września obejmują: zbiór, przesyłanie i przechowywanie owoców, suszenie owoców i jarzyn, wyrób win, soków i miodów, przygotowanie konserw, wyrób powideł, galaret i marmelad owocowych. Opłata wynosi 15 rs. 8.

IV. Kursa 4-miesięczne pszczelnictwa, od 15 Kwietnia do końca Lipca za opłatą 3 rs.

V. Szkoła praktyczna ogrodnictwa i pszczelnictwa w Pszczelinie (obok stacyi dr. z. W.-W. Brwinów pod Warszawą), przeznaczona przeważnie dla młodzieży włościańskiej w wieku 16—20 lat. Kurs 1—2 lat, zależnie od uzdolnienia, rozpoczyna się 15 Października. Naukę, mieszkanie, opranie, opał i światło, uczniowie otrzymują *bezpłatnie*. Za żywność płać po 5 rubli miesięcznie.

Nie obojętną zapewne będzie dla czytelniczek niniejszego dowiedzieć się, w jakim stosunku liczbowym korzystają kobiety z wykładów powyższych. Otóż według sprawozdania, łaskawie nam udzielonego, — na kursa 2 letnie pszczelniczo-ogrodnicze uczęszczało:

	Mężcz.	Kobiet	Kurs		Razem
			I	II	
W roku 1894/5	23	21	—	—	44
„ 5/6	38	51	—	—	89
„ 6/7	43	41	—	—	84
„ 7/8	38	40	65	13	78
„ 8/9	36	50	68	18	86
„ 9/900	24	37	41	20	61
„ 1900/1901	26	22	31	17	48
„ 1901/1902	18	35	35	16	51

Na kursach 10 dn. pszcz. ogrod. było:

W roku 1900	45	31	—	—	76
„ 1901	65	38	—	—	103
„ 1902	87	23	—	—	110

Na kursach 10 dn. przerobów owocowych było:

W roku 1900	2	31	—	—	33
„ 1901	8	27	—	—	35

Na kursa 4 miesięczne pszczelnictwa uczęszczało:

W roku 1900	1	9	—	—	10
„ 1901	—	—	—	—	—
„ 1902	8	4	—	—	12

Wolnych słuchaczek:

W roku 1899/900	—	13	—	—	13
„ 1900/901	—	4	—	—	4
„ 1901/902	—	12	—	—	12

Razem od r. 1894-1902 uczęszczało na kursa 462 489 — — 951

Na ogół więc jest niemal równowaga liczebna między młodzieżą męską i żeńską; w poszczególnych przecięż działach jest znaczna różnica. Tak np. w dziale przerobów owocowych przeważają kobiety (58 k. na 10 m.). — na kursach zaś pszczelniczo-ogrodniczych 10 dniowych, przeważają chłopcy (197 m. na 92 k.).

Wychowanka Muzeum Pszczelniczego, p. A. Bernatowiczówna, jest jedną z dzielnych pionierek ogrodnictwa i przemysłu ogrodniczego. Wydierżawiwszy ogród, odległy od dróg komunikacyjnych i widząc, że kosztu transportu warzywa i owoców świeżych na najbliższe targi, pochłaniają cały dochód czysty, wzięta się do suszenia ich, co pozwoliło wysyłać je na targi [bardzo nawet odległe. Po kilku latach pracy i doświadczenia, zdobyła dla przetworów tych uznanie, i chętnych zawsze odbiorców, — i doszła do tego, że z dzierżawy kilkomorgowego zaledwie ogrodu (5 dziesiątin), osiąga 600—1000 rubli czystego dochodu rocznie.

Przykład ten wystarcza, ażeby zachęcić młodzież intelligentną do szukania na tej drodze bytu niezależnego i mniej od wielu innych podległego niemiłym niespodziankom i zawodom. Doświadczeniem swem pionierka nasza chętnie dzieli się z temi młodemi osobami, które sekreta przemysłu posiadać pragną, ku czemu wystarcza czas 8 miesięczny (poczynając od 1 Listopada za opłatą wraz z utrzymaniem 200 rubli).

W Królestwie pierwszą fabrykę przetworów owocowych założył przed laty kilkunastu p. Julian Kołakowski (Kazimierz nad Wisłą, gub. Lubelska). Przeroby jego mają ustaloną markę i ustalony zbyt w Cesarstwie. Ogólnie dotąd znane przetwory owocowe, p. K. uzupełnił przetworami własnego pomysłu, które w handlu noszą nazwę *herbaty i kawy owocowej*. Odwar tych przetworów smaczny i zdrowy, w posiłku codziennym działwy winien stanowczo wyrugować z domów, przynajmniej zamożniejszych, — upowszechniony dotąd zwyczaj pojenia jej kawą lub herbatą zwyczajną, przygotowującemi grunt dla chorób i rozstroju nerwowego.

Tak tedy dzięki wymienionym wyżej usiłowaniom pionierów naszego pszczelnictwa i ogrodnictwa, pierwsze lody złamane, — młodzież żeńska intelligentna i starszej wychowana, ma gdzie zdobywać wiedzę i praktykę; ma szerokie pole działania, a przy niewielkich stosunkowo środkach, zdobywać niezależny kawałek ehleba.

Sądźmy, że ta wiązka wiadomości nie będzie bez pożytku dla wielu panienek, które chcą pracować, a nie wiedzą, w którą zwrócić się stronę, i żywimy nadzieję, że rodzący się w kraju przemysł przetworów owocowych i pasieka, znajdować będą coraz szersze koło pracowniczek.

Tego im samym i całemu ogółowi naszemu życzymy.

H. W.

CZEGO GOSPODARZE WIEJSCY NAJBARDZIEJ POTRZEBUJĄ?

widzą te swoje braki i one by rade złemu zaradzić.

Do niedawna jeszcze oddawano dziewczęta do dworu, żeby się przyuczyły roboty, z niechęcią to było, bo mawiali: i rozpusty się nauczy przy takim zbior-

Od niedawna rozbiega się po kraju narzekanie wieśniaków, że każda praca szłaby inaczej, gdyby ich żony a gospodynie umiały: gotować, prać, chodzić koło nabiątu, trzody, drobiu, żeby znały się na warzywnictwie! Już i kobiety wiejskie

rowisku, i kątka nijakiego, ni opieki, ot tak, ostawione na swoje myślenie, a wszad aby złe czyha na nią i nikt nie uszanuje służebnej dziewczyny. I w domu córka nasza nie spi na puchu, a na ławie i słomę w worku ma pod głową tylko, ale jest pod ojcowym dachem, a okiem matczynym. „Dziś panie już widzą, że o służebne ciężko, a jeżeli się znajdzie jaka, to nic nie umie i ladaco.

„Nie nie umie i nie ma się gdzie nauczyć, choćby i chciała!“ Do dworu gospodarska córka nie pójdzie, bo ojcowie nie dadzą, u sąsiada też się niczego nie nauczy...

Zagranicą są szkoły dla córek gospodarzy, w których uczą się wszystkich prac, jakie na małej własności kobieta umieć powinna. A więc: gotowania, prania i prasowania, hodowli trzody i drobiu, gospodarstwa domowego, (które obejmuje: porządki domowe, zapasy zimowe, towaroznawstwo i szycie) mleczarstwa i warzywnictwa, pielęgnowania chorych, wychowywania dzieci, śpiewu. Tutaj wobec ogólnej biedy można by pomódz przez 5-cio miesięczne kursa. Te w poprawnie urządzonym domu, mogłyby kilka dziewcząt corocznie wyuczyć do pewnego stopnia wyżej wymienionych zajęć, a szczególnie gotowanie i gospodarskie zajęcia powinny być wzięte pod szczególną uwagę.

Z tych kursów wyniknie, że: lud będzie się lepiej żywił, czystiej chodził ubrany — zdrowotność się poprawi, dzieci umiejętniej będą prowadzone; — zużytkują produkty, nie marnując darów Bożych, jak to się dzieje teraz. Towar umiejętnie sprzedadzą i zakupią a w hanhlu nie dadzą się oszukać, uszyją w domu dla rodziny, nie posługując się żydami. W kościołach nie będą piścić i fałszować pieśni nabożnych. Czas nie wielki poświęcony, a zysk może być nie mały.

Rozkład pracy bardzo łatwy:

5 działów, 5 miesięcy — każdy dział ma miesiąc czasu. Od 6-ej rano do 12-ej w południe, zajęcia praktyczne jak: gotowanie, pranie, prasowanie, hodowla trzody i drobiu; przerób mleka; gospodarstwo domowe. Po południu: szycie i obznajmianie o pożywności lub szkodliwości pokarmów; o pielęgnowaniu dzieci; o chorobach i pierwszym ratunku; o towaroznawstwie i handlu wogóle 2 godziny — rachunki pamięciowe — i porządki wieczorne wypełnią dzień do 9-ej, o której dziewczęta spać iść powinny. Pacierz wspólny rozpoczyna pracę i tak samo ją kończy.

Kurs trwa od 1-go Listopada, t. j.: z chwilą, jak się kończy robota w polu i trwa do 1-go Kwietnia, to jest do chwili, gdy się robota w polu rozpoczyna.

A zatem gospodarze umiejętnych gospodyń potrzebują.

Kleniewska Marya.

WIADOMOŚĆ O ZAKŁADZIE GOSPODARCZYM DLA PANIEŃ W CHYLICZKACH POD PIASECZNEM.

Folwark ten oddalony jest o 16 wiorst od rogatki Mokotowskiej, od której na samo miejsce prowadzi szosa.

Od lat pięciu komunikacja z Warszawą została wielce ułatwiona za pośrednictwem dwóch kolejek wąskotorowych: Willanowskiej — mającej stację tuż pod ogrodem zakładowym, i Górno-Kalwaryjskiej, której stacja w Piasecznie, o kilkaset kroków od Chyliczek.

Ośmio-morgowy ogród zakładu, szczelnie oparkany — oddziela folwark od Piaseczna, a zatem i od szosy, po której przeprowadzoną została kolejka. Miejscowość sucha, zdrowotna, wesół, okolona lasami Willanowskimi, do których latem w dni świąteczne uczennice robią częste wycieczki. Łąki, folwarki prowadzą wzdłuż strumienia do rzeki Jeziorki, która stanowi granicę, a w której znaleźć można wielce dogodną kąpiel.

Główny gmach zakładowy zbudowany jest w samym ogrodzie, frontem zaś zwrócony na dziedziniec gospodarczy: po prawej jego stronie, t. j. na północo-zachód, ciągnie się sad, przecięty aleją starych lip, za nim ogrody warzywne, inspekta, oranżerya, wreszcie obszerny staw — raj kaczek i gęsi, — którego wody odpływają przez pastewnik gęsi i ogród kur.

W przyległym miasteczku Piaseczno, do którego ogrodem wprost prowadzi aleja, znajduje się kościół parafialny, apteka, poczta, zamieszkuje dwóch lekarzy. Wiktuały spożywcze wielce łatwe do nabycia w zupełnie dobrym gatunku. Targi w miasteczku, odbywające się co tydzień, ułatwiają uczennicom kupowania tego, co w gospodarstwie jest niezbędnem, a zarazem i sprzedawania niektórych produktów zakładu, przez co uczennice uprawiają się w praktyczność, poznajamią się z cenami, i uczą się ścisłego obrachunku.

Szczegóły powyższe notujemy, jako wielce ważne dla dalszego rozwoju zakładu, zresztą usprawiedliwiają one znaczną sumę, jaką folwark kosztował.

Zaznaczamy przy tem, że w czasie, w którym Chyliczki zostały na Zakład nabyte, za grunta sąsiadujące włościanie płacili po 8,000 za włókę onej ziemi. Obecnie podwójna komunikacja kolejką, podniosła o wiele wartość gruntów, które w bliskości miasteczka na łokcie są kupowane na letnie mieszkania.

Mało co już pozostało z dawnych Chyliczkowskich budynków — Chyliczki bowiem prawie całkiem na nowo się pobudowały. Posiadają obecnie zupełnie nowy gmach mieszkalny na 60 uczennic, — piętrowy o dwunastu oknach frontu, z wysoką suteroną i mansardami na składy, — opodal, na dziedzińcu folwarcznym nowe chlewy murowane, prawidłowo urządzone, kurniki z ogródka-

Zakład ten rozpoczął swe istnienie d. 1 Marca 1891 roku, w czterowłókowym folwarku Chyliczki, który wyłącznie w tym celu został nabyty za cenę 32,000 rubli.

mi na hodowlę drobiu rasowego, lodownię amerykańską z mleczarnią, czworaki murowane dla parobków, obszerną stodołę ze spichlerzem, oficynę na pomieszczenie służby zakładowej i t. d., które wszystkie w przeciągu lat ostatnich zostały wzniesione.

W głównym gmachu mieszczą się na parterze: dwie obszerne pracownie — jadalnie, kuchnie, spiżarnie, rozmównice, pokój przełożonej oraz kaplica z zakrystyą, — na piętrze sypialnie na poddaszu składy i garderoby, w suterrenach zaś widnych i obszerne mieszczą się mleczarnie, serownie, specjalne spiżarnie, piekarnie, lampiarnia, izba na wyroby, wreszcie skład na węgle i piwnice. Winda na ciężary funkcjonuje w samym środku gmachu, kanalizacja zaś dostarcza i odprowadza wody. Wszystkie budynki folwarczne są również skanalizowane.

PROSPEKT ZAKŁADU GOSPODARCZEGO

Celem wyłącznym Zakładu Gospodarczego jest: wykształcić panienki od lat 17 i 18 poczynając, w praktycznym zawodzie gospodarstwa kobiecego, aby następnie w tym kierunku pracując, uczeni na życie zarabiać mogły, lub też praktycznie własnem gospodarstwem pokierować umiały.

Zadaniem zaś tego Zakładu jest wychować i wyrobić gospodynie, znające się dostatecznie na wszystkim, co wchodzi w zakres zwyczajnego gospodarstwa kobiecego na wsi, a zatem, w Zakładzie Gospodarczym wykładane są praktycznie i teoretycznie następujące przedmioty, rozłożone w określonej rotacji na lat kilka, a mianowicie:

1) Nabiał. Ogólne obejście się z nabiałem przy pomocy centryfugi. Wyrób masła sposobem francuskim, duńskim i zwyczajnym. Solenie i przechowywanie masła na zimę. Wyrób serów gospodarskich zwyczajnych, oraz wyrób serów imitacji zagranicznych: Francuskich, Brie, Limburskich, Szwajcarskich i innych. Utrzymanie pachtu. Ścisła kontrola mleka i dojności krów,

2) Różne przyrządzanie mięs: solenie, wędzenie, przyrządzanie szynek, pekelfleiszów, półgęsków, przyrządzanie wszelkich wyrobów z wieprzowiny.

3) Przechowywanie warzyw i suszenie warzyw na zimę. Solenie, kwaszenie ogórków, kapusty. Robienie octu, krochmalu, mąki kartoflanej.

4) Konserwy, marynaty, kompoty, konfitury, soki, owoce suszone, marmelady, sery owocowe i t. d. — oraz przyrządzanie wszelkich zapasów spiżarnianych.

5) Pieczenie różnych gatunków chleba, bułek, ciast, pieczenie babek, strucli, smażenie pączków, faworków i t. d.

- 6) Kucharstwo zwyczajne i utrzymywanie porządku w kuchni.
- 7) Pranie i prasowanie wszelkiego rodzaju bielizny.
- 8) Hodowla drobiu sposobem zwyczajnym i poprawnym, wyląg drobiu zapomocą wylęgarni i sztuczna hodowla drobiu rasowego.
- 9) Hodowla cieląt i trzody chlewnej.
- 10) Nauka kroju i szycia.
- 11) Tkactwo domowe.

Wszystkie uczennice przechodzą wyżej wymienione działy według określonej rotacji. Nauka ogrodnictwa wprowadzoną już została.

W przyszłości też Zakład ma zamiar otworzyć kurs pszczelnictwa. Te ostatnie fachy nie będą jednak traktowane specjalnie, lecz tyle tylko, ile tego potrzeba dla własnej korzyści.

Uczennice Zakładu Gospodarczego wprawiane są ustawicznie w podawanie rachunków, czynienie zakupów i zbywanie na targu niektórych produktów Zakładu, oraz drobiu i warzywa. Są obowiązane poznajamiać się z cenami. Nadto uczą się utrzymania w porządku i pod rejestrem wszelkich inwentarzy, utrzymywanie porządków w mieszkaniach, sprzątania, chędożenia przedmiotów i t. d.

Zakład Gospodarczy nie kształci specjalistek, lecz takie gospodynie, jakich kraj potrzebuje, to jest znające się dostatecznie na wszystkim.

Specjalistki rzadko u nas użyteczne być mogą, jak to ma miejsce za granicą z przyczyny zbyt jeszcze mało rozwiniętego przemysłu różnych wydziałów gospodarczych. Kształcenie specjalistek może tylko być uwięzieniem działalności szkoły, lub spożytkowaniem jakich wybitnych zdolności.

Zakład Gospodarczy mieści dwa oddziały:

- 1) Oddział uczennic klasy niezamożnej.
- 2) Oddział uczennic zamożniejszych.

Obydwu oddziałów panienki są wdrażane do wszelkiej pracy, którą własnoręcznie przy każdym fachu wykonywują.

Osoby odpowiednio uzdolnione wykładają różne fachy objęte programem.

Kompletny kurs gospodarstwa rozłożony jest na lat trzy; dla starszych jednak uczennic i osobiście zdolnych, wyjątkowo — kurs trwać może lat dwa.

Panienki I-go oddziału płacą rocznie (za 10 miesięcy) 150 rb., potrzebując zaś pożywniejszego stołu, mogą mieć takowy, płacąc rocznie (10 miesięcy) rb. 250. Przyjmowane są do zakładu 1-go Września. Wymaganem jest, aby conajmniej umiały czytać i pisać poprawnie, znały cztery działania arytmetyczne oraz dobrze rachowały pamięciowo.

Przywożą bieliznę podług spisu, który posyła się na żądanie.

Noszą mundurki, nabywane w Zakładzie. Płacą rocznie rb. 3 za używalność atramentu, mydła, szuwaksu i t. p., oraz składają pewną ilość pieniędzy na depozyt dla pokrywania własnych wydatków na: mundurki, fartuszki, reparacje bucików i t. p.

Zamożniejsze panienki czyli praktykantki płacą rocznie 400 rb. Osobny

stół mają stół i pomieszczenie. Kurs ich trwać może rok jeden. Nie noszą mundurków, płacą za pranie, licząc od sztuki, przywożą pościel, sztućce, obrus, 6 serwet i kółko, szklanę lub kubek do picia.

Jedne i drugie obowiązane są złożyć: paszport, metrykę, oraz świadectwo szczepienia ospy.

Jedne i drugie płacą półrocznie z góry.

Aby mieć zapewnione miejsce, należy przysłać zaliczenie, wyrównyujące jednomiciesięcznej opłacie.

Na wakacje uwalnia się panienki na Lipiec i Sierpień oraz po 2 tygodnie na Święta Boż. Narodz. i W. Nocy.

Panienki mogą korzystać z pianina, płacąc miesięcznie rb. 1.50, oraz mieć lekcye muzyki za oddzielną dopłatą.

Użyteczność tego Zakładu:

1) Otworzenie nowej u nas jeszcze, nieuprawianej gałęzi pracy i zarobku dla kobiet, mogącej się bardzo szeroko rozwinać.

2) Rozbudzenie przemysłu gospodarstwa kobiecego. Otworzenie pola pracy dla osób, n. p. słabego wzroku lub wątłego zdrowia, nie mogących igłą lub przy fabrykach na życie zarabiać.

3) Zadośćuczynienie potrzebom tylu osób, szukających praktycznych i sumiennych gospodyń.

4) Skierowanie młodzieży żeńskiej ku rzeczom praktycznym, które główną treść ich obowiązków w życiu stanowią.

5) Umoralnienie sług po dworach przez wpływ zacnych pań i gospodyń.

Każda wzorowa uczennica, po przejściu całkowitego kursu, — dwu albo trzyletniego — i zdaniem egzaminu przy osobach kompetentnych, otrzymuje odpowiednie świadectwo. Praktykantki zaś zarówno jak uczennice mniej zdolne, lub takie, które całkowitego kursu nie ukończyły i egzaminu nie zdały, świadectw nie otrzymują wcale. Egzamin żądany od uczennic zasadza się głównie na samodzielnej przez te uczennice poprowadzeniu w zakładzie każdego fachu, programem objętego, choćby przez czas krótki, przyczem zarządzają innymi uczennicami oraz służbą, i są odpowiedzialne za wykonanie roboty.

Nadmienić tu wypada, że pożądaną byłoby rzeczą, aby umieszczano w zakładzie uczennice starsze, mające conajmniej lat 18, a przytem odznaczające się bystrością umysłu. Rzecz naturalna, że uczennice starsze posiadające już pewną dojrzałość umysłu i poglądu, lepiej się oryentują w zarządzaniu i wykonywaniu pracy, lepiej obejmują całość gospodarstwa; zresztą, zbyt młoda gospodyni nie mogłaby mieć powagi u służby. Powinny nadto być bystre i zdolne, albowiem fach gospodarczy wymaga przy średnim wykształceniu wiele obojętności i ręczności. Uczennica nie posiadająca choć elementarnego wykształce-

nia, t. j. nie umiejąca czytać, pisać i rachować, nie poprowadzi całości gospodarstwa, gdyż nie da sobie rady z rachunkami i obrachunkiem, na którym każda gałąź poprawnego gospodarstwa opierać się powinna, kształcić się tylko może na zwyczajną klucznicę, kucharkę, lubpraczkę.

Uwaga. Strzedz się należy osób, poszukujących obowiązku gospodyń, a podające się za byłe uczennice Chyliczkowskie, i takowych nie przyjmować, jeśli nie przedstawią świadectwa z podpisem założycielki i z pieczęcią zakładu, albo też cenzury zakładowej z wyszczególnieniem stopni za sprawowanie, pilność i porządek, oraz uczyniony postęp w różnych działach gospodarczych.

C. P. Z.

WARUNKI PRZYJĘCIA do Zakładu Kórnickiego w Zakopanem.

Panienki, pragnące w Zakładzie uzupełnić swoje wykształcenie pod względem gospodarstwa i zajęć kobiecych, muszą mieć zdrowie i siły odpowiednie i sumiennie przestrzegać przepisów Zakładowych.

Oddział I-y i II-gi

Uczennice, którym chodzi tylko o ogólne pojęcie o gospodarstwie kobiecym, mogą się ograniczyć na jednorocznej nauce, te zaś, które pragną większej wprawy powinny przedłużyć naukę do dwóch lat.

Na czas krótszy Zakład bezwarunkowo uczennice nie przyjmuje.

Opłata roczna wynosi w Oddziale I-ym 600 zł.

" " " " II-im 360 "

Uczennice, opuszczające Zakład przed końcem roku obowiązane są do uiszczenia całorocznej opłaty.

Uczennice pragnące po ukończonym roku pobyt w Zakładzie przedłużyć, mogą utrzymanie swoje opłacać miesięcznie.

Przyjazd uczennic naznaczony na 1-go Września.

Wakacje trwają miesiąc w czasie Świąt Wielkanocnych, a dwa tygodnie w czasie Świąt Bożego Narodzenia.

Wakacje są dowolne; uczennice nie są obowiązane Zakładu opuszczać w czasie Świąt, ale złądiną nie są upoważnione do przedłużania wakacji ani do oddalania się w innych porach roku.

Nauka obejmuje: zajęcie w lampiarni, kuchni, piekarni, mleczarni, pralni, prasowni, spiżarni, spichrzu, podwórzowem gospodarstwie, infirmerii i przykassie.

Po południu przechadzka, czytanie i naprzemian nauka religii, śpiewu chórowego, szycia, kroju, haftu, rysunków technicznych i rachunków.

Nauki te mają na celu uzupełnienie wykształcenia potrzebnego kobietom, ale nie mogą zastąpić nauk szkolnych, po ukończeniu których uczennice do Zakładu przybywać powinny.

Uczennice powinny mieć co najmniej 17 lat.

Uczennice same sobie usługują, rzeczy swoje utrzymują według udzielonych im wskazówek, same do wszystkich zajęć rękę przykładają i od żadnych nauk i zajęć programem objętych uchylać się nie mogą.

Uprasza się rodziców i opiekunów o ścisłe określenie ile pieniędzy przeznaczają miesięcznie uczennicom na osobiste wydatki.

Oddział III-ci

W oddziale trzecim nauka trwa co najmniej lat trzy, przedłuża się zaś do lat pięciu dla uczennic, które pragną wykształcić się gruntownie w danym zawodzie.

Uczennice muszą mieć co najmniej lat 14, dostarczyć metrykę, świadectwo ukończenia szkoły ludowej i świadectwo lekarza, że mają zdrowie i siły potrzebne do zajęć gospodarskich.

Opłata wynosi 10 złr. miesięcznie; w razie większych wymagań, według umowy.

Na naukę religii---i dla tych, co mają potrzebne do tego zdolności, rachunków, śpiewu, rysunku, poświęca się kilka godzin tygodniowo, szczególnie w czasie zimy.

Opłata za lekcye nie objęte programem:

Lekeya muzyki i śpiewu . . . 1 50

" inne 1 —

" wspólne od osoby . . . 0 50

użycie fortepianu miesięcznie 1 —

Uczennice powinny przywieźć z sobą, albo nabyć na miejscu, oprócz bielizny i ubrania:

pościel t. j. 6 prześcieradeł, 1 kołdrę watowaną, 1 koc, 1 poduszkę, 1 białą kapę, 1 materac, (i to wedle niżej podanych rozmiarów).

6 ręczników.

4 serwety stołowe, łyżkę, nóż i widelec.

6 ściereczek do umywalni.

Zakład wypożycza pościel za opłatą 1 złr. miesięcznie. Dla braku miejsca uprasza się o przywożenie z sobą tylko rzeczy potrzebnych.

Szerokość prześcieradeł 1,60 ctm. długość 2,75 ctm.

"	kołdry wato.	1,35	"	"	2,00	"
"	koca . . .	1,50	"	"	2,00	"
"	materaca . .	0,94	"	"	1,80	"

SZKOŁY DLA KOBIECI.

Jedną z ważnych kwestyi, o którą kobiety przez długie lata walczyły, była nauka szkolna. Uważano ją za zbytek, za rzecz niewłaściwą dla rodu niewieściego za środek niebezpieczny. W gruncie rzeczy wśród przeciwników wykształcenia główną rolę odgrywały pobudki egoistyczne o najszerzym znaczeniu. Kobieta oświecona była niewygodną dla mężczyzny pod każdym względem. Przedewszystkiem dążyła tą drogą do zdobycia praw ludzkich, do wywalczenia godności człowieka i względnej niezależności. Następnie do pobudek moralnych na podkładzie socyologicznym przyłączyły się inne: czysto ekonomiczne. Oświata, wiedza szersza i specjalna pozwalały kobiecie wywyższyć się znacznie, porzucić stanowisko prostej wyrobnicy a zająć placówki pracy owocnej i pożytecznej, czyli stanąć oko w oko z mężczyzną w charakterze współzawodnika.

Taka współzawodniczka na rynku pracy walczyła oprócz przysposobienia umysłowego, znamienymi cechami swego charakteru: uczciwością, pracowitością i jeszcze jedną cechą niepożądaną dla pracowników, a wielce poszukiwaną przez zarobkodawców, mianowicie — łatwością do ustępstw, a więc tanią pracą. Skoro ta właściwość wynikająca ze zjawisk ekonomicznych, jak np. wielkiej podaży rąk i głów niewieściech, stała się powszechną i bardzo wyraźną, mężczyzna jeszcze energiczniej zaprotestował i z całą zaciętością wystąpił do walki z niebezpieczną na razie współzawodniczką. Kobieta bowiem zaczęła zniżać pracę zarobkową na wszystkich rynkach i we wszystkich dostępnych dla niej zawodach. Oczywiście zjawisko takie było i jest niepożądanem, ale źródło jego leży głębiej — w urządzeniach społecznych. Zniknie ono, a skala zarobków kobiecych zrównoważy się z męzkimi, skoro się tylko przekształci cała organizacja pracy. Mężczyźni krótkowidze, którzy tylko oceniają wszelkie zjawiska i potrzeby w granicach chwili bieżącej, nie chcą zrozumieć, że to właśnie uprzedzenie i spychanie kobiet, że to tamowanie im drogi do zdobycia uzdolnień i możliwości pracy produkcyjnej, że ta zacięta walka konkurencyjna o kawałek chleba jest jedną z głównych przyczyn niskiej skali zarobkowej kobiet. Ameryka pod tym względem już przoduje i może

służyć za przykład. Istnieją tam już liczne stowarzyszenia, mające na celu naprawę warunków zarobkowych i wzmocnienie stanowiska pracowni wszelkich kategorii i obronę ich przed wyzyskiem. Tak np. Towarzystwo pod nazwą *Working Woman's Protective Union* broni kobiety przed oszustwem i wyzyskiem niesumiennych zarobkodawców, ułatwia wyszukiwanie pracy i zdobycie placówek, jeszcze nie zajętych przez siły niewieście.

Drugie, stworzone w Bostonie, pod nazwą *Woman's Educational and industrial Union*, walczy również o wypłatę zarobków, zatrzymywanych niesprawiedliwie; bada pochodzenie i pobudki ofiarowywania zajęcia kobietom w domach, ażeby zapobiedz oszustwu i podstępom; wyszukuje zajęcia różnym kandydatkom, bierze w opiekę wyroby kobiece, udziela wiadomości i wskazówek prawnych i t. d. Tam, gdzie kobiety przyjmowane są do związków robotniczych ogólnych (*Trades Unions*), nakreślają sobie dewizę: jednaki warunki pracy, jednaka skala zarobków dla kobiet i mężczyzn. Dzięki takim organizacjom, skala zarobków kobiecych znacznie się podniosła; tam zaś, gdzie ogólne związki robotnicze wzbraniają wstępu kobietom w obawie współzawodnictwa, płaca robocza ulega znacznej niższe.

Wszystkie wszakże urządzenia powyższe są tylko zaraniem reform społecznych. Zanim one zagarną świat cały, kobiety długo jeszcze walczyć będą z przesądami, nieufnością i ze zwartymi szeregami współzawodników mężczyzn na rynkach pracy.

Kto zna długie walki kobiet o światło i prawa obywatelskie, ten uwierzy w wytrwałość i niezłomność sił niewieściech. Spójrzmy chociaż na fakty wybitniejsze i bardziej znamienne z przeszłości. Najwięcej środków i praw do oświaty wywalczyły sobie kobiety za Oceanem. Zrazu na stworzenie zakładów osobnych nie było środków, szczególnie w Stanach zachodnich i południowych. Starano się tedy o dopuszczenie kobiet do zakładów naukowych męskich. I oto wtedy posypały się pociski z obozów wrogich! Dowodzono, że wspólna nauka obu płci podkopie zaufanie ogółu do szkół, zniży poziom umysłowy studentów. Siły fizyczne kobiet nie pozwalają im wyteżać energii umysłowej w takim stopniu, jak mężczyznom. Kobiety jednak wyszły zwyciężko. Na 212 przystępnych dla nich wyższych zakładów naukowych, tylko 47 istnieje specjalnych kolegiów niewieściech; w 165-ciu odbywa się nauka wspólna dla obu płci, gdy tymczasem zakładów tego rodzaju wyłącznie męskich jest tylko 25.

Specjalne kolegia dla kobiet w stosunku do systemu szkolnego u nas są jak gdyby pośrednie pomiędzy gimnazjum a uniwersytetem i mają prawo przyznawania stopni naukowych. Zakłady te, dzięki systemowi decentralizacyjnemu, t. j. umieszczaniu tych ognisk nawet w odległych miejscowościach od głównych zbiorowisk ludzkich, demokratyzacja wiedzy uniwersyteckiej dla kobiet zdobyła prawa obywatelstwa.

Dla odpowiedniego przygotowania do tych zakładów istnieje jeszcze liczna grupa innych szkół tudzież t. zw. oddziały przygotowawcze (*preparatory department*); nadto, w celu wytworzenia znacznego zastępu nauczycieli i nauczycielek

dla szkół niższych i średnich ludowych, przy uniwersytetach i kolegiach podczas wakacji urządzano kursy pedagogiczne (*normal class*), które zrazu nie miały nic wspólnego z kolegiami i uniwersytetami; tyle tylko, że ci sami profesorowie wykładali. Z czasem te kursy dorywcze zamieniono na stałe, jako osobne „oddziały pedagogiczne” (*normal department*). Ponieważ dla uzupełnienia nauki słuchacze mieli prawo uczęszczać na wszelkie przedmioty w uniwersytetach i kolegiach więc tym sposobem kobiety stały się faktycznymi studentkami. Często przy urządzaniu kolegium męskiego tworzone osobny kurs dla kobiet, (*Ladies course, Female course*), zwykle cokolwiek niższy od męskiego. Wykłady odbywały się w tym samym gmachu, lecz w osobnych audytorjach. Stopniowo kurs rozszerzano, słuchaczkom pozwalano uczęszczać na lekcje dodatkowe razem ze studentami. Niekiedy w pobliżu kolegiów męskich urządzano wyższe szkoły dla kobiet, seminaria lub instytuty (*Female seminary, Ladies institute*), korzystają one z bibliotek, muzeów, laboratoryów, gabinetów fizycznych, należących do kolegiów. W razie jakiegoś nadzwyczajnego wykładu lub doświadczenia w kolegium męskim, profesorowie zapraszali słuchaczki seminarium. Tym sposobem zakłady żeńskie doszły z czasem do poziomu męskich i wreszcie zlały się razem, jako uniwersytet dla obu płci, z podziałem na kolegium męskie i żeńskie.

Zakłady tego rodzaju nie dały się łatwo zorganizować, gdyż ze strony mężczyzn stał na przeszkodzie przez długi czas silny żywioł opozycyjny.

W Stanach wschodnich istnieje także system nauki wspólnej, np. w kolegium sztuk wyzwolonych przy uniwersytecie bostońskim. W uniwersytetach syrakuskim i kornelskim, tudzież w instytucie technologicznym (Massachusetts) kobiety na równi z mężczyznami korzystają z praw studentek. W większości jednak kobiety mają specjalne dla siebie kolegia, zwykle obok kolegiów męskich lub uniwersytetów, ażeby łatwiej można było korzystać z bibliotek i wszelkich innych środków pomocy naukowej. Wszystkie te ogniska nauki mają wspólnych profesorów. Takie jest kolegium w Cambridge, w pobliżu Bostonu, urządzone przez Towarzystwo wykształcenia wyższego kobiet (*Society for Collegiate Instruction for Women*), obok uniwersytetu Howarda. Kandydatki podlegają, na równi z mężczyznami, surowemu egzaminowi; studentki nie otrzymują jednak stopni naukowych. Natomiast Towarzystwo wydaje świadectwo od siebie z zaznaczeniem, że skończyły kurs i odbyły egzamin, zasługujący na stopień naukowy. Jest wszakże nadzieja że uniwersytet Howarda z czasem będzie wydawał studentkom dyplomy.

Inny wyższy zakład naukowy *Evelyn College*, również w pobliżu męskiego wydaje dyplomy studentkom. Wreszcie trzeci, *Barnard College*, oddział kolegium kolumbijskiego dla mężczyzn w New-Yorku udziela kobietom dyplomy na tych samych zasadach co i mężczyznom.

Istnieje jeszcze jedna kategoria zakładów wyższych, zupełnie odrębnych, jak np. *Vassar College*, założony w r. 1865. Profesorowie, w znacznej części kobiety; niektóre zaś z nich wyrobiły sobie uznanie i sławę w zakresie matematyki i astronomii. Tego rodzaju kolegium urządziła także p. Zofia Smit w Northamptonie,

znane pod jej imieniem. Trzecią część profesorów stanowią również kobiety. Towarzystwo religijne „Przyjaciół” urządziło na takich samych zasadach dwa kolegia w pobliżu Filadelfii. Oba nadają stopnie naukowe i w szeregu profesorów posiadają kobiety. Wszystkie te zakłady naukowe bardzo są troskliwe o zdrowie swych uczennic, urządzają dla nich gimnastykę, ślizgawki, uczą pływać, wioślować i t. d. Na szczególną uwagę pod względem higienicznym zasługuje *Wellesley College*, o 15 mil od Bostonu; wzniesiono go w pięknej, zdrowej miejscowości olbrzymie, przestronne gmachy przeznaczono na audytorya, laboratorya, księgozbiór, mieszkania, pokoje gościnne i stołowe. Większość profesorów stanowią kobiety, a jedna z nich stoi na czele zakładu.

Dziś w Ameryce nauka dla kobiet jest całkiem dostępna, od elementarnej do wyższej.

Kobiety, pragnące zdobyć sobie wiedzę uniwersytecką miały do zwalczenia bardzo ciężkie przeszkody w Anglii. Szczególnie utrudniano tam wstęp do medycyny. Studenci przyjęli brutalnie pierwsze słuchaczki i urządzali im ohydne skandale; dopiero postać rzeczy się zmieniła, gdy sprawa uprzystępnienia medycyny dla kobiet weszła do parlamentu. Po kilkoletniej opozycji w r. 1871 przeszedł nareszcie *Russel Gurney's act*, który pozwolił uniwersytetom, lecz nieobowiązkowo, obdarzać kobiety dyplomami lekarskimi. Z bilu tego skorzystały najpierw dwa irlandzkie zakłady naukowe: Uniwersytet w Dublinie i *King and Queen's college of physicians*, także w Dublinie. W r. 1878 Uniwersytet w Londynie dopuścił kobiety do egzaminów i pozwolił im ubiegać się o stopnie naukowe nie tylko na lekarskim, lecz i na innych wydziałach. Za tym przykładem poszły jeszcze dwa najważniejsze uniwersytety angielskie: w Cambridge r. 1881 i w Oxfordzie r. 1894; oba pozwoliły kobietom składać egzaminy. Było to właściwie wznowienie zwyczaju, gdyż oba jeszcze w r. 1865 dopuściły kobiety do egzaminów wobec komisji swoich (*local examinations*), organizowanych w różnych miastach angielskich. Ta forma egzaminów rozpostarła się bardzo szeroko. Owe komisje były punktem wyjścia, z którego wypłynął i rozwinął się ruch kobiecy w zakresie wykształcenia wyższego. Wkrótce potem powstały liczne stowarzyszenia, których zadaniem było urządzenie różnych kursów specjalnych, zrazu obejmujących tylko pewne przedmioty, jak historia i literatura angielska. Potem program ogarnął prawie całkowicie zakres wykładów uniwersyteckich. Stowarzyszenia te zorganizowały własnym kosztem kolegia dla kobiet, mające na celu ogólne wykształcenie wyższe. Medycynie poświęcone są kolegia specjalne, częstokroć połączone ze szpitalami, również prowadzonymi przez kobiety. W Londynie r. 1874 założono wyższą szkołę lekarską dla kobiet. Zakłady takie powstały również i w innych miastach. Po skończeniu tych szkół i odbyciu praktyki studentki składają egzamin ostateczny w uniwersytetach.

W Szkocji prawo wstępu do uniwersytetu kobiety uzyskały r. 1892 tylko na wydział filologiczny. W Edynburgu uczęszczają razem ze studentami, w Glasgowie—osobno. W r. 1899/900 roku szkolnym we wszystkich czterech uniwersyte-

tach (Glasgow, Edynburg, St. Andrews, Aberdeen) na 6,187 słuchaczy było 878 kobiet.

W Niemczech uniwersytety prawie do ostatnich czasów były niedostępne dla kobiet. Berlin wprawdzie posiada od r. 1868 liceum żeńskie, w którym wykładają także professorowie uniwersytetu, ale jest to parodia wyższego zakładu naukowego. Wychowankom swoim nie daje on wcale stopni naukowych, ani też prawa poddawania się egzaminowi dla otrzymania takiego stopnia w innych zakładach niemieckich. Nie wiele jest także warta druga podobna szkoła berlińska, tak zwana Akademia Humboldta. Są to właściwie kursy dorywcze, trwające jeden lub dwa semestry, dla wolnych słuchaczek niektórych przedmiotów przyrodniczych i nauk społecznych. Niema tam żadnych egzaminów. W ostatnich czasach dopuszczono kobiety do słuchania w uniwersytetach pewnego tylko określonego przedmiotu. Obecnie mają wolny wstęp kandydatki ze świadectwami o ukończeniu zakładu średniego lub wyższej szkoły żeńskiej. Świadectwo dojrzałości gimnazjum rosyjskiego daje wstęp do uniwersytetu niemieckiego tylko w takim razie, jeżeli kandydatka posiada prawo nauczycielki domowej. Uniwersytety we Fryburgu i Heidelbergu przyjmują i bez takich świadectw, ale tylko w charakterze wolnych słuchaczek. W Berlinie na ostatnim semestrze r. 1900/1901 było 293 słuchaczki; na wszystkich przeszło 40; w Bremie 61, we Wrocławiu 42, w Halli 47, w Getyndze 31, Lipsku, Królewcu, Würzburgu i Giessen po 15, w Heidelbergu i Fryburgu po 13, w Monachium i Strassburgu po 11, w Kolonii i Marburgu po 8, w Tybindze 5, w Erlangen i Rostoku po 2; razem w 21 uniwersytetach około 900 słuchaczek. W r. 1901/2 liczba ich wzrosła do 1216 (w samym Berlinie 611).

Największe powodzenie i uznanie w Niemczech ma kierunek praktyczny kształcenia kobiet. W Berlinie istnieje stowarzyszenie p. n. *Verein zur Förderung der Erwerbs-fähigkeit des weiblichen Geschlechts*, Towarzystwo popierania uzdolnień fachowych niewieścich, które później nazwano: Towarzystwem Lettego, z celem popierania ukształcenia wyższego i uzdolnień przemysłowych niewieścich, na pamiątkę twórcy, Lettego. Między innymi związek ten ma na celu urządzenie szkół specjalnych dla przygotowywania kobiet do pracy na polu handlu i rzemiosł. W jednej z nich handlowej, założonej przez Towarzystwo, wykładane są języki nowożytne: niemiecki, angielski, francuski, geografia handlowa i historia, technologia i towaroznawstwo, różne wiadomości, dotyczące handlu i przemysłu, buchhalterya i t. d. Kurs dwuletni. Zakład ten posiada mnóstwo stypendyów, dzięki czemu nauka dla ubogich i dziewcząt jest uprzywilejowana. Wychowanki patentowane mają takie uznanie, że każda z nich po ukończeniu nauk łatwo znajduje pracę. Szkoła profesjonalna, urządzona zrazu z programem bardzo skromnym, (szycie na maszynie, krój i t. d.), z czasem rozrosła się znacznie i dziś już posiada kilka oddziałów specjalnych. Np. szkoła rysunkowa uczy rysunków, zastosowanych do przemysłu lub służących do wyrobu rzeczy ozdobnych (kwiaty na porcelanie); nadto, przysposabia nauczycielki rysunków do szkół elementarnych rządowych i prywatnych. Dzięki temu, szkoła ta korzysta z zapomogi państwowej.

Inna—szkoła wyrobów artystycznych (z kursem dwuletnim) ma na celu wytworzenie specjalistek do wykonywania robót ozdobnych (wyszywanie jedwabiem, srebrem, złotem). Towarzystwo ma jeszcze szkołę zecerską przy drukarni, obsługiwana wyłącznie przez siły kobiece. Uczennice tej szkoły są poszukiwane także przez inne zakłady drukarskie, szczególnie na prowincji, z płacą przeciętną 18—36 marek tygodniowo.

Istnieje także zakład fotograficzny wraz ze szkołą; kurs roczny i półroczny a dla amateerek jest jeszcze trzymiesięczny. Towarzystwo miało szkołę telegraficzną, którą musiano zwinąć po wypuszczeniu 105 telegrafistek uzdolnionych t. j. liczby, uznanej przez rząd za dostateczną.

Nadto istnieje jeszcze szkoła ogólnie kształcąca, w której za jedną markę miesięcznie dziewczęta z warstw robotniczych mogą się uczyć gramatyki, czytania, pisania, śpiewu, szycia na maszynie, kroju białizny, nabywać niezbędnych wiadomości z zakresu handlu, higieny i t. d. Dalej: szkoła kucharska, połączona z wielką restauracją; wreszcie—szkoła gospodarstwa domowego i przytułek dla dziewcząt. Wychowanki tego zakładu są chętnie poszukiwane, jako ekonomki, kucharki, praczki i t. d. i otrzymują większe wynagrodzenie, niż inne specjalistki, mniej gruntownie uzdolnione.

Obecnie istnieje projekt otwarcia w Berlinie szkoły budownictwa dla kobiet.

Obecnie istnieją 3 wydziały lekarskie: w Paryżu, Nancy i Montpellier; 4 mieszane (medycyna i farmacja) w Bordeaux, Lille, w Tuluzie i Lyonie i 4 szkoły lekarskie: w Marsylii, Nantes, Rennes i Royer. W innych miastach 12 szkół przygotowawczych med. farm. (*Ecoles préparatoires*). W Paryżu na wydział lekarski przyjmowane są, jako studentki i kandydatki na stopień doktorski; w tym razie potrzebne świadectwo dojrzałości. W Sorbonie wolne słuchaczki uczęszczają bezpłatnie, ale nie otrzymują świadectwa dojrzałości. Egzaminy mogą składać tylko z przedmiotów, jakie same wybiorą. W Collège de France słuchają bezpłatnie bez żadnych formalności. Cudzoziemki są przyjmowane tylko do uniwersytetów prowincjonalnych, a w Paryżu dopiero po 2-eh, 3-eh letnich studiach.

W Paryżu istnieje przeszło 50 kursów bezpłatnych dla kobiet. W stowarzyszeniu francusko-angielskim cudzoziemki kształcą się w języku francuskim, pomagając sobie wzajemnie w studyowaniu języków. W sekcji polskiej język francuski wykłada prof. Gasztowt. W Paryżu poczyniono zabiegi o otwarcie Akademii kobiecej. (Inicytorowie: Adam Royer i in.) na wzór istniejącej Akademii francuskiej.

W Szwecji na mocy dekrety kr. 3 Czerwca 1870—73 kobiety otrzymały prawo wstępu i ubiegania się o stopnie naukowe. Na każdym uniwersytecie istnieją stypendya dla kobiet: Szkoły handlowe, telegraficzne i t. p. istnieją tam od r. 1829, od roku zaś 1860 kursa położnicze; w r. 1883 liczba akuszerok doszła do 2,500

W Norwegii r. 1862 pierwsza Cecylia Torezen otrzymała wstęp do uniwersytetu. Roku 1884 14 Czerwca prawo zrównało studentki ze studentami. Szkoły zawodowe dla kobiet oddawna cieszą się tam powodzeniem.

W Danii r. 1875 pozwolono kobietom uczyć się i otrzymywać dyplomy (lub prawa na stypendya) oprócz teologii. W Kopenhadze istnieje dużo szkół zawodowych dla kobiet. W r. 1851 istniał tu popularny instytut Nalolistahl, gdzie oprócz kursów ze wszystkich gałęzi były kursy przygotowawcze do uniwersytetu. Nauczycielkami były kobiety.

We Włoszech jeszcze r. 1818-go kobietom wolno było wstępować do uniwersytetów. Prawo wydano 8 Października 1876 roku, r. 1880 wiele kobiet otrzymało dyplomy. Obecnie na 20 uniwersytetach słucha więcej, niż 150 kobiet. Istnieje wiele kolegiów. W Medyolanie od r. 1861, w Turynie 1866, w Rzymie i Florencji 1882 r. wyższe szkoły z kursem 4-o letnim. Na 2000 kończących przeszło $\frac{3}{5}$ nie korzysta z prawa zostania nauczycielkami na mocy dyplomu. Są to przeważnie arystokratki, oddające się nauce z zamiłowania.

W Szwajcarii r. 1839 (w Zurychu) kobiety wstępowały, jako wolne słuchaczki. W Genewie od 1872 — 1883 (nie przyjmowano wcale w r. 1872) ukończyło przeszło 70 kobiet (znaczny procent Rossyank i Polek). Najwięcej uczęszczane: medycyna, przyroda, mniej filozofia, filologia, historia i literatura. Wolne słuchaczki mogą składać egzamin, a od studentek wymagana jest matura. Uniwersytet udziela stopni bakalarki i doktora na wszystkich wydziałach, licencyatki na socjalnych i prawnych, i dyplomy chemika i farmaceuty.

W Bernie warunki mniej więcej te same. Od r. 1876—1883, 35 kobiet otrzymało dyplomy doktorskie. W r. b. jest tu 364 studentki, z nich 222 cudzoziemki. W Zurychu jest znaczny procent studentek Rossyank i Polek. Najpierwsza Rossyanka dostała stopień naukowy w r. 1867. W r. 1900 z Rosji było słuchaczek w Zurychu 120. Kobiety mają wstęp i do politechniki — wymagany jest egzamin ze szkoły realnej.

W Neuchatelu kobiety były dopuszczone na uniwersytet w r. 1878, liczba ich tu znacznie mniejsza. W r. 1900 w Szwajcarii było studentek 1026 — $\frac{1}{4}$ wszystkich studentów. Uniwersytety szwajcarskie w ostatnich czasach zaczęły wprowadzać obostrzenia dla cudzożemek. W r. 1900 liczba studentek spadła do 624. W r. 1901 wzrosła do 748 (600 z Rosji i 2 z Francji). W Zurychu przyjmują kandydatki, które złożą egzamin, odpowiadający maturze szwajcarskiej — winny posiadać języki francuski i niemiecki a w miejsce starożytnych włoski lub angielski.

W Belgii od r. 1870 kobietom nie wzbrowniono wstępować do uniwersytetów, dla braku jednak szkół przygotowawczych nie mogły korzystać z tego prawa. Od r. 1883 liczba studentek w Brukseli, Gandawie i Liege wzrosła. W r. 1890, 10 Kwietnia nowa ustawa pozwoliła otrzymywać stopnie naukowe na równi z mężczyznami. Przy Uniwersytecie w Brukseli istnieje szkoła nauk społecznych. Kandydatki do Uniwersytetu obowiązane są złożyć świadectwo gimnazjalne i zdać egzamin z 2 języków nowożytnych. Studyjac medycynę muszą przechodzić 2 letni kurs przyrodniczy. Z wydziałem lekarskim połączone są instytucje: fizy-

logii, anatomii, higieny, bakteriologii i psychologii; na tym ostatnim robotami praktycznymi zawiadują znane Polki: Stefanowska i Jotejko. Wydz. ten przyznaje kobietom stopnie doktora medycyny i farmaceuty, inne doktora nauk społecznych i in. W Brukseli gościnnie przyjmuje cudzożemki „nowy“ uniwersytet. Tu mogą kobiety studiować nauki stosowane (technologię), dające możność zdobycia pracy korzystnej pod względem materyalnym. Uniwersytety hollenderskie (cztery) przyjmują także słuchaczki.

W Grudniu r. 1895 w Peszcie i Klausenburgu zaczęto przyjmować kobiety na wydziały lekarski i filozoficzny, z warunkiem ukończenia 8 klas gimnazjum i za pozwoleniem ministra. Kończącym kurs wydają dyplomy.

W Przedlitawii pomimo konieczności posługiwania się lekarkami szczególnie w Bośni i Hercegowinie, wstęp do uniwersytetu przez pewien czas był kobietom wzbrowniony. Przyczynili się do tego prof. ak. Jagiellońskiej Rydygier i Wiedeńskiego Albrecht. Obecnie kobiety są dopuszczane do studiów lekarskich i farmaceutycznych i mogą otrzymywać dyplomy po ukończeniu. W r. 1900/901 11 kobiet w Wiedniu otrzymało stopień doktora filozofii. W Peszcie jesienią 1900 r. studenci słuchaczkom, które się zjawiły pierwszy raz, urządzili demonstrację z krzykiem, wyciem i gwizdaniem.

W Galicyi powstanie seminaryum dla kobiet, dzięki zabiegom Antoniny Machczyńskiej. Gimnazyja prywatne, dające wstęp do uniwersytetów, powstały dzięki d-rowi Piętakowi w Krakowie. Dziś ma powodzenie gimnazjum pod kierunkiem prof. Trzaskowskiego. Przygotowuje ono kandydatki do uniwersytetów. W 1900 r. wszystkie uczennice zdały egzaminy dojrzałości, a 6 z nich wstąpiło na wydział lekarski Uniw. Jagiellońskiego. W tym samym roku wogóle na wydz. lekarskim studiowało 8 a na filozoficznym 36. W roku akademickim 1901/902 zapisało się na wydział lekarski 11 słuchaczek zwyczajnych, 6 nadzwyczajnych i 8 wolnych, a na filozoficzny 19 zwyczajnych, 27 nadzwyczajnych i 72 wolne. W r. 1900 odbył się pierwszy kobiecy doktorat medycyny na Uniw. Jagiel. Zofia Maruczevska dr. uniw. w Zurychu. Na wszechnicy lwowskiej w 1900/901 roku medycynę studiowały 4 słuchaczki, nadzwyczajnych 21 studiowało farmację i 26 filozofię. W roku 1901/902 liczba słuchaczek wzrosła do 90. Co do udzielania stypendyum kobietom Senat wydał przychylną opinię. W Październiku r. 1900 w Krakowie otwarto także wyłącznie dla kobiet szkołę sztuk pięknych. Czynią się starania o dopuszczanie kobiet do Akademii sztuk pięknych. Kilku profesorów Uniw. Krakow. wygłosiło szereg odczytów dla kobiet, nie mogących odbywać studiów systematycznie — na te wykłady zapisało się 40 kandydatek. We Lwowie od nowego 1902 roku powstało liceum pod kierunkiem Warszawianki p. Wiktorii Niedziałkowskiej, pierwsze w Galicyi. Na takież liceum przekształcono szkołę żeńską Ś-tej Jadwigi; kończące te liceum uczennice otrzymują świadectwa dojrzałości i mogą być przyjmowane na wydział filozoficzny.

Japonia. Wyższą szkołę dla kobiet chrześcijanek otwarto jeszcze w r. 1895. W Tokio niedawno utworzono uniwersytet dla kobiet — napływ słuchaczek przeszedł wszelkie oczekiwania. Prócz tego kobiety słuchają lekcyi na politechnice i kształcą się na inżynierów. *Australia.* W Sydneyjskim uniwersytecie istnieją równoległe wydziały kobiece. W Islandyi zaczęto zbierać składki na uniwersytet dla kobiet.

W Turcyi agituje się sprawa otwarcia wyższego zakładu naukowego dla kobiet.

Przejdźmy teraz do stanu rzeczy w obrębie Państwa Rosyjskiego.

W Petersburgu w Styczniu r. 1870 otwarto kursy Włodzimierskie wspólnie dla mężczyzn i kobiet. Otwierano potem rozmaite zakłady wyłącznie dla kobiet: Froebrowskie, pedagogiczne, felczerskie i t. p. W r. 1872 otwarto kursa prof. Greja. W r. 1878 powstały kursy Bestużewskie z czteroletnim wykładem z 2-ma wydziałami. W r. 1879 otwarto kursy podobne w Kazaniu i Kijowie. Wszystkie one jednak trwały tylko do roku 1886. Na kursach kazańskich od r. 1879 do 1886 uczyło się 575 kobiet, z których 200 otrzymało dyplomy. Na kijowskich w przeciągu tego czasu liczba słuchaczek doszła do 1098. Na kursy Greja przy samem ich otwarciu wstąpiło tylko 76 słuchaczek. Do r. 1878 liczba ta stanowiła corocznie 103 — 107 a w r. 1884 do 213 zaś w r. 1888 do 256. Na Bestużewskich pierwszy komplet = 150 kobiet, a do czasu zamknięcia dyplomy otrzymało 1000 słuchaczek. Kursy te znowu otwarto we Wrześniu 1889 r. W tym roku słuchało 960 kobiet (24 Polki), w roku 1899/1900 — 930, z nich $\frac{1}{4}$ przypada na wydział fizyczno-matematyczny, a $\frac{3}{4}$ na filologiczny. W roku 1900 z 565 kandydatek nowych słuchaczek przyjęto 308. W roku 1900/1 było 993, na matematycznym 653, filologii 310 i wolnych 30. W r. 1901/2 wszystkich wogóle słuchaczek jest 962. W r. 1900 7 Kwietnia postanowiono kursy wznowić. We Wrześniu otwarto i z 573 kandydatek przyjęto 200 słuchaczek — 140 na filologię i 60 na matematykę. Niezależnie od wyższych kursów w Petersburgu kilka studentek uczęszcza do Instytutu archeologicznego z kursem 2 letnim. Przy gimnazyach Maryjskich istnieją specjalne kursy pedagogiczne z wydziałem filologicznym i matematycznym dla kształcenia przyszłych nauczycielek. Na kursy te mają wstęp kandydatki po skończeniu gimnazjum ministeryalnego lub instytutu. W r. b. było 320 słuchaczek na tych kursach. Froebrowskie kursy pedagogiczne w Petersburgu liczyły 50 słuchaczek. Szkoły dla kształcenia nauczycielek istnieją w obu stolicach. W Petersburgu projektowano założenie instytutu technologicznego dla kobiet. Istnieją także kursy professora Lestgafa; słuchaczki zajmują się praktycznymi robotami w laboratoriach i muzeach, a wieczorem słuchają lekcyi — uprawiają gimnastykę, fechtunek, wycieczki i t. p. Kobiety te są rozchwytywane przez różne instytucje.

Wyższych szkół specjalnych dla kobiet Finlandczycy nie posiadają, za to od 30 lat kobiety uczęszczały na uniwersytet za specjalnem zezwoleniem. W r. 1899/900 liczba studentek doszła do 800. Od r. 1901 kobiety mają wszelkie prawo na równi

z mężczyznami we wszystkich wyższych zakładach naukowych; mogą nawet należeć do korporacyi studenckich.

Szkoły handlowe istnieją w Kijowie, Moskwie, Charkowie i wielu innych.

W r. 1900 w Akademii Piotrowsko-Rozumowskiej otworzono kursy dla kobiet. Wstępować wolno po złożeniu świadectwa z ukończenia gimnazjum. Lekcje trwały od Maja do 1 Października, a miesiące zimowe poświęcone pracom teoretycznym. Ze 100 kandydatek przyjęto 45. Na żądanie uczennic było wykładane mienictwo. Takie kursy otwarto w r. 1900 w Charkowie i Odessie, a w r. 1901 w Kijowie i Saratowie. W Petersburgu mają być otwarte z 4 wydziałami: ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla ptactwa i pszczelnictwo. Istnieją szkoły gospodarstwa domowego: w Poniemuniu, pod Pioszcznem w Muczychinie około Szliselburga, w Kuźnicach około Zakopanego w Galicyi, w gub. Kijowskiej. W Helsingforsie na równi z mężczyznami wstęp mają oddawna kobiety na wydziały agronomiczny i filozoficzny. W r. 1901 Zarząd kolei Riazańsko-Urałskiej otworzył kursa dla kobiet: kasyerek, buchalterek a nawet zawiadowcy stacyi.

W r. 1872 przy Akademii Wojenno-Chirurgicznej otwarto pierwsze w Państwie kursy lekarskie z 4-o letnim wykładem początkowo dla 70 słuchaczek. W r. 1876 dodano kurs 5. W r. 1879 kobietom kończącym kurs przyznano prawo swobodnej praktyki lekarskiej. W r. 1897 na miejscu kursów otwarto specjalną szkołę lekarską kobiet, czyli tak zwany instytut medyczny dla kobiet. Są tam przyjmowane kandydatki wyznań chrześcijańskich wieku od 20—35 lat z warunkiem posiadania atestatu z gimnazjum męskiego z łaciny. Jedynym takim zakładem naukowym jest prywatne gimnazjum Fiszera w Moskwie z 8-o letnim kursem. Kandydatki przy prośbach do dyrektora dołączają swe dokumenty, a zamężne oprócz tego powinny złożyć pozwolenie męża. Kurs trwa 5 lat, podzielone na 10 semestrów; 2 ostatnie poświęcone są zajęciom w klinikach, szpitalach i t. p. instytucyach. W r. 1900/1 było słuchaczek 869. Z braku miejsca nie przyjęto przeszło 500 kandydatek, z nich przeszło 40 ze złotymi medalami. Skończone lekarki korzystają ze wszystkich praw, przysługujących lekarzom, oprócz prawa służby państwowej.

W Petersburgu istnieją: szkoła pomocnicza lekarskich i felczerek. Kursy przy Komitecie Czerwonego Krzyża, kursy przygotowawcze dla sióstr miłosierdzia, szkoła felczerek, szkoła nauki szczepienia ospy, zakład położniczy z instytutem przy nim dla kobiet, instytut położniczy a także instytut kliniczno-położniczy, szkoły akuszerki, kursy dla akuszerki ziemskie, szkoła dla dentystów i wiele innych. Takie same szkoły tylko w znacznie mniejszej liczbie są w Moskwie, Odessie i Kijowie i wielu innych większych miastach.

W Warszawie szkoła akuszerki przy szpitalu Dz. Jezus i instytut położniczy. Farmacyę kobiety mogą studyować, jako wolne słuchaczki na wydziałach lekarskich uniwersytetu a także na specjalnych kursach w Petersburgu i w szkołach farmaceutycznych. Wymagane jest świadectwo z 4 klas gimnazjum męskiego, albo jeśli się ma atestat gimnazjum żeńskiego lub tytuł nauczycielki domowej to tylko świadectwo o zdaniu egzaminu z języka łacińskiego z 4 klas gimnazjum. Otrzymawszy

świadczenie, farmaceutki mają prawo pracowania w aptekach, jako pomocnice lub prowizorki.

Przy aptece Leśniewskiej istnieją kursy. Są tam przyjmowane kandydatki, które odbyły 3 letnią praktykę w aptece, posiadają atestat gimnazjalny i świadectwo o zdaniu egzaminu z łaciny w zakresie czterech klas gimnazjum.

NAUKI PRZYRODNICZE W ŻYCIU CODZIENNYM.

Dla każdego wykształconego człowieka, najważniejszą będzie ta gałąź wiedzy, która najlepiej odpowiada jego zdolnościom, którą ze swego punktu widzenia najlepiej wzrokiem ducha objąć może.

Po za tą specjalną wiedzą istnieje wszakże cała grupa wiadomości koniecznych nieledwie dla wszystkich ludzi.

Mamy tu na myśli nauki przyrodnicze. Olbrzymi ich rozwój w ostatnim wieku sprawił, że niema teraz nauki, która nie znalazłaby w nich pomocy i światła.

Psychologia reformuje prawodawstwo, nowem światłem oblewa fakty dziejowe; geologia wspiera inżynierię; chemia jest ściśle złączona z przemysłem, z rolnictwem, a przez to wpływa na stan ekonomiczny narodów. Obok wiedzy teoretycznej rozwijają się nieustannie wspaniałe jej zastosowania, na przykład elektrotechnika.

Pomimo tych jaskrawych dobrodziejstw nauk przyrodniczych, pomimo świadomości, że sami jesteśmy częścią przyrody, dotąd słyszeć można dziwnie płytkie zdanie:

„Nauki przyrodnicze zmniejszają, uczuciowość, osłabiają, krepują wyobraźnię.“

Pierwsze twierdzenie, zawarte w tem zdaniu, jest dla nas równoznaczne z popularną zwrotką:

Wlażł na gruszkę,
Siał pietruszkę...

Poznanie stworzonego świata może niewątpliwie zmienić kierunek, objawy naszej uczuciowości ale jej rozwój lub zanik są zupełnie niezależne, lub tylko przypadkowo zależne od wiadomości, czerpanych z zoologii, z chemii, z fizyki i t. p.

Co zaś do wyobraźni: czy może istnieć twórca, któryby jej nie posiadał? Uczony, dający światu nową hipotezę, musi posiadać wyobraźnię równie bujną, jak wielki poeta. Twórczość objawia się przecież zarówno w nauce jak i w sztuce.

Wyobraźnia jest tą mistrzynią, która zarówno w prawdzie jak i w złudzeniu pokarm znajduje. Artysta malarz czy rzeźbiarz muszą znać anatomie, jeśli chcą odtworzyć postać człowieka, znajomość budowy tkanek roślinnych nie zmniejszy naszego zachwytu nad różą.

Są to wszystko fakty znane i niezbite.

W artykule niniejszym pragniemy głównie zwrócić uwagę na potrzebę znajomości nauk przyrodniczych w życiu codziennem, domowem i na pedagogiczną doniosłość tych nauk.

Weźmy pod uwagę choćby higienę, naukę o zachowaniu zdrowia tej podstawy normalnego życia.

Jakże nieumiejętnie dbamy zwykle o to zdrowie. Dowodów tej nieumiejętności mamy pełno, zarówno w mieście jak na wsi.

Zajrzyjmy do mieszkania przeciętnej rodziny warszawskiej. Sypia się tu w pokoju ciasnym, bo największy pokój — to salon; umywalnia i to małe stoi zwykle w sypialni, bo mycie się, to rzecz podrzędna w trybie życia codziennego. Mamy więc na wstępie brak powietrza w nocy i codzienny brak czystości.

W sprawie odżywiania panuje też oplakana fantazja, dowodząca absolutnej nieznajomości pierwiastków dla organizmu ludzkiego potrzebnych.

Dość często dzieci bywają ofiarami takiej zdrowotnej gospodarki. Dość często ich kaprysy, lenistwo, płacze, wynikają z przyczyn tylko fizycznych. Dzieci same nie wiedzą, co im dolega, i słuchają różnych nauk moralnych, ponoszą biedactwa różne kary najniesprawiedliwiej a to bezwiedne okrucieństwo starszych paczy małym ludziom charakter, osmucą ich dzieciństwo.

Wiele bardzo anemii, ospałości, rozdrażnień nerwowych u dorosłych wynika poprostu z niehigienicznego urządzenia mieszkań, z braku odpowiedniego odżywiania, na co żaden lekarz nie poradzi i z czego żadna apteka nie wyleczy.

W dworach wiejskich jest zwykle daleko więcej przestrzeni i świeżego powietrza niż w mieście; za to w chatach przysłowiowe zdrowie chłopskie, szczególnie u kobiet, jest po większej części fikcją, co poświadczyć może każdy lekarz wiejski.

To też, naszym zdaniem, zmienienie warunków zdrowotnych, rozpowszechnienie przepisów higieny wśród ludu, jakkolwiek niezmiernie ciężkie i trudne jest kwestyą nagłą, jest pierwszym obowiązkiem każdego oświeconego człowieka, który z ludem naszym ma styczność.

Gospodyni domu, obeznana z naukami przyrodniczymi, potrafi bezwarunkowo lepiej i czystiej dom swój utrzymać, niż to zwykle bywa.

Z botaniki np. dowie się o istnieniu rozmaitych grzybków i bakterii działających zabójczo na włosy i zęby i potrafi tych mikroskopowych szkodników usunąć środkami, które wskaże jej chemia, nauka mająca wiele ważnych zastosowań.

wań w gospodarstwie domowym. Pani domu może nie zapamiętać formuł różnych ciał chemicznych — ale powinna wiedzieć np. że kwas węglany, siarkowodór są dla zdrowia szkodliwe, a jednak znajdują się w każdym mieszkaniu, bo organizmy żywe je wydzielają i zrozumie dlaczego należy przewietrzać pokoje nawet w najcieplejsze mrozy. Łatwo jej też przyjdzie w razie choroby kogoś z rodziny czy z domowników dać choremu odpowiednie pożywienie, bo chemia organiczna, fizjologia, zaznajomią ją ze składem chemicznym potraw, z ich szkodliwością, czy pożytkiem dla ludzkiego organizmu. Będzie wtedy dzielną pomocnicą lekarza.

Ograniczamy się na tych kilku przykładach, gdyż każdy znajdzie ich sporo w swej pamięci.

Wprawdzie napisano już wiele książek z przepisami praktycznymi, dotyczącymi higieny; pracowały tu powołane i niepowołane pióra. Takie dzieła i dziełka mogą nieraz pomódz nieświadomym; o wiele jednak lepiej wykonywamy rzecz znaną nam przyczynowo od rzeczy przyjętej przez nas ze ślepej wiary jedynie.

Nieustannie i koniecznie otoczeni przyrodą, nieustannie i koniecznie podlegając jej prawom — przez dziwny brak logiki traktujemy ją ogólnie jako coś dodatkowego w życiu, jako rzecz, na którą patrzy się obojętnie lub z upodobaniem — stosownie do gustów indywidualnych.

Zaznajamianie dzieci z otaczającą ich naturą ma wszakże, po za swoim praktycznym znaczeniem wielką doniosłość pedagogiczną, bo rozwija w młodziutkich umysłach obserwację, uczy je zastanawiać się nad tem, co widzą, tępiąc przez to bezmyślność, tę najgorszą klątwę, ciążącą nad ludzkością.

Bezmyślność, czyż nie ona jest źródłem uporu, bierności, braku logiki i miary w życiu bezradności, tego automatyzmu w postępowaniu, na którym tak silnie zło się opiera?

I czemuż nie uczymy dzieci naszych patrzeć na ten świat boży, którego będą najbardziej świadomą częścią, czemuż nie uczymy ich badać, porównywać między sobą i rozróżniać rzeczy stworzonych? Wszak myślenie jest tylko porównywaniem, rozróżnianiem i wyprowadzaniem z tych przesłanek odpowiednich wniosków.

I nie chodzi tu wcale o wiedzę systematycznie zdobywaną; niech przyroda będzie tym materiałem, tą treścią dotykającą, na której dziecko myśl swą rozwinię, rozbudzi ciekawość, wzrok i uwagę zaostrzy.

Ta treść zmieniać się może codziennie.

Dziś dostarczy jej ogień w piecu rozłożony, jutro chmury na niebie. Rzecz widziana jest konkretem, który lepiej wbije się w pamięć dziecka od całego tomu martwych dla niego wyrazów. Cudny rozwój rośliny z małego ziarenka, przeobrażenia w pączku listków na kwiat barwny nauczy je może widzieć poezję nie obok życia, ale w niem samym; niech dziecko śledzi, jak ptak buduje gniazda, niech wie, że korzenie szukają w ziemi pożywienia, że o nie walczą, a zrozumie prawo:

Praca jest cechą wszystkiego, co żyje — a nauczy się pracę szanować i cenić.

Zwróćmy uwagę dziecka na zwykłą bułkę, którą zjada przy śniadaniu, niech wie, ilu to ludzi pracowało nim do rąk jego doszła, by od lat najmłodszych poznał łączność musową, istniejącą między ludźmi, by rozbudziła się w nim zawczasu chęć wzięcia w niej czynnego nie biernego udziału.

Badanie przyrody zaznajomi przede wszystkim dziecko z prawdą widzialną, a prawd tych jest tyle do poznania i odkrycia, że nigdy za wcześnie poznać ich nie możemy.

O ileż te prawdy pożyteczniejsze będą od przeróżnych bajek o potworach, smokach, zaklętych królewiczach, którymi karmimy nasze pociechy, chociaż one nie zdolają jeszcze zrozumieć właściwej wartości bajki — przenośni w niej zawartej.

Nie lękajmy się prawdy ani dla siebie, ani dla dzieci naszych, bo tylko do jej czcicieli przyszłość należy.

Antonina Morzkowska.

ZNACZENIE FILOZOFII W ŻYCIU.

Różne pojmowania życia.

Życie różnie pojmowanem bywa przez ludzi.

Są tacy, którzy uważają je za swoją osobistą własność, jako część od całości oderwaną, z którą mają prawo uczynić, co im się podoba; takie czysto egoistyczne pojęcie życia prowadzi zwykle do zadowolenia osobistych luźnych zachceń, kierowanych najczęściej fantazją lub instynktami naturalnymi. Jaki wynik tego, łatwo ocenić i rozwodzić się nad tem byłoby zbytecznem. Zajmiemy się natomiast innem pojmowaniem życia przez ludzi, takim mianowicie, które prowadzi do silnego odczucia należenie do całości, ściślej z nią spójni i zależności od niej.

Pojmowanie to, jako skutek zastanowienia się i objęcia dziejów ludzkości, koniecznego do zorientowania się w zdaniach teraźniejszości, opiera się na pewnej wyciągniętej syntezie ze wszystkich dostrzeganych przejawów życia i ciągle odbywającej się ewolucji ludzkości, dającej przeświadczenie o ciągłości tego życia. Człowiek, który nie idzie w życie bezmyślnie i biernie, musi z konieczności zastanowić się nad jego znaczeniem tak ze względu na siebie samego, jak i na tę całość, społeczeństwem zwaną, do której on i jego życie należy. Tu jest ten punkt, od

którego rozpoczyna się rola i konieczność filozofii w życiu. Należy jednak porozumieć się co do samego pojęcia filozofii.

Pojęcie filozofii.

Nie chodzi tu bowiem o abstrakcyjne szukanie prawdy w oderwaniu od rzeczywistości, o badanie tajemnic bytu i wgłębianie się w zawile, czysto zmyślane spekulacje, do czego powołane bywają wybrane tylko jednostki zdolne umysłem swym objąć tę nie dla każdego dostępną dziedzinę — chodzi o tę filozofię życiową, polegającą na zrozumieniu najbardziej codziennych zjawisk rzeczywistego życia, na jasnym i ścisłym zdaniu sobie sprawy ze związku, jaki zachodzi między mną a temi zjawiskami, na zharmonizowaniu jednego z drugim.

Zwrot umysłu w kierunku podobnych zagadnień prowadzi do niezbędnego skupienia i ścisłości w określeniu podstawowych zasad życia, prowadzi do postawienia sobie pewnych pytań i zmusza niejako myślącą jednostkę do odpowiedzi na te pytania, już nie tylko w teorii, lecz także w praktyce, nie myślą tylko, lecz czynem.

Droga jednak do tego nie tak prędką i łatwą, jak to się przedstawia w słowach Droga do tego ostatecznego już rezultatu, to praca ciągła i nieustanna, praca zmuśna i ciężka nieraz, powolnemu oraniu skib nieuprawnych podobna, choć nie fizyczna, ale, w dziedzinie własnego ducha się odbywająca.

Poznanie siebie, jako podstawa.

Punktem wyjścia jej, pierwszym niejako fundamentem jest przez Sokratesa już oceniona i jako kamień węgielny założona prawda: Poznaj samego siebie.

Aby jednak istotnie i z przekonania nadać jej nazwę kamienia węgielnego, trzeba z doniosłości jej i znaczenia zdać sobie jasno sprawę.

Przekonanie, na którym zwracając się ku badaniu samego człowieka, oparł się głośny myśliciel Kartezjusz, można chyba śmiało i łatwo przyswoić sobie: Zanim człowiek świat otaczający badać pocznie, powinien pierwej zbadać swoją zdolność poznawania rzeczy, swój rozum — odnaleźć w sobie kryterium prawdy, ażeby posiadać pewność o prawdziwości wyników swej myśli i tworzących się pojęć.

Nie znając dokładnie siebie, a przeciągając z konieczności wszystko przez siebie, przez własne zmysły i własny umysł, czyż podobna z zewnętrznych zjawisk zdać sobie jasną sprawę, zgrupować je w pewien należyty porządek, ocenić je prawdziwie i wreszcie poznać stosunek, w jakim własne „ja“ do tych zjawisk ogólnozyciowych stoi i stać powinno!

A wszak jednostka obdarzona myślą i pozbawiona bierności, tej moralnej anemii, będącej gorszą i szkodliwszą chorobą, niż się zdaje, musi dążyć do jasnego zorientowania się w położeniu, w jakim się znajduje, aby umieć wykorzystać to położenie dla celów ogólnych.

Kto nie zna siebie dobrze, kto nie zbadał własnych potrzeb, nie zrozumiał impulsów i dążeń, ten nie potrafi pokierować sobą w życiu, kto nie zdał sobie sprawy czego właściwie chce, chcieć i wytrwale dążyć do zamierzonego celu nie potrafi.

Pojęcie życia własnego, jako składowej części ogólnego życia, a zatem zespolonej ściśle z całością, prowadzi do uznania celowości jego, do widzenia w niem jakiegoś zadania, którego wypełnienie staje się obowiązkiem względem całości życia i całości społeczeństwa, w skład którego dana jednostka wchodzi.

Wypełnienie sumienne niemożliwe jest bez zrozumienia, a to ostatnie opiera się i wypływa bezpośrednio z dokładnej znajomości siebie, jako pierwszej przyczyny wyżej postawionych wyników. Wydaje się więc ona wyraźną koniecznością dla każdego myślącego człowieka, koniecznością, ku której kierować należy władze ducha i umysłu.

Znajomość ludzi i jej znaczenie.

Po za tem znajomość siebie jest tym pierwszym stopniem do znajomości ludzi wogóle, niezbędnej w życiu, bo prowadzącej do rozumnego ukształtowania wzajemnych z sobą stosunków, jak również do zorientowania się w potrzebach i dążeniach ogółu, do znajomości własnego społeczeństwa.

Znajomość ludzi to, powiedziałabym, odrębna umiejętność, ogólnie zanadto lekceważona i pomijana nie tylko niesłusznie, lecz wprost błędnie — tylko, że doniosłość tego błędu zbyt jeszcze mało rzuca się nam w oczy.

Gdy ogół ludzi przyzna wychowaniu tę wielką wagę i to znaczenie, jakie ono istotnie posiada — znajomość duszy ludzkiej i człowieka wogóle zajmie ważniejsze, niż dotąd zajmuje — miejsce. Jakże bowiem kierować dzieckiem, mającem w zarodku wszystkie ludzkie właściwości, instynkta i potrzeby, nie znając tych właściwości dokładnie, nie znając praw podług których one się rozwijają z przyczyn, które je tłumią lub wypaczają.

Sam instynkt choćby macierzyński tu nie wystarczy — bywają wprawdzie wypadki, w których on zastępuje te braki, częściej jednak, jak wiemy, aż nadto dobrze — nie dodatnio lecz ujemnie kieruje, a brak najelementarniejszych wiadomości w zakresie znajomości duszy ludzkiej potęguje ten ujemny wpływ, niszczy lub wypacza w zarodku to, co inaczej rozwinąć się i owoce wydaćby mogło.

Tak jest niestety, a zakorzeniona choroba bezmyślności i biernego poddawania się życiu, zamiast ujęcia go i możliwego pokierowania niem, nie pozwala przeciwdziałać temu.

Gdyby bowiem bierność wykluczyć można było z zakresu życia wszystkich, czyż przez tak wielu dostrzegane zło nie dałoby się usunąć?

Gdyby każda jednostka poczuła potrzebę zastanowienia się i skupienia choćby chwilowego nad najprostszych zagadnieniami życia — poczucie obowiązku wypełnieniu głównych zadań własnego życia, byłoby tego niechybnym następstwem. O ileż silniejszym i szerszym prądem życie by wtedy popłynęło!

Należy bowiem zdać sobie dokładną sprawę z tego, jak ujemnie na ogólny rozwój ludzkości wpływa ta część ludzi, która nieświadoma życiowo, bezmyślnie i biernie idzie, poddając się tylko niosącemu ją prądowi tego życia. Ocieża ono niejako, a przez to samo wstrzymuje i opóźnia pochód cywilizacji i postępu, przeciwdziałając jakby tej ewolucji, która w swym nieustannym dążeniu — ku światłu i prawdzie iść musi. Czyż nie należałoby raczej wszystkie wyteńczyć siły, aby dopomóc tej pracy, aniżeli utrudniać ją i niszczyć niejako jej wysiłki?

To jednak musi się oprzeć na przekonaniu, że jednostka, jej życie i jej praca więcej znaczy, niż to ogólnie przyznawane bywa, że nie ginie w masie, że każde pojedyncze przemarnowane życie ubytkiem będzie, każde szlachetnie wyzyskane — przyczynkiem do dobra ogólnego.

Zmysł filozoficzny zaniedbany.

Przyczynę tego, że wielu ludzi tak obojętnie względem palących zagadnień życia się zachowuje, widzieć można w ogromnym braku zmysłu filozoficznego, nierozwijaniu wprost funkcji myślowych w tym kierunku, zaniedbaniu tego, co największym przywilejem umysłu i duszy ludzkiej nazwaćby można, co w odróżnieniu od reszty przyrody jest najcenniejszym w człowieku darem Boga, tym talentem niejako, który w dwójnasób powiększyć, rozwinąć by należało.

Zaniedbanie daru tego odnieść trzeba do pierwszych lat życia człowieka.

Nikt tak ciekawie i tak gorączkowo nie pyta, jak kilkoletnie dziecko.

Pytania rodzą się wcześniej — nim jest ono w stanie w wyrazach je sformułować.

Niemowlę, w którym dusze jeszcze drzemie, ma już rozbudzone zmysły — pyta oczyma, słuchem i dotykiem, czerpiąc świat zewnętrzny z intensywnością, której nie dorówna wiek późniejszy.

Gdy jednak dziecko w wyrazy już kładzie swoje pytania, zarzucając niemi starszych — nie byłaby to właśnie pora do rozwijania daru myśli, do skierowywania jej przedewszystkiem na samodzielne tory bez zbytecznego wysiłku dla umysłu dziecka z tem jednak, aby czuć, wzrastając, iż nie tylko u innych odpowiedzi na pytanie szukać winno, lecz w sobie samem przedewszystkiem znajdzie i znaleźć je musi.

Kiedy pracę myśli rozpoczynać należy?

Aby w dojrzałym wieku znać siebie tak, jak tego życie wymaga, trzeba rozpocząć tę pracę wraz z chwilą budzenia się umysłu — nie gardzić zastanawianiem się i oglądaniem wewnątrz siebie: w pobudki czynów, w początki myśli i uczuć.

I nie żałować trudu ni wysiłku potrzebnego do przełamania tkwiącego w każdym z nas lenistwa, a ujawniającego się bardziej, gdy chodzi o pracę ducha, niż

o pracę fizyczną. Trudniejsze do przełamania, tem większego sił natężenia wymaga i tem silniejszej potrzebuje pobudki.

Pobudka do tej pracy.

Czyż jednak nie dość silną pobudką jest to przeświadczenie, że praca taka stanowi te drogi, po których kroczyć ludzkości i jednostce każdej dano — drogę ku udoskonaleniu i prawdzie wiodącą. I że obrawszy ją za swoją, człowiek idący nią, choć trudu i walki nie uniknie, a nawet jej sobie przysporzy, jednak ku szczęściu własnemu, szczęściu poszczególnych jednostek i szczęściu ogółu, bo popchnięciu naprzód ludzkości całej — podaży. Plon więc jego pracy, choć nie głośniejszą sławą i nie lśniącej blaskiem, nie zatrze się i nie zaginie wśród ogólnego żniwa, bo będzie tą jedną, ale trwałą cegłą, którą przyłożyć do wielkiej budowy dobra ogólnego każdy może i powinien.

Marya Hornowska.

O SZKOLNICTWIE GALICYJSKIM.

W Galicyi istnieją szkoły utrzymywane kosztem kraju i gmin, a we Lwowie, Krakowie i kilku większych miastach wyłącznie kosztem gmin. Szkoły niższe noszą nazwę ludowych, pospolitych i wydziałowych. Szkoły ludowe i pospolite o dwojakim typie mają odpowiadać potrzebom ludności wiejskiej i małopolskiej. Język wykładowy w Galicyi Zachodniej jest polski, we Wschodniej, stosownie do przeważającej w danej gminie ludności, polski lub rusiński. Nauka obowiązkowa trwa 6 lat, i ma wpoić w młodzież zasady religijne i moralne oraz najniezbędniejsze wiadomości w życiu praktycznym potrzebne.

Szkoły wydziałowe, do których wstępuje młodzież po ukończeniu 4-ej klasy ludowej, przeznaczone są dla ludności miejskiej i dzielą się na 3, 5 i 6-cio klasowe. Szkoły wydziałowe 3 klasowe przygotowują do Seminarium Nauczycielskiego, wyższej szkoły handlowej, zawodów praktycznych, kursów przysposabiających do egzaminów telegraficznych i pocztowych, a młodzież męską do średnich szkół przemysłowych i rzemieślniczych; w obec tego założenia kierunek jest wybitnie praktyczny. Oprócz nauki religii, języków polskiego, rusińskiego (w niektórych miastach Galicyi Wschodniej) niemieckiego i francuskiego (nadobowiązkowego) historii Polski i powszechnej, geografii, nauk przyrodniczych, rachunków z geometryą,

plan uwzględnia: naukę rysunków geometrycznych i wolnорęcznych, naukę robót kobiecych dla dziewcząt i slöjdu dla chłopców. Celem szkół 5 i 6 klasowych wydziałowych jest danie młodzieży ogólnego wykształcenia; oprócz wyżej wymienionych przedmiotów udziela się też historii literatury powszechnej i historii sztuki. W szkołach publicznych, t. j. utrzymywanych przez kraj i gminy, jest nauka bezpłatna.

Oprócz szkół publicznych jest w Galicyi znaczna liczba pensyonatów prywatnych, utrzymywanych przez osoby świeckie i klasztory, stosujące się przeważnie do planu szkół publicznych i zostające pod nadzorem władz szkolnych.

Do szkół średnich żeńskich należą seminaria nauczycielskie we Lwowie, Krakowie i Przemyśle o kursie 4-letnim. Po ukończeniu seminarium uczennice zdają t. zw. egzamin dojrzałości, który uprawnia do prowizorycznej służby nauczycielskiej. Po 2 latach praktyki składają kandydatki egzamin kwalifikacyjny na nauczycielki do szkół ludowych pospolitych, a następnie egzamin wydziałowy do szkół wydziałowych z dowolnie wybranej grupy (1-sza grupa językowo-historyczna, 2-ga przyrodnicza, 3-cia matematyczno-rysunkowa). Język wykładowy w seminarium krakowskim jest polski, we Lwowie i Przemyśle polski i rusiński.

W Galicyi niema dotąd publicznego gimnazjum żeńskiego, równorzędnego z męzkim—gimnazya klasyczne dla dziewcząt i licea żeńskie istnieją dotąd tylko prywatne. Na uniwersytet uczęszczają kobiety jako słuchaczki zwyczajne po zdaniu matury gimnazjalnej — matura licealna i seminarna uprawnia do uczęszczania na uniwersytet w charakterze słuchaczek nadzwyczajnych, które jednak mają prawo zdawać colloquia i egzamina na nauczycielki licealne, mogą korzystać z biblioteki uniwersyteckiej i laboratoryów.

We Lwowie i Krakowie są szkoły rządowe przemysłowe dla młodzieży żeńskiej i męskiej. Dla kobiet przeznaczone są tylko 3-letni kurs robót ozdobnych haftów i koronek, oraz 4-letni kurs rysunków i modelowania. Szkoły zawodowe utrzymywane kosztem państwa lub kraju, kształcą dziewczęta głównie w nauce robót ozdobnych (w Makowie szkoła hafciarska) oraz koronek (Zakopane, Kańczuga Stary Sącz). Przy niektórych szkołach wydziałowych we Lwowie, Krakowie, Przemyśle są kursa 1 lub 2 letnie krawieczyny, szycia białego, modniarstwa, robót szmuklerskich i deskowych, wyrobu gorsetów — także 2 letni kurs handlowy. Oprócz szkoły prywatnej gospodarskiej w Zakopanem, istnieją też przy niektórych szkołach wydziałowych półroczne kursa gotowania.

Stowarzyszenia kobiece w Galicyi.

Najdawniejszem stowarzyszeniem kobiecym jest „*Towarzystwo pracy kobiet*“ we Lwowie, w którym początkowo grupowały się jednostki, pragnące podniesienia wartości pracy kobiet i udoskonalenia takowej, otwierania nowych dla niej zakresów, zgodnych za stanowiskiem i powołaniem kobiety, wreszcie wzajemnej pomocy stowarzyszonych. Towarzystwo to utrzymuje obecnie szkoły szycia białego,

wyrobu rękawiczek, krawatów, gorsetów, stara się o wpływ umoralniający na uczennice.

W 1885 r. powstała we Lwowie istniejąca dotąd „*Czytelnia dla kobiet*“, której celem jest rozbudzenie życia umysłowego przez utrzymywanie biblioteki i czytelnii, urządzenie odczytów, pogadanek i stosownych obchodów. W ważniejszych chwilach zwołuje Czytelnia zgromadzenia i wiece dla zdobycia i rozszerzenia praw obywatelskich dla kobiet. W Krakowie powstało również towarzystwo o tych samych celach i działalności.

W 1892 powstało we Lwowie „*Stowarzyszenie nauczycielek*“, które oprócz tego, że daje nauczycielkom szkół publicznych i prywatnych opiekę moralną i pomoc materyalną (zapomogi pieniężne, mieszkanie w tymczasowym schronisku, bibliotekę i t. d.) stara się równocześnie Stowarzyszenie o podniesienie poziomu umysłowego nauczycielek i kobiet w ogóle, przez urządzenie kursów przygotowawczych do egzaminów wyższych (wydziałowych), pośredniczy między nauczycielstwem i władzami, stara się o rozszerzenie praw kobiet-nauczycielek.

W r. 1898, dzięki inicjatywie i staraniom Stowarzyszenia, weszła po raz pierwszy w całej Austrii kobieta, jako delegatka nauczycielstwa do c. k. Rady szkolnej okręgowej we Lwowie. Jest to fakt ogromnie ważny i pierwszy w całej monarchii, a wywołał w następstwie uchwałę sejmu galicyjskiego, na mocy której stale odtąd zasiadać ma w Radzie szkolnej okręgowej lwowskiej i krakowskiej kobieta delegatka i delegat męczyzna. Stowarzyszenie zbiera fundusze na budowę własnego domu, w którym ma być stałe schronisko dla nauczycielek niezdolnych do pracy.

Krakowskie Stowarzyszenie nauczycielek istnieje znacznie dawniej, ale ogranicza swoją działalność do zbierania funduszy na budowę schroniska, rozdaje pożyczki, utrzymuje bibliotekę, a od trzech lat i mieszkanie dla przyjezdnych nauczycielek.

Od r. 1891 istnieje w Galicyi „*Towarzystwo Szkoły Ludowej*“, które obok „*Towarzystwa Oświaty Ludowej*“ pracuje nad podniesieniem oświaty ludności, szczególnie w okręgach, gdzie ludność jest mieszana. Główny zarząd jest w Krakowie, a liczne oddziały pod nazwą „*Kół*“ (męskie, kobiece i mieszane) rozrzucone są po całym kraju w miastach i miasteczkach, a w najnowszych czasach powstały Kółka wiejskie, złożone z wieśniaków. Lwowskie i krakowskie kółka pań należą do najliczniejszych i najruchliwszych; zakładają i opiekują się szkołami ludowymi, utrzymują bezpłatne czytelnie i wypożyczalnie dla ludności miejskiej i wiejskiej, urządzają odczyty i obchody.

Do bardzo sympatycznych i pożytecznych należy „*Towarzystwo Oszczędności Kobiet*“, powstałe w czasie rugów Bismarkowskich. Pieniądze, zebrane z groszowych oszczędności, złożono w kwocie 13,000 marek w Banku Poznańskim. Procenty i dalsze wpływy używane bywają na poparcie ważnych spraw, wywołanych potrzebą chwili.

Z okazji jubileuszu 20-letniego istnienia Seminarium żeńskiego we Lwowie powstał „Związek byłych Seminarzystek“, który początkowo miał się opiekować ubogą młodzieżą żeńską i rozpoczął akcję dla zebrania funduszy na internat dla Seminarzystek. Gdy wskutek zapisu hr. Czarkowskiej-Golejewskiej internat pozyskał znaczne fundusze, związek rozszerzył swój statut na wzór statutu Stowarzyszenia nauczycielek.

Wybitnie filantropijne jest „Towarzystwo św. Salomei“, opiekujące się ubogimi wdowami, obok „Towarzystwa pp. Ekonomek“ i oddziału żeńskiego „Towarzystwa św. Wincentego à Pulo“, rozciągających opiekę nad ubogą ludnością miejską. Wiele pracy poświęcają niektóre panie kuchni ludowej. Pp. Izraelitki skupiają się głównie w Towarzystwie zwanem „Ognisko“, mającem na celu podniesienie poziomu umysłowego kobiet.

Obok wymienionych Stowarzyszeń kobiecych istnieje jeszcze „Towarzystwo kolonii wakacyjnych“

W Galicyi wychodzi kilka pism redagowanych przez kobiety. Do najpocześniejszych należą pisma dla dziewcząt: „Świątek“ i „Młody wiek“. Wyłącznie sprawom kobiecym poświęcony był dawniej „Ster“ a obecnie wychodzące w Krakowie „Nowe słowo“ i pismo dla kobiet wiejskich „Przodownica“.

Wanda Reutt.

NOWE SZKOŁY.

Dawny, a niestety powszechnie jeszcze używany system wychowania i wykształcenia, stanowczo się już przeżył. Pokazało to doświadczenie — a ztwierdzili zgodnie uczeni pedagogowie i ci wszyscy publicyści, którym doniosła ta sprawa leżała na sercu. Pomimo ich nawoływań nie wiele jeszcze na tym polu zrobiono. Pierwsza Anglia, dzięki inicjatywie prywatnej, zdobyła się na próbę wychowania, opartego na innych, więcej racjonalnych podstawach. System edukacyjny Pestalozziego został przyjęty w Szkole w Abbotsholme — i świetne wydał wyniki. Stara się on w wychowaniu równolegle rozwijać stronę fizyczną, moralną i charakter uczniów — przygotowywać do życia społecznego przez wyrabianie w nich samodzielności, inicjatywy, odpowiedzialności w pracy i godności człowieczej. Pierwszą zasadą szkoły jest jej pomieszczenie na wsi, gdzie wychowawcy mają lepsze warunki zdrowotne i mogą jednocześnie przykładąć się do rozmaitych zajęć fizycznych około gospodarstwa domowego. Za przykładem Anglii poszła Francja,

zakładając tak zwaną „Ecole des Roches“^{*)}. Cztery lata zaś temu i Niemcy do-czekali się zakładu opartego na tych samych zasadach. Dr. Herman Lietz, przy-patrzwszy się Szkole w Abbotsholme i przyjąwszy jej system, stworzył jednak instytucję o charakterze zupełnie indywidualnym i narodowym pod nazwą: „Nie-miecki zakład wychowawczy na wsi“. (Deutsches Lands-Erziehungs-Heim).

Zakład ten mieści się w Isenburgu, w Harzu — gdzie wyniosła i lesista oko-lica bardzo się do tego nadaje.

Przypatrzmy się tej nowej szkole. Wyobraźmy sobie wielki wiejski dziedzi-niec, zamknięty z trzech stron budowlami, z których jedna jest dawnym wiejskim dworem, a dwie inne równolegle mieszczą na dole klasy — a na piętrze sypialnie; czwarta strona dziedzińca zajęta jest przez zabudowania gospodarskie. Niedaleko wielka łąka, przeznaczona na „football“ i inne gry — dalej pastwiska i pola orne.

Sypialnie są starannie przewietrzane; widać w nich pewną surowość, lecz zarazem wzorowy porządek. Okna otwarte nawet w nocy — co hartuje bardzo wychowawców szkoły. W jednej sypialni mieszka ich tylko dziesięciu pod wodzą jednego „starszego“. Ściany, oddzielające sypialnie od kurytarza są niskie, na wy-sokość człowieka — na kurytarzu gdzieniegdzie kaloryfery, miarkujące temperatu-rę mieszkania.

Tak klasy, jak i sypialnie są prawdziwymi muzeami rycin, litografii, fototypii. Wszystkie arcydzieła rzeźby starożytnej i malarstwa tak klasycznego, jak i współ-czesnego są tu zebrane. Oko bezwiednie odbiera od otoczenia wrażenia piękna i wszystko na to się składa, by rozwinąć i wykształcić gust estetyczny młodzieży.

Program dzienny jest prawdziwie spartański. O godz. 5³/₄ w lecie — o 6¹/₄ w zimie, na głos rogu biegną uczniowie pod prysznic, który jednakże obowiązo-wym nie jest. Wszyscy jadają wspólnie — uczniowie z profesorami — i o ile można na świeżem powietrzu. Każdy posiłek zaczyna się i kończy modlitwą dziękczynną, chórem śpiewaną — a w czasie jedzenia uczniowie kolejno czytają (2 minuty każdy) — o ile który sobie życzy — ustępy ciekawych przygód i podróży.

Życzliwość wzajemna — oto podstawa tej wielkiej rodziny, jaką jest szkoła. Widać, że dziecko jest tu szczęśliwe, żadnego przymusu, żadnej formalistyki w sto-sunku do przełożonych. Professorowie dzielą zabawy swoich uczniów, ćwicze-nia gimnastyczne lub w czasie rekreacyjnym odbywają z nimi dalsze wycieczki pieszo lub na rowerach.

Przy nauce professorowie starają się zająć i zainteresować swoich uczniów — a to przez ustawiczne wciąganie ich do wspólnej umysłowej pracy. Zadane lekcye odrabiają uczniowie o ile możności na świeżem powietrzu. Z książką w ręku idą na łąkę, lub nad brzeg rzeki.

^{*)} Ciekawy czytelnik zechce zaznajomić się z dziełami Demolins'a „A quoi tient la su-périorité des Anglo-Saxons“ — „Education Nouvelle“ i „École des Roches“. Dwa pierwsze wydane już zostały przed paru laty po polsku — pod tytułem: „Potęga wychowania“ (Wy-dawnictwo Niwy) i „Nowa Szkoła“ w tłumaczeniu J. W. Dawida.

Prace gospodarskie prowadzone są zupełnie poważnie — żeby zahartować wolę młodzieży i pokazać jej walkę o byt, jeżeli nie w całej surowości, to przynajmniej zupełnie na seryo.

Wieczorem „godzina modlitwy“ — w lecie na świeżym powietrzu, w zimie w mieszkaniu. Zaczyna się od odczytania pewnego ustępu z dzieł myślicieli starożytnych lub współczesnych — co jest niejako przygotowaniem do niej. Świat ducha i zmysłów pełen jest głębokich tajemnic, z którymi dziecko należy oswoić. Jakiś ustęp z Biblii, bajka moralna Tołstoja, opowiadanie o Fryderyku W. lub Napoleonie, obraz historyczny pióra Carlyla — myśl Epikteta lub Montaign'a.... Parę słów wprost do uczniów wypowiedzianych, a odnoszących się do codziennych warunków ich życia — potem śpiew i krótka modlitwa kończą dzień pracowitego ucznia, który zasypia zmęczony, lecz zadowolony.

W niedzielę dr. Lietz miewa pogadanki z uczniami — na temat religii i uczucia religijnego — starając się zawsze wzbudzić w swych słuchaczach uczucia szlachetniejsze, wyższe.

Raz na tydzień, w dzień powszedni miewa też do nich rodzaj prelekcji politycznych — bez żadnego doktrynizmu i ciasnoty: miłość ojczyzny i ludzkości — oto jego hasła.

Wiele rzeczy wygląda tu na pozór, jakgdyby zostawione były przypadkowi — w gruncie jednak wszystko jest dobrze obmyślane i dąży do z góry oznaczonego celu. Dr. Lietz posiada, rzecz można, tajemnicę wychowania. Śledzi on niewidocznie każdą indywidualność i otrzymuje dobre rezultaty, nie wywierając żadnej presji, żadnego przymusu na wolę swoich wychowawców — i unikając wszelkiej reguły niezrozumiałej, a przez to uciążliwej dla dziecka. Wszystko zresztą jest tak skombinowane, żeby stworzyć tę pewną atmosferę moralną, to środowisko, którego głównym promieniem jest sam dyrektor. A że powstaje ono bez prawideł i formuł dyscyplinarnych, tylko dzięki wpływom moralnym i odwołaniu się do wolnej woli dziecka, — przeto dobre chęci są pobudzone, złe tendencje powstrzymane i pomimo braku przymusu rzadko kiedy uciekać się trzeba do pogrózek i kar.

Rozwijające się pomyślnie dzieło pozwoliło jego kierunkowi rozszerzyć je jeszcze, a to przez zakupienie Haubindy, folwarku o 477 hektarach, położonego w Turynii i zaopatrzonego we wszystko, co stanowi wielkie przedsiębiorstwo rolnicze. Dostarcza ono swoim wychowawcom wszystkiego, co potrzebne do ich żywienia i jednocześnie pozwoli im zaznajomić się ze wszelkimi warunkami życia rolniczego i przemysłowego. Nowy ten zakład obliczony jest na dwustu uczniów, którzy też do jego budowy przyłożyli się znacznie, wykonywując wszystkie prace, leżące w zakresie ich możliwości i umiejętności.

Dla lepszego zrozumienia zasad, będących podstawą tej nowej szkoły, pozwalamy sobie przytoczyć tutaj dłuższy ustęp z prospektu wydanego w Styczniu roku 1901, przez jej kierownika.

„Celem wychowania jest urobienie charakterów zrównoważonych i niezależnych — umysłów zdolnych do produkcyjnej pracy we wszystkich kierunkach:

praktycznym, naukowym i artystycznym — wreszcie ludzi zdrowych duszą i ciałem, których myślenie byłoby szybkie, jasne i dokładne, uczucie gorące — a wola energiczna i śmiała.

Jako środki, do tego celu prowadzące, uważane są:

1) Życie na wsi — w okolicy zdrowej, górzystej, jeżeli można — a pięknej owianej pewnymi wspomnieniami historycznymi.

2) Wspólność w pracy i zabawie uczniów i nauczycieli — ci ostatni niech się uważają za starszych przyjaciół swoich wychowawców — niech oddziaływają swym wpływem i przykładem, zawsze ożywieni miłością młodzieży i natchnieniem jakie daje poświęcenie bez granic zawodowi nauczycielskiemu.

3) Odżywianie higieniczne — bez alkoholu i potraw korzennych, — zasadzające się głównie na jarzynach, owocach, mleku, jajach i rybach. Dalej umiejętne przeplatanie pracy intelektualnej i fizycznej z jednej strony a pracy i odpoczynku z drugiej. Umiejętne zastosowanie wszelkich środków, celem opanowania ciała i woli.

4) Codzienne ćwiczenia fizyczne, marsze, biegi, gry, pływanie, gimnastyka rano i w ciągu dnia.

5) Codzienne zajęcia ręczne, tak zorganizowane, żeby mogły zainteresować dziecko, — zastosowane do jego sił i wpływające na ich rozwój. Prace te odbywane w ogrodzie, w lesie, polu, warsztatach i t. d. — od 1—3 godz.

6) Codzienne ćwiczenia artystyczne. Rysunki 2 god. tygodniowo — modelowanie — tyleż. Lekcje śpiewu i muzyki instrumentalnej około 1 godz. dziennie, po obiedzie. Stopniowe zaznajamianie dzieci z dziełami sztuki. Koncerty, przedstawienia teatralne — około 2 god. codziennie wieczorem.

7) Sposoby specjalnie stosowane w celu rozwijania pojęć etyczno-religijnych i patriotycznych. A więc godziny rozmyślań na początku i przy końcu dnia, spacerów do lasu i w piękne gwiazdziste wieczory — obchodzenie uroczyste rocznic religijnych i patriotycznych; — specjalny nacisk we wszelkich gałęziach nauczania na element religijny i moralny, a zwłaszcza w naukach przyrodniczych i historii; wreszcie kultura poetycka i artystyczna.

8) Zniesienie wszelkiego moralnego i zewnętrznego przymusu, tj. wszelkiej nagrody i kary, nie wypływającej wprost z samego faktu życiowego. Kształcenie za pomocą obserwacji natury i społecznego środowiska i jednocześnie zwrócenie uwagi dziecka na wielkie postacie moralne, oraz warunki, w jakich się dziecko znajduje, żeby ztąd przez porównanie wypłynęło dla niego wykonywanie swoich obowiązków.

9) Kształcenie umysłu, zastosowane do wymagań edukacji, zwracającej jednocześnie uwagę na naukę i sztukę. Metody stosowane czysto psychologiczne — interes umysłowy dziecka winien być ciągle pobudzany — i powinien mieć za punkt wyjścia szczególnie w naukach przyrodniczych i geometrii — praktyczne zajęcia w ogrodzie i pracowni — a jako pomoc mapy, modele i obrazki. Postępować też trzeba w ten sposób, żeby dziecko brało czynny udział w nauce mu

udzielanej, żeby nauczyło uczyć się t. j. obserwować, myśleć, sądzić i porównywać szybko i dokładnie. Słowem, żeby zdobyło pewną ilość wiadomości zastosowanych do wymagań życia współczesnego i narodowego — żeby umiało nimi posługiwać się.

Lekcje zajmują około 5 godzin dziennie. Program nauk zbliżony jest najwięcej do programu szkoły realnej wyższej. Językom nowożytnym pozostawiono wiele miejsca — prócz narodowego, niemieckiego; w niższych klasach francuski, w wyższych angielski. Celem nauki języków nie tylko nabranie w nich wprawy, ale jeszcze zapoznanie się z kulturą i literaturą danego narodu. W pierwszych czterech latach nauka narodowego języka zajmie godzinę dziennie, którą poświęci się głównie ćwiczeniom ustnym a później i piśmiennym, a temat ich będzie zaczerpnięty z życia szkoły, a także z geografii, historii i kultury narodu, którego język się studjuje. Żadnej mechanicznej nauki oderwanych pojęć i wyrazów — nauczyciel nie będzie na pamięć opisywał przedmiotów, ale postara się dać je poznać w naturze. Piszac wypracowania, będzie uczeń korzystał nie tylko z ustnych ćwiczeń, ale także z przeczytanych książek i zapamiętanych kawałków poetyckich, które sam sobie do nauki wybierze. Streszczanie przeczytanych książek jest zalecane, jak również pisanie dziennika i korespondencya. Grammatykę studują uczniowie tylko po nabraniu już pewnej wprawy w języku i to nierozłącznie od ćwiczeń pamięciowych i ustnych. Formy i reguły są rozwijane przez samych uczniów przy pomocy nauczycieli. Co do nauki języków obcych — wycieczki wakacyjne za granicę będą najlepszym sposobem przyswojenia ich sobie. Przy nauce historii, geografii, nauk przyrodniczych i matematycznych — należy unikać odosobnionego wykładu nauczyciela — owszem, nie powinien on nie twierdzić, do czego by uczniowie, przy pomocy kolegów, sami dojść nie mogli.

Wylacza się wszelką martwą naukę nazwisk i cyfr — ze źródła wiedzy czerpać należy tylko to, co jest najpotrzebniejsze dla współczesnej kultury. Przeszłość będzie zajmowała o tyle, o ile pomaga do zrozumienia teraźniejszości. Matematyka i nauki przyrodnicze będą wykładane tylko w związku z życiem handlowem i przemysłowym — a zadania arytmetyczne i algebraiczne brane tylko z warunków życia codziennego.

Weześnie rozpoczęta nauka fizyki i chemii — żeby spożytkować, już za młodu rozbudzone zamięłowanie dziecka do natury — rozwinać jego zmysł obserwacyjny i zaostriżyć go w kierunku nacyonalnym. W klasach zaś wyższych wykładana będzie botanika i zoologia — co nie pozwoli, by raz już zbudzony interes dla przyrody zanikł, owszem trzeba z niego zrobić punkt wyjścia dla zrozumienia praw fizyologicznych, nieprzystępnych dla młodego wieku.

Trzeba, o ile można, wykazać istniejący związek między naukami a zwłaszcza między dwoma wielkimi gruppami nauk: filologiczno-historyczną (życie ludzkości, historia, języki) i matematyczno-biologiczną (matematyka, nauki fizyczne i naturalne) — za pomocą geografii i łącznemi z nią historią naturalną z jednej strony a etnografią i cywilizacją z drugiej. Dla naprowadzenia dziecka na tę drogę syn-

tezy używać przy nauce języków tematów historycznych — a przy nauce ojczystego zastosować należy czytanie ustępów literatury odpowiednich do danych peryodów czasu.

Nauka religii polega nie na mechanicznem napełnianiu głowy pewną ilością wiadomości, co zawsze się zdarza, gdy zmusza się dziecko do asymilacji prawd. 1) A raczej chodzi o to, żeby dopomódz mu do uświadomienia w sobie życia etyczno-religijnego, które jest jeszcze w nim uspione. A to przez obcowanie z osobistościami wybitnymi, które są dostępne inteligencji dziecka i które moralnie lub historycznie są mu bliskie. 2) Dać dziecku poznać obowiązki jego względem Boga i ludzi, wynikające z jego stanowiska, jako członka królestwa Bożego i społeczeństwa. 3) Wreszcie zachęcić go do współdziałania, żeby pewna całość stałych przekonań, odnoszących się do życia i świata, rozwinęła się w jego świadomości. Tutaj także, jak przy nauce języków, nauczyciel pomoże dziecku do zużytkowania tylko tych materyałów, które jego własne doświadczenie pozwoli mu przytoczyć.

W tygodniowych konferencyach mianych do uczniów na temat wypadków politycznych, ekonomicznych i socyalnych zapoznają się oni stosownie do zakresu swej inteligencji ze wszystkimi zjawiskami życia publicznego — co im pozwoli w swoim czasie z pożytkiem czytać dzienniki. Od klasy III-ej (13 rok) nauka łaciny — a od II-ej (15 rok) greki, dla tych uczniów, których rodzice tego by sobie życzyli, a którzy okażą dosyć zdolności do karyery literackiej. Nauczą się tyle, by z łatwością przejść do klasycznej szkoły średniej dla zdobycia matury.

Naturalnie tutaj, jak w każdej instytucji prawdziwie pedagogicznej, nie może chodzić o dyplomy, jako o cel. Dzięki jednak wielu korzystnym warunkom, uczniowie będą mogli przejść egzamina z zupełną łatwością.

A więc dzięki swej sile fizycznej i intelektualnej i owej świeżości umysłu, której nabywa się życiem higienicznym — spotęgowanej zdolności do pracy, która jest wynikiem umiejętnego podziału zajęć — dalej ograniczonej liczbie uczniów, co pozwoli nauczycielowi na większe indywidualizowanie umysłów swoich słuchaczy; metodzie psychologicznej, która zaostriża zdolności obserwacyjne i refleksyjne i robi naukę przyjemną, oddalając to wszystko, co by robiło ją odpychającą i ciężką — dzięki wreszcie nie przeciążeniu pracą, bo lekcje trwają tylko 40—45 minut — wychowaniec nowej szkoły będzie lepiej przygotowany do życia, niż młodzież studująca w szkołach starego typu.

Najpierwszą zaś zasadą, której nigdy z oczu tracić nie należy — to ta dążność do ideału. Nie trzeba zapominać, że dobre wychowanie służy do poznania samego siebie, że jego dążnością jest rozwój moralny — a ostatecznym celem udoskonalenie jednostek i całej rasy ludzkiej. Dla tego też całe wychowanie oparte być winno na dwóch zasadach: wierności i zaufania — lecz żeby w czyn je wprowadzić, muszą te zasady być dobrowolnie przyjęte przez dziecko — przymus nic tu nie może. Trzeba więc poddawać mu je drogą sugestii moralnej, a czynić to w uczuciu prawdziwej miłości i zgodnie z góry oznaczonym celem.

Dzieci mają być szczere względem samych siebie — co otrzyma się przez wyrobienie i wysubtelnienie ich poczucia moralnego — oraz śmiałe i odważne, żeby zapał do wielkich zadań życiowych i radość z ich podejmowania nie były im obce.

Świadomość swoich sił, zaufanie do samych siebie i do swych bliźnich — wyrobić w nich trzeba. A także sprawiedliwość, niezależność umysłu i tolerancję na gruncie religijnym i politycznym — trzeba więc umieć uszanować indywidualność ucznia i nauczyć go szanować ją i w innych.

Młody człowiek powinien mieć w samym sobie źródło czystości moralnej — być otwartym, skromnym i czystym. Niech sam zrozumie, że oddalać od siebie winien wszystkie brudne myśli i czyny — niech dusza jego przepełniona będzie wzniosłymi obrazami i szlachetnymi myślami. Niech w mieszkaniu, życiu, zajęciach — będzie wyłączony wszelki pierwiastek, rozbudzający przedwczesną zmysłowość — niech wreszcie całość życia pojęta będzie tak, żeby ciało stało się świątynią ducha.

Słowem syntetyczną zasadą wychowania będzie zwycięstwo nad samym sobą, pokonanie materjalizmu — przez dążenie do ideału, przez miłość.

Tyle z odezwy dr. Lietza — a zatrzymała nas ona dłużej trochę, bo to, co w niej czytamy, to nie czece słowa tylko, lecz zasady w czyn wprowadzane a rokujące jak najlepszą przyszłość.

Sam przewodnik jest osobistością, można powiedzieć niezwykłą, której wpływ oddziaływa na duszę wychowawców — tak jednak tylko, jak powietrze ich otaczające działa na ich ciała, — bo stara się on trzymać na uboczu, twierdząc, że nie do brze, gdy dziecko blisko jest osobistości potężniejszej, silniejszej, przez którą byłby przynięciony i zahypnotyzowany. Ale dobre wpływy bezwiednie oddziaływują.

Uczeń nowo przyjęty prędko spostrzeże, że zadanie jego tutaj: jest odnaleźć samego siebie, t. j. rozwinąć siły, które są w nim uspięne; że nie zadowoli on samego siebie, ani przełożonych, jeżeli zechce postępować tylko na ślepo podług prawideł szkoły, bo te nie istnieją wcale — ale będzie musiał wytworzyć je sam dla siebie. Z początku będą też tu pewne wahania i zboczenia, które jednak poprawiają się same przez się, dzięki przykładowi i dobremu wpływom.

Solidarność jednych względem drugich jest także bardzo przestrzegana, a wszelkie kroczenie względem jednostki uważane jest za takiż grzech względem całości. Kończąc o szkole dr. Lietza, nadmienić tutaj wypada, że te same zasady wychowania zostały już zastosowane i względem dziewcząt. Roku 1900 — niejaka pani Petersen, troskliwa o przyszłość swej córki, osiedliła się na wsi, około Berlina i dała tam początek zakładowi wychowawczemu dla panien, na tych samych zasadach opartemu.

Rozpatrując teraz to wszystko, co robi Zachód dla postępu tak ważnej sprawy, jak jest wychowanie młodzieży — nasuwa się pytanie, co myśmy na tym polu zrobili? Niestety, trzeba przyznać, że nie dotąd. Wprawdzie głosów krytycznych nie braknie, lecz są one zbyt nieliczne jeszcze — społeczeństwo zaś całe za mało zrozumiało konieczność reform w tym kierunku. A jednakże u nas sił pedagogicznych nie brak wcale — i trzeba by może tylko gorącego przejęcia się sprawą, wy-

ście raz już z tej inercji — aby i środki materyalne znalazły się także. Kobiety też, które przedstawiają u nas element może najruchliwszy — mogłyby tę sprawę zapoczątkować — a to przez zakładanie pensji i wogóle zakładów wychowawczych nie w wielkim mieście, jak Warszawa, która pod wieloma względami wymaganom higieny nie odpowiada wcale — ale na wsi. Tam pod wodzą kilku oddanych sprawie wychowawczyń i dojeżdżających nauczycielek lub profesorów (o ile szkoła byłaby blisko dużego miasta) wychowywały by się jednostki zdrowe fizycznie i moralnie, lepiej uzdolnione do pracy i praktyczniej przygotowane do życia — a tem samem szczęśliwsze. A jest to przecież celem wychowania wogóle. Na tym w krótkości rzuconym projekcie kończę moje sprawozdanie, wyrażając nadzieję, że może myśl ta przyjmie się u nas i zostanie w czyn zamienioną.

HAFTARSTWO U NAS.

Zwiedzając w większych miastach naszych pracownice haftów kościelnych, oraz oglądając w kościołach nowe szaty liturgiczne, z zalem przyznać musimy, że są to prawie bez wyjątku, rzeczy bez najmniejszej wartości artystycznej, chociaż często bardzo pracowicie wykonane. Niestety jednak źle są rysowane i nie komponowane logicznie, układane z deseni szablonowych, przeważnie czerpanych z epoki renaissansu i baroku, które to dla kunsztu haftarskiego były epoką upadku, po świetnych czasach średniowiecznych, kiedy haft techniką i pomysłem starał się dorównywać malarstwu i miał pretensję do nazwy „malowania igłą“.

U nas więcej, niż w innych krajach, wyrabianiem haftów kościelnych, jak to wiemy jeszcze z tradycji, zajmowały się przeważnie kobiety; bądź to zakonnice w klasztorach, albo też panie nasze z pomocą panien będących u nich na wychowaniu, jak też i niektóre pobożne królowe, oddawały się z prawdziwym zamiłowaniem upiększaniu szat kościelnych, poświęcając na ten cel niekiedy długie lata, nie załując nakładu mozolnej pracy i znacznego kosztu, który wynikał nieodzownie z drogich przeważnie materiałów używanych do tej pracy.

Hafty dawne różnią się od nowożytnych techniką i rysunkiem, bo gdy niegdyś haft tworzył jednocześnie tło i deseń, wykonywany prawie zawsze ścięgiem „płaskim“ lub „kładzionym“ przedstawiał postacie świętych, lub nawet całe sceny z Nowego i Starego Testamentu, to z epoki upadku Renaissansu, hafty siłają się na wypukłość, na naśladowanie rzeźby, zatem niepraktyczne i ciężkie w użyciu i przez to nieodpowiednie do swego przeznaczenia. Hafty z tej epoki są szyte złotem na tle

z drogiej materyi, przedstawiają prawie wyłącznie kwiaty i arabeski; pierwsze są całością prawdziwie artystyczną, niekiedy do złudzenia naśladowały malowanie, drugie chcąc przypominać płaskorzeźbę, straciły z uwagi tę okoliczność, że będąc wykonane na tkaninie, która musi się składać i fałdować, przybrały cechę sztywną i wymuszoną.

Według Juliana Kołaczkowskiego, epoka największego rozkwitu haftarstwa polskiego, przypada na wiek XV. Jakoby wówczas istniał nawet w Krakowie cech haftarski, posiadający artystów w tym kierunku, których imiona do dziś dnia się przechowały. Z zabytków kościelnych z tej doby pochodzących ks. Buliński wymienia tylko cztery, mianowicie: infuła Tomasza Strzemińskiego, biskupa krakowskiego z roku 1445. Po królowej Jadwidze znajduje się ornat w Częstochowie; w skarbcu krakowskim racjonal biskupi, oraz w katedrze krakowskiej ornat Piotra Kmity z pierwszej połowy szesnastego wieku.

W Sławkowie w gub. Kieleckiej, widzieliśmy ornat, należący niewątpliwie do epoki wspomnianej, zapewne wyrób haftarzy krakowskich. Haft na ornacie ma formę krzyża, przedstawia ukrzyżowanie Chrystusa, i czterech ewangelistów, dwóch na dole i dwóch u góry, na poprzecznicach. Wykonany jest na grubym workowym płótnie wełną kręconą kolorową w ten sposób, że najpierw rysunek całego haftu został obwiedziony czarnymi liniami, za pomocą wełny tegoż koloru, następnie w naturalnych barwach wypełniono deseń robotą płaską i zahaftowano tło tak ściśle, że nie znać wcale materyału, który służył za wątek do tej roboty. Całość czyni wrażenie nadzwyczaj przyjemne swoją prostotą.

Następny okaz, jaki mamy pod ręką, może nam posłużyć za przykład haftu do epoki barokowej; jestto antypedium wykonane na czerwonym aksamicie. Ornament środkowy, mający prawdopodobnie przedstawiać jakiś monogram, jest zrobiony, płaską taśmą srebrną i obwiedziony w pewnym odstępie ciekłym srebrnym sznurkiem, po bokach gałęzie dębiny, zmanierowane według wymagań stylu, wykonane grubym złotym i srebrnym haftem na bardzo wypukłym podkładzie ze lnu.

Do tej epoki możemy zaliczyć i dwa klęczniki jednakowe, znajdujące się również, jak i wspomniane antypedium w katedrze lubelskiej. Tu za materyał do haftu posłużył sznurek na tle aksamitu czerwonego, rysunek przedstawia monogram Szembeka, biskupa krakowskiego, w otoczeniu udatnego ornamentu.

Z czasów Renaisansu z XVII wieku mamy też w Lublinie w kościele Dominikanów chorągiew z roku 1618. Rysunek przedstawia na tle z aksamitu pasowego postać Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus i berłem w ręce, za podstawę służy półksiężyc. Cała figura z obu stron otoczona promieniami, u dołu 6 herbów należących do rodził polskich. Fryz wokoło wypełniony ornamentem renaissansowym, haftowany złotem i srebrem. Figury bardzo wypukłe, mają ręce i twarze metalowe. Całość przeładowana szczegółami, będącemi nawet w sprzeczności z zasadami ikonografii kościelnej, jak np. berło i półksiężyc u figury Matki Boskiej, jeżeli ma przedstawiać Niepokalane Poczęcie.

Widzimy więc z tych kilku przykładów, z epoki minionej, że haftarstwo nasze w obecnej dobie, znajduje się w nader opłakanym stanie, za granicą, szczególnie w Niemczech, Anglii i Belgii robią się ogromne usiłowania, w celu przywrócenia haftarstwa do dawnej świetności, u nas jednak rutyna, a szczególnie lekceważenie nauki rysunku i znajomości zasad kompozycji przez zawodowe haftarki, przyprowadziły kunszt ten, dawniej prawie zaliczany do sztuk pięknych, bo nazywany młodszą siostrą malarstwa, do zupełnego upadku i zaniedbania. Jeżeli nawet uważać będziemy haft teraz, tylko za proste rzemiosło, to i w tym wypadku musimy się stosować, żeby wprowadzić weń pierwiastek artystyczny, wytwarzający z najpospolitszego przedmiotu, dzieło przyjemne dla oka.

Świeżo wydana praca ks. Longina Żarnowieckiego pod tytułem „Historia i technika haftarstwa kościelnego“, może posłużyć jako jedyna i wyborna wskazówka u nas dla tych, którzy wyrabiając ubiory kościelne, mogą tym sposobem przyczynić się do rozwoju haftarstwa naszego.

Zofia Smolińska.

20 czerwca, 1902 r.

PRZEMYSŁ KORONKARSKI W BELGII I MOŻLIWOŚĆ WPROWADZENIA GO U NAS.

Koronkarstwo, ten przemysł wyłącznie w rękach kobiet zostający, jest zarazem delikatną sztuką, wymagającą pewnego gustu i przygotowania. On też jeden zachował jeszcze specjalny a interesujący typ kobiety, właściwy wiekom minionym: pracownicy sztuki. Kobieta poświęcając mu się, nie potrzebuje najczęściej opuszczać domu, odrywać się od zwykłych swoich zajęć gospodni i matki, ale owszem doskonale godzi jedne z drugimi, dlatego też nie tylko, jako wyłączna praca na chleb, może on dla niej mieć znaczenie, — ale także jako dodatkowe zajęcie, przynoszące jej jednakże znaczny nieraz dochód.

Będąc dotąd wyłącznym prawie monopolem Belgii — przemysł koronkarski ma tam za sobą wiekową przeszłość — i powstał, jak przypuszczają z haftów ażurowych, tak bardzo modnych w XV i XVI wieku. Począwszy od wypraw krzyżowych, zapanował w Europie nieznaną jej dotąd zbytek i przepych w ubraniu — a koronki stały się z czasem niezbędną jego częścią. Noszą je nie tylko kobiety, lecz i mężczyźni sfer wyższych — uważając je za wyłączny przywilej swej klasy. Dwory Francji i Anglii dają dobry przykład w tym kierunku, zaku-

pując ogromną ilość koronek — a roczne zapotrzebowanie samej Anglii w XVI wieku dochodzi do 10.000 funtów sterlingów.

Pierwotnie są koronki wyłącznym dziełem klasztorów i wielkich pań. W liczbie tych ostatnich, które się koronkarstwu z zapalem oddawały, wymieniamy Katarzynę Medicejską, Katarzynę Aragońską, a nawet Maryę Stuart. Od początku jednak XVI w. przemysł ten, dzięki wielkiemu zapotrzebowaniu, staje się zupełnie popularnym. Wtedy już odróżniają dwa rodzaje koronek — tak zwaną à l'aiguille, w której deseń, jak również i tło, jednocześnie wyrobione są igłą i koronką gipiurową, wykonaną na poprzednio istniejącej podstawie. Oba gatunki jednocześnie znane są w Belgii — a w ostatnim szczególnie biegłe są pracownice flamandzkie. Początkowo pod wpływem Wenecyi, gotyckiego trzymając się stylu, — stopniowo zaczynają one brać wzory z flory miejscowej, stylizując najfantastyczniejsze arabeski.

Wiek XVIII przynosi nowe wymagania, — miejsce gipiury zajmuje siatka, dzięki czemu koronka staje się lekka, eteryczna — zgodnie z charakterem epoki. Nigdy też może nie widzimy takiego jej zapotrzebowania — i nigdy przemysł ten nie zatrudniał tak wiele rąk, jak wtedy. Czasy rewolucyi źle wpłynęły na jego późniejszy rozwój, — od połowy jednak XIX-go wieku podnosi się on znowu wzmagają się jego zapotrzebowania, rozwija gust i umiejętność pracujących.

Rozprzestrzeniony po całej Belgii, prócz prowincyi Siège — przemysł koronkarski zatrudnia obecnie około 50.000 kobiet. Najliczniej jednak gromadzi się w obu częściach Flandryi, t. j. w okręgu najwięcej rolniczym. Z innych jest stopniowo wypędzony przez rozwój przemysłu i powstanie licznych fabryk, ku którym zwracają się ręce, dotychczas nim zajęte. Prócz tego koronkarstwo artystyczne walczyć musi jeszcze z fabrycznemi, a więc taniemi wyrobami z jednej strony, i z coraz więcej mnożącą się tandetą ręczną z drugiej. Pomimo jednak tych niekorzystnych wpływów — Belgia nie ustępuje dotąd żadnemu krajowi w fabrykacyi koronek. Wszystkie gatunki, począwszy od najpiękniejszych, aż do najtańszych i najłatwiejszych są tam wyrabiane. A więc: tak zwane points à l'aiguille, points de Bruxelles, albo points de gase, points de Venise, points de rose, valenciennes, la duchesse, la Malines, la Chantilly i t. d. — a skończywszy natorchon i zwyczajnej gipiurze.

Poznawszy jego historyczny rozwój, zobaczmy teraz jak przemysł ten urządzony jest w Belgii. Prócz robotnic, zamieszkałych najczęściej na wsi, a nierzadko i po miastach — zajęci są tutaj jeszcze tak zwani pośrednicy handlowi, albo faktorzy, którzy pracę robotnikom rozdają — a wykonaną dostarczają potem wielkim fabrykantom, czyli przedsiębiorcom, u których gromadzi się tym sposobem cały przemysł koronkarski. Ci ostatni są głównymi jego kierownikami. Odbierają oni zamówienia z wielkich domów Paryża i zagranicy (Belgia, jako rynek zbytu nie liczy się wcale) na pewną ilość roboty — obmyślają deseń, lub zamawiają go u paryzkich rysowników za bardzo nawet wysokie wynagrodzenie i dają do wykonania robotnikom wprost sami, lub częściej za pośrednictwem o-

wych faktorów; — któremi są często kobiety, dawne koronczarki. Nierzadko przedsiębiorcy mają w wielkich miastach urządzone pracownie, gdzie pod ich okiem wykonywują się trudniejsze roboty. Takie pracownie zastępują też miejsce szkół koronkarskich. Do przedsiębiorców należy jeszcze umiejętnie zbywanie koronek, regulowanie podaży do popytu, żeby wyroby te nie spadły w cenę.

Pośrednicy zamieszkują najczęściej prowincję, — i od czasu do czasu objeżdżają okolicę, rozdając robotę lub odbierając ją od robotnic. Nie trzeba dodawać, że te ostatnie bardzo są nieraz wyzyskiwane przez owych pośredników, których liczba w kraju dochodzi do tysiąca, a którzy pomimo wszystko, bardzo dobrze na swoim zajęciu wychodzą, uprawiając go nieraz ubocznie, przy posiadaniu np. sklepu w danej miejscowości. Pośrednikami bywają także klasztory, które podejmując się roboty, część jej udzielają w sąsiedztwie mieszkającym robotnicom.

Ta właśnie okoliczność, że koronkarstwo utrzymuje się głównie w okręgach rolniczych, — że doskonale daje się pogodzić z innemi zajęciami, stanowiąc dla kobiety dodatkową pracę — nasuwa nam myśl, że bardzo nadawałoby się dla naszego kraju, tak rolniczego per excellence. Nasza wieśniaczka lub mieszczanka, nie potrzebując opuszczać domu i zwykłych swych zajęć, mogłaby tu mieć doskonały sposób zarabkowania przez zimę. Doszedłszy zaś do pewnej doskonałości i znalazłszy zbyt na swoje wyroby w kraju i zagranicą, o ileż by przyczynić się mogła do podniesienia dobrobytu miejscowego! Naturalnie, żeby ten cel osiągnąć, żeby móżdż rywalizować z kobietą belgijską, która w tym kierunku ma już wiekową kulturę — trzeba by na początek zakładać po wsiach koronkarskie szkoły — kształcić gust w robotnicach, wyrabiać w nich zręczność na tem polu. Uczennice zaś, które już przeszły przepisany kurs i posiadały pewną umiejętność — mogłyby pracować w wolnych chwilach w domu, specjalnie już poświęcając temu zajęciu zimowe miesiące — a wyroby swoje odprzedawać szkole, która stałaby się tem samem rodzajem pośredniczki między pracownią a publicznością. Z tą tylko różnicą, że pośrednictwo swoje wykonywała by sumiennie, nie myśląc o zrobieniu majątku kosztem robotnicy, jak to się dzieje w Belgii. Nie obeszło by się też od wysłania za granicę paru osób do prowadzenia szkół przeznaczonych, — a które zaznałomiły by się tam z całą umiejętnością i posiadały wszystkie sposoby robienia koronek. Wprowadzając potem motywy swojskie, rodzime, nasze — możnaby tą drogą otrzymać wyroby oryginalne, a jako takie, mające swoją wartość i poszukiwane równie w kraju jak i za granicą.

Jakże szerokie pole działalności otwiera się tu dla naszych kobiet bogatych i niezależnych! Jak wiele dobrego zrobić by mogły dla swoich sióstr biedniejszych, a tem samem i dla kraju! Bo i zakładanie szkół koronkarskich po wsiach leży w ich możliwości — i kierowanie tym początkującym przemysłem, oraz nadanie mu artystycznej wartości — jak również rozpowszechnienie krajowych wyrobów przez wyrzeczenie się obcych, — a wreszcie, zapewnienie im zbytu za granicą, przez założenie odpowiedniej spółki.

Niejakie próby robione są już u nas w tym kierunku (szkoła koronarska w Warszawie, — i szkoła haftów białych i koronek klockowych pani Kleniewskiej w Kluczkowicach) a zwłaszcza w Galicyi, gdzie w wielu miejscowościach istnieją na wsi pracownie koronek klockowych, (Zakopane) a także szkoła wykwinnych bardzo koronek w Kańczudze. Ta ostatnia przez lat kilka swego istnienia zdołała wykształcić już pewną liczbę robotnic-wieśniaczek, które pracując teraz w domu i wykonywując zamówienia szkoły, zarabiają dziennie kop. 50. Przełożona w Kańczudze skarży się jednak na brak zbytu i poparcia ze strony naszych pań, które wolą kupować wyroby droższe, byle zagraniczne.

Niestety — więc wszystkie te pojedyncze usiłowania rozbijają się — i rozbijać się będą o obojętność ogółu, — dopóki nie dojrzeje przekonanie, że tylko solidarnością na tem, jak i na innem polu, do dobrych rezultatów dojść można. Tylko przy wielkiej solidarności i czynnym udziale zamożnych kobiet możemy ten nowy przemysł u nas rozwinąć i tym sposobem wpłynąć na podniesienie zarobków ludu, a więc i całego kraju.

ZDOBNICTWO W STYLU OGÓLNO POLSKIM I STOSOWANIE GO DO RZEMIOSŁ.

Brak tej sztuki rodzimej zbyt silnie odczuwamy. Ciągłe nawołujemy do podniesienia jej, a właściwie nie wytwarzamy nowego, posilkując się jedynie wzorami zagranicznymi, co właśnie się najbardziej przyczynia do zatarcia tych wszelkich najlepszych intencji a indywidualnego temperamentu narodowego.

Wszystko, co nas otacza i czem żyjemy, ma swoje źródło w ziemi ojczystej, ma swoje piętno, swój rodzaj; wytwarza się z tego typ swojski, typ narodu, charakter ludu.

Zamiłowanie do zdobnictwa, jest w nas wszystkich bez wyjątku, jest ono naturą człowieka. Każdy, jak umie i pojmuję, mógłby zdobić i sprzęty, i odzienie, i całe masy przedmiotów, które nas otaczają, gdybyśmy tylko chcieli zabrać się do tej pracy rzetelnie.

Mieliśmy swoją przeszłość złotą! Mieliśmy swych cechmistrzów nawet wśród ukoronowanych, mieliśmy niedostępne zamczyska i dwory modrzewiowe i pałupy rzeźbione i styl nadwiślański i stare domostwa, których szczątki egzystują do dziś w Kazimierzu nad Wisłą.

Zydle, skrzynie kute — były wrota i odrzwia klasztorne, były stalle, nagrobki po kościołach i cmentarzach z godłami.

Były stroje bogate a wzorzyste i barwne, i złotem lite pasy słuckie, i sprzęty gdańskie, i fabryka porcelany w Baranówce za Sasów.

Broń ozdobną, godła i tarcze rycerskie pomysłów niewyczerpanych i ornamentykę prostą może i trochę dziwaczną, ale odrębną i prostotą a szczerością techną.

Były trumny ozdobne w blachy ze złota i srebra kute, a na nich archeologiczne inicjały i przywileje, stroje i portrety; były klejnoty i bursztyny, tak hojnie przez Bałtyk wyrzucane i lazury i malachit z kopalń Chęcińskich.

Złotnictwo i rzeźba w kryształach i stare zegary z kurantem, i tyle, tyle pamiątek złotych misternie a bogato.

Dziś wiemy tylko o tem, że były. Czasem na spichrzu lub górkach przy kościołach, albo starych dzwonnicach wśród kurzu i pyłu znajdzie się jakiś ornat perłami szyty lub strzęp zmurszały, który rozpada się za dotknięciem. Czasem jakiś ryngraf wykopie się z ziemi, spoczywający w polu kartoflanem. Czasem spotkać można w skarbcach klasztornych te jedyne nasze pamiątki, czasem i to bardzo rzadko przechowane wśród zacnych rodzin, dla których byłoby świętokradztwem wyzbywać się wspomnień widomych po praojcach. Reszta ginie w zapomnieniu. lub tuła się po muzeach obcych, a co nie zostało spieniężone przekupniom i handlarzom, to wśród łupieństwa i wojen rozgrabiono. Tatarzyn nie żałował i Szwed niszczył, a resztę potomność nie uszanowała i skrzętnie pozbywała się rupieci starych, zastępując to nową zachodnią sztuką, tak nam obcą i tak niezdarnie do nas zastosowaną. Bo czyż nie równie zabawnie wyglądalibyśmy w strojach Turczyzna lub Japończyka, jak ośmieszaliśmy się w szatach francuzkich, frakach, pończochach, perukach i krynolinach.

Nasz strój może być dobrym o ile on zastosowany jest do ducha narodu — barwa silna w kilku wyrażona tonach, zaczerpnięta z barwników roślinnych, najlepiej odpowiada usposobieniu naszemu. Karmazynowe adamaszki, — a szafiry złotem szyte jeszcze się w strzępach kościelnych ornatów ogląda, o ile ręka niszczycieli nie zgniotła tych kruszyn.

Z przeszłości sobie wspomnienie można znaleźć jedynie, skrzętnie zebrane w dziele „Encyklopedia Staropolska ilustrowana“ Glogera.

Nie można powiedzieć, ażebyśmy chętnie wyszukiwali tematy i motywy do ozdabiania. Wszak to tak łatwo czerpać je z gotowych wzorów istniejących zagranicą. Ani nas transport, ani cło nie odstrasza.

Niemieckie szczególnie roboty silnie się u nas wkorzeniły: niema prawie domu, gdzieby wyszywanie na bieliznie lub kanwie nie było czerpane z wzorków niemieckich, a ta banalność poduszek, patarawek, serwetek dokuczyła nieznośnie.

Nasze babki szukały motywów w życiu; haftowały w swych krosnach pasowanie na rycerza lub pożegnanie, odjazd, polowanie albo damę z sokołem, albo dziewicę idącą do kościoła lub turnieje rycerskie.

Prawda, że praca tamta trwała lata, ale gobelin szyty był arcydziełem cierpliwości i uwagi. Dzisiaj „laufry“ tak prędko się wyszywa na suknie wyrysowanym przez szablon niemiecki. A przecież takich motywów do czerpania pomysłu jest moc, całe królestwa. Już jeśli nie kwiaty i zioła, a gałęzie drzew z borów naszych, to mamy ptaki, które można stylizować na wzór ciągły, np. jaskółki świegotliwe, przyjaciółki naszych pól wrone lub kruk, puhacza smętnego, pięknego sokoła. W bogactwie swych piór ma tyle rysunku ornamentacyjnego. Nie barwić go a rysować kontury, niech będzie niepokalanie białym, a kunszt rysunku wytworzy motyw sympatyczny.

Czego bowiem szukać należy? — form prostych, podpatrzonych w naturze. Gwiazdy i słońce, a sierp księżycy znamy — promieniowanie ich rozumiemy. Wśród kwiatów znów bardzo blisko chat i domów wyrosłe cudne grochy pachnące, dzwonki leśne, stokrocie, bławatki pierzaste i podmuchy żółte, a jaskry a firletki na łąkach i storczyki błotne, kolie jednoliste, wodne lilie, kaczeniec. A czyż wśród liści zielonych nie szukać form i linii? np. tak prosty liść ogórka, dzikiego wina, koronkowy z paproci, a strzępiasty w jaskrach — szalona ostrość liścia ostu lub pokrzywy, konieczynka sercowata — to wszystko z naszych pól i łąk. To każde dziecko pastusze rozpozna. Czyż taki fragment natury nie można przemieniać w szlak?...

Lud nasz idzie za głosem instynktu i wrażenia swoje przelewa w formy bardzo proste i naiwne, ale ta naiwność jest szacowną — nie należy jej lekceważyć i niszczyć, bo tylko dzieci i lud mogą się tak szczerze wypowiadać w upodobaniach właściwych rassie naszej.

Inteligencja zbyt silnie ulega wpływom Zachodu i jej stylom, a dlatego to bardzo prosta forma w rysunku, bądź to na wyszywaniach lub pisankach wydaje się nam niezdatną. Idzie o to, żeby ani nie kopiować naleciałości z zagranicy, ani nie naśladować i przeistaczać istniejących motywów ludowych, ale iść za ich torem, szukać tych wzorów w naturze i otoczeniu. Te rysunki na polewie garnków, te ślimaki pozakręcane w pierścienie, te cięcia w drzewie, te koła, gwiazdy lub krzyże. Wyszywania np. w Galicyi w pow. Brodzkim szyją włościanie, jako motyw na koszułach ptaszki wzlatujące.

Cała masa pomysłów gromadzi się w pisankach Wielkanocnych i tak w Królestwie i dalej — jak i np. w gub. Siedleckiej (pow. Radzyński) rysują piórka i wachlarze, (wieś Turów) gwoździki i miotła, gub. Lubelska, kwiaty z doniczką, wiatraczki, liście; w gub. Płockiej pisanki są jedyne w swoim rodzaju, owijane w gałganki i skrawki perkalików i ponaklejane na wierzchu zwojem włókien rdzenia z sitowia. Całość wygląda b. ładnie, podobne do wyrobu z wosku.

Ze wszystkich tych jednak zdobień tak w ubiorach, jak i przedmiotach, najczęściej przejawia się zamiłowanie ku temu w Galicyi, w Krakowskiem bogate kerezye, gorsety, a pasy skórzane i trzosi lub homonta, gdzie gwiazdy i półkola, koła plecione ze skóry białej i zielonej lub ciemnej i safianu pasowego. Lud tam weselej wyraża swoją barwność i moda niemieckich kaftanów nie przylgnęła tak prędko. Wreszcie bogaty strój Szlązaków i na Kujawach, śliczny góralski i cały styl Zakopiański

w wyszyciach na ubiorach i zdobnictwo naczyń, sprzętów, chat, który skupił się wśród gór i nie rozpierzchnął, ani nie uległ wpływom i naśladownictwu. My też z równin i pagórków, stepów i puszczy nie powinniśmy naśladować tylko tego stylu samego zakopiańskiego chociaż jest on najbogatszym w motywy i realne ozdoby, ale powinniśmy gromadzić stopy tych materiałów, jakie oddawna istnieją, z naszych najbliższych stron i gromadzić je wszystkie razem, mieć na myśli nie kopiowanie, powtarzanie, jak wyżej, motywów ludowych dla kopiowania samego, ale dla zebrania danych o stylu *ogólnie polskim*, który istniał i istnieje od setek lat, a trzeba tylko szukać, gromadzić pracą połączyć to wszystko do zbiorów, umiłowanych barwy, formy kreślenia i budownictwo.

Do takiej pracy powinni się zabrać wszyscy bez wyjątku. Bo tutaj jednostki, artyści sami, lub zyczliwi dla samej idei nie stworzą tyle, a raczej nie wydobędą tyle, co cała masa zebrać łatwo może.

Tyle kobiet umiających pisać pismem kalligraficznem a mających dużo nieraz wolnego czasu potrafi łatwo przerysować prosty deseń z haftów lub wyszywań u ludzi krótkim opisem barw. A potem ozdoby na garnkach, miskach, półkach, skrzyaniach, o ile one są wykonywane przez majstrów włościan, wszak to tak łatwe jest do skopiowania, bo i autor takich szlaków nigdy się nie uczył ani malować, ani rysować.

To zajęcie dostępne dla wszystkich, zebrane dane i notatki, nawet próbki możliwie dokładne nadsyłać należy do istniejącego już w Warszawie Muzeum Etnograficznego (Adres: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 66).

Tam, mając taki materiał zebrany z czasem skrzętnie przez roje pszczołek społecznych, można będzie czerpać historię ogólną polskiej ornamentyki już istniejącej od czasu Piastów i Mieszków. Dla tych zaś, co pragną tworzyć i chcą się przyczynić do podniesienia tej naszej polskiej sztuki zdobniczej, jest inna droga, a mianowicie:

1) *Jak najwcześniejsze kształcenie młodzieży w rysunku wprost z natury.* Żadnych kopii stylowych, żadnych naśladownictw obcych. Prosty kwiat rysowany bezpretensjonalnie, bryła geometryczna kreślona dla poznania się z kierunkiem i niknięciem linii w skrótach; przeinaczenie takiej samej formy linii wprost rysowanej z natury, przeinaczenie jej układu w myśli; rozwijanie systematyczności w młodziutkich umysłach. Układanie ciągłych rzutów w szlaki. Zachęcanie do pomysłów samodzielnych, a nie krytykowanie zanadto surowe, które tylko onieśmiela i odbiera energię indywidualną.

2) *Uczyć dzieci własne rzemiosło* przy całym wykształceniu umysłowym nawet wyższem. Nie to nie zaszkodzi w pedagogii, a rozwinięto dodatkowo umysł, serce i siły fizyczne małych. Typ rzemieślnika przez to wzrośnie, uszlachetni się. A wspomnienie o uczonych zamkniętych, jak ślimak w skorupie, wśród swych ścian i pracowni, zaginie. Za to częściej w progi i sutereny warsztatów zstąpi duch wiedzy i prostaczekowie będą mieli z kąd ją czerpać, słysząc uczoną mowę towarzyszy

pracy. To też typ szkoły, gdzie oprócz przedmiotów i językoznawstwa wykładane jest rzemiosło, nazwać by trzeba wzorowym.

Jeśli od dzieciństwa jakaś systematyczna nauka jest połączona z wytwórczością, to obudza ogrom zamiłowania do pracy. Dzieci, które wiedzą, że z robót ich, z początku nawet niezdarnych, ale wreszcie pożytecznych jest w życiu praktycznym użytek, pracują wtedy od samego początku nauki lepiej, niż by to miało miejsce w zajęciu chwilowym, przemijającym. To jest pierwszy krok, a tym idąc torem, zajdziemy napewno daleko, bacząc jeno, aby zajęcia dzieci w robotach i zdobieniach miały swojski charakter.

3) *Kształcenie typu już istniejącego rzemieślnika i uczni z warsztatów.* Wśród tylu ważnych kwestyi, poruszonych w celu podniesienia dobrobytu i rozwinięcia przemysłu w naszych sferach rzemieślniczych niemal zupełnie obumarła, lub lepiej może powiem uspiona jest kwestya nauki rysunku specjalnego dla rzemieślników. Punkt ten, który stanowić będzie główny wątek mego pisanja jest niesłychanie ważnym, jako podstawa do wszelkiej pracy, gdzie ciągłość i pewność linii musi być pomocniczą, bądź jako wprawę ręki, która ciężkiem narzędziem nadaje delikatną formę bryle, bądź jako dopełnienie naszych indywidualnych dążeń, tak często w życiu codziennym napotykanym. Ileż to razy obserwując naturę widzimy rzecz piękną, nową, którą bądź jako ornament, lub jako całość możemy zastosować w naszej wytwórczości i życiu praktycznym. Chcielibyśmy to uchwycić w pamięci, utrwalić i zanotować. W jaki sposób? Opisać słowem niepodobna. A więc narysować! Tak, lecz czy potrafimy? Ileż więc razy wrażenie otrzymane w zachwycie, ginie w zapomnieniu, stłumione tą zaporą jedynie: „rysować nie umiemy.“ Dlaczego więc szeroki ogół naszego społeczeństwa tak mały kładzie nacisk na ten punkt, na rysunek, który już od dzieciństwa powinien być rozwijany w elementarnem kształceniu młodzieży, na tych samych prawach bytu, jak np. egzystuje nauka czytania i pisanja, a której ważność czujemy w pożyteczności jej.

Jest wprawdzie we wszystkich niemal większych zakładach naukowych zamieszczony w programmach rysunek, lecz czy my bardzo akcentujemy ten kurs? Najczęściej godzina ta przeznaczona na rozwinięcie czysto estetycznych poglądów jest godziną drugiej pauzy... gdzie młodzież rada nie myśli o tem, co ma kreślić.

Zresztą tam nie wszyscy mogą się dostać i z kursu korzystać. Cóż zatem robić? Uczyć się rysować! dobrze, ale skoro to jest dostępnem dla tych warstw młodzieży mniej więcej zamożnych rodziców, coż począć z taką ligą i zastępem uczni i uczennic, zupełnie niezamożnych, z całą masą rzemieślników młodych, na których barki ma spaść przyszły rozwój — a nie upadek naszych rzemiosł i przemysłu. Czyż dla tych wszystkich pracowników rzucimy zdanie: „Nie ucźcie się, bo nie macie za co?“ O nie! my tego powiedzieć nie możemy, pojmując doskonale zalety rysunku i widząc pożytek, jaki on przynosi. Rozpatrzmy bowiem tylko nieco bliżej, w jaki to sposób staje się on tak bardzo użytecznym w życiu zawsze, a w szczególności w rzemiosłach.

Weźmy dla przykładu typ zwykłego rzemieślnika: stolarzy, snycerzy, grawerów, pozłotników, sztukatorów, ślusarzy, introligatorów i t. d. Być może, że znajdzie się jednostka, która zechce powiedzieć: „Wszak to nie są malarze... po cóż im rysunek? Co heblem, dłutem, pilnikiem, narysować można?“

Odpowiemy im zatem! Owszem, właśnie tym pilnikiem lub dłutem będziemy rysowali i to w formach czysto artystycznych. Jeżeli nasz umysł, wzrok i ręka są wykształcone i mają wprawę subtelną w rysunku, jeżeli doskonale odczuwamy te właśnie linie, które ona ma wykonać, to wola nasza nie pozwoli, aby nóż lub dłuto wycinało dowolnie jakiś kształt, jakieś zaokrąglenie, zagięcie lecz nadamy im mimowoli formę estetyczną nawet przy robotach najzwyklejszych, czysto rzemieślniczych. Cała ta tajemnicza siła, która myśl naszą przeobraża w formę kształtnej bryły, jest nieczem innem, jak tylko doskonałą znajomością rysunku, jest wprawą, nawykniem, otrzymanem z pracy nad ornamentyką. A więc widzimy pożytek konkretny z tej nauki w rzemiosle, mającym za cel nawet obrabianie najgrubszych materiałów. W dalszym ciągu umotywuje ważność rysunku w krótkich zarysach i najprostszych. Nie dość, że potrafimy daną figurę (mam tu na myśli figury geometryczne, które z pomocą cyrkla i trójkąta lub linii możemy matematycznie wykreślić), że potrafimy np. dany ornament narysować, nawet umiemy go modelować w glinie, wosku, lub wyrzeźbić w drzewie. Ogólna całość jego zadowolnić może mniej więcej każdego przeciętnego śmiertelnika, lecz czy zadowolni artystę i wprawnego rysownika, który przy skupionej pracy nad rysunkiem i plastyką, nauczył się dopatrywać piękna w formach nie dla wszystkich napozór pięknych? Otóż każdego, kto do fachu swojego jako podstawę wprowadzi systematyczną naukę rysunku, przekonana się, że w pracach swoich będzie się starał wydobyć tę czystość, sumienną charakterystykę linii lub powierzchni, nie zadowolni go robota z gruba, ale będzie dobijał się tej subtelnej czystości i artystycznego wykończenia.

Weźmy przykład: rymarz, brązownik, ślusarz znający rysunek przy wprawie i znajomości materiału, będzie czynność swoją w obrabianiu np. metalicznych przedmiotów rozwijał stopniowo; jego kółka i tryby, będą równe, nie zahaczają się w obrotach. W zdobnictwie zaś, każdą wolniejszą chwilę chętnie poświęci na zdobienie swych wytworów, dobijając się o to, by skomponować rzecz nową a prostą nawet, jak np. klucz, klamkę ozdobioną i t. p. drobniejsze wyroby, a skoro rzecz taką specjalną potrafi sam narysować i zna doskonale wytrzymałość materiału, z którego to można wyrobić, przedmiot ten może mieć charakter stylowy i piękny, nowy w pomyśle a w praktyce odpowiedni.

Ponieważ to nie wymaga nakładu na komponowanie takiego modelu przez innego autora lub artystę (którego czas oderwany od jego specjalnych zajęć — musi być opłacony), praca więc wyżej wspomniana może być tylko doskonalszą, nie pociągając za sobą wydatku większego. Zresztą, jeżeli nawet nie będziemy mówili w tej chwili o samej kompozycji, jako o rzeczy bardziej skomplikowanej, ale weźmy np. wprost przekopiowanie i powiększenie danego wzoru lub szkicu stylowego w małym formacie, do wymiaru, jaki musi być zastosowany, przypuśćmy przy ob-

stalunku. Jaką więc wtedy jest i wygodą dla rzemieślnika umieć model, wzór ten powiększyć samemu w szkicu rysunku odręcznego. Nie potrzebujemy wtedy trać czasu na szukanie specjalnego rysownika, a zresztą są czasami szczegóły drobne, które wymagają takiej znajomości rysunku zaraz na miejscu w warsztacie przy obstalunku i przy robocie samej. Rzecz sama nie jest nad siły umysłowe trudną, a ileż ona pożytku przynosi w rozwoju wytworów naszych! Czemż to przemysł drobny zagranicą tak często nam imponuje doskonałością i czystością wykonienia? Bo tam właśnie ogromny kład nacisk na specjalizowanie się, na ten rysunek, na stylowość, jednym słowem na artystyczne opracowanie.

Systematyczność taka przy zastosowaniu rysunku w rzemiośle, rozwija się szybko i staje się poważnym nawyknieniem, wydającym owoce złote.

Weźmy teraz pod uwagę sam sposób patrzenia, jako czysto optycznej natury.

Inaczej się przedstawia rzecz w oczach profana, nie umiejącego patrzeć na całość z punktu widzenia estetycznego.

Inaczej widzi tenże sam przedmiot ten, kto wiele wymaga od siebie a krytykując drugich, krytykujemy siebie, znając przyczyny wad i złego, unikamy ich w naszych pracach. Podczas nauki rysunku przyzwyczajamy się ogarniać przedmioty szeroko promieniem wzroku, a potem kończąc misterny kontur, umiemy znowu chwycić w umyśle fałszywość linii, możemy więc odrazu dostrzedz najmniejszą nieczystość wykonienia w danym obrobieniu przedmiotu. To jest właśnie cechą charakterystyczną wpływu znajomości rysunku.

Mówiąc dalej, dodać muszę, że oprócz systematyczności w nauce powinien być konieczny podział na specjalności uczeni i uczennice w zastosowaniu do oddzielnych rzemiosł. Inne bowiem będą detale rysunków dla stolarzy, snycerzy, inne dla ślusarzy, brązowników, introligatorów, grawerów, sztukatorów, krawców, szewców — koronczarek i hafciarek — a inaczej znowu muszą kształcić się rysownicy technicy i malarze dekoratorzy. Widzimy ztąd, że tutaj musi być stanowczo podział nauki i pracy na specjalne i tylko właściwe kierunki. Wykład takiego obszernego kursu nie może prowadzić jeden lub nawet trzech profesorów. Najpierw, że to byłoby nad siły jednej osoby uczyć tylu rozlicznych szczegółów, gdyż w rysunkach wykład na tablicy nie może mieć zawsze zastosowania. Trzeba na to typu pedagoga artysty, rzemieślnika i rzemieślnika artysty.

Trzeba więc uczniom dawać najwyżej po kilku jeden przedmiot do kopiowania, o ile to nie jest z wzoru na papierze, sztychu, a stanowi całość bryłową. Każden zatem uczeń mając dany model, widzi go z tylu przeróżnych punktów. Sąsiad najbliższy rysuje inaczej, niż ten obok siedzący. Kierownik zaś mistrz, każdemu musi dać wskazówkę i korektę zupełnie odrębną inną a indywidualną w zastosowaniu do stopnia uzdolnienia, inteligencji ucznia. Pojmujemy więc, jakie to jest mozolne i wyczerpujące zadanie. Tembardziej, że przy rysunkach tak nigdy prawie nie można zastosować jakiegś formuły teoretycznej.

W tej chwili mowa była tylko o rysunku *konturalnym*, który jako najważniejszy powinien być podstawowy we wszystkich gałęziach pracy. Czystość i płyn-

ność linii, oto jest fundament do pięknej formy w zdobnictwie i pole do kompozycji. Lecz idąc dalej torem myśli i wykładów, dochodzimy do miejsca, gdzie nauka o rzutach cienia musi mieć zastosowanie dla wydobywania plastyki na płaszczyźnie. Widzimy teraz, że jeden i ten sam przedmiot ma tak przeróżne płaszczyzny tonów zmiennych, od stopnia siły światła zależnych.

Korekta więc jest zupełnie inna, aniżeli przy rysunkach konturalnych, jeszcze bardziej skomplikowana. Uczeń patrzeć nie umie na światłocien i nie tłumaczy sobie różnicy tych tonów, a jednak zadaniem kierownika jest nauczyć patrzeć na naturę plastycznie. Widzimy więc powtórnie, że tylko pewne, określone, grupy uczących się, niezbyt liczne, mogą mieć jednego kierownika. Inaczej niepodobieństwem jest jednej osobie prowadzić dość sumiennie tylu działów, zwłaszcza przy liczniejszym napływie chętnych uczeni. Bo chociażby to był mistrz nad mistrze jest zawsze tylko człowiekiem, rozporządzającym jedną czaszką i jednym mózgiem. Przytem taki nawet wysiłek nadludzki znakomitego kierownika, nie stworzy typu doskonałego rysownika, jeżeli uczeń sam nie będzie starał się usilnie o sumienne i pełne skupienia chwile podczas nauki.

Wzorem do rysunku powinna być tylko zawsze *przepiękna natura*, z której ludy starożytne i cywilizowane potrafiły stworzyć ornamentykę, biorąc motywy do swoich kompozycji z dziedziny bogactw przyrody. Jak np. Egipcjanie wybrali kwiat „Lotosu i Palmę“, Persowie i Chińczycy „różę“, Grecy „pijawkę i figurę“, Rzymianie liść akantusa tak przeobrazili bogato, Maurowie tylko wyróżnili się najbardziej, tworząc z linii figur geometrycznych i liter cudownie piękną sieć o komplikacji matematycznej.

My mamy zamiast Lotosu, swoje barwinki, bluszczy i macierzanki; snopy zbóż zamiast palm, cudne topole, jodły i świerki omszałe.

Nie mamy łuków tryumfalnych, ale są ruiny zamków i baszty, i stare kurhany, cmentarzyska, dzwonnice, krzyże przydrożne i rosochate wiatraki na wygonach.

Na pohybel wzorom zagranicznym, a obserwujmy swojską kochaną i miłą naturę!.. Prędzej to zaiste da rezultaty konkretne i prędzej wpłynie na wytworzenie stylu właściwego. Młodzież więc powinna chętnie czerpać możliwe ułatwienia już istniejące w tym kierunku, a po za sposobnością korzystania z wykładów, rad i wskazówek powinni sami i same pracować nad rysunkiem, mając za wzór każdy przedmiot, podpadający pod wzrok i rysując go kilka razy niestrudzenie z różnych punktów widzenia. Nauczmy się przez to nie tylko wprawnie wykreślać i szkicować, ale doskonale obserwować, czyli podpatrywać naturę. Resztę musi dopełnić stopniowo rozwinięte przez prace odczuwanie linii i formy. Jest to jedyny sposób samodzielnej pracy. Muszę tutaj na nieszczęście przytoczyć jedno, że u nas w kraju całym i w Warszawie brak takich szkół specjalnych o wielkim zakresie — gdzieby nauki rzemiosł były wykładane *praktycznie na podstawach rysunkowych*. Powstał projekt utworzenia w Warszawie Akademii Sztuk Pięknych i jest już przez władzę zatwierdzonym. Cudowna myśl! Brawo!

Łakniemy tego! Ale, czy nie bardziej potrzebnym w naszym kraju ubogim jest typ wykształconego fachowo rzemieślnika, niż poety-artysty, którego prac nie kupują nasi kapitaliści.

Gdyby część chociaż tych artystów malarzy i rzeźbiarzy, którzy po studiach kilku lub kilkunastoletnich zagranicą, po walkach i troskach, osiedlili się na koniec w kraju, za którym tęsknili zdala — a teraz głodem mrą i prac ich nikt nie ocenia dostatecznie. Otóż, gdyby Ci artyści zrzucili pychę z serca i wyuczyli się odrębnych rzemioł w naszych warsztatach już istniejących — to napewno zakwitłoby nowe sztukatorstwo, skruszono by stare formy do odlewów, powstałyby nowe, skromne, a piękne pomniki cmentarne i ubogie garncarstwo i majolika miałyby formy dla dzieł, dzbanów i wazonów, a rzeźba nie by na tem nie straciła, bo prędzej, może wybiłyby wodotryski i fontanny na placach, gdzie z dzbanów wylewały by Halki i Balladyny swoją zdrojową wodę.

Mniej byłoby delfinów, trytonów tak śmiesznych, bez morza na piaskach mazowieckich, ale może postać pastuszek z fujarką zagranego i zakamieniałego usiadłaby nad skalnym urwiskiem lub nad strumykiem, albo pod krzyżem przy drodze, w dobrach naszych magnatów. A rzeźba w drzewie figur po kościołach miałaby świętych postacie, lepiej skomponowane, niż to umieją zrobić pozłotnikowego pomocnicy. Prastary Piast z Rzepichą lepiej by zdołał fryz, niż Bachus albo Gambrynus. Dla artystów zaś malarzy zostają inne barwniejsze zajęcia, jak mozaika drzewna, introligatorstwo, tapeciarnictwo i szablony dla tkaczy i t. p. Tacy artyści przetruceni, jako nowa fala do szarych warsztatów, wniesliby i humoru dużo, i wiedzą masę a ucząc się rzemiosła, już tem samem przelewali by ducha twórczego i wykwił na otoczenie.

Artysta rzeźbiarz lub malarz uczący się rzemiosła i wyzwolony na majstra, za lat parę byłby gotowym kierownikiem dla takiej wielkiej szkoły, która stanowczo jest najpotrzebniejszą, stokroć pożyteczniejszą, niż Akademia Sztuk Pięknych.

Tym sposobem nasz młody uczeń rzemieślnik nie jechałby za granicę, nie lgnąłby do obczyzny i jej stylu, stypendyów ludzi ofiarnych nie wywożono by sąsiadom, kapitał pozostałby w kraju. Summy przeznaczone na wykształcenie młodzieży otrzymywałyby w naturze i nie ginęłyby w nędzy wśród obcych:

Wyjazd za granicę jest chwalebny o ile się już ma wykształcenie w rodzinnym i swojskim charakterze — wtedy można tylko udoskonalić wiedzę i pracę rozwijać.

Tam na Zachodzie będąc, nabiera się siły i energii, bo widzimy, ile to u nas można zrobić i jakie to mamy siły. Tylko nam brak inicjatywy i solidarności, ale dopóki każdy się kształci gdzieindziej i jako utytułowany i zdobywca różnych nagród powraca do kraju, póty nie może być solidarności. Inaczej jest, jeżeli przy jednym ognisku młodzież korzysta z nauki — wszystko się skupia około rozwoju takiej Wielkiej Szkoły Przemysłowej i Rękodzielniczej krajowej, inaczej układają się stosunki koleżeńskie, uczą się grupami jednak, jednaka ich szansa — a co kto więcej stworzy, to już tylko jego indywidualnych zdolności i pracy zasługa.

Z takiej gromady młodzi rzemieślnicy, jeśli nawet pojedają zagranicę dla dopełnienia nabytego w kraju wykształcenia, pojedają, ażeby zobaczyć wielkie rojowiska przemysłu, wyspecjalizowanie się jednostek i dzieła już istniejące, tacy, powtarzam, po powrocie do kraju będą wspólnie pracowali ze starymi towarzyszami z ławy szkolnej i przywiezłą prąd otuchy i wiary. Praca gromad daje owoce gromadom.

Brak takiej szkoły, brak zamiłowania do stylu ogólnie polskiego, a ztąd niemożność wytworzenia zdobnictwa o szerokim zakresie.

Jeżeli już są szkoły rysunkowe u nas w Warszawie lub Łodzi, to te mają zakres czysto artystyczny, zupełnie nie odpowiedni do nauki dla rzemieślników. Jest wprawdzie w murach naszego miasta kilka szkół technicznych przy warsztatach kolejowych. Ale tam mają prawo korzystania przeważnie synowie kolejarzy, o czem zresztą wiemy z programów tychże szkół. Jest szkoła Wawelberga, ale ta posiada też specjalny kierunek techniczny i ślusarski. Są sale kopii przy Warszawskim Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, ale tam właśnie dużo się kopiuje z antyków gipsowych greckich i rzymskich, dużo się rysuje modelu z natury człowieka, są i kreślenia techniczne i geometryczne — jest trochę perspektywicznych zadań, parę kopii modelowanych w plastalinie, ale niema wyrobów snycerskich, jak to ma miejsce w Zakopiańskiej szkole, niema rzeźbiarstwa w drzewie, metalorytnictwa litografii, malowania witraży na szkło, jak w Szkole Przemysłowej w Krakowie, komponowania mebli — a dla dziewcząt niema koronkarstwa, mozaiki drzewnej, inkrustacji haftów, wypalania i tłoczenia na skórce. Co im po malowaniu gobelinów ze śmieszną pretensjonalnością, jak to widzieliśmy na popisie w Muzeum? Dobre dla dyllantek amateerek, — ale Muzeum to już instytucja poważna. Gdzie się więc wykształcą tacy, którzy pragną tej wiedzy?

W Krakowie jest wielka szkoła Przemysłowa, której doskonałe roboty były na wystawie Lwowskiej. Są krakowskie kursa Baranieckiego, jest szkoła prywatna Tetmajera i Bukowskiego, gdzie program pono zakresłono szeroki, jako to: witraż, inkrustacja, litografia, emalia, wyroby z blachy, wypalanie snycerskie, głębokie indyjskie malowanie materyi Botiks. Wpis miesięczny całodzienny, 30 koron, pół dnia 20 koron — i to wyłączne kursa dla kobiet.

Utrzymanie zaś tj. mieszkanie i życie w Krakowie od 40 do 60 guldenów miesięcznie, w pensjonatach drożej.

Tylko ta ostatnia szkoła jest prywatną, otóż czy się utrzyma bez kapitału?

W Warszawie została też otwartą tj. zimą szkoła dla malarzy pokojowych. Byliśmy na wystawie prac uczniów. I cóż? smutno powiedzieć, rysunki — i ornamenty tylko? barokków i rococowych fantazyi, trochę renesansu — trochę greckich. Nic nowego, nic naszego.

Szkoła ta czynna tylko w miesiącach zimowych, zapis przez starszych majstrów zgromadzenia malarzy dekoratorów.

Jest też w Warszawie szkoła introligatorska, której wyroby były na wystawie pracy kobiet. Wyroby te są dostarczane do jednego z magazynów galanterijnych

a więc utrzymanie tej szkoły opłaca się osobom prywatnym, zbywając jej wytwórczość z oporu. Jedna szkoła jest izraelicka, a więc nie dla wszystkich dostępna.

Mówiąc o szkołach prywatnych w Warszawie muszę wspomnieć szkołę pani Nowickiej dla kobiet. Widziałam tam ładne wyroby szwedzką metodą cięcia w drzewie i ładne meble tłoczone na skórze.

W szkole rzemiosł dla kobiet, p. Korycińskiej mozaika drzewna.

W szkole art. malarskiej Wiesiołowskiej. Kurs dla kobiet, architektura, rzeźba, modelowanie w glinie, wypalanie na drzewie i malowanie na tkaninach.

Wpisy po 10 rb. miesięcznie.

Zakład św. Łukasza, malowanie na porcelanie i witraże kościelne.

Nie są to jednak szkoły dla biednych rękodzielników, gdyż opłata w nich jest zbyt wysoka.

Ale np. nie wiemy nic, co się stało ze szkołą koronkarską tak świetnie rozpoczętą przez p. Gabryelową?

Były wprowadzić na wystawie pracy kobiet, pajęczce koronki — jeśli się nie mylę z zakładu Magdalenek, hafty z zakładu św. Kazimierza, ale o tych pracowniach mrowiskach, tak mało się wie i słyszy, czasem tylko jakaś wystawa ogólna poruszy je i znowu giną w wirze.

W Zakopanem świetnie prowadzona szkoła koronkarska, miesięczny wpis 3 lub 5 zł. reńskich, tylko utrzymanie kosztowne — od 2 i pół do 3 reń. dziennie.

Szkoła snycerska w Zakopanem, która już teraz 25 letni jubileusz święci, egzystuje pożytecznie dla ogółu i daje tak zadawalające rezultaty pracy fachowej, wytworzywszy sobie tylko specjalny styl. Stoi ona w rzędzie szkół także pierwszorzędnym zagranicą. A ponieważ jest daleko, nie każdy od nas może z niej korzystać.

Po wykształceniu się na krajowych wzorach w fachu i rysunku, o ile kto ma środki, może dopełniać z korzyścią wiadomości w Muzeach, zbiorach i szkołach zagranicą, a jest ich tam dosyć.

Drezno ma swoje sławne malarnie porcelany, szkła i emalie. Monachium meble, litografie, rytownictwo na metalach,

Wymieniam tutaj miasta, do których najkorzystniej się udawać.

Mieszkanie w Niemczech wynosi 20 do 30 marek miesięcznie, śniadanie, kolacja i obiad razem 2 marki. Dzisiaj w Niemczech cudzoziemców niechętnie przyjmują, lepiej je ominąć.

We Włoszech życie i utrzymanie tanio — a wyroby cudowne ze szkła w Wenecyi i mozaika godne są obejrzenia.

Paryż posiada taką szkołę narodową sztuki dekoracyjnej.

1) *Kwalifikacje:*

- egzamin konkursowy z rysunku, gipsy lub natura do wyboru kandydata.
- rekomendacja od konsula rosyjskiego.
- przedstawić opiekuna lub opiekunkę.

2) *Wpis* — absolutnie darmo.

3) Kobiety przyjmują do osobnego oddziału przy ulicy de Seine.

4) *Adres* głównej szkoły (Division de jeunes filles).

Administracji: Rue de l'école Médecine.

5) *Program*. Czas nieokreślony zależny od postępów ucznia.

6) *Działy:*

Rysunki ręczne niższe i wyższe z natury, a później z antyków.

Geometryczne kreślenia.

Architektura.

Pracownia malarstwa.

Pracownia rzeźby.

Wykłady teoretyczne.

Perspektywa.

Anatomia,

Kompozycja ornamentacyjna.

Historia sztuki czystej.

Historia sztuki stosowanej.

W kompozycjach kierunek modernistyczny, bez uwzględnienia dawnych stylów.

Kopie roślin żyjących.

Mieszkanie roczne w Paryżu wynosi (zawsze bez mebli) od 200 do 250 franków na 6-em lub 7-em piętrze. Pracownia malarska 400 fran. Meble od 60 do 80 fran. Obiad 1 franka i więcej.

Pensjonaty zaś przy rodzinie miesięcznie 80—100 i 120 fr.

Nauka zaś w szkołach prywatnych od 60 do 80 fr. miesięcznie, co wynosi b. drogo, a w Akademii Julian'a, dla mężczyzn wpis tańszy bo 50 fr. miesięcznie za całodzienne kursa — a rocznie 300 fr. Dla kobiet zaś zajęcia całodzienne 100 fr. miesięcznie, rocznie 700 fr.

Jeszcze raz powtarzam, że zagranicę należałoby posyłać tylko niektórych, wyjątkowo zdolnych i zupełnie już wykształconych i doświadczonych w rysunku i fachu.

Najpierwszem naszym zadaniem jest przedewszystkiem wytworzenie szkół odpowiednich w takiej ilości i na takich warunkach, aby wszyscy rzemieślnicy mogli kształcić oko, rękę i umysł. Przytem baczyć usilnie, aby w pracach ich i tych szkołach wyraźnie zaznaczał się i dominował styl swojski.

Nauka taka rysunku i fachu po za korzyścią główną przyczyni się do uszlachetnienia ogółu rękodzielników i podniesie ich zarówno w oczach własnych, jak i w oczach tych zamożnych, którzy zwykli lekceważyć rzemiosła i uważać je za zajęcia poślednie.

Mniej może będzie natenczas doktorów, adwokatów i t. d. ex-wielkich ludzi a często zmanierowanych karyerowiczów, ale pomnoży się zastęp intelligentnych rzemieślników i urośnie w potęgę wiedzy skromny pracownik tak bardzo potrzebny w naszym społeczeństwie.

Bronisława Marya Wiesiołowska.

Warszawa, w Maju 1902.

SPÓŁECZNE ZNACZENIE KOLONII LETNICH.

Wiadomo, jak ujemny wpływ wywierają wielkie zbiorowiska ludzkie na zdrowie fizyczne i moralne swoich mieszkańców. Statystyka wykazuje nawet, że równolegle ze wzrostem wielkich miast, ilość zbrodni i różnych przestępstw powiększa się także. I nie może być inaczej. Z chwilą, kiedy ludność wiejska z życia swobodnego na łonie natury, przenosi się do wielkiego miasta — gromadzi się sztucznie na małej przestrzeni — życie jej już przez to samo staje się mniej higieniczne, a w dodatku i mniej moralne. Zło moralne ściśle związane jest z nędzą, — z niej wypływa i nawzajem wywołuje ją także. To musowe współżycie ludzi, — ten nieustanny wpływ zepsutego środowiska na istoty nawet lepsze, ale bezbronne, stawia ich w ciężkim nieraz położeniu, z którego wydobyć się sami nie są zdolni. Dosyć przeczytać sprawozdania ludzi, działających na tem polu we wszystkich krajach i społeczeństwach.

Różne instytucje społeczne starają się przyjść z pomocą klasom upośledzonym, — przez roztoczenie nad nimi stosownej opieki, przez stworzenie im lepszych warunków (domy dla robotników, rozmaite stowarzyszenia samopomocy, ochrony, żłobki i wreszcie kolonie letnie) — i jeżeli nie zupełnie, to choć na czas jakiś wyrwać ich z nieszczęśliwego położenia, w jakim pozostają.

Jeżeli dla dorosłego człowieka takie odetchnięcie lepszą atmosferą ma bardzo doniosłe znaczenie — to cóż dopiero powiedzieć o małoletnich, o dzieciach, które są właśnie w trakcie swego rozwoju fizycznego i moralnego. Istotę ludzką kształtują nieznane siły i wpływy — więc i najdrobniejsze nawet czynniki powinny być brane tutaj w rachubę; dlatego też nie należy pogardzać tym nawet stosunkowo krótkim czasem, w którym dzieci na wsi przebywać mogą. Młode organizmy w czasie swego rozwoju postawione w korzystniejszych warunkach — rozwijają się normalnie i nabierają nowych sił, które pozwolą im później stać się odporniejszymi na choroby i wszelkie złe wpływy. A pod względem moralnym — kto może prze-

widzieć, jak głęboko w młodą duszyczkę zapadnie jakieś dobre, posiane w niej ziarno — o ile obraz natury i piękna w niej rozlanego oddziać może na dziecko? Kto może zaprzeczyć, że wpływy te, bezwiednie odebrane, nie odezwą się później — że takie odetchnięcie czystą atmosferą nie oddziała zbawiennie na uformowanie się charakteru dziecka? Czy wreszcie wspomnienia i wrażenia, na wsi odebrane, nie będą może jedynym czynnikiem, jedyną obroną przeciwko złemu?

Sądę, że tak, — że pobyt chociaż kilkutygodniowy na wsi może mieć bardzo nawet doniosłe znaczenie w rozwoju fizycznym i moralnym przyszłych pokoleń. Rozumieją to dobrze społeczeństwa na wyższym stopniu kultury stojące — rozumieją, że wychodząc tylko z punktu dobrze zrozumianego egoizmu społecznego — obowiązkiem ich jest działanie swoje w tym kierunku, o ile można, rozszerzać. Dzieci te — to przecież przyszłość ich cała; od zdrowia fizycznego i moralnego jednostek zależy bogactwo i szczęście narodu.

Wyrabiając w sobie z czasem te przekonania, społeczeństwa zwróciły baczniejszą uwagę na młodzież — zaczęły badać warunki, w jakich wzrastała, obmyślać reformy w jej wychowaniu i sposoby skutecznego oddziaływania. Tak powstały kolonie letnie.

Pierwszym jednak krajem, gdzie tę myśl w czyn wprowadzono — była Szwajcaria, dzięki temu może, że szkoły i młodzież są tam przedmiotem szczególniejszej pieczołowitości rządu i całego społeczeństwa. Roku 1876 pastor Bion utworzył pierwszą kolonię dla kilkunastu uczniów szkół Zurychskich — a w parę lat później idea jego przyjęła się we wszystkich prawie kantonach szwajcarskich. Za tym przykładem poszły miasta niemieckie, jak Lipsk, Karlsruhe, Berlin, Strassburg, Brema, Drezno i t. d. I Warszawa nie pozostała też w tyle — już 1881 r. za inicjatywą dr. Markiewicza grono osób wysłało pierwszą partję dzieci z Warszawy — później sprawą tą zajmuje się przez lat 9 ś. p. dr. Fritsche. Ten szczęśliwie zapoczątkowany ruch naśladują Petersburg — w r. 1883, i Paryż — r. 1884. gdzie w krótkie dzięki staraniom Buissona, dyrektora szkół ludowych, powstaje: „Paryskie Towarzystwo kolonii letnich“, mogące już w następnym roku swego istnienia wysłać 517 dzieci.

Z początku rzecz chroma jeszcze — tu i tam zauważyć można pewne i to znaczne niedobory, — ale dobry rezultat jest widoczny. W tym pierwszym stadium swego istnienia ustrój kolonii letnich jest jednakowy, tak u nas, jak za granicą. Dają one do wzmocnienia zdrowia i sił dzieci ubogiej ludności miejskiej — przez wysyłanie ich na wieś — z wyłączeniem jednak dzieci prawdziwie chorych.

Od połowy ósmego dziesiątka sprawa kolonii letnich zyskała sobie wszędzie prawo obywatelstwa — wszędzie uznana została za instytucję niezbędną dla społeczeństwa. Ruch na tem polu wzmaga się też stopniowo. I tak w Niemczech powstaje w r. 1886 „Centralne biuro kolonii letnich“ (Centralstelle der Vereinigungen für Sommerpflege), które weszło w związek ze wszystkimi komitetami prowincjonalnymi kolonii letnich — rozwinęło swą działalność na wielką skalę. Zwołano nawet kilka wspólnych zjazdów — a w r. 1888 urządzono zjazd międzynarodowy

wy, na którym opracowano wszechstronnie kwestye bytu i organizacji kolonii letnich — co przyczyniło się znakomicie do ich rozszerzenia. Odtąd mnożą się kolonie po całych Niemczech, Austrii, Węgrzech, Belgii, zakładane są w Anglii, Stanach Zjednoczonych, Szwecyi i Norwegii. Zaczynają one cieszyć się ogólną sympatją — pracują nad nimi instytucye całe, obdarowują osoby prywatne, zapisując swój majątek, lub dając dzieciom bezpłatne u siebie pomieszczenie. A w wielu krajach rząd nie tylko przychylnie patrzy na te usiłowania, ale udziela nawet subwencyi osobom prywatnym, które na tem polu pracują i już jakieś zasługi położyły.

Prócz kolonii wakacyjnych dla słabowitych dzieci, powstają teraz lecznice dla prawdziwie chorych, które dotąd z pod opieki wyłączone były. Setki też dzieci wysyłane bywają corocznie z Włoch, Francyi, Niemiec, Anglii i Szwajcaryi — do kąpieli mineralnych, na wybrzeża morskie i do specjalnie urządzonych sanatoryów górskich. Ze Lwowa wyjeżdża ich około 200 rocznie do Rabki i do Rymnowa. Warszawskie dzieci leczą się w Ciechocinku, a także w Busku i Soleu — gdzie przyjeżdżają też dzieci z Kielc i Radomia. W ostatnich czasach z inicjatywy p. Kleniewskich urzeczywistnia się także projekt budowy leczniczej kolonii w Nałęczowie dla chorych dzieci miasta Lublina.

Niektóre stowarzyszenia dla braku środków zmuszone są do stworzenia nowego typu kolonii, tak zwanych miejskich, albo półkolonii — urządzonych pod miastem, gdzie dzieci cały dzień przebywać mogą na świeżem powietrzu, na noc tylko udając się do rodziców. W ciągu 10 lat (1885—1894) w Niemczech korzystało z nich około 64,300 dzieci.

Zresztą rezultat pobytu na wsi da się konkretnie obliczyć, na dowód czego przytoczyć można dane, do jakich dochodzą lekarze, badający stan zdrowia dzieci przed i po wyjeździe. Przybytek na wadze daje najlepsze pojęcie o rezultacie pobytu na wsi — i pokazuje, o ile dziecko z niego korzysta. Obserwując też wyniki, otrzymane przez warszawskie kolonie letnie, które, mówiąc nawiasem, znakomicie już są zorganizowane — widzimy, że wyniki te zwiększają się prawie z każdym rokiem. I tak, przyrost średni na wadze dzieci po 4 tygodniach pobytu ich na wsi był w roku:

1896	1897	1898	1899	1900	1901
3,54 f.	3,52 f.	3,42 f.	3,52 f.	4,18 f.	3,75 f.

Rezultat lubelskich kolonii, jako początkujących, przedstawia się gorzej trochę, chociaż podnosi się także. Średnio przybywało po 6-ciu tygodniach pobytu na wsi:

1899	1900	1901
2,50 f.	3,40 f.	3,70 f.

Nie licząc już tego, co w inny sposób ocenić można — badając wzrost, rozmiary, sprawność wzroku i t. d. Dalej kilkoletnia obserwacja stwierdza, że dzie-

cko po kilkorazowym pobycie na wsi, wśród lepszych warunków — staje się znacznie zdrowszem — takie choroby, jak skrofule, anemia, chroniczne choroby płuc, angielska choroba, ustępują nieraz zupełnie. Dziecko staje się również weselszem, lepszem. Stwierdzali to rodzice sami, którzy nieraz zwracali się z podziękowaniem do dozorców, lub komitetu, wysyłającego dzieci na wieś — za poprawę, jaką w swych dzieciach pod tym względem zauważyli. Niektórzy nawet z góry tego oczekiwali. „Muszę wysłać moją małą na wieś, martwi mię bardzo, — może tam pod opieką państwa stanie się lepszą i posłuszniejszą“ — mówiła do mnie jedna z matek.

Biedne dziecko, wyciągnięte z brudnego i nędznego mieszkania — gdzie dobre powietrze i czystość są nigdy niedoścignym zbytkiem — dostaje się naraz w zupełnie inne warunki. Przedewszystkiem po raz pierwszy może jest czysto umyte i ubrane — dostaje świeżą pościel, oddzielne łóżko — a co najważniejsze: oddycha zupełnie czystem powietrzem. Zamiast niedostatecznego i niezdrowego nieraz pokarmu — jest obficie i regularnie odżywiane. Nadto, ze zdziwieniem widzi, że mówią do niego z dobrocią — łagodnie i sprawiedliwie z niem się obchodzą. Czy to wszystko może pozostać bez wpływu na sferę fizyczną i moralną — tem więcej, że przez lat parę powtarzać się może? A chociażby i te wymagania stawiane rodzicom — czy nie są dla nich dobrą szkołą? Ci, co z koloniami mają do czynienia, widzą i w tym kierunku wyraźny postęp.

Tak więc ważność kolonii letnich wszędzie już przestała być kwestią sporną — wszędzie przyznano im znaczenie jednej z najważniejszych instytucji higieniczno-wychowawczych — a to dla potężnego wpływu, jaki wywierają tak na rozwój i wzmocnienie zdrowia dzieci, jak na ich sferę umysłowo-obyczajową.

Tylko u nas jeszcze błąka się w wielu głowach owo zdanie, że kolonie letnie są niepotrzebnym zbytkiem dla naszego biednego społeczeństwa, że pieniądze na ten cel wydane, możnaby użyć lepiej, pożyteczniej. Ci, co je wygłaszają, zapominają najwidoczniej, że nie chodzi tu o przyjemność, ani nawet dobro jednego pokolenia, ale o całe ich szeregi — o przyszłość może całego narodu...

A praca ta tembardziej jest pilna, że dzieci klas biednych i pracujących są u nas pod względem rozwoju fizycznego bardzo upośledzone. Badanie kilkunastu tysięcy dziatek w Warszawie wykazało — że o ile młodzież szkolna, z klas zamożniejszych pochodząca, nie ustępuje pod względem rozwoju młodzieży takichże klas w Niemczech i Szwecyi, a nawet ją przewyższa — o tyle dzieci warstw ubogich znacznie pozostają w tyle i nie mogą porównać się z dziećmi tychże warstw w Niemczech — i zaledwie dorównują dzieciom proletariatu włoskiego. A pod względem moralnym jakież zaniedbanie spotykamy! Dlatego też w naszych warunkach, gdzie tak bardzo brak stowarzyszeń i zakładów, opiekujących się młodem pokoleniem — lub istnieje ich liczba zbyt niedostateczna, kolonie letnie są jedyną może instytucją zdolną zbawiennie wpływać na massy.

Na szczęście jednak dla naszego społeczeństwa — nie wszyscy mają ten, co najmniej, obojętny pogląd na sprawę kolonii letnich — dowodzi tego coraz więcej

pomnażająca się liczba towarzystw, które na tem polu pracują. Po warszawskich powstały kolonie letnie w Lublinie, Łodzi, Kielcach, Radomiu — a ostatecznie i w Częstochowie. Wszystko to jednakże zamało w stosunku do potrzeb naszych w tym kierunku. Bo, żeby kolonie wydały ten dobry rezultat, jakiego po nich oczekujemy, — muszą one rozwinąć się więcej jeszcze, aby objąć kraj cały. Dążąc do tego celu, nie należy żałować pracy, ani wydatków — bo one w przyszłości sobie się opłacą — zbawienne wydadzą owoce. Niech więc z jednej strony zamożni mieszkańcy miast zakładają stowarzyszenia na wzór istniejących już w kraju i zagranicą, — a mieszkańcy wsi, działając solidarnie z pierwszymi, niech przyjdą im z pomocą i u siebie pobyt biednym dzieciom zapewnić zechcą. Będzie to to tylko ze stron obu wypełnieniem społecznego obowiązku — spłaceniem długu, który, jako klasy lepiej obdarowane, zaciągnęły względem swego kraju i społeczeństwa.

ZADANIE OGRÓDKA DZIECIĘCEGO.

roślinny potrzebuje sprzyjających warunków, by mózż rosnąć i rozwijać się, tak organizm dziecka, jego duch i ciało wymaga pielęgnowania i podpory, by odpowiedzieć swemu powołaniu.

Tę myśl wyobraża „ogródek dziecięcy“ gdyż jest obrazem społeczeństwa i postępującej ciągle naprzód cywilizacji. Celem więc „ogródków dziecięcych“ jest dostarczyć dzieciom w wieku przedszkolnym zajęcia odpowiedniego ich siłom, by wzmocnić drobne ich ciało, ćwiczyć zmysły, szczególne zaś rozbudzić w dziecku dwa główne uczucia: miłość wiedzy i miłość prawdy, piękna i dobra.

Pierwsze z tych uczuć pobudza dziecko do obserwacji i myślenia; z obserwacji wypływa pragnienie czynu, który jest owocem czegoś, co nam pozwala ocenić rezultaty jego procesów myślowych.

Drugie — powołuje do życia tę złożoną cząstkę istoty ludzkiej, którą zwiemy sercem, rozbudza w dziecku instynkta społeczne i idealistyczne, przygotowuje do rozkoszowania się wyższymi uciechami życia.

Na dokładnem zrozumieniu psychologii dziecka opiera się cała metoda Froebela. Jakże poznać wewnętrzne usposobienie dziecka?

Podobnie, jak ziarno rzucone w ziemię kiełkuje i pnie się do światła, tak dąży dusza dziecka i sili się, by wyjść z pomroku życia instynktowego do świadomości. I podobnie, jak ów zarodek

Z jego wspólnych wszystkim dzieciom czynów i zajęć, które my dorośli nazywamy zabawą.

Zabawa jest jedyną dobrowolną czynnością, do której dziecko jest zdolne. Dziecko, które się nie bawi, jest chore lub anormalne.

Największym więc obowiązkiem wychowawczym jest czuwanie, aby się dziecko dobrze bawiło, żeby się rozwijało; nie mniej obowiązkiem baczyć, aby ruchliwemu ciału i umysłowi dziecka dać zupełną swobodę i odpowiednie pola rozwoju.

Dlatego Froebel, wielki znawca duszy dziecięcej wymagał, ażeby zabawki były proste, trwałe i podatne do przekształceń.

Za materiały do zajęć w „ogródku“ służą „dary“. Jest to termin techniczny, obejmujący cały system gier i zajęć. „Dary“, ściśle biorąc, są to zabawki, używane w „ogródku“, jak np. piłki, kule, klocki, mozaika, patyczki, kwadraty papierowe i t. d.

Wyraz „zajęcie“ oznacza w „ogródku“ użycie „daru“ i zachowanie jego do zabaw, rozmów, opowiadań lub pogadanek. Mamy więc zajęcia: budownictwo, modelowanie, rysunek, przeginalanie papieru, wycinanie, przeplatanie, wyszywanie i t. p. Te wyrazy techniczne dadzą się rozciągnąć do nieskończoności, zmiany w materiałach i zajęciach są na porządku dziennym. Drugim rodzajem zajęć w ogródku są „gry ruchome“ w połączeniu ze śpiewem.

Gdy przy pomocy zajęć powyższych wrodzone zdolności dziecka zostały pobudzone i rozwinięte w „ogródku“, wstępując w okresie szkolnym do odpowiedniego zakładu naukowego, przynosi ono ze sobą niezbędne przygotowanie: umie już patrzeć t. j. rozumieć przedmioty wzrokiem i dopatrywać w nich części składowych. Umie słuchać t. j. rozróżniać odcienie mowy, wynajdywać myśl i znaczenie słów. Umie mówić t. j. w sposób uporządkowany wyrażać swe myśli. Umie wreszcie zachować się właściwie w stosunkach z towarzyszami.

Pożytek „ogródka“ oceniają dziś wszyscy prawie i jemu to głównie przypisać należy dzisiejszy postęp w nauczaniu dzieciinnem.

Wiele intelligentnych matek przez czytanie odpowiednich dzieł, słuchanie wykładów zdobyło znajomość systemu wychowania przedszkolnego i stosują go w wychowaniu małych dzieci.

Froebel powiedział, że żył wśród dzieci i one go nauczyły. Ich samodzielność, skłonność do pytań powinny być tak pokierowane, aby mogły nieświadomie, bez wysiłku ciała lub umysłu dążyć do wykształcenia charakteru i myśli.

„Ogródek“ który tym zadaniom uczynił zadość — jest jedynie pożytecznym, jest prawdziwą puścizną Froebela.

Zaniedbanie w jakimkolwiek kierunku czyni go nie tylko niedostatecznym, ale wprost szkodliwym.

Marya Weryho.

SLÖJD.

W starożytnej Skandynawii przymiotnik „slögh“ znaczył: „zręczny w palcach“. Dziś wyraz ten wyszedł z użycia lub stracił swe pierwotne znaczenie, pochodzący jednak od niego rzeczownik „Slöjd“ jest ogólną nazwą licznych robót wymagających „zręcznej ręki“.

Slöjd nie jest bynajmniej jakimś zagranicznym wynalazkiem, istniał i istnieje we wszystkich krajach i u wszystkich ludów, ustępując stopniowo miejsca rzemiosłom i fabrycznej wytwórczości.

Pierwotnie każdy sam robił dla siebie przedmioty, których potrzebował i tym sposobem wszechstronnie rozwijał swe zdolności. Z biegiem czasu podobny sposób wytwarzania musiał ustąpić ekonomicznie korzystniejszemu, z podziału pracy powstały odrębne rzemiosła, które w pierwszych stadiach rozwoju swego, czem innym nie są, jak slöjdem. Dopiero z pojawieniem się cechów zauważyć można wyraźną różnicę między slöjdem a rzemiosłami, gdy bowiem te ostatnie coraz więcej różniczkowane zamykają się w ciasnych kołach jednego, ściśle ograniczonego rodzaju pracy nieprzystępnej dla nienależących do cechu, to slöjd nigdy w żadne granice ująć się nie dawał, różnemi rzemiosłami posługiwał się wedle potrzeby, bez względu na prawa cechowe, by tylko stworzyć przedmiot całkowity.

Takie wytwarzanie rzecz prosta nie może nigdy współzawodniczyć z fabrycznem, zdawałoby się więc, że udoskonalenie maszyn i rozwój przemysłu powinnyby wyrugować wszelki slöjd ze wszystkich ognisk cywilizacji. Tymczasem wbrew przewidywaniom fanatyków postępu, praca ręczna w postaci slöjdu nie tylko nie znika, lecz owszem coraz większem cieszy się uznaniem.

W Szwecji od wieków uprawiano slöjd z zamiłowaniem. Żyzne grunta znajdują się tam w niewielkiej ilości, a im dalej na północ, tem dłuższa zima skazująca na bezczynność rolników. Odgradzona od reszty świata zaspami śniegu rodzina wieśniaków musiała, i teraz jeszcze nieraz musi sama sobie wystarczyć. Kobiety przędły, tkwały i szyły odzież, mężczyźni wyrabiali narzędzia gospodarskie i sprzęty domowe. Lecz zima długa, niezbędne roboty wykończone, a bezczynność nieznośna. Zjawiają się więc na warsztatach wzorzyste tkaniny o barwach żywych, jak kwiaty upalnego lata, narzędzia i sprzęty pokrywają się pracowitą rzeźbą lub malowidłem. Praca ręczna wypływająca z potrzeby stawiała się uprzyjemnieniem życia, najmiłą rozrywką, twórcze popędy jednostek wyrażały się swobodnie w kształtach widomych.

Nie w Szwecji jednak, lecz najpierw w sąsiedniej Finlandyi praca ręczna weszła do szkoły i to jako przedmiot obowiązujący. Projekt pastora Una Cygneusa odznaczony na konkursie programów szkoły ludowej dla Wielkiego Księstwa Finlandzkiego został zatwierdzony w 1866 r.

Cygneus wprowadzał różne rodzaje pracy ręcznej dla chłopców i dziewcząt, głównym zaś jego celem było wyrobienie zręczności, przyzwyczajanie do porząd-

nej i dokładnej roboty oraz częściowe zastosowanie nabytych wiadomości z matematyki, fizyki i nauk przyrodniczych.

Pomimo tego chronologicznego pierwszeństwa zasługa ujęcia pracy ręcznej w pewien system i opracowanie metody racjonalnego stosowania jej w celach wychowawczych należy się Szwecji a głównie O. Salomonowi, twórcy „metody Nääs'kiej“, która szwedzki pedagogiczny slöjd drzewny uczyniła popularnym na obu półkulach.

Otto Salomon system swój opiera na zasadzie stopniowego zapoznawania z ćwiczeniami, przechodząc od łatwiejszych do trudniejszych, od prostych do złożonych, ogromny przytem kładzie nacisk na drobiazgową dokładność i sumiennność pracy; rysunek przedmiotu zawsze poprzedza wykonanie takowego z drzewa. Jest on pełnym zapałem „wychowawcą“ w najszerszym pojęciu tego słowa; w jego mniemaniu slöjd, to tylko potężny czynnik kształcący młode pokolenia, urabiając charakter, rozwijając umysł, budząc cześć dla prawdy i zamiłowanie pracy sumiennej, ćwicząc wzrok, zręczność i siły fizyczne. W nauce slöjdu uwzględnia on tylko cele wychowawcze.

Nie wszyscy jednak pedagogowie w Szwecji nawet podzielają te jego poglądy i wielu zwolenników slöjdu kieruje się względami praktyczniejszej natury, widząc w nim źródło dodatkowego zarobku, przygotowanie do rzemiosł, środków pomocniczych do nauki poglądowej w szkole i t. p. Wszyscy jednakże twierdzą jednogłośnie, że nauka slöjdu nadzwyczaj dodatni wpływ wywiera na młode pokolenie.

Szkoły w Szwecji tak państwowe, jak prywatne, nie mają zupełnie jednakowych programów i dla tego też slöjd aczkolwiekby wszędzie prawie wprowadzony, nie wszędzie jednakowo bywa wykładany. Zależy to od osobistych poglądów kierowników danej szkoły. I tak np. serye modeli przyjęte w szkołach ludowych Sztokholmu są zupełnie inne, jak w takichże szkołach w Göteborgu. Palmgren jest zaciętym przeciwnikiem systemu Nääs'kiego, w swej szkole w Sztokholmie kładzie główny nacisk na kształcenie poczucia estetycznego i wszystkie wyroby z drzewa ozdabiać zaleca rzeźbą.

Lecz nie tylko pod względem metody nauczania slöjdu panuje taka swoboda, lecz i pod względem samychże rodzajów takowego spotyka się w szkołach ogromne różnice. Nie należy bowiem mniemać, jak sądzą niektórzy, iż tylko slöjd drzewny jest jedynym właściwym slöjdem. Błędne to pojęcie powstać mogło prawdopodobnie z tego powodu, że w cieszącem się takim rozgłosem Nääs, tylko slöjd stolarski pedagogiczny jest przedmiotem wykładów, wszelkie zaś inne rodzaje slöjdu, nawet drzewnego jak np. rzeźba, roboty piłkowe, tokarstwo wcale tam nie są uprawiane*). Najwięcej rozpowszechniony w szkołach ludowych jest slöjd stolarski dla chłopców, a tak zwany „kobiecy“ dla dziewcząt. Ów „slöjd kobiecy“ to zwykłe roboty ręcz-

*) Tokarstwo według Salomona nie powinno zaliczać się do slöjdu, gdyż najprostsza tokarnia jest już maszyną.

ne, których umiejętność jest rzeczywiście niezbędna kobietom warstw niezamożnych, a więc: roboty na drutach (pończochy, rękawiczki), szycie, krój bielizny, cerowanie, łątanie, znaczenia krzyżykami i atłasem i t. p. W niektórych szkołach slöjd tekturowy poprzedza naukę slöjdu drzewnego, a w niektórych wprowadzono także i metalowy*)

W szkołach prywatnych mieszanych „samsholor“ nie robią różnicy w zajęciach dla chłopców i dziewcząt, chłopcy szyją, dziewczęta piłują i heblują gdy na to przyjdzie kolej i niejednokrotnie okazują wielką zręczność w tym kierunku.

Do nauki w szkołach najczęściej nadaje się slöjd drzewny piłkowy dla młodszych, stolarski dla starszych, gdyż prowadzić się dają systematycznie, według metody opartej na pedagogicznych zasadach, są jednak zakłady, w których wiele innych rodzajów pracy ręcznej stosować można z powodzeniem. I tak np. w szkołach dla idiotów, oprócz slöjdu stolarskiego uczą chłopców rzeźby, tokarstwa, niektórych lżejszych rzemiosł, jak: szczerkarkarstwa, szewstwa, koszykarstwa, dziewczęta zaś szycia, robót szydełkowych, wyszywania krzyżykami, koronek klockowych haftu a najczęściej tkactwa, w którym dochodzą do wielkiej wprawy tak, że przy odpowiednich wskazówkach mogą samodzielnie prawie tkać bardzo zawile wzorzyste szlaki.

Istnieją też w Szwecji zakłady zwane Pracowniami dla dzieci, gdzie są uprawiane wszelkiego rodzaju roboty ręczne. Owe „Pracownie dla dzieci“ mają na celu wzbudzenie zamiłowania w pracy i wyrobienie zręczności. Uczęszczają tam dzieci należące do rodzin najuboższych w wieku lat 7-14 i przez 1½ lub 2 godziny dziennie zajmują się najrozmaitszymi robotami pod kierunkiem odpowiednich nauczycielek i nauczycieli. Robią tam różne plecionki i koszyczki z raffi i wiórów, szyją dla lalek, a potem i większe rzeczy, robią słomianki, zabawki, różne drobiazgi, naprawiają obuwie i ubrania, tkają tasiemki, fartuchy, ręczniki. W końcu nawet zaznajamiają się z niektórymi rzemiosłami. Trudno wyliczyć wszystkie rodzaje robót, jakie są uprawiane w tych pracowniach, gdyż każda robota ręczna, o ile nie jest szkodliwa i zbyt kosztowna oraz nie przechodzi sił fizycznych i umysłowych dziecka, daje się tam stosować.

Pani A. Hierta-Retrius**) w książce swej o pracowniach dla dzieci podaje wiele cennych wskazówek, co do sposobu stosowania robót ręcznych jako czynnika wychowawczego. Praca ta, oparta na poważnych studiach dotyczących kształcenia młodych pokoleń warstw najuboższych, jest niezmiernie ciekawa dla wszystkich kogo ta kwestya obchodzi, zwłaszcza dla pracujących czynnie na tem polu.

Również z wielkim powodzeniem uprawiają różne roboty ręczne w szkołach i zakładach dla kalek, ociemniałych, głuchoniemych i t. p.

*) W Sztokholmie na Kungsholmie i w Götsburgu w jednej ze szkół ludowych.

**) Wyżej wspomniana praca pani Retius jest już przetłumaczona na język polski, lecz jeszcze nie znalazł się wydawca.

Jest też wielka liczba rozmaitych specjalnych szkół slöjdu, od bardzo skromnych do wspaniałych, jak np. „Zakład Towarzystwa Przyjaciół Robót Ręcznych“, w którego pracowniach wykonywane są wspaniałe gobeliny według obrazów pierwszorzędných artystów.

Z powyższego krótkiego przeglądu zdawałoby się, że slöjd jest prosto dobrane nam wszystkim znaną pracą ręczną w swych najróżnorodniejszych odmianach, a jednak jest „coś“ co wytwarza olbrzymią różnicę między slöjdem a zwykłą pracą ręczną. To „coś“, to odmienny sposób pojmowania i stosowania owej pracy. Slöjd to praca myślącej jednostki, a zwykła praca ręczna, to tylko praca rąk ludzkich, usiłujących stać się maszyną.

Wybitną cechą slöjdu jest o ile możności samodzielne wytwarzanie przedmiotów całkowitych od początku do końca; daje to jednostce pracującej sposobność wszechstronnego zapoznania się z materiałem, częściami składowymi i całością danego przedmiotu, oraz przyzwyczajają umysł do badania szczegółów i obejmowania całości zjawisk różnorodnych. Niedbale wykonane części składowe nigdy dobrej całości nie tworzą; co było krzywem, krzywem pozostanie i człowiek pomimo woli przywyka do sumiennej pracy i sprawiedliwego oceniania własnych czynów.

Szczegółowy rozbiór wszystkich dodatnich stron slöjdu rozszerzyłby nadmiernie zakres niniejszego szkicu, pozostawiając zatem wyczerpujące studia specjalistom t. j. pedagogom i lekarzom, gdyż slöjd ma także ważne znaczenie, jako środek leczniczy w chorobach nerwowych, dodać tylko mogę, że z własnej praktyki, jako nauczycielka slöjdu, miałam sposobność zauważyć kilkakrotnie, iż zajęcie się slöjdem znakomicie oddziaływa na osoby dotknięte zmartwieniem lub jakimś niepokojem.

A teraz słów kilka praktycznych wskazówek dla chcących uczyć się slöjdu według metody szwedzkiej w Warszawie.

Pierwszą szkołę przygotowywałam dla chłopców z nauką slöjdu, jako przedmiot obowiązujący otworzył p. Przyłuski przy ulicy Składowej pod Nr. 3. Wprowadził on slöjd drzewny piłkowy dla młodszego oddziału, stolarski według metody Nääs'kiej dla starszego. P. Przyłuski uczył się slöjdu drzewnego w Nääs, a metalowego w Göteborgu, oraz zwiedzał różne szkoły w Szwecji, Danii i Niemczech. Prowadząca w tejże szkole p. Przyłuskiego nauki slöjdu panna Sokólska była także w Nääs i w Göteborgu.

W szkole handlowej kupców warszawskich (Złota 51) wykładają slöjd drzewny (p. Przyłuski) i tekturowy (p. Barczewski).

Istnieje też w Warszawie „Pracownia slöjdu“, którą otworzyłam po powrocie ze Szwecji, gdzie czas dłuższy przebywałam. W tej pracowni, Wysoka-Smolna 3, udzielam dzieciom i dorosłym lekcji różnych rodzajów slöjdu drzewnego, robót z wiórów, raffii, blachy, tkania tasiemek i t. p.

Slöjd dla dzieci pierwsza wprowadziła do zakładu freblowskiego p. H. Rapacka (Leszno 52) i uprawia go z powodzeniem. Wprowadzają go też stopniowo

i panny Anders (Włodzimierska 19), a sądząc ze zwiększającej się liczby uczących się u mnie osób, prowadzących zakłady freblowskie, przypuszczać należy, iż z czasem slöjd dziecienny rozpowszechni się w większości tego rodzaju zakładów.

Literatura nasza, odnosząca się do slöjdu, rzec można — nie istnieje. Jedna z panien Sokólskich po powrocie ze Szwecyi, pracowała nad przekładem podręcznika do nauki slöjdu drzewnego przyjętego w Nääs, dotychczas jednak ów przekład nie ukazał się w druku. Od czasu do czasu zjawiają się w czasopismach dość pobieżne wzmianki o slöjdzie, z dłuższych zaznaczyć można artykuły p. Przyłuskiego drukowane w „Słowie“ (we Wrześniu 1901 r.) a następnie wydane w osobnej odbite.

Dla chcących studiować slöjd w Szwecyi najodpowiedniejsze miejscowości są Sztokholm, Göteborg, Nääs.

W Kopenhadze w miesiącach letnich odbywają się tak samo, jak w Nääs, sześciotygodniowe kursa slöjdu drzewnego stolarskiego dla nauczycieli.

Slöjd duński opiera się na zupełnie innych zasadach, niż szwedzki, nie tylko bowiem używają w Danii znacznie mniejszych narzędzi, lecz obznajamianie się z każdym z nich oddzielnie po kolei stanowi stopnie w nauce slöjdu, przytem wykłady odbywają się systemem klasowym, na komendę, podczas gdy w Szwecyi nauczanie slöjdu jest zawsze indywidualne.

Mihhelzen jest twórcą slöjdu duńskiego, tak, jak Salomon szwedzkiego. Obaj życie swe poświęcają wielkiej sprawie kształcenia młodych pokoleń, lecz dążąc do jednego celu, z innego wychodzą założenia i wzajemnie ostro potępiają swe systemy.

To współzawodnictwo slöjdu duńskiego i szwedzkiego jest dla nichże samych bardzo dobre, gdyż oba systemy doszły do doskonałości, my zaś z tego największą korzyść odnosimy, gdyż cudzoziemców chcących się uczyć w obu krajach zyczliwie przyjmują.

Wielką trudność stanowi nieznanie języka miejscowego, gdyby nie to, możnaby zachęcać jak największą liczbę osób, jeżeli nie do studyowania slöjdu w Szwecyi, to przynajmniej do zwiedzenia kilkunastu zakładów uprawiających slöjd, by zdać sobie sprawę, jak ważną on tam rolę odgrywa. Można sobie jako tako radzić z niemieckim i francuskim, lecz najwięcej jest pomocny angielski.

Marya Dunin Sulgustowska.

Warszawa, 25 maja 1902 r.

O POSZANOWANIU = WIEKU DZIECIĘCEGO.

Każdy wiek ma swoje prawa, — jestto jedno ze zdań tak często w życiu powtarzanych, że stało się niemal przysłowiem, o którego słuszności zresztą nikt nie wątpi. Jeżeli jednak rozejrzemy się w pra-

ktyce życiowej, jakże często uderzą nas fakty, świadczące o nieposzanowaniu praw każdego wieku lub też o jak najfałszywszem ich rozumieniu. Starzy nie rozumieją młodych ani młodzi starych i nie oszczędzają się wzajemnie, tam, gdzie sam choćby względ na wiek wykreślałby właściwe w postępowaniu granice i musiał sprowadzać gładkie a przynajmniej znośne stosunki. Dorośli nie rozumieją dzieci i postępując z nimi niewłaściwie, zupełnie nieraz bezwiednie krzywdzą je przez to, że zamało się z ich prawami liczą. Tak, jak starość, wiek dojrzały, jak młodość, tak i dzieciństwo ma swoje prawa, które uszanować należy, o czem my zbyt często zapominamy.

Na to nieposzanowanie praw wieku dziecięcego, jako na błąd zbyt często popełniany, a bardzo doniosły w skutkach, pragnę zwrócić uwagę czytelników moich.

Przedewszystkiem zaś należy się zastanowić, jakie są prawa wieku dziecięcego, czem jest dziecko naprawdę, a czem się zwykle w naszych oczach przedstawia.

Dorośli zazwyczaj patrzą na dzieci, albo też na żywe wcielenie różnych kłopotów, niewygód i ciężarów, albo też jako na ładne zabawki, mające im służyć do uprzyjemnienia życia. W bardzo wielu wypadkach dzieci nam zawadzają, krępują nas i męczą, — a przedewszystkiem kosztują. Przeszkadzają nam w zajęciu i zabawie, obarczają nas materyalnym ciężarem i rozlicznymi obowiązkami, nie pozwalają nam otoczyć się takim komfortem i tak swobodnie używać życia, jakbyśmy to mogli robić, gdybyśmy dzieci nie mieli. W zamian za ponoszone ofiary, nad któremi nieraz wzdychamy, poczytując je sobie za wielką zasługę, pragniemy, a nawet domagamy się, żeby nam dzieci dostarczały pewnej kategorii przyjemności, dość płytko pojętych. Pragniemy się popisywać przed znajomymi ich ułożeniem, urodą, dowcipem, figielkami, wierszykami deklamowanymi na popis, conceptami powtarzanymi na zawołanie, sukienkami, w których wyglądają, jak laleczki świeżo z pudełek wyjęte. Pragniemy się nimi bawić i ich kosztem zabawiać gości. W obmyślanu takich zabaw nie jesteśmy ani wybredni, ani skrupulatni. Byłoby tylko się trochę pośmiać, nie liczymy się z tem wcale, czy w danym razie godzi się naiwność dziecięcą ośmieszać, prostotę i zaufanie czynić przedmiotem żartów. Dzieci są przecież naszą rzeczą, zabawką bardzo drogo kupioną, mamy więc prawo tej zabawki wedle woli i upodobania używać. Prawa wieku dziecięcego w takich wypadkach wcale nie wchodzi w rachubę.

A jednak, jakże innym byłoby nasze postępowanie, gdybyśmy pamiętali w każdej chwili, że dzieci to są przyszli ludzie, za których my odpowiedzialność przyjmujemy, że wszystko, co dziecko robi, że wszystko, co my z niem, wobec nie-

go i dla niego robimy powinno w niem człowieka, jego pomyślny rozwój, jego przyszłość uwzględniać, że jeżeli mamy prawo oczekiwać i domagać się *pociechy z dzieci*, to mamy również tę *pociechę* rozumieć poważniej, a nie jako *jednodniową pociechę*, t. j. okazję do wesołej zabawy.

Pociechę, jakiej od dzieci domagać się mamy prawo, jest ich pomyślny, fizyczny, umysłowy i moralny rozwój, szlachetność ich uczuć, czystość ich serc, prawość postępów, jest wreszcie wdzięczność, przywiązanie i szacunek dla nas, a nie głaskanie i łechtanie naszej rodzicielskiej próżności.

Wiek dziecięcy, który ci przyszli ludzie spędzają pod naszą opieką, powinien być dla nich na całą dalszą przyszłość źródłem najczystszych i najświętszych wspomnień, tych wspomnień, które krzepią i koją w dalszych życiowych walkach, umacniają w dobrym i podtrzymują wiarę w ludzi i w życie, nawet w chwilach najgłębszego zwątpienia. W tej epoce rozwijać się powinny i krzewić korzenie wszystkich przyszłych cnót, stanowiących zawiązek dzielnych charakterów. Dlatego to wiek dziecięcy powinniśmy jak najbaczniejszą otoczyć opieką i jego prawa z głębokim przejęciem szanować.

Jakież są prawa wieku dziecięcego?

Każde dziecko, jako istota nierozwinięta, niedoświadczona i słaba ma prawo do opieki, na którejby polegać i którejby ufać mogła, — i to nie tylko fizycznej opieki, która je chroni od przeziębienia, potłuczenia, przejechania i t. p. lecz przede wszystkim do opieki moralnej. Dziecko musi mieć przy sobie kogoś, komu bezwarunkowo wierzy, w kim widzi uosobienie dobroci, mądrości i siły. Ta potrzeba bezwzględnej wiary i ufności jest w dziecku niewątpliwie uczuciem najsilniejszym ze wszystkich. Widzimy, jak oszołomionem, wykołajonem i nieszczęśliwym czuje się każde małe dziecko, gdy się znajdzie między samymi obcymi osobami, pozbawione towarzystwa tych, pod których skrzydła opiekuńcze codziennie się chroni. O ilez jednak bardziej nieszczęśliwym musi się czuć wtedy, gdy się przekona, że właśnie te osoby, których obecność odczuwa, jako opiekę i moralne oparcie, nadużywają jego zaufania, oszukują, okłamują je lub też jego objawy zaufania ośmieszają i zabawiają niemi swych gości. Pamiętajmy, że zaufanie naszych dzieci jest dla nas najcenniejszym skarbem i to skarbem, który bardzo łatwo utracić można, że jest ono zresztą dla nas nieodzownym warunkiem utrzymania wpływu nad niemi, jest zaś w naszych czasach objawem znacznie radszym, niżby to na pozór przypuszczać było można. Z reguły powiedzieć można, że im dzieci są starsze, tem więcej przed nami ukrywają, a nie mówię tu o ukrywaniu przewinień lub złych postępów, lecz myśli, uczuć, wiadomości, pragnień i t. d. Wina tu leży wyłącznie po naszej stronie. Gdybyśmy dziecka nigdy nie oklamywali i nie oszukiwali, gdybyśmy nie ośmieszali jego najpoważniejszych zwierzeń, nie lekceważyli i zbywali żartami jego najuczciwszych pytań, nie czynili sobie zabawki z tego, co świętość dzieciństwa stanowi t. j. z jego naiwności i prostoty, dziecko z najzupełniejszą łatwością wierzyłoby w nas i nasze słowa, jako w źródło nieomyślnej powagi. Tej wiary dziecko po-

trzebuje do szczęścia i do moralnego zdrowia, jest ona ściśle z jego naturą związana i odbierając im tę wiarę, czynimy mu krzywdę.

Prócz wiary w rodziców w szczególności, a starszych wogóle, dziecko potrzebuje jeszcze naturalności i prostoty, potrzebuje ich tak, jak słońca i świeżego powietrza. My zaś zbyt często wychowanie zaczynamy od przerabiania naszych dzieci na istoty sztuczne, fałszywe, konwencyonalne i powierzchownie tresowane. W świat naszej towarzyskiej obłudy, naszych plotkarskich poglądów, naszej sztucznej salonowej przyzwoitości podszytej sensacyjno-pikantnymi uwagami, wprowadzamy dzieci tak skwapliwie, jak gdyby to było dla nich głównym warunkiem szczęścia i doskonałości przystosować się do tego wszystkiego, co nasze życie niesmacznem i niskim czyni. Na poważne pytania dzieci, poważnych wyjaśnień im nie udzielamy, ale za to nie szczędzimy im przedwczesnych wiadomości w kierunku, w którymby mogły i powinny zachować swą świętą dziecięcą prostotę.

W tym razie zwykle mniej grzeszą rodzice; jest pewien wrodzony instynkt, który każe nawet najbardziej lekkomyślnej matce uszanować czystość duszy własnego dziecka i chroni ją od przedwczesnego rozbudzania takich instynktów, które należy najspokojniej pozostawić naturze. Największą plagą stanowią wizyty i goście, a winą matek jest tylko próżność, która je skłania przez chęć popisu w świat wizyi i gości dzieci swoje wprowadzać.

Pierwszą niewłaściwością popełnianą przez osoby obce względem dzieci jest obsypywanie ich komplementami, podsycając próżność i kokieterię zwłaszcza w dziewczynkach. Te komplementa przesyłane pod adresem dzieci, a przeznaczone dla rodziców, uważają niektórzy za prosty objaw ogólnie obowiązującej grzeczności, choć jestto grzeczność bardzo szkodliwa i źle rozumiana. Dziecko, wobec którego bezceremonialnie roztrząsamy jego wdzięki i powaby, kształt ust i oczu, barwę cery, urok uśmiechu i t. p. czując, że uwaga jest na nie zwróconą, najprzód przecenia wartość w ten sposób cenionych zalet, a oprócz tego staje się sztucznem i nienaturalnem. Jakie smutne wrażenie robią te pretensjonalne dziewczynki, które stając przed lustrem, pozują i rozmyślają nad tem, jakby należało je ustawić do fotografii, żeby się najlepiej przedstawiły, lub też w rozmowach poufnych między sobą zwierają się z posłyszanych komplementów i przytaczają różne posłyszane od gości a dla siebie pochlebne porównania! Chęć wywoływania efektu łatwo przesiąka ich wrażliwe duszyczki, pozbawia je tego, co największy wdzięk dzieciństwa stanowi t. j. prostoty.

Nie poprzestając jednak na komplementach, dopuszczają się ludzie względem dzieci najniewłaściwszych żartów. Wmawiają im kokieterię, przepowiadają tak zwane konkiety, obiecują dziewczynkom, że chłopcy będą za niemi przepadali, chłopcom, że będą sławnymi bałamutami, najniewinniejsze sympatyje dzieci chrzczą mianem flirtu lub czynią przedmiotem tak niewłaściwych „prześladowań“, że dzieci w końcu same nie wiedząc czemu, zaczynają się wstydić, rumienić i ze swemi uczuciami ukrywać.

Każda naiwna, serdeczna pieszczota dzieci staje się przedmiotem niewczesnych żartów, grubych, wprost nieprzyzwoitych wybuchów śmiechu, lub też punktem wyjścia do rozmów podszytych drażniąciami alluzjami choć na pozór zupełnie ogładnych. Całe to postępowanie jest jak gdyby umyślnie obliczone na to, by w dzieciach jak najwcześniej złe myśli budzić i ich spokój dziecięcy mącić i zakłócać. A jednak, — przyznać trzeba, — starsi robią to zupełnie bez celu, przez lekkomyślność a raczej bezmyślność, przez egoizm, dla własnej zabawy, przez brak poszanowania dla dzieciństwa i poczytywanie go za „quantité négligeable“. Nie raczą się nawet nad tem zastanawiać, że dzieciom przez to dają do myślenia, że podniecają ich wyobraźnię w kierunku niezdrowym i przyspieszają rozwój takich stron ich natury, które jak najdłużej w zupełnym spokoju pozostawiać należy.

Dopełnieniem tych żartobliwych rozmów z dziećmi i o dzieciach są rozmowy, które starsi między sobą wobec dzieci prowadzą. Dla własnej wygody nie raczą się ani często obecnością dzieci krępować, jakoby w przekonaniu, że dzieci to tylko słyszeć i rozumieć powinny, co się dla nich lub donich mówi. Półśłówka, dwuznaczniki, skandaliczne ploteczki, ubliżające o ludziach podejrzenia i domysły, żarty na temat małżeństwa, miłości i podbojów sercowych, cały ten ton operetkowy, przenikający tak często atmosferę naszych salonów, oto czem młode duszyczki wprowadzane przedwcześnie w towarzystwo ludzi dorosłych, zwłaszcza ludzi bawiących się i próżnujących przesiakają. Pod tym względem śmiało powiedzieć można, że tak zwane „dobre towarzystwa“ są właściwie najgorszymi. Nigdy w sferze ludzi pracujących i uważających życie towarzyskie, jako rzadki i konieczny po całodziennych trudach wypoczynek, dzieci nie nasłuchują się tylu rzeczy, które je naprawdę gorszyć mogą, jak w pośród tych, dla których zabawa jest treścią życia, a zbytek i popis próżności jego główną ozdobą. I jest to nawet objaw zupełnie naturalny; ludzie pochłonięci poważnymi zadaniami i obowiązkami nie mają czasu zajmować się drugimi i ich prywatnymi stosunkami, nie potrzebują też sztucznej podniety dla podtrzymywania swego humoru w zabawie.

Ponieważ poszanowanie wieku dziecięcego jest u nas tak mało rozpowszechnione, ponieważ tak mało spotykamy ludzi zdolnych uszanować w dziecku człowieka i z tym człowiekiem poważnie się liczyć, ponieważ to, co święte prawo dzieciństwa stanowi, tak małą cziłą ogólną się cieszy, najlepiej byłoby, gdyby wszystkie matki przyjęły tę zasadę, ile możności dzieci jak najmniej w towarzystwo ludzi dorosłych wprowadzać. Niech się nie obawiają, że ich dzieci „dzikiemi“ pozostaną. Na razie ta „dzikość“ szkody im nie przyniesie i będzie nawet dość zrozumiałą właściwością tych małych „ludzi natury“, którym pozwólmy się jak najzgodniej z naturą i jak najdalej od wątpliwej wartości naszej pozornej cywilizacji rozwijać. Umiejętność wykonywania zgrabnych ukłonów, odpowiadania na konwencjonalne komplementy, i wyrażenia fałszywych pochlebstw „od święta“ dla zjednania sobie gości, nie jest bynajmniej tak cennym nabytkiem wychowania, ażeby się z nim spieszyć było warto i dla niego jakakolwiek istotną wychowawczą korzyść poświęcać. Niech dzieci nasze wchodzą w bliższą styczność tylko z takimi osoba-

mi dorosłymi, których takt i instynkt pedagogiczny jest nam dostatecznie znany i o których wiemy, że nasze dzieci uszanują tak, jakby swoje własne szanowały.

Nie chodzi tu bynajmniej, aby dzieci wychowywać w sztucznej cieplarnianej atmosferze, aby przed niemi do ostatka ukrywać wszystkie ujemne strony życia i wszystkie jego powikłania, narażając je na późniejsze niespodzianki i zagadki, do których nie zdołają dobrać klucza; przeciwnie, z wolna i umiejętnie musimy dzieci przygotowywać do życia samodzielnego, bo nie zawsze mieć będą naszą opiekę, nie zawsze będą to tylko widziały, co my im pokażemy i to słyszały, co my im mówimy. Na tem nam jednak zależeć powinno, by to przygotowanie przeprowadzone zostało w sposób umiętny i sumienny, by dzieci nasze nie mogły tłómaczyć życia na odwrót, tj. śmiać się z tego, nad czemby płakać należało, a przeceniać to, z czego śmiać się powinny, by serca ich były zdrowe i czyste, a umysły jasne i pogodne.

J. M.

KILKA UWAG W SPRAWIE BON CUDZOZIEMEK. —

Minęło już lat osiemdziesiąt kilka od czasu, gdy ś. p. panna Tańska śmiało wystąpiła przeciw grasującej u nas w kraju manii cudzoziemczyzny, odbijającej się nieraz w sposób bardzo smutny na wychowaniu dzieci. Zaznaczała ona, że umiętność nazwania jednej rzeczy na kilka sposobów bynajmniej o bogactwie umysłowym danej jednostki nie stanowi, że znać doskonale swoją własną mowę jest rzeczą znacznie cenniejszą, niż posiadać kilka języków obcych, słowem przytaczała niemal wszystkie rozsądne argumenty, jakie przeciw powierzaniu polskich dzieci opiece cudzoziemek wynaleźć można. Od jej czasów przeciwnicy cudzoziemczyzny w wychowaniu nie wzbogacili swego arsenału broni ilościowo, a walczyli już wypróbowaną również energicznie, jak bezskutecznie.

Do dzisiejszego dnia ogół przeciętnych matek uważa w duszy za pierwszorzędną cechę dobrego wychowania znajomość obcych języków, nietyłe gruntowną, ile błyskotliwą i imponującą. Szczytem marzeń ich jest, żeby dziewczynka (o nie więcej, niż o chłopców w tym razie chodzi) mówiła po francuzku, jak Paryżanka, po niemiecku, jak Berlinianka, po angielsku jak mieszkanka Londynu. Tryumfem macierzyńskim jest, jeśli dziecko włada obcym językiem, jak rodowitym, — a my Polacy, jesteśmy jedynym może na świecie narodem tak mało się szanującym, że

nie wstydzimy się przyznawać do tego, jak nam pochlebia, gdy nas biorą za cudzoziemców.

Nikt nie zaprzecza, że przy obecnym wszechstronnym rozwoju stosunków międzynarodowych znajomość obcych języków ma dużą praktyczną wartość, choćby nawet jej wartość wychowania była mało co więcej, niż żadna. Zanim jednak przyznalibyśmy nauce tych języków to pierwszorzędne znaczenie, jakie one w edukacji u nas zajmują, należałoby się co najmniej zastanowić nad tem, komu i w jakiej mierze są one potrzebne, oraz jaki z nich powszechnie robią użytek ci, co im najwięcej czasu poświęcają.

Obcych języków uczą się najpilniej z największym nakładem, a nieraz z nie-małym moralnym ryzykiem i szkodą panienki z zamożnych domów, t. j. przyszłe „panny na wydaniu“ oraz nauczycielki, które się wychowaniu pańienek bogatych poświęcić pragną. W jakiej mierze przyswajają sobie te języki i w jaki sposób z nich korzystają? Każdy chyba przyzna, że najczęstszy użytek robią z nich nie w rozmowie z cudzoziemcami, lecz z rodakami i to często w obecności ludzi, przez których nie chcą być rozumiane t. j. służby, kupca, u którego targują sprawunek i t. p. Ponieważ zaś jest już dziś dużo kategorii ludzi, którzy ze względów praktycznych, a nie dla popisu przyswajają sobie obce języki, że tych nietrudno spotkać między subjektami handlowymi, służbą w hotelach i zamożniejszych domach, więc dziś mówienie sekretów po francuzku lub po niemiecku jest już bardzo utrudnionem, a mówienie ich po angielsku jeszcze większości pańien na wydaniu trudność sprawia. Dlaczegożby zaś w rozmowie z rodaczkami paryzki akcent miał mieć tak wielkie znaczenie? trudno dociec ludziom obdarzonym normalnym umysłem; jest on również zbyt cennym dla czytania romansów francuzkich i zbyt cennym nawet dla ich pisanja, a co do tego ostatniego zaznaczyć można, że żadna prawie z pańien, które francuzczyźnie swą młodość i dzieciństwo poświęciły, nie osiąga tego stopnia udoskonalenia, żeby swoje myśli po francuzku w literacko zadawalniającej formie wyrazić zdołała, gdyby nawet miała takie myśli, któreby po literacku wyrazić było warto. Toż samo powiedzieć można o angielszczyźnie i niemieczyźnie. Obce języki są potrzebne w podróży za granicę, ale i tam nie jest rzeczą wielkiego znaczenia, żeby za cudzoziemców uchodzić, co się zresztą bardzo rzadko udaje. Tylko wtedy posiadanie pięknego miejscowego akcentu jest ważne i potrzebne, jeżeli nam chodzi o to, żeby występować w teatrze na obcych scenach, lub wygłaszać publicznie przemówienia i odczyty. Otóż i to ostatnie nawet ludziom zdolnym przychodziło czasem niezbyt trudno, choć bon cudzoziemek nie mieli. Modrzejewska nauczyła się po angielsku już, jako dojrziała kobieta, a Mickiewicz wygłaszał z wielkiem powodzeniem swe odczyty w Collège de France, choć żaden z jego skrzętnych i drobniagowych biografów nie wyprowadził na jaw faktu, że go jakaś panna Berta czy Luiza za rączkę na spacer prowadziła. Jeżeli mi ktoś zarzuci, że takie nadzwyczajne pomyślne rezultaty osiągać mogą tylko jednostki wyjątkowo uzdolnione, to odpowiem, że nieuzdolnionym wyjątkowo są one też niepotrzebne. Cóż komu na tem zależy, by jakiś mierny talencik aktorski kompromitował się na francuskiej

scenie, albo żeby który z naszych niendolnych prelegentów zanudzał słuchaczy w Paryżu?

Obce języki są potrzebne dla czerpania wykształcenia z obcych źródeł, dla kształcenia smaku na arcydziełach literatur zagranicznych, dla porozumiewania się ustnie lub listownie z cudzoziemcami, utrzymywania z nimi stosunków handlowych lub tłumaczenia ich dzieł na język własny. Przy tem wszystkiem uchodzenie za cudzoziemców nie ma najmniejszej wagi i do tego wszystkiego w znacznie wyższej mierze potrzeba dokładnej i gruntownej znajomości form i zwrotów języka literackiego, naukowego lub technicznego, bogactwa wyrazów i poprawności zdań, niż wprawy w gładkiej, lecz pustej gadaninie. I jeszcze jedna drobna uwaga. Jeżeli matki pańien na wydaniu mają zamiar córki swe prowadzić na międzynarodowe rynki małżeńskie, szukać dla nich mężów między wędrującymi po kurortach i badach cudzoziemcami, wówczas przyznają im rację. Zdolność przelewania z pustego w próżne akcentem paryzkim i flirtowania po francuzku, może być dla nich bardzo wielką pomocą.

Po wypowiedzeniu tego wszystkiego, mocno przeświadczona, że nie przekonałam nikogo, oprócz tych, którzy już byli przekonani, postaram się przedstawić, na jakiej drodze odbywa się u nas nauka języków obcych, ile nas kosztuje i z jakimi moralnymi ofiarami jest połączona.

Wiemy, że języków uczą nasze dzieci głównie cudzoziemki, sprowadzane do kraju. Z tych najusilniej domagamy się Francuzek.

Ścisłej statystyki emigracyi niepodobna prawie przeprowadzić, ponieważ jednak każde biuro nauczycielskie sprowadza ich około 25—30 rocznie, a biur tych jest 16, zatem ogólna liczba Francuzek, sprowadzanych przez Warszawę do kraju można oznaczyć na 400—500—licząc jeszcze i to, że niejedna przyjeżdża, uzyskawszy posadę przez pośrednictwo rodaczek lub innych prywatnych osób.

Zapotrzebowanie na Francuzki jest ogromne, znacznie większe, niż zaofiarowanie. W niektórych biurach utrzymują, że dałoby się ich umieścić podwójną liczbę, gdyby tylko kandydatek nie brakło. Nauczycielki Francuzki nie tyle są poszukiwane; chodzi przedewszystkiem o bony.

Umysłowe kwalifikacye tych ostatnich są zwykle bardzo małe, uzdolnienie pedagogiczne prawie żadne. Te, które posiadają „*certificat primaire*“ stoją jeszcze na bardzo niskim stopniu oświaty. Często bardzo przyjeżdżają w charakterze wychowawczyń prawdziwe „*bonnes*“ t. j. służące paryzkie, znęcone nie tyle może jeszcze korzyścią materyjalną, ile nadzieją podniesienia się o stopień wyżej w hierarchii społecznej. *Ich znajomość własnego języka bywa bardzo a bardzo niedostateczną.* Zdarza się, że nie umieją ortograficznie pisać ani płynnie czytać. Stopień ich kultury bywa również dość niski. Jako szczegół charakterystyczny powtarzano mi wielokrotnie, że świeżo po przybyciu do naszego kraju, przeważna większość t. zw. bon francuzkich myje się w sposób wcale nieodpowiadający naszym pojęciom o czystości; dopiero po pewnym czasie przejmuje się naszym wykwintniejszym cokolwiek zwyczajem. To też większość niechętnie się podejmuje

tak zwanych „soins physiques“ wobec dzieci t. j. mycia, czesania, ubierania, co w rezultacie nie jest wielką stratą, bo właściwie dobrych przyzwyczajęń naszym dzieciom wszczepić by nie mogli.

Francuzki tego stopnia kultury i uzdolnienia pobierają od 180 — 200 rb. rocznie, oprócz kosztów podróży, które się umarzają. Bez kosztów t. j. albo już będące w miejscu, albo przyjeżdżające na własne ryzyko od 20—30 rb. miesięcznie. Przeważnie są to dziewczęta, młode około lat 20-tu.

Najwięcej poszukiwane są Paryżanki, boć chodzi tu naturalnie w pierwszym rzędzie o ten cenny akcent paryżki. Pod względem moralnym są one najmniej pewne. Zepsucie wielkiego miasta i paryżka swoboda obyczajów wyciskają często swe piętno na ich charakterze.

Dziewczęta z prowincjonalnych miast, wychowanki klasztorów bywają często zupełnie uczciwe, przybywszy do kraju. Niestety znaczny ich procent psuje się tu u nas na miejscu, pod wpływem nienormalnych warunków w jakich są postawione.

Ogromną liczbę wypadków, w których rodzice ze smutkiem i zgrozą odkrywają zepsucie, jakie im Francuzka w dom wniosła i jakim nieraz zaraziła ich dzieci, przypisać trzeba w znacznej części nierozsądkowi matek i powiedzmy szczerze niskiemu poziomowi moralnemu ojców, ich kolegów, znajomych i domowników.

Co do matek, to już przy umowie dają one pierwszeństwo tym kandydatkom, które ich łudzą zewnętrznymi pozorami szyku, sprytu, są wygadane, śmiałe, modnie uczesane, pewne siebie i zaczepne. Dziewczęta rozsądne, dobrze wychowane, lecz skromne w ubraniu i ułożeniu, zwłaszcza, jeśli są cokolwiek nieśmiałe i skupione w sobie, pomimo bardzo dobrych poleceń miejsce znajdują z trudnością. Prawdziwą Paryżanką w oczach naszych troskliwych mam może być tylko osóbką fertyczną, trzepoczącą się, śmiejącą i strzelającą oczkami na prawo i lewo. Taka nigdy długo na miejsce nie czeka.

Nie dość na tem, matki bardzo mało uwzględniają warunki egzystencji tych dziewcząt wyrwanych z odpowiedniego im środowiska. Zdobywszy raz i opłaciwszy Paryżankę do dzieci, uważają ją jako rodzaj eleganckiego mebla, którym swoje mieszkanie ubrały. Jeżeli należą do typu matek wygodnych, powierzają zupełnie swe dzieci Francuzce, a Francuzkę sobie samej, zadawalniając się tem, że ona w ich obecności dużo rozmawia z dziećmi, prezentuje się przyzwoicie a dziatwa robi postępy w mowie i akcencie. Jeżeli zaś należą do typu matek przezornych, ograniczają do tego stopnia swobodę bony, że jej za próg mieszkania bez dozoru nie puszczają i przez tak ścisłą kontrolę młodej, żywej, rwącej się do życia dziewczynie, nasuwają pokusy oszukania najbaczniejszej i najściślejszej klauzury. Znam wypadki, w których spowiedzie i praktyki religijne stanowiły pretekst do wymykania się na wolność i spotykania się z wielbicielami. Pierwszem zaś wymaganiem matek jest, żeby się Francuzka, broń Boże, ani jednego słowa po polsku nie nauczyła. Czyż która z tych pań zechce się choć na chwilę postawić w położeniu takiej młodej, żywej, pozbawionej gruntowniejszego wychowania i wyrobienia życiowego dziewczyny, która znajduje się naraz w zupełnie obcym otoczeniu, wśród ludzi, mó-

wiących niezrozumiałą dla niej mową i skazanej na całodzienne przestawanie wyłącznie w towarzystwie obcych sobie dzieci. Kwalifikacyi pedagogicznych, ani tem mniej pedagogicznego wychowania się nie wymaga; nie płaci się też za to, tylko za akcent. Trudnoż żądać, aby dziewczyna obca robiła dla dzieci to, czego nie robi rodzona matka t. j. wyłącznie dla nich i ich życiem żyła.

A tymczasem pokusy czyhają na każdym kroku. Nie braknie ich nieraz w czterech ścianach domu, gdzie nie licząc mało skrupulatnego niekiedy pana, każdy krewny, gość, kuzynek, lokator patrzy na Francuzkę, jako na istotę z góry skazaną na upadek, jeżeli nie już upadłą.

I na przechadzce o znajomość nie trudno. Studenci i oficerowie, urzędnicy i panice, każdy prawie z młodszych i starszych mieszkańców Warszawy w chwili wolnej od innych zajęć, w przystępie dobrego humoru korzysta ze sposobności do kształcenia się w konwersacyi francuskiej, głęboko przekonany, że znajomość języków nowożytnych jest cenniejszą, niż studia nad klasycznymi. Taka przygodna konwersacya z dorosłymi jest dla każdej takiej młodej dziewczyny o wiele zabawniejszą, niż rozmowa z przeszkodami, którą ze szczebiocącą po polsku dziatwą prowadzi. Staje się ona jedyną rozrywką, jedynym źródłem wrażeń i otwiera przed nią wiele pojętniejsze widnokreśli, niż ścisłe wypełnianie obowiązków w obcym domu, który ich niczem przywiązać nie usiłuje. Jak dalece zawiązywanie znajomości z Francuzkami na ulicy wydaje się u nas rzeczą zwykłą, rozumiejącą się sama przez się, dowodzą fakty, że bona idąca ze swą wychowanką i jej matką przez ulicę nie jest wolną od zaczepiek.

Postawić człowieka w nienormalnym położeniu, oderwać go od właściwego mu środowiska i właściwych warunków bytu, kazać mu zerwać wszystkie te rodzinne, społeczne i towarzyskie węzły, które — ileż to razy, — nas samych nawet na wyższym poziomie moralnym podtrzymują i od upadku chronią — to dosyć, aby stracić prawo do oburzenia i pogardy, gdy taki człowiek się wykołei i na złą drogę wejdzie. Przypominam, że w danym wypadku ten „człowiek“ bywa zwykle młodą dziewczyną niżej lat 20-tu.

Do innej kategorii Francuzek należą te, które posiadają „brevet“ t. j. patent nauczycielski. Otrzymują one znacznie większą pensję, bo od 300—500 rb. Wykształcenie ich zresztą bardzo imponująco się nie przedstawia, choć naturalnie bez porównania jest wyższe, niż u bon. Rzadko która jest muzykalną i posiada jakiś talent. Co do wychowania i charakteru to i tu naturalnie, wielką grają rolę różnice indywidualne, a często wpływ domu, do którego się dostaną. I to bowiem są zwykle młodzieńskie dziewczęta, które nie przeszły szkoły życia i które przy dobrej woli i życzliwej opiece pracodawców, mogłyby się od niejednego złego uchronić. Niemek przybywa do naszego kraju znacznie więcej, niż Francuzek, mniej więcej podwójna liczba. To tłumaczy się jednak nie tyle większym na nie popytem, co większą łatwością sprowadzenia ich, jak wiemy bowiem, gdy chodzi o Francuzki podaż nie pokrywa zapotrzebowania. Niemki są znacznie tańsze. Już sama różnica kosztów podróży jest znaczna, gdyż dla Niemek wynoszą one około 15 rubli — dla

Francuzek około 60-ciu. Obecnie popyt na bony Niemki się zmniejszył. Panie, pragnące dzieci swe ćwiczyć w niemieckiej rozmowie zaznaczają czasem z zastrzeżeniem, by im nie przysyłano „hakatystki“, jak mówią.

Niemki pod względem kwalifikacji osobistych stoją o wiele wyżej, niż bony Francuzki. Każda z nich kończy jakąś szkołę miejską, (Bürgerschule), każda przynajmniej umie czytać i pisać poprawnie we własnym języku, umie szyć, zna jakieś roboty, a często też umie się zająć gospodarstwem.

Poczucie obowiązku jest u nich znacznie wyższe, niż u Francuzek, są też trochę czystsze i dość chętnie zajmują się staraniami fizycznymi około dzieci, myją, ubierają je i t. d. Ich tradycyjny porządek jest znacznie przechwalony. Więcej jest tam rutynicznego spełniania pewnych czynów, niż istotnego zamiłowania porządku. Z natury mniej inteligentne od Francuzek i Polek, są one jednak lepiej wyszkolone, a zarazem od jednych i drugich mniej wymagające. Co do wynagrodzenia zadawalniają się pensją od 12 — a nawet od 10 — 15 rubli miesięcznie. Jeżeli są froebblankami zarabiają tyle, co Polki, a czasem nawet mniej. Froebblanki dzielą się na dwie kategorie: *Kindergärtnerin*, posiadające wyższe kwalifikacje umysłowe i prawo zakładania własnych ogródków froebblowskich i *Kinderpflegerin* tj. właściwie tylko fachowo uzdolnione niańki. Pod względem fachowych wiadomości, Niemki-froebblanki przewyższają Polki, lecz ustępują im pod względem wrodzonej bystrości umysłowej. Szwajcarek przybywa do kraju b. niewielki procent.

I pod względem moralnym zaznaczyć można między Niemkami a Francuzkami pewne różnice; pierwsze posiadają więcej wrodzonego poczucia pedagogicznego i poszanowania wieku dziecięcego. Umieją się nie tylko lepiej do dzieci przystosować, ale więcej się nimi krępują. Bezwzględnie rzeczy biorąc, nie przewyższają one bynajmniej cnotą Francuzek, jednakże nie wnoszą zgorszenia do domu i nie zarażają niem dzieci.

Francuzka idąc na schadzke, zabiera dzieci ze sobą, Niemka — zostawia je w domu, oto cała różnica! tak mi tłumaczyła pewna osoba, posiadająca na tym punkcie nie małe doświadczenie.

Najmniej przybywa do nas Angielek. Większe biura nauczycielskie sprowadzają ich 5 lub 8 na rok, mniejsze rzadko więcej nad dwie — lub nie sprowadzają ich wcale. Dlatego też liczba nie da się ściśle określić.

Angielki zwykle przybywają nie w charakterze bon, lecz nauczycielek. Istnieje w Anglii nieznanym gdzieindziej typ niańki-specjalistki, umiejącej znakomicie pokierować wychowaniem fizycznym i moralnym drobnych dzieci, tak zwane „nurse“. Ponieważ jednak nauka angielskiego języka dla niemowląt na szczęście nie została jeszcze u nas uznana za konieczne wymaganie dobrego tonu, więc tego rodzaju „nurses“ nie przybywają do nas wcale, chyba, że pewne domy arystokratyczne sprowadzają je wprost z Anglii dla siebie. O tych niańkach dla tego tylko przy sposobności wspominam, że wartoby taki rodzaj specjalistek kształcić u nas, gdzie smutnym zwyczajem jest, iż sługi najmniej warte, do pracy żadnej nieuzdolnione, nie posiadające ani wyrobienia, ani doświadczenia, ani najelemen-

tarniejszej kultury, choćby zasadzającej się na czesaniu głowy i myciu szyi — poszukiwane są, jako niańki.

Angielki, przyjeżdżające do nas zazwyczaj, posiadają wyższe wykształcenie, niż poprzednio omawiane kategorie cudzoziemek, często są muzykalne, umieją śpiewać lub malować; pod względem wychowania są bardzo poprawne, pod względem czystości i porządku wytworne, — przyczem wyjątki naturalnie wykluczone nie są. Nie tylko umysłowo, ale i moralnie stoją wyżej od Niemek i Francuzek, choć i pod tym względem zawsze najpewniejsze są Polki. Angielki posiadają jednakże pewien stopień pruderyi i poszanowania samej siebie (self respect), który je chroni od zbyt rażących wybryków. Wamaganie ich też są znacznie wyższe. Zdania z nich prawie nie bierze mniej, niż 400 rb. rocznie. Ponieważ koszt podróży są znaczne, więc w epoce, w której się one umawiają, pensja miesięczna schodzi czasem do 25—30 rubli w miesiąc, później jednak rośnie zazwyczaj do rb. 50—czyli 600 na rok. Angielki też, jak wiemy, przyjmuje się zwykle tylko do starszych panienek i to najczęściej w domach bardzo zamożnych.

W stosunku do Polek rzecz przedstawia się tak:

Jako bony froebłówni przed 4—5 laty Polki były bardzo poszukiwane, w ostatnich latach mniej, jednakże biorąc większe okresy czasu pod uwagę, popyt na nie stale wzrasta. Mały zwrot wsteczny w ostatnich latach niektóre biura tłumaczą tem, że froebłówni same zraziły rodziców, biorąc się do zawodowej nauki z bardzo małym wykształceniem ogólnym, lub też stawiając bardzo duże wymagania i traktując nie dość poważnie swe obowiązki. Sądu tego uogólniać nie można. Być może, że jest to poprostu reakcja naturalna po każdej modzie sezonowej, a taką modą sezonową staje się u nas wszystko, w swoim czasie wiara we froebłowszczyznę. Pensye froebłówek Polek są wyższe, niż Niemek, ale niższe, niż bon Francuzek, jako wychowawczynie, — jak widzieliśmy najmniej wartych.

Co do nauczycielek wyższych, to Polki posiadające wykształcenie, obce języki, talenty, są najwyżej cenione i najczęściej poszukiwane, ale powszechnie daje się odczuwać ich brak.

Z zestawienia powyższych danych wynika:

1) Najwięcej stosunkowo łożymy na sprowadzanie Francuzek, które oprócz roli fonografu do paryzkiego akcentu, nie mają dla wychowania naszych dzieci żadnego znaczenia, często zaś — z naszej własnej winy — znaczenie ujemne.

Koszt materialny można przecięciowo obliczyć na 100—125,000 rb. rocznie. Moralne straty obliczyć się nie dadzą.

2) Względne korzyści, jakie przynosi sprowadzenie Niemek, redukują się bardzo, jeśli rozważymy, jak ujemnie w ogóle wpływa na dziecko opieka osoby, która jest wśród nas obcą, ma zupełnie inne tradycje, umiłowania i nawyki, oraz jak łatwo możnaby je zastąpić Polkami z Poznańskiego, gdybyśmy się raz zrzekli niczem nieusprawiedliwionej pretensyi, by osoba wychowująca nasze dzieci ich językiem nie mówiła.

3) Jakiegokolwiek korzyści znajomość obcych języków przynieść może, nigdy one nie zrównoważą strat, na jakie naraża nas złe wychowanie dzieci.

Ztąd wysnućby należało wskazówkę, że trzeba ćwiczenia językowe od wychowania oddzielić. Pieczę nad dziećmi małymi czy starszemi powierzać przede wszystkim osobom, które swym umysłowym i moralnym poziomem zaufanie budzą, które się z nami żyć i zrozumieć mogą, a pełniąc tak ważne w rodzinie funkcje, jako należące do rodziny uważane być powinny.

Dla uzyskania zaś wprawy w języku należałoby, albo przyjmować cudzoziemki do konwersacji w pewnych oznaczonych godzinach, w których byłyby zobowiązane z dziećmi, może nawet z pewnem kółkiem dzieci bawić się, rozmawiać, czytać i opowiadać, albo też utworzyć dla Polek stypendya dla kształcenia ich za granicą w językach i zapoznanie się z zagranicznymi metodami pedagogicznymi. Nieby np. nie szkodziło, gdyby niektóre nasze młode, inteligentne froebłówny przechodziły praktykę w niemieckich ogródkach, albo nasze młode nauczycielki uczęszczały na kursa języka francuzkiego, urządzone corocznie podczas wakacji w Genewie i Lozannie, wreszcie odpowiednie kursa pedagogiczne kończyły w Paryżu. Tak zdobyta znajomość języka francuzkiego byłaby bez porównania więcej warta, niżta, jaką się nasze panny Berty lub Marty poszczycić mogą.

Pierwszy sposób byłby oszczędniejszy, dostępny dla mniej zamożnych rodzin drugi pozwalałby połączyć w jednej osobie wychowawczynię i doskonałą nauczycielkę języka.

Naturalnie stosując jeden lub drugi, trzeba by zrezygnować z wymagań, żeby nasze dzieci przez cały dzień wyłącznie językiem obcym się posługiwały i rzec się nadziei, że wskutek tego własnego zapomną; to ostatnie jest bowiem nieodłącznem od systemu. Ież to razy słyszymy, jak nasze małe Francuzeczki „*robją pacierz*“ — są „*dobrze ułożone*“. (bien mises) itp. A chociaż trudno by im było mimo to uchodzić za Francuzki w Paryżu, za to kiedy mówią po polsku, niktby się w nich Polek nie domyślił.

Obyż to wszystko, co wyżej powiedziane zostało wraz z nawoływaniem racjonalnej pedagogii zapoczątkowało pożądane reformy i zmiany „W departamencie Niższej Sekwany“.

J. M.

O ZABAWACH DLA LUDU. — Zamknięcie karczem, o ile z jednej strony było dobrem, zmniejszyło rozpustę pijaczą i wszelką inną, w miejscach widocznych — o tyle znów brak rozrywki tak potrzebnej po pracy, daje się uczuć dotkliwie.

Naturalnie, jak każda reakcja musi przejść ferment, tak i lud wiejski dał folgę namiętności i gra w karty weszła w użycie. Niema wsi, gdzieby nie było parę grup, uprawiających tę „rozrywkę“ z nieodstępną w takich razach tak zwaną: „galerią“; w inteligentnych sferach rzecz dobrze znana, każdy wie dobrze, jak to wygląda. Gra w karty u wieśniaków czyni poważną różnicę w ich kieszeni, dochodzącą jednorazowo do kilku rubli. Młodszy uprawiają grę w guziki, — ta rozrywka została wprowadzona na jarmarkach po małych miasteczkach, gdzie żydzi i różni inni oszuści, pozwalając czasem wygrać, rozwijają żyłkę do hazardu. Dalej, — miłą rozrywką, w ostatnich czasach, jest rozwinięta kradzież drobnych rzeczy, czasem większych jak: trzoda, koniki, koła od wozów i w ogóle przedmiotów, które mogą być zarówno Tomasza, jak Błażeja.

Widzą to starsi i boleją, — ale zaradzić temu trudno, bo nikt nie przeciw temu nie działa.

Bogatsi urządzą wieczorki, na których zabawiają się tańcem, — w ostatnich czasach wprowadzają gry biegane, jak: „Kotek i myszka“, „Przepióreczka“, „Ptaszek“, „Kogo lubię?“ i inne. Szezupełne jednak mieszkania są prowdem, że tylko mała garstka może przyjąć udział, a przyjęcia takie rzadko mogą się zdarzać z powodu kosztów — bo to i o jadłe trzeba pomyśleć i gospodarz musi czekać, aż się wszyscy rozejdą, a tu rano trzeba wstać i gospodyni z uporządkowaniem ma trud nie lada, — tak mi mówił pewien gospodarz.

Na ten cel potrzebna duża izba, która by pomieściła bawiącą się młodzież i druga mniejsza, gdzieby starsi przy niezbędnym dziś paleniu pogawędzić mogli.

Młodszy mogą się bawić w gry biegane, może być uwzględniony dwugodzinny taniec od 6-ej do 8-ej, — a cała zabawa tylko do 10-ej trwać może. W poobiednich chwilach młodzież lubi bardzo: loteryjkę, młynek, warcaby, fortecę, domino. Na letnią porę trzeba by kręgle zaprowadzić i podbijanie piłki nogą, (foot ball).

Gdzieby można założyć orkiestrę pod dyrkcją organisty, byłoby to wielkiem dobrem dla całej parafii, bo i rozrywka, i zarobek.

Na tę ostatnią zabawę potrzeba wkładu około 1,000 rubli, ale najpierw, po paru latach summa wyłożona wraca się, powtórę zostaje jako pamiątka na długie lata w parafii.

W. Olechnowicz.

OGRÓDKI DLA ROBOTNIKÓW.

Co to są ogródki dla robotników? Jest to nowa forma przyjsia z pomocą biednym, forma pracy, — a więc nie tak demoralizująca i upokarzająca, jak wiele innych, klasę upośledzoną. Polega ona na tem, że grunta podmiejskie zakupione lub wydzierżawione i podzielone na drobne części, oddawane są bezpłatnie biednym robotnikom. Uprawiają je oni w chwilach wolnych od swych stałych zajęć; — sieją i sadzą różne warzywa, które później spieniężyć mogą — i dzięki temu mają pewien postronny dochód. Zależy to naturalnie od pracy włożonej, od umiejętności i przedsiębiorczości danyh osobników. Tego rodzaju pomoc, zmuszając do pracy w ziemi, działa bardzo umoralniając na mieszkańców miast. Całe ich rodziny biorą w niej udział — i dzieci nawet, obracając wszystkich czas wolny na to zajęcie. Ogródki takie istnieją w Stanach Zjednoczonych, we Francyi, i kilku innych jeszcze państwach Europejskich.

Mam w tej chwili przed sobą sprawozdanie p. Fontaine w „*Réforme Sociale*” (zeszyt Majowy 1902) — który z wiosną poprzedniego roku założył na własną rękę w Beaune we Francyi około 30 podobnych ogródków. Posłuchajmy, co on sam o tem mówi. Grunta zostały wydzierżawione w różnych okolicach miasta, — niektóre nawet o 3 kilometry od niego odległe — i podzielone na małe części po $4\frac{1}{2}$ do 5 arów — co znaczy 20 na 25 metrów. Oddając ogródki w posiadanie biednym, nie udziela im się ani nasion, ani nawozu, lub narzędzi, zostawiając im swobodę wyciągania dochodu z ziemi w sposób dla siebie najodpowiedniejszy. Zresztą nie żąda się od nich niczego w zamian — nie narzuca żadnych wskazówek, chyba, że ktoś o nie sam się zwróci. Ofiarodawca nie zawiera z nimi żadnego kontraktu, lecz tylko umowę ustną, pozwalającą obu stronom cofnąć się w stosownym czasie, słowem, uważa ich za swoich przyjaciół. W kandydatach, którzy dosyć licznie napływają — robi się pewien wybór, zbierając o nich wiadomości postronnie, w czem pomagają później pierwsi posiadacze ogródków, nie chcąc sąsiadować z ludźmi niesumiennymi i niespokojnymi; bo trzeba jeszcze dodać, że ogródki te oddzielone są od siebie tylko niskim ogrodzeniem, a często komunikują się z sobą.

Jak podaje p. Fontaine — rodziny przez niego w ten sposób wspierane, nie należą do najbiedniejszych, jednakże pomocy potrzebowały i rekrutowały się po większej części z robotników i drobnych rzemieślników, a było także i kilka wdów. Rodziny te jednak nie przysporzyły mu żadnego kłopotu — większość z nich, to ludzie względnie intelligentni, cisi, spokojni, nienarzucający się.

Rachunki swoje — tyczące się wydatków i dochodu z ogródków — prowadzą bardzo skrupulatnie, podług danego im wzoru. I pomimo, że mieszkając nie raz daleko, najwyżej ranki i wieczory a także parę godzin w święta, poświęcić mogą uprawie roli, dochodzą jednak do dobrych względnie rezultatów.

Sadzili głównie kartofle, fasolę, kapustę i groch — rzadziej rzepę, marchew, cebulę, czosnek, rzodkiewkę, pietruszkę, pory i t. d. — i w pierwszym roku mieli

dochodu brutto od 34 — do 66 franków rocznie, zależnie od swojej umiejętności i pracowitości. Trzy nagrody zostały przyznane najlepszym pracownikom — pierwsza polegała na oddaniu drugiego jeszcze ogródka — dwie inne na dostarczeniu za 15 i 10 franków nawozu. Wydatki ich wyniosły od 5,50 — do 11,80 franków, więc czysty dochód z jednego ogrodu wahał się między 26 — 54 frankami. A że wynajęcie gruntów kosztowało 259 franków — co roz dzielając, wypada średnio na ogródek 8,35 franków, — więc suma ta, *plus* praca wydały od 26 — 54 franków rocznie.

Zapewne rezultat to bardzo mały, lecz jest to rok pierwszy — z czasem obiecuje sobie szlachetny filantrop doprowadzić go do 100 franków i więcej na czysto. Prócz tego zamierza ziemię tę zakupić na własność — i wprowadzić pewne ulepszenia i dogodności, a także powiększyć liczbę nagród.

Trzeba jeszcze dodać, że dzięki tej pomocy, stałej opiece nad chorymi członkami rodzin, obdarowywaniu ich węglem w zimie itd. — wywiązał się między ofiarodawcą i ofiarowanymi bardzo przyjemny stosunek. Kochają go, mają w nim bezwzględne zaufanie i we wszystkich swoich sprawach do niego się odnoszą.

Jak widzimy, forma ta przychodzenia z pomocą biednym, dobra jest ze względu na rezultaty, jakie wydaje — i nie trudna zarazem. Czyżby więc i u nas filantropia nie mogła porzucić tych starych dróg, któremi chodzi, a zwrócić się na inne, więcej przynoszące pożytku. Trzeba by tylko trochę dobrych chęci, by otrząsnąć się z tej pewnej zaśniedziałości i bezczynności, jaka u nas na tem polu panuje. Robi się zwykle ot tak sobie, by zadowolnić potrzeby serca, doraźnie i bez myśli o przyszłości. A jednak temi samymi środkami, które się teraz na ten cel wydaje, o ileż więcej dla społeczeństwa zrobić by można! Takie wypuszczanie ogródków, albo raczej wydzierżawianie ich za minimalną choćby sumę, — co byłoby formą pracy zupełnie charakteru jałmużny pozbawioną, czy nie byłoby dobrym sposobem zmniejszania nędzy i umoralniania, zamiast podtrzymywania jej istnienia przez upokarzające datki, jak się to dotąd po większej części praktykuje. U nas ta nowa forma pomocy tem łatwiej przyjęła by się, — że wiele biednych kobiet w celach zarobkowych chwytą się przekupstwa — tj. gotowemi już produktami handluje. Dając zaś im ziemię, a tem samem zmuszając do pracy na niej — nadałoby się ich życiu inny, szlachetniejszy kierunek. W każdym razie spróbować można.

COŚMY WINNE DOMOWNIKOM? O STOSUNKU PAŃ DO SŁUG. =

Jednym z najczęstszych tematów rozmowy pań domu między sobą jest kwestya służących. Temat ten pobudza je do nieustannych skarg i żalów i nastraja je wogóle bardzo pesymistycznie. Ilez to razy słyszy się zdanie, że sługi są naszą plagą, klęską, płatnymi wro-

gami domu itd. — Jakkolwiek jednak narzekania te, i to nawet narzekania jedno-brzmiające powtarzają się oddawna, nie popchnęły one nic a nic naprzód sprawy, nie przyczyniły się do naprawy stosunków. Przeciwnie, gdyby brać dosłownie i w literalnym znaczeniu wszystkie utyskiwania niezmiennie połączone z westchnieniami do dawnych patryarchalnych stosunków, przyszłoby uwierzyć, że służby są coraz gorsze, a wzajemna niechęć między państwem a służbą wciąż się wzmacnia. Pominiawszy już czysto subiektywne sądy, zawarte w tych wszystkich pochwałach dawnych czasów, a odejmując im do pewnego stopnia wiarygodność, są i konkretne fakty dowodzące, że w tym wypadku postęp się nie zaznacza. Istnieją przecież z zapisów różnych pochodzące nagrody dla wiernych służ, pozostających przez określony przeciąg czasu w służbie u tych samych chlebodawców. O nagrody te zgłasza się coraz mniej kandydatów i kandydatek i coraz większą trudność sprawia ich przyznanie. Dlaczegoż więc pomimo ogólnego niezadowolnienia dotychczas nie obmyśliłyśmy żadnych skutecznych środków zaradzenia złemu? Oto dlatego, że patrzymy na nie zbyt powierzchownie, sądząc je wyłącznie z naszego jednostronnego i egoistycznego punktu widzenia, uwzględniając tylko nasze potrzeby i życzenia, a nie stawiając się nigdy na stanowisku drugiej strony, nie pytając, czy służby są z nas zadowolone i czy im do tego dość dajemy powodów.

Nasze służby są nieudolne, ciemne, leniwe, nieporządne, nierzetelne, pozbawione poczucia obowiązku, nieakuratne i romansowe. Ale co jest tego przyczyną i czy nie znalazłoby się sposobów na usunięcie lub zmniejszenie tych wad, gdybyśmy tylko w tym celu trochę starania i trudu poświęciły? Czy wreszcie stosunek służ do państwa nie mógłby się stać dużo życzliwszym, gdyby i ci ostatni dbali o pozyskanie szacunku, zaufania i przywiązania swej służby?

Nasze obowiązki względem służby podzielić można na dwie kategorie: pierwsze wynikają z umowy, ze stosunku pracodawców do pracowników i są bezpośrednio związane z prawami naszymi do korzystania z ich pracy; drugie są to raczej obowiązki moralne, ciążące na nas, jako na ludziach intelligentnych, dobrze wychowanych i zamożnych względem ludzi, wykształcenia, wychowania i dostatku pozbawionych. Pierwsze dotyczą więcej materialnej, drugie moralnej i społecznej strony tego stosunku, choć — wyznaję — strony te w większości wypadków są tak ściśle ze sobą związane, że je rozdzielać w praktyce trudno.

Pierwszym obowiązkiem naszym względem służ i domowników jest: uczciwie i dostatecznie wynagradzać ich pracę.

Jestto faktem bardzo pospolitym, który bardzo łatwo sprawdzić można, że najwięcej narzekają na swe służby takie panie, które je najgorzej płać, że te właśnie najwięcej od nich wymagają i najczęściej skarżą się na ich niewdzięczność. Często naturalnie trudne warunki materialne zmuszają panie do posługiwania się tania służbą, w takim razie jednak, powinny mieć to na pamięci, że praca tej służby jest niedostatecznie opłacana, że za liche wynagrodzenie nie można stawiać nadmiernych wymagań i uważać za rzecz całkiem naturalną, jeżeli służba ich dąży do poprawienia swego losu w korzystniejszej służbie, skoro się tylko sposobność nadarzy.

Bardzo często jednak dzieje się przeciwnie. Niektóre panie poczytują to sobie za dowód wysokiego sprytu i wielkiej praktyczności, jeśli jak najtaniej zgodzą służbę i jak najwięcej pracy z niej wymuszą, a w ostatecznym rezultacie okaże się, że ta tania służba była przyczyną ich codziennych utrapień, zatrąła im życie i w końcu pozostawiła je w wielkim kłopotcie, gdyż odeszła niespodzianie, w chwili, gdy jej obecność była niezbędną. Wogóle ażeby dobrze wychodzić z ludźmi, trzeba umieć w każdej chwili postawić się w ich położeniu i każdą sprawę z podwójnego rozpatrywać stanowiska. Czy służba może cenić miejsce, w której praca jej jest wyzyskiwana, a jej potrzeby zupełnie niedostatecznie zaspakajane?

Jakież są materialne potrzeby służby? Powinna ona mieć spokojny, zdrowy, ciepły i widny kąt w mieszkaniu, w którym służy. Mieszczenie służ w ciemnych i powietrza pozbawionych kuchniach jest w każdym razie wielkim lekceważeniem elementarnych potrzeb i dziwić się wcale nie można, jeśli służba jak najchętniej i jak najczęściej z takiego pomieszczenia ucieka choćby do bramy na rozmowę ze stróżem. Następnie powinniśmy jej dać posiłek obfity, odpowiadający wymaganiom, jakie jej sile fizycznej stawiamy. Człowiek źle odżywiany dobrze pracować nie może, a lenistwo jest często zupełnie nieodzownym wynikiem niedostatecznego odżywiania, wreszcie powinniśmy jej pracę tak opłacać, żeby zarobek nie tylko wystarczał na ubranie, lecz pozwalał zbierać pewne oszczędności na nieuniknioną czarną godzinę. Ta „czarna godzina“ jestto widmo, które prześladowuje każdą z naszych służ. Ta „czarna godzina“ to starość, choroba, niedołęztwo, kalectwo. U nas gdzie braknie wszelkich urządzeń społecznych, któreby tej kategorii pracowników byt zabezpieczyły, położenie ich jest istotnie bardzo smutne. Jakże bolesnym bywa widok starych o pomarszczonych twarzach i wygastłych oczach kobiet, które całymi gromadkami spotykać można w kantorach służących. Przychodzą panie, przeglądają książki, ale każda chce młodej, zdrowej, silnej, — biedne staruszki sterane życiem odstraszać chlebodawców. A nuż się rozechoruje i będzie kłopot?! A służby starzeją się szybko, znacznie szybciej, niż ich chlebodawczynie. Praca i troska wypełniająca ich życie, nie są to bynajmniej eliksiry młodości. Cóż mają począć te kobiety, którym praca zabrała siły, zdrowie, młodość i żadnego na starość nie pozostawiła zasilku? I nie tylko myśl o starości, ale przeraża je także myśl o śmierci, jednakże nie w tym sensie, co nas „jako konieczność rozstania się ze światem“. Broń Boże! Śmierć nie budzi w nich takiej grozy i takiego żalu, przyjmują ją ze względnym spokojem, jako nieuchronną konieczność, jako najpewniejszą przyszłość i jako „wieczny odpoczynek“ po wiecznej trosce. Jedno tylko jest dla nich przestraszającym: to śmierć w nędzy i opuszczeniu, śmierć bez uczciwego pogrzebu. Nad biednymi ludźmi dotkliwiej, niż to sobie wyobrazić możemy, ciąży ta smutna prawda, że i życie jest drogie, i śmierć rzeczą kosztowną, że w niepomysłnych warunkach nie stać ich ani na jedno, ani na drugie. To też wszystkie stare służby, jakie znałam, miały myśl mniej lub więcej zaprzętą przygotowaniami do własnego pogrzebu, w obec których my zwykle przybieramy żartobliwie pobłażliwy uśmiech,

nie widząc w tem, — jakby należało. — objawienia smutnej strony rzeczywistego życia.

Obowiązkiem naszym zatem jest, nie tylko tak wynagradzać sługi, żeby ich dzisiejsze potrzeby dostatecznie były zaspakajane, lecz by one mogły choćby zwolna lecz konsekwentnie zabezpieczać sobie spokojny byt na epokę starości i niedołęstwa, i do takiego zabezpieczenia przez składanie oszczędności jaknajusilniej je zachęcać.

I jeszcze kilka słów o takich sługach. Niektóre panie ze względów oszczędności starają się zawsze mieć sługi prosto ze wsi, sługi nie umiejące, płacą im mało lub czasem nawet nie płacą wcale, wynagradzając je tylko w naturze, tj. dając utrzymanie i ubranie, a przez wspólną z niemi pracę wyuczają je domowej usługi. Nie możnaby nic powiedzieć przeciw temu, ponieważ braknie u nas jeszcze szkół dla służby domowej. Taka praktyka u dobrych gospodyń byłaby na początek dla każdej naszej służki rzeczą bardzo pożądaną, trzebaby jednak, aby panie jasno zdawały sobie sprawę ze swej roli i nie sądziły, że przyjmując do domu taką młodą, nie umiejącą dziewczynę przez to samo wyrządzają jej łaskę. Broń Boże! działają one we własnym interesie i tak samo, jak wtedy, gdy chodzi o służkę doświadczoną, zawierają po prostu rodzaj umowy, obowiązującej obie strony, choć na trochę odmiennych warunkach; mianowicie: za pracę i usługę zobowiązują się dać służącej naukę, niechaj się więc poczuwają do obowiązku uczenia, objaśniania, a nie tylko do obowiązku karcenia i gderania. A jakże często się zdarza, że ze służby takiej wychodząc, dziewczyna naprawdę nic nie umie! Dźwiga węgle, pali w piecach, rąbie drzewo, zmywa podłogę i o tyle tylko ma pojęcie o gotowaniu, o ile sekreta kulinarne swej pani podpatrzyła. Służy, jako tak zwane „popychadło“ i nabiera wprawy tylko w najniższych i najprostszych posługach. Względnie rzadziej się zdarza za bezcen dostać służącą do wszystkiego, natomiast najcelniejsza oszczędności robi się na niańkach. — My — czułe i troskliwe matki — takim dziewczętom, które notorycznie nic nie umieją i same jeszcze wychowania potrzebują, powierzamy nasze dzieci, które tę domową oszczędność przypłacić nieraz mogą kalectwem, chorobą lub śmiercią, a zawsze zaniedbaniem. Czyż nie należałoby nam pamiętać, że wychowanie dziecka zaczyna się od kolebki, że nawet pozostająca pod najściślejszą kontrolą niańka jest współwychowawczynią naszego dziecka i że jako taka powinna by conajmniej posiadać rozsądek, dobry charakter i w braku wyższego rozwoju umysłowego, choć taki, jaki przy wrodzonej inteligencji daje doświadczenie?

A kiedy mowa o pieniężnem wynagrodzeniu, nie podobna pominąć kwestyi kar pieniężnych. Czy słusznie jest potrącić z pensyi sług koszt szkół wyrządzonych? Na pozór zdawałoby się, że jest to rzeczą słuszną, że obawa przed własną materyalną stratą uczyni służkę baczniejszą na nasze materyalne dobro. Jeżeli jednak przyjrzymy się, do czego to doprowadzić może w praktyce, może zmienimy zdanie. Potrącać z pensyi możemy niedobory w codziennych rachunkach, pieniądze wydane przez pomyłkę lub zgubione, gdyż w przeciwnym razie niedobory

stają się stałą rubryką wydatków domowych i prowadzić mogą służkę do nieuczciwych spekulacyi, ale straty spowodowane przez nieostrożność, niezręczność są zwykle tak wielkie, że skromny budżet służki na ich pokrycie wystarczyć nie może i w rezultacie mogłoby wyjść na to, że praca ich kilkomiesięczna pozostaje bez wynagrodzenia, jeżeli za wynagrodzenie nie będziemy liczyli skorup naszych wazonów, serwisów i talerzy. Sługi, które przez swą niezręczność lub głupotę, na zbyt wiele strat nas narażają, trzymać nie można, drobne zaś wypadki domowe, stłuczenie szklanki lub talerza, jeśli nie powtarzają się zbyt często, pokrywać powinnyśmy same; są one nieuchronne i dość naturalne i niepodobna żeby cały „remont“ sprzętów gospodarskich ciążył wyłącznie na kieszeni sług.

Nietylko jednak obowiązkiem naszym jest uczciwie płacić służkę, należy także unormować jej pracę, nie przeciążać jej nadmiernym ciężarem roboty, zwłaszcza takiej, która zdrowie nadwiera, i zapewnić niezbędny po każdej pracy wypoczynek. Wogóle nie można twierdzić, ażeby u nas w większości wypadków służki robiły za wiele, jeżeli o ilość wykonanej roboty chodzi, natomiast stanowczo robota zabiera im za wiele czasu. Wina takiego stanu rzeczy leży po jednej i po drugiej stronie. Sługi nie umieją się liczyć z czasem, ale sztuki tej nie umieją i panie. W ogóle, co do umiejętności wyzyskania czasu, złożony bardzo daleko poza społeczeństwami cywilizowanego Zachodu. Tracimy go niezmiernie wiele na szukanie i czekanie, dzięki naszym nawyknieniom do nieporządku i nieakuratności, a także na przerzucanie się ich od zajęcia do zajęcia. Te niewłaściwe zwyczaje przyjmują od nas i nasze służki, jeżeli ich nie nabędą same. To też nie mamy prawa żądać ani spodziewać się po naszych sługach więcej roboty, jeżeli ich czasu umiejętnie nie rozłożymy, i szanować nie będziemy, jeżeli od każdej pracy nieustannie odwoływać je będziemy do różnych zbytecznych, osobistych posług lub posyłek, które się z ich stałymi obowiązkami nie godzą. Czasami zdawałoby się mogło, że naszym paniom nie chodzi o służkę do pomocy w gospodarstwie, lecz o służkę „na zawołanie“, gdyż nieustannie odwołują od każdego zajęcia, nie przestając przytem wymagać, żeby każde było na czas i dobrze wykonane. Nieraz też nie dają im spokojnie zjeść obiadu, ani też spokojnie się wyspać. Takie ciągłe bieganie na posługę, jest nieraz znacznie więcej męczące, niż robota, jest przede wszystkim ciężką niewolą. Obowiązkiem gospodyni domu jest służbie zajęcia wyznaczyć, dać na nie czas odpowiedni i po jego ukończeniu pozwolić na niezbędny wypoczynek. Budzenie służki w nocy lub przetrzymywanie jej do późnej godziny dla naszej wygody powinno być uważane za dopuszczalny, lecz rzadki wyjątek; po każdej zaś w ten sposób przzerwanej i niedospanej nocy, należy dbać o to, by służka albo w dzień wyspać się mogła, albo wcześniej, niż zwykle spać poszła. Przy tem wszystkim pamiętać należy, że wszystko, co dla ochronienia, zaoszczędzenia lub wzmocnienia sił i zdrowia naszych sług i domowników robimy, nie jest objawem jakiejś szczególnej wspaniałomyślności z naszej strony, lecz najelementarniejszym obowiązkiem. Wszakże każdy gospodarz dba o inwentarz roboczy, jakim się posługuje, nie pozwala ani głodzić, ani zamęczać koni i to tylko przez dobrze zrozumiany interes

własny nie chcąc się narażać na straty. Czyż dla ludzi można mieć mniej względów, niż dla koni i wołów z tej prostej racji tylko, że ich się nie kupuje?

Jeżeli nie możemy trzymać licznej i dobrze płatnej służby, unikajmy takiego urządzenia domu i takiego trybu życia, przy którym musielibyśmy nasze sługi nadmierną pracą obciążać. Wykwintne urządzenie salonów, nadmiar dywanów, portyer, wyściełanych mebli, które bardzo często wynosić i trzepać należy, froterowane posadzki we wszystkich pokojach, nie są to urządzenia dostępne dla tych rodzin, które obywać się muszą jedną sługą „do wszystkiego“, zmuszoną pracować, gotować, osobiście nas obsługiwać, całe nasze mieszkanie utrzymywać w porządku, a nieraz jeszcze listy nosić, dzieci do szkoły odprowadzać itp.

Od umiejętnego unormowania trybu życia, obowiązków i praw sługi, jej pracy i jej zarobku bardzo często zależy cały nasz do służby stosunek i jej zachowanie się względem nas. Sługa, której jest źle, nie dba o miejsce, jest nieżyczliwa i niechętna; sługa źle płatna i źle żywiona ma skłonności do poprawienia swej egzystencji naszym kosztem i bez naszej wiedzy, bądź to pobierając nadmierne koszykowe, bądź też w inny sposób nas rujnując z własną korzyścią, wreszcie sługa, której nie zapewnimy niezbędnego wypoczynku, postara się o niego sama, przedłużając swój pobyt w mieście do niebываłych granic i wymykając się z domu na pogawędkę do sąsiadów, ile razy się sposobność nadarzy. Nadużywając naszych praw, pobudzamy ją do bezprawia.

Chcąc tego uniknąć należy ściśle obowiązki sługi określić i nie wymagać, ażeby nam cały czas poświęcała; trzeba jej zapewnić chwile wolne, którychby mogła użyć dla siebie, dla załatwienia swoich interesów, utrzymania stosunków z rodziną, opatrzenia swego ubrania, wreszcie na nabożeństwo w niedzielę i na niezbędną rozrywkę. Wszędzie gdy chodzi o nas samych, uważamy za zasadę, że każdemu po pracy należy się wypoczynek i rozrywka? Dlatego też już przy umowie ze sługą należy jej zapewnić tak zwane „wychodne“ oraz określić, czy i kiedy wolno jej kogoś ze swoich u siebie przyjmować.

Przechodząc teraz do obowiązków moralnych, postaram się stwierdzić i wyjaśnić pewną naczelną zasadę, z której one wynikają:

Sługi nasze należą do klasy upośledzonej, — my do uprzywilejowanej. Nie mówię tego w ciasnym i ściśle ograniczonym sensie dla oznaczenia tego, że one są biedne, a my zamożne, że one pracują, a my nie. Broń Boże! Najprzód próżniactwa nie uważam dla nikogo za przywilej, wiem, że ono ani szczęścia, ani zdrowia nie daje. Uważałabym je raczej za klęskę, gdyby nie to, że jest ono klęską, której się poddajemy dobrowolnie i każdej chwili możemy się od niej uwolnić. Wiem też dobrze, że nie jedna kobieta z kategorii pań, pracuje nie mniej, — choć inaczej, niż sługa, oraz, że nie jednej z nich byt nie jest lepiej ubezpieczony, a ilość trosk i kłopotów nie mniejsza.

Jeżeli mimo to, wszystkie panie hurtownie zaliczyłam do klasy uprzywilejowanej, to dlatego, że one w przeciwieństwie do swych służ otrzymały w dzieciństwie wychowanie i wykształcenie, że mają przystęp do źródeł oświaty i cywiliza-

cy współczesnej, że ich moralność jest istniejącymi zwyczajami zabezpieczona, słowem, że stoją na wyższym szczeblu drabiny społecznej.

Otóż ztąd wynika nasz obowiązek, abyśmy dla naszych służ stały się pośrednikami między nimi, a tą wyższą cywilizacją, w której my mamy udział. Powinniśmy dążyć do tego, ażeby przy każdym zetknięciu się naszym z ludźmi niższej sfery ci ostatni rzeczywiście jakąś korzyść odnosili, czuli się podwyższeni, stawali się pod naszym wpływem oświeceni, lepsi, bardziej uspołecznieni i ucywilizowani. Nie poniżać ich, lecz podnosić do siebie jest naszym obowiązkiem.

Mylnem jest rozpowszechnione bardzo przekonanie, że sfery moralne zamożne są moralniejsze od sfer niezamożnych, sfery nie pracujące od pracujących, że wskutek tego my, — należący do pierwszej kategorii występujemy wobec innych w roli moralizatorów, a przez osobiste zetknięcie się z nimi, narazamy się na poniżenie w myśl twierdzenia, że „złe towarzystwo psuje dobre obyczaje“.

Zestawiwszy względną łatwość utrzymania się na wyższym poziomie moralnym dla nas — i znacznie większą trudność dla ludzi ciemnych i prostych, takby może być powinno. Ależ w ilu razach dzieje się przeciwnie! Jakże często zdarza się, że my właśnie dla ludzi sfer niższych jesteśmy złem towarzystwem i psujemy ich obyczaje! Pominąwszy już najjaskrawsze wypadki, gdy wskutek nadużyć ludzi z naszej sfery demoralizacja bezpośrednio od nas przechodzi do tych, którzy są nam podwładni, zapytajmy tylko, z jaką stroną naszego życia zapoznajemy tych, którzy nam posługują? Co wiedzą o nas nasze sługi, co u nas widzą i czego się od nas uczą?

Wszystko, co najpiękniejszą stroną naszego życia stanowi, nasze szlachetne upodobania, talenta, rozum, poglądy społeczne, ideały życiowe, wzniosłe porywy, mamy dla znajomych i gości.

Dla nich również mamy delikatność uczuć, takt, uprzejmość, towarzyską ogładę, panowanie nad sobą i przynajmniej zewnętrzne objawy wyrozumiałości.

W domu dla służ naszych mamy złe humory, kaprysy, gderanie, najmniej wykwintne wyrażenia naszego słownika, najostrzejsze akcenty naszego głosu, ukrytą podszewkę naszego egoizmu, światowej obłudy, błagi, próżności, wyrachowania, skąpstwa; dla nich mamy nasze swary i niezgody domowe, a niekiedy dla nich nasze domowe błędy. Sługi nasze znają jak najdokładniej wszystkie nasze złe strony, o dobrych nie mają pojęcia.

Wszystko, co mówimy przy nich lub do nich w garderobie lub kuchni, nie świadczy ani o naszej umysłowej, ani o moralnej wyższości; w naszym towarzystwie nie one skorzystać nie mogą. Widzą one, że dbamy o swoje dobro, obawiamy się kradzieży, miłujemy grosze i zgarniamy je skrzętnie, żeby wydawać na fatalaszki. Widzą także, że ubieramy się modnie, czeszymy, fryzujemy, pudrujemy i posługujemy różnemi sztukami toaletowymi dla podwyższenia naszej urody, że lubimy się bawić i używać życia. Są to wszystko rzeczy dla nich zupełnie zrozumiałe, ale wcale nie nowe; one umiałyby równie dobrze to samo, gdyby im tylko dać odpowiednie środki i warunki. Widokiem naszych strojów i naszego zbytku drażnimy

i podniecamy ich żądzę używania, — a że poza tem nie dajemy im często nic innego, — więc pośrednio demoralizujemy je. Nie mówię, że tak się dzieje zawsze, ale tak się dzieje w bardzo licznych wypadkach, tak dzieje się przeważnie.

Jest przecież francuskie przysłowie: „Il n'y a pas de grand homme pour son valet de chambre“. Rolą służby domowej jest poznawać małe strony wielkich ludzi, i niskie strony t. zw. sfer wyższych. Dlatego też możemy u naszych sług i domowników zdobyć posłuszeństwo, uległość — ale znacznie rzadziej zdobywamy ich szacunek i zaufanie.

Niektórym paniom zdaje się, że służba nie umie się poznać na ogólnych wyrażeniach, rozumnych słowach, wykwiśnem obejściu, szlachetnem postępowaniu. Jestto przekonanie najzupełniej mylne. Przeciwnie, jestto jedyna rzecz, która tym ludziom naprawdę imponuje i przedstawia im się, jako prawdziwie „pańska“ cecha, jako objaw istotnej wyższości. Nawet najbardziej „harda“ sługa rzadko kiedy bywa harda, jeśli jej pani nawet przy najsurowszem napominaniu grubiańskich wyrazów się wystrzega.

W pewnych kołach uważane to jest za elementarną zasadę dobrego wychowania „nie wdawać się w rozmowy ze sługami“. Zasada to zupełnie błędna; rozmowy ze sługami nie tylko nie są rzeczą zdrożną i nie poniżają nas, lecz są ponieważ naszym obowiązkiem. Błędem jest tylko, jeśli w takich rozmowach zchodzimy na ton dla ludzi dobrze wychowanych niewłaściwy. Jeżeli za pośrednictwem sług zbierać będziemy plotki o sąsiadach, szpiegować znajomych lub domowników, siać niezgody, rozpowszechniać złośliwe i dokuczliwe wieści, — to naturalnie postępowanie nasze będzie niegodne naszego stanowiska. Jeśli jednak w rozmowach tych informować się będziemy o stosunki rodzinne naszych podwładnych, o ich troski, kłopoty, pragnienia, jeśli udzielać im będziemy dobrych, a zawsze na podstawie chrześcijańskiej moralności opartych rad, rozumnych wskazówek, wyjaśnień, elementarnych wiadomości z zakresu higieny, wychowania dzieci, stosunków życiowych i prawnych, wreszcie nauk ich pojęciu dostępnych, to za każdą taką rozmowę będą im wdzięczni, każda wzmoże ich szacunek i zaufanie, rozjaśni ich umysł i uszlachetni ich duszę.

Ztąd wynikają niektóre elementarne w postępowaniu ze sługami zasady: 1-o We wszystkim dawać im dobry przykład, a nigdy nie dawać powodu do zgorzelenia.

2-o Z każdej sposobności korzystać, by udzielać im choć troszkę z tych skarbów oświaty i cywilizacji, z których czerpiemy same.

Wspominając o tem, że sługom i domownikom winniśmy nie dawać zgorszenia, miałam na myśli nie tylko te wypadki, w których same swoim postępowaniem naprowadzamy je na złą drogę, lecz i te, w których przez swoją niebaczność, lekko-myślność i nieświadomość narażamy je na niebezpieczeństwa i pokusy.

W wielu razach nasze klasowe nawyki lub przesady czynią nas zupełnie obojętnymi i bardzo zaślepionymi w stosunku do tych ludzi, którzy nam swą

pracę poświęcają. W naszych oczach, w oczach kobiet skromnie i przyzwoicie wychowanych, ludzie t. zw. prości są to istoty bezpłciowe, dla których przepisy przyzwoitości nie mają znaczenia. Damy, których skromności nikt w wątpliwość podawać nie może, lokajowi, posłańcowi, listonoszowi itd. ukazują się w takim stroju, w jakim za nic w świecie nie pokazałyby się żadnemu mężczyźnie, młodą sługę zmuszają do oddawania panom i paniczom takich posług, którychby ze względów przyzwoitości nie oddawała rodzona siostra. Jeżeli mają interes do jakiegoś nieznanego mężczyzny, broń Boże nie odwiedzą go same, bo cóżby ludzie powiedzieli? ale piszą do niego list przez młodą sługę, naturalnie w tem przekonaniu, że o jej opinię nie chodzi wcale. Gdy mają z jakiejś herbatki lub wieczorku powracać w nocy, obawiają się same pokazać na ulicy, żeby ich kto nie zaczepił, lecz każą po siebie przysłać jakąś Stasię lub Marysię, choć wiedzą, że jej trudniej będzie, niż im samym i to wiele brutalniejszej zaczepki uniknąć. Same za nic w świecie nie pozostałyby sam na sam z obcym mężczyzną w domu, lecz wyjeżdżając na kilka tygodni, pozostawiają swoją służącą z paniczami lub lokatorami, nie dbając bynajmniej ani o niebezpieczeństwa, ani o plotki, jakie ztąd dla niej wynikać mogą. Wskutek tego naturalnie ich cnotliwość uważać można nie za ich zasługę, lecz za ich przywilej okupywany aż nadto często kosztem upadku drugich kobiet.

Ten demoralizujący stosunek sług do państwa najwyraźniej występuje na jaw, kiedy chodzi o mamki, o czem obszerniej pisałam gdzieindziej. Już fakt rozdzielania matki z dzieckiem, dla którego jest ona poprostu warunkiem zdrowia i życia, sam przez się sprzeciwia się elementarnym pojęciom moralności. A ileż razy towarzyszą temu zastrzeżenia, by matka dziecka nie widywała, usilne starania, by nie dowiedziała się o jego chorobie lub śmierci, żeby broń Boże nie odbiło się to ujemnie na jej pokarmie! Wszystko to świadczy, że od sług naszych wymagamy tylko tych cnót, które nam są dogodne, a bynajmniej nie pragniemy im wpajać takich, które nas zmuszałyby do pewnych względów i ograniczeń. W końcu dodam jeszcze, że takie zbliżenie się pani do służki, o jakim mówiłam wyżej, nie tylko jednej stronie moralną i umysłową korzyść przynosi. Zyskują na tem ponieważ i panie, gdyż za pośrednictwem sług swoich wtajemniczają się w warunki życia ludzi pracujących, poznają ich zwyczaje, pojęcia, poglądy, słowem zaznajamiają się z taką stroną życia, któraby dla nich w innych warunkach zupełnie obcą zostać mogła. Że zaś istota myśląca i szczerze pragnąca dobra z każdego umysłowego nabytku korzyść dla siebie i innych wyciągnąć może, więc i takie głębsze zbadanie życia uczynić nas może pożyteczniejszymi członkami społeczeństwa i naszą działalność na każdym polu bardziej owocną, gdyż bardziej świadomą. Nieraz też współczucie okazane w cierpieniu, opieka w chorobie, rada w kłopotcie i dobre słowo w chwili zwątpienia i przygnębienia, więcej nam zjedną wdzięczności i przywiązania, niż sute datki i kosztowne prezenty. Same sobie z tego nie zdajemy sprawy, ile razy życie nam ułatwić i osłodzić może rzetelne przywiązanie sług naszych.

Ażeby zdobyć pogląd jaśniejszy na kwestję naszego stosunku do sług, trzeba rzucić okiem na jej stan w innych krajach. My znajdujemy się właśnie na granicy między Wschodem i Zachodem i nasze stosunki mają także przejściowy charakter. Ponieważ zaś — wraz z rozwojem wielkiego przemysłu warunki naszego życia coraz bardziej zbliżać się będą do tych, które panują na Zachodzie, więc tem ważniejszą jest rzeczą w nich się rozpatrzyć. Im bardziej kraj jakiś posunięty jest w cywilizacyi, tem trudniej jest o sługi, tem lepiej opłacać je trzeba, lecz tem lepsze te, które dostać można. Jestto (z małemi dopuszczalnymi wyjątkami) reguła ogólna. — W krajach zachodnich sługi są bardziej oświecone, pracowite, porządniejsze, bardziej obowiązkowe, lecz zarazem bardziej wymagające i niezależne.

Sprzyjają temu przedewszystkiem pewne urządzenia społeczne. Nauka przymusowa i bezpłatna w szkółkach ludowych sprawia, że nawet u najniższych sfer z tak grubą ciemnotą, jak u nas, spotkać się nie można, a trudno zaprzeczyć, że wyższy stopień oświaty ogromnie wpływa zarówno na ułatwienie stosunków między ludźmi, jak też na podniesienie wartości ich pracy, choćby to była najgrubsza praca fizyczna. Z drugiej znów strony, wyższa oświata wywołuje lepsze zrozumienie własnego interesu. W obowiązujących u nas książeczkach służbowych są wprawdzie czarno na białem zestawione obowiązki i prawa chlebodawców i służby, ale większość sług czytać nie umie i bynajmniej się z temi przepisami nie liczy. Większość też nie zdaje sobie sprawy z tego, ile się traci materyalnie wskutek częstej zmiany miejsc. Na Zachodzie sługi są przezorniejsze; ściślej trzymają się istniejących przepisów i więcej myślą o jutrze. Porównanie takie wysnuć można już choćby przez zestawienie sług warszawskich z poznańskimi na przykład. Przypisać jednak trzeba, że prócz wyższej oświaty bardzo wpływają także na odmienne ukształtowanie się stosunków i inne urządzenia oraz zwyczaje miejscowe. Przedewszystkiem sługi nie są tak dalece na łasce i niełasce państwa, tak zupełnie pozostawione własnemu losowi na wypadek starości lub choroby, jak u nas.

W Niemczech istnieje przymusowe ubezpieczenie dla wszystkich robotników, włączając w to i służbę domową. W tym celu każdy z nich posiada książeczkę, w którą wlepić musi co tydzień markę ubezpieczeniową w cenie 7 kop. Koszt ubezpieczenia opłacają w połowie chlebodawcy. Każda sługa, która wskutek starości utraci siły do pracy niezbędne, otrzymuje rentę w pewnej zależnej od stanu jej zdrowia wysokości. Jestto więc rodzaj państwowej emerytury dla sług. Nie dość na tem, istnieją również wszędzie kassy chorych (toż samo i w Galicyi), z których kosztem nie wysokiej stałej opłaty sługa w razie choroby otrzymuje bezpłatną pomoc lekarską i bezpłatne lekarstwa, co swoją drogą nie zmusza jej wcale do przenoszenia się do szpitala, w końcu w ten sam sposób zorganizowane są kassy pogrzebowe. Na wypadek śmierci ponoszą one koszt pogrzebu każdego ubezpieczonego, same w sposób z góry określony pogrzeb ten urządając. Wskutek tego nie dręczy ich już taka, jak u nas niepewność jutra i stanowisko służącej nie tyle im się wydaje upośledzone. U nas wielki napływ dziewcząt wiejskich do fabryk tłómaczy się między innemi tem właśnie, że praca fabryczna, choć stosunkowo nie lepiej zwykle

wynagradzana, daje obok większej niezależności i większe na przyszłość bezpieczeństwo.

Zresztą i samo położenie sługi jest cokolwiek inne. Żadna z nich prawie nie sypia w kuchni, lecz każda ma jakiś swój własny kącik, nie rzadko dość przyzwoity pokój, w którym się wyspać, przebrać i umyć może spokojnie, w którym się czuje u siebie. Pranie tylko w wyjątkowych razach odbywa się w domu, właściwie pranie w domu nie jest nawet dozwolone. W każdej kamienicy istnieje wspólna pralnia dla lokatorów zaopatrzona we wszystkie ułatwiające pracę urządzenia. Prócz tego wychodne nie jest rzeczą od umowy zależną, lecz stale obowiązującym zwyczajem. Sługa, po ukończeniu swej *nieuniknionej* nawet w niedzielę roboty, pozostawiając kuchnię w należyty porządku, wychodzi, nie pytając nawet o pozwolenie, lecz tylko zawiadamiając o tem swą panią i wraca punktualnie o oznaczonej godzinie. Ponieważ zaś bramy domu zamykane bywają stale o dziesiątej i niema stróżów, którzyby je na głos dzwonka otwierali, lecz lokatorowie sami mają klucze od kamienicy, więc niema obawy, żeby sługa z takiej wycieczki niedzielnej zbyt późno powracać miała. Ogólnie obowiązujące przepisy co do święcenia niedzieli wpływają również na zapewnienie wypoczynku sługom. W sobotę lub co najwyżej w niedzielę rano poczynić one muszą wszystkie zakupy, a w święto są zupełnie zwolnione od biegania po sprawunki. W dzień powszedni wieczorem również sklepy zamykane bywają znacznie wcześniej, niż u nas, wskutek czego istnieje konieczność obmyślenia i załatwiania wszystkich drobnych interesów we właściwej porze i liczenia się z czasem. Wielki wybór bardzo tanich rozrywek niedzielnych czyni również życie sług o wiele miłszem, niż u nas. Liczne ogródki z muzyką orkiestrową, tanie wycieczki podmiejskie, ułatwione przez bardzo niską cenę przeprawy parowcami, zwabiają liczne rzesze ludności pracującej i pozwalają im używać świętecznego wypoczynku w sposób zdrowy i niekosztowny zarazem.

We Francyi — zwłaszcza zaś w większych miastach, służba jest znacznie kosztowniejszą, niż u nas i wskutek tego dużo rodzin średnio zamożnych zmuszonych jest obywać się bez sługi. Wszędzie jednak, gdzie takie stosunki istnieją i gdzie same panie domowe zajęcia spełniać muszą, całe urządzenie mieszkania i kuchni, targu i sklepów spożywczych, przystosowuje się do tego i ułatwia zadanie gospodyniom domu. Dostawa produktów do domu jest ogromnie rozpowszechnioną, i to produktów nie w ich formie surowej, lecz już przygotowanych do użycia tj. jarzyn oczyszczonych i obskrobanych, mięsa obranego z żył itp. Przytem kuchnie posiadają mechaniczne urządzenia do zmywania naczyń, spuszczenia śmieci itp. Takie same urządzenia domowe istnieją np. i w Szwajcaryi. Wskutek tego i zajęcia kucharki staje się mniej brudne i mniej uciążliwe, niż u nas. Praca sługi jest również ściśle godzinami oznaczona i nie pozbawia jej swobody na dzień cały. Do każdego, nawet niewielkiego mieszkania należy osobny pokój dla sługi — zwykle pomieszczony na najwyższym piętrze, w którym przepędzać ona może swoje wolne chwile. Już sama ta możność usunięcia się od swego codziennego warsztatu, ten kącik, w którym jest panią u siebie, gwarantuje jej większą, niż u nas niezależność.

Jej stosunek do państwa wskutek tego staje się też innym, niż u nas. Polega on na wzajemnej wymianie usług, jest raczej „pomocą w zajęciach domowych“, niż służbą we właściwym znaczeniu. Sługi francuskie są doskonale obeznane ze swymi obowiązkami, lecz za to nie znoszą wtrącania się pań do ich roboty i ścisłej kontroli. Same wybierają dostawców i nie kupują u tych, którzy im nie dają rabatu, ściślej mówiąc komisowego. Nie jest to takie, jak u nas, dorywcze i ukradkowe pobieranie koszykowego, lecz wprost zwyczajem uświęcony procent za pośrednictwo. Chciwe na grosz i dążące przedewszystkiem do kapitalizowania swych zarobków, wedle zwyczaju przyjętego w ich ojczyźnie, rzadko jednak uciekają się do nieprawych zysków i ściśle swe obowiązki wypełniają. Dbają tylko bardzo o regularność wypłaty i nie mniej, niż swych obowiązków, pilnują swych praw.

Najtrudniej o służbę jest jednak w Ameryce. Rodowite Amerykanki rzadko kiedy podejmują się tego rodzaju obowiązków, obok poszanowania dla pracy fizycznej, jest tam bowiem u szerokich warstw ludności bardzo rozwinięte zamiłowanie swobody i niezależności. Służby w domach prywatnych podejmują się głównie cudzoziemki z pośród ludności emigrantów. Jak wszelkie inne zarobki, tak i pensja sług, wypłacana bywa tygodniowo i wynosi od 8—10 rubli (4—5 dol.) na tydzień. Ułatwienia w gospodarstwie domowym, o których wspomniałam, doprowadzone są w Ameryce do najwyższej doskonałości. Wszystkie produkty dostawiane bywają do domów przez wielkie magazyny spożywcze, a zamawiać je można przez telefon, gdyż połączenia telefoniczne są bardzo gęste. Dodajmy, że wytwarzanie najważniejszych produktów codziennej potrzeby skoncentrowane jest w rękach syndykatów. Tak np. istnieje syndykat mleczny, mięsny, piekarski itd. Wobec tego nie ma konkurencji między drobnymi dostawcami i ceny produktów są wprawdzie dość wysokie, ale stałe i stąd zwyczaj targowania się, zabierający tyle czasu naszym paniom i sługom, jest nieznany. Ceny zmieniają się odpowiednio do pory, lecz są wszędzie równe. Można przez telefon porozumieć się co do cen produktów, a otrzymywać je od zwykłych dostawców w godzinach oznaczonych — w stanie jaknajmniej surowym tj. zupełnie przygotowane do wkładania w garnek lub na patelnię. Takie zwyczaje usuwają nieuniknione u nas brudy, kuchenne śmieci, obierzyny itd. Rozpowszechnienie kuchen gazowych usuwa nieuchronny u nas brud z miazgi węglowego i pozwala kuchnię amerykańską utrzymywać w takim porządku, że wygląda ona nie gorzej, niż nasze salony. Z powodu drożyzny sług większość średnio zamożnych rodzin obywateli żyje bez sług. Zajęcia domowe spełniają panie same przy pomocy dzieci, które od najmłodszych lat uczą się praktyczności i skrzętności. W domach zamożniejszych stanowisko sługi nie jest tak zależne, jak u nas, a jej zobowiązania nie określone żadnym terminem. Sługa opuszcza służbę, kiedy zechce, nie ponosząc za to żadnej odpowiedzialności. Jada to samo, co państwo i przy tym samym stole, skoro państwo od jedzenia wstanie; przyjmuje kogo chce w swym pokoju lub kuchni i godzinami wolnymi rozporządza swobodnie. Sługi mają tam swoją organizację, swoje stowarzyszenia i kluby, dzięki którym utrzymuje się solidarność korporacyjna nie pozwalająca na jakiegokolwiek obniżenie płacy lub pogorszenie warunków bytu.

„Co kraj to obyczaj“. Niepodobna nam szczegółowo charakteryzować stosunków każdego kraju osobno, tem więcej, że nawet w jednym i tym samym różne okolice pod względem zwyczajów różnią się między sobą. Inne np. stosunki panują w Paryżu, inne znów na prowincyi francuskiej. Jedno przecież prawo ogólne tkwi na dnie tych wszystkich tak różnorodnych objawów. Zarówno cena sług, jak i ich wymagania normują się według stosunku popytu do podaży: Im więcej rąk kobiecych pozostaje bez zajęcia, tem łatwiej o tanie i niewymagające sługi; im mniej panie umieją sobie radzić same, tem więcej są od sług swych zależne. Wszystko od tego zależy, czy panie bardziej potrzebują sługi, czy sługa miejsca. Jeżeli więc u nas sługi stają się droższe i bardziej wymagające, powinno to być dla nas wskazówką, że musimy się same stawać praktyczniejsze i zaradniejsze i w tym duchu wychowywać nasze córki.

Drugą wskazówką, która wynika z tego, co powiedziano powyżej jest, że upragnionych postępowych reform w naszym stosunku do sług nie możemy osiągnąć bez pewnej z naszej strony ofiary. Jeżeli chcemy w sługach naszych wzbudzić większe poszanowanie obowiązków, musimy się pogodzić z tem, że równocześnie powstanie w nich większe poczucie swych praw, które nam uszanować będzie trzeba.

OPIEKA NAD KOBIEȚAMI = = POSZUKUJĄCEMI PRACY U NAS i NA ZACHODZIE. =

Im więcej w danym społeczeństwie rozwija się przemysł i wzrastają miasta, tem więcej kobiet rzucać się musi do pracy zarobkowej, tem więcej ją znajduje, — lecz i tem więcej jeszcze jej szuka. Emigracya sił robo-

czych ze wsi do miast, z okolic wyłącznie rolniczych do okolic przemysłowych jest objawem zupełnie naturalnym, ściśle z obecnymi warunkami ekonomicznymi związanym i żadne zaie i skargi powstrzymać jej na razie nie mogą. Minęły już dawno te czasy, kiedy dwór wiejski był ogniskiem wszechstronnej produkcji i sam zadowalał wszystkie swe potrzeby. Minęły te czasy, gdy w koło każdej matrony szlacheckiej gromadził się cały orszak panien respektowych i panien dworskich, wychowanek, przysługujących sierot, sług itd. — spełniając pod jej okiem i kierunkiem wszelkie rodzaje pożytecznych lub kosztownych robót. Nastąpił ścisły podział pracy, przemysł skoncentrował się w jednolitych warsztatach i fabrykach, gospodar-

stwo wiejskie zredukowało się do pewnych specjalnych gałęzi produkcji i wielka ilość żeńskich sił roboczych została tym sposobem zwolnioną i zmuszoną do szukania zatrudnienia na wielkich rynkach pracy. Samodzielna praca zarobkowa kobiet stała się więc wynikiem koniecznym i nieuchronnym ogólnych warunków ekonomicznych, a bynajmniej nie rezultatem agitacji emancypacyjnej. Ta ostatnia dąży raczej do tego, by zmuszonym zarabiać na życie kobietom zapewnić dostęp do korzystniejszych zawodów i ułatwić warunki egzystencji.

Praca zarobkowa kobiet i samodzielne tej pracy poszukiwanie do dzisiejszego dnia jeszcze posiada dwie bardzo smutne strony. Po pierwsze, jest niemiłosiernie wyzyskiwana, znacznie więcej, niż praca mężczyzn, po drugie naraża zwłaszcza młode i niedoświadczone pracownice na tysiące pokus i niebezpieczeństw, od których przy dzisiejszym smutnym stanie moralności publicznej niezmiernie trudno przychodzi je uchronić.

O przyczynach pierwszego zjawiska nie tu miejsce się rozpisywać. Sięgają one znacznie głębiej, niżby się to na pozór zdawać mogło i nie dadzą się usunąć żadnymi półśrodkami ani karaniem moralnymi. Jest ono w każdym razie jednak ściśle związane ze zjawiskiem drugim, tj. z pokusami i niebezpieczeństwami moralnego upadku, czyhającymi na kobietę młodą, niedoświadczoną i własnym pozostawioną siłom. Gdyby się jakim cudownym zrządzeniem losu lub zbiegiem warunków ekonomicznych udało podnieść ogólną normę zarobków kobiecych o tyle, żeby każda mająca pracę miała dzięki niej zupełnie wystarczające, warunkom higieny odpowiadające utrzymanie, wówczas zwalczanie drugiego zła okazałoby się zbytecznym. Przypuszczenie to jednak jest dość fantastyczne, gdyż wymagałoby podwyższenia skali zarobków większości pracowni o 100%.

Jeżeli niebezpieczeństwo moralnego upadku grozi i tym nawet, które nie są pozbawione pracy, jeżeli i na nie czyha z jednej strony nędza, wycieńczenie, choroba z nadmiaru roboty, braku powietrza i pożywienia, z drugiej rozpusta, hańba i poniżenie, to o ileż gorszym jest położenie tych, które pracować muszą, a pracy nie mają, których jedyną opiekunką jest nadzieja — matka nieszczęśliwych, a jedynym doradcą głód! To smutne położenie kobiet pracujących a zwłaszcza poszukujących pracy zwróciło uwagę wielu ludzi dobrej woli i gorącego serca i skłoniło ich do tworzenia instytucji i stowarzyszeń, mających na celu przychodzenie w pomoc nieszczęśliwym. Pomoc ta wyraża się przeważnie w formie schronień stałych lub tymczasowych dla kobiet, domowego ogniska pozbawionych, pośrednictwa przy szukaniu pracy, biur informacyjnych, opieki nad emigrantkami, przejeżdżającymi z kraju do kraju, ze wsi do miast itp.

Zaraz na wstępie zaznaczyć musimy, że w naszym kraju robi się w tym kierunku niezmiernie mało, znacznie mniej, niż w krajach Zachodu, a i tam wszystko, co się robi, choć nam bardzo imponować może, jest bardzo niedostatecznym wobec rozmiarów zła istniejącego. Niewątpliwie działając na tej drodze można dać znacznej ilości kobiet pewne bezpieczeństwo, opiekę, możliwość egzystencji zapewnić. Będzie to jednak w zestawieniu z ogółem pracujących zawsze tylko niewielka garst-

ka. Pewną liczbę skazanych na zagładę ofiar uratować można, jednakże nawet na najszerszą skalę obmyślona filantropijna akcja zupełnej zmiany stosunków na lepsze nie wywoła.

Ponieważ jednak osiągnięcie i tego pierwszego celu warte jest trudu i zachodu, należy nam dokładniej przyrzeć się temu wszystkiemu, co dla dobra kobiet poszukujących pracy robi się u nas i co się robi w innych cywilizowanych krajach.

Zaczynając od pracowni najwyższej kategorii, pierwszeństwo należy się istniejącemu w Warszawie, poczynając od 1882 r. a założonemu z inicjatywy panny Agnieszki Helwich i ks. Chełmińskiego — *Schronieniu dla nauczycielek* (ulica Zielna № 9).

Schronienie Nauczycielek tylko częściowo nosi cechy tego typu instytucji, jakimi się przeważnie zajmować będziemy. Głównym jego zadaniem jest udzielanie przytułku weterankom pracy wychowawczej, nauczycielkom wiekowym, niezdolnym do pracy.

Obok tego jednak ma ono tani pensjonat dla nauczycielek, przybywających do Warszawy dla szukania miejsca lub dla ułatwienia innych interesów a nie posiadających punktu oparcia w domu krewnych lub przyjaciół. Obok tego pensjonatu, w którym całkowite utrzymanie i mieszkanie kosztuje tylko pół rubla dziennie na osobę, znajduje się biuro pośredniczące w znalezieniu pracy; pobiera ono za pośrednictwo normalną opłatę.

Jakkolwiek opłata za tymczasowy pobyt w Schronieniu jest względnie niska, jednakże główny ciężar budżetu tej instytucji stanowi naturalnie koszt utrzymania weteranek nauczycielskiej pracy, których w obecnej chwili jest 38. Dla nich też, jak zaznaczyłam, schronienie głównie utworzonym zostało.

Niemniej jednak jest ono pożytecznym i dla nauczycielek młodszych, a mogłoby im tem większe oddawać usługi, gdyby zwiększywszy swe fundusze nie musiało się liczyć z ograniczoną liczbą miejsc wolnych. Tak np. — paragraf statutu, który orzeka, że Schronienie: „udziela chwilowego przytułku nauczycielkom do czasu znalezienia zajęcia“, musiał w praktyce zostać o tyle ograniczonym, że żadna z poszukujących pracy dłużej, niż 6 tygodni, a w wyjątkowo pomyślnych razach dłużej, niż 2 miesiące w Schronieniu przebywać nie może.

„Schronienie“ ma charakter instytucji czysto filantropijnej. Pozostaje ono pod opieką Warszawskiej Rady Miejskiej dobroczynności publicznej, a fundusze jego stanowią oprócz darowizn i zapisów, dobrowolne ofiary członków trzech kategorii. 1) Założycieli, dających najmniej 3,000 rs. lub 150 rubli przez 10 lat, 2) Rzeczywistych płacących po 10 rs. rocznie i 3) ofiarodawców płacących po 5 rs. rocznie.

Zarząd interesami Schronienia nauczycielek leży w ręku ogólnego zebrania dobroczyńców i Rady opiekuńczej, bliższy nadzór nad niem powierzony jest zarządowi wybieranemu przez Radę.

Bardzo podobne do naszego Schronienia instytucje posiadają i nauczycielki cudzoziemki, pracujące w Warszawie, z tą różnicą, że z natury rzeczy, obowiązek

utrzymywania nauczycielek starszych, zmuszonych zaniechać pracy, schodzi na plan drugi, a udzielanie chwilowego przytułku pozbawionym zajęcia staje się zadaniem głównym. Dzieje się tak najprzód dla tego, że kolonie cudzoziemskie, jako niezbyt liczne, nie rozporządzają dość znacznymi funduszami, by się obciążać kosztem utrzymywania swych inwalidów pracy, a i dla tego także, że naturalnem ich dążeniem jest raczej odsyłanie ich napowrót do ojczyzny, którą każdy prawie, spędziwszy długie lata w obcym kraju, choć przed śmiercią zobaczyć pragnie.

Najmniej liczna kolonia angielska nie posiada na miejscu żadnego stowarzyszenia tego rodzaju, doznaje jednak bardzo serdecznej i gorliwej opieki ze strony swego konsula oraz pastora. Francuzki mają założone w 1897 r. przez p. Norblina: „*Asile des gouvernantes francaises*“, (Okólnik hr. Krasińskiego 7), w którym pozbawione chwilowo zajęcia nauczycielki znajdują tanie (60 kop. dziennie) mieszkanie z całkowitem utrzymaniem, przyzwoite towarzystwo i pośrednictwo w znalezieniu pracy.

W razach wyjątkowych Zarząd Schronienia może tę opłatę zniżyć lub ją zupełnie skasować. Na życzenie, Zarząd przeprowadza również korespondencję między Francuzkami, pragnącymi przybyć do kraju, a rodzinami tutejszemi, poszukującymi wykwalifikowanych i godnych zaufania nauczycielek tej narodowości. Schronienie jest w ścisłych stosunkach z miejscowym francuzkiem Towarzystwem Dobroczynności i ma wyłącznie katolicki charakter. Ponieważ fundusze jego są bardzo szczupłe, nie może pomieścić więcej nauczycielek nad 10 równocześnie; odsyłania ich w razie potrzeby do ojczyzny, podejmować się również nie może, a nie pozostaje w ścisłych stosunkach z żadną tej kategorii instytucją we Francji i żadnej z ojczyzny francuskiej nie otrzymuje zapomogi.

Bardzo podobną organizację ma „*Home Suisse*“, — (ul. Złota 44) z tą różnicą, że nosi charakter protestancki, — oraz *Ewangelicko - Augsburskie Stowarzyszenie opieki nad dziewczętami*, istniejące od 3-ich lat i liczące 150 członków przeważnie bon i nauczycielek Niemek (ul. Warecka № 14).

Przechodząc do naszych własnych instytucji, z kolei wymienić muszę istniejące u nas *Schronienie dla szwaczek*.

Pierwsze Schronienie takie założyła 10 lat temu panna Marya Wostkowska z Mińskiej gubernii. Zaczyna ofiarodawczyni umarła, mając lat 28 i na ten cel ofiarowała zapis. Dotychczas schronienie to utrzymuje się tylko, dzięki ofiarom osób dobroczynnych. Pozostaje ono pod zarządem War. Tow. Dobroczynności, a mieści się ono przy ulicy Bednarskiej № 19.

Daje ono pomieszczenie 25-ciu szwaczkom i jest zawsze przepełnione. Kandydatek na miejsce jest w każdej chwili bardzo wiele, niestety, szczupłe fundusze Schronienia nie starczą na jego rozszerzenie. Lokal Schronienia jasny, słoneczny, z ładnym widokiem na schodzące po pochyłości ku Wiśle ogrody, jest nadzwyczaj czysto utrzymany i robi sympatyczne wrażenie.

Większość szwaczek, znajdujących pomieszczenie w tem Schronieniu zarabia miesięcznie od 8—10 rb. Ponieważ nawet na najskromniejsze utrzymanie dochód

taki nie wystarcza, wszystkie te biedaczki starają się o pracę dodatkową, tj. wykonywaną w domu wieczorem a raczej w nocy. Opłata w Schronieniu rozkłada się w sposób następujący: Mieszkanie miesięcznie kosztuje 1 rubla, śniadanie dziennie 5 kop., obiad 15 kop., kolacya 10 kop. Łatwo obliczyć, że szwaczka, któraby chciała mieć w Schronieniu obok mieszkania całkowite utrzymanie (1,50 k. śniadania, 4,50 obiady i 3 rb. kolacye) zarabiając 8—10 rb. miesięcznie żyłaby nad stan, t. j. zmuszona byłaby wydawać więcej, niż posiada, zważywszy, że przecież do nieodzwrotnych wydatków w naszym klimacie i naszych stosunkach obyczajowych należy i ubranie. Ztąd się okazuje, że Schronienie, choć jest bardzo zacną instytucją, najbiedniejszych szwaczek nawet od powolnego zagłodzenia się uchronić nie byłoby w stanie, choćby dla nich znalazło dość miejsca. Biedaczki te mają więc tylko do wyboru, albo mieszkać skromnie i przyzwoicie i ile możności nie jeść, albo jadać względnie wystarczające w Schronieniu pożywienie, a mieszkać darmo lub na bezterminowy kredyt, póki się nie dostaną do szpitala, albo wreszcie jeść i mieszkać, a chodzić w sukniach wyżebranych, darowanych lub pożyczonych. Filantropia jest w tym razie bezsilna nawet w obec tej garstki dziewcząt, które się pod jej opiekunę skrzydła dostaną. Mimo to, — jak zaznaczyłam, — istnienie tego Schronienia jest rzeczą pożyteczną. Rozciąga ono opiekę i nad szwaczkami na mieście, pośredniczy w znalezieniu pracy, udziela bezpłatnej pomocy lekarskiej i opiekuje się nawet szwaczkami pomieszczonemi w szpitalu.

Drugie Schronienie dla szwaczek, założone w zeszłym roku *Dom św. Jadwigi* w Warszawie przy ulicy Wiejskiej № 16, ma trochę odmienny charakter. Przedewszystkiem od razu założone zostało na większą skalę i z większym nakładem. Zajmuje ono dość obszerny, ładny i zdrowy lokal, stanowiący sam w sobie pewną całość do danego użytku przystosowaną. Inicytorką jego była Miss Williams — Angielka, która zupełnie podobne domy założyła we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w wielu innych miastach Europy; to też całe urządzenie lokalu nosi pewne cechy angielskiej praktyczności i komfortu (komfort używam w angielskiem znaczeniu wygody) i obmyślone jest starannie we wszystkich szczegółach. W suterynach widnych i czystych pomieszczono kuchnię, pralnię i jadalnię. Pokoje sypialne i mieszkalne mieszczą się na parterze. Do mieszkania należy mały ogródek. Schronienie daje wyłącznie przytułek pannom od lat 14—30-tu, utrzymującym się z własnej pracy: szwaczkom, hafciarkom, modniarkom itd. — dostarcza im roboty oraz bezpłatnej pomocy lekarskiej. Dom św. Jadwigi zastępuje pewnej liczbie dziewcząt brak ogniska rodzinnego. Obecnie ma miejsce tylko na 38 pensyonarek, wakanse są bardzo rzadkie i na każdy kandydatek znajduje się bez liku, co jest rzeczą bardzo zrozumiałą. Wskutek tego jednak, co również samo ze siebie wynika, chcąc się dostać do domu św. Jadwigi, tj. uzyskać pierwszeństwo nad innemi kandydatkami, trzeba mieć z tym domem stosunki, tj. być przez kogoś znajomego poleconą. Osób obcych nikomu nieznanym Schronienie nie przyjmuje. Nie piszę tego bynajmniej w formie zarzutu, gdyż w danych warunkach inaczej być nie może, ale w skutek stałego braku miejsca i ograniczonych środków wytwarza się powyżej scharaktery-

zowany stan rzeczy, z którego wynika związek, że przytułku w Schronieniu znaleźć nie mogą te właśnie, które go potrzebują najwięcej t. j. istoty zupełnie bezdomne i samotnie na bruk rzucone. Przeważnie pracownice, mieszkające się w Domu św. Jadwigi należą do wyższej kategorii, niż te, z którymi spotkaliśmy się przy ulicy Bednarskiej, tj. są zdolniejsze i lepiej płatne. Otrzymują one przeciętnie około 15 rb. miesięcznie, z czego za całkowite mieszkanie i utrzymanie w Schronieniu płać 10 rb. 50 k. na miesiąc. W razie, jeżeli pracują po domach prywatnych, przyczem zwykle otrzymują na miejscu zajęcia całodzienne pożywienie, za mieszkanie same płać po 3 rb.

Kółko bogatych opiekunek Schronienia, do których należą hrabina Wielopolska i Ostrowska, księżna Radziwiłłowa i Woroniecka, hrabianka Aleksandrowiczówna, p. Herzowa itd. — dostarcza swym protegowanym dobrze płatnej pracy i rozmaitemi sposobami przychodzi im w pomoc, np. ułatwiając nabycie własnej maszyny do szycia itp. To też w Domu św. Jadwigi z prawdziwą nędzą szwaczek nie spotykamy się wcale. Dziewczeta, które tam przytułek znajdują, zaliczyć można do szczęśliwych wybranek losu, których życie względnie dość gładką potoczyć się może koleją. A teraz z racji obu tych schronień jeszcze kilka uwag ogólnych: Dzięki tym dwom instytucjom 73 pracownice igły zamieszkałe w Warszawie znajdują w obecnej chwili odpowiadające zupełnie wymaganiom moralności, a wymaganiom higieny zadawalniające mieszkanie, pożywienie mniej więcej dostateczne, to jest możliwe warunki bytu! Dla zdobycia ich poświęcają maksymalną część swego zarobku, a jednak zawdzięczają je tylko ofiarności osób dobroczynnych, gdyż naturalnie ani jedno, ani drugie z tych schronień nie może własnymi dochodami rozchodów pokrywać, lecz w przeważnej części utrzymuje się z ofiar. Mimo to ani jedno, ani drugie dla najbiedniejszej kategorii pracownic nie jest dostępne. Szwaczek w Warszawie jest przeszło 30,000. Oprócz szwaczek są pracownice różnego rodzaju: kwiaciarki, sklepowe, kelnerki i wiele — wiele innych.

Jak żyć i mieszkać, w jakich warunkach moralnych i higienicznych obracać się mogą te, które naprawdę o własnych siłach stać muszą, własną pracą na kęs chleba zarabiać? Jak żyje 29,927 szwaczek nie pomieszczonych w schronieniach i cała nieprzeliczona rzesza innych najemnej pracy mających się kobiet?... Jakim okiem one patrzą w przyszłość i czym jest dla nich ta przyszłość, jeżeli nie łóżkiem szpitalnem i wiecznym spoczynkiem we wspólnym dole? Czy można im mówić o oszczędności i przezorności, jeżeli łatwo jest prostym rachunkiem wykazać, że w warunkach, w jakich żyją, *muszą* pracować nad siły, a odżywiać się niedostatecznie? Rzuciwszy to pytanie, nie rozwiązuję go, lecz tylko lekko zaznaczam jego związek z innym smutnym objawem, z istnieniem całej klasy kobiet upadłych, dla których my cnotliwe kobiety, mamy zamiast litości — pogardę.

Oprócz schronień dla szwaczek mamy jeszcze *Schronienie dla sług pod wezwaniem św. Józefa* — (przy ul. Sewerynowie № 14) założone w 1893 r. Posiada ono własne fundusze, główną zaś jego opiekunką jest ks. Czetwertyńska. Nie jest to bynajmniej schronienie dla sług starych, do pracy niezdolnych, lecz chwilowy przy-

tułek dla pozbawionych na razie miejsca lub świeżo przybyłych z prowincyi. Połączone jest ze *szkołą sług*, posiada własną pralnię oraz rodzaj restauracyi, a raczej daje obiady prywatne osobom pragnącym się tam smacznie, zdrowo, a niezbyt drogo stołować.

Praktyczne połączenie tych dwóch przedsiębiorstw ze szkołą sług daje uczennicom potrzebną praktykę, a zakładowi dochody, pomagające do związania końca z końcem.

Zarówno na czele pralni, jak na czele kuchni stoi specjalistka, która nauką kieruje. W pralni niema nigdy naraz więcej niż 7 uczennic, w kuchni 12. Nauka prania trwa kwartał, gotowania najmniej 1/2 roku. Ponieważ nieraz do zakładu przychodzą małe dziewczynki od lat 10-ciu, więc te i po kilka lat czasem w zakładzie przepędzają.

Z dziewcząt przebywających tymczasowo, te, które posiadają pieniądze płać po 15 kop. dziennie za całe utrzymanie, inne mieszczą się bezpłatnie. Uczennice za naukę nie płać nic, tylko 5 rs. miesięcznie za życie.

Pożywienie tych dziewcząt stanowi rano i wieczór kubek herbaty z mlekiem i kawałek chleba, na obiad zupa, jarzyna ze słoniną i trzy razy na tydzień mięso. Schronienie św. Józefa jest zawsze przepelnionem.

Pomieszczenie wygodne dać ono może naraz 30-tu dziewczętom, tymczasem nieraz bywa ich tam po 60. Jestto jednak przeważnie, pominawszy małe dziewczynki, ruchoma falanga. Ponieważ popyt na sługi jest znaczny, więc każda posiadająca jakie takie kwalifikacye a nawet bez kwalifikacyi miejsce znajduje. W znalezieniu miejsca biuro wprawdzie nie pośredniczy, lecz często zdarza się, że panie pragnące mieć sługi uzdolnione zamawiają sobie uczennice zakładu św. Józefa, lub posyłają tam własne służące dla wyuczenia ich prania i gotowania.

Istnienie takie tymczasowego schronienia dla sług jest dla nich wielkiem dobrodziejstwem. Ileż to razy zdarza się, że dziewczyna świeżo ze wsi przybyła za chlebem rzucona bywa sama na bruk, bezradna, zwykle nie umiejąca czytać ani pisać, nie mogąca się zorientować wśród chaosu wielkiego miasta, niezdolna nawet odszukać wskazanego adresu. Aby jednak instytucja ta istotną przynosiła korzyść, trzeba by, ażeby takich schronień było więcej, rozrzuconych po całym mieście, ażeby ogół wiedział o ich istnieniu, interesował się niemi, aby każda osoba dobrej woli, umiała tym biednym, na łaskę losu rzuconym dziewczynom, wskazać tak pożyteczny przytułek. Koszt urządzenia podobnych schronień nie byłby zbyt duży, a zważywszy, że wskutek zupełnie dostatecznego popytu zarobki sług względnie do innej kategorii pracownic nie są bardzo niskie, każda z nich choćby bardzo drobnymi ratami mogłaby spłacać dług na chwilowej gościnie zaciągnięty. Pożądaniem również, a niemniej i praktycznem okazałoby się mogło założenie większej ilości szkół dla sług. Co zaś wydaje się poprostu koniecznem, to powstanie jakiejś kasy emerytalnej dla służby domowej, albo też schronienia dla tych, które w długoletniej pracy stargały siły.

Oto mniej więcej wszystko, co dotąd u nas celem rozciągnięcia opieki nad kobietami, poszukującymi pracy uczyniono. Już na pierwszy rzut oka ocenić można, że to „wszystko“ w tym razie znaczy bardzo niewiele.

Niepodobna jednak zamileć o świeżo założonem *Towarzystwie Ochrony kobiet*, którego zadanie i cele oraz ustawy są wszystkim znane, gdyż ogłaszano je w pismach i każdy ma je świeżo w pamięci, którego działalność jednak dotychczas o ile wiemy, ograniczyła się na wyborze zarządu.

Do zarządu jego należy:

1) Zawiadamiać sądy właściwe o konieczności utworzenia opieki nad sierotami oraz dziećmi porzuconymi.

2) Pomagać niezamożnym rodzicom i opiekunom do wynalezienia stosownej opieki i zajęcia dla dzieci.

3) Dopomagać starszym dziewczętom i kobietom młodym do wyszukania pracy uczciwej.

4) Chronić je od niebezpieczeństw, jakie grożą im niejednokrotnie przy poszukiwaniu pracy. A więc w tym względzie wszędzie na stacyach kolei, statków itp. wywieszać zawiadomienia specjalne, drukowane w języku rosyjskim, polskim i cudzoziemskich.

5) Zapobiegać wywożeniu dziewcząt za granicę, oraz tak zwanemu handlowi żywym towarem.

6) Latem w czasie zawieszenia robót w pracowniach dopomagać młodym robotnikom, pozbawionym zajęcia i środków do życia, do wyszukania pracy w mieście lub na wsi.

7) Skłaniać do pracy uczciwej młode kobiety, leczące się w szpitalach i instytucjach położniczych, dopomagać im do wyszukania pracy, ewentualnie dostarczać przytułku.

8) Utrzymywać agentów (którymi mogą być tylko członkowie Towarzystwa zatwierdzeni przez Jenerał-Gubernatora) dla wypełnienia zadań towarzystwa.

9) Wydawać i rozprzestrzeniać książki i broszury w sprawach działalności Towarzystwa, mieścić odczyty o korzyściach wstrzemięźliwości z punktu widzenia religii, moralności i higieny.

10) Dopomagać wreszcie do umieszczenia upadłych kobiet w istniejących w Warszawie zakładach.

Dla osiągnięcia tego Towarzystwo ma prawo tworzyć następujące instytucje:

a) sale rozrywek i zajęć dobrowolnych dla dziewcząt i kobiet niezamożnych w celu dostarczenia im godziwej rozrywki w czasie wolnym od pracy.

b) schronienia chwilowe dla kobiet i dziewcząt przyjezdnych, poszukujących pracy lub zmieniających służbę, w których mogą przygotować się do zajęć różnych, oraz

c) schronienia stałe dla kobiet i dziewcząt pozbawionych ogniska domowego.

Dla każdego z wyznań chrześcijańskich tworzą się oddzielne schronienia pod kierownictwem i zarządem oraz ze służbą tegoż samego, co i pensyonarki wyzna-

nia. Do liczby 21 założycieli tego towarzystwa należy i dr. Józef Zawadzki, który bliższych informacji o niem udzielić może.

Inicytorem jest Gustaw hr. Przeździecki.

Dotychczas Stowarzyszenie Ochrony kobiet nie zdążyło zaznaczyć swej działalności, a zatem i wszystkie wyżej określone instytucje istnieją tylko w projekcie.

Od Towarzystwa Ochrony kobiet łatwo nam przejść do Opieki nad poszukującymi pracy na Zachodzie, gdyż cały jego zakrój i organizacje są dość wiernie odwzorowane według istniejących już w Europie stowarzyszeń międzynarodowych.

Z tych wymienić należy dwa, działające równolegle i nie tylko nie rywalizujące ze sobą, lecz nawet używające sobie wzajemnie poparcia.

Starszem, posiadającym rozleglejszą znacznie organizację, większe fundusze, rozciągające swą działalność na znacznie szerszem polu, gdyż sięgającem obcych części świata jest protestanckie stowarzyszenie „*Ami de la jeunesse*“, mające swą główną siedzibę zarządu w Szwajcaryi w Neuchâtel. Istnieje ono od lat 30-tu przeszło, pozostaje w ścisłym stosunku z rozmaitemi narodowymi i lokalnymi organizacjami, już w r. 1896 liczyło 6,500 członków, rozproszonych po 30-tu krajach.

Do związku należy ośm komitetów narodowych: we Francyi, Niemczech, Hollandyi, Anglii, Szwajcaryi, Irlandyi, Włoszech i Republice Argentyńskiej. Tam, gdzie związków narodowych niema, w stosunki z komitetem międzynarodowym wchodzi pojedyncze stowarzyszenia, instytucje lub nawet osoby, pragnące w myśl komitetu centralnego działać.

Najliczniejszym jest związek niemiecki, liczący 3,300 członków, potem francuski 1,100 członków posiadający 83 komitety w 75 departamentach. Budżet roczny tego Stowarzyszenia wynosi pół miliona franków. Nieruchomości, jakie ono posiada w samym Paryżu przedstawiają wartość kilku milionów. Ma ono korespondentów w najdrobniejszych miejscowościach Europy, a działalność swą rozciąga na Afrykę, Azyę, obie części Ameryki i Australię.

Protestanckie Stowarzyszenie „*Amies de la jeune fille*“ było wzorem, wedle którego ukształtowało się w 25 lat później stowarzyszenie katolickie „*Oeuvre catholique internationale de Protection de la jeune fille*“.

Założyciele tego ostatniego przyznają chętnie, że zarówno pod względem organizacji praktycznej, jako też poświęcenia i gorliwości jego członków protestanckie towarzystwo dostarczyło im cennych przykładów i wskazówek.

„*Protection de la jeune fille*“ jest również organizacją międzynarodową, a siedzibą jego zarządu jest Fribourg w Szwajcaryi. Prezydentką jest p. Ludwika de Reynold de Pèrolles, sekretarką baronowa de Montenach.

Tej ostatniej zawdzięczamy bliższe szczegóły o stowarzyszeniu. Głównym celem zarówno jednego jak i drugiego stowarzyszenia jest zapobieganie handlowi żywym towarem, o którego rozmiarach i środkach działania niewtajemniczeni najsłabszego nie mają pojęcia. Ponieważ zaś handel ten ogarnia wszystkie kraje i jest w całym znaczeniu międzynarodowy, gdyż posiada swych agentów i pośredników we wszystkich krajach, a transportuje białe niewolnice głównie przez miasta porto-

we do zamorskich kolonii lub na daleki Wschód, zatem dla zwalczenia go organizacja międzynarodowa wydawała się również konieczną.

Dziwnym, lecz może dość łatwo dającym się wytłómaczyć zbiegiem okoliczności, nie tylko oba towarzystwa międzynarodowe opieki nad dziewczętami mają swój główny zarząd w Szwajcarii, lecz i centralne biuro werbunkowe dla domów publicznych mieści się również w tym kraju, tj. w Zürichu.

Co do tego handlu białymi niewolnicami sprawozdanie baronowej de Montenach na międzynarodowym kongresie londyńskim oraz referat dr. prawa p. Marchaville wygłoszony w następnym roku w Paryżu dość ciekawych dostarczają danych.

W Wiedniu corocznie 4,000 dziewcząt zwerbowanych przez agentów przepada bez wieści. W Węgrzech liczba ofiar tego handlu nie da się obliczyć. Na przesmyku Suezkim odbywa się nieustannie ohydne targowisko. W Ameryce południowej istnieją formalne giełdy spekulantów tego rodzaju. W Buenos Ayres na jednej tylko ulicy mieści się 2,200 zakupionych za morzem niewolnic. Skoro tylko wybuchła wojna transwalska, natychmiast duży transport tego towaru wysłano do Afryki południowej. Najmniej grasuje ta klęska w Szwecji. Węgierki, Angielki, Żydówki z Rosyi stanowią najgłówniejsze kategorie dziewcząt ekspedowanych z portów europejskich przeważnie na Wschód, do Argentyny i do kolonii zamorskich, stanowiących największy rynek zbytu.

Ze względu na te stosunki właśnie stowarzyszenia międzynarodowe zwrócić musiały najbaczniejszą uwagę na emigrację. Starają się ją zwalczać, a jeśli się to nie udaje, usiłują zmniejszać połączone z nią niebezpieczeństwa rozciągając opiekę nad podróżującymi dziewczętami. Każdej z nich ile możności dają książeczkę, służącą jako przewodnik podróży i wskazującą domy i schronienia, do których wciągu drogi w miejscach, przez które przejeżdża, udawać się może po nocleg i opiekę. Lepiej jednak uwydatni się działalność stowarzyszenia przez treściwe przedstawienie jego zadań i środków. Do tych należy:

- 1) Tworzenie ściśle przez towarzystwo kontrolowanych biur pośrednictwa w znalezieniu pracy, oraz polecanie już istniejących, o ile na zaufanie zasługują.
- 2) Śledzenie faktów rafurstwa i podawania ich do wiadomości ogólnej za pośrednictwem prasy lub odpowiednich władz rządowych.
- 3) Kontrola publicznych ogłoszeń.
- 4) Tworzenie przytułków dla młodych dziewcząt podróżujących lub chwilowo zajęcia pozbawionych.
- 5) Przyjmowanie na dworcach kolei nowo przybyłych i wskazywanie im odpowiednich miejsc zamieszkania.
- 6) Wydawanie kieszonkowych przewodników, zawierających zbiór adresów godnych zaufania osób instytucji, pod których opiekę udać się można.
- 7) Ścisła kontrola świadectw i dokumentów; ustanowienie osobnej rubryki dla każdej protegowanej dla dostarczania o niej wiarogodnych informacji.
- 8) Kontrola posad i miejsc zaofiarowanych.

9) Zbieranie dokumentów, prac, wykazów statystycznych itd. dotyczących stanu sprawy, stanowiącej główny cel działania.

Tym sposobem obok działalności praktycznej gromadzić się będzie materiał dla prac teoretycznych, dotyczących położenia kobiet, ich pracy, ich przyjaciół i nieprzyjaciół i ich ekonomicznej przyszłości.

Jak widzimy, program działalności jest bardzo szeroki. W ciągu 5-ciu lat istnienia stowarzyszenia pewna część jego naturalnie już wypełnioną została. Można nawet powiedzieć, że stowarzyszenie rozwija się bardzo szybko, co zresztą w znacznej części przypisać należy okoliczności, iż przystąpiło do niego sporo istniejących już dawniej, lecz działających w odosobnieniu instytucji, z pomiędzy których do najbardziej rozwiniętych należał np. katolicki „*Mädchenschutzverein*“ w Bawarii.

W ciągu trzech pierwszych lat istnienia, Związek rozciągnął swą działalność na 17 miast francuzkich, 4 włoskie, 2 w Stanach Zjednoczonych, kilka Hiszpańskich i rosyjskich, na Lizbonę, Wiedeń, Port Said, Kair, Brazylię — a z naszych na Poznań i Warszawę.

Międzynarodowe zjazdy stowarzyszonych odbywają się bardzo często. Na zjazdach tych komitety lokalne zdają sprawę ze swych czynności. Chcąc należeć do „Stowarzyszenia“, wystarcza płacić 1 franka rocznej składki od osoby, lub 3 franki od instytucji, biura pośrednictwa, schronienia itp. Komitety i instytucje lokalne mają zupełną swobodę organizowania się odpowiednio do swych zapatrzywań i warunków miejscowych, byleby tylko cel ich i dążenia były jednoznaczne z celem Komitetu międzynarodowego.

Ażeby się dokładniej przyjrzeć praktycznej działalności takich stowarzyszeń, zatrzymamy się dłużej nad towarzystwem „*Jugendschutz*“, rozgałęzionem na całe Niemcy, a posiadajacem główną siedzibę w Berlinie. Przewodniczącą jego jest dzielna i zasłużona pani *Hanna Bieber-Böhm*.

Stowarzyszenie *Jugendschutz* istnieje przeszło dwanaście lat. Zadania jego treściwie przedstawione obejmują:

- 1) Zakładanie schronień (wyraz „schronienie“ niezbyt dokładnie maluje to, co się przez niemieckie „*heim*“ lub angielskie „*home*“ tłumaczy; nie jest to przytułek, ale raczej coś, co zastępuje samotnym ognisko domowe) dla samotnych młodych dziewcząt. Z temi schronieniami łączą się biura pośrednictwa w pracy i szkoły gospodarcze.
- 2) Opieka prawna dla kobiet i dziewcząt pozbawionych środków.
- 3) Popieranie ochron i sal zajęć dla dzieci.
- 4) Opieka nad dziećmi zaniedbanymi, dręczonymi, lub gorszonymi.
- 5) Obrona zagrożonych.
- 6) Odczyty i rozpowszechnianie broszur, mających na celu podniesienie poziomu moralności publicznej.

Z powyższego okazuje się, że Stowarzyszenie *Jugendschutz* traktuje kwestję znacznie szerzej i głębiej, niż nasza ochrona kobiet lub międzynarodowe wyżej zcha-

rakteryzowane ligi. Wie ono, że upadek setek tysięcy kobiet jest ściśle związany z niskim poziomem moralności publicznej i właśnie na ten ostatni oddziaływać usiłuje nie tylko przez propagandę słowną, lecz także przez nacisk wywierany za pomocą licznych wniosków i petycy na miejscowe ciała prawodawcze. Dalej jeszcze wiedząc, że moralność kobiet jest bardzo zależna od moralności mężczyzn i tych ostatnich nie zostawia bez opieki, lecz zakłada dla młodzieży męskiej związki „Ethos“, odpowiadający angielskiej lidze „Białego Krzyża“. Członkowie jednego i drugiego z tych stowarzyszeń stanowią rodzaj nowożytnego rycerstwa, zobowiązują się do uszanowania każdej kobiety bez względu na jej położenie społeczne, do powstrzymywania się od występków przeciw moralności, do czystości przed ślubem i wierności po ślubie oraz do rozpowszechniania zdrowych, moralnych zasad w kołach swych kolegów i towarzyszy.

Prelegenci należący do związku wygłaszają we wszystkich niemieckich miastach odczyty o kwestjach z podniesieniem moralności związanych, o stronie higienicznej i prawnej zamierzonych obyczajowych reform, o wychowaniu, o obronie małoletnich przed zgorszeniem, oraz w kwestjach aktualnych zwołują zebrania i przeprowadzają dyskusje. Tak np. słynny proces Sternberga dał im powód do żywej dyskusji, w której roztrząsały smutne położenie kobiet zależnych i środków pozbawionych.

Stowarzyszenie to zalicza do swych członków i protektorów bardzo znakomitych i uczonych mężczyzn, zwłaszcza w pośród doktorów i przewodników młodzieży.

Myśl założenia stowarzyszenia „Ethos“ wyszła właściwie od słynnego profesora Heima w Zürichu.

Petycje do parlamentu w ciągu ostatniego roku przesłane dotyczyły kwestii zwalczania handlu dziewczętami, prawa ubezpieczenia chorych, kwestii tajemnicy lekarskiej i zapobiegania szerzeniu się niebezpiecznych chorób zakaźnych.

Stowarzyszenie wydało i rozpowszechniło znaczną ilość książek i broszurek, reformy obyczajowej dotyczących.

Roztacza ono również opiekę nad kobietami, zamkniętymi w więzieniach i pracuje nad ich poprawą; jego bremeńska sekcja pomyślała i o tem, żeby ubogim aktorkom i statystkom dostarczać garderoby, ażeby je od pokusy upadku ochronić.

W każdym razie stowarzyszeniu przewodniczy bardzo pocziwa tendencja; pozostaje ono w związku z międzynarodowym protestanckim związkiem „Amis de la jeune fille“. W Danii opieką nad pracującymi i poszukującymi pracy kobietami zajmuje się kilka stowarzyszeń. Towarzystwo kobiet duńskich w Kopenhadze założyło bezpłatne biuro dla służących; obok niego istnieje Związek sług, które odbywają zebrania, łączą się dla obrony własnych interesów, wydają własny dziennik, zakładają szkołę sług i schronienie dla starych, niezdolnych do pracy służących. Stowarzyszenie to kierowane wyłącznie przez służące, które redakcję swego

dziennika prowadzą same, nie ma wcale charakteru filantropijnego, lecz jest raczej związkiem wzajemnej pomocy.

Stowarzyszenie *Obrony* ma wyłącznie na celu rozciągnięcie opieki nad pracującymi kobietami. Sklepowe, szwaczki, panny z różnych pracowni i magazynów znajdują we wspólnym schronieniu, które jest rodzajem klubu, rady prawne i praktycznego życia dotyczące, rozrywkę w formie koncertów, odczytów, zebrań towarzyskich, naukę, pożywienie, kąpiele i t. d.

Osobne stowarzyszenie rozciąga taką samą opiekę nad *Dozorczyniami chorych*, inne znów nad pracującymi w przemyśle artystycznym.

Z tych krótkich wzmianek widzimy, że kobiety w Danii nie pozbawione bynajmniej materyjalnej i moralnej opieki, zdobywają ją jednak przeważnie na innej drodze, niż u nas i w wielu innych europejskich krajach. Nie filantropia i protekcja możnych, lecz samopomoc i organizacja zawodowa stanowią dla nich punkt oparcia. Sprzyjają temu zapewne również warunki ekonomiczne i społeczne, wyższa niż gdzieindziej kultura warstw ubogich i wyższy wskutek tego stopień uświadomienia. Że ta droga dla danego celu jest najodpowiedniejszą, o tem świadczyć się zdaje beznadziejna niemoc filantropii tam wszędzie, gdzie o zażegnanie jakiejś szerszej klęski lub wykorzenienie jakiejś głębiej sięgającej choroby społecznej chodzi. Zaznaczyłam to z lekka, gdy była mowa o naszych szwaczkach. Nie jest to jednak objawem czysto miejscowym. Bogaty i ludny, a zarazem słynący z filantropii Paryż przy kilku milionach ludności posiada wszystkiego razem pięćsetkilkadziesiąt miejsc w schronieniach dla pozbawionych opieki i ogniska domowego dziewcząt. Choćby liczba ta w krótkim czasie wzrosła dziesiętkrotnie, będzie to zawsze tylko kroplą w gorzkim morzu łez, pędzący i upadku, które filantropia osuszyć pragnie.

J. M.

Z DZIEDZINY STATYSTYKI.

Zjawiska życia społecznego, ujęte w cyfry, nazywamy statystyką. Przy pomocy jedynie tych cyfr staje się możliwym porównywanie jednego społeczeństwa z drugim lub chwili obecnej z przeszłością. Dlatego też, przy podawaniu liczb odnośnych jednego kraju, podawać musimy odpowiednie im liczby z innych, współrzędnych—a zaznajamiając ciekawych ze współczesnymi, musimy jednocześnie powołać się na dawniejsze; bo jedynie wynik porównania mówi nam o danym stanie badanego społeczeństwa, jego rozwoju lub zacofania.

Myliłby się ktoby sądził, że statystyka jest przy badaniu spraw społecznych balastem zbyt ciężkim. Jak bowiem niemożliwym jest poznanie budowy człowieka bez znajomości anatomii, tak samo niepodobnem jest poznanie społeczeństwa bez poznania składających się na życie jego czynników, i bez dokładnego poznania wzajemnego ich do siebie stosunku. Bez pomocy statystyki nie można poznać ani kraju własnego, ani krajów innych, — bez wyjaśnień statystycznych, większość zdarzeń dziejowych staje się dla nas niezrozumiałą. Wyjaśniając tedy wiele wątpliwości, odsłaniając szkielet życia społecznego, statystyka staje się tem samem tłumaczem zjawisk, i uzupełnia nasze wiadomości geograficzne i historyczne.

Podstawę wszelkich obliczeń tworzy obszar, jaki dane społeczeństwo, lub dane państwo obejmuje. Dość rzucić okiem na mapę, ażeby widzieć, że jest wielka między niemi różnica. Ale oko nie powie nam jeszcze, w jakim stopniu są te różnice; — przy różnorodności zaś figur, jakie granice pewnych państw tworzą, nie zawsze mniejsze różnice dostrzeże. Dokładne przecież pomiary krajów, jakie wiele z nich posiada, pozwala wykryć te różnice w znacznem bardzo przybliżeniu.

Zestawiając obok siebie państwa europejskie kolejną ich rozległość, otrzymamy następujące:

1. Państwo Rosyjskie . . .	5,053,986 kilometrów kwadratowych		
2. Austro-Węgry . . .	673,091	"	"
3. Niemcy . . .	540,663	"	"
4. Francja . . .	536,408	"	"
5. Hiszpania . . .	506,582	"	"
6. Szwecja . . .	450,874	"	"
7. Prusy . . .	348,607	"	"
8. Norwegia . . .	325,429	"	"
9. Anglia . . .	314,339	"	"
10. Włochy . . .	286,648	"	"
11. Turcja . . .	170,293	"	"
12. Rumunia . . .	131,020	"	"
13. Bułgaria . . .	96,660	"	"
14. Portugalia . . .	92,157	"	"
15. Bawaria . . .	75,870	"	"
16. Grecja . . .	64,678	"	"
17. Serbia . . .	48,303	"	"
18. Szwajcaria . . .	41,419	"	"
19. Dania . . .	38,340	"	"
20. Holandia . . .	33,000	"	"
21. Belgia . . .	29,457	"	"
22. Saksonia . . .	14,993	"	"

23. Czarnogórze . . .	9,000	"	"
24. Kreta . . .	8,618	"	"
25. Monaco . . .	22	"	"

Nie w takim samym porządku idą pomienione państwa pod względem zaludnienia. Rozmaitość bowiem warunków przyrodzonych i ekonomicznych różnych krajów, sprawia, że jedne są gęściej, inne słabiej zaludnione. Do wpływów tych przedewszystkiem zaliczyć trzeba: urodzajność gleby, dogodność komunikacji, dostatek pracy dla rąk i kapitałów, łatwość wymiany owoców pracy, i t. p. Wszystkie one po części wpływają dodatnio na zaludnienie, gdy brak ich sprawia skutek wprost temu przeciwny. Według danych, przytoczonych przez p. Załęskiego w najnowszej jego pracy *), ludność krajów europejskich w r. 1897 przedstawiała się jak następuje:

Gubernie Cesarstwa	103,6 milionów głów	20 mieszk. na 1 kilometr kwadratowy				
Niemcy . . .	52,3	"	"	97	"	"
Austro-Węgry . . .	43,3	"	"	69	"	"
W. Brytania . . .	39,8	"	"	126	"	"
Francja . . .	38,5	"	"	72	"	"
Włochy . . .	31,3	"	"	109	"	"
Hiszpania . . .	18,0	"	"	36	"	"
Belgia . . .	6,3	"	"	220	"	"
Turcja . . .	5,8	"	"	34	"	"
Rumunia . . .	5,6	"	"	42	"	"
Portugalia . . .	5,0	"	"	55	"	"
Szwecja . . .	5,0	"	"	11	"	"
Holandya . . .	4,9	"	"	149	"	"
Bułgaria . . .	3,3	"	"	36	"	"
Szwajcaria . . .	3,0	"	"	73	"	"
Grecja . . .	2,4	"	"	37	"	"
Dania . . .	2,3	"	"	60	"	"
Serbia . . .	2,3	"	"	49	"	"
Norwegia . . .	2,0	"	"	6	"	"
Inne państwa . . .	1,8	"	"	?	"	"

Jak się okazuje z powyższego zestawienia, najgęściej zaludnioną jest Belgia, potem Holandia i Wielka Brytania, — najslabiej Norwegia i Szwecja. Te ostatnie kraje o klimacie chłodnym a gruncie górzystym i kamienistym, w małej tylko części przydatne do uprawy zboża, nie pozwoliły na gęstsze zaludnienie; gdy natomiast urodzajne żuławy nadreńskie, zamienione na ogrody, dają pracę i chleb

*) Witold Załęski. Królestwo Polskie pod względem statystycznym. Część I—1900.

dwadzieścia razy gęstszej ludności, niż Szwecya, — a blisko czterdzieści razy gęstszej, niż Norwegia.

Zestawione z powyższymi liczbami odnośnie do gubernii Królestwa Polskiego wyrażają się, jak następuje:

Przestrzeń gubernii Królestwa Polskiego wynosi 2,249 mil kwadrat. albo 111,554 wiorst kwadr., czyli 118,000 kilometrów kwadratowych. Obszar więc jego odpowiada $\frac{1}{5}$ całych Niemiec lub Francyi, $\frac{2}{5}$ Włoch całych, $\frac{1}{38}$ gubernii Cesarstwa.

Ludność gubernii Królestwa według spisu jednodniowego, dokonanego w pierwszych dniach 1897 r. wynosiła 9,455,943 głów, czyli blisko tyle, co w tym samym czasie Belgia z Hollandją razem, lub wszystkie razem wzięte kraje Skandynawskie (Dania, Szwecya i Norwegia), — co odpowiada $\frac{1}{10}$ ludności gub. Cesarstwa.

Pod względem gęstości zaludnienia gubernie Królestwa Polskiego najwięcej zbliżają się do Francyi i Szwajcaryi, liczą bowiem 78,2 głów na kilometr kwadratowy i przechodząc te kraje w gęstości zaludnienia (72 i 73 na kilometr), nie dochodzi przecież zwartości zaludnienia Niemiec (97 głów na kilometr). Zważywszy przecież, że gubernie Królestwa Polskiego mają na ogół lepszą ziemię, niż Niemcy, że ta ziemia o wiele więcej powiększyć może jeszcze swą produktyjność, niż w Niemczech, przewidywać można, że kraj nasz w gęstości zaludnienia prześcignie Niemcy, podobnie jak w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia prześcignął Francję. Stosunek ten wyraża się dla gub. Cesarstwa liczbą 22; — nie jest on jednak równomierny na całym obszarze, — a gdy gubernie centralne w gęstości zaludnienia nie ustępują najludniejszym krajom Europy środkowej*), natomiast gubernie dalsze, szczególnie zaś północne, są słabiej zaludnione, niż Norwegia**).

W poszczególnych guberniach Królestwa liczba mieszkańców i gęstość zaludnienia wyraża się jak następuje (1897):

Warszawska . . .	1,933,689	mieszkańców	123,8	głów	na kilometr kwadratowy
Piotrkowska . . .	1,409,044	"	119,8	"	"
Kielecka . . .	763,746	"	81,5	"	"
Kaliska . . .	843,719	"	78,0	"	"
Lubelska . . .	1,159,463	"	71,6	"	"
Radomska . . .	820,363	"	68,6	"	"
Płocka . . .	556,877	"	63,4	"	"
Łomżyńska . . .	585,781	"	60,5	"	"
Suwalska . . .	604,945	"	56,5	"	"
Siedlecka . . .	775,316	"	50,3	"	"

*) Gub. Moskiewska 83,2 dusz na wiorstę kwadr.

**) W gubernii Ołonieckiej 3,2 dusz na wiorstę kw., w Wołogodzkiej 3,9 dusz, a w Archangielskiej zaledwie 0,5 dusz (Izwiestia Minist. Ziemi. 1901 Nr. 19).

Najgęściej zaludnione są gubernie fabryczne, słabiej gubernie nie posiadające fabryk. Rozwój przeto fabryk, zciągając do nich ludność roboczą, wpływa dodatnio na przyrost ludności.

Czytelniczka niniejszego, słysząc zdanie powszechne, że więcej jest na świecie kobiet, niż mężczyzn, zadziwi się zapewne, słysząc, że zjawisko podobne nie jest przecież ogólnem. Spis jednodniowy ludności przekonał, że w wielu okolicach kraju naszego jest stosunek wprost przeciwny; a jeżeli jest pewna przewaga w liczbie kobiet w guberniach Królestwa, ku zachodniej granicy wysuniętych, — podobnie jak w krajach Europy zachodniej i środkowej, — to ku wschodowi wzrasta przewaga liczebna mężczyzn. Dla przykładu załączamy kilka liczb porównawczych z ostatnich lat minionego stulecia:

Na 100 mężczyzn było kobiet:

W Wielkiej Brytanii. . .	106,0
Szwajcaryi. . .	105,1
Austrii i Niemczech. . .	104,0
we Francyi. . .	100,6
w gub. Królestwa Polskiego	95,8

W poszczególnych zaś guberniach Królestwa (1898):

Kieleckiej . . .	103,2
Kaliskiej . . .	102,2
Piotrkowskiej . . .	100,8
Radomskiej . . .	99,7
Warszawskiej . . .	98,3
Suwalskiej . . .	98,1
Siedleckiej . . .	97,5
Lubelskiej . . .	96,4
Płockiej . . .	95,7
Łomżyńskiej . . .	90,8

Z tego zestawienia widzimy, że przewaga liczebna kobiet przypada na gubernie fabryczne, z czego wnosićby można, że stosunek podobny na zachodzie ma również swe źródło w bardziej rozwiniętym tamże przemyśle. Wśród ludu rolniczego — w guberniach nie mających przemysłu, — przewaga liczebna jest po stronie mężczyzn, a różnica ta na korzyść mężczyzn uwidatnia się jeszcze silniej tam, gdzie część ludności prowadzi życie koczownicze lub pasterskie. Tak np. na Kaukazie na 100 mężczyzn przypada już tylko 89,5 kobiet, a w kraju Zakaspijskim schodzi do 83,0*).

*) Izwiestia Minist. Zemledelja, 1901 Nr. 19.

Różnice te pochodzą zazwyczaj z większej śmiertelności tej lub owej płci: — wśród urodzeń bowiem przewaga chłopów jest powszechną, tam nawet, gdzie później liczba kobiet jest stale wyższą od liczby mężczyzn. W krajach europejskich większa śmiertelność chłopców jest skonstatowaną, pomimo więc przewagi noworodków chłopców, — już w 20 roku życia różnice się wyrównują *).

Przewaga urodzonych chłopców wyraża się następującymi liczbami:

na 100 dziewcząt w Anglii	rodzi się 103,6 chłopców
Szwajcaryi	" 104,5 "
Francji	" 104,6 "
Szwecyi	" 105,0 "
Niemczech	" 105,2 "
w guberniach Cesarstwa	" 105,6 "
Austrii i Włoszech	" 105,8 "
gub. Królestwa Polskiego	" 105,9 "
Rumunii	" 107,7 "
Hiszpanii	" 108,3 "
Grecyi	" 118,0 "

przytem chłopów rodzi się stosunkowo więcej w miastach, niż na wsi, a różnica ta wypada:

	w miastach	we wsiach
w Królestwie Polskiem	112,0	102,6
w Państwie Rosyjskiem	108,6	105,2

co wskazywałoby poniekąd na słabszy organizm kobiet w miastach ile, zespostrzeżenia zdają się wskazywać, iż płeć dziecięca idzie za silniejszym z rodziców.

Wśród noworodków martwych przeważają również chłopcy, a różnica ta dochodzi niekiedy do 45%.

Na 100 urodzonych było martwych:

	w ogóle	na 100 dziewcząt było chłopców
we Francji	4,67	142,2
Szwajcaryi	3,64	135,0
Szwecyi	2,53	135,0
Austrii	2,91	132,1
Niemczech	3,24	128,3
Danii	9,45	105,0
Anglii	4,52	104,4
w gub. Królestwa Polskiego	3,63	?

*) Schmaller. O wynikach statystyki zaludnienia i obyczajów.

Okazuje się z tych cyfr powyższych, że większa odporność życiowa jest po stronie dziewcząt.

Statystyka stwierdza jeszcze jedno ciekawe zjawisko odnośnie płci noworodków, i wzrastania lub zmniejszania się ich liczby w różnych porach roku. Według spostrzeżeń, — na wiosnę jest w ogóle najwięcej noworodków, a między nimi więcej stosunkowo dziewcząt, — gdy przeciwnie na jesieni bywa mniej na ogół noworodków, między nimi zaś przeważają chłopcy *). Zjawisko to zdaje się przeważać za tem, że silniejsze tętno życia rodziców (lub tylko matek) w chwili poczęcia dziecka (lato), wpływa na przewagę liczebną nie tylko dzieci w ogóle, ale sprzyja również ukształtowaniu płci żeńskiej noworodków.

W liczbie noworodków bywa około 1—15% dzieci nieślubnych. Gubernie Królestwa Polskiego pod względem liczby tych dzieci zajmują jedno z lepszych stanowisk w Europie; ustępują bowiem tylko Serbii, Guberniom Cesarstwa, Irlandyi i Niderlandom. Powołując się na liczby, podane przez p. W. Załęskiego **) przyłączamy poniższą tablicę:

Państwa	Na 100 ur. było nieślubnych	Polepszenie %	Pogorszenie %
Austria	14,52	14,67	—
Bawaria	20,59	14,01	6,58
Saksonia	14,52	12,45	2,07
Portugalia	?	12,21	?
Szwecya	9,75	10,23	—
Wirtemberg	14,57	10,03	4,54
Dania	11,21	9,43	1,78
Cesarstwo Niemieckie	?	9,23	?
Belgia	7,05	8,75	—
Węgry	7,66	8,61	—
Francya	7,60	8,41	—
Szkocya	9,92	7,93	1,99
Prusy	8,14	7,81	0,33
Norwegia	8,13	7,33	0,80
Włochy	5,73	7,30	—
Rumunia	?	5,75	?
Szwajcarya	?	4,63	?
Anglia i Walia	5,96	4,52	0,56
Gub. Królestwa Polskiego	?	3,63	—
Niderlandy	3,60	3,20	0,40

*) Witold Załęski—Król. Polskie pod względem statystycznym I—1900, str. 33.

*) Tamże, str. 28—32.

Irlandya	3,26	2,78	0,48	—
Gubernie Cesarstwa	?	2,22		
Serbia	0,37	1,00	—	0,63

Okresy powyższe, oddzielone od siebie mniej więcej dwoma dziesiątkami lat wykazują ogólne polepszenie omawianych stosunków, za wyjątkiem jedynie tych krain, gdzie silniej wre walka przeciw kościołowi, — jak: Belgii, Włoch, Węgier i Francji, — co prowadzi do logicznego wniosku, że rozluźnienie wpływu kościoła wpływa ujemnie na obyczaje ludności, — że tem samem nie leży w interesie społecznym wpływu tego osłabiać.

Dzieci nieślubnych bywa więcej po miastach, niż po wsiach.

Na 100 urodzeń w ogóle, było dzieci nieślubnych:

	w miastach	we wsiach
w guber. Królestwa Polskiego	5,0	3,3
w guberniach Cesarstwa	11,0	1,8

Obyczajność przeto we wsi w Cesarstwie jest wyższą, niż w gub. Królestwa, — natomiast miasta stoją tam znacznie niżej.

Pod względem liczby dzieci, jakie corocznie przybywają na świat, gub. Królestwa Polskiego zajmują miejsce pośrednie. Gdy bowiem na 1,000 ludności było urodzeń (1887—91): *)

Gub. Cesarstwa	45,3
Węgrzech	42,8
Saksonii	41,8
Austrii	38,6
Włoszech	37,2
Niemczech	36,5
Anglii i Walii	31,3
Francji	23,0
Irlandyi	22,8

jednocześnie w guberniach Królestwa Polskiego było 35,4 urodzeń.

W ogóle zaś na 1,000 kobiet w wieku 15—80 roku życia, było urodzeń:

	na 1,000 kobiet zameżnych	na 1,000 kobiet niezameżnych
Irlandyi	270	4,1
Szwajcaryi	236	10,2
Anglii i Walii	250	12,1

*) W. Załęski tamże str. 25.

Francji	163	16,7
Belgii	265	19,8
Szkocji	269	19,5
Włoszech	251	24,6
Niemczech	270	26,5
Austrii	250	44,6

Jak z tej tablicy się okazuje, małżeństwa najbogatsze w dzieci w Niemczech i Irlandyi, a następnie w Szkocji, — najuboższe zaś we Francji. W guberniach Królestwa Polskiego na jedno małżeństwo przypada w przecięciu 4,65 dzieci, — w Cesarstwie 5,3 dzieci, w Niemczech 4,8 dzieci, w Anglii 4,4 dzieci, we Francji zaś tylko 3,3 dzieci.

Kobiety niezameżne najczęściej miewają dzieci w Austrii, a zaraz potem w „Kraju bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“ *) (w Niemczech), następnie we Włoszech. Trójprzymierze osobliwszą w tym względzie zachowuje solidarność i zajmuje naczelne w Europie miejsce.

Małżeństwa.

Liczba zawieranych w granicach gubernii Królestwa Polskiego ślubów wynosiła w ostatnich latach minionego stulecia 62—74½ tysięcy **), a w stosunku do ludności było rocznie 7,6 ślubów na 1,000 mieszkańców. W porównaniu z innemi krajami gub. Królestwa Polskiego zajmują miejsce pośrednie, jak się okazuje z liczb poniższych:

Na 1,000 ludności bywa rocznie ślubów:

W Węgrzech	8,6
Cesarstwie	8,0
Niemczech	8,0
Austrii	7,7
gub. Królestwa Polskiego	7,6
Francji	7,4
Włoszech	7,4
Szwajcaryi	7,3

Liczby te nie są jednostajne wszędzie, a to nie tylko w różnych krajach, ale jeszcze różnią się w jednym i tym samym kraju, zależnie od miejsca zamieszkania. Powszechnie przecież liczba zawieranych małżeństw wyższa jest po wsiach, niż w miastach. Tak np. na 1,000 ludności było ślubów:

*) Tak chętnie nazwał Niemcy kanclerz Bismarck, w jednej z mów publicznych.
**) Załęski l.c.

	w miastach	we wsiach
w gub. Królestwa Polskiego	4,8	7,5
w gub. Cesarstwa	5,9	8,3

Nie jest też jednostajnym wiek nowożeńców. Wpływa na to: obyczaj, cywilizacja, a także przyrodzone warunki rasy i kraju. Danych odnoszących się do gub. Królestwa Polskiego, nie posiadamy. Natomiast zamieszczamy wiadomości, zaczerpnięte z ostatniej pracy p. W. Załęskiego *), wykazujące wiek kobiet wstępujących w związki małżeńskie w różnych krajach Europy:

Na 100 kobiet, wstępujących w związki małżeńskie, było w wieku:

	niżej 20 lat	20—30 lat	30-40 lat	40-50 lat	wyżej 50 lat
w gub. Cesarstwa	56,35	36,32	4,95	1,86	0,42
we Włoszech	23,35	60,54	10,71	3,78	1,62
Francji	20,52	62,79	11,97	3,20	1,52
Austrii	17,35	60,52	14,94	5,35	1,84
Niderlandach	12,43	65,14	15,67	4,67	2,09
Anglii	11,06	72,28	11,24	3,79	1,63
Bawarii	10,73	68,55	15,40	5,32	
Prusach	8,13	79,57	13,55	3,67	1,06
Norwegii	7,95	67,68	18,31	4,67	1,40
Saxonii	7,65	74,38	11,13	3,72	1,12
Danii	7,37	69,97	17,58	3,97	1,11
Szwajcarii	7,21	68,68	16,62	5,64	1,85
Szwecyi	6,36	67,42	20,11	4,78	1,31

Jak widzimy z tablicy powyższej, kobieta nigdzie w Europie nie wychodzi za mąż tak młodo, jak w naszym Państwie. Nawet we Włoszech, gdzie i klimat i rasa składają się na wcześniejsze dojrzewanie kobiety, zamążpójście jest najpowszechniejsze dopiero po skończonym 20 roku życia; gdy tymczasem w gub. Cesarstwa (a prawdopodobnie, że i u nas) przeszło połowa kobiet wychodzi za mąż przed 20 rokiem życia. Powszechniejsze jest przecież, że w krajach ku północy wysuniętych, oraz w krajach górzystych, — kobieta, dojrzewając później, dłużej zachowuje czerstwość i dłużej posiada warunki, kwalifikujące ją na małżonkę. Tak np. w Szwajcarii i w krajach Skandynawskich około 1/4 wszystkich zamężnych kobiet wychodzi za mąż dopiero po 30 roku życia, w Szwecyi 26,20%, w Norwegii 24,38%, Danii 22,64%, a w Szwajcarii 23,11%. Gdybyśmy, niezależnie od tego, porównali budowę i zdrowie fizyczne mieszkańców porównywanych krain, — okazałoby się może, że niektóre społeczeństwa zawdzięczają to zdrowie w znacznej mierze tej okoliczności także, że wczesne zamążpójścia są tam bardzo rzadkie.

*) Załęski tamże, str. 50—53.

Zejścia.

Śmierć przerzedza ludność nie wszędzie w równej mierze. Znany jest fakt, że na wsi śmiertelność jest w ogóle większą, niż w miastach. Z krajów europejskich największą śmiertelnością oznaczają się gub. Cesarstwa (35,4‰) i Węgry (31,1‰ ludności); najlepiej stoją: Holandia (18,5‰), Belgia (18,8‰), i W. Brytania (16,7—18,8‰ ludności), niemniej Irlandia (18,4‰) i Szwajcarya (19,7‰), gub. Królestwa Polskiego, gdzie na 1,000 mieszkańców umiera w przecięciu 22,3‰, zajmują miejsce pośrednie, — a nawet zaliczać można stosunki śmiertelności tego kraju do lepszych w Europie, lepszych niż we Francyi (23,3) lub w Niemczech (23,3).

Śmiertelność kobiet jest w ogóle mniejsza, niż u mężczyzn. Z zestawieniem liczb na 5-ciolecie z końca minionego wieku *), stosunek śmiertelności kobiet i mężczyzn okazuje się następujący:

	1890—1894	na 1000 żyjących umarło mężczyzn	umarło kobiet	na 100 męz. umarło kobiet
w gub. Królestwa Polskiego		23,05	21,88	98
„ gub. Cesarstwa		35,29	33,03	95
„ Niemczech		25,0	22,5	89
„ Austrii		29,8	26,8	90
„ Francyi		23,6	21,6	92
„ Anglii		20,6	17,8	89
„ Saxonii		27,7	23,9	86
„ Szwecyi		17,8	16,8	91
„ Danii		19,7	18,3	93
„ Włoszech		26,2	25,6	98
„ Irlandyi		18,4	18,5	100

Z zestawienia liczb powyższych wynika, że najmniejsza różnica w śmiertelności obu płci jest w Irlandyi, potem w guberniach Królestwa Polskiego i we Włoszech, — największa w Saxonii, gdzie dochodzi 14%.

Śmiertelność jest większą po wsiach, niż po miastach.

Na 1000 ludności umierało:

	w miastach	po wsiach
w gub. Królestwa Polskiego	14,9	24,7
w gub. Cesarstwa	28,1	35,1

Dowodzi to, że pomimo gorszych warunków zdrowotnych po miastach, — obecność lekarzy i aptek na miejscu, oddziaływa dodatnio na zmniejszenie śmiertelności.

*) Załęski l. c. str. 39.

ści. Okazuje się również, że gęstsza działalność lekarzy uwydatnia się dobitnie w mniejszej śmiertelności w gub. Królestwa niż w gub. Cesarstwa.

Największą jest śmiertelność wśród niemowląt. W pierwszym roku życia umiera niemal $\frac{1}{6}$ wszystkich urodzonych, — jakkolwiek różnice w tym względzie są bardzo znaczne. Na 100 dzieci w pierwszym roku umiera: *)

w Saksonii	28,2
Bawaryi	27,9
Gub. Cesarstwa	26,8
Austrii	24,9
Prusach	20,8
Włoszech	19,0
Francji	16,7
Anglii	14,6

Na siłę żywotną dzieci nie jest bez wpływu wiek ich rodziców. Nie możemy nie powtórzyć w tem miejscu uwagi, przytoczonej przez p. W. Załęskiego **).

„Bardzo ciekawymi są badania Körösi'ego, nad wpływem wieku rodziców na siłę żywotną ich dzieci. Körösi przychodzi w swych poszukiwaniach do rezultatów następujących. Dziewczeta przed ukończeniem 20 lat nie powinny wychodzić za mąż; mężczyźni wieku podeszłego nie powinni brać młodych żon. Kobiety w wieku dojrzałym przy wyborze męża, mającego więcej niż 50 lat wieku, nie powinny obawiać się następstw szkodliwych, ale tego wieku kobiety, i nawet liczące 30—35 lat narażają swe przyszłe dzieci na częste wypadki wodogłowia i przyrodzonego braku sił żywotnych, jeżeli sobie wybierają za małżonków młodych ludzi“.

Ze spostrzeżeń długoletnich statystyka dochodzi jeszcze do wniosku, że mężczyźni żonaci we wszystkich okresach swego wieku wykazują mniejszą śmiertelność, niż tegoż samego wieku mężczyźni nie żonaci, przedewszystkiem zaś w latach 40—50 życia. Przeciwnie mężatki, zwłaszcza poniżej lat 30, są więcej narażone na utratę życia, niż panny tegoż wieku. W wieku 30—40 lat szanse życia dla panien i dla mężatek są prawie równe, a wdowy 40—50-letnie są w położeniu korzystniejszym, niż mężatki tegoż wieku. Ztąd wynika, że wpływ małżeństwa na śmiertelność jest dla mężczyzn o wiele korzystniejszym, niż dla kobiet. Niebezpieczeństwo utraty współmałżonka jest też pod względem zdrowia o wiele groźniejszym dla mężczyzny, niż dla kobiety ***).

*) Załęski l. c. str. 41.

**) Załęski tamże, str. 43.

***) Załęski l. c.

Te spostrzeżenia odnośnie do urodzeń, małżeństw i śmierci ludności, oraz wpływu płci na te zjawiska, skonstatowała dotychczasowa nauka. Reasumując je, widzimy, że dziewcząt rodzi się mniej, niż chłopców, są one jednak odporniejsze, mniej ich umiera, niż chłopców, wskutek czego przewaga liczebna chłopców, nie tylko znika, ale nawet niekiedy ustępuje liczebności kobiet. Że kobiety wychodzą za mąż najliczniej między 20—30 rokiem życia (z wyjątkiem gub. Cesarstwa) oraz, że wcześniejsze związki małżeńskie i znacznie późniejsze, wpływają mniej korzystnie na potomstwo. Że kobieta zamężna jest więcej narażona na utratę życia, niż niezamężna, — gdy przeciwnie, związek małżeński oddziałuje korzystnie na długość życia mężczyzny.

Jaki udział przyjmuje kobieta w pracy społecznej, jako matka i gospodyni domu, — jak ważnym jest czynnikiem w rodzinie i w gospodarstwie domowym, — przypominać tego nie potrzebujemy. Ale po za temi dziedzinami wiele kobiet pracuje zawodowo; w gospodarstwie rolnem, przemyśle, biurze i szkole. Stosunek ich w gospodarstwie rolnem obliczać można u nas na 50% pracujących. W przemyśle biurze i szkole liczba ich wzrasta z dniem każdym, ale danych liczbowych odnośnie do gubernii Królestwa, nie posiadamy. W Niemczech — według Załęskiego *) 24,96% kobiet pracuje produkcyjnie, z których $\frac{4}{10}$ w rodzinie, $\frac{2}{10}$ jako służące, a $\frac{4}{10}$ jako zwykłe pracownice, — w skutek swej pracy zawodowej, oderwane od rodziny.

H. Wiercieński.

GŁÓWNE ZASADY ZACHOWANIA ZDROWIA.

I. O szerzeniu się chorób zakaźnych.

Śmiertelność między ludźmi waha się zależnie od czasu, miejsca i okoliczności od 18—50 osób na tysiąc. Śmiertelność dzieci w pierwszym roku życia nie bywa mniejsza jak 100%, a często przechodzi 200%. Największy procent zmarłych pada ofiarą chorób zakaźnych, (wywołanych przez drobnoustroje), których w większości przypadków możnaby

*) Tamże str. 44.

uniknąć przez właściwe zachowanie się. Drobnoustroje chorobotwórcze mogą żyć i rozmnażać się:

- a) w powietrzu, gdzie unoszą się z kurzem, a giną pod działaniem światła słonecznego i tlenu;
- b) w gruncie, ale tylko w powierzchniowych jego warstwach; na głębokości 4—5 metrów grunt jest jałowy;
- c) w wodzie, we wszelkich jej postaciach: w wodzie słodkiej, morskiej, mineralnej, w śniegu i w lodzie; giną od gorąca przy gotowaniu wody;
- d) w roślinach, zwierzętach i ludziach, zarówno w ustrojach żywych, jak i martwych.

Zarazki chorobowe bywają przenoszone z miejsca na miejsce i z otoczenia na ludzi, za pośrednictwem:

- a) wiatru, który przenosi je wraz z pyłem na odległe przestrzenie;
- b) wody, nie tylko przez picie wody zakażonej, ale przez używanie jej do mycia, do kąpieli, do obmywania naczyń kuchennych, warzyw, owoców, do przyrządzania napojów, lodów, do rozcieńczania mleka i t. d.
- c) Owadów. Muchy, pchły, pluskwy, przenoszą gruzlicę, dyfteryę, karbunkły, tyfus, dyzenterię, cholere, różę, a zapewne i wiele innych chorób zakaźnych. Komary są roznośicielami malarii.
- d) choroby zwierząt, jak np. nosate konie, zadżumione szczury, gruzlicze bydło, świnie tuczone padliną, raki i ryby, które się karmią nieczystościami spławianymi do rzek i t. p.
- e) chorych ludzi, bezpośrednio z jednego ustroju do drugiego, albo pośrednio za pomocą przedmiotów zarażonych przez chorego, jak bielizna, pościel, odzież wydaliny i wydzieliny.

Najbardziej rozpowszechniona z chorób zakaźnych, gruzlica, szerzy się głównie przez wysychającą plwocinę suchotników, której cząsteczki unoszą się z pyłem w powietrzu i zostają wdychane przez ludzi zdrowych. Jako wrota wejścia dla zarazków służą: skóra, jama ustna, błona śluzowa nosa, gardła, zepsute zęby, drogi oddechowe i przewód pokarmowy. Zarazki mogą osiedlać się bezkarnie tylko w chorych, lub w jakikolwiekby sposób uszkodzonych narządach, np. przy starciach i zranieniach skóry, niezycie dróg oddechowych, złym stanie przewodu pokarmowego i t. d., zdrowy bowiem, prawidłowo rozwinięty i prawidłowo czynny ustrój rozporządza potężnymi, naturalnymi środkami obrony i nie jest dla zarazków przystępny.

Zabiegi higieniczne mają na celu podniesienie zdrowotnych warunków życia, ochronę ustroju od szkodliwych czynników i oszczędzenie strat, wynikających z choroby nie tylko dla samego osobnika chorego, ale i dla jego rodziny, której członkowie podlegają chorobom bądź przez zarażenie, bądź przez dziedziczenie i dla społeczeństwa, które podupada przez zwyrodnienie rasy.

W wyborze i stosowaniu środków pielęgnowania zdrowia należy kierować się zasadami podanymi przez naukę, a nie radami osób niekompetentnych, które choć

wiele widziały i wiele doświadczyły ale z powodu braku zrozumienia rzeczy sądzą i wnioskuja błędnie.

II. O mieszkaniach.

Najpomyślniejsze warunki zdrowotne mieszkań. Najgorsze mieszkania. Minimum wymagań od mieszkań. Przewietrzanie mieszkań. (Wentylacja). Ogrzewanie. Oświetlanie. Urządzenie wewnętrzne mieszkań. Utrzymywanie czystości w mieszkaniu. Dezynfekcja.

Najpomyślniejsze warunki mieszkania stanowią: położenie zdala od środka miasta, od fabryk, cementarzędów, najlepiej wśród ogrodów, albo przy otwartych placach i szerokich ulicach — z dobrym brukiem asfaltowym. W domach niezbyt dużych, ale starannie budowanych, na wysokich, suchych, widnych piwnicach, z obszernym wyasfaltowanym dziedzińcem, przynajmniej w 1/4 niezabudowanym, w którym niema stajni i remiz. W domach zaopatrzonych we wszystkie urządzenia nowego typu, wzorową wentylację, kanalizację, klozety, kąpiele, rury spadowe do śmieci, centralne ogrzewanie z rozprawdzeniem ciepłej wody po całym gmachu, oświetlenie elektryczne, windy, — oddzielone od mieszkań pralnie, suszalnice, trzypalnie; — wygodne schody z granitu, lub betonu o zaokrąglonych brzegach stopni po środku stopnie pokryte linoleum; szerokie korytarze, pokoje wysokie, o ścianach gładkich, bez ozdób, gżemsów, o dużych i szerokich oknach z wygodnie otwierającymi się ku górze oberluftami, szafach umieszczonych w ścianach, podłogach ściśłych z twardego drzewa (parkietu), z wzorowym urządzeniem kuchni z paleniskiem do gazu pośrodku ustawionem, ze ścianami wyłożonemi kaflami, podłogą (ze spadkiem) betonową, lub z tafelek, będących przetworem gliny na podkładzie cementowym.

Do najgorszych pod względem zdrowotnym (wykazujących najwyższą cyfrę śmiertelności wśród lokatorów), należą mieszkania w ciasnych, ludnych uliczkach w starych domach, stojących na gruncie z dawien dawna przepojonym zgnilizną, z małemi, dokoła obmurowanemi podwórkami w kształcie studzien, w domach nieskanalizowanych, w których istnieją jeszcze doły ustępowe i doły na śmiecie w niskich, ciemnych pokojach, z małemi oknami bez lufek; w izbach suterrenowych, które są zawsze ciemne, wilgotne i duszne od wyziewów i pyłu z ulicy i podwórza, albo na poddaszach o cieńkich ścianach, wiecznie zimnych w chłodną porę roku, a latem rozpalonych przez słońce.

Najskromniejsze wymagania, jakim mieszkanie dla rodziny musi zadosyć czynić, żeby nie było szkodliwym, są następujące: Dom powinien być asenizowany za pomocą kanalizacji wewnętrznej, sprowadzającej ścieki do kanałów publicznych; powinien posiadać racjonalnie urządzone ustępy i śmietniki, obszerne, czysto utrzymane podwórze. Mieszkanie nie powinno znajdować się w suterrenie, ani wyżej, jak na 3-em piętrze, o ile nie ma windy, nie powinno być jednoizbowe, żeby członkowie rodziny nie byli zmuszeni spać, jeść, pracować, gotować, prać

i t. d., ewentualnie chorować w jednym i tem samym pomieszczeniu. Nie powinno mieć żadnych ciemnych komórek i pokoiów bez okien. Światło dzienne powinno mieć doń przystęp w takiej mierze, żeby w każdym kącie można było dojrzeć brud. Nie powinno być wilgotne. Wilgoć może zależeć od sposobu budowania i użycia złego materiału; może też być sztucznie wprowadzoną przez pranie, zalewanie podłóg i ścian i wszelkie inne źródła, wytwarzające dużo pary wodnej.

Nie powinno być zimne; wadę tę posiadają pokoje, przylegające do szczytowej ściany — albo sąsiadujące z lokalami nieopalanymi, ze źle przystosowanymi oknami i drzwiami, z piecami zbyt małymi lub źle konstrukcyi.

Mieszkanie powinno przedstawiać przestrzeń dostateczną do oddechania i ruchu; mieć oddzieloną od pokoiów mieszkalnych kuchnię, klozet, 2 piwnice, jedną widną na prowianty, drugą ciemną na węgiel i drzewo, wspólną z innymi lokalami pralnię. Pokoje powinny mieć własną wystarczającą wentylację, być w należyty sposób ogrzewane i oświetlane. W każdym mieszkaniu powinno przypadać co najmniej 33 metry sześć. przestrzeni powietrznej na dorosłą osobę, a 15 metr. sześć. na dziecko do lat 10. Przy obliczaniu należy odejmować kubeczność mebli, pieców i ciał osób w danym pokoju przebywających.

Ponieważ powietrze mieszkań ciągle zostaje zanieczyszczane zarówno przez sprawy życiowe (oddechanie, promieniowanie i parowanie skóry, wydzieliny organizmów), jak też wskutek zwykłych czynności gospodarskich (gotowania, prania, czyszczenia, ogrzewania i oświetlania), przeto konieczną jest bezustanna jego odnowa; ogrzane przez ciała ludzkie powietrze pokojowe, w którym gromadzą się kwas węglowy, para wodna i gazy rozmaitego pochodzenia, musi być zastąpione przez świeże, ciągle z zewnątrz napływające powietrze.

Do danej przestrzeni mieszkalnej 33 metr. sześć na osobę trzeba w celu wystarczającej wentylacji wprowadzić co godzina 100 metr. sz. świeżego powietrza, czyli wywołać przeszło trzykrotną jego zmianę. Wszystkie rodzaje wentylacji polegają na działaniu dwu sił natury: rozprężającej siły ciepła i mechanicznej siły wiatru. Chłodniejsze, a więc gęstsze powietrze zewnętrzne, wnikając przez szpary i szczeliny, albo umyślnie w tym celu urządzone otwory i kanały, wpiera się pod cieplejsze, a więc lżejsze powietrze pokojowe, i unosi je w górę z siłą odpowiadającą różnicy w temperaturze a tem samem i w gęstości obu. Wytwarza się w ten sposób bezustanne krążenie powietrza, przyczem świeże zewnętrzne wnika, a zużyte cieplejsze uchodzi z pokoju. Tylko przy znacznych różnicach temperatury i silnym wietrze wystarczyć może wentylacja naturalna, zależna od przenikalności ścian budynku i nieuszczelnności drzwi i okien; w zwykłych jednak warunkach ufać jej nie można. Wilgoć, kolonie drobnoustrojów zatykające pory oraz warstwy kleju i obicia zmniejszają przenikalność ścian; malowanie olejne znosi ją zupełnie. Przeprowadzone w budynku rury ssące powietrze, czyli dymy, mają też niewielkie znaczenie w pogodę bezwietrzną. Prawdziwie doniosłe i pewne działanie posiadają jedynie urządzenia wentylacyjne z zastosowaniem maszyn, bądź to włączających świeże, bądź to ssących zużyte powietrze danej przestrzeni. Wentylacja sztuczna

najczęściej łączy się z ogrzewaniem, przyczem ciepło powstające wskutek gorzenia materiału opałowego budzi krążenie i wymianę powietrza.

Opalanie centralne zapewnia żywszy ruch powietrza, bardziej jednostajne ogrzewanie, oszczędność na sile roboczej i materiale opałowym, ułatwia przytem utrzymanie czystości, ponieważ węgiel i popiół nie potrzebują być roznoszone po całym domu. Jedno wspólne palenisko (ognisko) ogrzewa wodę, parę, albo powietrze, które jako przenośniki ciepła rozprowadzone zostają po całym budynku do poszczególnych przestrzeni mieszkalnych. Przy każdym systemie ogrzewania wentylacja zabezpieczoną jest przez odpowiednie urządzenia dla dopływu świeżego i odprowadzania zużytego powietrza (kanały, kominy wyciągowe, przyrządy powietrze-ssące). Przy opalaniu pokojowem otwarte paleniska kominkowe najdzielniej przyczyniają się do wentylacji, mogą bowiem wprowadzić do 1500 metr. sześć. powietrza na godzinę, mają jednak tę wadę, że zbyt mało grzeją; z całej ilości wytworzonego w nich ciepła tylko 15—35% spotrzebowywa się na ogrzewanie. Od dobrego pieca wymagamy: a) żeby ogrzewał się powoli i budził żywe krążenie powietrza, żeby ogrzane przez przewodnictwo ściany i meble pokoju promieniowały na nas ciepłem, podczas gdy wdychamy świeże, ciągle odnawiane powietrze; b) żeby się nie rozżarzał, wówczas bowiem swędzi, zwęglając pył organiczny na nim osiadły, nadto przez silne promieniowanie nazbyt ogrzewa wdychane powietrze; c) żeby miały dobry ciąg kominowy, a żadnych szczelin lub dziur w ścianach, przez które przechodziłyby mogły szkodliwe gazy gorzenia. Wymaganiom tym najlepiej czynią zadość piece kaflowe o dużej powierzchni, znacznej grubości i szczelnej budowie ścian, z paleniskiem wyłożonem cegłą ogniotrwałą. Najgorszymi z punktu widzenia higieny są małe piecyki żelazne.

Światło sztuczne powinno posiadać następujące zalety:

a) Możliwie mało zanieczyszczać powietrze. Wytwarzanie się kwasu węglowego i pary wodnej jest nieuchronne i nieszkodliwe. Chodzi tu raczej o inne domieszki, jak tlenek węgla, związki siarki, rozmaite produkty niezupełnego spalania się węglowodorów, kwasów tłuszczowych, utleniania azotu, powstające wskutek użycia nie dosyć oczyszczonego materiału oświetlającego.

b) Nie wytwarzać za wiele ciepła, żeby osoby korzystające ze światła sztucznego nie oddechały gorącym powietrzem.

a) Być dostatecznem co do siły i rozproszenia. Za minimum jasności przyjmujemy oświetlenie, odpowiadające 10-ciu świecom metrycznym *) dla robót grubych, a 20—30 św. metr. dla robót delikatnych. To znaczy, że niezależnie od odległości, na jakiej znajdujemy się od źródła światła, przedmiot, któremu się przyglądamy powinien być tak jasno oświetlony, jak gdyby światło 10, resp. 30 świec normalnych, padało nań prostopadle z odległości 1 metra.

*) Pod świecą metryczną, jako jednostką oświetlenia rozumiemy tę ilość światła, jaką rzuca jedna normalna świeca (parafinowa 20 mm. średnicy i 50 mm. wysokości płomienia) z odległości 1 metra na prostopadle przeciwległą płaszczyznę, np. matowo białego papieru.

d) Nie sprowadzać zmęczenia wzroku i podrażnienia oka. Najodpowiedniejsze jest światło zbliżone barwą do światła słonecznego, a koniecznym jest użycie zasłon na lampy, żeby promienie nie oślepiały, padając bezpośrednio w oczy pracujących. Przy jednakowym natężeniu, oświetlenie elektryczne zasługuje na pierwszeństwo, czyni bowiem zadość wszystkim wymienionym tu warunkom. Na drugim miejscu należy postawić oświetlenie gazem w palnikach Auera; dalej lampy spirytusowe i naftowe, o ile są dobrej konstrukcji, czysto utrzymane, materiały palny w nich należyć oczyszczony, płomień właściwie zregulowany, żeby nie kopciły. Na ostatnim miejscu stoją świece stearynowe, najbardziej bowiem zanieczyszczają powietrze.

Zdrowotność mieszkań zależy w znacznej mierze od sposobu urządzenia i od stanu, w jakim są utrzymane.

W urządzeniu wewnętrznym należy mieć przede wszystkim na względzie łatwość usuwania kurzu, robactwa i wszelkich nieczystości. Najlepiej malować olejno podłogi i ściany do wysokości 2 łokci od dołu; powyżej mogą być ściany malowane farbą klejową, lub wyklejane papierem w kolorze białym lub jasno-niebieskim. Trzeba unikać pokrywania ścian obrazami, fotografiami, draperiami, etc., zarówno jak rozet, gzymsów, rzeźb, wogóle wszelkich nierównych powierzchni na ścianach, sufitach i meblach. Szafy i piece powinny być niezbyt wysokie, mieć gładką powierzchnię i pochyłe daszki. Miękkie, fałdzone meble, dywany, portyery firanki są zbiornikami kurzu i drobnoustrojów. Umeblowanie powinno składać się z koniecznych tylko sprzętów z żelaza i drzewa. Najlepsze są łóżka żelazne niklowane z drucianymi materacami; umywalnie, szafki nocne, stoły ze szkła i żelaza. Chodniki z linoleum, które daje się zmywać, głośniejsze hałas i są złym przewodnikiem ciepła. Należy unikać gromadzenia się nieużytków w mieszkaniu i dlatego usuwać niezwłocznie zniszczone sprzęty i bezużyteczne przedmioty. Należy ustawiać meble w pewnym oddaleniu od ścian, żeby do każdej ściany i każdego kąta był łatwy przystęp. Do niezbędnych sprzętów w pokojach, sieniach i kurytarzach należą spluwaczki napełniane nie piaskiem, lecz płynem odkażającym (np. 10% roztworem kali hypermanganicy), często zmienianym. Pożądaniem jest, aby każde mieszkanie dla rodziny miało oddzielne, widne pomieszczenie na kąpiel i jeżeli nie ważne, to przynajmniej natrysk, który jest tańszy, zużywa bowiem mniej wody i mniej opału. Szczególnie ważnym jest urządzenie kuchni. Nie należy tu wstawiać innych sprzętów, prócz najniezbędniejszych do przyrządzania pokarmów. Podłoga powinna być tafiowa, lub betonowa, ściany do wysokości 2 metrów wyłożone tafią, albo malowane olejno, zlew opatrzone siatką, nie przepuszczającą grubszych kawałków; w oknie siatka zabezpieczająca od much od początku wiosny do późnej jesieni; siatki ochronne do produktów spożywczych, podręczne wieszadło do ścierek i półki do naczyń, malowane olejno na biało bez ozdób z papieru. Te same przepisy stosują się i do urządzenia spiżarni, która potrzebuje nadto zdwojonej a nieustającej wentylacji.

Kuchnia wymaga większych starań o utrzymanie czystości, niż inne części mieszkania, w kuchni bowiem istnieją liczniejsze źródła zanieczyszczenia, a zaniedbanie schludności pociąga za sobą najpoważniejsze następstwa dla zdrowia rodziny.

Trzeba pilnie usuwać śmieci, odpadki i resztki pokarmów, naczynia kuchenne oczyszczać starannie przed i po każdym użyciu, stoły zmywać codziennie, podłogę co drugi dzień, ściany i półki co najmniej raz na tydzień. Nikt w kuchni sypiać nie powinien, nie wolno tu czyścić odzieży, prać, suszyć bielizny i znosić śmieci wymiecionych z pokoi. Brudna bielizna nie powinna być przechowywana nigdzie w obrębie mieszkania, tylko w koszu na strychu; prana zaś w oddalonej od mieszkania, specjalnie do tego celu urządzonej pralni.

Nie trzeba zmiatać ani zcierać kurzu na sucho, ale na wilgotno, przyczem pożądanym jest skrapianie podług, chodników, ścierek, szcotek, piórek terpentyną. Przy szorowaniu podłóg nie zalewać ich mydlinami, często myć okna, nie zaklejać ich na zimę, ale otwierać nawet w najcięższe mrozy po 3 razy dziennie choćby na parę minut. Wzmocniać przewietrzanie mieszkań przez częste, ale umiarkowane palenie w piecach, tak, aby temperatura w pokoju nie przechodziła 13—14° R. Meble wyściełane, dywany, zasłony drzwi i okien powinny być trzepane poza obrębem mieszkania przynajmniej co miesiąc, zaś sufity i ściany starannie okurzone po kilka razy do roku.

Dokładna dezynfekcja mieszkania konieczną jest po każdym przypadku choroby zakaźnej u domowników. Najbezpieczniej jest też poddać dezynfekcyi każde mieszkanie przed wprowadzeniem się do niego ze względu, że może być zakażone przez poprzednich lokatorów. Drobne cząsteczki płwociny suchotników przylegające do ścian nie tracą własności zakaźnej w ciągu wielu miesięcy.

Dezynfekcja powinna być wykonana umiejętnie, za pomocą formaldehydu.

III. O pożywieniu.

Znaczenie pożywienia dla ustroju. Główne składniki pokarmów. Sposób użytkowania substancji pokarmowych przez ustrój. Wyzwalanie siły. Wartości cieplne substancji pokarmowych, białka, tłuszczu i węglowodanów. Zużytkowanie energii w ustroju. Potrzeby ustroju w kaloriach (ciepłotkach). Własności poszczególnych substancji pokarmowych. Względny stosunek ilościowy substancji pokarmowych w pożywieniu. Norma pożywienia dziennego dla dorosłego. Wartość odżywcza pokarmów. Wypotrzebowalność. Przyswajalność, Strawność. Własności użytkowe pokarmów. Zalety dobrego pożywienia. Sposób obliczania wartości odżywczej pożywienia. Wartość odżywczo-pieniężna pokarmów. Wartość pieniężna przeciętnej kalorii (ciepłotki) pokarmowej. Koszt dziennego pożywienia. Najcenniejsze własności pokarmów. Pokarmy zwierzęcego pochodzenia. Mięso. Ciąła ekstraktywne. Rosół. Bulion. Różne sposoby przyrządzania mięsa. Pasorzyty w mięsie. Substancje trujące w mięsie. Środki konserwujące mięso. Kielbasy. Drób bity. Mięso zakażone. Kawior. Jaja. Mleko. Smetanka. Masło. Ser. Serwatka. Maślanka. Zakażenie nabiału. Zafalszowanie. Gotowanie mleka. Pasteuryzacja. Pokarmy roślinne. Zboża. Mąka. Mączki dla dzie-

ci. Pieczywo. Potrawy mączne. Woda chlebowa. Zanieczyszczenia i zafałszowania mąki. Jarzyny. Warzywa. Zieleniny. Rośliny strączkowe. Kartofle. Jarzyny delikatne. Jarzyny ciężkostrawne. Sposób przyprawiania jarzyn. Zanieczyszczenia warzywa. Solainna w kartoflach. Owoce. Korzenie. Kwasy. Sól kuchenna. Cukier. Napoje wysokokowe. Alkohol. Wódka. Wino. Piwo. Działanie alkoholu na ustrój. Choroby będące następstwem nadużycia napojów wysokokowych. Kawa. Herbata. Kakao. Czekolada, Surrogaty kawy. Znaczenie wody dla ustroju. Zakażenia przez wodę. Woda wodociągowa, rzeczna, studzienna. Woda przegotowana. Ocena świeżości produktów spożywczych. Zanieczyszczenia produktów spożywczych. Naczynia gospodarskie. Schludność w kuchni. Zachowanie czystości przy przyrządzaniu pokarmów. Urozmaicenie jadłospisu. Podział pożywienia dziennego na pojedyncze posiłki.

Od sposobu żywienia się, t. j. ilości i jakości przyjmowanych pokarmów zależą zdrowie, wygląd, wzrost, tusza, wytrzymałość, sprawność, siły fizyczne i umysłowe, oporność na wpływy chorobotwórcze, a w pewnej mierze i charakter człowieka. Wszystkie pokarmy zawierają w sobie pewne główne składniki, służące ustrojowi, jako źródło siły dla wszystkich czynności życiowych i jako materiał do budowy i odnowy zużywających się w nieustannej pracy narządów. Składniki te przedstawiające dla nas wartość odżywczą nazywamy substancjami pokarmowymi. Są niemi ze związków organicznych: 1) ciała białkowe i klejowate, które ze względu na cechującą je zawartość azotu noszą nazwę ciał azotowych, w przeciwstawieniu do dwu innych grup ciał bezazotowych, a mianowicie: 2) tłuszczów i 3) węglowodanów (t. j. krochmalu i wszelkich gatunków cukru). Ze związków nieorganicznych: 4) woda, 5) szereg rozmaitych soli nieorganicznych.

Wodę i sól kuchenną spożywamy w ilościach większych, niż ich dostarczają pokarmy zwierzęce i roślinne, czerpiemy je przeto z natury nieżyjącej zarówno, jak i tlen, który przyjmujemy z powietrza przez oddechanie. Pokarmy podlegają w narządach trawienia rozmaitym zmianom fizycznym i chemicznym, zanim zostaną wchłonięte, t. j. zanim przejdą do soków ustroju. Część ich niewypotrzebowana zostaje wydaloną na zewnątrz, jako kał, część zaś przyswojona i krążąca służy, jako materiał do budowy tkanek i jako źródło siły, t. j. ciepła, pracy mechanicznej, fizycznych i chemicznych czynności gruczołów.

Trzy kategorie substancji pokarmowych: białko wraz z ciałami klejowatymi, tłuszcze i węglowodany posiadają wspólną własność wyzwalania siły. Są to związki złożone, niestałe, które ulegają rozszczepieniu i utlenieniu, powoli spalają się w ustroju, przyczem nagromadzona w nich siła w stanie napięcia zamienia się na siłę żywą, wyrażając się technicznie: energia potencjalna zostaje zamienioną na energię kinetyczną.

Spalając się 1 grm. białka daje 4,1 kaloryi; 1 grm. tłuszczu 9,3 kal., 1 grm. węglowodanu 4,1 kal. Kaloryą lub ciepłotką nazywamy ilość ciepła potrzebną do ogrzania jednego kilograma wody o jeden stopień Celsjusza.

Ponieważ część substancji pokarmowych pozostaje nieprzyswojoną, przeto rzeczywiste ich wartości cieplne dla ustroju są mniejsze i wyrażają się przybliżonymi cyframi; dla białka 3,2 kal., dla tłuszczu 8,4 kal., dla węglowodanów 3,8 kal.

Ustrój zużytkowuje największą część dostarczanej mu w pokarmach energii w postaci ciepła; znaczną jej ilość pochłania praca mięśni, najmniej zaś wszystkie inne fizyczne i chemiczne czynności narządów. Ogólna ilość wypotrzebowanej na dobę energii zależy od wielu rozmaitych warunków, jak wiek osobnika, waga ciała, tusza, stan pracy lub spoczynku, rodzaj i natężenie pracy, temperatura i wilgotność powietrza i t. d. Doświadczenia, w których ściśle obliczano i porównywano przychody i rozchody ustroju, dostarczyły pewnych cyfr przeciętnych, któremi posługujemy się w dyetetyce. Człowiek dorosły ważący 70 klgrm. zużywa dziennie przy małej pracy około 3,100 kaloryi, przy ciężkiej pracy do 4,200 kal. Sprawdzając te dane do kilograma wagi ciała, liczymy, że osobnik dorosły średniego wzrostu i tuszy zużywa dziennie na każdy kilogram wagi:

nie pracując fizycznie	34—40 kaloryi
pracując umiarkowanie	40—45 „
pracując ciężko	45—60 „

Dzieci powinny być zaliczone do oddzielnej kategorii, ponoszą bowiem większe wydatki, niż dorośli ciężko pracujący, z powodu rośnięcia, żywszej przemiany materii, większej utraty ciepła z powierzchni w stosunku do masy ciała i większej ruchliwości.

Głównym celem pożywienia jest wprowadzanie do ustroju materiału wyzwalającego energię we właściwej ilości. Nie możemy jednak zapatrywać się na pokarmy wyłącznie tylko z punktu widzenia dostarczanych przez nie kaloryi, każda bowiem substancja pokarmowa posiada oprócz wartości cieplnej inne jeszcze własności swoiste a cenne, które czynią ją dla sprawy odżywiania niezbędną. Białko krążące jest przeważnie materiałem palnym, ale białko zorganizowane, t. j. ściśle spojone z komórkami jest główną częścią składową w budowie ciała. Ponieważ jedynie tylko rośliny zdolne są wytwarzać białko, w ustroju zaś zwierzęcym nie może ono powstać z żadnej innej substancji pokarmowej, przeto musimy je wprowadzić jako takie i dbać o to, żeby zbyt szybko nie zostało utlenione, żeby gromadziło się w komórkach, jestto bowiem niezbędnym warunkiem należytego ukształtowania ciała.

Wprowadzając tłuszcze i węglowodany, zwracamy ku nim działanie sił utleniających, wskutek czego część białka zostaje ocaloną od rozpadu i zaoszczędzona na cele przyrostu materii. Jako źródła energii tłuszcze i węglowodany mogą się wzajemnie zastępować w ilościach przedstawiających jedną i tę samą wartość cieplną (izodynamicznych) np. 100 grm. tłuszczu posiadają prawie taką samą wartość odżywczą, co 220 grm. węglowodanów. Ze względu jednak na ułatwienie czynności narzodom trawienia, na smak pokarmów i pożądane urozmaicenie, wybierać należy pożywienie mieszane tj. zawierające wszystkie trzy rodzaje substancji pokarmowych i to w takim ilościowym stosunku, jaki zarówno w codziennym doświadczeniu życiowym, jak też i w badaniach nad przemianą materii okazał się dla ustroju najpomyślniejszym.

Normą pożywienia dziennego dla człowieka ważącego 70 kilogramów, pracującego umiarkowanie, jest 118 grm. białka, 56 grm. tłuszczu i 500 grm. węglowodanów.

Cyfry te podlegają wahaniom, zależnie od warunków, w jakich się ustrój znajduje; w ogóle pożądanym jest, żeby $\frac{1}{6}$ część całkowitej summy sił napięcia czerpał z białka, $\frac{1}{6}$ część z tłuszczu, a $\frac{2}{3}$ z węglowodanów.

Pożywienie powinno odpowiadać nie tylko ilościowym, ale i jakościowym potrzebom ustroju.

Pokarmy posiadają rozmałą wartość odżywczą, zależnie od ich własności fizycznych i chemicznych. Żaden pokarm nie przyswaja się w ustroju całkowicie; pewna część jego przechodzi do kału nieużytkowana i to tem większa, im pokarm z natury swej jest twardszym, tj. posiada budowę bardziej ścisłą, zbitą i niełatwo daje się przeprowadzić w stan płynny, zdolny do wchłaniania. Wypotrzebowalność pokarmu jest tem gorszą, im żywiej on pobudza ruch robaczkowy kiszek i szybciej się przez nie przesuwają. W porównaniu z pokarmami zwierzęcymi z natury płynnymi, miękkimi i pulchnymi, jak np. mleko, jaja, mięso, pokarmy roślinne, zwłaszcza rośliny strączkowe, jarzyny i owoce przyswajają się znacznie gorzej, dlatego, że substancje pokarmowe zawarte są w nich wewnątrz komórek, mających stwardniałą otoczkę z drzewnika, który stawia silny opór działaniu soków trawienych. Ta właściwość budowy pokarmów roślinnych w połączeniu ze znaczną ich objętością w stosunku do wartości odżywczej, sprawia, że wymagają one zwiększonej pracy ze strony narządów trawienia. Silniej, niż pokarmy zwierzęce pobudzają czynności ruchowe i czuciowe, wywierają na przewód pokarmowy wpływ drażniący, w części natury mechanicznej, przez masę i zawartość drzewnika, w części zaś natury chemicznej, wskutek fermentacji gazowej węglowodanów, — innymi słowy, są mniej przyswajalne i mniej strawne, niż pokarmy zwierzęce. Odpowiednie przygotowanie pokarmów, obieranie z części twardych, rozpulchnianie, siekanie, skrobanie, rozcieranie, tłuczenie, mielenie i t. p. przyczynia się w znacznym stopniu do podniesienia ich wypotrzebowalności i strawności.

Pokarmy pobudzają czynności wydzielnicze i ruchowe narządów trawienia nie tylko bezpośrednio przy zetknięciu z błoną śluzową przewodu pokarmowego, ale i pośrednio przez oddziaływanie drogą nerwów na smak, powonienie, wzrok, dotyk, zmysł mięśniowy i zmysł ciepłoty. Te zalety, które sprawiają, że pokarmy nam smakują i spożywamy je chętnie, nazywamy własnościami użytkowymi. Substancje działające na zmysły smaku i powonienia są po części już zawarte w surowych pokarmach, po części powstają one w chwili i zależnie od sposobu przyrządzania, po części zaś bywają dodawane do pokarmów, jako przyprawy. Do pierwszej kategorii należą związki najrozmaitsze, sole, kwasy, alkohole, eter, olejki aromatyczne i t. d., które obecnością swoją warunkują różnice w smaku między pokarmami. Z ciał już z natury zawartych w pokarmach mogą powstawać drogą przemian chemicznych podczas przyrządzania, związki drugiej kategorii. Na takim wytwarzaniu się nowych kombinacji polega np. odmienny smak tego samego gatunku mięsa, zależnie od tego, czy ono jest gotowane, czy pieczone, lub smażone;

mleka słodkiego i kwaśnego, napojów, podlegających fermentacji, wina, piwa i t. d. Użytki w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, np. cukier, sól, alkohol, oliwa, ocet, ekstrakt mięsny i t. z. korzenie, dodawane bywają do pokarmów, jako przyprawy, w celu spotęgowania, urozmaicenia i uprzyjemnienia ich smaku.

Dobre pożywienie musi czynić zadość następującym wymaganiom zasadniczym:

- a) zawierać główne substancje pokarmowe w dostatecznej ilości i we właściwym stosunku.
- b) składać się z pokarmów mieszanych, zwierzęcych i roślinnych, w dobrym gatunku, nie zanieczyszczonych, nie zafałszowanych, w postaci łatwej do strawienia, pozwalającej najlepiej wyzyskać ich pożywe składniki.
- c) być urozmaicone przez duży wybór i umiejętną kombinację potraw.
- d) być czysto, smacznie przyrządzone i starannie podane.
- e) być racjonalnie podzielone na pojedyncze posiłki, przyjmowane w ściśle określonych porach dnia.

Chcąc sprawdzić, czy pożywienie danej rodziny odpowiada pod względem ilości i składu istotnym potrzebom ustroju, trzeba przez kilka dni z rzędu (włączając w to i dni postne) obliczać na wagę ilości spożytych pokarmów (odliczając odpadki kości, obierzyny, pestki, etc.). Podług dołączonej na końcu tablicy, obrachować ilości wprowadzonych z tymi pokarmami substancji odżywczych, resp. kaloryi. Cyfry otrzymane należy porównać z liczbą osób żywionych, a lepiej sprowadzić do kilograma wagi ciała.

Biorąc pod uwagę i względy oszczędnościowe, należy uzupełnić rachunek przez obliczenie kosztu pożywienia dziennego. Tablica wykazuje wartości odżywczo-pieniężne pokarmów, tj. stosunek zachodzący między ceną pokarmu a jego wartością odżywczą, podaje ile substancji odżywczych, resp. kaloryi, można dostać w postaci każdego z pokarmów za jednego rubla (przyjętego w tej tablicy za jednostkę pieniężną). Podług obliczeń ze 100 różnych pokarmów wypada, że za 1 rubla można dostać 347 grm. białka, 232 grm. tłuszczu, 1,349 grm. węglowodanów, ogółem 9,109 ciepłostek, a ztąd przeciętna ciepłostka pokarmowa, którą można nazwać mieszaną, zawdzięcza bowiem swoje pochodzenie zarówno białku, jak tłuszczom i węglowodanom, kosztuje 0,01 kop.

Przyjęte za normę dzienną dla dorosłego pracującego 3,600 kaloryi powinny kosztować w postaci surowego materiału (nie wliczając koniecznego dodatku soli kuchennej) podług cen targowych warszawskich 36 kopiejek. Cena ta nieprzystępna dla ubogich jest przyczyną niedostatku pokarmów zwierzęcych w ich pożywieniu, natomiast stałego obciążania narządów trawienia nadmiarem pokarmów roślinnych, zwłaszcza tanich kartofli, wskutek czego ustrój zużywa zbyt wiele energii na sprawę trawienia z ujmą dla innych czynności.

Oplacamy drogo nie tyle wartość cieplną pokarmu, ile dobry jego smak, piękny wygląd, dużą zawartość białka zwierzęcego i koncentrację odżywe, tj. że przy małej objętości zawiera wiele substancji odżywczych.

Pokarmy zwierzęce są głównymi dostarczycielami białka i tłuszczu. Ilość białka wynosi w mięsie rozmaitych zwierząt ssących, ptaków i ryb przeciętnie 20%. Przewyższają je pod tym względem pewne gatunki sera, zawierające 25—34%, oraz rośliny strączkowe (groch, fasola, soczewica) 23—26% białka, które jednak w tych pokarmach gorzej się przyswaja, niż w mięsie.

Zawartość tłuszczu w mięsie waha się w szerokich granicach; największą jest w mięsie wieprzowym, baraninym, gęsi i kaczki, oraz w mięsie niektórych ryb, jak węgorz, łosoś, szprot, śledź. Do chudych należą: mięso cielęce, gołębie, kury i zwierzyzna. Ponieważ tłuszcz mięsa uwięziony jest w komórkach między włóknami i nie łatwo dostępny dla soków trawiennych, przeto ilość jego stanowi w pewnej mierze o strawności danego gatunku mięsa. W mięsie zwierząt młodych więcej jest wody i klejowatej tkanki łącznej, niż w twardym mięsie zwierząt starych, spracowanych, albo zwierzyzny, która dużo biega. Rozmaite gatunki mięsa zawdzięczają odrębny swój smak obecności t. zw. ciał ekstraktywnych, związków, zawierających azot, zbliżonych do alkaloidów roślinnych, które okazują działanie pobudzające na układ nerwowy i zwiększają wydzielanie soku żołądkowego. Przy gotowaniu mięsa ciała te zostają wylugowane i przechodzą do rosółu, zawierającego prócz nich i soli tylko jeszcze nieco kleju i rozpuszczonego tłuszczu, białko bowiem zostaje zebrane, jako szumowiny. Zwykły zatem rosół podobnie, jak najessencjonalniejszy bulion otrzymywany przez gotowanie mięsa we własnym soku bez dodatku wody, posiadają jedynie znaczenie używki i środka podniecającego, ale nie odżywczego. W najlepszym razie filiżanka bulionu dostarcza zaledwie 17 kalorii, podczas kiedy 100 grm. średnio tłustego mięsa odpowiadają 128 kaloryom. Mięso gotowane traci nie tylko wodę, sole i ciała ekstraktywne, ale jeszcze znaczną ilość rozpuszczalnych związków białkowych i tłuszczu. Żeby zmniejszyć stratę substancji odżywczych, należy wrzucać mięso do wrzącej wody, wówczas bowiem białko zcina się na powierzchni i ogranicza przechodzenie soku mięsnego do wody.

Przy pieczeniu i smażeniu czynną jest jedynie woda w samym mięsie zawarta, niema tu przeto wylugowania, a wytwarzająca się pod wpływem gorąca powłoka ochronna z warstwy ściętego białka, wytopionego tłuszczu i ciał ekstraktywnych zapobiega uchodzeniu soku. Mięso pieczone i smażone jest przeto bardziej soczyste, posilniejszym i smaczniejszym od gotowanego.

Przy wędzeniu mięso przesiąka substancjami konserwującymi, zawartymi w dymie, jak kreozot i olejki żywiczne, nie tracąc przytem nic ze swej posilności i strawności.

Należy jednak mieć na uwadze, że najstaranniejsze nawet peklowanie z wędzeniem nie niszczy bakterii i innych pasorzytów, jak np. tasiemca w mięsie wołowym, trychin w mięsie wieprzowym.

Z tych powodów bezpieczniej jest nie jadać mięsa na surowo, lecz poddawać je działaniu wysokiego gorąca, które zabija wprawdzie większość bakterii, zawartych w mięsie zwierząt chorych, nie usuwa jednak jądów przez nie wytworzonych t. z. ptomain oraz różnych substancji trujących, które są bądź produktem zepsucia

(indol, skatol) bądź też środkami użytymi przez sprzedawców do zakonserwowania mięsa (kwas borny, salicylowy, siarczany, barwniki i t. d.). Do wyrobu kiełbas i serdelków używają często mięsa zwierząt padłych na rozmaite choroby, albo mięsa gnijącego, które mieszają ze świeżem i dodają pewnych soli, zwłaszcza podsiarkanu sodu dla usunięcia smrodliwej woni i nadania żywego czerwonego koloru.

Kupowany na targu drób bity pochodzi bardzo często od ptaków dorzniętych, gołębi, kur, kaczek, gęsi, indyków, które chorowały na krup, dyfteryt, ospę, cholewę lub raka.

Zatrucia po spożyciu nieświeżego mięsa ryb, homara, ślimaków, ostryg, tłomaczają się działaniem jądów bakteryjnych.

Mięso w jakikolwiek sposób zakażone, czy to przez przewożenie w brudnych wozach po zakurzonych ulicach, czy to przez obsiadające je muchy, czy przez przechowywanie w brudnych lodowniach, siekanie zanieczyszczonymi maszynami i t. d. odznacza się odmiennym wyglądem, traci połysk i żywo czerwoną barwę, wysycha, jeleceje, nabiera przykrej woni i mdłego smaku.

Kawior jest pokarmem wyjątkowo bogatym w białko, równie pożywnym, jak łatwo strawnym. Wskutek dużej zawartości soli kuchennej pobudza apetyt i wydzielanie soku żołądkowego.

Jaja zawierają mniej białka, a więcej tłuszczu, niż mięso. Jedno jajko ważące przeciętnie 45 grm. przedstawia wartość około 70 kalorii, 20 jajek odpowiadają 1 kilogramowi mięsa pod względem wartości odżywczej. Gotowane na twardo są ciężko strawne z powodu wielkiej ściśłości ściętego białka.

Jaja zepsute oglądane w świetle przechodzącem są ciemne, lub posiadają ciemne plamy, jako oznaki początku gnicia. Błona otaczająca żółtko jest pękniętą, a samo żółtko posiada odmienny kolor, zmieszane jest z mętne białkiem i wydaje przykrą woń. Jaja dobrze zakonserwowane tem się różnią od świeżych, że zawierają pod skorupą większą ilość powietrza, wskutek wyparowania wody.

Mleko zawiera wszystkie substancje pokarmowe w należytej ilościowym stosunku i najważniejszej dla ustroju postaci.

W skład jego wchodzi: woda, znaczna ilość soli nieorganicznych, zwłaszcza koniecznych do budowy kości fosforanów wapna i potasu, swoisty węglowodan, cukier mleczny, tłuszcz w drobniutkich kuleczkach, pozostających w zawiesinie (w emulsji) nadającej się do bezpośredniego wchłaniania w kiszki i dwa gatunki łatwo przyswajalnego białka, albuminę i kazeinę.

Mleko kozie obfitujące w tłuszcz jest nieco mniej strawne, a mleko ośle i koibyle uboższe w tłuszcz i białko, mniej pożywe od krowiego.

Pod wpływem soku żołądkowego kazeina zostaje strącona z mleka, jako skrzep, który tem lepiej się trawi, im jest miększym i bardziej rozdrobnionym, łatwiej dostępnym dla działania soków trawiennych.

Można osiągnąć rozpadanie się skrzepu w żołądku na małe kłaczki w pewnej mierze już przez samo przegotowanie mleka, nadto przez rozcieńczenie wodą i odwarami słurowymi, przez dodanie ciał krochmalowych, mączek, a także przez spo-

zywanie wraz z mlekiem jakiegoś lekkiego pieczywa, sucharków, biszkoptów, skórki od chleba, przyczem kruszyny stałe, mieszając się z cząstkami kazeiny, oddzielają je od siebie.

Śmietanka, która powstaje sama przez się wskutek gromadzenia się kulek tłuszczowych w powierzchniowych warstwach stojącego w spokoju mleka, zawiera 10—25% tłuszczu; śmietanka zaś otrzymana po zcentryfugowaniu mleka do 67% tłuszczu; wartość jej cieplna jest 3—4 razy większą, niż mleka.

Pod wpływem działań mechanicznych drobne kropelki tłuszczu zawartego w śmietance zlewają się w grube bryłki, tworząc masło, które smakiem, strawnością, przyswajalnością i wypotrzebowalnością przewyższa wszelkie inne tłuszcze zwierzęce i roślinne do potraw używane, jak np. tłuszcz wołowy, zwany margaryną, świński, słoninę, smalec, oliwę i inne.

Najpożywniejszym z pokarmów jest ser. Otrzymuje się go przez ztrącanie sernika, który krzepnąc, zabiera z sobą cały prawie tłuszcz z mleka. Jeżeli ztrącanie uskuteczono drogą zakwaszenia mleka, otrzymuje się twaróg, — jeżeli przez działanie podpuszczki na mleko zbierane—ser chudy. Pozostała po oddzieleniu sera serwatka, w pierwszym razie kwaśna, w drugim — słodka, zawiera z substancji odżywczych jedynie roztwór wodny cukru mlecznego, albuminę i sole, nadto serwatka kwaśna jeszcze i kwas mleczny, albo winny.

Maślanka jestto płyn pozostały z zakwaszonego mleka po otrzymaniu zeń masła; jest ona bardzo chudem, trochę kwaśnem mlekiem o działaniu łagodnie przeczyszczającym. Maślanka posiada tę samą wartość odżywczą, co i mleko zbierane tj. pozostałe po odśmietankowaniu, a mianowicie 100 cem. maślanki, lub mleka zbieranego odpowiada 44 kal.; mleka zaś całkowitego, tj. niezbianego 69 kal.

Twaróg i sery miękkie zawierają w sobie serwatkę; z serów twardych zostaje ona wydalona przez wyciskanie w prasach. T. zw. dojrzewanie sera polega na fermentacji białka i tłuszczu i na rozkładzie pod wpływem drobnoustrojów, przyczem powstają nowe ciała, nadające różnym gatunkom sera właściwy im smak. Sery chude zawierają przeciętnie 34% substancji azotowych oraz 12% tłuszczu. Sery tłuste 25% substancji azotowych i 30% tłuszczu; najtłustsze sery śmietankowe angielskie do 63% tłuszczu.

W postaci sera wprowadza się do ustroju największą ilość białka i tłuszczu sprowadzonych do najmniejszej objętości; ściśła jednak budowa tego pokarmu utrudniająca strawienie oraz zawartość ostrych substancji drażniących przewód pokarmowy sprawiają, że jakkolwiek stanowi on ważną, nie może jednak być główną częścią składową pożywienia.

Częściej, niż inne pokarmy, mleko staje się pośrednikiem w przenoszeniu chorób zakaźnych, gruźlicy, tyfusu, cholery, karbunkułu, szkarlatyny, ospy, krwawej biegunki i t. d. Zakażenie mleka oraz produktów z niego wyrabianych: śmietanki masła, sera, kefiru, może powstać w rozmaity sposób:

a) mleko pochodzi od chorych krów. Duże mleczarnie sprzyjają rozpoznaniu chorób zakaźnych, przerabiają bowiem mleko mieszane z różnych

miejsce pochodzące, wskutek czego mleko jednej chorej krowy może spowodować zakażenie całego nabiadu;

b) woda użyta do mycia naczyń lub rozwodnienia mleka mogła być zakażoną;

c) jedna z osób pracujących w mleczarni, lub ktoś z jej rodziny jest chory na chorobę zakaźną;

d) do mleka dostaje się pył zawierający zarazki, albo przenoszą je muchy, obsiadujące naczynia z mlekiem.

Jednorazowe zawrzenie mleka nie wystarcza do zabicia wszystkich zawartych w niem bakterii; trzeba mleko gotować przynajmniej przez 3 minuty, mieszając ciągle od chwili zawrzenia, żeby zapobiedz wykipieniu i przypaleniu.

Gotowanie i pasteuryzacja, tj. nagrzewanie do 70° C. wystarczają do wyjąłwienia mleka, ale na krótko, najwyżej na 12 godzin w ciepłą porę roku.

W celu nadania mleku rozwodnionemu, zbieranemu lub skwaśniałemu dobrego wyglądu, sprzedawcy dodają doń rozmaite obce substancje, jak np. sodę, krede, cukier, kłajster, krochmal surowy, mąkę, odwar z otrąb, mydło i t. p., do śmietany zaś dla zwiększenia jej wagi i gęstości: sól, twaróg, żelatynę, mąkę, krochmal i rozmaite tłuszcze.

Z pokarmów roślinnych pierwszorzędne znaczenie mają różne gatunki zboża: pszenica, żyto, jęczmień, owies, ryż, kukurydza, proso i zbliżona do zbóż gryka. Przez mielenie i przesiewanie oddziela się otaczającą ziarno twardą powłokę z drzewnika, węglowodanu roślinnego, który nie ma dla człowieka żadnej wartości odżywczej, nie jest bowiem zdatnym do przyswojenia, drażni tylko i obciąża przewód pokarmowy. Im dokładniej oddzieloną zostanie ta otoczka z drzewnika, a ziarno drobniej zmielone, tem delikatniejszą będzie mąka zeń otrzymana. Traci się przy tych zabiegach część tłuszczu i substancji azotowych, przylegających do tej otoczki. W mące śrutowanej (razowej) pozostaje jeszcze znaczna część drzewnika.

Ziarno wyłuskane, zaokrąglone i wygładzone nosi miano krup; bardzo grubo mielone nazywa się kaszą.

Najważniejszą z substancji pokarmowych zawartych w zbożu jest węglowodan, krochmal, ciało nierozpuszczalne, które w wodzie pęcznieje, przy gotowaniu z nią tworzy kłajster, a w przewodzie pokarmowym pod wpływem fermentów zawartych w ślinie i soku trzustkowym stopniowo rozkłada się, przechodzi w cukier i w tej dopiero postaci zostaje wchłonięte. Zboże zawiera jeszcze prócz krochmalu ciało azotowe: glutynę, pewną ilość tłuszczu i sole przeważnie potasowe.

Do najpożywniejszych należy mąka owsiana, zawiera bowiem najwięcej tłuszczu i białka przy mało co mniejszej ilości węglowodanów, niż inne gatunki mąki. Dużo tłuszczu, a względnie mało białka zawiera mąka z kukurydzy. Najmniej białka i tłuszczu znajduje się w ryżu, który jest prawie czystym węglowodanem. 100 grm. surowej mąki owsianej przedstawiają wartość 395 kalorii, tyleż pszenicy lub ryżu odpowiada 358 kaloryom. W mączkach dla dzieci część krochmalu

znajduje się w łatwej do strawienia postaci dekstryny, produktu przejściowego przemiany krochmalu na cukier.

Strawność pokarmów mącznych zależy od sposobu przyrządzenia ich; do najlżejszych należą kleiki z rozgotowanej kaszy lub mąki, które lepka, śliza swoją konsystencję zawdzięczają obecności glutyny, kleju roślinnego i kleju krochmalowego. Pieczywo jest tem strawniejszym, im jest lżejszem, tj. pulchniejszem i bardziej porowatym, im czystsza była mąka na nie użyta. Żeby osiągnąć pulchność pieczywa wprowadza się do ciasta i równomiernie w niem rozdziela pęcherzyki gazu, bądź powietrza, bądź dwutlenku węgla, który rozciągając się pod wpływem gorąca, nadaje ciastu budowę porowatą. Powietrze wgniata się przez mocne rozrabianie ciasta, albo też dodaje się ubitego na pianę białka z jaja. Dla wytworzenia pęcherzyków kwasu węglanego dodaje się drożdże, które wywołują fermentację cukru w cieście zawartego. Do tego samego celu służą t. zw. mączki do pieczenia, tj. sole ułatwiające się pod wpływem gorąca, jak węglan amonu, lub też połączenia ciał, z których pod wpływem ciepła ulatnia się dwutlenek węgla, np. węglanu sodu, albo węglanu potasu z kwaśnym fosforanem potasu lub kwasem winnym.

Najłatwiej trawia się biszkopty, sucharki, skórka od chleba, grzanki, tj. cieńkie plasterki przyrumienionego chleba; są one bowiem kruche, bardzo porowate, łatwo rozpadające się, zawierają krochmal już zmieniony w dekstrynę i nie mogą być przełknięte bez dokładnego przeżucia i zmieszania ze śliną.

Do trudnych do strawienia należą: chleb świeży, jeszcze miękki i wilgotny, z którego powstają w ustach zbite, lepkie kęsy; chleb czarny, zawierający dużo otrąb, drażniących i rozdmajających кишки; kluski, makaron, pączki, ciasta słodkie, o ile posiadają budowę ściłą i zbitą i o ile do przyrządzenia ich użyto wiele jaj, tłuszczu i rozmaitych innych dodatków, obarczających przewód pokarmowy.

100 grm. chleba żytniego przedstawiają wartość 231 kaloryi, 100 grm. wyborowego białego chleba 265 kaloryi, 100 grm. sucharków z mąki pszennej 352 kal., 100 grm. biszkoptów angielskich do 425 kal.

Z grzanek, traktując je wodą wrzącą, otrzymuje się wodę chlebową czyli kwas bardzo zdrowy napój, zawierający pewną ilość cukru, dekstryn i innych produktów rumienienia chleba.

Mąka przechowywana w wilgotnych, źle wentylowanych składach, nabiera ztego zapachu i złego smaku, wskutek działania bakterii gnilnych i fermentacyjnych. Przygotowana z ziarna niedostatecznie oczyszczonego przed zmieleniem, albo zafałszowana w handlu może zawierać domieszki obce, bądź pasożyty z ziemi i piasek, bądź rozmyślnie dodane do niej dla zwiększenia wagi gips, siarczan barytu i t. d.

Pewne sole, jak siarczan miedzi, siarczan cynku, ałun bywają dodawane do ciasta, żeby się lepiej piekło. W cukierniach używają niekiedy barwników trujących, zawierających ołów, arsenik, rtęć.

Jarzyny, do których w najszerszym znaczeniu zaliczymy warzywa, zieleniny (główki, korzenie, łodygi, liście) i wszelkie części roślin jadalne mają w swym składzie dużo wody i dużo drzewnika i dlatego przy znacznej objętości posiadają małą wartość odżywczą głównie na węglowodanach polegającą. Wyjątek stanowią rośliny strączkowe, groch, fasola, soczewica, bardzo essencyonalne, o 86—88%, substancji odżywczych, w tem białka więcej, niż w mięsie 23—26%, i węglowodanów mało co mniej, niż w mące 52—53%. Ale twarda ich łupina, ścisła budowa i obfitość drzewnika sprawiają, że rośliny te, o ile nie są właściwie przyrządzone, więcej szkody, niż pożytku przynoszą. Podlegają fermentacji gazowej, drażnią i rozdmajają кишки, a największa ilość zawartego w nich materiału odżywczego pozostaje niewypotrzebowaną. Zyskują one na przyswajalności, jeżeli są starannie obrane, długo gotowane, aż do zupełnej miękkości, przefasowane (przepuszczone przez durszlak) i podawane, jako zupa lub purée. Wyrabiana z nich fabrycznie mąka, pozbawiona drzewnika i bardzo drobno mielona jest lekka i strawna.

Kartofle stanowią z powodu swej taniości ulubiony pokarm biednych. Są one sycące, napełniające, ale nie pożywne, zawierają bowiem mało ciał azotowych, prawie wcale tłuszczu, a głównie tylko krochmal. Prawdziwą wartość odżywczą zyskują dopiero przez połączenie z pokarmami bogatymi w białko i tłuszcz. Najstrawniejszymi są w postaci zupy lub purée, mniej strawnymi, gdy są gotowane w całości, najmniej jako pieczone lub smażone w tłuszczu.

Jarzyny młode są delikatniejsze od starych. Do lżejszych należą: główki szparagów, kalafior, szpinak (zawierający dużo żelaza), groszek zielony, jarmuż, młoda marchew. Ciężko strawnymi są rozmaite gatunki kapusty (biała, czerwona, włoska), buraki, rzepa, brukiew, kalarepa, seler, ogórki, sałata, rzodkiew, chrzan, cebula; trzy ostatnie zawierają substancję ostrą, olejek gorczycowy. Te z nich, które bywają jądane na surowo, drażnią narządy trawienia dużą ilością twardego drzewnika. Jarzyny zawierające pierwiastki ostre, przykre w smaku, powinny być parzone, t. j. wylugowane w gorącej wodzie, a dopiero potem gotowane lub duszone w świeżej porcji wody lub rosółu; inne zaś łagodne w smaku, należy wrzucać od razu do wrzącej wody. Przyprawiając jarzyny obficie masłem, można podnieść ich wartość odżywczą i zyskać sposobność wprowadzenia do ustroju znacznej ilości tłuszczu.

Grzyby nie są pożywne i wypotrzebowują się niedokładnie z powodu zbyt grubej tkanki.

Na surowych warzywach, zarówno jak i na owocach, znajdują się prócz wielu bakterii często jaja glist, tasiemca i innych pasożytów; przyczyną tego jest polewanie warzyw w czasie wzrostu płynnymi nawozami oraz mycie ich w brudnej wodzie kałuż. Wymycie warzyw w czystej wodzie nie wystarcza do usunięcia tych zanieczyszczeń; bezpieczniej jest zanurzyć je przed spożyciem na 1/2 godziny w 3% roztwór kwasu winnego.

Złe gatunki kartofli zawierają trujący alkaloid, solaninę, będący wytworem bakterii. Najwięcej tego jadu znajduje się w łupinie i szarych miejscach w kartoflu.

W owocach smak przeważa nad pożywnością. W skład ich wchodzi rozmaite gatunki cukru, kwasy roślinne, różne substancje aromatyczne i eteryczne i duża ilość wody. Ciała azotowych zawierają nader mało, a tłuszczu wcale. Przeciszczające działanie owoców zależy od działalności cukru i kwasów; jest ono właściwe owocom miękkim, wodnistym, jak winogrona, wiśnie, śliwki, porzeczki, poziomki, maliny. Wyjątek stanowią borówki, które z powodu zawartości tanniny sprawiają zaparcie. 100 grm. słodkich winogron przedstawiają w postaci cukru wartość 69 kalorii. Osoby z wrażliwym żołądkiem doznają dolegliwości po spożyciu surowych owoców; znoszą je nierównie lepiej rozgotowane lub przyrządzone, jako marmelady, galarety i soki.

Zupełnie odrębne stanowisko zajmują owoce w łupinach, orzechy i migdały, bogate w białko i tłuszcz, oraz kasztany obfitujące w krochmal. Tłuste i twarde trawia się one ciężko i mogą być spożywane tylko w małych ilościach i roztarte w formie purée. Z migdałów przyrządza się bardzo łagodny i smaczny napój, t. z. mleko migdałowe, w którym tłuszcz owocu znajduje się w zawiesinie (w emulsji).

Spożywanie owoców niedojrzałych lub nadgniłych, zarówno jak połykanie łupin i pestek bywa przyczyną poważnych uszkodzeń w narządach trawienia.

Korzenie, służące do przyprawiania potraw, posiadają własności jedynie smakowe, ale nie odżywcze. Używane w nadmiarze okazują wpływ silnie drażniący na przewód pokarmowy, na wątrobę, drogi moczowe, serce i nerwy.

Do korzeni najostrożniejszych należą: gorczyca, pieprz, papryka, imbir, czosnek, cebula, orzech i kwiat muskatołowy, goździki. Niektóre z nich posiadają swoiste działania uboczne; np. koper włoski, kminek, kolender pobudzają perystaltykę i sprzyjają wydalaniu gazów z kiszek; pietruszka, jałowiec, używane są, jako środki moczopędne; anyż jest środkiem wykrztuśnym; cynamon wywołuje skurczenie się macicy; wanilia wzmacnia popęd płciowy; papryka uchodzi na Węgrzech za środek przeciw reumatyzmowi.

Przyprawami najprostszymi i nieszkodliwymi są kwasy, sól i cukier. Ocet, zwłaszcza stężony, drażni błonę śluzową żołądka, lepiej więc zastępować go łagodniejszym kwasem cytrynowym lub winnym. Kwasy w ogólności posiadają działanie przeciw bakteryjne; pobudzają czynność ruchową kiszek i ułatwiają wypróżnienia. Wpływ ich orzeźwiający, chłodzący i zmniejszający pragnienie, szczególnie jest cennym podczas upału.

Zapotrzebowanie soli kuchennej, jako dodatku do potraw, wzrasta proporcjonalnie do ilości przyjmowanych pokarmów roślinnych. Pożywienie roślinne przyczynia się do zmniejszenia ilości soli kuchennej, zawartej jako główny i niezbędny składnik nieorganiczny w sokach i tkankach ustroju. Dla pokrycia powstałego w ten sposób braku, nie wystarcza sól, znajdująca się w pokarmach zwierzęcych; odczuwamy wyraźny pociąg do przysalania potraw, zwłaszcza zaś mącznych i jarzyn.

Cukier stanowi równie cenny pokarm, jak i używkę. Jest on materiałem łatwo palnym i obok wysokiej wartości cieplnej ma zaletę szybkiego wywiązywania

energii w ustroju; należy jednak wystrzegać się zbytniego nagromadzenia cukru w przewodzie pokarmowym; wówczas bowiem, zanim zdoła się wessać, ulega fermentacji z wytwarzaniem kwasów mlecznego, octowego i masłowego; dzieci nadużywające słodczy, chorują na niezbyt dróg pokarmowych, tracą apetyt i podupadają w odżywianiu.

Napoje wysokokowe zajmują najważniejsze miejsce w rzędzie używek szkodliwych.

Alkohol otrzymuje się przy fermentacji cukru w obecności drożdży. Wino jest produktem fermentacji soku gron winnych; wina owocowe otrzymuje się z innych soków owocowych. Piwo wyrabia się z zacieru ze słoju jęczmiennego. Zacier jest to rozczyń maltozy i izomaltozy, ciał otrzymanych z krochmalu za pomocą słoju. Krochmal w zacierach może pochodzić albo ze zboża, jęczmienia, żyta, pszenicy, ryżu, albo też z kartofli. Wódka bywa wyrabiana ze wszystkich wymienionych materiałów fermentacyjnych. Są wódki owocowe, zbożowe, whisky wyrabiane z jęczmienia, arak z ryżu, rum z soku cukru trzcinowego i koniak będący destylatem wina. Wódki zawierają 40—60% alkoholu, nadto złe gatunki, zwłaszcza wyrabiane z krochmalu kartoflowego przy użyciu nieczystych hodowli drożdżowych odznaczają się domieszką fuzli, tj. ubocznych produktów fermentacji bakteryjnych, mieszaniny alkoholów propylowego, butylowego i szczególnie trującego amylowego. Wina zawierają od 6—17% alkoholu, przeciętnie 8—9%, nadto wina słodkie znaczną ilość cukru. „Kwiat“ wina zależy od obecności ciał lotnych aromatycznych o działaniu silnie podniecającem. Piwo zawiera 2—4% alkoholu, około 6% węglowodanów, 0,7 białka obok tego swoiste ciało narkotyczne, obecne w chmielu, któremu zawdzięcza swoje działanie usypiające.

Średnie i duże dawki alkoholu po 25—50 grm. (w kieliszku wódki, 1/2 litrze wina, 1—1½ litrze piwa) spowodują wzmożoną czynność serca i narządu oddechowego, przyjemne uczucie ciepła, rzeźkości i wesoły nastrój. Wkrótce jednak po podnieceniu następuje okres przygnębienia z uczuciem znużenia, z obezwładnieniem fizycznym i duchowym. Alkohol posiada wysoką wartość cieplną 7 kalorii i wchłania się łatwo i bezpośrednio, ale wyzwolana przezeń energia służy jedynie wytwarzaniu ciepła, szybko bowiem występujące objawy porażenia stają na przeszkodzie zużyciu jej, jako źródła pracy mięśniowej. Ustrój, będący pod wpływem alkoholu, bardzo źle znosi wysiłki fizyczne, i staje się pod każdym względem mniej odpornym, nie tylko na zmęczenie, ale i na wszelkie czynniki chorobotwórcze. Ulegając rozkładowi, alkohol chroni od spalania jedynie tłuszcze i węglowodany, które gromadzą się w ustroju także w postaci tłuszczu. Białka ustrojowego alkohol nie oszczędza, przeciwnie zwalcza jego rozpad, zapewne przez bezpośrednie uszkodzenia protoplazmy. Przenoszony z krwią po całym ustroju wywołuje w tkankach przewlekłe sprawy zapalne, tem prędzej prowadzące do zwyrodnienia, im narząd niemi dotknięty z natury swej delikatniejszym jest i wrażliwszym. Niezbyt przewodu pokarmowego, choroby wątroby, nerek, tętnic, serca, cierpienia nerwów obwodowych, zapalenia opon mózgowych, przytępienie władz umysłowych i zaburzenia

psychiczne należą do zwykłych następstw nadużycia napojów wysokowych. Z powodu zgubnego swego działania na ustrój, napoje wysokowe powinny być zupełnie wyłączone z codziennego użytku i tolerowane jedynie, jako przyprawa do potraw lub dodatek do wody.

Najszkodliwszymi są likiery, zawierające wyjątkowo dużo olejków eterycznych (absynt, anisette, abricotine). Przy równej ilości alkoholu, wina są szkodliwsze od koniaku i od wódki robionej ze spirytusu rektyfikowanego a białe wina są mniej szkodliwe od czerwonych. Nadzwyczaj rozpowszechnione są zafałszowania wina przez zmieszanie lepszych gatunków z gorszymi i dodawanie do nich spirytusu, wody, sody, potażu, barytu, tanniny, kwasów winnego, cytrynowego, fosforowego, siarczanego oraz olejków eterycznych. Spostrzegano masowe zatrucia piwem, zawierającym duże ilości arsenu.

Kawa, herbata i kakao zawierają, jako składniki czynne: alkaloidy, kofeinę, teinę i teobrominę, olejki eteryczne i ciała aromatyczne. W działaniu swem podniecającem nerwy, tem się różnią od alkoholu, że okres pobudzenia trwa dłużej, zwolna przemija i nie następują po nim żadne objawy porażenia. Najbardziej podnieca kawa, a najmniej kakao, które jest nie tylko używką, ale i bardzo pożywnym pokarmem, dzięki znacznej zawartości białka, węglowodanów i tłuszczu. Rozpowszechnione w handlu kakao odtłuszczone w połączeniu z mąką owsianą, jako kakao owsiane, jest posilne, łatwo strawne i godne zalecenia nawet dla małych dzieci.

Czekolada jest produktem, otrzymanym z kakao przez dodanie cukru, korzeni i wanilii. Odnacza się wysoką wartością odżywczą; 100 grm. czekolady odpowiadają 480 kaloryom. Czekolada zdrowia nie drażni żołądka, przyrządzona jest bowiem bez korzeni. Istnieje wiele surogatów kawy, wolnych od alkaloidów i dlatego nieszkodliwych dla układu nerwowego. Należą tu: kawa słodowa z jęczmienia przyrządzana; kawa żołądziowa o znacznej zawartości garbnika, zatrzymująca wypróżnienia; kawa figowa, z cykoryi i fig, rozwalniająca i inne. W celach zafałszowania dodawane bywają do kawy: cykorya, chleb czarny, łupiny, łupek czerwony, najczęściej pszenica lub groch zmieszane z melasą i zabarwione ochrą, w ogóle rozmaite ciała obce, nadające się do mielenia i prażenia.

Ustrój, jako całość, składa się prawie w 60% z wody, która rozpuszczając rozmaite substancje, umożliwia wzajemne chemiczne ich oddziaływanie i stanowi prąd bezustannie przepływający wszystkie tkanki, donoszący im świeże składniki i wyprowadzający z nich zużyte. Ciągłe wydalanie przez nerki, кишки, skórę i płuca, woda ciągle też musi być odnawiana. Człowiek dorosły, umiarkowanie pracujący przyjmuje w pokarmach i napojach 2,500 — 4,000 grm. wody dziennie. Ilość ta ulega zmianom zależnie od wpływów, warunkujących utratę wody przez skórę i płuca, jak np. praca mechaniczna, temperatura otoczenia i inne.

W zasadzie nie należy ograniczać się w zaspakajaniu pragnienia, dbać jedynie o to, by woda do picia była zdrową i czystą. Wchłaniając się w ustroju, woda nie pobudza wydzielania soku żołądkowego, który posiada własności bakterycydzkie, tem łatwiej przeto może stać się przenosicielką zarazków chorobotwórczych.

Woda posiadająca pozory dobrej, tj. przezroczysta, bez zapachu, zimna, smaczna, może jednak być zakażoną i spowodować choroby nie tylko wskutek picia jej, ale i przez używanie do kąpieli, do płukania ust, do obmywania naczyń kuchennych i produktów spożywczych, do przyrządzania lodów, napojów, limonady, wody selterskiej itp.

Woda z wodociągów bywa rozmaitej wartości, zależnie od miejsca, z którego pochodzi i od samych urządzeń wodociągowych. Pierwsze próbki wody z kranu nieotwieranego przez kilka godzin, dają znaczną cyfrę bakterii, gromadzących się na ścianach rur. Woda rzeczna, zarówno jak woda ze studzien zasilanych wodą zaskórną, jest nieczystą. Jedynie zdadną do picia i do użytku kuchennego jest woda gruntowa, bądź wytryskująca, jako źródło, bądź czerpana za pomocą odpowiednich urządzeń. Zanieczyszczania wody gruntowej mogą powstawać skutkiem nieodpowiedniego przykrycia źródeł, niewłaściwej budowy studzien zwłaszcza, jeżeli w pobliżu znajdują się ustępy, doły kloaczne, gnojowiska, rowy z gnijącymi materiami lub inne jakiegokolwiek zbiorniki nieczystości. W czasie epidemii w okolicy zamieszkiwanej, należy posługiwać się jedynie tylko wodą przegotowaną, która jest zupełnie bezpieczną i choć mniej smaczną, ale nie mniej strawną od surowej. Trzeba gotować wodę na gazie lub węglu drzewnym, w naczyniach porcelanowych, albo żelaznych emaliowanych, lecz nie miedzianych i nie glinianych.

Jednym z najważniejszych zadań gospodyni domu jest sprawdzanie świeżości i czystości produktów spożywczych. Żeby tę kontrolę umiejętnie wykonywać, trzeba znać główne cechy i własności dobrego materiału pokarmowego, wiedzieć o najpospolitszych sposobach zafałszowania, a przy ocenie kierować się przede wszystkim własnymi zmysłami, t. j. sądzić z wyglądu, barwy, konsystencji, woni i smaku. Trzeba unikać kupowania prowiantu w wilgotnych, ciemnych składach i ciasnych brudnych sklepikach obsługiwanych przez niedbały lub chory personel. Trzeba pamiętać o tem, że produkty spożywcze mogą być zanieczyszczone przez niewłaściwe opakowanie, jak np. zawijanie ich w brudny, barwiący, zadrukowany lub zapisany atramentem papier, albo przez przechowywanie w nieodpowiednich naczyniach. Konserwy sprzedawane w puszkach (mleko zgęszczone, bulion, sardynki, śledzie, łosoś, jarzyny) bywają zanieczyszczone ołowiem i arsenikiem z cyny, a często i zupełnie zepsute. Jeżeli produkt zawarty w puszcze ulegnie rozkładowi i wydziela gazy rozdymające puszkę, to sprzedawcy nakłuwają go, wypuszczają gaz, a otwór lakują i zakrywają nową etykietą. Cyna i emalia naczyń zawierają zwykle znaczne domieszki ołowiu. Cynk nie znosi płynów kwaśnych i mocno alkalicznych. Nikel tworzy z ołowiem szkodliwe amalgamaty. Na pierwszeństwo przy wyrobie naczyń gospodarskich zasługuje glina.

Trzeba z pedantyczną ścisłością przestrzegać porządku i schludności w kuchni, spiżarni, w utrzymaniu naczyń, sprzętów kuchennych, a także i osoby kucharki, która powinna być zdrową, sprawną i nie obchodzić się przy gotowaniu bez czystego fartucha i starannego a częstego mycia rąk.

Zasadą dobrej kuchni jest największe urozmaicenie pod względem wyboru potraw, w skład których powinny wchodzić wszelkie gatunki mięsa białego i czerwonego, drób, zwierzyzna, jaja, masło, sery, śmietana, różne rodzaje pieczywa, potrawy mączne, jarzyny, zieleniny, owoce, wszystko w umiejętnej kombinacji pod względem ilościowym i jakościowym, z umiarkowanym dodaniem przypraw i używek.

Całodzienne pożywienie powinno być rozłożone dla dzieci na 5, dla dorosłych na 4 posiłki dziennie, w ściśle oznaczonych porach podawane. Z tych posiłków 2 główne, tj. śniadanie i obiad powinno składać się z pokarmów bogatych w białko i tłuszcz, przeważnie zwierzęcych, dwa drugie, podwieczorek i kolacja z pokarmów lżejszych, obfitujących w węglowodany. Ostatni posiłek wieczorny należy spożywać nie później, jak na 2 godziny przed zaśnięciem, unikając przy nim pokarmów ciężko strawnych, jak twarde i tłuste mięso, ser, słonina, rośliny strączkowe, kapusta, rzodkiew, grzyby, jaja na twardo itp.

IV. Żywnienie mowląt.

Mleko kobiece. Dokarmianie. Żywnienie mlekiem krowiem. Zasadnicze warunki zdrowotności mleka krowiego, jako pożywienia dla niemowląt. Sterylizowanie (Wyjaławianie) mleka i naczyń. Przyrządzanie mleka dla niemowląt. Kazeina mleka kobiecego i mleka krowiego. Zabiegi w celu podniesienia strawności mleka krowiego. Dodawanie wody, cukru do mleka. Mieszanka Heubnera i Hoffmana. Dodawanie ekstraktu słodowego, Mellin's food. Mieszanka śmietankowa Biederta. Tłuste mleko Gaertnera. Potrzeby kaloryczne niemowląt w stosunku do wieku i wagi ciała. Ilość doborowego pożywienia. Podział na oddzielne porcje. Częstość żywienia. Dodawanie kleiku, i mączek do mleka. Mączki Rademana, Nestle'a, Kufekego. Sucharki Loefflunda i Opel'a. Zwiększanie porcji i zmniejszanie częstości żywienia. Obliczanie na łyżki. Solenie pokarmów. Karmienie z dzbanuszka zamiast przez smoczek. Przejście od mleka do innych pokarmów. Odstawianie od piersi. Dyetetyka karmiących piersią.

Tablica wykazująca skład chemiczny, wypotrzebowalność, zawartość ciepłotek wchłanianych, cenę, wartość odżywczo-pieniężną pokarmów ważniejszych, zwierzęcych i roślinnych.

Mleko kobiece posiada tak znaczną wyższość nad wszelkimi innymi pokarmami dla niemowląt, że nawet wtedy, gdy matka ma za mało mleka, należy doradzać dokarmianie dziecka piersią obok sztucznego pożywienia. Jeżeli dziecko nie może być karmione piersią ani matki, ani mamki, wówczas należy poić je mlekiem krowiem, nie dlatego żeby było najodpowiedniejszym, (przeciwnie bowiem mleko ośle i kobyłe posiadają nad niem wysoką wyższość), ale dlatego, że wszędzie łatwo i za przystępną cenę dostać je można. Mleko używane za pokarm dla niemowląt powinno czynić zadość następującym zasadniczym warunkom:

a) Pochodzić od zdrowej, młodej, niegruźliczej krowy, dobrze utrzymanej i racjonalnie żywionej.

b) Nie być zakażone, ani zanieczyszczone przy żadnej z wykonywanych z nim manipulacji od chwili dojenia aż do wprowadzenia do ust dziecka. Wymaganą jest ścisła czystość wymion, rąk, naczyń i jamy ustnej dziecka.

c) Powinno być sterylizowane oddzielnymi porcjami w aparacie Soxhleta. Przetworzenie jednorazowe całodziennej ilości nie zabezpiecza mleka od powtórnych zakażeń. Największym niebezpieczeństwem przy sztucznym karmieniu jest wprowadzanie do ustroju pokarmu, będącego w stanie rozkładu i przepełnionego zarazkami. Przy wielkiej dbałości o czystość i starannym wyjaławianiu mleka i naczyń, dzieci karmione mlekiem krowiem rozwijają się prawie równie dobrze, jak karmione piersią.

d) Powinno być odpowiednio przyrządzone, stanowi bowiem pokarm trudno strawny dla dzieci we wczesnym okresie niemowlęstwa. W mleku krowiem dziecko otrzymuje trzy razy więcej sernika (kazeiny), niż w mleku kobiecym, w postaci zarówno pod względem fizycznym, jak chemicznym mniej właściwej. Kazeina mleka kobiecego strąca się w żołądku w drobne, lekkie kłaczkę, rozpuszczające się łatwo i całkowicie. Z kazeiny mleka krowiego wydziela się pod wpływem trawienia pepsynowego znaczna ilość nierozpuszczalnej paramikliny; nadto zcina się ona w postaci gęstych mas, które wraz z zawartą w nich serwatka długo zalegają w żołądku dziecka, ulegają sprawom rozkładowym i drażnią błonę śluzową przewodu pokarmowego. Wszystkie zabiegi w celu podniesienia strawności mleka krowiego sprowadzają się do rozwodnienia go i dodania doń jednej lub dwu substancji pokarmowych, cukru i tłuszczu. Dodatek wody do mleka wpływa zarówno na obniżenie odsetki kazeiny, jak i na wytwarzanie się lżejszego, łatwiej rozpadającego się skrzepu. Im bardziej jednak rozwodnimy mleko, w tem większej ilości musimy je podawać, żeby otrzymać żądany skutek odżywczy. Nadmiar płynów oddziaływa szkodliwie na czynność wydzielniczą i ruchową narządów trawienia. Żeby przez dodanie samego tylko cukru mlecznego zrównać taką wodziankę pod względem wartości cieplnej z mlekiem kobiecym, musielibyśmy podnieść w niej zawartość cukru do 9% i otrzymalibyśmy ulepiszający kwaśne fermentacje w przewodzie pokarmowym. Lepiej więc dodawać do rozwodnionego mleka i cukier, i tłuszcz, ale w umiarkowanych ilościach, uwzględniając w obliczeniu niższą wartość odżywcza tak przyrządzonego pokarmu w porównaniu z mlekiem kobiecym.

Według przepisu Heubnera i Hoffmana dodajemy do 1 części mleka krowiego 1 część 6,9% roztworu cukru mlecznego. 100 grm. tej mieszanki przedstawiają wartość 47 kaloryi, podczas gdy 100 grm. mleka kobiecego odpowiadają 62 kaloryom. Można cukier mleczny zastąpić zwykłym cukrem albo ekstraktem słodowym. Szczególniej godnym zalecenia jest cukier odżywczy Soxhleta, produkt przemiany krochmalu, łatwo rozpuszczalny i wchłaniany. Zawiera maltozę i dekstrynę z dodatkiem soli kuchennej i soli wapiennych. Należy rozpuścić 90 grm. tego cukru w 1 litrze wody i przyrządzać mieszankę z 2 części tego roztworu z 1 częścią mleka. 100 grm. takiej mieszanki Soxhleta przedstawiają wartość 59 kaloryi.

Bardzo rozpowszechniony obecnie ekstrakt słodowy Mellin's food dodaje się do mieszanek dla dzieci, leczących mniej niż 3 miesiące wieku w ilości 1/2 łyżki stołowej na 1/8 litra mleka. Dzieciom starszym nad 3 miesiące daje się mieszaninę

z łyżki stołowej ekstraktu, 4 łyżek wody i 200 cm. mleka. Mieszanka pierwsza zawiera w 100 grm, 45 kaloryi: mieszanka druga w 100 grm. 75 kaloryi.

Ponieważ korzystniej jest dodawać do rozwodnionego mleka nie tylko cukier, ale i tłuszcz, przeto Biedert zaleca karmić niemowlęta nie mlekiem, lecz śmietanką rozcieńczoną wodą z dodatkiem cukru mlecznego. Używać należy śmietanki zawierającej 10% tłuszczu; można ją w domu zbierać w ilości 150—200 cem. z 1½—2 litrów mleka oziębionego po dwugodzinnem staniu w szerokim naczyniu. W handlu śmietanka nie zawiera więcej nad 9% tłuszczu. Jedną część śmietanki mieszamy z 3-ma częściami wody, dodajemy cukier mleczny albo ekstrakt słodowy i otrzymujemy mieszankę, zawierającą w 100 grm. 46 kaloryi. Jest ona równoważną pod względem wartości cieplnej z mieszanką Heubnerowską, zawiera jednak mniej sernika, a więcej tłuszczu, jest przeto łatwiej strawną. Dla dzieci starszych nad 4 tygodnie dodaje się do niej stopniowo coraz więcej mleka, żeby zwiększyć ilość białka.

Wybornym pokarmem dla niemowląt jest tak zwane tłuste mleko Gaertnera, otrzymywane przez centryfugowanie mleka krowiego do połowy rozcieńczonego wodą. W peryferycznej warstwie zawartość sernika ulega obniżeniu. Mleko to posiada taką samą wartość cieplną, jak kobiece, tj. w 100 cem. 62 kalorye.

Niektórzy lekarze radzą karmić niemowlęta mlekiem nierozcieńczonym, żeby nie obciążać żołądka nadmiarem płynu — i niegotowaniem, żeby przez wyjaławianie (gotowanie, pasteuryzowanie), nie niszczyć zawartych w mleku fermentów, sprzyjających trawieniu i przyswajaniu. Ten sposób sztucznego karmienia może dać pomyślny wynik tylko w takim razie, jeżeli mleko pochodzi od zupełnie zdrowej, młodej krowy, jeżeli można mieć je często świeżo wydojone, jeżeli czystość i aseptyka jak najściślej są przy udoju zachowane. Co się tyczy fermentów, to takich, jakie są czynne w mleku kobiecym, niema w mleku krowim. Może dopiero w przyszłości uda się je otrzymać przez odpowiednie żywienie zwierząt.

Niemowlę wypotrzebowuje w pierwszym tygodniu życia około 50 kaloryi dziennie na kilogram wagi, — w drugim tygodniu około 61 kal., — w 10-ym 92 kal., — w 26-ym 76 kal.

Przyrost na wadze ciała wynosi u noworodków 10% (wyjątkowo dochodzi do 27,36%) ilości spożytego pokarmu.

Przyjmujemy, jako normę, tę ilość pokarmu, jaką zdrowe dziecko wysysa z piersi matki; uwzględniając wagę ciała i różnice w wartościach kalorycznych różnych mieszanek, obliczamy, że przy sztucznym karmieniu należy dawać dziecku na dobę:

Waga ciała	W tygodniu życia	Ilość dobową wyssanego z piersi pokarmu	Wartość w kaloryach	Ilość dobową mleka krowiego nierozcieńczonego	Ilość dobową mieszanki Soxhleta	Ilość dobową mieszanki Heubnera i Hoffmanna	Ilość dobową mieszanki Biederta	Ilość dobową tłustego mleka Gaertnera
3000—3300	1 i 2	200—400	124—248	200—400	215—425	265—530	270—550	200—400
3300	3	530	328	530	575	700	725	530
4000	5	660	409	660	700	870	900	660
4500	7	790	490	790	850	1050	1080	790
4900	9	810	502	810	875	1075	1100	810
5500	10	920	571	920	975	1220	1250	920

Ze względu na małą pojemność i niedostateczną sprawność żołądka noworodków należy dobową ilość pożywienia dzielić na 8 porcyi:

w 1-ym tygodniu po 50 cem. każda porcja

w 2-m „ po 75 „ „ „

w 4-ym „ po 100 do 150 cem każda porcja

i podawać je dziecku w odstępach czasu 3-godzinnych, robiąc 5-godzinną pauzę w ciągu nocy, np. od 10-tej wieczorem do 3-ej rano.

Można sterylizować oddzielne porceje po 150, później po 350 cem. mieszanek i porceje te dzielić na połowę.

Począwszy od 5-go tygodnia, trzeba stopniowo zmniejszać ilość wody, a zwiększać ilość mleka w mieszankach, przechodząc w końcu drugiego miesiąca na mleko bądź po połowie, bądź z ¼ wody zmieszane, bądź wcale nierozcieńczone.

W trzecim miesiącu, kiedy już trawienie trzustkowe jest u dziecka dostatecznie rozwinięte, najwłaściwiej mieszać mleko lub śmietankę z bardzo pożywym kleikiem owsianym, lub też dodawać do mleka t. z. mączki dla dzieci, zawierające krochmal bądź chemicznie czysty, bądź zmieniony na rozpuszczalne dekstryny i cukier.

Z preparatów dodawanych do mleka najczęściej rozpowszechnione są, prócz wymienionego już ekstraktu słodowego Mellin'sfood, mączki: Rademanna, wyrabiana z mąki owsianej, Nestle'a z mąki pszennej zmieszanej z mlekiem odparowanym, Kufekego, zawierająca mało tłuszczu, a dużo dekstryny, — sucharki mleczne Loefflunda i Opel'a, które zawierają dużo czystego krochmalu i nadają się dla dzieci starszych, dopiero od 6-go miesiąca. Stosownie do wieku dziecka należy zwiększać i oddzielne porceje do 100—150—200 cem., a w miarę zwiększającej się koncentracji odżywczej pokarmu, zmniejszać ilość dobową porcyi do 7 i 6-ciu, robiąc dłuższą, 6—7-godzinną pauzę w ciągu nocy.

Chcąc wymierzać porceje na łyżki, trzeba liczyć, że łyżeczka od herbaty zawiera 4 cem., a łyżka stołowa 15 cem. płynu. Przy dodawaniu pokarmów mącznych należy do połowy porcyi dobowych dodawać soli kuchennej, zamiast cukru.

Ponieważ badanie wykazało, że smoczki gumowe nigdy należy nie

są i nie mogą być utrzymane w stanie wymagalnej czystości, przeto powinny być zupełnie wyłączone z użytku. Do sztucznego karmienia dzieci trzeba posługiwać się małymi szklanymi lub porcelanowymi dzbanuszkami o wydłużonych wązkach i tępo zakończonych dzióbkach, przez które wlewa się dziecku pokarm do ust, bardzo powoli, oniemal kroplami z małemi przestankami, tak, aby spożywanie każdej porcy trwało nie mniej, jak kilka minut. Po nakarmieniu należy wylać pozostałą resztkę mleka, jako już niezdadną do ponownego użytku, wypłukać naczynie i wyjałowić je w aparacie Soxhleta.

Przejście od wyłącznego karmienia mlekiem do innych pokarmów powinno następować stopniowo z ostrożnością i uwzględnieniem wieku, rozwoju, stanu trawienia i sił dziecka.

W 3-im i 4-ym miesiącu trzeba dawać bądź czyste mleko, bądź z kleikiem, w 5-ym i 6-ym papki na mleku, kakao owsiane, kawę słodową, sucharki rozgotowane z mlekiem, później buliony z cielęciny, z kury, zawierające mało ciał ekstraktywnych, zupy mleczne z dodatkiem żółtka, jaja na wiekko, kaszki, bułkę; na koniec między 10—12 miesiącem (po wystąpieniu przynajmniej 10 zębów) mięso skrobane, purée z kartofli, chleb z masłem. W biegu drugiego roku życia należy stopniowo oswajać przewód pokarmowy z trawieniem jarzyn i owoców, zaczynając od najlżejszych i najłatwiej strawnych, roztartych, rozgotowanych i w bardzo małych ilościach.

Z pożywienia dzieci trzeba wyłączyć herbatę, kawę, czekoladę, ekstrakt mięsny, korzenne przyprawy, napoje alkoholowe, cukierki i ciastka.

Podane tu wskazówki dyetetyczne co do pory i czystości żywienia odnoszą się i do naturalnego karmienia piersią. Należy zaczynać dokarmiać ssaków mlekiem krowim od 5-go miesiąca, a odstawić między 10-ym a 12-ym miesiącem życia.

Najwięcej mleka wydzielają kobiety karmiące przy sutej dyecie mieszanej, najmniej przy dyecie przeważnie roślinnej. Umiarkowany ruch na świeżem powietrzu i dwugodzinny wypoczynek poobiedni, sprzyjają prawidłowemu wydzielaniu mleka.

Po każdym nakarmieniu trzeba obmywać brodawki watą maczaną w spirytusie.

V. O wychowaniu fizycznym.

Zasady pielęgnowania dzieci. Umeblowanie pokoi dla dzieci. Przewietrzanie. Opalanie. Spacer. Kąpiel. Przewijanie. Wyszczepianie. Podcieranie. Przemywanie oczów i jamy ustnej. Zapobieganie złym przyzwyczajeniom. Mycie rąk. Oblewanie ciała chłodną wodą. Płukanie ust i czyszczenie zębów. Unikanie zabaw z psami i kotami. Żucie i przerabianie pokarmu w ustach. Pościel i odzież niemowląt. Przejście od leżącej pozycji do siedzenia. Stania, chodzenia. Sen. Sposoby usypiania dzieci. Pościel. Zmiana bielizny. Układ ciała podczas snu. Pora wstawania i kładzenia się do snu. Ćwiczenia mięśniowe. Gry i zabawy. Sporty.

Racjonalne pielęgnowanie dzieci polega na dostarczaniu im świeżego powietrza do oddechania, na właściwym i regularnym żywieniu, na utrzymaniu w czystości ich ciała i otoczenia.



87272